DEBORAH HARKNESS

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR OF
A DISCOVERY OF WITCHES AND
SHADOW OF NIGHT

THE BOOK OF LIFE

A NOVEL

DEBORAH HARKNESS

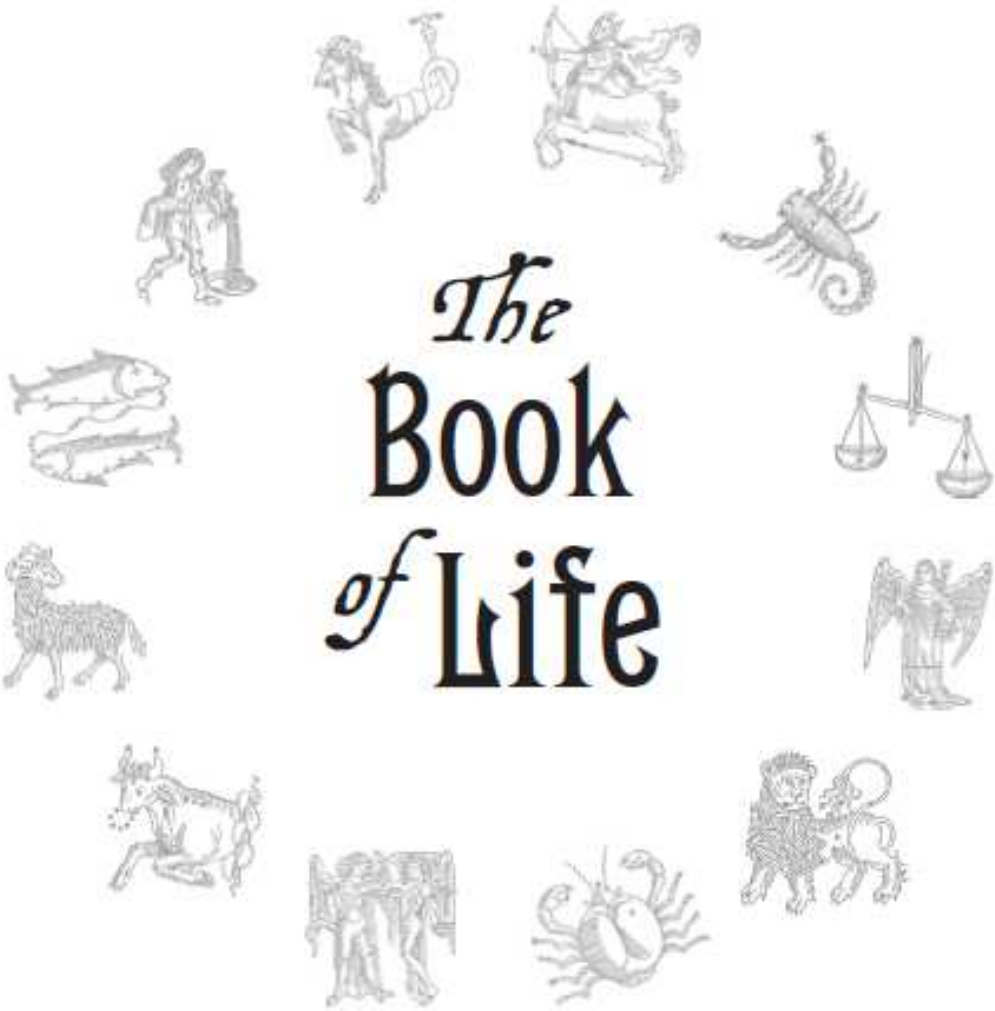

Tłumaczenie/The translation by:

Fiolka 2708
SarahRockwell

Skład i korekta:
Fiolka2708

Wszelkie prawa zastrzeżone/All rights reserved

Copyright for the Polish translation 2014

Kilka słów od nas

Czary-mary, wszystkie wątki utworzyły ostatni węzeł – nierozerwalny, bez początku i bez końca.

W Wasze ręce oddajemy ostatni tom historii o czarownicy i wampirze, mając nadzieję, iż dzieliliście z nami wszystkie, emocje, a oczekiwanie na każdą kolejną część tej opowieści i jej czytanie było czystą przyjemnością (mimo pewnych niedociągnięć i błędów - to wszystko wina Benjamina), tak jak dla nas tłumaczenie i czytanie Waszych komentarzy.

Dziękujemy za wspólną podróż w czasie!

Jeżeli będziecie mieli jakieś pytania do nas, zapraszamy do odwiedzenia naszych chomików.

Życzymy przyjemnej lektury,
Fiolka2708 i Sarah Rockwell

Deborah Harkness

All Souls Trilogy

NOTES CREATED BY STEPHANIE PICHOT GAULT

KNOWN CONGREGATION MEMBERS

Vampires	Gerbert of Aurillac Domenico Michel (Unknown) de Clermont
Witches	Peter Knox Satu Järvinen
Daemons	Agatha Wilson

DIANA'S TEACHERS IN LONDON

Goody Alsop	Weaver, Strong With Wind
Susana Norman (Sophie's Ancestor)	Healer, Earth Witch
Marjorie Cooper	Memory, Earth Witch
Elizabeth Jackson	Seer, Water Witch
Catherine Streeter	"Thrice Blessed" Fire Witch

KNOWN BISHOP GENEALOGY

Diana Bishop (b. 1976) - Matthew Clairmont

↓

Rebecca Bishop (Aunt Sarah) - Stephen Proctor

↓

Joanna Bishop (Grandma)

↓

Whole bunch of other Bishops

↓

Rebecca Bishop (b. 1650 out of wedlock)
(Sister Christian Oliver)

↓

Bridget Bishop (b. 1632 Hanged 1692 in Salem)
(Crone in the Keeping Room)

↓

Rebecca Plyfer

↓

Rebecca Davies (Started Grimoire in 1617)
(Presumably the child, Rebecca White,
to whom Diana gave the earring in 1591)

↓

Bridget White

THE VAMPIRES

PHILIPPE DE CLERMONT

Sons	Hugh (Deceased) Baldwin Montclair Godfrey (Deceased)
Daughters	Stasia Verin-Ernst Neumann Freyja
Grandson	Gallowglass (by Hugh)

YSABEAU DE CLERMONT

Sons	Matthew (Blood Rage - Diana Bishop) Louis-Margot
Daughters	Louisa (Deceased - Blood Rage)
Grandsons (By Matthew)	Benjamin Fuchs (Blood Rage) Marcus Whitmore - Phoebe

OTHER VAMPIRES

Marthe, Alain, Davy Hancock (Friend of Gallowglass), Miriam Shephard, Pierre, Francois, Father Hubbard

Printed for Deborah Harkness at the Weft-End of St. Paul's. MDCCXXX • v1.1
www.DeborahHarkness.com

Przeżywa gatunek nie najmocniejszy,
nie najinteligentniejszy,
ale taki, który najlepiej przystosowuje się do zmian.

-Philippe de Clermont,
cytat często przypisywany Karolowi Darwinowi

SŁOŃCE W ZNAKU RAKA

Znak Raka tyczy się domów, ziemi, skarbów, i wszystkiego, co jest ukryte.
Jest to czwarty Zodiak.
Oznacza śmierć i zakończenie spraw.

- Anonimowy angielski notatnik, r. 1590, Gonçalves MS 4890, f. 11v

JEDEN

Duchy nie mają wielu składników. Wszystkie zbudowane są z dawnych wspomnień i serca.

Na szczycie jednej z okrągłych wież Sept-Tours, Emily Mather przeźroczystą ręką nacisnęła miejsce pośrodku klatki piersiowej, które nawet teraz było ciężkie od strachu.

Czy to kiedykolwiek stanie się łatwiejsze? Jej głos, jak i reszta, były prawie niezauważalne. ***Oglądanie? Oczekiwanie? Wiedza?***

O ile mi wiadomo - nie, Philippe de Clermont odpowiedział krótko. Siedział w pobliżu, studiując własne przezroczyste palce. Ze wszystkich rzeczy w byciu martwym, Philippe nienawidził - niemożności dotknięcia swojej żony Ysabeau; braku powonienia czy smaku; faktu, że nie miał żadnych mięśni do dobrego sparingu - niewidzialność była na szczycie listy. Było to ciągłym przypomnieniem, jak nieistotnym się stał.

Twarz Emily posmutniała, i Philippe cicho przeklął. Odkąd czarownica umarła, była jego stałym towarzyszem, dzieląc jego samotność na dwoje. Co sobie myślał, ujadając na nią, jakby była sługą?

Być może będzie łatwiej, gdy nie będą już nas potrzebowali, powiedział Philippe łagodniejszym tonem. Może był bardziej doświadczonym duchem, ale to Emily była tą, która rozumiała metafizykę ich sytuacji.

To co powiedziała mu czarownica, było sprzeczne ze wszystkim, w co Philippe wierzył na temat zaświatów. Myślał, że żyjący widują umarłych, bo ci czegoś od nich potrzebowali: pomocy, przebaczenia, zemsty.

Emily uparcie twierdziła, że nie było to niczym więcej niż ludzkimi mitami, i to tylko wtedy, gdy żyjący ruszali do przodu i pozwalali, by zmarli mogli się im objawić.

Świadomość ta spowodowała, że problemy z zauważeniem go przez Ysabeau, stały się nieco łatwiejsze do zniesienia, ale nie dużo.

"Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć reakcję Em. Będzie zaskoczona." ciepły alt Diany popłynął w kierunku murów obronnych.

Diana i Matthew, Emily i Philippe powiedzieli jednocześnie, spoglądając w dół na brukowany dziedziniec, który otaczał zamek.

***Tam*,** Philippe powiedział, wskazując na podjazd.

Nawet martwy, miał wzrok wampira, który był ostrzejszy, niż jakiegokolwiek człowieka. Był także przystojniejszy, ze swoimi szerokimi ramionami i diabelskim uśmiechem, niż jakikolwiek człowiek miał prawo być.

Zwrócił wzrok na Emily, która nie mogła przywołać z powrotem uśmiechu. ***Są świetną parą, prawda? Spójrz, jak bardzo mój syn się zmienił***.

Wampiry nie zmieniały się przez upływ czasu, i dlatego Emily spodziewała się zobaczyć te same, czarne włosy, tak ciemne, że błyszczały granatem; te same zmienne szaro-zielone oczy, chłodne i odległe jak morze zimą; tą samą bladą skórę i szerokie usta. Jednak było kilka subtelnych różnic, jak zasugerował Philippe, włosy Matthew były krótsze i miał brodę, która sprawiła, że wyglądał jeszcze bardziej niebezpiecznie, jak pirat. Sapnęła.

Czy Matthew... jest większy?

Jest. Tuczyłem go, gdy on i Diana byli tu w 1590 roku. Książki uczyniły go delikatnym. Matthew potrzebował więcej walczyć, a mniej czytać.

Philippe zawsze twierdził, że było coś takiego, jak zbyt dużo nauki. Matthew był żywym tego dowodem.

***Diana również wygląda inaczej. Jest bardziej podobna do matki, z tymi długimi, miedzianymi włosami*,** powiedziała Em, uznając najbardziej oczywistą zmianę w swojej siostrzenicy.

Diana potknęła się na bruku, a ręka Matthew wystrzeliła, by ją podtrzymać. Kiedyś, Emily nieustanne obskakiwanie Matthew widziała, jako znak wampirzej nadopiekuńczości. Teraz, z przenikliwością ducha, zdała sobie sprawę, że tendencja ta wynikała z jego nadnaturalnej świadomości, każdorazowej zmiany w ekspresji Diany, każdej zmiany nastroju, każdej oznaki zmęczenia czy głodu. Dziś jednak obawy Matthew wydawały się jeszcze bardziej skoncentrowane i przenikliwe.

Nie tylko włosy Diany się zmieniły. Twarz Philippe przybrała wyraz zamyślenia. ***Diana jest z dzieckiem – dzieckiem Matthew***.

Emily zbadała swoją siostrzenicę bardziej ostrożnie, używając polepszonego zasięgu, który uzyskała po śmierci. Philippe miał rację, po części. ***Masz na myśli - z dziećmi. Diana ma bliźnięta***.

Bliźnięta, powiedział Philippe, pełnym czci głosem. Odwrócił wzrok, rozproszony pojawieniem się żony. ***Spójrz, oto Ysabeau i Sara z Sophie i Margaret*.**

Co się teraz stanie, Philippe? Zapytała Emily, jej serce przez oczekiwanie robiło się coraz cięższe.

Zakończenia. Początki, powiedział Philippe z zamierzoną niejasnością. ***Zmiany.***

Diana nigdy nie lubiła zmian*,* powiedziała Emily.

To dlatego, że Diana boi się tego, czym musi się stać, odpowiedział Philippe.

***

Marcus Whitmore znajdował się w obliczu mnóstwa okropności od nocy w 1781 roku, kiedy to Matthew de Clermont uczynił go wampirem. Żadne nie przygotowało go jednak na dzisiejsze doświadczenie: powiedzieć Dianie Bishop, że jej ukochana ciotka, Emily Mather, była martwa.

Marcus otrzymał telefon od Ysabeau kiedy on i Nathaniel Wilson oglądali wiadomości w telewizji w bibliotece rodzinnej. Sophie, żona Nathaniela i ich dziecko, Margaret, drzemały na pobliskiej kanapie.

"Świątynia" powiedziała Ysabeau bez tchu, szalonym tonem. "Przybądź. Natychmiast".

Marcus był posłuszny swojej babci bez dodatkowych pytań, w drodze do drzwi zawołał tylko do swojego kuzyna, Gallowglassa i ciocię Verin.

Letni półmrok wieczoru jeszcze jaśniał, gdy zwrócił się w stronę polany przy szczycie góry, rozjaśnionej przez nieziemską moc, którą Marcus dostrzegł między drzewami. Jego włosy stanęły dęba w magii powietrza.

Następnie wyczuł obecność wampira, Gerberta z Aurillac. I kogoś innego - czarownicę.

Lekkie, charakterystyczne kroki rozbrzmiały w dole kamiennego korytarza, przeciągając Marcusa z przeszłości z powrotem do teraźniejszości. Ciężkie drzwi otworzyły się, skrzypiąc jak zawsze.

"Dzień dobry, kochanie."

Marcus odwrócił się od wiejskiego widoku Owernii i wziął głęboki oddech. Zapach Phoebe Taylor przypomniał mu gąszcz krzewów bzu, które rosły za czerwonymi drzwiami jego rodzinnego gospodarstwa. Delikatny i zdecydowany, symbolizujący wiosenną nadzieję następującą po długiej zimie w Massachusetts i wyczarowywał wyrozumiały uśmiech jego dawno zmarłej matki. Teraz to sprawiało, że Marcus myślał o drobnej kobiecie, o żelaznej woli stojącej przed nim.

"Wszystko będzie dobrze". Phoebe podniosła i wyprostowała jego kołnierzyk, jej oliwkowe oczy były pełne troski.

Marcus zaczął nosić bardziej formalne ubrania, niż koszulki typu T-shirt. W tym samym czasie zaczął też podpisywać swoje listy Marcus de Clermont, zamiast Marcus Whitmore – nazwiskiem, które ona znała, zanim powiedział jej o wampirach, tysiąc pięćset letnim ojcu, francuskich zamkach pełnych posępnych krewnych, i wiedźmie o imieniu Diana Bishop. W opinii Marcusa, było to po prostu cudowne, że Phoebe pozostała u jego boku.

"Nie. Nie będzie." Złapał jej rękę i złożył pocałunek na palcach. Phoebe nie znała Matthew. "Zostań z Natanielem i resztą. Proszę."

"Nieodwołalnie, Marcusie Whitmore, będę stała obok ciebie kiedy przywitasz ojca i jego żonę. Nie wierzę, że musimy nadal o tym dyskutować". Phoebe wyciągnęła dłoń. "Idziemy?"

Marcus podał rękę Phoebe, ale zamiast iść w kierunku drzwi, jak się spodziewała, pociągnął ją ku sobie. Phoebe spoczęła na jego piersi, z jedną ręką w jego dłoni, a drugą przyciśniętą do jego serca. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

"Bardzo dobrze. Ale jeśli zejdziesz ze mną, Phoebe, musisz zaakceptować pewne warunki. Po pierwsze, jesteś ze mną, albo z Ysabeau przez cały czas."

Phoebe otworzyła usta, by zaprotestować, ale poważne spojrzenie Marcusa uciszyło ją.

"Po drugie, jeśli powiem, że masz wyjść z pokoju, to zrobisz to. Bez ociągania. Bez pytań. Pójdziesz prosto do Fernando. On będzie w kaplicy lub w kuchni." Marcus spojrzał na jej twarz i zobaczył ostrożną akceptację. "Po trzecie, pod żadnym pozorem, nie możesz się dostać w zasięg ręki mojego ojca. Zgoda?"

Phoebe skinęła głową. Jak każdy dobry dyplomata, była przygotowana by iść w ślad za warunkami Marcusa - teraz. Jeśli jednak ojciec Matthew był w domu jakimś potworem, a wydawało się, że był, Phoebe zamierzała zrobić to, co będzie musiała.

***

Fernando Gonçalves wylewał roztrzepane jajka na gorącą patelnię, pokrywając rumiane ziemniaki, które już się tam znajdowały. Jego Tortilla Española była jedną z kilku potraw, które Sara Bishop jadła, a dziś, najbardziej ze wszystkich dni, wdowa potrzebowała siły.

Gallowglass siedział przy kuchennym stole, zbierając krople wosku z pęknięcia w starym blacie. Z długimi blond włosami i mięśniami wyglądał jak ponury niedźwiedź. Tatuaże wiły się wokół jego przedramion i bicepsów w jasnych, kolorowych zawijasach. Ich tematyka ujawniła to, co było w umyśle Gallowglassa w tej chwili, tatuaż był widoczny zaledwie kilka miesięcy na wampirzej skórze. Teraz wydawał się myśleć o swoich korzeniach, ramiona pokryte miał celtyckimi plecionkami, runami i baśniowymi zwierzętami, wyciągniętymi z nordyckich i galickich mitów i legend.

"Przestań się martwić." Głos Fernando był tak ciepły i kulturalny jak wiekowa sherry w dębowych beczkach.

Gallowglass spojrzał na chwilę w górę, po czym ponownie zwrócił swoją uwagę na wosk.

"Nikt nie będzie w stanie zatrzymać Matthew, gdy zrobi to co konieczne, Gallowglass. Pomszczenie śmierci Emily jest sprawą honoru."

Fernando wyłączył palnik i dołączył do Gallowglassa przy stole, bosymi stopami cicho przemierzając kamienną podłogę. Gdy szedł, rozwinął rękawy białej koszuli. Były nieskazitelne, mimo godzin, które tego dnia spędził w

kuchni. Schował koszulę za pasek dżinsów i przejechał palcami po ciemnych, falowanych włosach.

"Marcus będzie próbował wziąć winę na siebie, wiesz," powiedział Gallowglass. "Ale śmierć Emily nie była winą chłopca."

Scena na górze była dziwnie spokojna, biorąc pod uwagę okoliczności. Gallowglass przybył do świątyni kilka chwil po Marcusie. Nie było tam nic, z wyjątkiem ciszy i widoku Emily Mather, klęczącej w środku kręgu wytyczonego z bladych skał. Byli z nią czarownica i Peter Knox, jego ręce na jej głowie, z wyrazem niecierpliwego wyczekiwania - nawet głodem – na twarzy. Gerbert z Aurillac, najbliższy wampirzy sąsiad de Clermontów, przyglądał się temu z zainteresowaniem.

"Emily" udręczony krzyk Sary rozdarł ciszę z taką siłą, że nawet Gerbert się cofnął.

Zaskoczony Knox wypuścił Emily. Upadła na ziemię nieprzytomna. Sara zmusiła do odwrotu inną czarownicę jednym, potężnym zaklęciem, które wyrzuciło Knoxa w powietrze poprzez polanę.

"Nie, Marcus jej nie zabił," powiedział Fernando, zwracając uwagę Gallowglassa. "Ale jego niedopatrzenie-"

"Brak doświadczenia," wtrącił Gallowglass.

"Niedopatrzenie" powtórzył Fernando, "to odegrało rolę w tragedii. Marcus o tym wie, i przyjmuje za to odpowiedzialność."

"Marcus nie prosił się o władzę" narzekał Gallowglass.

"Nie. Ja mianowałem go na to stanowisko, a Matthew zgodził się, że była to dobra decyzja." Fernando krótko ścisnął ramię Gallowglassa i wrócił do pieca.

"To dlatego przybyłeś? Ponieważ czułeś się winny odmowy przewodnictwa bractwu, gdy Matthew poprosił o pomoc?"

Nikt nie był bardziej zaskoczony niż Gallowglass, kiedy Fernando pojawił się w Sept-Tours. Fernando unikał tego miejsca odkąd ojciec Gallowglassa, Hugh de Clermont, zmarł w XIV wieku.

"Jestem tutaj, bo Matthew był tam dla mnie po egzekucji Hugha przez francuskiego króla. Byłem wtedy sam na całym świecie, z wyjątkiem mojego

smutku." ton Fernando był ostry. "I nie chciałem prowadzić Rycerzy Łazarza, bo nie jestem de Clermontem."

"Byłeś partnerem mojego ojca!" protestował Gallowglass. "Jesteś tak samo de Clermontem jak Ysabeau lub jej dzieci!"

Fernando starannie zamknął piekarnik. "Jestem partnerem Hugha" powiedział, wciąż odwrócony. "Twój ojciec nigdy nie będzie czasem przeszłym dla mnie."

"Przepraszam Fernando" powiedział porażony Gallowglass.

Choć Hugh nie żył prawie siedem wieków, Fernando nigdy nie pogodził się ze stratą. Gallowglass wątpił, czy kiedykolwiek mu się to uda.

"Jeśli chodzi o moje bycie de Clermont," Fernando kontynuował, wciąż wpatrując się w ścianę nad kuchenką, "Philippe się nie zgodził."

Gallowglass wznowił nerwowe zrywanie wosku. Fernando nalał dwa kieliszki czerwonego wina i zaniósł je do stołu.

"Masz", powiedział, popychając jeden do Gallowglassa. "Ty również będziesz potrzebował dzisiaj swojej siły."

Marthe krzątała się w kuchni. Gospodyni Ysabeau rządziła w tej części zamku i nie była zadowolona z intruzów. Po posłaniu Fernando i Gallowglassowi ponurego spojrzenia, pociągnęła nosem i otworzyła drzwiczki piekarnika.

"To jest moja najlepsza patelnia!" Powiedziała z wyrzutem.

"Wiem. Dlatego jej używam" odpowiedział Fernando, biorąc łyk wina.

"Nie przynależysz do kuchni, don Fernando. Idź na górę. Zabierz Gallowglassa ze sobą." Marthe wzięła paczkę herbaty i czajniczek z półki przy zlewie. Potem zauważyła, owinięty ręcznikiem dzbanek stojący na tacy obok filiżanki, spodek, mleko i cukier. Jej grymas się pogłębił.

"Co jest nie tak z moja obecnością tutaj?" zażądał Fernando.

"Nie jesteś sługą" powiedziała Marthe. Podniosła pokrywę dzbanka do góry i podejrzliwie powąchała jego zawartość.

"Ulubiona Diany. Powiedziałaś mi co lubi, pamiętasz?" Fernando uśmiechnął się smutno. "I wszyscy w tym domu służymy de Clermontom, Marthe. Jedyną różnicą jest to, że ty, Alain i Victoire jesteście za to sowicie opłacani. Oczekuje się, że reszta z nas, będzie wdzięczna za ten przywilej."

"Z dobrego powodu. Inni manjasangowie marzą, by być częścią tej rodziny. Zobaczymy, czy zapamiętasz to w przyszłości - i cytryna, don Fernando". Powiedziała Marthe, kładąc nacisk na jego książęcym tytule. Podniosła tacę. "Przy okazji, twoje jajka się palą."

Fernando zerwał się, by je ratować.

"Jeśli chodzi o ciebie" powiedziała Marthe, zawieszając swoje czarne oczy na Gallowglassie, "nie powiedziałeś nam wszystkiego, co powinieneś, o Matthew i jego żonie."

Gallowglass spojrzał w swoje wino z wyrazem winy.

"Madame, twoja babcia zajmie się tobą później." Po tej zimnej uwadze, Marthe wyszła z pokoju.

"Co zrobiłeś tym razem?" Zapytał Fernando, kładąc tortillę - która ocalała, *chwała* Allahowi - na kuchence. Wieloletnie doświadczenie nauczyło go, że bez względu na bałagan, Gallowglass uczynił to z dobrych intencji i całkowicie lekceważąc ewentualną katastrofę.

"Wiiiięc" powiedział Gallowglass, wyciągając samogłoski jak tylko Szkot mógł, "Mogłem opuścić jedną lub dwie rzeczy z tej opowieści."

"Na przykład?" zapytał Fernando, łapiąc powiew katastrofy wśród przytulnych zapachów kuchni.

"Jak fakt, że cioteczka jest w ciąży - i nie uczynił tego nikt inny, tylko Matthew. I fakt, że dziadek przyjął ją jako córkę. Panie, jego ślub krwi był ogłuszający." Gallowglass wyglądał na zamyślonego. "Czy myślisz, że nadal będziemy w stanie to usłyszeć?"

Fernando stał oniemiały, z otwartymi ustami.

"Nie patrz na mnie w ten sposób. To nie wydaje się słuszne, by dzielić się wiadomością o dziecku. Kobiety mogą być zabawne w takich sprawach. I Philippe powiedział cioci Verin o przysiędze krwi przed śmiercią w 1945 roku, a ona nigdy nie powiedziała słowa" powiedział Gallowglass defensywnie.

Wstrząs rozdarł powietrze, jakby ktoś zdetonował cichą bombę. Coś zielonego i ognistego przemknęło obok kuchennego okna.

"Co to do cholery było?" Fernando otworzył gwałtownie drzwi i osłonił swoje oczy przed słonecznym blaskiem.

"Jakaś wkurzona czarownica, tak myślę." ton Gallowglassa był ponury. "Sara musiała powiedzieć Dianie i Matthew o Emily."

"Nie eksplozja. To…" Fernando wskazał dzwon na wieży Saint-Luciena, który okrążał właśnie skrzydlaty, dwu-nogi, ziejący ogniem stwór.

Gallowglass wstał, by lepiej widzieć.

"To Corra. Chodzi tam gdzie cioteczka idzie" powiedział rzeczowo Gallowglass.

"Ale to jest smok." Fernando odwrócił dzikie oczy na swojego pasierba.

"Bzdura! To nie jest smok. Nie widzisz, że ma tylko dwie nogi? Corra jest wiwerną." Gallowglass wykręcił rękę, aby pokazać tatuaż skrzydlatej istoty, która mocno przypominała bestię w powietrzu. "Jak to. Może pominąłem jeden lub dwa szczegóły, ale ostrzegałem wszystkich, że cioteczka Diana nie będzie tą samą czarownicą, jaką była wcześniej."

***

"To prawda, kochanie. Em jest martwa." Stres przekazania informacji Dianie i Matthew był dla niej zdecydowanie zbyt wielki. Sara mogłaby przysiąc, że widziała smoka. Fernando miał rację. Powinna przestać pić whisky.

"Nie wierzę ci." Głos Diany był panicznie wysoki i ostry. Przeszukała wielki salon Ysabeau, tak, jakby podejrzewała, że znajdzie Emily ukrywającą się za jedną z ozdobnych kanap.

"Diana, Emily tutaj nie ma." Ściszony głos Matthew był pełen żalu i tkliwości. "Ona odeszła."

"Nie" Diana próbowała przecisnąć się obok niego i kontynuować swoje poszukiwania, ale Matthew pociągnął ją w ramiona.

"Tak mi przykro, Sara" powiedział Matthew, trzymając Dianę mocno przy ciele.

"Nie mów, że ci przykro!" krzyknęła Diana, próbując uwolnić się od niezłomnego uścisku wampira. Waliła pięścią w ramię Matthew. "Em nie jest martwa! To jakiś koszmar. Obudź mnie, Matthew - proszę! Ja chcę się obudzić i być nadal w 1591 roku."

"To nie jest koszmar," powiedziała Sara. Długie tygodnie przekonały ją, że śmierć Em była strasznie prawdziwa.

"W takim razie źle skręciłam - albo zawiązałam zły węzeł zaklęcia podróży w czasie. To nie może być miejsce, gdzie mieliśmy się znaleźć!" Diana trzęsła się od stóp do głów z żalu i szoku. "Em obiecała, że nigdy nie odejdzie bez pożegnania."

"Em nie miała czasu, aby się pożegnać – z nikim. Ale to nie oznacza, że cię nie kochała." Sara sama sobie o tym przypominała, ze sto razy dziennie.

"Diana powinna usiąść," powiedział Marcus, ciągnąc krzesło bliżej Sary.

Pod wieloma względami syn Matthew wyglądał jak dwudziesto-kilku letni surfer, który wszedł do domu Bishopów, w październiku ubiegłego roku. Jego skórzany rzemyk, z dziwnymi przedmiotami, zgromadzonymi przez wieki, był wciąż wplątany w blond włosy na karku. Trampki Convers, które kochał, wciąż miał na stopach. Jednakże powściągliwość i smutek w jego oczach były nowe.

Sara była wdzięczna za obecność Marcusa i Ysabeau, ale osoba, którą naprawdę chciała widzieć przy swoim boku w tym momencie, był Fernando. On był jej skałą w tej gehennie.

"Dziękuję, Marcus," powiedział Matthew, sadzając Dianę na krześle.

Phoebe próbowała wcisnąć szklankę wody w ręce Diany. Kiedy Diana patrzyła na nią tępo, Matthew zabrał ją i postawił na pobliskim stole.

Wszystkie oczy skupiły się na Sarze.

Sara nie była dobra w tego typu rzeczach. To Diana była historykiem w rodzinie. Ona wiedziałaby, gdzie zacząć i jak połączyć wydarzenia w spójną opowieść, o początku, środku i końcu, i może nawet wiarygodnie wyjaśniłaby, dlaczego Emily umarła.

"Nie ma łatwego sposobu, aby ci to powiedzieć," zaczęła ciotka Diany.

"Nie musisz nam nic mówić" powiedział Matthew, a jego oczy wypełniało współczucie i sympatia. "Wyjaśnienia mogą poczekać."

"Nie. Oboje musicie wiedzieć." Sara sięgnęła po kieliszek whisky, który zwykle znajdował się przy jej boku, ale nic tam nie było. Spojrzała na Marcusa w niemym wołaniu.

"Emily umarła w starej świątyni," powiedział Marcus, podejmując rolę gawędziarza.

"Świątyni poświęconej bogini?" szepnęła Diana, marszcząc brwi z wysiłku i koncentracji.

"Tak," wychrypiała Sara, odkaszlnęła, aby usunąć gulę w gardle. "Emily spędzała tam coraz więcej czasu."

"Czy była sama?" Wyraz twarzy Matthew nie był już ciepły i wyrozumiały, a ton głosu stał się zimny.

Cisza znowu zaległa, tym razem ciężka i niezręczna.

"Emily nie pozwoliła nikomu pójść ze sobą," powiedziała Sara, próbując być szczerą. Diana również jest czarownicą, i będzie wiedziała, czy Sara mijała się z prawdą. "Marcus próbował ją przekonać, by kogoś ze sobą zabrała, ale Emily odmówiła."

"Dlaczego chciała być sama?" zapytała Diana, wznosząc się na poziom niepokoju Sary. "Co się stało, Sara?"

"Od stycznia, Em zwracała się do wyższej magii o wskazówki." Sara odwróciła wzrok od zszokowanej twarzy Diany. "Miała straszne przeczucia śmierci i katastrofy i pomyślała, że to może pomóc jej dowiedzieć się, dlaczego."

"Ale Em zawsze mówiła, że wyższa magia jest zbyt ciemna dla czarownicy, by władała nią bezpiecznie" powiedziała Diana, a jej głos ponownie stał się głośniejszy. "Powiedziała, że każda czarownica, która myśli, że jest odporna na jej zagrożenia, poczuje na własnej skórze, jak jest potężna."

"Mówiła z doświadczenia," powiedziała Sara. "Wyższa magia może być wciągająca. Emily nie chciała, żebyś wiedziała, że czuła jej powab i słodycz. Nie dotykała magicznego kamienia i od dziesięcioleci nie próbowała przywoływać duchów."

"Przywoływać duchów?" Matthew zmrużył oczy w szparki. Z ciemną brodą wyglądał naprawdę przerażająco.

"Myślę, że starała się dotrzeć do Rebeccy. Gdybym zdawała sobie sprawę, jak daleko doszła w swoich próbach, to bardziej bym się starała, żeby ją zatrzymać." oczy Sary zaszły łzami. "Peter Knox musiał wyczuć moc, z którą Emily pracowała, a wyższa magia zawsze go fascynowała. Kiedyś znalazł jej-"

"Knox?" Matthew mówił cicho, ale włoski na karku Sary podniosły się w ostrzeżeniu.

"Kiedy znaleźliśmy Em, Knox i Gerbert też tam byli" wyjaśnił Marcus, wyglądając na nieszczęśliwego. "Miała zawał serca. Emily musiała być pod ogromnym stresem próbując oprzeć się Knoxowi, cokolwiek robił. Była ledwie przytomna. Próbowałem ją reanimować. Tak jak Sara. Ale nic nie mogliśmy zrobić."

"Dlaczego Gerbert i Knox byli tutaj? I co do cholery Knox chciał osiągnąć zabijając Em?" krzyknęła Diana.

"Nie sądzę, że Knox próbował ją zabić, kochanie," odpowiedziała Sara. "Knox czytał myśli Emily, albo starał się to zrobić. Jej ostatnie słowa brzmiały: *'Znam sekret Ashmole 782, a ty nigdy nie będziesz go posiadał'*".

"Ashmole 782?" Diana spojrzała zdumiona. "Czy na pewno?"

"Na pewno". Sara chciała, by jej siostrzenica nigdy nie znalazła tego przeklętego rękopisu w bibliotece Bodlejańskiej. To było przyczyną większości ich obecnych problemów.

"Knox twierdził, że de Clermontowie są w posiadaniu brakujących stron z rękopisu Diany, i że znają jego tajemnice" wtrąciła Ysabeau. "Verin i ja powiedziałyśmy Knoxowi, że się myli, ale jedyną rzeczą, która rozpraszała go od tego tematu było dziecko. Margaret".

"Nathaniel i Sophie poszli za nami do świątyni. Margaret była z nimi" wyjaśnił Marcus w odpowiedzi na zdumione spojrzenie Matthew. "Zanim Emily padła nieprzytomna, Knox zobaczył Margaret i chciał wiedzieć, jak dwa demony dały życie dziecku, które było czarownicą. Knox powołał się na przymierza. Groził, że zabierze Margaret do Kongregacji na czas dochodzenia w sprawie, jak to nazwał, 'poważnego naruszenia' prawa. W czasie, gdy staraliśmy się ożywić Emily i zabezpieczyć dziecko, Gerbert i Knox się wymknęli."

Do niedawna Sara zawsze postrzegała Kongregację i przymierze jako zło konieczne. Nie było łatwe dla trzech nadnaturalnych gatunków - demonów, wampirów i czarownic - żyć wśród ludzi. Wszystkie w pewnym momencie historii były celem ludzkiego strachu i przemocy, i stworzenia dawno temu zgodziły się na przymierze, aby zminimalizować ryzyko przyciągania ludzkiej uwagi do ich świata. Ograniczało ono wchodzenie w

związki uczuciowe pomiędzy gatunkami, jak również wszelki udział w ludzkiej religii lub polityce. Dziewięciu członków Kongregacji egzekwowało przymierze i upewniało się, że stworzenia przestrzegają jej warunków. Teraz, Diana i Matthew byli w domu, i jeśli chodziło o Sarę, Kongregacja mogła udać się do diabła i zabrać te swoje przymierze ze sobą.

Głowa Diany odwróciła się i na jej twarzy pojawił się wyraz niedowierzania.

"Gallowglass?" Szepnęła w salonie wypełnionym zapachem morza.

"Witamy w domu, cioteczko". Gallowglass zrobił krok do przodu, jego złota broda błyszczała w miejscach, gdzie dotarło światło słoneczne. Diana spojrzała na niego ze zdziwieniem i zaszlochała.

"Już, już". Gallowglass uniósł ją w niedźwiedzim uścisku. "Minął już pewien czas od kiedy mój widok doprowadził kobietę do łez. Poza tym, tak naprawdę to ja powinienem płakać na naszym spotkaniu. Jeśli chodzi o ciebie, minęło tylko kilka dni odkąd rozmawialiśmy. Według moich obliczeń minęły wieki."

Coś tajemniczego migotało wokół krawędzi ciała Diany, jakby świeca powoli łapała światło. Sara zamrugała. Pomyślała, że naprawdę musi odstawić alkohol.

Matthew i jego bratanek wymienili spojrzenia. Zaniepokojenie Matthew wzrosło jeszcze bardziej, gdy łzy Diany się nasiliły, a poświata otaczająca ją się zintensyfikowała.

"Pozwól by Matthew zabrał cię na górę." Gallowglass sięgnął do kieszeni i wyciągnął zmiętą żółtą chustkę. Zaproponował ją Dianie, starannie chroniąc ją przed wzrokiem innych.

"Czy wszystko z nią w porządku?" Zapytała Sara.

"Jest po prostu odrobinę zmęczona" powiedział Gallowglass, kiedy on i Matthew pośpieszali Dianę w stronę odległych pomieszczeń wieży Matthew.

Kiedy Diana i Matthew wyszli, kruchy spokój Sary pękł i zaczęła płakać. Przeżywanie śmierci Em było na porządku dziennym, ale robienie tego z Dianą było jeszcze bardziej bolesne. Pojawił się Fernando z zatroskaną miną.

"Już dobrze, Sara. Wyrzuć to" mruknął, przyciągając ją do siebie.

"Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałam?" zapytała Sara, gdy jej płacz zamienił się w szloch.

"Jestem tu, teraz," powiedział Fernando, kołysząc ją delikatnie. "A Diana i Matthew są bezpieczni w domu."

***

"Nie mogę przestać się trząść." Zęby Diany szczękały, a jej kończyny dygotały, jakby były ciągnięte przez niewidzialne struny. Gallowglass zacisnął usta, stojąc z tyłu, podczas gdy Matthew owijał koc ciasno wokół swojej żony.

"To szok, *mon coeur*", mruknął Matthew, składając pocałunek na jej policzku.

To nie tylko śmierć Emily, ale wcześniejsze wspomnienia, traumatycznej utraty rodziców, które były przyczyną jej cierpienia. Rozcierał jej ramiona, a koc poruszał się na jej ciele.

"Możesz przynieść trochę wina, Gallowglass?"

"Nie powinnam. Dzieci…" zaczęła Diana. Wyraz jej twarzy znów stał się dziki i łzy powróciły. "Nigdy nie poznają Em. Nasze dzieci dorosną, nie znając Em."

"Masz". Gallowglass pchnął srebrną piersiówkę w kierunku Matthew. Jego wuj spojrzał na niego z wdzięcznością.

"Nawet lepiej" powiedział Matthew, wyciągając korek. "Jeden łyk, Diana. To nie zaszkodzi bliźniakom, a pomoże ci się uspokoić. Poproszę Marthe, by przyniosła czarną herbatę z dużą ilością cukru."

"Mam zamiar zabić Petera Knoxa" powiedziała Diana, kiedy wzięła łyk whisky. Światło wokół niej zrobiło się jaśniejsze.

"Nie dzisiaj" powiedział Matthew stanowczo, wręczając piersiówkę z powrotem Gallowglassowi.

"Czy blask cioteczki był tak jasny od kiedy wróciliście?" Gallowglass nie widział Diany Bishop od 1591 roku, ale nie przypominał sobie, żeby to było zauważalne.

"Tak. Miała na sobie ukrywające zaklęcie. Szok musiał je uszkodzić" powiedział Matthew, kładąc ją na kanapie. "Diana chciała, by Emily i Sara cieszyły się faktu, że będą babciami, zanim zaczną zadawać pytania o jej zwiększoną moc."

Gallowglass zdusił przekleństwo.

"Lepiej?" Zapytał Matthew, przyciągając palce Diany do swoich ust.

Diana skinęła głową. Wciąż szczękała zębami, jak zauważył Gallowglass. Myśl o wysiłku jaki musiała podjąć, by się kontrolować sprawiała mu ból.

"Tak mi przykro z powodu Emily" powiedział Matthew, biorąc jej twarz między swoje ręce.

"Czy to nasza wina? Czy pozostaliśmy w przeszłości zbyt długo, jak powiedział tata?" Diana mówiła tak cicho, że nawet Gallowglassowi trudno było to usłyszeć.

"Oczywiście, że nie," odpowiedział Gallowglass, swoim szorstkim głosem. "To Peter Knox to zrobił. Nikt inny nie jest winny."

"Nie martw się o to, kto jest winny," powiedział Matthew, ale w jego oczach była złość.

Gallowglass kiwnął, że zrozumiał. Matthew miał wiele do powiedzenia na temat Knoxa i Gerberta – ale później. Teraz był zaniepokojony żoną.

"Emily chciałaby, byś skupiła się na dbaniu o siebie i Sarę. Wystarczy na razie." Matthew zaczesał do tyłu miedziane kosmyki, które przykleiły się do mokrych policzków Diany.

"Powinnam wrócić na dół" powiedziała Diana, przyciągając jasno żółtą chustkę Gallowglassa do oczu. "Sara mnie potrzebuje."

"Zostańmy tu trochę dłużej. Poczekaj na Marthe, aż przyniesie herbatę," powiedział Matthew, siadając obok. Diana opadła obok niego, jej oddech drżał, gdy próbowała powstrzymać łzy.

"Zostawię was," szorstko stwierdził Gallowglass.

Matthew skinął w milczącym podziękowaniu.

"Dziękuję, Gallowglass," powiedziała Diana, wyciągając chustkę.

"Trzymaj się", rzucił, zwracając się w stronę schodów.

"Jesteśmy sami. Nie musisz być teraz silna," mruknął Matthew do Diany kiedy Gallowglass zszedł po schodach.

Gallowglass opuścił Matthew i Dianę splecionych razem w nierozerwalnym węźle, z twarzami skręconymi bólem i smutkiem, dających sobie nawzajem pocieszenie, jakiego nie mogli znaleźć osobno.

Nigdy nie powinnam była cię tu wzywać. Trzeba było znaleźć inny sposób, aby otrzymać moje odpowiedzi. Emily odwróciła się do swojej najlepszej przyjaciółki. ***Powinnaś być ze Stephenem***.

Wolę być tu z moją córką, niż gdziekolwiek indziej, powiedziała Rebecca Bishop. ***Stephen rozumie***. Odwróciła się na widok Diany i Matthew, nadal splecionych w bolesnym uścisku.

Nie bój się. Matthew będzie się nią opiekować, powiedział Philippe. Wciąż próbował zrozumieć Rebeccę Bishop - była niezwykle wymagającą istotą, i tak zręczną w dotrzymywaniu tajemnic, jak jakiś wampir.

Będą dbać o siebie, powiedziała Rebecca z ręką na sercu, ***po prostu wiedziałam, że będą.***

Tłumaczenie: Fiolka2708

DWA

Matthew pędził w dół krętych kamiennych schodów, które wiły się między jego pokojami w wieży Sept-Tours i głównym piętrem zamku. Uniknął śliskiego miejsca na trzydziestym stopniu i wyboistej łaty na siedemnastym, gdzie miecz Baldwina walnął o brzeg podczas jednej z ich kłótni.

Matthew zbudował wieżę jako dodatkowe prywatne schronienie, miejsce wyłączone z nieustannych interesów, jakie zawsze otaczały Philippe i Ysabeau. Rodziny wapirze były duże i głośne, z dwóch lub więcej linii krwi schodzących się razem i starających żyć jako jedna szczęśliwa grupa. Rzadko się to udawało z drapieżnikami, nawet tymi, którzy chodzili na dwóch nogach i ostatecznie mieszkali w domach. W rezultacie, wieża Matthew zaprojektowana była głównie dla obrony. Nie miała drzwi, które mogły stłumić ukradkowe podejście wampira i nie miała innego wyjścia poza wejściem. Te staranne przegotowania wiele mówiły o jego relacjach z braćmi i siostrami.

Dzisiejsza wieczorna izolacja w wieży wydawała się zamknięciem, wytchnieniem od zgiełku życia, jakie on i Diana prowadzili w elżbietańskim Londynie, otoczeni rodziną i przyjaciółmi. Praca Matthew jako szpiega Królowej była wyzwaniem, ale satysfakcjonującym. Z jego dawnego miejsca w Kongregacji, udało mu się uratować kilka czarownic przed stosem. Diana rozpoczęła proces przyzwyczajania się do rosnących mocy czarownicy. Przygarnęli nawet dwoje osieroconych dzieci i dali im szansę na lepszą przyszłość. Ich życie w XVI wieku, nie zawsze było łatwe, ale dni były wypełnione miłością i poczuciem nadziei, która następnie przywiodła Dianę do miejsca gdzie była. Tutaj, w Sept-Tours, zdawali się otoczeni ze wszystkich stron przez śmierć i de Clermontów.

Połączenie czyniące Matthew niespokojnym i wściekłym, tak starannie utrzymywane w ryzach, gdy Diana była przy nim, było niebezpiecznie blisko powierzchni. Krwawy szał - który Matthew odziedziczył po Ysabeau kiedy go przemieniła - mógł szybko przejąć umysł i ciało wampira, nie pozostawiając

miejsca dla rozumu czy kontroli. W celu utrzymania choroby w ryzach, Matthew niechętnie zgodził się pozostawić Dianę pod opieką Ysabeau, podczas gdy on spacerował po terenie zamku ze swoimi psami, Fallonem i Hectorem, próbując oczyścić umysł.

Gallowglass nucił żeglarską chanty w wielkiej sali zamkowej. Matthew nie mógł pojąć powodów, dla których co drugi wers przerywany był przekleństwami i ultimatum. Po chwili niezdecydowania, ciekawość Matthew zwyciężyła.

"Pieprzony ognisty smok." Gallowglass miał włócznię z tajnego składu broni, skierowaną w dół i machał nią wolno w powietrzu. "*Żegnajcie i adieu wam, kobiety z Hiszpanii*. Rusz dupę tutaj, lub babcia będzie cię gotować w białym winie i paszy do psów. *Otrzymaliśmy rozkaz, by płynąć do starej Anglii*. Co ty sobie myślisz, latając wokół, jak obłąkana papużka? *I możemy się nigdy więcej nie spotkać piękne panie*."

"Co ty do cholery robisz?" zażądał Matthew.

Gallowglass odwrócił szeroko otwarte niebieskie oczy na Matthew. Młodszy mężczyzna ubrany był w czarny T-shirt ozdobiony czaszką i piszczelami. Coś rozcięło jego plecy, rozdzierając od lewego ramienia do prawego biodra. Dziury w dżinsach bratanka wyglądały na skutek zużycia, nie walki, a jego włosy były kudłate nawet jak na Gallowglassjańskie standardy. Ysabeau nazywała go 'Pan Włóczęga', ale to niewiele dało w kwestii poprawy jego wyglądu.

"Próbuję złapać malutkiego zwierzaka twojej żony." Gallowglass wykonał nagły zamach włócznią do góry.

Zabrzmiał pisk zaskoczenia, a następnie grad jasnozielonych łusek, rozsypał się jak proszek, gdy uderzyły o podłogę. Blond włosy na przedramionach Gallowglassa mieniły się ich opalizującym zielonym pyłem.

Kichnął.

Corra, chowaniec Diany, uczepiła się balkonu szponami, trajkocząc szalenie i klekocząc językiem. Machnęła do Matthew kolczastym ogonem na powitanie, dziurawiąc bezcenny gobelin przedstawiający jednorożca w ogrodzie. Matthew się skrzywił.

"Miałem ją osaczoną w kaplicy, przed ołtarzem, ale Corra jest przebiegłą dziewczyną" powiedział Gallowglass z nutką dumy. "Ukrywała się

na szczycie grobu dziadka, z szeroko rozłożonymi skrzydłami. Wziąłem ją za jakąś postać. A teraz spójrz na nią. Siedzi w krokwiach, próżna jak diabeł i stwarza dwukrotnie więcej problemów. Czemu wsadziła swój ogon w jedną z ulubionych draperii Ysabeaua. Babcia dostanie udaru."

"Jeśli Corra jest choć trochę taka jak jej pani, zapędzanie jej w róg nie skończy się dobrze", powiedział Matthew łagodnie. "W zamian spróbuj ją przekonać."

"O tak. To bardzo dobrze działa z cioteczką Dianą." Gallowglass pociągnął nosem. "Masz jakikolwiek pomysł, aby nie spuszczać Corry z oczu?"

"Im bardziej wiwerna jest aktywna tym spokojniejsza wydaje się Diana" powiedział Matthew.

"Być może, ale Corra to diabeł wcielony na dekoracje. Po południu zbiła babci jeden z wazonów Sèvres."

"Tak długo, jak to nie będzie jeden z tych niebieskich z głowami lwów, który dał jej Philippe, nie należy się martwić." Mathew jęknął, gdy zobaczył wyraz twarzy Gallowglassa. "*Merde*".

"Taka samo powiedział Alain." Gallowglass oparł się na włóczni.

"Ysabeau będzie miała jeden kawałek ceramiki mniej" powiedział Matthew. "Corra może jest uciążliwa, ale Diana śpi spokojnie po raz pierwszy od czasu, kiedy wróciliśmy do domu."

"Och, dobrze, zatem wszystko w porządku. Po prostu powiedz Ysabeau, że niezdarność Corry jest dobra dla wnuków. Babcia przekaże swoje wazony jako podarki ofiarne. Tymczasem postaram się zatrzymać latającą sekutnicę, by cioteczka mogła spać."

"Jak masz zamiar to zrobić?" sceptycznie zapytał Matthew.

"Śpiewając jej, oczywiście." Gallowglass spojrzał w górę. Corra zagruchała na jego ponowną uwagę, wyciągając skrzydła nieco dalej, tak że łapały światło z pochodni przytwierdzonych wspornikami wzdłuż ścian.

Biorąc to jako pozytywny sygnał, Gallowglass wziął głęboki oddech i zaczął kolejną dynamicznie rozwijającą się balladę.

"Moja głowa odwraca się,
Jestem w płomieniu,
Kocham jak jakiś smok.

Powiedz, znasz, imię mojej kochanki?"

Corra stukała zębami z aprobatą. Gallowglass uśmiechnął się i zaczął poruszać włócznią jak metronomem[1]. Poruszył brwiami do Matthew, zanim zaczął śpiewać kolejne wersy.

"Wysyłałem jej ozdóbki bez końca,

Kamienie szlachetne, perły, by ją czcić,

Dopóki nie miałem nic więcej do wysłania,

Więc wysłałem ją - do diabła."

"Powodzenia", mruknął Matthew, mając szczerą nadzieję, że Corra nie rozumie znaczenia słów.

***

Matthew skanował pobliskie pokoje, katalogował ich mieszkańców. Hamish był w rodzinnej bibliotece sporządzając jakieś dokumenty, sądząc po brzmieniu pióra skrzypiącego na papierze i omdlewającym zapachu lawendy i mięty pieprzowej jakie wyczuwał. Matthew zawahał się przez chwilę, a potem pchnął otwarte drzwi.

"Czas na starego przyjaciela?" Zapytał.

"Zacząłem myśleć że mnie unikasz." Hamish Osborne odłożył pióro i rozluźnił krawat, który był pokryty wzorem letnich kwiatów, jaki większość ludzi nie miałaby odwagi nosić.

Nawet we francuskiej wsi, Hamish był ubrany tak, jak na spotkanie z członkami Parlamentu, w granatowy garnitur w prążki i lawendową koszulę. To sprawiło, że wyglądał jak relikt przeszłości z edwardiańskich dni.

Matthew wiedział, że demon próbował sprowokować sprzeczkę. On i Hamish przyjaźnili się od lat, odkąd oboje byli w Oksfordzie. Ich przyjaźń była oparta na wzajemnym szacunku i utrzymała się ze względu na ich silne kompatybilne i ostre jak brzytwa, intelekty. Między Hamishem i Matthew, nawet proste wymiany zdań mogły być tak skomplikowane i strategiczne, jak gra w szachy dwóch mistrzów. Ale jeszcze było za wcześnie, by Hamish umieścił go w niekorzystnej sytuacji.

[1] Metronom (miaromierz, taktomierz) - urządzenie mechaniczne lub elektroniczne służące do dokładnego podawania tempa utworu muzycznego. Przyrząd używany podczas ćwiczeń muzycznych oraz komponowania.

"Jak Diana?" Hamish zauważył umyślną odmowę Matthew do podjęcia przynęty.

"Tak jak można by się spodziewać."

"Oczywiście sam bym się jej zapytał, ale twój bratanek powiedział żebym odszedł." Hamish podniósł kieliszek i upił łyk. "Wina?"

"To pochodzi z mojej piwnicy czy Baldwina?" Pozornie niewinne pytanie Matthew zaserwowane zostało jako subtelne przypomnienie, że teraz on i Diana byli z powrotem, Hamish być może będzie musiał wybierać pomiędzy Matthew, a resztą de Clermontów.

"To bordo." Hamish wirował zawartością w szklance, gdy czekał na reakcję Matthew. "Drogie. Stare. Dobre."

Matthew wydął usta. "Dziękuję, nie. Nigdy nie miałem zamiłowania do tych rzeczy, jak reszta mojej rodziny." Wolałby wypełnić fontannę w ogrodzie cennym Bordeaux z piwnicy Baldwina, niż je pić.

"Co to za historia ze smokiem?" Mięśnie szczęki Hamisha drgnęły, albo z uciechy albo z gniewu, czego Matthew nie mógł stwierdzić. "Gallowglass mówił, że Diana przywiozła go jako pamiątkę, ale nikt mu nie wierzy."

"Ona należy do Diany," powiedział Matthew. "Będziesz musiał ją zapytać."

"Wszyscy w Sept-Tours trzęsą portkami, wiesz." Z tą nagłą zmianą tematu, Hamish kontynuował. "Pozostali jeszcze nie zorientowali się, że najbardziej przerażoną osobą w zamku, jesteś *ty*."

"A jak tam William?" Matthew mógł zmieniać temat tak samo skutecznie jak każdy demon.

"Słodki William zasadził swoje uczucia gdzie indziej." Hamish wykrzywił usta, i odwrócił się, jego oczywista udręka przyniosła nieoczekiwane zakończenie ich gry.

"Bardzo mi przykro, Hamish." Matthew myślał, że ten związek będzie ostatnim. "William cię kochał."

"Nie wystarczająco." Hamish wzruszył ramionami, ale nie mógł ukryć bólu w oczach. "Obawiam się, że musisz przepiąć swoje romantyczne nadzieje na Marcusa i Phoebe."

"Ledwie z nią rozmawiałem," powiedział Matthew. Westchnął i nalał sobie kieliszek Bordo Baldwina. "Co możesz mi o niej powiedzieć?"

"Młoda panna Taylor pracuje w jednym z domów aukcyjnych w Londynie - Sotheby lub Christie. Nigdy nie mogę ich rozróżnić," powiedział Hamish, zapadając się w skórzanym fotelu przed zimnym kominkiem.

"Marcus poznał ją, gdy odbierał coś dla Ysabeau. Myślę, że to poważna sprawa."

"Jest". Matthew wziął wino i krążył wzdłuż regałów, które okalały ściany. "Jest na niej zapach Marcusa. Oni są związani."

"Też tak podejrzewałem." Hamish upił łyk i przyglądał się niespokojnym ruchom swojego przyjaciela.

"Nikt nie powiedział niczego, oczywiście. Twoja rodzina naprawdę może nauczyć MI6[2] tego i owego o zachowaniu tajemnic."

"Ysabeau powinna była to powstrzymać. Phoebe jest zbyt młoda na związek z wampirem" powiedział Matthew. "Nie może mieć więcej, niż dwadzieścia dwa lata, a Marcus uwikłał ją w nieodwołalną więź."

"Och, tak, Marcus na pewno wziąłby pod uwagę zakaz zakochania się" powiedział Hamish, a jego szkocki warkot się wzmagał wraz z rozbawieniem. "Marcus jest równie uparty jak ty, gdy chodzi o miłość, jak się okazuje."

"Może gdyby myślał o swojej pracy dowódcy Rycerzy Łazarza-"

"Zatrzymaj się, Matt, zanim powiesz coś tak niesprawiedliwego czego może nigdy ci nie wybaczę." Głos Hamisha ciął do niego. "Wiesz, jak trudno jest być wielkim Mistrzem Bractwa. Od Marcusa oczekiwano, aby wypełniał trudne obowiązki - i wampir, czy nie, nie jest dużo starszy niż Phoebe."

Rycerze Łazarza zostali założeni w okresie wypraw krzyżowych, rycerski porządek ustanowiony w celu ochrony interesów wampirów w świecie, który w coraz większym stopniu zdominowany był przez ludzi. Philippe de Clermont, mąż Ysabeau, był pierwszym wielkim mistrzem. Był również legendarną postacią, nie tylko wśród wampirów, ale wśród innych stworzeń. Niewykonalnym zadaniem dla każdego człowieka było pozostać wiernym, standardom jakie ustawił.

"Wiem, ale zakochać się-" protestował Matthew, gniewnym głosem.

"Marcus zrobił świetną robotę, bez żadnych ale" przerwał Hamish. "Rekrutował nowych członków i nadzorował każdy szczegół finansowy naszej działalności. Domagał się, by Kongregacja ukarała Knoxa za swoje czyny tu w

[2] Tajny wywiad Królowej

maju i złożył formalny wniosek, by odwołać przymierze. Nikt nie mógł zrobić więcej. Nawet ty."

"Ukaranie Knoxa to nie wszystko, po tym co się stało. On i Gerbert naruszyli mój dom. Knox zamordował kobietę, która była jak matka dla mojej żony." Matthew przełknął wino, by zagłuszyć swój gniew.

"Emily miała atak serca" pouczył go Hamish. "Marcus powiedział, że nie ma sposobu, aby dowiedzieć się co było jego przyczyną."

"Wiem wystarczająco dużo" powiedział Matthew z nagłą furią, rzucając pustą szklankę na drugą stronę pokoju. Rozbiła się na skraju jednego z regałów, rozpryskując odłamki szkła na gruby dywan. Hamish wytrzeszczył oczy. "Nasze dzieci nie będą miały okazji poznać Emily. A Gerbert, który był w zażyłych stosunkach z rodziną od wieków, stał i patrzył, jak Knox to robił, wiedząc, że Diana jest moją przyjaciółką."

"Wszyscy w domu mówili, że nie pozwolisz Kongregacji wymierzyć sprawiedliwości zgodnie z naturalną koleją rzeczy. A ja im nie wierzyłem." Hamish nie lubił zmian jakie widział w swoim przyjacielu. To było tak, jakby będąc w XVI wieku miał zrywany strup z jakiejś starej, zapomnianej rany.

"Powinienem był zająć się Gerbertem i Knoxem, po tym jak pomogli Satu Järvinen porwać Dianę i trzymali ją w La Pierre. Gdybym to zrobił, Emily nadal by żyła." Ramiona Matthew były usztywnione przez wyrzuty sumienia. "Ale Baldwin zabronił. Powiedział, że Kongregacja ma dość kłopotów."

"Masz na myśli grasujące wampiry?" Zapytał Hamish.

"Tak. Powiedział, że jeśli walczyłbym z Gerbertem i Knoxem, pogorszyłbym tylko sprawy." Wiadomości o morderstwach - przeciętych tętnicach, braku krwi i animalistycznych atakach na ludzi - były w gazetach od Londynu do Moskwy. Każdy historia skupiała się na dziwnej metodzie zabójstwa i groziła narażeniem wampirów na zdemaskowanie przed ludźmi.

"Nie popełnię ponownie błędu, siedząc cicho" kontynuował Matthew. "Rycerze Łazarza i de Clermontowie mogą nie być w stanie chronić mojej żony i jej rodziny, ale ja na pewno mogę."

"Nie jesteś mordercą, Matt" nalegał Hamish. "Nie pozwól, aby gniew cię zaślepił." Kiedy Matthew zwrócił na niego swoje czarne oczy, Hamish zamrugał. Choć wiedział, że Matthew był kilka kroków bliżej do królestwa

zwierząt, niż większość istot, które chodziły na dwóch nogach, Hamish nigdy nie widział go, by był aż tak bardzo podobny do wilka i tak niebezpieczny.

"Czy jesteś pewien, Hamish?" Matthew zamrugał onyksowymi oczami, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

***

Podążając za charakterystycznym korzennym zapachem lukrecji Marcusa Whitmore, zmieszanym dzisiaj z upojnym zapachem bzu, Matthew był w stanie łatwo śledzić swojego syna w rodzinnych apartamentach na drugim piętrze zamku. Zakuło go sumienie na myśl że Marcus być może przypadkiem usłyszał tą burzliwą wymianę zdań, mając słuch wampira. Matthew zacisnął usta, gdy nos zaprowadził go do drzwi tuż przy schodach, stłumił błysk gniewu, kiedy uświadomił sobie, że Marcus używał starego biura Philippe.

Matthew zapukał i pchnął drzwi z ciężkiego drewna, nie czekając na odpowiedź.

Z wyjątkiem srebrnego laptopa na biurku, gdzie była kiedyś podkładka na papier, pokój wyglądał dokładnie tak, jak w dniu śmierci Philippe de Clermonta w 1945 roku. Ten sam bakelitowy[3] telefon stał na stole przy oknie. Stosy cienkich kopert i papieru, w pożółkłym kolorze czekały gotowe, by Philippe napisał do jednego z jego wielu korespondentów. Do ściany przyczepiona była stara mapa Europy, której Philippe używał, by śledzić pozycje armii Hitlera.

Matthew zamknął oczy przed nagłym, ostrym bólem. To czego Philippe nie przewidział to to, że wpadnie w ręce nazistów. Jednym z nieoczekiwanych darów ich podróży w czasie, była szansa, aby zobaczyć Philippe ponownie i pojednać się z nim. Cena jaką Matthew musiał zapłacić to ponowne poczucie straty, gdy po raz kolejny znalazł się w świecie bez Philippe de Clermonta.

Kiedy Matthew otworzył oczy stanął w obliczu wściekłej twarzy Phoebe Taylor. Marcusowi zajęło tylko ułamek sekundy, by wślizgnąć swoje ciało między Matthew i ciepłokrwistą kobietę. Matthew był zadowolony,

[3] Starodawny telefon z tarczą do wykręcania numeru

widząc, że jego syn nie stracił wszystkich swoich zmysłów mając partnerkę, ale gdyby Matthew chciał skrzywdzić Phoebe, dziewczyna już byłaby martwa.

"Marcus". Matthew krótko spojrzał na syna zanim spojrzał za niego. Phoebe nie była w ogóle w typie Marcusa. Zawsze preferował rude włosy. "Nie było czasu na właściwe wprowadzenie, kiedy się poznaliśmy. Jestem Matthew Clairmont. Ojciec Marcusa."

"Wiem, kim jesteś." Porządny brytyjski akcent Phoebe, był wspólny dla publicznych szkół, domów wiejskich i podupadłych arystokratycznych rodzin. Marcus, rodzinny demokratyczny idealista, trafił na błękitną krew.

"Witamy w rodzinie, pani Taylor." Matthew pochylił się ukrywając uśmiech.

"Phoebe, proszę." Phoebe w mgnieniu oka okrążyła Marcusa i wyciągnęła prawą rękę. Matthew zignorował ten gest. "W większości uprzejmych kręgów profesorze Clairmont, wziął by pan moją rękę i nią potrząsnął." Phoebe była bardziej niż trochę zirytowana, jej ręka była nadal wyciągnięta.

"Jesteś otoczona przez wampiry. Co czyni, że myślisz znaleźć tutaj cywilizację?" Matthew studiował ją nieruchomymi oczami. Zawstydzona Phoebe spojrzała w dal. "Możesz uznać moje pozdrowienia za niepotrzebnie formalne, Phoebe, ale żaden wampir nie dotyka czyjegoś partnera - czy narzeczonego - bez zezwolenia." Spojrzał na duży szmaragd na trzecim palcu jej lewej dłoni. Marcus zdobył kamień w grze w karty w Paryżu wieki temu. Wtedy i teraz był wart małą fortunę.

"Och. Marcus nie powiedział mi tego" rzekła Phoebe z dezaprobatą.

"Nie, ale wspomniałem ci o kilku prostych zasadach. Być może nadszedł czas, aby je przypomnieć" mruknął Marcus do swojej narzeczonej. "Przygotujmy swoją przysięgę małżeńską skoro już jesteśmy przy tym."

"Po co? Nadal w nie znajdziesz niej słów ‘podporządkowywać się’", powiedziała Phoebe lakonicznie.

Zanim kłótnia rozgorzała ponownie na dobre, Matthew znów zakaszlał.

"Przyszedłem przeprosić za mój wybuch w bibliotece," powiedział Matthew. "Zbyt szybko wpadam gniew w tym momencie. Wybacz mi, mój temperament."

To był więcej niż temperament, ale Marcus - jak Hamish - nie wiedział tego.

"Jaki wybuch?" Phoebe zmarszczyła brwi. "To nic", Postawa Marcusa sugerowała, że jest inaczej.

"Zastanawiałem się też, czy byłbyś w stanie zbadać Dianę? Jak pewnie wiesz, jest w bliźniaczej ciąży. Myślę, że jest na początku drugiego trymestru, ale byliśmy pozbawieni właściwej opieki medycznej, i chciałbym być pewien." Gałązka oliwna wyciągnięta przez Matthew, jak ręka Phoebe, pozostała w powietrzu przez kilka długich chwil, zanim została przyjęta.

"O-oczywiście" wyjąkał Marcus. "Dziękuję za powierzenie Diany pod moją opiekę. Nie zawiodę cię. I Hamish ma rację" dodał. "Nawet gdybym przeprowadził sekcję zwłok Emily - której Sara nie chciała - nie mógłbym w żaden sposób ustalić, czy została zabita przez magię czy z przyczyn naturalnych. Może nigdy się tego nie dowiemy."

Matthew nie chciał się spierać. Mógłby wykazać dokładną rolę jaką odegrał Knox w śmierci Emily, w odpowiedzi postanowił zdecydować, jak szybko go zabije i ile czarownica cierpiała najpierw.

"Phoebe, to była przyjemność" powiedział Matthew zamiast tego.

"Dla mnie również". skłamała dziewczyna grzecznie i przekonująco. Byłaby przydatnym dodatkiem w paczce de Clermontów.

"Przyjdź do Diany rano, Marcus. Będziemy na ciebie czekać." Z pożegnalnym uśmiechem i kolejnym płytkim ukłonem fascynującej Phoebe Taylor, Matthew wyszedł z pokoju.

***

Nocne krążenie Matthew wokół Sept-Tours nie zmniejszyło jego niepokoju czy gniewu. Jeśli już, pęknięcia w jego samokontroli rozszerzyły się. Sfrustrowany, zawrócił z powrotem na drogę do swoich pokoi, która wiodła przez twierdzę zamku i kaplicę. Były tam pomniki, w większości de Clermontów, tych którzy odeszli - Philippe; Louisy; jej brata bliźniaka, Louisa; Godfreya; również Hugha – jak i niektórych z ich dzieci, ukochanych przyjaciół i sług.

"Dzień dobry, Matthew." Zapach szafranu i gorzkiej pomarańczy wypełnił powietrze.

Fernando. Po długiej przerwie, Matthew zmusił się, aby się odwrócić.

Zazwyczaj stare drewniane drzwi kaplicy były zamknięte, jak tylko Matthew tam przebywał. Dziś wieczorem, były otwarte na powitanie, a postać mężczyzny była oświetlona ciepłym światłem świec palących się wewnątrz.

"Miałem nadzieję, że cię zobaczę." Fernando szeroko zatoczył ręką w zaproszeniu.

Fernando patrzył, jak jego szwagier ruszył w jego stronę, przeszukując jego cechy, szukając znaków ostrzegawczych, że Matthew był w tarapatach: rozszerzonych źrenic, zgarbienia ramion przypominających wilka, warkotu głęboko w gardle.

"Zaliczyłem kontrolę?" zapytał Matthew, nie mogąc utrzymać obronnego tonu w głosie.

"Zaliczysz." Fernando mocno zamknął drzwi za nimi. "Zaledwie".

Matthew przebiegł lekko palcami wzdłuż masywnego sarkofagu Philippe w centrum kaplicy i poruszył się niespokojnie wokół komory, podczas gdy głębokie brązowe oczy Fernando postępowały za nim.

"Gratuluję małżeństwa, Matthew," powiedział Fernando. "Chociaż nie spotkałem Diany jeszcze, Sara opowiedziała mi tak wiele historii o niej, że czuję się, jak byśmy byli bardzo starymi przyjaciółmi."

"Przykro mi, Fernando, to tylko-" Matthew zaczął z wyrazem winy.

Fernando zatrzymał go uniesioną ręką. "Nie ma potrzeby by przepraszać".

"Dziękuję za opiekę nad ciotką Diany" powiedział Matthew. "Wiem, jak trudne jest dla ciebie przebywanie tutaj."

"Wdowa potrzebowała kogoś kto pomyśli o jej bólu. Tak samo, jak ty zrobiłeś to dla mnie, kiedy umarł Hugh" Powiedział Fernando po prostu.

W Sept-Tours każdy: Gallowglass, ogrodnik Victoire i Ysabeau, mówili o Sarze przez stan jej stosunku do Emily, a nie przez jej imię, kiedy jej nie było w pokoju. Był to tytuł wyrażający szacunek, a także stałe przypomnienie straty Sary.

"Muszę cię zapytać, Matthew: Czy Diana wie o twojej chorobie krwi?" powiedział Fernando cicho.

Ściany kaplicy były grube, niewiele dźwięków się przez nie przedostawało, ale było mądre, aby przedsięwziąć środki ostrożności.

"Oczywiście, że wie." Matthew padł na kolana przed kupką zbroi i broni umieszczonej w jednej z rzeźbionych nisz kaplicy. Miejsce było na tyle duże, aby postawić tam trumnę, ale Hugh de Clermont został spalony na stosie, nie pozostawiając ciała by je pogrzebać. Matthew stworzył pomnik swojego ulubionego brata, nie z malowanego drewna, a z metalu zamiast tego: z jego tarczy, rękawic, kolczugi i warstwy płyt, miecza i hełmu.

"Wybacz mi za znieważenie was sugestią, że można zachować coś tak ważnego w tajemnicy, przed kimś kogo kochasz." Rzucił Fernando. "Cieszę się, że powiedziałeś żonie, ale zasługujesz na chłostę za to, że nie powiedziałeś Marcusowi, Hamishowi - czy Sarze."

"Proszę bardzo, możesz spróbować." Odpowiedź Matthew sprowadzała zagrożenie, które odpędziłoby wszystkich innych członków jego rodziny, ale nie Fernando.

"Chciałbyś prostą karę, prawda? Ale nie wywiniesz się tak łatwo. Nie tym razem." Fernando ukląkł obok niego.

Zapadła długa cisza, podczas gdy Fernando czekał na Matthew, by obniżył gardę.

"Krwawy szał. Jest coraz gorzej." Matthew zwiesił głowę nad swoimi rękami założonymi w postawie modlitwy.

"Oczywiście, że jest. Jesteś teraz związany. Czego się spodziewałeś?"

Reakcje chemiczne i emocjonalne, które towarzyszyły godom były intensywne, nawet doskonale zdrowym wampirom trudno było spuszczać ich partnera z oczu. W tych sytuacjach, kiedy bycie razem było niemożliwe, doprowadzało to do irytacji, agresji, lęku, oraz, w rzadkich przypadkach, do szaleństwa. Dla wampira z chorobą krwi, zarówno impuls krycia i skutki separacji były podwyższone.

"Spodziewałem się, że sobie z tym poradzę." Czoło Matthew opadło, aż spoczywało na jego dłoniach. "I uważałem, że miłość jaką czułem do Diany była silniejsza niż choroba."

"Och, Matthew. Jesteś bardziej idealistyczny niż Hugh, nawet w jego najbardziej słoneczne dni." westchnął Fernando i położył uspokajająco rękę na ramieniu Matthew.

Fernando zawsze dawał spokój i pomoc tym, którzy tego potrzebowali, nawet wtedy, gdy na to nie zasługiwali. Wysłał Matthew, by studiował z chirurgiem Albucasis, wrócił, gdy starał się pokonać śmiertelny szał, który znaczył jego pierwsze wieki jako wampira. To Fernando był tym, który Hugha - brata, którego Matthew uwielbiał - zabezpieczał od krzywd, gdy wyruszał z bitwy do książek i na powrót do walki. Bez opieki Fernando, Hugh poszedłby do walki, z tomikiem poezji, tępym mieczem i jedną rękawicą. I to Fernando był tym, który powiedział Philippe, że wzywanie Matthew z powrotem do Jerozolimy, było strasznym błędem. Niestety, ani Philippe, ani Matthew go nie słuchali.

"Musiałem się zmusić, by opuścić ją dziś wieczorem." Oczy Matthew krążyły wokół kaplicy. "Nie mogę usiedzieć w miejscu, chcę coś zabić – dotkliwie - a mimo wszystko, prawie niemożliwa jest dla mnie wyprawa, na odległą większą, niż dźwięk jej oddychania."

Fernando słuchał w milczeniu ze zrozumieniem, choć zastanawiał się, dlaczego Matthew wyglądał na zaskoczonego.

Fernando przypomniał sobie, że świeżo związane wampiry często niedoceniały jak silnie więzi mogą ich dotyczyć.

"Teraz Diana chce pozostać blisko Sary i mnie. Ale kiedy smutek po śmierci Emily ustąpi, będzie chciała wznowić swoje życie" powiedział Matthew, wyraźnie zaniepokojony.

"Nie może. Nie z tobą stojącym przy jej boku." Fernando nigdy niczego nie owijał w bawełnę w rozmowach z Matthew. Idealiści tacy jak on potrzebowali zwykłej mowy albo gubili drogę. "Jeśli Diana cię kocha, to się dostosuje."

"Nie będzie musiała się dostosowywać" powiedział Matthew przez zaciśnięte zęby. "Nie zabiorę jej wolności - bez względu na to, jak dużo mnie to kosztuje. Nie byłem z Dianą w każdej chwili w XVI wieku. Nie ma powodu, aby zmienić to w dwudziestym pierwszym."

"Uporałeś się ze swoimi uczuciami, ponieważ w przeszłości, gdy nie było cię u jej boku, był Gallowglass. Och, opowiedział mi o swoim życiu w

Londynie i Pradze" stwierdził Fernando, kiedy Matthew odwrócił zaskoczoną twarz w jego stronę. "A jeśli nie Gallowglass, Diana była z kimś innym: Philippem, Davy, inną czarownicą, Mary, Henrym. Czy ty naprawdę myślisz, że telefony komórkowe dadzą ci porównywalne poczucie związku i kontroli?"

Matthew wciąż wyglądał na zezłoszczonego, z wściekłością krwi tuż pod powierzchnią, ale wyglądał na zbyt nieszczęśliwego.

Fernando pomyślał, że to krok w dobrym kierunku. "Ysabeau powinna była cię zatrzymać przed angażowaniem się z Dianą Bishop, jak tylko stało się jasne, że zacząłeś tworzyć więź" powiedział Fernando surowo. Gdyby Matthew był jego dzieckiem, Fernando by go zamknął w stalowej wieży, by temu zapobiec.

"Ona mnie zatrzymała." Matthew wyglądał na jeszcze bardziej nieszczęśliwego. "Nie byłem w pełni związany z Dianą, aż do chwili gdy dotarliśmy do Sept-Tours w 1590 roku. Philippe dał nam swoje błogosławieństwo."

Usta Fernando były pełne goryczy. "Arogancja tego człowieka nie ma granic. Nie ulega wątpliwości, że planował naprawić wszystko, kiedy wrócisz do teraźniejszości."

"Philippe wiedział, że go nie będzie tutaj" wyznał Matthew. Fernando wytrzeszczył oczy. "Nie powiedziałam mu o jego śmierci. Philippe sam to zrozumiał."

Fernando przeklął siarczyście. Był pewien, że Bóg Matthew wybaczy bluźnierstwo, ponieważ było w pełni uzasadnione w tym przypadku.

"A czy w pełni związałeś się z Dianą przed, czy po tym jak Philippe oznaczył ją swoją przysięgą krwi?" Nawet po podróży w czasie, przysięga krwi Philippa była słyszalna, a według Verin de Clermont i Gallowglassa, nadal ogłuszająca. Szczęśliwie, Fernando nie był pełnej krwi de Clermontem, więc dźwięk krwi Philippe rejestrował jako nic więcej niż uporczywy szum.

"Po".

"Oczywiście. Przysięga krwi Philippe zapewnia jej bezpieczeństwo. *'Noli me tangere'*[4]" powiedział Fernando kręcąc głową. "Gallowglass marnował swój czas doglądając Diany tak pilnie."

"*'Nie dotykaj mnie, dla Cezara jestem'*" powtórzył Matthew cicho. "To prawda. Żaden wampir jej po tym nie ruszał. Oprócz Louisy."

"Louisa była kompletnie szalona, ignorując życzenia twojego ojca" skomentował Fernando.

"Rozumiem, że to dlatego Philippe wysłał Louisę do diabła na zewnątrz w 1591." Decyzja zawsze wydawała się nagła, i Philippe nie ruszył nawet palcem, by pomścić później jej śmierć.

Fernando odłożył tę informację do rozpatrzenia w przyszłości.

Drzwi otworzyły się. Kotka Sary, Tabitha, wystrzeliła do kaplicy w smudze szarego futra i kociego oburzenia. Gallowglass za nią, niosąc paczkę papierosów w jednej ręce i srebrną flaszkę w drugiej. Urażona Tabitha przemykała wokół nóg Matthew, prosząc o jego uwagę.

"Kocica Sary jest tak kłopotliwa, jak wiwerna cioteczki". Gallowglass wyciągnął flaszkę w kierunku Matthewa. "Masz trochę. To nie jest krew, ale też nie żadna z francuskich rzeczy babci. To co ona serwuje, nadaje się na wodę kolońską, na nic innego."

Matthew odrzucił ofertę, kręcąc głową. Wino Baldwina wystarczająco już zakwasiło jego żołądek.

"I ty nazywasz siebie wampirem," Fernando skarcił Gallowglassa. "Zmuszony do picia przez *Pequeno Dragão*[5]."

"Spróbuj oswoić Corrę jeśli uważasz, że to jest tak cholernie proste." Gallowglass wysunął papierosa z opakowania i umieścił go w ustach. "Albo możemy zagłosować na to, co z nią zrobić."

"Zagłosować?" Matthew powiedział z niedowierzaniem. "Od kiedy mamy głosować w tej rodzinie?"

"Ponieważ Marcus przejął Rycerzy Łazarza," odpowiedział Gallowglass, wyjmując srebrną zapalniczkę z kieszeni. "Dławiliśmy się demokracją od dnia, w którym odszedłeś."

---

[4] **Noli me tangere** (łac. *nie dotykaj mnie!*, tłumaczone także jako *nie zatrzymuj mnie!*) – słowa, które według Ewangelii Jana (J 20,17) wypowiedział Jezus do Marii Magdaleny po zmartwychwstaniu. W tym brzmieniu znajdują się w Wulgacie, łacińskim przekładzie Pisma Świętego (tzw. Wulgata klementyńska):

[5] Mały smok

Fernando spojrzał na niego wymownie.

"Co?" powiedział Gallowglass, kołysząc otwartą zapalniczką.

"To jest święte miejsce, Gallowglass. I wiesz, co Marcus myśli o paleniu kiedy w domu są ciepłokrwiści" powiedział Fernando z wyrzutem.

"I możesz sobie wyobrazić moje własne przemyślenia na ten temat, z moją ciężarną żoną na górze." Matthew wyrwał papierosa z ust Gallowglassa.

"Ta rodzina była bardziej zabawna, gdy mieliśmy mniej stopni medycznych," stwierdził Gallowglass ponuro. "Pamiętam stare dobre czasy, kiedy szyło się własnoręcznie ranę, jeśli zostało się rannym w bitwie i nie pozwalało druciarzom tamować naszych poziomów żelaza i witaminy D."

"Och, tak." Fernando podniósł rękę, pokazując poszarpaną bliznę. "Te dni były chwalebne rzeczywiście. A twoje umiejętności szycia były legendarne, *Bife* (portugalski: stek)".

"Znam lepsze," powiedział Gallowglass defensywnie. "Nigdy nie byłem tak dobry, jak Matthew i Marcus, oczywiście. Ale nie możemy wszyscy iść na studia."

"Nie tak dawno, gdy Philippe był głową rodziny," mruknął Fernando. "Wolał żeby jego dzieci i wnuki dzierżyły miecze, a nie idee. Czyniło ich to o wiele bardziej giętkimi."

W tym stwierdzeniu było ziarno prawdy, i ocean bólu.

"Muszę wracać do Diany." Matthew zakołysał się na nogach i oparł na krótką chwilę rękę na ramieniu Fernando, zanim ruszył do wyjścia.

"Czekanie nie ułatwi ci poinformowania Marcusa i Hamisha o krwawym szale, mój przyjacielu." Ostrzegł Fernando, zatrzymując go.

"Myślałem, że po tych wszystkich latach mój sekret jest bezpieczny," powiedział Matthew.

"Tajemnice, jak śmierć, nie zawsze pozostają pochowane," powiedział Fernando ze smutkiem. "Powiedz im. Wkrótce."

***

Matthew wrócił do wieży bardziej wzburzony niż był, gdy z niej wychodził.

Ysabeau zmarszczyła brwi na jego widok.

"Dziękuję za doglądanie Diany, *Maman*", powiedział, całując w policzek Ysabeau.

"A ty, synu mój?" Ysabeau położyła dłoń na jego policzku, wypatrując jak Fernando, oznak krwawego szału. "Czy mogę doglądać ciebie w zamian?"

"Nic mi nie jest. Zaprawdę" powiedział Matthew.

"Oczywiście," odpowiedziała Ysabeau. To zdanie oznacza, wiele rzeczy w prywatnym leksykonie jego matki. Nigdy nie oznaczało tego, że się zgadzała. "Będę w swoim pokoju, jeśli będziesz mnie potrzebował."

Gdy cichy dźwięk kroków matki wyblakł, Matthew otworzył okna na oścież i przyciągnął krzesło blisko otwartego skrzydła. Chłonął intensywne letnie zapachy lepnicy i ostatnich lewkonii. Dźwięk oddychania Diany nawet na górze mieszał się z innymi melodiami, które w nocy słyszały tylko wampiry –stukot jelonków blokujących rogi, gdy rywalizowały o samice, świszczący oddech myszy, gdy wpadła na parapet, przepychania kuny leśnej wspinającej się na drzewa. Na podstawie pomruków i zapachu z ogrodu, Gallowglass miał nie większe sukcesy w łapaniu dzika, który wyrywał warzywa Marthe, niż miał w przypadku łapania Corry.

Normalnie Matthew rozkoszowałby się tą spokojną godziną w równej odległości od północy do świtu, gdy sowy zatrzymywały swoje pohukiwanie i nawet najbardziej zdyscyplinowane ranne ptaszki jeszcze nie odrzuciły kołdry. Dzisiejszego wieczora nawet znajome zapachy i dźwięki z domu nie mogły zdziałać magii.

Tylko jedna rzecz mogła.

Matthew wspiął się po schodach na najwyższe piętro wieży. Spojrzał na śpiącą postać Diany. Pogładził jej włosy, uśmiechając się, gdy jego żona instynktownie przycisnęła swoją głowę głębiej w jego rękę. Niemożliwe, że do siebie pasowali: wampir i czarownica, człowiek i kobieta, mąż i żona. Mocny ucisk wokół jego serca poluzował się o kilka cennych milimetrów.

Matthew cicho zdjął ubranie i wsunął się do łóżka. Prześcieradła były splątane wokół nóg Diany, a on wyciągnął pościel, przykrywając ich ciała. Matthew ułożył kolana za kolanami Diany i przysunął jej biodra do siebie. Chłonął jej miękki, miły zapach – rumianek, miód i sok z wierzby - złożył pocałunek na jej jasnych włosach.

Po kilku oddechach, serce Matthew uspokoiło się, a jego niepokój wyciekał, gdy Diana dostarczała spokój, który mu się wymykał. Tutaj, w kręgu jego ramion, było wszystko, czego kiedykolwiek chciał. Żona. Dzieci. Własna rodzina. Pozwolił potężnej prawdzie, którą zawsze czuł w obecności Diany, zatonąć w jego duszy.

"Matthew?" zapytała sennie Diana.

"Jestem tu", mruknął jej do ucha, trzymając ją bliżej. "Śpij jeszcze. Słońce jeszcze nie wstało."

Zamiast tego Diana odwróciła się twarzą do niego, układając się pod jego szyją.

"Co jest, *mon coeur*?" Matthew zmarszczył brwi i odsunął się by lepiej zobaczyć wyraz jej twarzy. Skóra była podpuchnięta i czerwona od płaczu, a drobne linie wokół oczu zostały pogłębione przez niepokój i smutek. Niszczył go jej widok, kiedy wyglądała w ten sposób. "Powiedz mi", powiedział łagodnie.

"Nie ma sensu. Nikt nie może tego naprawić", powiedziała ze smutkiem.

Matthew uśmiechnął się. "Przynajmniej pozwól mi spróbować."

"Możesz sprawić by czas się zatrzymał?" szepnęła Diana po chwili wahania. "Tylko na chwilę?"

Matthew był starym wampirem, nie czarownicą podróżującą w czasie. Ale był też człowiekiem, i znał jeden sposób, aby osiągnąć ten magiczny wyczyn. Jego głowa mówiła mu, że jest zbyt wcześnie, po śmierci Emily, ale ciało wysyłało inne, bardziej przekonujące sygnały.

Zniżył usta celowo, dając szansę Dianie go odepchnąć. Zamiast tego wkręciła palce w jego przycięte włosy, przywracając jego pocałunek z intensywnością, która ukradła jego oddech.

Jej delikatna lniana koszula, która pojechała z nimi w przeszłość, choć praktycznie przezroczysta, wciąż tworzyła barierę między ich ciałami. Podniósł tkaninę, odsłaniając miękką krągłość jej brzucha, gdzie rosły jego dzieci, krągłość jej piersi, które co dzień dojrzewały z płodną obietnicą.

Nie kochali się od powrotu z Londynu, a Matthew zauważył dodatkowe naprężenie brzucha Diany - znak, że dzieci w dalszym ciągu się rozwijały, jak również zwiększony napływ krwi do jej piersi i jej płci.

Uzupełniał tęsknotę za nią oczami, palcami, ustami. Ale zamiast być zaspokojonym jego głód tylko wzrastał. Matthew położył Dianę z powrotem na łóżko i idąc tropem pocałunków w dół jej ciała, dotarł do ukrytych miejsc, o których tylko on wiedział. Jej ręce próbowały wcisnąć jego usta mocniej, a on lekko ugryzł jej udo w niemym wyrzucie.

Wtedy Diana zaczęła walczyć z jego gorliwą kontrolą, żądając cicho, by dał jej to co było jej potrzebne, Matthew odwrócił ją w ramionach i położył jedną chłodną dłoń na jej plecach.

"Chciałaś, by czas się zatrzymał" przypomniał jej.

"Chciałam", nalegała Diana, naciskając na jego zaproszenie.

"To dlaczego mnie pośpieszasz?" Matthew prześledził bliznę w kształcie gwiazdy między jej łopatkami, i półksiężyca który otaczał z jednej strony jej żebra. Zmarszczył brwi. Na dolnej części jej pleców był cień. Był głęboko w skórze, szary perłowy konspekt, który wyglądał trochę jak smok, trzymający w paszczy półksiężyc powyżej, skrzydłami obejmując klatkę piersiową Diany, i ogonem, który znikał wokół bioder.

"Dlaczego przestałeś?" Diana odgarnęła włosy z oczu i wyciągnęła swoją szyję nad ramię. "Chcę żeby czas się zatrzymał - nie ty."

"Masz coś na plecach." Matthew prześledził skrzydła smoka.

"Masz na myśli coś nowego?" Zapytała z nerwowym śmiechem. Wciąż obawiała się, że jej zabliźnione rany miały przebarwienia.

"Te inne blizny, przypominają mi malarstwo w pracowni Mary Sidney, jeden ze smoków przechwycił księżyc w swoją paszczę." Zastanawiał się, czy to będzie widoczne dla innych osób, czy tylko jego wampirze oczy mogą to wykryć. "To piękne. Jest następnym znakiem twojej odwagi."

"Powiedziałeś mi, że jestem lekkomyślna" powiedziała Diana bez tchu, gdy jego usta zstąpiły do głowy smoka.

"Jesteś". Matthew prześledził ścieżkę ogona smoka swoimi wargami i językiem. Jego usta dryfowały niżej, głębiej. "To doprowadza mnie do szału."

Przyciskał do niej swoje usta, trzymając Dianę na skraju pożądania, zatrzymując swoje zaloty, szepcząc to pieszczotę, to obietnicę, przed wznowieniem, nigdy nie pozwalając jej by ją zniosło. Ona chciała satysfakcji i spokoju, który przychodził z zapomnienia, a on chciał tej chwili - pełnego bezpieczeństwa i intymności – by trwała wiecznie. Matthew odwrócił Dianę

do siebie. Jej usta były miękkie i pełne, oczy senne, gdy wsunął się powoli w jej wnętrze. Kontynuował swoje delikatne ruchy, dopóki przyśpieszone bicie serca jego żony nie powiedziało mu, że zbliża się jej punkt kulminacyjny.

Diana krzyknęła jego imię, tkając zaklęcie, które wysłało ich w centrum wszechświata.

Potem leżeli spleceni razem w ostatnich chwilach ciemności w odcieniu różu, tuż przed świtem.

Diana przyciągnęła głowę Matthew do piersi. Rzucił jej pytające spojrzenie, a jego żona skinęła głową.

Zniżył usta do srebrzystego księżyca nad widoczną niebieską żyłą.

Był to starożytny sposób, by wampir poznał swojego partnera, święty moment komunii, gdy myśli i emocje były wymieniane szczerze i bez osądzania. Wampiry były tajemniczymi istotami, ale gdy wampir wziął krew swojego partnera z żyły serca, był to moment doskonałego pokoju i zrozumienia, który uspokajał stałą, potrzebę polowania i posiadania.

Skóra Diany rozstąpiła się pod zębami, i Matthew wypił kilka cennych uncji jej krwi.

Nadeszła powódź wrażeń i uczuć: radość zmieszana ze smutkiem, radość z bycia z powrotem z przyjaciółmi i rodziną, hartowana żalem wściekłości na śmierć Emily, trzymanymi w ryzach obawami o niego i o dzieci.

"Oszczędziłbym ci tej straty, jeśli bym tylko mógł" szepnął Matthew, zostawiając swój pocałunek na jej skórze. Odwrócił ich tak, że on był na plecach, a Diana leżała na nim. Spojrzała mu w oczy.

"Wiem. Tylko nigdy mnie nie zostawiaj, Matthew. Nie bez pożegnania."

"Nigdy cię nie opuszczę", obiecał.

Diana dotknęła swoimi wargami czoło Matthew. Przycisnęła je na skórze między jego oczami.

Większość stałocieplnych partnerów nie mogła uczestniczyć w rytuale wampirzej wspólnoty, ale jego żona znalazła sposób na te ograniczenia, jak robiła z większością przeszkód na jej drodze. Diana odkryła, że kiedy pocałowała go dokładnie tutaj, ona również wewnątrz niego dostrzegała najskrytsze myśli i ciemne miejsca, gdzie ukrywały się jego lęki i tajemnice.

Matthew nie czuł nic więcej niż mrowienie jej mocy, kiedy dawała mu czarownicowego buziaka i pozostawał spokojny tak bardzo, jak to możliwe, chcąc by Diana go wypełniała. Zmusił się, by się zrelaksować tak by jego uczucia i myśli mogły płynąć bez przeszkód.

"Witaj w domu, *siostro*." Nieoczekiwany zapach palonego drewna i skóry zalał pokój, gdy Baldwin zerwał okrycie z łóżka.

Diana wydała z siebie zaskoczony okrzyk. Matthew próbował wciągnąć jej nagie ciało za siebie, ale było zbyt późno. Jego żona była już w szponach innego.

"Słyszałem przysięgę krwi ojca już w połowie drogi. Jesteś też w ciąży." Twarz Baldwina de Clermonta wyrażała wściekłość pod jego ognistymi włosami, oczy skierował na zaokrąglony brzuch Diany. Wykręcił jej rękę, żeby mógł powąchać jej nadgarstek. "Jest tylko zapach Matthew na tobie. Dobrze, dobrze."

Baldwin puścił Dianę i Matthew ją złapał.

"Wstańcie. Oboje " zarządził Baldwin, jego wściekłość była oczywista.

"Nie masz władzy nade mną, Baldwin!" krzyknęła Diana, a jej oczy się zwęziły.

Nie mogła wymyślić lepszej odpowiedzi, która by bardziej rozgniewała brata Matthew. Bez ostrzeżenia, Baldwin dopadł do niej tak, że jego twarz była oddalona od niej o centymetr. Tylko niewzruszony nacisk ręki Matthew wokół gardła Baldwina powstrzymywał wampira od przybliżenia się bardziej.

"Przysięga krwi mojego ojca mówi, że tak, czarownico". Baldwin spojrzał w oczy Diany, próbując zmusić ją swoją wolą do odwrócenia wzroku. Kiedy nie odwróciła, oczy Baldwina zaczęły drgać. "Twojej żonie brak manier, Matthew. Naucz ją, albo ja to zrobię."

"Naucz mnie?" Diana wytrzeszczyła oczy. Jej palce się rozstawiły, a wiatr w pokoju okrążał jej nogi, gotowy odpowiedzieć na jej wezwanie. Powyżej, Corra wrzasnęła, by jej pani wiedziała, że była w drodze.

"Bez magii i bez smoka" Matthew mruknął jej do ucha, modląc się, żeby tylko ten jeden raz jego żona go usłuchała. Nie chciał, by Baldwin lub ktokolwiek inny w rodzinie, wiedział, jak bardzo zdolności Diany wzrosły, gdy byli w Londynie.

Cudem Diana skinęła głową.

"Co to ma znaczyć?" Mroźny głos Ysabeau ciął przez pokój. "Jedynym usprawiedliwieniem dla twojej obecności tutaj, Baldwin, jest to, że postradałeś zmysły."

"Ostrożnie, Ysabeau. Twoje pazury są wyciągnięte." Baldwin ruszył w kierunku schodów. "I zapomniałaś: Jestem głową rodziny de Clermont. Nie potrzebuję wymówek. Spotkaj się ze mną w rodzinnej bibliotece, Matthew. Ty też, Diana."

Baldwin odwrócił się, by zwrócić swoje dziwne, złoto-brązowe oczy na Matthew. "Nie każ mi czekać."

Tłumaczenie: Fiolka2708

TRZY

Rodzinna biblioteka De Clermontów skąpana była w delikatnym blasku przedświtu, co sprawiało, że wszystko wydawało się rozmazane: grzbiety książek, wyraźne linie drewnianych biblioteczek stojących wzdłuż pokoju, ciepłe złote i niebieskie barwy dywanu z Aubusson[6].

Wszystko to jednak nie mogło złagodzić mojego gniewu.

Od trzech dni myślałam, że nic nie jest w stanie wyprzeć mojego żalu po śmierci Emily, ale trzy minuty w towarzystwie Baldwina pokazały, że się myliłam.

„Wejdź, Diano." Baldwin siedział w fotelu Savonarola[7] obok wysokich okien. Jego wypomadowane czerwono-złote włosy lśniły w świetle lamp, ich kolor przypominał mi pióra Augusty, orła z którym cesarz Rudolf polował w Pradze. Każdy cal muskularnego ciała Baldwina był naprężony z gniewu i zdeponowanej w nim siły.

Rozejrzałam się po pokoju. Nie byliśmy jedynymi, którzy zostali wezwani do Baldwina na to improwizowane spotkanie. Czekając przy kominku, stała porzucona młoda kobieta o skórze w kolorze chudego mleka i czarnych, nastroszonych włosach. Miała ogromne, głęboko szare oczy okolone gęstymi rzęsami. Wciągnęła powietrze, jakby wietrząc burzę.

„Verin." Matthew uprzedził mnie o córkach Philippe, które były tak przerażające, że rodzina zażądała żeby przestał je tworzyć. Ale ona nie wyglądała bardzo przerażająco. Twarz Verin była spokojna i pogodna, postawa niewymuszona, a jej oczy lśniły energią i inteligencją.

Gdyby nie jej jednolite czarne ubranie, można było wziąć ją za elfa.

Potem zaważyłam rękojeść noża wystającą z jej czarnego buta na wysokim obcasie.

---

[6] Aubusson – miejscowość i gmina we Francji słynąca z produkcji gobelinów i dywanów.

[7] Krzesło nożycowe (zwane również krzesłem Savonaroli - florencki reformator religijno-polityczny, dominikanin, bohater wiary wielu wspólnot protestanckich, święty Kościoła anglikańskiego i mariawickiego.) składa się z szeregu deszczułek, złączonych jedną poprzeczką w środku i rozchylonych naprzemiennie - tworząc wraz z podłokietnikami i stopką - nogi krzesła. Dodatkowo występuje siedzisko utworzone z deszczułek lub materiałowe, czasami oparcie.

„Wölfling," odpowiedziała Verin. Było to zimne pozdrowienie dane bratu przez siostrę, ale spojrzenie jakim mnie obdarzyła było bardziej lodowate. „Czarownica."

„Diana," powiedziałam. Mój gniew zapłonął.

„Mówiłam ci, nie było mowy o pomyłce," powiedziała Verin do Baldwina, nie zwracając uwagi na moją odpowiedź.

„Dlaczego tu jesteś, Baldwin?" zapytał Matthew.

„Nie wiedziałem, że potrzebuję zaproszenia do domu mojego ojca," odpowiedział. „Ale skoro tak się stało, przybyłem z Wenecji aby zobaczyć się z Marcusem."

Spojrzenia obu mężczyzn się skrzyżowały.

„Wyobraź sobie moje zdumienie, gdy znalazłem tutaj ciebie," kontynuował Baldwin. „Nie spodziewałem się, że odkryję iż twoja partnerka jest teraz moją siostrą. Philippe zmarł w 1945 roku. Więc jak to jest, że mogę wyczuć śluby krwi mojego ojca? Wyczuć? Usłyszeć?"

„Ktoś inny może nadrobić twoje braki w wiadomościach." Matthew wziął mnie za rękę i odwrócił się żeby iść na górę.

„Żadne z was nie zejdzie mi z oczu, zanim nie dowiem się w jaki podstępny sposób czarownica zawarła śluby krwi z martwym wampirem." W niskim głosie Baldwina brzmiała groźba.

„To nie był żaden podstęp," powiedziałam oburzona.

„W tam razie, nekromancja? Jakieś obrzydliwe zaklęcie wskrzeszające?" zapytał Baldwin. „A może wywołałaś jego ducha i siłą zmusiłaś go do złożenia ślubów?"

„To, co stało się między mną, a Philippe nie miało nic wspólnego z moją magią, ale za to wszystko z jego wspaniałomyślnością." Mój własny gniew rozgorzał bardziej.

„Brzmisz tak jakbyś go znała," powiedział Baldwin. „To nie jest możliwe."

„Nie dla podróżnika w czasie," odpowiedziałam.

„Podróżnika w czasie?" Baldwin był ogłuszony.

„Diana i ja byliśmy w przeszłości," wyjaśnił Matthew. „W 1590 roku, jeśli mam być dokładny. Byliśmy tutaj w Sept-Tours tuż przed Bożym Narodzeniem."

„Widziałeś Philippe?” Wyraz twarzy Baldwina wyrażał szok.

„Widzieliśmy. Philippe był sam tej zimy. Wysłał monetę i rozkazał mi zostać w domu,” powiedział Matthew. Obecni de Clermontowie rozumieli prywatny kod ich ojca: gdy polecenie zostało wysłane z jedną ze starożytnych, srebrnych monet Philippe, odbiorca miał go przestrzegać bez pytań.

„Grudzień? To oznacza, że musimy znieść jeszcze pięć miesięcy zaśpiew krwi Philippe,” wymamrotała Verin, jej palce ucisnęły grzbiet nosa, jakby rozbolała ją głowa. Zmarszczyłam brwi.

„Dlaczego pięć miesięcy?” zapytałam.

„Według naszych legend, śluby krwi wampira śpiewają rok i jeden dzień. Wszystkie wampiry mogą to usłyszeć, ale zaśpiew jest szczególnie głośny i wyraźny dla tych, w których żyłach płynie krew Philippe,” powiedział Baldwin.

„Philippe powiedział, że chciał aby nie było żadnych wątpliwości co go tego, że jestem de Clermontem,” stwierdziłam patrząc na Matthew.

Wszystkie wampiry, które spotkały mnie w szesnastym wieku, musiały słyszeć śpiew krwi Philippe i wiedziały, że jestem nie tylko partnerką Matthew, ale również córką Philippe de Clermonta. Philippe chronił mnie podczas każdego kroku naszej podróży w przeszłość.

„Żadna czarownica nigdy nie będzie rozpoznawana jako de Clermont.” Głos Baldwina brzmiał bezbarwnie i ostatecznie.

„Już jestem.” Uniosłam swoją lewą dłoń, aby mógł zobaczyć moją ślubną obrączkę. „Matthew i ja, jesteśmy małżeństwem i jesteśmy sparzeni. Twój ojciec był mistrzem ceremonii. Jeśli księgi parafialne parafii Saint-Lucien przetrwały, znajdziesz tam wzmiankę o tym, że pobraliśmy się siódmego grudnia 1590 roku.”

„Co prawdopodobnie znajdziemy, powinniśmy pójść do wioski, jest tam pojedyncza stronica wyrwana z księgi księdza,” powiedziała Verin pod nosem. „Atta zawsze ukrywał swoje ślady.”

„Tak czy inaczej, to że jesteście z Matthew małżeństwem jest bez znaczenia,” powiedział Baldwin chłodno. „Matthew jest tylko dzieckiem partnerki mojego ojca.”

„To śmieszne," zaprotestowałam. „Philippe uznał Matthew za swojego syna. Matthew nazywał ciebie bratem, a Verin siostrą."

„Nie jestem rodzoną siostrą. Nie dzielimy krwi, tylko nazwisko," powiedziała Verin. „I dzięki Bogu i za to."

„Odkryjesz, Diano, że małżeństwo i krycie nie bardzo się liczą, gdy chodzi o Clermontów," powiedział cichy głos z wyraźnym hiszpańskim albo portugalskim akcentem. Pochodził z ust nieznajomego, stojącego w drzwiach. Jego ciemne włosy i oczy w kolorze espresso, kontrastowały z bladą, złocistą skórą i jasną koszulą.

„O twoją obecność nie proszono, Fernando," powiedział Baldwin gniewnie.

„Jak wiesz, przybywam wtedy gdy jestem potrzebny, nie wtedy gdy jestem wzywany." Fernando ukłonił się nieznacznie w moim kierunku. „Fernando Gonçalves. Bardzo mi przykro z powodu twoje straty."

Nazwisko mężczyzny zakłuło w moje pamięci. Już je gdzieś słyszałam.

„To ty jesteś tym człowiekiem, którego Matthew prosił żeby przewodził zakonowi Rycerzy Łazarza, gdy ustępował ze stanowiska wielkiego mistrza," powiedziałam kiedy wreszcie umiejscowiłam go w swojej pamięci. Fernando Gonçalves był prawdopodobnie, jednym z najpotężniejszych wojowników w bractwie. Sądząc po szerokości jego ramion i ogólnej sprawności fizycznej, nie miałam wątpliwości, że to prawda.

„Zrobił to." Podobnie jak wszystkich wampirów, głos Fernanda był ciepły i bogaty, wypełniał pokój nieziemskimi dźwiękami. „Ale Hugh de Clermont był moim partnerem. Odkąd umarł wraz z Templariuszami, miałem do wykonania kilka rycerskich rozkazów, które nawet najbardziej odważnym rycerzom odebrałyby odwagę, aby dotrzymać danego słowa." Fernando skupił swoje ciemne oczy na bracie Matthew. „Nieprawdaż Baldwinie?"

„Rzucasz mi wyzwanie?" powiedział Baldwin, wstając.

„A muszę?" Fernando uśmiechnął się. Był niższy niż Baldwin, ale coś mi mówiło, że nie będzie mu łatwo być najlepszym w walce. „Nigdy bym nie pomyślał, że zignorujesz śluby krwi twojego ojca, Baldwin."

„Nie mamy pojęcia czego chciał Philippe od czarownicy. Mógł próbować nauczyć się czegoś więcej na temat jej mocy. Albo ona mogła użyć

mocy aby go do czegoś zmusić," powiedział Baldwin, zadzierając uparcie podbródek.

„Nie bądź głupcem. Cioteczka nigdy nie użyła magii na Dziaduniu." Gallowglass wszedł niedbałym krokiem do pokoju, jakby de Clermontowie zawsze spotykali się o wpół do piątej rano aby przedyskutować pilne sprawy.

„Teraz Gallowglass jest tutaj, tak więc zostawiam de Clermontów w ich własnych gronie." Fernando skinął głową do Matthew. „Wezwij mnie, gdybym był ci potrzebny, Matthew."

„Wszystko będzie dobrze. Jesteśmy rodziną, mimo wszystko." Gallowglass mrugnął niewinnie do Verin i Baldwina, gdy Fernando ich opuścił. „Tak jak chciał Wujek, to całkiem proste: chciał żebyś uznał Dianę za jego córkę. Zapytaj Verin."

„Co to ma znaczyć?" Baldwin spojrzał z żądaniem w stronę siostry.

„Atta wezwał mnie na kilka dni przed śmiercią," powiedziała Verin niskim głosem, sprawiając wrażenie nieszczęśliwej. Słowo Atta było nieznane, ale było jasne że było to czułe określenie kochającej córki. „Philippe martwił się, że zignorujesz jego śluby krwi. Kazał mi przysiąc, że to potwierdzę bez względu na wszystko."

„Przysięga Philippe była prywatna – coś tylko pomiędzy nim, a mną. Nie potrzebuje potwierdzenia. Ani przez ciebie, ani przez kogokolwiek innego." Nie chciałam aby moje wspomnienia o Philippe – albo o tej chwili – zostały zniszczone przez Baldwina i Verin.

„Nic nie jest bardziej publiczne niż przyjęcie ciepłokrwistego do wampirzego klanu," rzekła do mnie Verin. Spojrzała na Matthew. „Dlaczego nie poświęciłeś czasu na nauczenie czarownicy naszych wampirzych zwyczajów, zanim wpakowałeś się w ten zakazany romans?"

„Czas był luksusem, którego nie mieliśmy," odpowiedziałam natychmiast. Od samego początku naszej relacji, Ysabeau ostrzegała mnie, że mam bardzo dużo do nauczenia się o wampirach. Po tej rozmowie, temat ślubów krwi przesunął się na czołówkę mojego programu badawczego.

„Pozwól, że ci to wyjaśnię," powiedziała Verin głosem ostrzejszym, niż jakakolwiek belferka. „Zanim zaśpiew krwi Philippe zgaśnie, jedno z jego pełnokrwistych dzieci musi to potwierdzić. Jeśli się to nie zdarzy, nie jesteś

prawdziwym de Clermontem i żaden inny wampir nie ma obowiązku cię honorować.”

„To wszystko? Nie dbam o honor wampira. Bycie żoną Matthew jest dla mnie wystarczające.” Im więcej dowiadywałam się o stawaniu się de Clermontem, tym mniej mi się to nie podobało.

„Jeśli to byłaby prawda, mój ojciec nigdy by cię nie przyjął,” zauważyła Verin.

„Pójdźmy na kompromis,” powiedział Baldwin. „Z pewnością Philippe były usatysfakcjonowany, że dzieci czarownicy gdy przyjdą na świat, zostaną wymienione pośród moich krewnych jako posiadające rodowód de Clermontów.” Jego słowa brzmiały wielkodusznie, ale byłam pewna, że kryło się za nimi coś mrocznego. "Jeśli Diana jest de Clermont jak twierdzi,” odpowiedział Baldwin z uśmiechem.

„Chwileczkę. Jaki rodowód?” Musiałam cofnąć się o krok w tej dyskusji.

„Kongregacja zachowuje rodowody wszystkich wampirzych rodzin,” powiedział Baldwin. „Niektóre nie dochowują już tradycji. De Clermontowie to robią. Rodowody zawierają informacje o odrodzeniach i śmierciach, nazwiska partnerów i ich potomstwa.”

Moje dłonie automatycznie przykryły brzuch. Pragnęłam aby kongregacja była nieświadoma istnienia moich dzieci tak długo, jak to tylko możliwe. Zatrzymałam spojrzenie na oczach Matthew, czuł dokładnie to samo.

„Może wasza podróż w czasie będzie wystarczająca, żeby udzielić odpowiedzi na pytania o śluby krwi, ale tylko czarna magia – albo niewierność – może wyjaśnić ciążę,” powiedział Baldwin rozkoszując się zakłopotaniem brata. „Te dzieci nie mogą być twoje Matthew.”

„Diana nosi moje dzieci,” powiedział Matthew, jego oczy niebezpiecznie pociemniały.

„Niemożliwe,” odpowiedział Baldwin kategorycznie.

„Prawdziwe,” zripostował Matthew.

„Jeśli tak, będą najbardziej znienawidzonymi – i najbardziej tropionymi – dziećmi o jakichkolwiek słyszał świat. Istoty żywe będą wyły za ich krwią. I twoją,” stwierdził Baldwin.

Zarejestrowałam nagłe odejście Matthew ode mnie, w tym samym momencie w którym krzesło na którym siedział Baldwin, pękło. Gdy niewyraźna plama ruchu zatrzymała się, Matthew stał za bratem z ramieniem zablokowanym wokół gardła Baldwina, przyciskając nóż w okolicy serca swojego brata.

Verin spojrzała na swoje buty i ze zdumieniem ujrzała tylko pustą pochwę po nożu. Zaklęła.

„Może jesteś głową rodziny Baldwin, ale nie nigdy nie zapominaj, że ja jestem jej zabójcą," warknął Matthew.

„Zabójcą?" Próbowałam ukryć moje zmieszanie, gdy kolejna strona Matthew ujrzała światło dzienne.

Naukowiec. Wampir. Wojownik. Szpieg. Książę. Zabójca.

Matthew mówił mi, że był mordercą – wielokrotnie – ale zawsze przypuszczałam, że jest to część pakietu bycia wampirem. Wiedziałam, że zabijał w obronie własnej, w bitwie, i aby przeżyć. Nigdy nie śniłam, że jest zdeklarowanym mordercą z ramienia swojej rodziny.

„Z pewnością o tym wiedziałaś, prawda?" Zapytała Verin głosem, w którym pobrzmiewała złośliwość, jej zimne oczy studiowały mnie dokładnie. „Gdyby Matthew nie były w tym taki dobry, jedno z nas mogłoby go poskromić dawno temu."

„Wszyscy mamy określone role w tej rodzinie, Verin." Z głosu Matthew kapała gorycz. „Czy Ernst wie – jak to się zaczyna pomiędzy miękkimi prześcieradłami i udami mężczyzny?"

Verin poruszyła się jak błyskawica, jej palce wygięły się w śmiertelne szpony, gdy szła w stronę Matthew.

Wampiry były szybkie, ale magia szybsza.

Popchnęłam Verin na przeciwległą ścianę czarodziejskim podmuchem, trzymając ją z dala od mojego męża i Baldwina, wystarczająco długo aby uzyskać obietnicę od jej brata i uwolnić go.

„Dziękuję ci, *moja lwico*." Były to zwyczajowe czułe słowa Matthew, gdy zrobiłam coś odważnego – lub niewiarygodnie głupiego. Podał mi nóż Verin. „Trzymaj się tego."

Matthew podniósł Verin na nogi, podczas gdy Gallowglass przysunął się bliżej, aby stanąć przy moim łokciu.

„No, no,” powiedziała Verin, gdy ponownie stanęła na nogi. „Widzę dlaczego Atta ciągnął do twojej żony, ale nie pomyślałabym, że miałeś kamienie dla takiej kobiety, Matthew.”

„Rzeczy się zmieniają,” powiedział Matthew szorstko.

„Najwyraźniej.” Verin posłała mi oceniające spojrzenie.

„Dotrzymasz teraz przysięgi, którą dałaś Dziadkowi?” Zapytał Verin, Gallowglass.

„Zobaczymy,” powiedziała ostrożnie. „Mam miesiąc na podjęcie decyzji.”

„Czas minie, ale nic się nie zmieni.” Baldwin spojrzał na mnie z trudno skrywanym wstrętem.

„Uznając żonę Matthew, wywołamy katastrofalne skutki, Verin.”

„Honorowałam życzenia Atty w czasie kiedy żył,” powiedziała Verin. „Nie mogę ignorować ich teraz, gdy nie żyje.”

„Musimy czerpać pociechę z faktu, że Kongregacja już szuka Matthew i jego partnerki,” rzekł Baldwin. „Kto wie? Mogą oboje być martwi przed grudniem.”

Po obdarzeniu nas ostatnim pogardliwym spojrzeniem, Baldwin wymaszerował z pokoju. Verin rzuciła przepraszające spojrzenie Gallowglassowi i podążyła za nim.

„Cóż… dobrze poszło,” mruknął Gallowglass. „Wszystko w porządku, Cioteczko? Trochę błyszczysz.”

„Czarodziejski wiatr zdmuchnął moje zaklęcie zmieniające.” Starałam się ponownie je wokół siebie roztoczyć.

„Biorąc pod uwagę to, co się tutaj stało dziś rano, myślę, że lepiej je utrzymywać podczas, gdy Baldwin jest w domu,” zasugerował Gallowglass.

„Baldwin nie może się dowiedzieć o mocy Diany. Byłbym wdzięczny za twoją pomoc w tym względzie Gallowglass. Fernanda też.” Matthew nie sprecyzował jaką formę ta ochrona miałaby przyjąć.

„Oczywiście. Miałem Cioteczkę na oku całe jej życie,” odparł rzeczowo Gallowglass. „Nie przestanę teraz.”

Z tymi słowami, część mojej przeszłości, której nigdy nie rozumiałam, wśliznęła się na miejsce jak postrzępione puzzle. Jako dziecko często czułam, że inne istoty mi się przyglądają, ich wzrok ocierał się o mnie, powodując

mrowienie i uczucie mrożenia na mojej skórze. Jednym z nich był Peter Knox, wróg mojego ojca i ta sama czarownica, która przybyła do Sept-Tours szukając Matthew i mnie, zabijając Em. Czy to mógł być inny mężczyzna o posturze niedźwiedzia, którego teraz kochałam jak brata, a którego nawet nie spotkałam przed podróżą do szesnastego wieku?

„Czuwałeś nade mną?" Moje oczy wypełniły się łzami, zamrugałam żeby cofnąć łzy.

„Obiecałem Dziadkowi dbać o twoje bezpieczeństwo. Ze względu na Matthew." Niebieskie oczy Gallowglassa złagodniały. „Ale jest również dobra rzecz. Byłaś dosłownie diabłem wcielonym: wspinałaś się na drzewa, biegałaś za rowerami na ulicy i wchodziłaś do lasu bez choćby jednej wskazówki dokąd idziesz. Jak radzili sobie twoi rodzice nie mieści mi się w głowie."

„Czy Tatuś wiedział?" Musiałam zapytać. Mój ojciec spotkał wielkiego Celta w elżbietańskim Londynie, gdy niespodziewanie wpadł na Matthew i na mnie podczas jednej z jego regularnych podróży w czasie. Nawet w teraźniejszym Massachusetts, mój ojciec rozpoznałby Gallowglassa. Ten człowiek był bardzo charakterystyczny.

„Robiłem co w mojej mocy by pozostać niewidocznym."

„Nie o to pytałam, Gallowglass." Stawałam się coraz lepsza w myszkowaniu pośród półprawd wampirów.

„Czy mój ojciec wiedział, że czuwałeś nade mną?"

„Upewniłem się, że Stephen zobaczył mnie tuż przed tym zanim on i twoja matka odlecieli do Afryki ostatnim razem," wyznał Gallowglass, jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu. „Myślałem, że to może mu pomóc, kiedy nadejdzie koniec, że byłem blisko. Wciąż byłaś taka maleńka. Stephen musiał drżeć z niepokoju, że minie dużo czasu zanim będziesz z Matthew."

Bez wiedzy Matthew lub mojej, Bishopowie i de Clermontowie pracowali przez lata, a nawet wieki, aby bezpiecznie nas połączyć: Philippe, Gallowglass, mój ojciec, Emily, moja matka.

„Dziękuję, Gallowglass," powiedział Matthew ochryple. Tak samo jak ja, był zaskoczony porannymi rewelacjami.

„Nie ma potrzeby, Wujku. Zrobiłem to z przyjemnością." Gallowglass oczyścił gardło z emocji i odszedł.

Zapadła niezręczna cisza.

„Chryste.” Matthew przesunął palcami we włosach. Był to zwyczajowy znak, że z determinacją zbliża się do wyczerpania swojej cierpliwości.

„Co zrobimy?” Powiedziałam, wciąż starając się odzyskać równowagę po nagłym pojawieniu się Baldwina.

Delikatne kasłanie oznajmiło nową obecność w pokoju, powstrzymując Matthew od udzielenia odpowiedzi.

„Przepraszam, że przeszkadzam, milordzie.” Alain Le Merle, giermek Philippe de Clermonta, stał w drzwiach biblioteki. Trzymał starożytną kasetę z inicjałami P.C. wysadzaną na wieku srebrnymi ćwiekami i małą księgę owiniętą zielonym bukramem[8]. Jego włosy w kolorze soli z pieprzem i łagodny wyraz twarzy, były takie same jak wtedy, gdy spotkałam go po raz pierwszy w 1590 roku. Jak Matthew i Gallowglass, był moją stałą gwiazdą w moim wszechświecie pełnym zmian.

„Co to jest, Alain?” Zapytał Matthew.

„Mam interesy z Madame de Clermont,” odpowiedział Alain.

„Interesy?” Matthew zmarszczył brwi. „Czy to nie może zaczekać?”

„Obawiam się, że nie,” odparł Alain przepraszająco. „Wiem, że jest to trudny czas, Milordzie, ale Pan Philippe nalegał aby dać Madame de Clermont te rzeczy tak szybko, jak to możliwe.”

Alain poprowadził nas z powrotem do naszej wieży. To, co zobaczyłam na biurku Matthew całkowicie wyparło z mojego umysłu ostatnie wydarzenia i pozbawiło mnie tchu.

Mała księga oprawiona w brązową skórę.

Haftowany materiał, wytarty z wiekiem.

Bezcenne klejnoty – perły, diamenty i szafiry.

Złoty grot na długim łańcuchu.

Para miniatur, ich jasne powierzchnie tak świeże, jak w dniu gdy je namalowano.

Listy związane wyblakłą goździkową wstążką.

Srebrna pułapka na szczury, nalot przylegający do świetnego grawerunku.

Pozłacany przyrząd astronomiczny, godny cesarza.

---

[8] **Bukram** (ang. *buckram*) - grube, podwójnie tkane płótno introligatorskie, bawełniane lub lniane, apreturowane, stosowane do oklejania okładzin okładki w oprawie twardej. Ze względu na swoją trwałość stosowane do opraw nakładowych, a czasem także bibliotecznych.

Drewniane pudełko wyrzeźbione przez czarnoksiężnika z gałęzi jarzębiny.

Kolekcja przedmiotów nie wyglądała pokaźnie, ale ich znaczenie było ogromne dla minionych ośmiu miesięcy.

Podniosłam książkę drżącą ręką i gwałtownie otworzyłam. Matthew dał mi ją wkrótce po tym jak przybyliśmy do jego rezydencji w Woodstock. Jesienią 1590 roku, książka była świeżo oprawiona, a kartki kremowe. Dziś skóra była nakrapiana, a papier pożółkł z wiekiem. Wcześniej książka stała wysoko na półce w Old Lodge[9], ale ekslibris w środku mówił mi, że teraz jest to własność biblioteki w Sevilli. Znak wywoławczy: *"Manuscrito Gonçalves 4890",* był pokryty tuszem na wyklejce. Ktoś – bez wątpienia Gallowglass – usunął pierwszą stronę. Kiedyś nosiła ślady moich nieśmiałych prób napisania mojego nazwiska. Kleksy z tej zaginionej kartki, przesączyły się na następną stronę, ale lista monet będących w obiegu w czasach elżbietańskich, wciąż była czytelna. Przerzuciłam resztę stron, przypominając sobie lekarstwo na ból głowy, które daremnie próbowałam doprowadzić do mistrzostwa, jako prawdziwa elżbietańska gospodyni domowa. Mój spis codziennych wydarzeń, przywołał słodko-gorzkie wspomnienia czasu, które spędziliśmy z Nocną Szkołą. Poświęciłam kilka stron przeglądowi dwunastu znaków zodiaku, przepisaniu kilku receptur i nabazgraniu listy rzeczy do zabrania w naszą powrotną podróż do Sept-Tours. Usłyszałam jak łagodny kurant przeszłości i teraźniejszości otarły się o siebie i spostrzegłam niebieskie i złocistożółte wątki, ledwie widoczne w rogu obok kominka.

„Skąd to wszystko wziąłeś?" Zapytałam, skupiając się na tu i teraz.

„Pan Gallowglass dał to panu Fernando dawno temu. Kiedy przybył do Sept-Tours w maju, pan Fernando poprosił mnie żebym ci to oddał," wyjaśnił Alain.

„To cud, że wszystko przetrwało. Jak udało ci się ukryć to wszystko przede mną przez tyle lat?" Matthew podniósł srebrną pułapkę na szczury. Dokuczał mi, gdy zamówiłam u jednego z najdroższych zegarmistrzów w Londynie mechanizm do łapania szczurów grasujących po naszym poddaszu w Blackfriars. Monsieur Vallin zaprojektował go na podobieństwo kota, z uszami na górnej poprzeczce i małą myszką, która siedzi na złym kocim

[9] Old Lodge – domek letniskowy.

nosie. Matthew rozmyślnie trącił mechanizm i ostre kocie zęby zagłębiły się w jego palcu.

„Zrobiliśmy co musieliśmy, milordzie. Czekaliśmy. Milczeliśmy. Nigdy nie straciliśmy wiary, że czas sprawi, iż Madame de Clermont do nas powróci.” Smutny uśmiech igrał w kącikach ust Alaina. „Gdyby tylko pan Philippe żył i mógł zobaczyć ten dzień.”

Na myśl o Philippe moje serce gwałtownie przyspieszyło. On musiał widzieć jak źle zareagują jego dzieci na mnie jako ich siostrę. Dlaczego umieścił mnie w tak niemożliwej do rozwiązania sytuacji?

„Wszystko w porządku, Diano?” Matthew delikatnie położył swoją dłoń na mojej.

„Tak. Jestem trochę przytłoczona.” Wzięłam portrety Matthew i mnie w strojach z epoki elżbietańskiej. Nicholas Hilliard namalował je na prośbę hrabiny Pembroke.

Ona i hrabia Northumberland podarowali nam miniatury naszych podobizn w prezencie ślubnym. Ta dwójka była przyjaciółmi Matthew od początku – tak długo jak pozostali członkowie Nocnej Szkoły: Walter Raleigh, George Chapman, Thomas Harriot i Christopher Marlowe. Z czasem większość, stała się również moimi przyjaciółmi.

„To Madame Ysabeau była tą która znalazła miniatury,” wyjaśnił Alain. „Przeszukiwała codzienne gazety każdego dnia, szukając jakichkolwiek twoich śladów – anomalie odbiegające od pozostałych wydarzeń dnia. Gdy Madame Ysabeau ujrzała to ogłoszenie o aukcji, wysłała do Londynu panicza Marcusa. Tak spotkał Mademoiselle Phoebe.”

„Ten materiał pochodzi z rękawa naszych strojów ślubnych.” Matthew dotknął delikatnej tkaniny, śledząc zarys rogu obfitości, tradycyjnego symbolu bogactwa. „Nigdy nie zapomnę widoku ciebie, schodzącej ze wzgórza do wioski z płonącymi pochodniami i dziećmi, które torowały ci drogę przez śnieg.” Jego uśmiech pełny był miłości i zadowolonej dumy.

„Po ślubie, wielu mężczyzn z wioski gotowych było zapłacić Madame de Clermont żebyś się jej znudził.” Zaśmiał się Alain.

„Dziękuję za przetrzymanie wszystkich tych wspomnień dla mnie.” Spojrzałam na biurko. „Dużo łatwiej było myśleć, że sobie to wszystko

wymyśliłam – że nigdy nie byliśmy w roku 1590. To wszystko sprawia, że ten czas wydaje się prawdziwy ponownie."

„Pan Philippe przypuszczał, że będziesz się czuła w ten sposób. Niestety są jeszcze dwie rzeczy, które wymagają twojej uwagi Madame de Clermont." Alain dobył księgi. Ciasny sznurek powstrzymywał przed otwarciem jej, kropla wosku pieczętowała węzeł na okładce.

„Co to jest?" Zmarszczyłam brwi i chwyciłam księgę. Była dużo cieńsza niż wtedy, gdy Matthew pracował na zawartymi w niej zapisami finansowymi zakonu Rycerzy Łazarza.

„Twoje konta, Madame."

„Myślałam, że Hamish zajmuje się moimi finansami." Położył przede mną stosy dokumentów, wszystkie oczekujące tylko na mój podpis.

„Pan Osborne przejął twoje porozumienie małżeńskie od milorda. A to są dwa fundusze, które otrzymałaś od Pana Philippe." Przez chwilę uwaga Alaina skupiła się na moim czole, gdzie Philippe umieścił swoją krew naznaczając mnie jako jego córkę. Ciekawa, przełamałam pieczęć i rozchyliłam okładki. Mała księga rachunkowa składał się z identycznych stron, na których można dokonywać wciąż nowych zapisów. Pierwsze wpisy były zrobione na grubym szesnastowiecznym papierze i pochodziły z roku 1591. Pierwszy dotyczył depozytu, który miał stać się posagiem od Philippe, pod warunkiem poślubienia Matthew: 20 000 weneckich cekinów i 30 000 srebrnych monet pruskich. Każde późniejsze inwestowanie tych pieniędzy – takich jak, dopisywanie odsetek pochodzących z funduszy, domów i działek zakupionych z dochodów – były drobiazgowo składane w czyste ręce Alaina. Przewertowałam kartki do ostatniej strony księgi. Ostatni wpis, zrobiony na olśniewająco białej obligacji, był z 4 lipca 2010 roku, kiedy mieliśmy wrócić z powrotem do Sept-Tours. Moje oczy rozszerzyły się, gdy wzrok padł na kolumnę zaksięgowanych aktywów.

„Żałuję, że nie ma tego więcej," pospiesznie powiedział Alain, myląc moją reakcję z niepokojem. „Inwestowałem twoje pieniądze jak moje własne, ale bardziej lukratywne, a co za tym idzie bardziej ryzykowne inwestycje, wymagałyby aprobaty Pana Baldwina, a on oczywiście nie mógł wiedzieć o twoim istnieniu."

„To więcej niż można sobie wyobrazić, Alain.” Matthew zapisał mi znaczną część swojej własności, gdy zostaliśmy małżeństwem, ale to była ogromna suma.

Philippe chciał, żebym była niezależna finansowo jak reszta kobiet de Clermont.

I to czego jeszcze nauczyłam się dziś rano, mój teść martwy czy żywy, zawsze dostawał to co chciał. Odłożyłam księgę na bok.

„Dziękuję.”

„To była przyjemność,” powiedział Alain z ukłonem. Wyciągnął coś ze swoje kieszeni. „Wreszcie, Pan Philippe polecił mi dać ci to.”

Alain podał mi kopertę zrobioną z taniego papieru. Na froncie było moje imię.

Chociaż kiepski klej od dawna był wysuszony, koperta została zapieczętowana zawijasami z czarnego i czerwonego wosku. Został w nich odbity obraz starożytnej monety: specjalny znak Philippe.

„Pan Philippe pracował nad tym listem ponad godzinę. Kazał mi go przeczytać, gdy skończył, aby mieć pewność, że zawiera wszystko to, co chciał powiedzieć.”

„Kiedy?” Wychrypiał Matthew.

„W dniu w którym umarł.” Alain wyglądał na udręczonego.

Chwiejne pismo należało do kogoś zbyt starego lub chorego, aby odpowiednio trzymać pióro. To było żywe przypomnienie ile Philippe wycierpiał. Odnalazłam moje imię. Gdy opuszki moich palców dotarły do ostatnich liter, przeciągnęłam nimi po całej powierzchni koperty, ciągnąc za litery tak, że się rozwiązały.

Najpierw nie było nic oprócz morza czarnego atramentu, a potem atrament ułoży się w wizerunek twarzy mężczyzny.

Nadal był piękny, choć zniszczony bólem i oszpecony głębokimi, pustymi oczodołami, w których niegdyś były płowe oczy, skrzące się inteligencją i humorem.

„Nie powiedział mi, że naziści go oślepili.” Wiedziałam, że mój teść był torturowany, ale nie wyobrażałam sobie jak wielkie uszkodzenia spowodowali jego oprawcy. Studiowałam inne rany na twarzy Philippe. Szczęśliwie nie było wystarczająco dużo liter w moim imieniu, żeby

narysować szczegółowy portret. Delikatnie dotknęłam policzka mojego teścia, a wtedy obraz rozpuścił się pozostawiając plamy atramentu na kopercie.

Za dotknięciem mojego palca, atrament zamienił się w małe tornado. Gdy wir się zatrzymał, litery wskoczyły na odpowiedni miejsca.

„Pan Philippe często rozmawiał z tobą o jego kłopotach, Madame de Clermont," kontynuował Alain cicho. „Kiedy ból był szczególnie duży."

„Rozmawiał z nią?" Zapytał tępo Matthew.

„Prawie każdego dnia," powiedział Alain kiwając głową. „Kazał mi odsyłać wszystkich z tej część zamku, ze strachu, że ktoś mógłby usłyszeć. Madame de Clermont przynosiła pociechę panu Philippe, kiedy nikt inny nie mógł."

Odwróciłam kopertę na drugą stronę, śledząc znak starożytnej srebrnej monety. „Philippe oczekiwał, że monety zostaną mu zwrócone. Osobiście. Jak mogę tego dokonać, jeśli on nie żyje?"

„Być może odpowiedź jest w środku," zasugerował Matthew.

Wsunęłam palec pod zamknięcie koperty, uwalniając monety z wosku. Ostrożnie odsunęłam kruchy arkusz papieru, który zatrzeszczał złowrogo, kiedy go rozkładałam.

Słaby zapach Philippe – liść laurowy, figa i rozmaryn – połaskotał mój nos.

Patrząc w dół na list, byłam wdzięczą za moje doświadczenie w odszyfrowywaniu trudnego charakteru pisma.

Po bliższych oględzinach, zaczęłam czytać list na głos.

Diana –

Nie pozwól duchom z przeszłości, ograbić cię z radości przyszłości.

Dziękuję, że trzymałaś mnie za rękę.

Teraz możesz puścić.

Twój ojciec w ślubach krwi,

Philippe

PS. Moneta jest dla przewoźnika. Powiedz Matthew, że widzę cię z drugiej strony.

Ogłuszyło mnie kilka ostatnich słów. Odbiły się echem w cichym pokoju.

„A więc tak chciał, żebym zwróciła mu jego monety.” Siedział na brzegu rzeki Styx, czekając na łódź Charona, która mnie zabierze. Może Emily czeka razem z nim, i moi rodzice również. Zamknęłam oczy chcąc zablokować bolesne obrazy.

„Co miał na myśli pisząc, ‘Dziękuję, że trzymałaś mnie za rękę’?” Zapytał Matthew.

„Obiecałam mu, że nie będzie sam w mrocznych czasach. Że będę tam razem z nim.” Moje oczy wypełniły się łzami. „Jak mam zapomnieć, że to robiłam?”

„Nie wiem, moja miłości. Ale jakoś musisz dotrzymać swojej obietnicy.” Matthew pochylił się i mnie pocałował. Spojrzał mi przez ramię. „A Philippe upewnił się, że ostatnie słowo należy do niego, jak zwykle.”

„Co masz na myśli?” Zapytałam, ocierając policzki.

„Zostawił pisemny dowód, że chętnie i z przyjemnością chciał abyś była jego córką.” Matthew dotknął papieru długim, białym palcem.

„To dlatego pan Philippe chciał żeby Madame de Clermont dostała to najszybciej jak się da,” przyznał Alain.

„Nie rozumiem,” powiedziałam, patrząc na Matthew.

„Razem z klejnotami, twoim posagiem i tym listem, nie będzie możliwe dla któregokolwiek z dzieci Philippe – a nawet Kongregacji – że został w jakikolwiek sposób zmuszony do obdarzenia ciebie ślubami krwi,” wyjaśnił Matthew.

„Pan Philippe dobrze znał swoje dzieci. Często przewidywał przyszłość jak jakaś czarownica,” powiedział Alain, kiwając głową. „Zostawię cię z twoimi wspomnieniami.”

„Dziękuję, Alain.” Matthew poczekał, aż zamilknie echo kroków Alaina, zanim powiedział cokolwiek więcej. Spojrzał na mnie z troską. „Wszystko w porządku, *mon coeur*?”

„Oczywiście,” wyszeptałam, wpatrując się w biurko. Przeszłość była porozrzucana wokół, a jasna przyszłośd była nie do odnalezienia.

„Idę na górę się przebrać. Nie będę długo,” rzekł Matthew dając mi buziaka.

„Nie spiesz się,” odparłam, zdobywając się, miałam taką nadzieję, na szczery uśmiech.

Jak tylko Matthew odszedł, sięgnęłam po złoty grot, który dał mi Philippe żebym ubrała go do ślubnego stroju. Jego waga niosła pocieszenie, a metal nagrzewał się szybko od mojego dotyku. Przełożyłam łańcuszek przez moją głowę. Końcówka grotu umościła się między moimi piersiami, jego brzegi były zbyt delikatne, żebym mogła zrobić sobie krzywdę, nosząc go.

Poczułam wijące się, w kieszeni moich dżinsów, jedwabne wstążki. Moje tasiemki prządki przybyły ze mną z przeszłości i, w przeciwieństwie do rękawa pochodzącego z mojej ślubnej sukni lub wyblakłego jedwabiu, którym związane były moje listy, te nitki były nowe i błyszczące. Owinęły się i tłoczyły wokół mojego nadgarstka, a inne jak pęk jaskrawo kolorowych węży, łączących się w nowe barwy na moment, aby po chwili rozdzielić się w ich oryginalne nici i kolory. Sznury wiły się w górę moich ramion i dalej we włosy jakby czegoś szukały. Wyciągnęłam je i odłożyłam jedwabie na bok.

Mogłam sobie być prządką. Ale czy kiedykolwiek pojęłabym splątane sieci, które Philippe de Clermont plótł, gdy uczynił mnie jego córką zaślubioną krwią?

Tłumaczenie: SarahRockwell

CZTERY

"Czy kiedykolwiek zamierzałeś mi powiedzieć, że byłeś nadwornym zabójcą rodziny de Clermont?" Zapytałam, sięgając po sok grejpfrutowy.

Matthew spojrzał na mnie w milczeniu zza kuchennego stołu, gdzie Marthe położyła moje śniadanie.

Wpuścił ukradkiem Hectora i Fallona do wewnątrz, a oni teraz śledzili naszą rozmowę - i moje śniadanie - z zainteresowaniem.

"I o relacjach Fernando z twoim bratem Hughem?" Zapytałam. "Byłam wychowywana przez dwie kobiety. Nie zataiłeś przede mną tej informacji, bo pomyślałeś, że tego nie pochwalam."

Hector i Fallon spojrzeli na Matthew w oczekiwaniu na odpowiedź. Kiedy żadna nie nastąpiła, psy spojrzały na mnie.

"Verin wydaje się miła" powiedziałem celowo, starając się go sprowokować.

"Miła?" Matthew uniósł brwi spoglądając na mnie.

"Cóż, z wyjątkiem faktu, że była uzbrojona w nóż" przyznałam łagodnie, zadowolona, że moja strategia działa.

"Noże" Matthew poprawił mnie. "Miała jeden w swoim bucie, jeden przy talii, i jeden w biustonoszu."

"Czy Verin była kiedykolwiek scoutem?" Teraz była moja kolej, by podnieść brwi.

Zanim Matthew mógł odpowiedzieć, przez kuchnię przemknął Gallowglass, w niebiesko czarnej smudze, a następnie Fernando. Matthew wstał. Kiedy w ślad za nim podniosły się psy, wskazał na podłogę i natychmiast usiadły.

"Skończ śniadanie, a następnie udaj się do wieży" zarządził Matthew zanim zniknął. "Weź ze sobą psy. I nie schodź na dół, zanim po ciebie nie przyjdę."

"Co się dzieje?" zapytałam Marthe, która mignęła w nagle opustoszałym pokoju.

"Baldwin jest w domu", odpowiedziała, jakby to było wystarczające wyjaśnienie.

"Marcus", powiedziałam, pamiętając, że Baldwin wrócił, aby zobaczyć syna Matthew. Psy i ja poderwaliśmy się. "Gdzie on jest?"

"W biurze Philippe." Marthe zmarszczyła brwi. "Nie sądzę, że Matthew chce żebyś się tam znalazła. Może być rozlew krwi."

"Codzienność." Spojrzałam przez ramię, kiedy to powiedziałam i trafiłam prosto na Verin. Był z nią dostojny starszy pan, wysokiej, wychudzonej postury z miłymi oczami. Starałam się ich obejść. "Przepraszam."

"Gdzie idziesz?" Zapytała Verin, blokując mi drogę.

"Do biura Philippe."

"Matthew powiedział, że masz przejść do jego wieży." Verin zmrużyła oczy. "On jest twoim parterem, i powinnaś być mu posłuszna, jak prawdziwa żona wampira." Jej akcent był lekko germański - nie dość niemiecki czy austriacki albo szwajcarski, ale zapożyczony ze wszystkich trzech.

"Jaka szkoda, dla was wszystkich, że jestem czarownicą." wyciągnęłam rękę do pana, który oglądał naszą rozmowę z lekkim rozbawieniem. "Diana Bishop."

"Ernst Neumann. Jestem mężem Verin." Akcent Ernsta pochodził prosto z dzielnic Berlina. "Dlaczego nie pozwolisz Dianie iść za nim, skarbie? W ten sposób możesz być przy tym obecna. Wiem, że nienawidzisz kiedy dobra kłótnia przechodzi ci koło nosa. Będę czekać w salonie."

"Dobry pomysł, moja miłości. Mogą mnie winić, że czarownica uciekła z kuchni." Verin spojrzała na niego otwartymi z podziwu oczami i dała mu buziaka. Choć wyglądała na tyle młodo, że mogłaby być jego wnuczką, to było oczywiste, że ona i Ernst byli bardzo zakochani.

"Mam je od czasu do czasu," powiedział z określonym błyskiem w oku. "Teraz, zanim Diana ucieknie, a ty ruszysz za nią w pościg, powiedz mi: Czy mam wziąć nóż czy pistolet ze sobą w przypadku, gdy jeden z twoich braci wpadnie w szał?"

Verin rozważyła sprawę. "Myślę, że tasak Marthe powinien być wystarczający. Wystarczył, aby spowolnić Gerberta, a sytuacja z nim była znacznie trudniejsza niż z Baldwinem czy Matthew".

"Wzięłaś tasak na Gerberta?" Ernst podobał mi się coraz bardziej i bardziej.

"Ten byłby przesadą" powiedział Ernst, z zażenowaniem obracając w ręku lekko różowy.

"Obawiam się, że Phoebe próbuje dyplomacji," przerwała Verin, obracając mnie dookoła w kierunku kłótni. "To nigdy nie działa z Baldwinem. Musimy iść."

"Jeśli Ernst bierze nóż, ja zabieram psy." Pstryknęłam palcami na Fallona i Hectora, które ruszyły w szybkim truchcie, blisko moich pięt, szczekając i kiwając się, jak byśmy mieli pograć w jakąś grę.

Kiedy dotarliśmy na drugie piętro, korytarz prowadzący do apartamentów rodzinnych, był cały zatłoczony przez zaniepokojonych widzów: Nathaniela, Sophie z okrągłymi oczami i Margaret w ramionach, Hamisha w pięknym jedwabnym szlafroku Paisley i tylko jedną ogoloną stroną twarzy i Sarą, która wydawała się być obudzona przez awanturę. Ysabeau była znudzona, jakby chciała powiedzieć, że tego rodzaju rzeczy dzieją się cały czas.

"Wszyscy do salonu", powiedziałam, kierując Sarę w stronę schodów. "Ernst tam do was dołączy."

"Nie wiem, co zrobił Marcus" powiedział Hamish, wycierając ręcznikiem krem do golenia z brody. "Baldwin wezwał po niego, i wszystko na początku wydawało się w porządku. Potem zaczęli krzyczeć."

Mały pokój, który Philippe wykorzystywał na swoje biuro był pełen wampirów i testosteronu takiego jak Matthew, Fernando i Gallowglass. Oni zajęli najlepsze pozycje. Baldwin siedział w windsorskim fotelu, który był odsunięty, żeby mógł położyć nogi na biurku. Marcus oparł się po drugiej stronie, i robił się coraz bardziej czerwony. Partnerka Marcusa - drobna młoda kobieta, stojąca w pobliżu, musiała być tą, o której tak wiele słyszałam Phoebe Taylor - próbowała rozsądzić spór między głową rodziny de Clermontów i Wielkim Mistrzem Rycerzy Łazarza.

"To dziwne, zbiorowisko czarownic i demonów, które tu jest, musisz natychmiast rozgonić" powiedział Baldwin, próbując bezskutecznie powstrzymać nerwy. Jego krzesło z hukiem upadło na podłogę.

"Sept-Tours należy do Rycerzy Łazarza! Ja jestem Wielkim Mistrzem, nie ty. Ja mówię, co tu się dzieje!" odkrzyknął Marcus.

"Daj spokój, Marcus." Matthew złapał syna za łokieć.

"Jeśli nie zrobisz dokładnie tego, co mówię, nie będzie żadnych Rycerzy Łazarza!" Baldwin stał, tak że dwa wampiry były nos w nos.

"Przestań mi grozić, Baldwin," powiedział Marcus. "Nie jesteś moim ojcem, i nie jesteś moim mistrzem."

"Nie, ale jestem głową tej rodziny." Baldwin walnął pięścią w drewniane biurko z głośnym crash.

"Będziesz mnie słuchać, Marcus, lub zaakceptuj konsekwencje swojego nieposłuszeństwa."

"Dlaczego nie możecie we dwoje usiąść i porozmawiać o tym racjonalnie?" powiedziała Phoebe, z dość odważną próbą rozdzielenia dwóch wampirów.

Baldwin warknął na nią ostrzegawczo i Macus rzucił się do gardła swego wuja.

Matthew chwycił Phoebe i odciągnął ją z w porę. Trzęsła się, choć bardziej ze złości, niż ze strachu. Fernando obrócił Marcusa wokół i przytrzymał jego ramiona po bokach. Gallowglass zacisnął dłoń na ramieniu Baldwina.

"Nie walcz z nim," ostro powiedział Fernando, kiedy Marcus próbował się uwolnić. "Nie, chyba że jesteś gotowy odejść z tego domu i nigdy nie wracać."

Po kilku długich chwilach, Marcus skinął głową. Fernando uwolnił go, ale trzymał się nadal blisko.

"Te pogróżki są absurdalne," powiedział Marcus nieco bardziej rozsądnym tonem. "Rycerze Łazarza i Kongregacja byli w łóżku ze sobą od lat. Nadzorujemy ich sprawy finansowe, nie mówiąc o pomocy w egzekwowaniu porządku wśród wampirów. Z pewnością- "

"Z pewnością Kongregacja nie będzie ryzykować rodzinnego odwetu de Clermontów? Nie zbezczeszczą azylu, który dawał zawsze Sept-Tours" Baldwin pokręcił głową. "Oni już to zrobili, Marcus. Tym razem Kongregacja nie gra w tą grę. Od lat szukali powodu, aby rozwiązać Rycerzy Łazarza."

"Robią to, bo zaniosłem oficjalne oskarżenia przeciwko Knoxowi za śmierć Emily?" Zapytał Marcus.

"Tylko częściowo. Kongregacja nie mogła znieść twojego nacisku na uchylenie przymierza." Baldwin wysunął zwój pergaminu w kierunku Marcusa. Trzy woskowe pieczęcie wiszące u dołu, lekko się kołysały. "Rozważaliśmy prośbę - ponownie. Odmownie. Ponownie."

To jedno słowo – 'my' -rozwiązywało dawną zagadkę. Odkąd zostało podpisane przymierze, a w XII wieku została utworzona Kongregacja, zawsze wśród trzech wampirów na posiedzeniu był de Clermont. Do tej pory nie wiedziałam, że obecnie jest to: Baldwin.

"Wystarczająco złe było to, że wampir ingerował w spór między dwoma czarownicami", kontynuował. "Wymaganie zadośćuczynienia za śmierć Emily Mather było głupie, Marcusie. Ale dalsze kwestionowanie przymierza było niewybaczalnie naiwne."

"Co się stało?" Zapytał Matthew. Minął Phoebe pod moją opieką, choć jego wygląd sugerował, że nie był zbyt szczęśliwy, widząc mnie tutaj.

"Marcus i inni uczestnicy jego małego buntu, w kwietniu wezwali do zakończenia przymierza. Marcus oświadczył, że rodzina Bishopów była pod bezpośrednią ochroną Rycerzy Łazarza, a tym samym zaangażowana w Bractwo."

Matthew spojrzał na Marcusa ostro. Nie wiedziałam, czy pocałować syna Matthew za jego wysiłki, aby chronić moją rodzinę, czy zbeształ go za jego optymizm.

"W maju… dobrze, wiesz, co wydarzyło się w maju" powiedział Baldwin. "Marcus przedstawił śmierć Emily, jako wrogie działanie podjęte przez członków Kongregacji, by sprowokować otwarty konflikt między stworzeniami. Myślał, że Kongregacja może rozważyć jego wcześniejszy wniosek do porzucenia przymierza, w zamian za rozejm z Rycerzami Łazarza."

"To było całkowicie uzasadnione żądanie." Marcus rozwinął dokument i go przeglądał.

"Uzasadnione, czy nie, przegrałeś: dwa za i siedem przeciw" Baldwin relacjonował. "Nie wolno dopuścić do głosowania, którego wyniku z góry nie

można przewidzieć, Marcus. Powinieneś był już odkryć, tą nieprzyjemną prawdę o demokracji."

"To jest nie możliwe. Oznacza to, że tylko ty i matka Nathaniela głosowaliście za moim wnioskiem" powiedział oszołomiony Marcus.

Agatha Wilson, matka Nataniela, znajomego Marcusa, była jednym z trzech demonów, które były członkami Kongregacji.

"Inny demon był po stronie Agaty" chłodno powiedział Baldwin.

"Twój głos był przeciw?"

Oczywiście Marcus liczył na wsparcie swojej rodziny. Ale biorąc pod uwagę kilka moich spotkań z Baldwinem, mogłam mu powiedzieć, były to płonne nadzieje.

"Pokaż mi to" powiedział Matthew, wyrywając pergamin z palców Marcusa. Jego wygląd wymusił na Baldwinie, by wyjaśnił swoje działania.

"Nie miałem wyboru," powiedział Baldwin do Matthew. "Czy wiesz, jak dużą szkodę twój syn zrobił? Od teraz będą szeptać, jak to młody karierowicz z pośledniej gałęzi drzewa genealogicznego de Clermontów, próbował urządzić powstanie, przeciwko tysiąc letniej tradycji."

"Pośledniej?" Byłam przerażona z powodu obrazy Ysabeau. Moja teściowa jednak nie patrzyła na to wszystko zaskoczona. Jeśli już, wyglądała na jeszcze bardziej znudzoną, studiując doskonale utrzymane długie paznokcie.

"Posunąłeś się za daleko, Baldwin," warknął Gallowglass. "Nie było cię tutaj. Bandyccy członkowie Kongregacji, który przyszli tu w maju i zabili Emily- "

"Gerbert i Knox nie są bandyckimi członkami!" powiedział Baldwin, podnosząc ponownie głos. "Mają dwie trzecie głosów."

"Nie obchodzi mnie to. Nakazywanie czarownicom, wampirom i demonom, aby trzymali się od siebie z dala, nie ma sensu - jeśli kiedykolwiek miało" nalegał Marcus, z kamienną twarzą. "Porzucenie przymierza jest tym, co trzeba zrobić."

"Od kiedy to ma znaczenie?" Baldwin brzmiał jakby był tym zmęczony.

"Tu jest napisane, że Peter Knox został potępiony" stwierdził Matthew patrząc w dokument. "Co więcej, Knox został zmuszony do dymisji. Gerbert i Satu twierdzili, że był sprowokowany do podjęcia działań przeciwko Emily,

ale Kongregacja nie mogła zaprzeczyć, że odegrał jakąś rolę w śmierci czarownicy."

Baldwin zajął swoje miejsce za biurkiem ojca. Mimo dużego rozmiaru, nie wydawał się wystarczający do zajmowania miejsca Philippe.

"Więc Knox zabił moją ciotkę." Mój gniew - i moja moc - rosły.

"Twierdzi, że wszystko co robił to przesłuchiwanie jej w sprawie miejsca pobytu Matthew i lokalizacji manuskryptu w bibliotece Bodlejańskiej - który brzmiał bardzo podobnie do świętego tekstu, nazywanego przez wampiry Księgą Życia", powiedział Baldwin. "Knox powiedział, że Emily się wzburzyła, kiedy odkrył, że córka Wilsonów jest czarownicą, ale jej oboje rodzice są demonami. Uważa, że przyczyną ataku serca był stres."

"Emily była zdrowa jak koń", odparłam.

"A jaką cenę zapłaci Knox za zabicie członka rodziny mojej partnerki?" zapytał cicho Matthew, z dłonią na moim ramieniu.

"Knox został pozbawiony swojego stanowiska i ma zakaz służenia kiedykolwiek w Kongregacji" powiedział Baldwin. "Ostatecznie Marcus miał w tym swój udział, ale nie jestem pewien, czy nie pożałujemy tego na koniec." On i Matthew wymienili długie spojrzenie. Opuściłam coś istotnego.

"Kto zajmie jego miejsce?" Zapytał Matthew.

"Jest zbyt wcześnie, aby to powiedzieć. Czarownice nalegają na szkocką zmianę, na podstawie tego, że Knox nie zakończył swojej kadencji. Janet Gowdie jest oczywiście zbyt stara, by służyć ponownie, więc postawiłbym pieniądze na jedną z McNivenów - Kate, może. Lub ewentualnie Jenny Horne" odpowiedział Baldwin.

"Szkoci produkują potężne czarownice," ponuro powiedział Gallowglass "a Gowdies, Hornes oraz McNivens są najbardziej szanowanymi rodzinami na północy."

"Mogą nie być tak łatwe w sterowaniu, jak Knox. I jedno jest pewne: Czarownice są zdeterminowane, aby dostać Księgę Życia" stwierdził Baldwin.

"One zawsze ją chciały" powiedział Matthew.

"Nie w ten sposób. Knox znalazł list w Pradze. Mówi, że to stanowi dowód, że albo masz albo kiedyś miałeś Księgę Życia - lub pierwszą Księgę Zaklęć czarownic, jeśli wolisz swoją wersję bajki" wyjaśnił Baldwin.

"Powiedziałem Kongregacji, że to nic więcej niż żądna władzy fantazja czarodzieja, ale nie uwierzyli mi. Zarządzili pełne dochodzenie."

Było wiele legend o treści starożytnej księgi, teraz ukrytej w Oxfordzie w bibliotece Bodlejańskiej pod nazwą Manuskrypt Ashmole 782. Czarownice wierzyły, że zawierała pierwsze rzucone zaklęcie, wampiry, że opowiadała o tym, w jaki sposób pierwsi z nich byli stworzeni. Demony myślały, że księga zawierała sekrety ich rodzaju. Posiadałam tę księgę zbyt krótko, aby stwierdzić, czy i które z tych opowieści były prawdziwe - ale Matthew, Gallowglass, i ja wiedzieliśmy, że cokolwiek Księga Życia zawierała, bledło w porównaniu z genetycznymi informacjami znajdującymi się w jej okładkach. Księga Życia została wykonana z resztek stworzeń żyjących kiedyś: pergamin ze skóry, tusz zawierał ich krew, strony zostały połączone włosami istot, a klej wiążący, został wydobyty z ich kości.

"Knox powiedział, że Księga Życia, została uszkodzona przez demona o imieniu Edward Kelley, który usunął trzy z jej stron w XVI wiecznej Pradze. Twierdzi, że wiesz, gdzie są te strony, Matthew". Baldwin spojrzał na niego z otwartą ciekawością. "Czy to prawda?"

"Nie," powiedział szczerze Matthew, spotykając oczy Baldwina.

Podobnie jak wiele odpowiedzi Matthew, była to tylko częściowa prawda. Nie znał, lokalizacji dwóch brakujących stron z Księgi Życia. Ale jedna z nich była bezpiecznie schowana w zamkniętej szufladzie biurka.

"Dzięki Bogu za to," powiedział Baldwin, zadowolony z odpowiedzi. "Przysiągłem na duszę Philippe, że taki zarzut nie może być prawdą."

Gallowglass spojrzał beznamiętnie na Fernando. Matthew patrzył przez okno. Ysabeau, która mogła wyczuć kłamstwo tak łatwo, jak każda czarownica, zmrużyła na mnie oczy.

"I Kongregacja zaufała twoim słowom?" Zapytał Matthew.

"Nie do końca," powiedział Baldwin z niechęcią.

"Jakie inne gwarancje dałeś, mała żmijo?" leniwie zapytała Ysabeau. "Syczysz tak pięknie, Baldwin, ale gdzieś musi być żądło."

"Obiecałem Kongregacji, że Marcus i Rycerze Łazarza będą nadal utrzymywać przymierze." Baldwin zatrzymał się. "Następnie Kongregacja wybierze bezstronną delegację - jedna czarownica i jeden wampir - i skontroluje Sept-Tours od góry do dołu. Upewnią się, że nie istnieją

czarownice i demony, ani żaden skrawek papieru z Księgi Życia w jego murach. Gerbert i Satu Järvinen będą tu w ciągu tygodnia."

Cisza była ogłuszająca.

"Skąd mogłem wiedzieć, że Matthew i Diana są tutaj?" powiedział Baldwin. "Ale to nie ważne. Delegacja z Kongregacji nie znajdzie jednej nieprawidłowości podczas ich wizyty. To oznacza, że Diana również musi odejść."

"Co jeszcze?" zażądał Matthew.

"Czy porzucenie naszych przyjaciół i rodziny nie wystarczy?" Zapytał Marcus. Phoebe objęła go w pasie w geście pocieszenia.

"Twój wujek zawsze najpierw dostarcza dobrą nowinę, Marcus" wyjaśnił Fernando. "A jeśli perspektywa wizyty Gerberta jest dobrą wiadomością, zła wiadomość musi być bardzo zła."

"Kongregacja chce ubezpieczenia." Matthew zaklął. "Coś, co utrzyma de Clermontów i Rycerzy Łazarza w najlepszym porządku."

"Nie coś. Kogoś" powiedział stanowczo Baldwin.

"Kogo?" Zapytałam.

"Mnie, oczywiście," powiedziała Ysabeau, brzmiąc obojętnie.

"Absolutnie nie!" Matthew spojrzał z przerażeniem na Baldwina.

"Obawiam się, że tak. Zaproponowałem im najpierw Verin, ale nie chcieli" powiedział Baldwin. Verin wydawała się lekko urażona.

"Kongregacja może być małostkowa, ale nie są kompletnymi durniami" mruknęła Ysabeau "Nikt by nie mógł trzymać Verin jako zakładnika, więcej niż dwadzieścia cztery godziny."

"Czarownice powiedziały, że to musi być ktoś, kto może zmusić Matthew do wyjścia z ukrycia. Verin nie była wystarczająco wymuszająca" wyjaśnił Baldwin.

"Ostatni raz kiedy byłam przetrzymywana wbrew mojej woli, byłeś moim strażnikiem, Baldwin" słodkim głosem powiedziała Ysabeau. "Wyświadczysz mi ten honor ponownie?"

"Nie tym razem" zaprzeczył Baldwin. "Knox i Järvinen chcieli cię przetrzymywać w Wenecji, gdzie Kongregacja może mieć oko na ciebie, ale odmówiłem."

"Dlaczego w Wenecji?" Wiedziałam, że Baldwin stamtąd pochodzi, ale nie mogłem odgadnąć, dlaczego Kongregacja woli Wenecję, niż inne miejsce.

"Wenecja była siedzibą Kongregacji od XV wieku, kiedy została wyparta z Konstantynopola" wyjaśnił szybko Matthew. "Nic się nie dzieje w mieście bez wiedzy Kongregacji. A Wenecja jest domem dla kilkudziesięciu stworzeń, które mają długoletnie relacje z Radą – w tym potomstwa Domenico."

"Odrażające zgromadzenie niewdzięczników i pochlebców," mruknęła Ysabeau z delikatnym dreszczem.

"Jestem bardzo zadowolony, że mnie tam nie będzie. Nawet bez klanu Domenico, Wenecja jest nie do zniesienia o tej porze roku. Tak wielu turystów. I komary są niemożliwe."

Myśl o tym, co krew wampira może zrobić z populacją komarów, była głęboko niepokojąca.

"Twój komfort nie był głównym problemem Kongregacji, Ysabeau." Baldwin spojrzał posępnie.

"Gdzie mam się udać, zatem?" Zapytała Ysabeau.

"Po odpowiednim wyrażeniu początkowego ociągania z powodu dawnej rodzinnej przyjaźni, Gerbert wspaniałomyślnie zgodził się trzymać cię w swoim domu. Kongregacja z trudem mogła mu odmówić" odpowiedział Baldwin. "To nie będzie stanowić problemu, prawda?"

Ysabeau uniosła ramiona w wyrazistym galijskim, wzruszeniu ramion. "Nie dla mnie."

"Gerbertowi nie można ufać." Matthew odwrócił się do brata z niemal takim samym gniewem jak Marcus. "Chryste, Baldwin. Stał i patrzył, gdy Knox działał magią na Emily!"

"Mam nadzieję, że Gerbertowi udało się zatrzymać rzeźnika" dumała Ysabeau, gdy jej syn nic nie mówił. "Marthe oczywiście będzie musiała pójść ze mną. Dopilnujesz tego, Baldwin."

"Nigdzie nie pójdziesz" powiedział Matthew. "Poddam siebie w pierwszej kolejności."

Zanim mogłam zaprotestować, Ysabeau rzekła. "Nie, mój synu. Gerbert i ja robiliśmy już to wcześniej, jak wiesz. Będę z powrotem w krótkim czasie - kilku miesięcy najdalej."

"Dlaczego jest to w ogóle konieczne?" Powiedział Marcus. "Po kontroli Kongregacji w Sept-Tours i nie znalezieniu niezgodności, powinni zostawić nas w spokoju."

"Kongregacja musi mieć zakładnika żeby wykazać, że są potężniejsi niż de Clermontowie" wyjaśniła Phoebe, wykazując niezwykłe zrozumienie sytuacji.

"Ale, babcia" Marcus zaczął, patrząc zraniony, "powinienem to być ja, a nie ty. To moja wina."

"Mogę być twoją babcią, ale nie jestem taka stara i krucha, jak myślisz" powiedziała odrobinę lodowato Ysabeau. "Moja krew, może i jest poślednia, ale nie uchyla się przed obowiązkiem."

"Na pewno jest inny sposób" zaprotestowałam.

"Nie, Diana," odpowiedziała Ysabeau. "Wszyscy mamy swoje role w tej rodzinie. Baldwin będzie nas gnębić. Marcus będzie doglądał bractwa. Matthew będzie doglądał ciebie, a ty będziesz doglądała moich wnuków. Co do mnie, stwierdzam, że jestem orzeźwiona, że rozważono mnie jako ponowną kandydaturę przeznaczoną do przetrzymywania dla okupu."

Moja teściowa dzikim uśmiechem sprawiła, że jej uwierzyłam. Pomógł Baldwinowi i Marcusowi osiągnąć kruchy stan odprężenia. Matthew i ja powróciliśmy do naszych pokoi po drugiej stronie zamku.

Matthew włączył system nagłośnienia tak szybko, jak tylko przeszliśmy przez drzwi, zalewając pokój zawiłą muzyką Bacha. Muzyka utrudniła innym wampirom w domu, usłyszeć nasze rozmowy, więc Matthew zawsze coś włączał w tle.

"Dobrą rzeczą jest to, że wiemy więcej o Ashmole 782 niż Knox" powiedziałam cicho. "Gdy odzyskam księgę z biblioteki Bodlejańskiej, Kongregacja będzie musiała przestać rozdawać ultimatum z Wenecji i zacząć zajmować się nami."

Matthew przyglądał się mi w milczeniu przez chwilę, a potem nalał sobie trochę wina i wypił je w jednym haustem. Zaproponował mi wodę, ale ja pokręciłam głową. Jedyną rzeczą, jakiej pragnęłam w tej chwili była herbata. Marcus uczulił mnie, by unikać kofeiny w czasie ciąży, jednak mieszanki ziołowe były tylko namiastką.

"Co wiesz o rodowodach wampirów z Kongregacji?" Usiadłam na kanapie.

"Nie dużo", odpowiedział Matthew, nalewając sobie kolejny kieliszek wina. Zmarszczyłam brwi. Nie było szans, by odurzyć wampira piciem wina z butelki - jedynym sposobem, by odczuł wpływ alkoholu, było picie krwi z pijanego źródła - ale nie był to typowy dla niego sposób by się tak upijać.

"Czy Kongregacja zachowuje też rodowody czarownic i demonów?" Zapytałam, mając nadzieję odwrócić jego uwagę.

"Nie wiem. Sprawy czarownic i demonów, nigdy mnie nie dotyczyły." Matthew przeszedł przez pokój i stanął twarzą do kominka.

"No cóż, to nie ma znaczenia," powiedziałam. "Naszym priorytetem musi być Ashmole 782. Muszę udać się do Oxfordu, tak szybko jak tylko to możliwe."

"I co wtedy zrobisz, *ma lionne*?"

"Znajdę sposób, aby go przywołać." Pomyślałam przez chwilę o warunkach tkanego przez ojca zaklęcia, którym związał księgę w bibliotece. "Mój ojciec upewnił się, że Księga Życia przyjdzie do mnie, jeśli będę jej potrzebować. Obecne okoliczności z pewnością się kwalifikują."

"Tak więc bezpieczeństwo Ashmole 782 jest twoim głównym problem" powiedział z niebezpieczną miękkością Matthew.

"Oczywiście. To i znalezienie jego brakujących stron" powiedziałam. "Bez nich Księga Życia nie ujawni swoich sekretów."

Kiedy demon alchemik Edward Kelley usunął trzy strony w XVI wieku w Pradze, uszkodził magię, która była wykorzystana w tworzeniu księgi. Dla ochrony, tekst był zakopany w pergaminie, tworząc magiczny palimpsest, a słowa ścigały się wzajemnie przez strony, jak gdyby szukając brakujących liter. Nie było można przeczytać, tego co pozostało.

"Po tym, jak ją odzyskam, być może będziesz w stanie dowiedzieć się, ile istot znajduje się w jej oprawie, być może nawet datować je, analizując informacje genetyczne w swoim laboratorium" kontynuowałam. Naukowe prace Matthew koncentrowały się na kwestii źródeł i wymierania gatunków. "Kiedy zlokalizuję dwie brakujące strony -"

Matthew odwrócił się, a jego twarz miała spokojną maskę. "Masz na myśli, kiedy *my* odzyskamy Ashmole 782 i kiedy *my* zlokalizujemy pozostałe strony."

"Matthew, bądź rozsądny. Nic bardziej nie rozgniewa Kongregacji, niż wiadomość, że byliśmy widziani razem w bibliotece."

Jego głos stał się jeszcze bardziej miękki, a jego twarz spokojniejsza. "Jesteś więcej niż trzy miesiące w ciąży, Diana. Członkowie Kongregacji już najechali mój dom i zabili twoją ciotkę. Peter Knox jest zdesperowany, aby dostać w swoje ręce Ashmole 782 i wie, że masz moc by to zrobić. Wie również skądś o zaginionych stronach z Księgi Życia. Nie wybierzesz się do biblioteki, czy gdziekolwiek indziej, beze mnie."

"Muszę ponownie złożyć w całość Księgę Życia", powiedziałam, podnosząc swój głos.

"Więc to zrobimy, Diana. Teraz Ashmole 782 jest bezpieczny w bibliotece. Zostaw go tam i pozwól Kongregacji się ustatkować." Matthew liczył - być może za bardzo - na pomysł, że byłam jedyną czarownicą, która może zwolnić zaklęcie ojca, umieszczone na księdze.

"Jak długo to potrwa?"

"Kilka miesięcy. Być może dopiero po tym, jak dzieci się narodzą" powiedział Matthew.

"To może być jeszcze sześć miesięcy," powiedziałem, hamując gniew. "Więc mam czekać i być w ciąży. A twój plan jest taki, że będziesz kręcić kciukami i patrzyć w kalendarz ze mną?"

"Będę robić, co nakazuje Baldwin," powiedział Matthew pijąc resztę swojego wina.

"Nie mówisz poważnie!" zawołałam. "Dlaczego godzisz się z jego autokratycznymi bzdurami?"

"Ponieważ silna głowa rodziny zapobiega niepotrzebnemu rozlewowi krwi, chaosowi i gorszemu" wyjaśnił Matthew. "Zapominasz, że odrodziłem się w bardzo odmiennym czasie, Diana, gdy od większości stworzeń oczekiwano, by słuchały kogoś innego bez zadawania pytań, swojego pana swojego kapłana, ojca, męża. Wykonywanie poleceń Baldwina nie jest dla mnie tak trudne, jak to będzie dla ciebie."

"Dla mnie? Nie jestem wampirem" odparłam. "Nie muszę go słuchać."

"Musisz, jeśli jesteś de Clermontem." Matthew chwycił moje łokcie. "Kongregacja i wampirza tradycja zostawili nam mało opcji. W połowie grudnia, będziesz pełnoprawnym członkiem rodziny Baldwina. Znam Verin, ona nigdy nie wycofa się z obietnicy danej Philippe."

"Nie potrzebuję pomocy Baldwina," powiedziałem. "Jestem tkaczem i mam swoją moc."

"Baldwin nie musi o tym wiedzieć" powiedział Matthew, trzymając mnie mocniej. "Jeszcze nie. I nikt nie może zaoferować tobie lub naszym dzieciom bezpieczeństwa, które może dać Baldwin i reszta de Clermontów."

"Jesteś de Clermontem" powiedziałem, dźgając palcem w jego pierś. "Philippe określił to jasno."

"Nie w oczach innych wampirów." Matthew wziął moją rękę w swoją. "Mogę być krewnym Philippe de Clermonta, ale nie jestem jego krwią. Ty jesteś. Tylko z tego powodu, zrobię wszystko o co prosi mnie Baldwin."

"Nawet zabijesz Knoxa?"

Matthew spojrzał zaskoczony.

"Jesteś zabójcą Baldwina. Knox wtargnął na ziemię de Clermontów, co jest bezpośrednim wyzwaniem dla honoru rodziny. Zakładam, że to sprawia, że Knox to twój problem." Trzymałam rzeczowy ton, ale kosztowało mnie to sporo wysiłku. Wiedziałam, że Matthew wcześniej zabijał, ale jakoś słowo ‘zabójca’ sprawiło, że zgony te wydawały się bardziej brudne i niepokojące.

"Jak powiedziałem, będę słuchać rozkazów Baldwina." szare oczy Matthew miały zielonkawy odcień i były zimne i martwe.

"Nie obchodzi mnie to, co nakazuje Baldwin. Nie możesz ścigać czarodzieja, Matthew - na pewno nie tego, który był kiedyś członkiem Kongregacji" powiedziałam. "To tylko pogorszy sprawę."

"Po tym, co zrobił Emily, Knox już jest martwy" powiedział Matthew. Puścił mnie i podszedł do okna.

Nici wokół niego błysnęły na czerwono i czarno. Tkanina świata nie była widoczna dla każdej czarownicy, ale jako tkacz – twórca zaklęć, jak mój ojciec - mogłam zobaczyć to wyraźnie.

Dołączyłam do Matthew przy oknie. Słońce złotem podkreślało zielone wzgórza. Wyglądało to tak, sielankowo i spokojnie, ale wiedziałam, że pod powierzchnią leżą skały, tak trudne i posępne jak człowiek, którego

kochałam. Objęłam ramionami pas Matthew i oparłam o niego głowę. Tak samo trzymał mnie, gdy potrzebowałam czuć się bezpiecznie.

"Nie musisz ścigać Knoxa dla mnie" powiedziałam mu: "lub dla Baldwina."

"Nie" powiedział cicho. "Muszę to zrobić dla Emily."

***

Em pochowali w starożytnych ruinach pobliskiej świątyni poświęconej bogini. Byłam tam wcześniej z Philippe, i Matthew nalegał żebym zobaczyła grób wkrótce po naszym powrocie, żebym mogła się zmierzyć z tym, że ciotki już nie było - na zawsze. Od tego czasu odwiedziłam go kilka razy, gdy potrzebowałem trochę ciszy i czasu, aby pomyśleć. Matthew poprosił mnie abym nie chodziła tam sama. Dziś moją eskortą była Ysabeau, tak jak ja, potrzebowała czasu z dala od mojego męża, jak również od Baldwina i kłopotów, które zatruły powietrze w Sept-Tours.

Miejsce było tak piękne, jak pamiętałam, z cyprysami stojącymi jak wartownicy wokół złamanej kolumny, która była ledwo widoczna teraz. Dziś miejsce nie było pokryte śniegiem, jak to było w grudniu 1590, ale bujne i zielone, z wyjątkiem brązowego prostokątnego nacięcia, które oznaczało miejsce spoczynku Em. Były odciski kopyt w miękkiej ziemi i lekkie zagłębienie na szczycie.

"Biały jeleń spał na grobie," wyjaśniła Ysabeau, idąc w moją stronę. "Są bardzo rzadkie."

"Biały samiec pojawił się, gdy tu przyszłam z Philippe przed moim ślubem, aby złożyć ofiarę dla bogini." Poczułam wtedy jej moc, odpływającą i rytmiczną pod moimi stopami. Czułam ją teraz, ale nic nie powiedziałam. Matthew był nieugięty, w sprawie, że nikt nie musi wiedzieć o mojej magii.

"Philippe powiedział mi, że cię spotkał" powiedziała Ysabeau. "Zostawił notatkę dla mnie w oprawie jednej z alchemicznych ksiąg Godfreya." Poprzez notatki, Philippe i Ysabeau dzielili malutkie szczegóły z życia codziennego, które w przeciwnym razie łatwo byłoby zapomnieć.

"Jak musi ci go brakować." Połknąłem gulę, która groziła uduszeniem. "On był niezwykły, Ysabeau."

"Tak", powiedziała cicho. "Nigdy więcej nie spotkam kogoś takiego jak on."

Stałyśmy przy grobie, w cichej refleksji.

"To co się stało dziś rano, zmieni wszystko" powiedziała Ysabeau. "Śledztwo Kongregacji sprawi, że będzie trudniej utrzymać nasze tajemnice. A Matthew ma więcej do ukrycia, niż większość z nas."

"Podobnie jak fakt, że on jest rodzinnym zabójcą?" Zapytałam.

"Tak," odpowiedziała Ysabeau. "Wiele rodzin wampirów będzie bardzo chciało wiedzieć, który z członków klanu de Clermont jest odpowiedzialny za śmierć ich bliskich."

"Kiedy byliśmy tu z Philippe, myślałam, że odkryłam większość tajemnic Matthew. Wiem o jego próbie samobójczej. I o tym, co zrobił dla swojego ojca." To był najtrudniejszy sekret mojego męża, który odsłonił - że pomógł ojcu w jego śmierci.

"Z wampirami nie ma ich końca" powiedziała Ysabeau. "Ale tajemnice są niesolidnymi sojusznikami. Pozwalają nam wierzyć, że jesteśmy bezpieczni, podczas gdy nas niszczą."

Zastanawiałam się, czy i ja byłam jedną z destrukcyjnych tajemnic leżącą w sercu rodziny de Clermont. Wyciągnęłam z kieszeni kopertę i podałam Ysabeau. Zobaczyła odręczne pismo, a jej twarz zamarła.

"Alain dał mi tę notatkę. Philippe napisał to w dniu swojej śmierci" wyjaśniłam. "Chciał żebyś ją przeczytała. Myślę, że wiadomość była przeznaczona dla nas wszystkich."

Ręka Ysabeau drżała, kiedy rozwinęła jeden arkusz. Otworzyła go i przeczytała te kilka linijek na głos. Jedna z linii uderzyła mnie ze zdwojoną siłą: *'Nie pozwól, duchom przeszłości okradać przyszłości z jej radości.'*

"Och, Philippe," powiedziała ze smutkiem. Ysabeau odsunęła notatkę i sięgnęła do mojego czoła. Na jedną krotką chwilę, zobaczyłam kobietę, którą niegdyś była: budzącą grozę, ale zdolną do radości. Przerwała, jej palec się cofnął.

Złapałam ją za rękę. Była zimniejsza nawet niż jej syna. Delikatnie ustawiłam jej lodowate palce na skórze między moimi brwiami, dając jej cichą zgodę na zbadanie miejsca, w którym Philippe de Clermont mnie

naznaczył. Nacisk palców Ysabeau zmieniał się nieskończenie, kiedy badała moje czoło. Kiedy odstąpiła, mogłam zobaczyć, że jej gardło się porusza.

"Czuję… coś. Obecność, odrobina Philippe" Oczy Ysabeau były lśniące.

"Chciałabym, żeby tu był," przyznałam. "On by wiedział, co zrobić z tym bałaganem: Baldwinem, ślubem krwi, Kongregacją, Knoxem, nawet z Ashmolem 782."

"Mój mąż nigdy nie zrobił *niczego*, chyba że było to absolutnie konieczne," odpowiedziała Ysabeau.

"Ale on zawsze coś robił." Myślałam, jak zorganizował nasz wyjazd do Sept-Tours w 1590 roku, pomimo pogody i niechęci Matthew.

"Nie tak. Patrzył. Czekał. Philippe pozwalał, by inni podejmowali ryzyko, podczas gdy on zbierał ich tajemnice i przechowywał do wykorzystania w przyszłości. To dlatego, przeżył tak długo" powiedziała Ysabeau.

Słowa Ysabeau przypomniały mi o zadaniu jakie Philippe dał mi w 1590 roku, po tym, jak zaprzysiągł mnie jako swoją córkę krwi: *Pomyśl, i pozostań przy życiu.*

"Pamiętaj, zanim pospieszysz z powrotem do Oksfordu do swojej księgi" kontynuowała Ysabeau, przyciszając swój głos do szeptu. "Pamiętaj, kiedy przyjdą trudne dni, gdy najciemniejsze sekrety rodzinne de Clermontów będą narażone na działanie światła. Pamiętaj o tym, pokaż im wszystkim, że jesteś córką Philippe de Clermont bardziej, niż tylko z nazwy."

Tłumaczenie: Fiolka2708

PIĘĆ

Po dwóch dniach przebywania z Baldwinem w rezydencji Sept-Tours, nie tylko zrozumiałam dlaczego Matthew wybudował wieżę obok domu, ale życzyłam sobie, żeby znajdowała się w innej prowincji – jeśli nie w innym kraju.

Baldwin wyraźnie dał do zrozumienia, że bez względu na to kto był prawowitym właścicielem zamku, Sept-Tours był jego domem. Przewodniczył każdemu posiłkowi. To jego pierwszego widział Alain każdego ranka, by otrzymać od niego polecenia i od czasu do czasu w ciągu dnia, aby zdać raport na temat postępów. Burmistrz Saint-Lucien przybywał na wezwanie i siedział z nim w salonie rozprawiając o lokalnych sprawach. Baldwin badał zaopatrzenie domu w wykonaniu Marthe, niechętnie przyznając, że jest doskonałe. Wchodził również bez pukania do pokojów, czyniąc afront Marcusowi i Matthew oraz dokuczał Ysabeau czepiając się wszystkiego, począwszy od wystroju salonu, a na kurzu w wielkim holu kończąc.

Nathaniel, Sophie i Margaret byli pierwszymi szczęśliwymi istotami, które opuściły zamek. Wypowiedzieli płaczliwe słowa pożegnania do Marcusa i Phoebe, i obiecali pozostać w kontakcie podczas swojego ustabilizowanego życia w Australii.

Baldwin nakłonił ich do wyjazdu do Australii, aby okazali swoją solidarność z matką Nathaniela, która była nie tylko demonem, ale również członkiem Kongregacji. Nathaniel z początku protestował, utrzymując, że najlepiej będzie gdy wrócą do Północnej Karoliny, ale chłodniejsze głowy – w szczególności Phoebe – zwyciężyły.

Zapytana później, dlaczego w tej sprawie poparła Baldwina, wyjaśniła, że Marcus niepokoił się o bezpieczeństwo Margaret i nie mogła pozwolić żeby Marcus wziął na siebie odpowiedzialność za dobro dziecka. Dlatego Nathaniel miał zamiar zrobić to, co Baldwin uznał za najlepsze. Wyraz twarzy Phoebe mówił, że jeśli mam inne zdanie na ten temat, lepiej żebym zachowała je dla siebie.

Nawet po tej pierwszej fali wyjazdów, Sept-Tours było wyraźnie zatłoczone z Baldwinem, Matthew i Marcusem wewnątrz, nie wspominając już o Verin, Ysabeau i Gallowglasie. Fernando był najmniej uciążliwy, spędzając większość swego czasu z Sarą lub Hamishem. Wszyscy szukaliśmy kryjówek z dala od innych, w poszukiwaniu ciszy i spokoju. Tak więc było zaskoczeniem, gdy Ysabeau wtargnęła do gabinetu Matthew, obwieszczając gdzie aktualnie przebywa Marcus.

„Marcus jest w Okrągłej Wieży z Sarą," powiedziała Ysabeau, zaczerwienione policzki rozświetlały jej zwykle bladą cerę. „Phoebe i Hamish są z nimi. Znaleźli stare, rodzinne rodowody."

Nie przypuszczałam, że ta wiadomość każe rzucić Matthew swoje pióro i zeskoczyć z krzesła. Kiedy Ysabeau pochwyciła moje ciekawskie spojrzenie, posłała mi w odpowiedzi smutny uśmiech.

„Marcus właśnie odkrywa niektóre z tajemnic swojego ojca," wyjaśniła Ysabeau.

To ruszyło także mnie.

Nigdy nie postawiłam stopy w Okrągłej Wieży, stojącej naprzeciw wieży Matthew i oddzielonej od niej główną częścią zamku. Jak tylko tam dotarliśmy, zrozumiałam dlaczego nie znajdowała się na trasie moich wędrówek po zamku.

Ogromny, metalowy ruszt był zatopiony w podłodze w centrum wieży. Znajomy, wilgotny zapach starości, śmierci i rozpaczy emanował z ogromnego, przykrytego otworu.

„An oubliette[10]," powiedziałam, chwilowo zmrożona przez widok. Matthew usłyszał mnie i dało się słyszeć powrotne stukanie na schodach.

„Philippe zbudował ją na więzienie. Rzadko jej używał." Czoło Matthew było zmarszczone z niepokoju.

„Naprzód," powiedziałam, odpychając go od złych wspomnień. „Będziemy tuż za tobą."

Loch u podstawy okrągłej wieży był miejscem zapomnienia, ale drugie piętro wieży było miejscem pamięci. Było po brzegi wypchane pudłami, dokumentami i przedmiotami. To musiało być rodzinne archiwum de Clermontów.

[10] Loch.

„Nic dziwnego, że Emily spędziła tu tak dużo czasu.” Sara pochylała się nad długim, częściowo rozwiniętym, na wysłużonym stole do pracy, zwojem z Phoebe u swojego boku. Połowa z tuzina zwojów leżała na stole, czekając na przestudiowanie. „Była maniaczką genealogii.”

„Witam!” Marcus pomachał radośnie z wysokiej kładki okrążającej cały pokój i podtrzymującej więcej stosów pudeł. Złowieszcze ujawnienia, których tak obawiała się Ysabeau, nie miały jeszcze miejsca. „Hamish właśnie miał pójść po ciebie.”

Marcus przeskoczył nad relingiem wokół podestu i wylądował miękko obok Phoebe. Bez drabiny i schodów w zasięgu wzroku, nie było innego sposobu żeby dostać się na poziom przechowywania z wyjątkiem wspinania się przy użyciu szorstkich kamieni jako uchwytów dla dłoni i żadnej drogi w dół oprócz zeskoku. Bezpieczeństwo wampirów w najczystszej postaci.

„Czego szukasz?” Zapytał Matthew z ledwie wyczuwalnym cieniem ciekawości. Marcus nigdy by się nie domyślił, że dostał cynk.

„Sposobu na zdjęcie Baldwina z naszych pleców, oczywiście,” powiedział Marcus. Podał zniszczony notatnik Hamishowi. „Proszę bardzo. Notatki Godfreya na temat prawa wampirów.”

Hamish przewracał strony, wyraźnie szukając jakichś przydatnych informacji prawnych. Godfrey był najmłodszym z trzech męskich potomków Philippe, znanym ze swojego onieśmielającego, pokrętnego intelektu. Złe przeczucia zaczęły zapuszczać korzenie.

„I znalazłeś?” Zapytał Matthew, rzucając okiem na zwoje.

„Przyjdź i zobacz.” Marcus przywołał nas w kierunku stołu.

„Pokochasz to, Diano,” rzekła Sara, poprawiając swoje okulary do czytania. „Marcus powiedział, że to drzewo genealogiczne de Clermontów. Wygląda na naprawdę stare.”

„To jest to.” Genealogia była średniowieczna, z jaskrawo kolorową podobizną Philippe i Ysabeau umieszczonymi w oddzielnych kwadratach w górnej części strony. Ich dłonie były złączone w przestrzeni pomiędzy nimi. Wstęgi łączącego ich koloru, zbiegały się w kokardę u dołu. Każde kółko zawierało imię.

Niektóre były mi znane – Hugh, Baldwin, Godfrey, Matthew, Verin, Freyja, Stasia. Ale wiele nie.

„Dwunasty wiek. Francuski. Warsztat w stylu Saint-Sever," powiedziała Phoebe, potwierdzając moje wyczucie co do wieku pracy.

„Wszystko zaczęło się gdy poskarżyłem się Gallowglassowi na ingerencje Baldwina. Powiedział mi, że Philippe był prawie tak zły, jak wtedy gdy Hugh się karmił i zadziałał na własną rękę z Fernando," wyjaśnił Marcus. „Gallowglass nazwał ich potomkami rodziny i stwierdził, że to jedyny sposób na utrzymanie pokoju."

Powstrzymywana furia na twarzy Matthew sugerowała, że pokój był ostatnią rzeczą jaką mógł cieszyć się Gallowglass, gdy jego wujek go znalazł.

„Przypominam sobie, że czytałem coś o potomkach, gdy Dziadek miał nadzieję, że zwrócę się ku prawu i przejmę obowiązki Godfreya," powiedział Marcus.

„Znalazłem," rzekł Hamish, stukając palcem w stronicę.

„Każdy mężczyzna, z jego pełnokrwistych dzieci może tworzyć gałąź, pod warunkiem, że uzyska zgodę swojego pana lub głowy swojego klanu. Nowa gałąź będzie uważana za gałąź pierwotnej rodziny, ale w każdym innym sensie twórca nowej gałęzi, będzie sprawować swoją wolę i moc swobodnie."

„Brzmi to wystarczająco jasno, ale ponieważ Godfrey był zaangażowany musi być tego więcej."

„Tworząc odrębną gałąź de Clermontów pod twoim zwierzchnictwem – rozwiążesz wszystkie nasze problemy!" powiedział Marcus.

„Nie wszyscy przywódcy klanów witają nowe gałęzie z otwartymi ramionami, Marcus," ostrzegł Matthew.

„Jak raz zostałeś buntownikiem, pozostajesz nim na zawsze," odrzekł Marcus, wzruszając ramionami. „Wiedziałeś o tym, gdy mnie tworzyłeś."

„A Phoebe?" Brwi Matthew się uniosły. „Czy twoja narzeczona podziela twoje rewolucyjne uczucia? Może jej się nie podobać pomysł bycia wyrzuconym z Sept-Tours bez grosza przy duszy, po tym jak twoje aktywa zostaną skonfiskowane przez twojego wujka."

„Co masz na myśli?" Powiedział Marcus z niepokojem.

„Hamish, popraw mnie jeśli się mylę, ale jestem pewny, że następna część książki Godfreya stanowi o karach związanych z ustanawianiem nowej gałęzi bez pozwolenia swojego pana," odpowiedział Matthew.

„Ty jesteś moim panem," powiedział Marcus wysuwając uparcie podbródek."

„Tylko w sensie biologicznym: zapewniłem ci moją krew, więc mogłeś odrodzić się jako wampir."

Matthew przeczesał dłońmi włosy, znak, że jego własna frustracja narastała. „I wiesz jak nie cierpię określenia 'pan' w tym kontekście. Uważam się za twojego ojca – nie twojego dawcę krwi."

„Proszę cię żebyś był czymś więcej," powiedział Marcus. „Baldwin myli się jeśli chodzi o przymierze i myli się co do Kongregacji. Jeśli możesz ustanowić własną gałąź, możemy wytyczyć własne ścieżki, podjąć nasze własne decyzje."

„Czy masz jakiś problem z ustanowieniem swojej gałęzi, Matt?" Zapytał Hamish. „Teraz gdy Diana jest w ciąży, myślałem, że będziesz szczęśliwy mogąc wydostać się spod kciuka Baldwina."

„To nie jest takie proste jak myślisz," odparł Matthew. „I Baldwin może mieć zastrzeżenia."

„Co to jest, Phoebe?" Sara wskazała palcem na szorstką łatkę na pergaminie pod imieniem Matthew. Była bardziej zainteresowana genealogią niż prawnymi zawiłościami.

Phoebe przyjrzała się bliżej. „To jest jakieś wykreślenie. Tam została użyta inna kreska. Prawie mogę wyodrębnić imię. Beia – och, to musi być Benjamin. Użyli zwykłych średniowiecznych skrótów i zastąpili *i* na *j.*"

„Wydrapali kółko, ale zapomnieli pozbyć się czerwonej linii łączącej go z Matthew. Na podstawie tego, Benjamin jest jednym z dzieci Matthew," powiedziała Sara.

Na wzmiankę imienia Benjamin, moja krew zastygła. Matthew miał syna o tym imieniu. Była to przerażająca istota, jedna z tych której szaleństwo było niezgłębione.

Phoebe rozwinęła kolejny zwój. To drzewo genealogiczne również wyglądało na wiekowe, jednak nie tak stare jak jedno z tych, które studiowaliśmy. Zmarszczyła brwi.

„To wygląda jakby pochodziło z około jednego wieku później.” Phoebe rozłożyła pergamin na stole. „Nie ma tu śladów usuwania, ani też żadnej wzmianki o Benjaminie. Po prostu zniknął bez śladu.”

„Kto to jest Benjamin?” Zapytał Marcus, jednak nie mogłam sobie wyobrazić dlaczego. Z całą pewnością musiał znać tożsamość innych dzieci Matthew.

„Benjamin nie istnieje.” Wyraz twarzy Ysabeau był pełen rezerwy i bardzo ostrożnie dobierała słowa. Mój mózg próbował przetworzyć implikacje pytania Marcusa i dziwnej odpowiedzi Ysabeau. Jeśli syn Matthew nie wiedział nic o Benjaminie…

„To dlaczego jego imię zostało usunięte?” Zapytała Phoebe. „Czy ktoś popełnił błąd?”

„Tak, on był pomyłką,” odparł Matthew głucho brzmiącym głosem.

„A Benjamin istnieje,” powiedziałam, napotykając szaro-zielone oczy Matthew. Były zamknięte i odległe. „Spotkałam go w szesnastowiecznej Pradze.”

„Czy on żyje?” Zapytał Hamish.

„Nie wiem. Myślałem, że nie żyje, a wkrótce potem spotkałem go w dwunastym wieku,” odpowiedział Matthew. „Setki lat później, Philippe słyszał o kimś kto pasował do opisu Benjamina, ale zniknął nam z oczu zanim mogliśmy się upewnić. Plotkowano o Benjaminie w dziewiętnastym wieku, ale nigdy nie widziałem żadnego dowodu.”

„Rozumiem,” rzekł Marcus. „Nawet jeśli nie żyje, Benjamin powinien wciąż być ukazany w genealogii.”

„Wyparłem się go. Tak jak i Philippe.” Matthew zamknął oczy, żeby nie spotkać naszych ciekawskich spojrzeń.

„Jeśli żywa istota, zostanie częścią twojej rodziny, formalnie może zostać wykluczona aby radzić sobie sama, bez rodziny i ochrony prawa wampirów. Wiesz jak ważne jest pochodzenie pomiędzy wampirami, Marcus. Nie posiadanie rodowodu jest poważną skazą wśród wampirów, zupełnie jak bycie oczarowaną dla czarownicy.”

Zaczynało do mnie docierać dlaczego Baldwin może nie chcieć włączyć mnie do genealogii de Clermontów jako jednego z dzieci Philippe.

„Cóż, Benjamin jest martwy,” orzekł Hamish. „Przynajmniej w świetle prawa.”

„Ale zmarli czasami powstają, żeby nas straszyć,” mruknęła Ysabeau, otrzymując tym samym ciemne spojrzenie od swojego syna.

„Nie mogę sobie wyobrazić co takiego zrobił Benjamin, że odwróciłeś się od swojej własnej krwi, Matthew.” Marcus wciąż brzmiał na zdezorientowanego. „Byłem totalnym terrorem w moich wczesnych latach, a mimo to nigdy się mnie nie wyrzekłeś.”

„Benjamin był jednym z Krzyżowców, którzy poszli z armią hrabiego Emicho do Ziemi Świętej. Po klęsce na Węgrzech, dołączył do sił zbrojnych mojego brata Godfreya.” Rozpoczął Matthew. „Matka Benjamina była córką wybitnego kupca z Levant, i on nauczył się trochę hebrajskiego, a nawet arabskiego, gdyż tego wymagały interesy rodzinnej firmy. Był cennym sprzymierzeńcem – na początku.”

„Więc, Benjamin był synem Godfreya?” Zapytała Sara.

„Nie,” odpowiedział Matthew. „Moim. Benjamin zaczął handlować tajemnicami rodziny de Clermont. Przysięgał, że mógłby wyjawić istnienie innych istot – nie tylko wampirów, ale także czarownic i demonów – ludziom w Jerozolimie, wraz z informacją że byłem dotknięty krwawym szałem. Uczynienie go wampirem było jedynym sposobem, żeby zapewnić sobie jego milczenie.”

„Krwawy szał?” Marcus spojrzał na ojca z niedowierzaniem. „To niemożliwe. Zamienia cię w zimnokrwistego zabójcę, bez powodu i współczucia. Nie było takiego przypadku od niemal dwóch tysiącleci. Sam mi to powiedziałeś.”

„Kłamałem.” Głos Matthew załamał się na początku zdania.

„Nie masz krwawego szału, Matt,” powiedział Hamish. „Byłaby o tym wzmianka w rodzinnych dokumentach. Jej symptomy obejmują ślepą furię, niezdolność do rozsądnego myślenia i nieodparty instynkt zabijania. Nigdy nie okazywałeś żadnych z oznak tej choroby.”

„Nauczyłem się to kontrolować,” powiedział Matthew. „Przez większość czasu.”

„Dzięki Bogu i za to. Gdyby Kongregacja się o tym dowiedziała, wyznaczyłaby cenę za twoją głowę. Biorąc pod uwagę to, co tu przeczytałem,

inne stworzenia miałyby carte blanche do zniszczenia ciebie," zauważył Hamish.

„Nie tylko mnie." Wzrok Matthew przemknął po moim zaokrąglonym brzuchu. „Moich dzieci też."

Wyraz twarzy Sary wyrażał grozę. „Dzieci…"

„I Marcusa?" Kostki palców Phoebe zaciśnięte na krawędzi stołu zbielały, ale głos pozostał spokojny. „Marcus jest tylko nosicielem," próbował ją uspokoić Matthew. „Symptomy manifestują się natychmiast, a nigdy nie pokazały się żadne z nich."

„Ale jak Marcus zaraził się krwawym szałem? Od kogoś kimś się posilał?" Zapytała Phoebe.

„To genetyczne. Kiedyś myślałem, że to wirus, ale to było w mojej krwi i przekazałem to Marcusowi w chwili, gdy go stworzyłem." Matthew spojrzał swojemu synowi prosto w oczy. „Kiedy cię tworzyłem, autentycznie wierzyłem, że jestem uleczony. Minął prawie wiek od czasu, gdy miałem napad. Było to w okresie Oświecenia. W naszej dumie wierzyliśmy, że każde zło może zostać wykorzenione, od ospy wietrznej po przesądy. Potem udałeś się do Nowego Orleanu."

„Moje własne dzieci," Marcus spojrzał dziko, a potem zaświtało zrozumienie. „Ty i Juliette Durand przybyliście do miasta i zaczęliście siać śmierć. Zabijaliście ich ze względu na krwawy szał."

„Twój ojciec nie miał wyboru," powiedziała Ysabeau. „Kongregacja wiedziała, że były problemy w Nowym Orleanie. Philippe nakazał Matthew zająć się tym, zanim wampiry poznają przyczynę. Gdyby Matthew odmówił, wszyscy mogliście zginąć."

„Inne wampiry z Kongregacji były przekonane, że to nawrót starej plagi krwawego szału," powiedział Matthew. „Chciały zetrzeć miasto z powierzchni ziemi i unicestwić wszelkie życie, ale ja argumentowałem, że szaleństwo jest wynikiem młodego wieku i braku doświadczenia, nie krwawego szału. Byłem zdecydowany zabić ich wszystkich. Byłem zdecydowany zabić ciebie, Marcus." Marcus spojrzał zaskoczony. Ysabeau nie. „Philippe był na mnie wściekły, ale ja zabiłem tylko tych u których wystąpiły symptomy. Zabiłem ich szybko, bez bólu i strachu," powiedział Matthew martwym głosem.

Nienawidziłam tajemnic, które skrywał i kłamstw, które mówił by je chronić, a jednak moje serce nie bolało mniej z tego powodu.

„Wyjaśniłem ekscesy reszcie moich wnuków najlepiej jak umiałem – ubóstwem, pijaństwem, chciwością. A potem wziąłem odpowiedzialność za to, co stało się w Nowym Orleanie, rezygnując tym samym z mojego miejsca w Kongregacji i poprzysięgając, że nie będzie więcej dzieci, dopóki nie będziesz starszy i mądrzejszy."

„Powiedziałeś mi, że byłem niepowodzeniem – hańbą dla rodziny." Głos Marcusa był ochrypły od powstrzymywanych emocji.

„Musiałem cię powstrzymać. Nie wiedziałem co robić." Matthew wyznał swoje grzechy nie prosząc o wybaczenie.

„Kto jeszcze zna twój sekret, Matthew?" Zapytała Sara.

„Verin, Baldwin, Stasia i Freyja. Fernando i Gallowglass. Miriam. Marthe. Alain." Matthew wyciągał palce gdy kolejne imiona wypadały z jego ust. „Więc Hugh, Godfrey, Hancock, Louisa i Louis."

Marcus spojrzał na ojca z goryczą. „Chcę wiedzieć wszystko. Od samego początku."

„Matthew nie może opowiedzieć od początku tej historii," powiedziała cicho Ysabeau. „Tylko ja mogę."

„Nie, *Maman*," rzekł Matthew, potrząsając głową. „To nie jest konieczne."

„Oczywiście, że jest," odpowiedziała Ysabeau. „To ja przyniosłam chorobę do rodziny. Jestem nosicielką, jak Marcus."

„Ty?" Sara spojrzała oszołomiona.

„Choroba pochodziła od mojego stwórcy. Uważał, że było wielkim błogosławieństwem dla wampira nosić jego krew, bo czyniła cię przerażającym i prawie niemożliwym do zabicia." Wstręt i pogarda z jakimi Ysabeau wymówiła słowo 'stwórca', pozwoliła mi zrozumieć dlaczego Matthew nie lubił tego terminu.

„Potem była ciągła wojna między wampirami i wszelkie zalety zostały zatarte. Ale ja byłam rozczarowaniem," kontynuowała Ysabeau. „Krew mojego stwórcy nie działała we mnie tak jak tego oczekiwał, jednak krwawy szał był silny u jego innych dzieci. Za karę –„ Ysabeau przerwała i wzięła drżący oddech. „Za karę," powtórzyła powoli. „Byłam zamykana w klatce,

dostarczając moim braciom i siostrom rozrywki, jako żywa istota, na której mogli ćwiczyć zabijanie. Mój stwórca nie oczekiwał, że przeżyję."

Ysabeau dotknęła palcami swoich ust, przez chwilę niezdolna aby kontynuować.

„Żyłam przez długi czas w tym ciasnym, zaryglowanym więzieniu – brudna, głodna, poraniona na zewnątrz i w środku, niezdolna aby umrzeć, jednak tęskniłam za tym. A im więcej walczyłam, i im dłużej byłam w stanie przetrwać, tym bardziej stawałam się interesująca. Mój stwórca – mój ojciec – wziął mnie wbrew mojej woli, tak jak moi bracia. Wszystko co mi zrobiono, wzięło się z niezdrowej ciekawości, żeby zobaczyć co mnie w końcu złamie. Ale ja byłam szybka – i bystra. Mój stwórca zaczął myśleć, że będę dla niego użyteczna, po wszystkim."

„To nie jest historia, którą opowiedział Philippe," powiedział Marcus tępo. „Dziadek powiedział, że uratował cię z twierdzy – do której twój stwórca porwał cię i uczynił wampirem wbrew twojej woli, dlatego że byłaś zbyt piękna i nie mógł znieść, żeby miał cię ktokolwiek inny. Philippe powiedział, że twój stwórca stworzył cię abyś służyła mu jako jego żona."

„I to była prawda – ale nie cała prawda." Ysabeau spojrzała Marcusowi prosto w oczy. „Philippe znalazł mnie w twierdzy i uwolnił z tego strasznego miejsca. Ale nie byłam wtedy piękna, nieważne jak romantyczne historie opowiadał później twój dziadek. Ostrzygłam swoje włosy złamaną muszlą, którą ptak upuścił na parapet okna, żeby nie mogli mnie za nie przytrzymywać. Nadal mam blizny, jednak teraz są ukryte. Jedna z moich nóg była złamana. A także ręka, jak sądzę," powiedziała Ysabeau niejasno. „Marthe będzie pamiętała."

Nic dziwnego, że Ysabeau i Marthe traktowały mnie tak czule po La Pierre. Jedna była torturowana, a druga składała ją w całość po mękach. Ale opowieść Ysabeau jeszcze się nie skończyła.

„Kiedy Philippe i jego żołnierze nadeszli, byli odpowiedzią na moje modlitwy," powiedziała Ysabeau. „Mojego stwórcę zabili od razu. Ludzie Philippe zażądali aby zabić wszystkie dzieci mojego ojca, aby trucizna z naszej krwi się nie rozprzestrzeniła. Jednego ranka przyszli i zabrali moich braci i moje siostry. Philippe trzymał mnie z dala. Nie pozwoliłby żeby mnie dotknęli. Twój dziadek kłamał mówiąc, że nie byłam dotknięta chorobą

mojego stwórcy – że ktoś inny mnie stworzył i zabiłam tylko dlatego żeby przeżyć. Nie było nikogo, kto by się o to spierał." Ysabeau spojrzała na swojego wnuka. „To dlatego Philippe wybaczył Matthew, że cię nie zabił, mimo iż kazał mu to zrobić. Philippe wiedział co znaczy kochać kogoś za bardzo, aby patrzeć jak ta osoba umiera niezasłużenie."

Ale słowa Ysabeau nie usunęły cieni z oczu Marcusa. „Dochowujemy mojej tajemnicy – Philippe i Marthe, i ja – od wieków. Stworzyłam wiele dzieci zanim dotarliśmy do Francji i myślałam, że horror krwawego szału zostawiliśmy za sobą. Moje dzieci żyły długim życiem i nigdy nie wykazały śladu choroby. Potem zjawił się Matthew…" Ysabeau zawiesiła głos. Czerwona kropla uformowała się wzdłuż jej dolnej powieki. Zamrugała zanim krwawa łza mogła spaść. „W czasach przed stworzeniem Matthew, mój ojciec nie był niczym więcej niż tylko czarną legendą wśród wampirów. Stanowił dla nas przykład tego, co mogłoby się stać, gdybyśmy ulegli naszym pragnieniom krwi i władzy. Każdy wampir choćby podejrzany o szaleństwo krwi, był natychmiast zgładzony, tak samo jak jego stwórca i jakiekolwiek potomstwo," powiedziała beznamiętnie Ysabeau. „Ale nie mogłam zabić swojego dziecka, tak jak nie mogłam pozwolić zrobić tego nikomu innemu. To nie była wina Matthew, że był chory."

„To nie jest niczyja wina, *Maman*," rzekł Matthew. „To choroba genetyczna – jedna z tych, których nadal nie rozumiem. Dzięki początkowej bezwzględności Philippe i rodzinie, która ukrywała prawdę, Kongregacja nie wie, że choroba jest w moich żyłach."

„Nie wiedzą tego na pewno," ostrzegła Ysabeau, „ale niektórzy w Kongregacji podejrzewają to. Są takie wampiry, które wierzą, że choroba twojej siostry to nie było obłąkanie, tylko krwawy szał."

„Gerbert," wyszeptałam.

Ysabeau skinęła głową. „Również Domenico."

„Nie martw się na zapas," powiedział Matthew, starając się ją pocieszyć. „Siedziałem przy stole Rady, gdy dyskutowano na temat choroby i nikt nie miał najlżejszego przeczucia, że jestem nią dotknięty. Tak długo jak sądzą, że krwawy szał niemal wymarł, nasz sekret jest bezpieczny."

„Obawiam się, że mam złe wieści. Kongregacja wierzy, że krwawy szał powrócił," powiedział Marcus.

„Co masz na myśli?” Zapytał Matthew.

„Morderstwa dokonywane przez wampiry,” wyjaśnił Marcus.

Widziałam wycinki prasowe, które Matthew gromadził po powrocie do Oxfordu w zeszłym roku. Tajemnicze morderstwa szerzyły się i miały miejsce w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Oficerowie śledczy mieli utrudnione zadanie, ale morderstwa zyskały ludzką uwagę.

„Wygląda jakby zabójstwa ustały tej zimy, ale Kongregacja nadal ma do czynienia z sensacyjnymi nagłówkami.” Kontynuował Marcus. „Sprawca nigdy nie został schwytany, tak więc Kongregacja jest przygotowana na to, że mogą zostać wznowione w każdej chwili. W kwietniu, kiedy złożyłem moją pierwszą prośbę, Gerbert powiedział mi, że przymierze będzie uchylone.”

„Nic dziwnego, że Baldwin niechętnie podchodzi do uznania mnie za swoją siostrę,” stwierdziłam. „Z całą atencją związaną ze ślubami krwi Philippe wniesionymi do rodziny de Clermontów, ktoś mógłby zacząć zadawać pytania. Wszyscy możecie stać się podejrzanymi o te morderstwa.”

„Oficjalne genealogie Kongregacji nie zawierają żadnej wzmianki o Benjaminie. To co znaleźli Phoebe i Marcus to tylko rodzinne kopie,” powiedziała Ysabeau. „Philippe stwierdził, że nie ma co się dzielić… brakiem rozwagi Matthew. Gdy Benjamin został stworzony, rodowody Kongregacji były w Konstantynopolu. My byliśmy w departamencie Zamorskim, starając się utrzymać nasze terytoria w Ziemi Świętej. Kto mógłby wiedzieć, że go pominęliśmy?”

„Ale z całą pewnością inne wampiry w kolonii Krzyżowców wiedziały o Benjaminie?” Zapytał Hamish.

„Bardzo niewiele z tych wampirów przetrwało. Jeszcze mniej takich, które odważyłyby się podważyć oficjalną historię Philippe,” powiedział Matthew. Hamish spojrzał na niego sceptycznie.

„Hamish ma prawo się martwić. Kiedy małżeństwo z Dianą stanie się powszechnie wiadome – nie wspominając o ślubach krwi Philippe, czy o istnieniu bliźniąt – ktoś, kto milczy na temat mojej przeszłości, może nie być skłonny robić tego dłużej,” stwierdziła Ysabeau.

Tym razem to Sara wymówiła imię o którym wszyscy myśleliśmy. „Gerbert.”

Ysabeau skinęła głową. „Ktoś przypomni sobie eskapady Louisy. A wtedy jakiś inny wampir przypomni sobie, co stało się wśród dzieci Marcusa w Nowym Orleanie. Gerbert mógł mówić o tym Kongregacji, kiedyś, dawno temu. Matthew okazał oznaki szaleństwa, choć wydaje się, że z nich wyrósł. De Clermontowie będą narażeni na niebezpieczeństwo jak nigdy przedtem."

„I jedno lub oboje z bliźniąt może być dotknięte chorobą," powiedział Hamish. „Sześciomiesięczny zabójca to przerażająca perspektywa. Żadna z istot nie będzie winić Kongregacji, że podejmie działania."

„Może krew czarownicy będzie w stanie jakoś zapobiec, przekazywanej z pokolenia na pokolenie, chorobie," rzekła Ysabeau.

„Chwila." Twarz Marcusa nadal była skoncentrowana. „Kiedy dokładnie Benjamin został stworzony?"

„Na początku XII wieku," odpowiedział Matthew. „Po Pierwszej Krucjacie."

„A kiedy czarownica w Jerozolimie urodziła dziecko wampira?"

„Jakie dziecko wampira?" Głos Matthew zabrzmiał w pokoju jak wystrzał.

„To, o którym Ysabeau opowiedziała nam w styczniu," powiedziała Sara. „Wychodzi na to, że ty i Diana nie jesteście jedynymi niezwykłymi istotami na świecie. To już się wcześniej zdarzyło."

„Zawsze myślałam, że to tylko plotki mające na celu utrzymanie jednych istot z daleka od innych," powiedziała Ysabeau, jej głos drżał. „Ale Philippe wierzył w te opowieści. A teraz Diana przybyła do domu w ciąży…"

„Powiedz mi, *Maman*," rzekł Matthew. „Wszystko."

„Wampir zgwałcił czarownicę w Jerozolimie. Poczęła jego dziecko," powiedziała Ysabeau, rzucając słowa w pośpiechu. „Nigdy nie dowiedzieliśmy się kto był tym wampirem. Czarownica odmówiła zidentyfikowania go."

Tylko prządki mogły nosić dziecko wampira, nie zwykłe czarownice. Goody Aslop opowiedziała mi wystarczająco dużo w Londynie.

„Kiedy?" Głos Matthew był zgaszony.

„Po Pierwszej Krucjacie," odparła Ysabeau, wyglądając na zamyśloną. „Tuż przed założeniem Kongregacji i podpisaniem przymierza."

„Tuż po tym jak stworzyłem Benjamina," powiedział Matthew.

„Być może Benjamin zaraził się krwawym szałem od ciebie," powiedział Hamish.

„A dziecko?" Zapytał Matthew.

„Zmarło śmiercią głodową," wyszeptała Ysabeau. „Maleństwo odmówiło piersi swojej matki."

Matthew zerwał się na równe nogi.

„Wiele noworodków nie przyjmuje mleka swojej matki," zapewniła Ysabeau.

„Czy dziecko piło krew?" Zażądał Matthew.

„Matka twierdziła, że tak zrobiła." Ysabeau skrzywiła się gdy Matthew uderzył pięścią w stół. „Ale Philippe nie był pewny. W tym czasie dziecko było na krawędzi śmierci i nie mogło przyjąć już żadnego pożywienia."

„Philippe powinien był mi o tym powiedzieć, gdy spotkał Dianę." Matthew wyciągnął oskarżycielsko palec w kierunku Ysabeau. „Pomijając to, *TY* powinnaś mi o tym powiedzieć, gdy po raz pierwszy przyprowadziłem ją do domu."

„Gdybyśmy wszyscy robili to, co powinniśmy, obudzilibyśmy się odnajdując siebie w raju," odparła Ysabeau, jej temperament brał górę.

„Przestańcie. Oboje. Nie możesz nienawidzić ojca lub Ysabeau za to co sam zrobiłeś, Matthew," zauważyła spokojnie Sara. „Poza tym mamy wystarczająco dużo problemów w teraźniejszości bez martwienia się tym co stało się w przeszłości."

Słowa Sary natychmiast obniżyły napięcie w pomieszczeniu.

„Co zrobimy?" Zapytał Marcus swojego ojca.

Matthew wydawał się być zaskoczony pytaniem.

„Jesteśmy rodziną," powiedział Marcus. „O cokolwiek Kongregacja by nas nie podejrzewała, ty i Diana jesteście mężem i żoną, bez względu na to, co myślą ci idioci w Wenecji."

„Pozwolimy Baldwinowi na jego sposób – na razie," odpowiedział Matthew po chwili namysłu. „Zabiorę Dianę i Sarę do Oxfordu. Jeśli to prawda co mówisz i inny wampir – prawdopodobnie Benjamin – spłodził dziecko z czarownicą, musimy wiedzieć jak i dlaczego, niektóre wampiry i czarownice mogą się rozmnażać."

„Dam znać Miriam," powiedział Marcus. „Będzie zadowolona, że może mieć cię z powrotem w laboratorium. Kiedy tam będziesz, może dowiesz się jak działa krwawy szał."

„A myślisz, że co robiłem przez te wszystkie lata?" Zapytał miękko Matthew.

„Badania," powiedziałam, myśląc o studiach Matthew nad ewolucją i genetyką istot. „Nie szukałeś wyłącznie źródeł pochodzenia istot żywych, ale starałeś się dowiedzieć jak można zarazić się krwawym szałem i jak można to wyleczyć."

„Niezależnie od tego co ja i Miriam robimy w laboratorium, zawsze mamy nadzieję dokonać jakiegoś odkrycia, które doprowadzi nas do wynalezienia lekarstwa," przyznał Matthew.

„Co ja mogę zrobić?" Zapytał Hamish, przyciągając uwagę Matthew.

„Również będziesz musiał opuścić Sept-Tours. Potrzebuję cię do przestudiowania przymierza – wszystkiego, co możesz znaleźć o wczesnych rozważaniach Kongregacji, czegokolwiek co może naświetlić co stało się w Jerozolimie pomiędzy końcem Pierwszej Krucjaty, a datą od której przymierze stało się prawem." Matthew rozejrzał się po Okrągłej Wieży. „Wielka szkoda, że nie możesz pracować tutaj."

„Mogę pomóc w tych badaniach, jeśli chcesz," rzekła Phoebe.

„Oczywiście, gdy wrócisz do Londynu," odparł Hamish.

„Zostanę tutaj, z Marcusem," powiedziała Phoebe zadzierając podbródek. „Nie jestem ani czarownicą, ani demonem. Nie ma żadnych zasad Kongregacji, które nie pozwoliłyby mi pozostać w Sept-Tours."

„Te ograniczenia są czasowe," powiedział Matthew. „Jak tylko członkowie Kongregacji przekonają się, że w Sept-Tours wszystko jest jak należy, Gerbert zabierze Ysabeau do jego domu w Cantal. Po tym dramacie Baldwin szybko się znudzi i wróci do Nowego Jorku. Wtedy będziemy mogli znowu się tu spotkać. Mam nadzieję, że będziemy więcej wiedzieć i ułożymy lepszy plan."

Marcus przytaknął, jednak nie wyglądał na zadowolonego. „Oczywiście gdybyś ustanowił nową gałąź…"

„To niemożliwe," odparł Matthew.

„Niemożliwe, nie istnieje we francuskim," powiedziała Ysabeau, ton jej głosu był kwaśny jak ocet. „I na pewno nie było tego słowa w słowniku twojego ojca."

„Jedyną kwestią poza wszelkimi wątpliwościami, jest pozostanie w klanie Baldwina i pod jego bezpośrednią kontrolą," powiedział Marcus, przytakując swojej babci.

„Po tych wszystkich sekretach, które ujrzały tu dzisiaj światło dzienne, wciąż uważasz, że moje nazwisko i krew są czymś z posiadania czego można być dumnym?" Zapytał Matthew Marcusa.

„Bardziej niż Baldwina," odrzekł Marcus, spotykając spojrzenie swojego ojca.

„Nie wiem jak możesz znieść mnie w swojej obecności," powiedział łagodnie Matthew, odwracając się „nie mówiąc o wybaczeniu mi."

„Nie mam dla ciebie wybaczenia," odparł Marcus spokojnie. „Znajdź lekarstwo na krwawy szał. Walcz o uchylenie przymierza, i odmów Kongregacji poparcia dla podtrzymania niesprawiedliwego prawa. Ustanów nową gałąź, tak żebyśmy mogli żyć nie czując oddechu Baldwina na karku."

„A co potem?" Powiedział Matthew, sardonicznie unosząc brew.

„Wtedy, nie tylko ci wybaczę, ale będę pierwszym, który zaoferuje ci swoje posłuszeństwo, nie tylko jako mojemu ojcu, ale jako mojemu panu."

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

SZEŚĆ

Obiad w Sept-Tours większości wieczorów, był zwykłą sprawą. Każdy z nas jadł kiedy i co chciał. Ale dzisiaj był naszym ostatnim na zamku, a Baldwin zarządził obecność całej rodziny, by przekazać podziękowania wszystkim innym stworzeniom wyjeżdżającym oraz pożegnać Sarę, Matthew, i mnie.

Dostałam wątpliwy zaszczyt dokonania przygotowań. Jeśli Baldwin oczekiwał, że postawi mnie w kłopotliwej sytuacji to będzie rozczarowany. Po zarządzaniu posiłkami mieszkańców Sept-Tours w 1590 roku, mogłam z pewnością zarządzać i w czasach współczesnych. Wysłałam zaproszenia do każdego wampira, czarownicy i gorącokrwistego, nadal tu zamieszkujących i byłam dobrej myśli.

W tej chwili żałowałam mojego dopisku, że wszyscy na kolację mają się ubrać wieczorowo. Założyłam perły Philippe na szyję, by towarzyszyły złotemu grotowi, ale przebiegłam wzrokiem po bluzce i były zbyt długie, aby dopasować do nich spodnie. Schowałam perły do aksamitnego pudełka z biżuterią, które przybyło od Ysabeau, wraz z parą błyszczących kolczyków powodujących mój szeroki uśmiech. Założyłam je na uszy.

"Nigdy wcześniej nie widziałem, żebyś zawracała sobie głowę biżuterią." Matthew wyszedł z łazienki i studiował moje odbicie w lustrze. Wsuwał parę złotych spinek do mankietów. Były ozdobione herbem New College, gest wierności dla mnie i do jednej z jego wielu macierzystych uczelni.

"Matthew! Ogoliłeś się." Minęło trochę czasu, odkąd widziałem go bez jego elżbietańskiej brody i wąsów. Choć wygląd Matthew był powalający, niezależnie od ery, czy mody, teraz był gładko ogolonym, eleganckim człowiekiem, w który zakochałam się minionego roku.

"Ponieważ jedziemy z powrotem do Oksfordu, pomyślałem, że mogę równie dobrze wyglądać jak nauczyciel akademicki" powiedział, przesuwając palce po swojej gładkiej brodzie. "To faktycznie ulga. Broda naprawdę swędzi jak diabli."

"Kocham mieć z powrotem mojego przystojnego profesora, w zamian za mojego niebezpiecznego księcia," powiedziałam cicho.

Matthew poprawił na ramionach marynarkę w kolorze węgla drzewnego, wykonaną z delikatnej wełny i wyciągnął perłowo szare mankiety, mając uroczo zakłopotane spojrzenie. Jego uśmiech był nieśmiały, ale stał się pełny uznania, kiedy wstałam.

"Wyglądasz pięknie," powiedział z gwizdem podziwu. "Z perłami czy bez."

"Victoire jest cudotwórczynią", powiedziałam.

Victoire, moja krawcowa i żona wampira Alaina, uszyła mi granatowe spodnie i dopasowaną jedwabną bluzkę z dekoltem, która muskała krawędzie ramion i opadła miękkimi fałdami wokół moich bioder. Koszula ukryła mój pełny brzuszek i nie wyglądałam jakbym miała na sobie worek ciążowy.

"Jesteś szczególnie pociągająca w niebieskim," powiedział Matthew.

"Jakim słodkim gadułą jesteś." Wygładziłam jego klapy i poprawiłam kołnierzyk. Było to zupełnie niepotrzebne – marynarka pasowała idealnie, i każdy ścieg był na miejscu, ale te gesty zaspokajały moje uczucie własności. Podniosłam się na palcach, żeby go pocałować.

Matthew odwzajemnił mój uścisk z entuzjazmem, wplatając palce w miedziane włosy, które spadały w dół moich pleców. Moje westchnienie było miękkie i zadowolone.

"Och, lubię ten dźwięk." Matthew pogłębił pocałunek, a kiedy wydałam niski, gardłowy pomruk, uśmiechnął się. "Ten podoba mi się jeszcze bardziej."

"Po takim pocałunku, kobieta powinna być usprawiedliwiona, jeśli się spóźni na kolację," powiedziałam, a moje ręce przesuwały się między paskiem spodni i jego starannie schowaną koszulą.

"Kusicielka". Matthew delikatnie skubnął moją wargę zanim się odsunął.

Zerknęłam ostatecznie na siebie w lustrze. Biorąc pod uwagę niedawne zaloty Matthew, dobrze, że Victoire nie zwinęła i nie skręciła moich włosów w bardziej skomplikowany układ, ponieważ nigdy nie byłabym

w stanie poprawić ich ponownie. Na szczęście udało mi się ścieśnić niski kucyk i zaczesać kilka włosów z powrotem na miejsce.

Wreszcie uprzędłam czar ukrywający wokół siebie. Efekt był taki, jak pociągnięcie firanki na słoneczne okno. Zaklęcie tłumiło mój kolor i łagodziło moje cechy. Nosiłam go w Londynie i miałam nosić nadal, kiedy wróciliśmy do teraźniejszości. Nikt teraz nie spojrzy na mnie dwa razy - z wyjątkiem Matthew, który był nachmurzony po transformacji.

"Po tym, jak dostaniemy się do Oksfordu, chcę żebyś przestała nosić swoje zaklęcie ukrywające." Matthew skrzyżował swoje ramiona. "Nienawidzę tej rzeczy."

"Nie mogę chodzić po uniwersytecie błyszcząc."

"A ja nie mogę w kółko zabijać ludzi, mimo, że mam krwawy szał," powiedział Matthew. "Wszyscy mają swoje krzyże."

"Myślałam, że nie chcesz, żeby ktokolwiek wiedział, jak dużo bardziej silniejsza jest moja moc." Z tego powodu, martwiłam się, że będę przyciągać uwagę nawet przypadkowych obserwatorów. W innych czasach, kiedy tkaczy było więcej, może nie byłoby to tak widoczne.

"I nadal nie chcę, by Baldwin, czy reszta de Clermontów wiedzieli. Ale proszę powiedz Sarze tak szybko, jak to możliwe", powiedział. "Nie powinnaś musieć, ukrywać swojej magii w domu."

"To irytujące tkać zaklęcie ukrywające rano, a następnie zdejmować je w nocy, tylko po to by tkać je ponownie następnego dnia. Łatwiej jest po prostu je zachować." W ten sposób nigdy nie zostanę nakryta przez niespodziewanych gości lub erupcję niezdyscyplinowanej mocy.

"Nasze dzieci będą wiedzieć, kim naprawdę jest ich matka. Nie będą dorastać w niewiedzy, jak ty." Ton Matthew był tym, z rodzaju nieznoszącego żadnego sprzeciwu.

"A czy ten sos jest równie dobry dla gąsiora, jak dla gęsi?" wystrzeliłam z powrotem. "Czy bliźniaki będą wiedzieć, że ich ojciec ma krwawy szał, czy będziesz je trzymać w niewiedzy, jak Marcusa?"

"To nie jest to samo. Twoja magia jest darem. Krwawy szał jest przekleństwem."

"To jest dokładnie to samo, i dobrze o tym wiesz." Wzięłam jego ręce w swoje. "Przywykliśmy do ukrywania tego, czego się wstydziliśmy, ty i ja. To

się musi skończyć, zanim dzieci się narodzą. Marcus wie o Benjaminie i krwawym szale. I po tym ostatnim kryzysie z uchwałą Kongregacji, usiądziemy - jak rodzina - i przedyskutujemy interesy nowej gałęzi" Marcus miał rację: Jeśli utworzymy klan, będzie to oznaczało, że nie będziemy musieli być posłuszni Baldwinowi, a to było warte rozważenia.

"Tworzenie klanu niesie za sobą odpowiedzialność i obowiązki. Po tobie wszyscy będą się spodziewać, że będziesz się zachowywać jak wampir i funkcjonować jako moja małżonka, pomagając mi kontrolować resztę rodziny." Matthew pokręcił głową. "Nie nadajesz się do takiego życia, i nie będę ciebie o to prosić."

"Nie prosisz" odpowiedziałam. "Ja się oferuję. A Ysabeau nauczy mnie, co muszę wiedzieć."

"Ysabeau będzie pierwszą, która spróbuje cię od tego odwieść. Presja pod jaką była jako partnerka Philippe, była nie do opisania" powiedział Matthew. "Kiedy mój ojciec nazywał Ysabeau swoim generałem, tylko ludzie się śmiali. Każdy wampir wiedział, że mówił świętą prawdę. Ysabeau zmuszała, schlebiała i namawiała nas do wykonywania poleceń Philippe. Mógł jeździć po całym świecie, ponieważ Ysabeau żelazną ręką zarządzała jego rodziną. Jej decyzje były bezwzględne, a jej kara szybka. Nikt się jej nie sprzeciwiał."

"Brzmi to trudnie, ale nie niemożliwie", odpowiedziałam łagodnie.

"Jest to praca na pełen etat, Diana." irytacja Matthew wzrastała. "Czy jesteś gotowa zrezygnować z prof. Bishop, aby być Panią Clermont?"

"Może to umknęło twojej uwadze, *ale już nią jestem*." Matthew zamrugał. "Nie doradzałam studentom, nie stałam przed klasą, nie czytałam czasopism akademickich, czy publikowałam artykułów od ponad roku" kontynuowałam.

"To jest tymczasowe" powiedział ostro Matthew.

"Naprawdę?" Moje brwi wystrzeliły w górę. "Jesteś gotów poświęcić swoje stypendium na All Souls aby stać się Panem mamą? Albo może będziemy zatrudniać niańki do opieki nad naszymi niewątpliwie wyjątkowo trudnymi dziećmi, a ja wrócę do pracy?"

Cisza Matthew przemówiła. Wyraźnie ta kwestia, nigdy nie przyszła mu do głowy. Po prostu zakładał, że chcę w ogóle bez problemu jakoś pogodzić naukę i opiekę nad dziećmi. *Typowe*, pomyślałam, zanim zaczęłam dalej.

"Oprócz krótkiej chwili, kiedy pobiegłeś z powrotem do Oksfordu w zeszłym roku, myśląc, że możesz grać rycerza w lśniącej zbroi i tego momentu stresu, który wybaczam ci, razem staliśmy w obliczu naszych problemów. Co sprawiło, że myślisz, że to się zmieni?" Zażądałam.

"To nie są twoje problemy," odpowiedział Matthew.

"Kiedy cię przyjęłam, stały się moimi problemami. Już musimy się dzielić odpowiedzialnością za nasze własne dzieci - dlaczego również nie twoją?"

Matthew patrzył na mnie w milczeniu tak długo, że zaczęłam się niepokoić, że oniemiał.

"Nigdy więcej", wreszcie mruknął, potrząsając głową. "Od dziś nigdy więcej ponownie nie popełnię tego błędu."

"Słowo ‘nigdy’ nie występuje w naszym rodzinnym słowniku, Matthew." Moja złość gotowała się razem z jego. Zakopałam moje palce w jego ramionach. "Ysabeau mówi ‘niemożliwe’ nie jest francuskie? Cóż, ‘nigdy’ nie jest Bishop Clermont. Nigdy nie używaj go ponownie. Co do błędów, jak śmiesz-"

Matthew ukradł moje następne słowa pocałunkiem. Waliłam go z całej siły po ramionach – aż moje zainteresowanie do zbicia go na kwaśne jabłko - ustąpiło. Odsunął się z krzywym uśmiechem.

"Musisz pozwolić mi dokończyć myśli. Nigdy" - złapał moją pięść zanim uderzyłam w jego ramiona - "nigdy więcej nie popełnię błędu nie doceniając cię."

Matthew skorzystał z mojego zdziwienia, aby pocałować mnie dokładniej niż wcześniej.

"Nic dziwnego, że Philippe zawsze wyglądał na wyczerpanego," powiedział z żalem kiedy skończył. "To bardzo męczące udawać, że jesteś za coś odpowiedzialny, kiedy to twoja żona faktycznie wszystkim rządzi".

"Hmm", powiedziałam, uważając jego analizę dynamiczności naszych stosunków za nieco podejrzaną.

"Chociaż mam swoje uwagi, wyrażę się jasno: Chcę, żebyś powiedziała Sarze że jesteś prządką, i o tym co się stało się w Londynie." ton Matthew był nieugięty. "Po tym nie będzie więcej zaklęcia ukrywającego w domu. Rozumiesz?"

"Obiecuję". Miałam nadzieję, że nie zauważył moich skrzyżowanych palców.

***

Alain czekał na nas u podnóża schodów, ubrany jak zwykle w powściągliwość i ciemny garnitur.

"Czy wszystko gotowe?" Zapytałam go.

"Oczywiście," mruknął, podając mi ostateczne menu.

Rzuciłam szybkie spojrzenie. "Perfekcyjnie. Czy wizytówki są ułożone na miejscach? Wina zostały wzruszone i przelane? Srebrne puchary się znalazły?"

Usta Alaina drgnęły. "Wszystkie twoje instrukcje były przestrzegane co do joty, pani de Clermont."

"Tu jesteście. Zacząłem myśleć, że wy dwoje mieliście zamiar zostawić mnie na pożarcie lwom".

Wysiłki Gallowglassa, aby ubrać się na kolację przyniosły tylko uczesane włosy i jakąś skórę w miejscu dżinsów, choć przypuszczam, że kowbojskie buty można zakwalifikować jako pewnego rodzaju ubiór formalny. Był, niestety, wciąż ubrany w T-shirt. Ten szczególny ubiór polecał nam ZACHOWAĆ SPOKÓJ I NA HARLEYA. Ujawniał również olbrzymiej ilości tatuaże.

"Przepraszam za koszulę, cioteczko. Jest czarna" przeprosił Gallowglass, śledząc moje spojrzenie. "Matthew przysyłał mi jedną z jego koszul, ale rozdarła się z tyłu, gdy zapinałem guziki."

"Wyglądasz bardzo ozdobnie." Przeglądałam salę w poszukiwaniu innych naszych gości. Zamiast tego znalazłam Corrę, siedzącą na posągu nimfy, jak jakiś dziwny wzór kapelusza. Spędziła cały dzień latając po Sept-Tours i Saint-Lucien w zamian za obietnicę dobrego zachowania jutro, podczas gdy będziemy w podróży.

"Co wy tam robiliście przez cały ten czas?" Sara wyszła z salonu i wysłała Matthew podejrzliwy rzut okiem.

Jak Gallowglass, Sara przyjęła ograniczony wieczorowy wygląd. Miała na sobie długą lawendową koszulę, przedłużoną z tyłu i na biodrach oraz parę beżowych spodni do kostek. "Myśleliśmy, że będziemy musieli wysłać ekipę poszukiwawczą."

"Diana nie mogła znaleźć swoich butów" gładko powiedział Matthew. Przepraszająco spojrzał w kierunku Victoire, która stała z tacą z napojami. Zostawiła oczywiście, buty obok łóżka.

"To nie podobne do Victoire." Sara zmrużyła oczy.

Corra zaskrzeczała i zgrzytnęła zębami na zgodę, dmuchnęła przez nos tak, że deszcz iskier spadł na kamienną podłogę. Na szczęście, nie było dywanu.

"Szczerze mówiąc, Diana, nie mogłaś zabrać ze sobą do domu czegoś innego z elżbietańskiej Anglii, co by nie sprawiało tak wiele problemów?" Sara spojrzała na Corrę z kwaśną miną.

"Na przykład co? Kulę śniegu?" Zapytałam.

"Najpierw byłam uczestnikiem czarodziejskiej powodzi, która przelewała się z wieży. Teraz w moim holu jest smok. To jest to, co przychodzi z posiadania czarownic w rodzinie." Ysabeau pojawiła się w jedwabiu w bladym kolorze, idealnie dopasowanym do koloru szampana w szkle, który wzięła od Victoire. "Są dni, kiedy nie mogę przestać myśleć, że Kongregacja ma rację odsuwając nas od siebie."

"Napije się Pani Madame de Clermont?" Victoire zwróciła się do mnie, ratując mnie od konieczności odpowiedzi.

"Dziękuję", odpowiedziałam. Na jej tacy było nie tylko wino, ale również szklanki wypełnione kostkami lodu zawierającymi niebieskie kwiaty ogórecznika i liście mięty, dopełnione wodą gazowaną.

"Dzień dobry, siostro". Verin przechodziła z salonu za Ysabeau, mając na sobie czarne buty do kolan i niezwykle krótką, czarna sukienkę bez rękawów, która zakrywała nie więcej niż kilka centymetrów jej perłowo białych nóg, a także końcówkę pochwy przywiązaną do jej uda.

Zastanawiając się, dlaczego Verin wpadła na pomysł, że musi zjeść uzbrojona, sięgnęłam nerwowo palcami do góry i wyciągnęłam złoty grot,

który spadł do wewnątrz mojej bluzki. Traktowałam go jak talizman, i przypomniał mi Philippe. Zimne oczy Ysabeau zatrzasnęły się na nim.

"Myślałam, że grot został stracony na zawsze," powiedziała cicho.

"Philippe dał mi go na moim ślubie." Zaczęłam zdejmować łańcuch z szyi, myśląc, że musi należeć do niej.

"Nie, Philippe chciał, żebyś go miała, i to był jego podarunek." Ysabeau delikatnie zamknęła palce wokół zużytego metalu. "Musisz to chronić, moje dziecko. Jest bardzo stary i niełatwo go zastąpić".

"Czy obiad gotowy?" zagrzmiał Baldwin, pojawiając się nagle po mojej stronie z trzęsieniem ziemi i jego zwykłym lekceważeniem dla układu nerwowego gorącokrwistych.

"Tak", szepnął mi do ucha Alain.

"Tak", powiedziałam jasno, przyklejając uśmiech na swoją twarz.

Baldwin podał mi ramię.

"Chodźmy, Matthieu," Ysabeau mruknęła, biorąc syna za rękę.

"Diana?" zaproponował Baldwin, z wciąż wyciągniętą ręką.

Patrzyłam na niego z obrzydzeniem, zignorowałam jego wyciągniętą rękę i ruszyłam w kierunku drzwi za Matthew i Ysabeau.

"To jest rozkaz, nie prośba. Przeciwstawisz się mi i przekażę cię i Matthew Kongregacji bez namysłu." Głos Baldwina był groźny.

Przez kilka chwil, rozważałam opór, do diabła z konsekwencjami. Jeżeli tak zrobię, Baldwin wygra. *Pomyśl*, przypomniałam sobie. *I pozostań przy życiu*. Potem wzięłam go pod rękę, przy jego łokciu, jak nowoczesna kobieta. Oczy Baldwin się lekko rozszerzyły.

"Dlaczego jesteś tak zaskoczony, *bracie*?" zażądałam. "Od momentu swojego przyjazdu zachowywałeś się jak feudał[11]. Jeśli jesteś zdecydowany grać rolę króla, powinniśmy zrobić to właściwie."

"Bardzo dobrze, *siostro*." Baldwin zacisnął pięść pod moimi palcami. Było to przypomnienie o jego władzy, a także jego sile.

---

[11] Podstawą istnienia feudalizmu było rozdrobnienie władzy na szereg niewielkich seniorii – okręgów zgrupowanych wokół grodu, zamku, klasztoru, bądź innej instytucji, której naczelnik posiadał tzw. *bannus*, czyli pełnię władzy publicznej. Wokół seniorów grupowali się okoliczni wojownicy, z których później ukształtował się stan rycerski, stanowili oni grupę *fideles* i *amicis* („zaufanych" i „przyjaciół") seniora, którzy za swą posługę otrzymywali wynagrodzenie (lenno), początkowo w postaci ruchomości (np. uzbrojenia), potem zazwyczaj ziemię. Teoretycznie układ lenny obowiązywał do śmierci jednej ze stron, aczkolwiek mógł zostać zerwany na skutek niedotrzymania przez jedną z nich warunków układu (felonia). W praktyce szybko ustalił się zwyczaj, że zarówno lenno, jak i stosunek lenny dziedziczy się z ojca na syna, a w końcu także w linii żeńskiej.

Baldwin i ja weszliśmy do jadalni, jakby to była sala audiencyjna w Greenwich, a my byliśmy królem i królową Anglii. Usta Fernanda drgnęły na ten widok, a Baldwin w odpowiedzi groźnie na niego spojrzał.

"Czy te małe puchary zawierają krew?" Sara, pozornie nie świadoma napięcia, pochyliła się nad talerzem Gallowglassa i powąchała.

"Nie wiedziałam, że nadal je mamy" powiedziała Ysabeau, trzymając jeden ze srebrnych grawerowanych pucharów.

Posłała mi uśmiech, gdy Marcus odprowadził ją na miejsce, po jego lewej stronie, podczas gdy Matthew okrążył stół i zrobił honor Phoebe, która siedziała obok.

"Poprosiłam Alaina i Marthe, by ich poszukali. Philippe użył ich na naszym weselu." Dotykałam złotego grotu. Ernst dworsko odsunął dla mnie krzesło. "Proszę. Siadajcie."

"Stół jest pięknie zorganizowany, Diana," powiedziała Phoebe z uznaniem. Ale nie patrzyła na kryształy, szlachetną porcelanę czy czyste srebro. Zamiast tego Phoebe zwróciła uwagę na układ istot przy całej lśniącej przestrzeni palisandru.

Mary Sidney kiedyś powiedziała mi, że kolejność przy stole na bankiecie jest nie mniej skomplikowana, niż układ wojsk przed bitwą. Pilnowałam zasad, których nauczyłam się w elżbietańskiej Anglii, tak ściśle jak to możliwe, przy jednoczesnej minimalizacji ryzyka wojny.

"Dziękuję, Phoebe, ale to wszystko zasługa, Marthe i Victoire. Wybrali porcelanę" powiedziałam, celowo udając niezrozumienie.

Verin i Fernando patrzyli na talerze przed nimi i wymienili spojrzenia. Marthe uwielbiała oko przebijające z wzoru Celeste Bleu, jaki Ysabeau zleciła w XVIII wieku, a pierwszym wyborem Victoire był ostentacyjnie złocony serwis ozdobiony łabędziami. Nie mogłam sobie wyobrazić jedzenia z żadnego i wybrałam czarno-białe neoklasyczne nakrycia otoczone uroborosem[12] de Clermontów uwieńczone literą C.

---

[12] **Gryzący własny ogon wąż** wskazuje, że koniec w procesie wiecznego powtarzania odpowiada początkowi. Mamy tu do czynienia z symboliką cyklicznego powtarzania – obiegu czasu, odnawiania się świata i światów, śmierci i odrodzenia, wieczności po prostu. Jako symbol gnostyków urobor wyraża jedność duchową i fizyczną wszechrzeczy, która nigdy nie zaniknie i będzie trwać w nieskończoność w formie ciągłej destrukcji i odradzania się. Jest to symbol nieskończoności, wiecznego powrotu i zjednoczenia przeciwieństw (*coincidentia oppositorum*).

"Wierzę, że jesteśmy w niebezpieczeństwie bycia cywilizowanymi," mruknęła Verin. "I też przez ciepłokrwistych."

"Nie, zbyt wczesna chwila" powiedział Fernando, podnosząc serwetkę i rozkładając ją na kolanach.

"Toast", wtrącił Matthew, unosząc kieliszek. "Za bliskich, którzy odeszli. Niech ich dusze będą z nami dzisiaj i zawsze."

Słychać było pomruki akceptacji i echa jego słów, gdy kieliszki zostały wzniesione. Sara przetarła łzę z oka, a Gallowglass wziął ją za rękę i złożył delikatny pocałunek.

"Kolejny toast za zdrowie mojej siostry Diany i narzeczonej Marcusa - najnowszych członków mojej rodziny." Baldwin podniósł swój kielich ponownie.

"Diana i Phoebe," powiedział Marcus.

Kielichy zostały wzniesione wokół stołu, choć myślałam przez chwilę, że Matthew mógłby skierować jego zawartość na Baldwina. Sara wzięła niepewny łyk wina musującego i się skrzywiła.

"Jedzmy," powiedziała, stawiając pospiesznie kieliszek. "Emily nienawidziła, gdy jedzenie było zimne, i nie wyobrażam sobie, że Marthe będzie bardziej wyrozumiała."

Kolacja przebiegała bezproblemowo. Była zimna zupa dla ciepłokrwistych i malutkie srebrne pucharki krwi dla wampirów. Pstrąg podawany na danie rybne, pływał w pobliskiej rzece zaledwie kilka godzin wcześniej. Pieczony drób był następny w kolejności, przez wzgląd na Sarę, która nie mogła znieść smaku dzikiego ptactwa. Powstrzymałam się przed podaniem sarniny. Na koniec posiłku Marthe i Alain umieścili na stole patery obładowane owocami, wraz z miskami orzechów i talerzami serów.

"Co za znakomity posiłek," powiedział Ernst, siedząc wygodnie w fotelu i klepiąc swój chudy brzuch.

Rozszedł się pomruk zadowolenia w pokoju. Pomimo skalistego początku, cieszyliśmy się doskonale przyjemnym wieczorem jako rodzina. Zrelaksowałam się w fotelu.

"Skoro tu jesteśmy, mamy kilka nowin do przekazania" powiedział Marcus, uśmiechając się przez stół do Phoebe. "Jak wiecie, Phoebe zgodziła się wyjść za mnie."

"Czy uzgodniliście datę?" Zapytała Ysabeau.

"Jeszcze nie. Widzisz, zdecydowaliśmy się zrobić wszystko w staromodny sposób" odpowiedział Marcus.

Wszystkie twarze de Clermontów w pokoju zwróciły się na Matthew, ich twarze były zmrożone.

"Nie jestem pewna czy staromodny sposób jest opcją" sucho skomentowała Sara "ze względu na fakt, że wy dwoje już dzielicie pokój."

"Wampiry mają inne tradycje, Sara," wyjaśniła Phoebe. "Marcus zapytał, czy chciałabym być z nim do końca życia. I powiedziałam, tak."

"Oh," powiedziała Sara ze zdziwieniem marszcząc brwi.

"Nie możesz mieć na myśli..." zamarłam, spojrzałam na Matthew.

"Zdecydowałam się zostać wampirem." Oczy Phoebe świeciły ze szczęścia, gdy patrzyła na jej na-zawsze męża. "Marcus twierdzi, żebym się przemieniła, zanim się pobierzemy, więc tak, nasze narzeczeństwo może być nieco dłuższe niż byśmy chcieli."

Phoebe brzmiała jakby kontemplowała niewielką operację plastyczną lub zmianę fryzury, zamiast kompletnej transformacji biologicznej.

"Nie chcę, żeby miała jakieś żale," powiedział cicho Marcus, z twarzą podzieloną szerokim uśmiechem.

"Phoebe nie stanie się wampirem. Zabraniam tego." Głos Matthew był cichy, ale rozbrzmiewał echem w zatłoczonym pokoju.

"Nie ma głosowania. To jest nasza decyzja - Phoebe i moja", powiedział Marcus. Potem rzucił rękawicę. "I oczywiście Baldwina. On jest głową rodziny."

Baldwin złączył palce z przodu twarzy, jakby biorąc pod uwagę pytanie, podczas gdy Matthew spojrzał na syna z niedowierzaniem. Marcus wrócił spojrzenie ojcu z wyzwaniem jego własnego.

"Wszystko, co kiedykolwiek chciałem to tradycyjny ślub, jaki dziadek i Ysabeau mieli" powiedział Marcus. "Gdy chodzi o miłość, ty jesteś rodzinnym rewolucjonistą, Matthew. Nie ja."

"Nawet jeśli Phoebe zostanie wampirem, nigdy to nie będzie tradycyjne. Ze względu na chorobę krwi, nigdy nie powinna brać krwi z żyły serca" powiedział Matthew.

"Jestem pewien, że Dziadek wziął krew Ysabeau." Marcus spojrzał na babkę. "Czy to nie prawda?"

"Chcesz podjąć to ryzyko, wiedząc to, co teraz wiemy o chorobach przenoszonych przez krew?" powiedział Matthew. "Jeśli naprawdę ją kochasz, Marcus, nie zmieniaj jej."

Zadzwonił telefon Matthew, a on niechętnie spojrzał na wyświetlacz. "To Miriam", powiedział, marszcząc brwi.

"Nie dzwoniłaby o tej godzinie, chyba że to coś ważnego w laboratorium," powiedział Marcus.

Matthew włączył głośnik telefonu więc ciepłokrwiści słyszeli, tak jak wampiry i odpowiedział na wezwanie. "Miriam?"

"Nie, ojcze. To twój syn. Benjamin".

Głos po drugiej stronie linii był zarówno obcy jak i znany, jak głosy w koszmarach często bywały. Ysabeau wstała, jej twarz była koloru śniegu.

"Gdzie jest Miriam?" zażądał Matthew.

"Nie wiem," odpowiedział Benjamin leniwym tonem. "Być może z kimś o imieniu Jason. Dzwonił kilka razy. Czy kimś o imieniu Amira. Dzwoniła dwa razy. Miriam jest twoją suką, Ojcze. Być może, jeśli pstrykniesz palcami, ona przybiegnie."

Marcus otworzył usta, a Baldwin syknął ostrzeżenie, które spowodowało, że szczęki bratanka pozostały zamknięte.

"Powiedziano mi, że były kłopoty w Sept-Tours. Z jakąś czarownicą" powiedział Benjamin. Matthew nie chwycił przynęty. "Czarownica odkryła tajemnicę de Clermontów, zrozumiałem to, ale zmarła, zanim mogła ją ujawniać. Jaka szkoda." Benjamin wydał dźwięk szyderczej sympatii. "Czy była podobna do tej, którą trzymałeś w niewoli w Pradze? Fascynująca istota."

Matthew odwrócił głowę, automatyczne sprawdzając, czy jestem bezpieczna.

"Zawsze mówili, że jestem czarną owcą w rodzinie, ale jesteśmy bardziej podobni, niż chcesz to przyznać" kontynuował Benjamin. "Przybyłem by dzielić twoje upodobanie do towarzystwa czarownic".

Poczułam zmianę w powietrzu, jakby wściekłość kipiała przez żyły Matthew. Moja skóra szczypała, i w moim lewym kciuku rozpoczęło się tępe pulsowanie.

"Nic co robisz mnie nie interesuje," powiedział Matthew chłodno.

"Nawet jeśli wiąże się to z Księgą Życia?" Benjamin czekał kilka chwil. "Wiem, że tego szukasz. Czy to ma jakieś znaczenie dla twoich badań? Trudny temat, genetyka."

"Czego chcesz?" Zapytał Matthew.

"Twojej uwagi." Benjamin roześmiał się. Matthew zamilkł jeszcze raz. "Nie często trwonisz słowa, Matthew," powiedział Benjamin. "Na szczęście, twoja kolej, aby słuchać. W końcu znalazłem sposób, aby zniszczyć ciebie i resztę de Clermontów. Ani Księga Życia, ani twoja żałosna wizja nauki teraz nie może pomóc."

"Będę się dobrze bawił robiąc z ciebie kłamcę" obiecał Matthew.

"Och, nie sądzę." Głos Benjamina przycichł, jakby przekazywał wielką tajemnicę. "Widzisz, ja wiem, co czarownice odkryły wiele lat temu. A ty?" Spojrzenie Matthew zawisło na mnie. "Będę w kontakcie," powiedział Benjamin. Połączenie zostało przerwane.

"Zadzwoń do laboratorium," powiedziałam szybko, myśląc tylko o Miriam.

Palce Matthew gnały, aby wykonać połączenie.

"Dzwonisz w porę, Matthew. Czego dokładnie mam szukać w twoim DNA? Marcus powiedział, żeby szukać markerów rozrodczych. Co to ma znaczyć?" Miriam brzmiała ostro, zirytowanie, i zupełnie jak ona. "Twoja skrzynka jest przepełniona, a ja jestem w trakcie wakacji, tak przy okazji."

"Czy jesteś bezpieczna?" Głos Matthew był zachrypnięty.

"Tak. Dlaczego? "

"Czy wiesz, gdzie jest twój telefon?" Zapytał Matthew.

"Nie. Gdzieś go dzisiaj zostawiłam. W sklepie, prawdopodobnie. Jestem pewna, że ktokolwiek go ma zadzwoni do mnie."

"W zamian zadzwonił do mnie". zaklął Matthew. "Benjamin ma twój telefon, Miriam."

Linia zamilkła.

"*Twój* Benjamin?" Zapytała przerażona Miriam. "Myślałam, że nie żyje."

"Niestety, nie" powiedział Fernando, z prawdziwym żalem.

"Fernando?" Jego imię wyszło z ust Miriam ze świstem ulgi.

"*Sim, Miriam*. *Tudo bem Contiego? (Tak Miriam, Wszystko ok.?)*" delikatnie zapytał Fernando.

"Dzięki Bogu, że tam jesteś. Tak, tak, w porządku." Głos Miriam był zszokowany ale robiła spory wysiłek, aby go kontrolować. "Kiedy ostatni raz ktoś słyszał o Benjaminie?"

"Ponad sto lat temu," powiedział Baldwin. "A teraz Matthew jest w domu od kilku tygodni, a Benjamin już znalazł sposób żeby się z nim skontaktować."

"Oznacza to, że Benjamin obserwował i czekał na niego," szepnęła Miriam. "Och, Boże."

"Czy w telefonie jest coś, o naszych badaniach, Miriam?" Zapytał Matthew. "E-maile? Dane?"

"Nie. Wiesz, że usuwam moje e-maile po tym jak je przeczytam." Przerwała. "Moja książka adresowa. Benjamin ma teraz numery twoich telefonów."

"Dostaniemy nowe," energicznie powiedział Matthew. "Nie wracaj do domu. Zostań z Amirą w Old Logde. Nie chcę by któraś z was była sama. Benjamin wspominał imię Amiry." Matthew zawahał się. "Jasona też."

Miriam wstrzymała oddech. "Syna Bertranda?"

"Wszystko w porządku, Miriam," powiedział Matthew, starając się być kojącym. Byłam zadowolona, że nie może zobaczyć wyrazu w jego oczach.

"Benjamin zauważył, że zadzwonił do ciebie kilka razy, to wszystko."

"Zdjęcie Jasona jest w moim telefonie. Teraz Benjamin będzie w stanie go rozpoznać!" powiedziała Miriam, wyraźnie zdenerwowana. "Jason jest wszystkim, co mi zostało po moim partnerze, Matthew. Jeśli coś mu się stanie-"

"Upewnię się, że Jason jest świadomy zagrożenia." Matthew spojrzał na Gallowglassa, którzy natychmiast wyjął swój telefon.

"Jace?" mruknął Gallowglass, kiedy wychodził z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

"Dlaczego Benjamin pojawił się teraz?" tępo zapytała Miriam.

"Nie wiem." Matthew spojrzał w moim kierunku. "Wiedział, o śmierci Emily i wspomniał nasze badania genetyczne i Księgę Życia."

Mogłam wyczuć, że jakiś kluczowy kawałek puzzli wpada na miejsce.

"Benjamin był w Pradze w 1591," powiedziałam powoli. "To tam Benjamin musiał usłyszeć o Księdze Życia. Cesarz Rudolf ją miał."

Matthew posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Kiedy mówił, jego głos zamienił się na pełen werwy. "Nie martw się, Miriam. Dowiemy się, po co Benjamin tu jest, obiecuję." Matthew upomniał jeszcze Miriam, żeby uważała i powiedział jej, że zadzwoni ponownie kiedy dotrzemy do Oxfordu. Gdy odłożył słuchawkę, cisza była ogłuszająca.

Gallowglass wpadł z powrotem do pomieszczenia. "Jace nie widział nic niezwykłego, ale obiecał mieć się na baczności. Więc. Co teraz zrobimy?"

"*My?*" powiedział Baldwin, unosząc brwi.

"Ja odpowiadam za Benjamina," ponuro powiedział Matthew.

"Tak, jest" zgodził się Baldwin. "Najwyższy czas żebyś to przyznał, i zajął się chaosem, który spowodowałeś zamiast ukrywać się za spódnicami Ysabeau i oddawać tym intelektualnym fantazjom o metodzie leczenia krwawego szału i odkrywaniu sekretów życia."

"Być może czekałeś zbyt długo, Matthew" dodała Verin. "Byłoby łatwo zniszczyć Benjamina w Jerozolimie, gdy po raz pierwszy się odrodził, ale teraz nie będzie. Benjamin nie mógł ukrywać się przez tak długi czas, nie mając dzieci i sojuszników wokół siebie."

"Matthew jakoś sobie poradzi. On jest rodzinnym zabójcą, prawda?" powiedział Baldwin kpiąco.

"Ja pomogę," powiedział Marcus do Matthew.

"Nidzie nie jedziesz, Marcus. Zostaniesz tutaj, przy moim boku i powitasz delegację Kongregacji. Tak samo Gallowglass i Verin. Musimy pokazać rodzinną solidarność."

Baldwin studiował uważnie Phoebe. Wróciła mu oburzone spojrzenie.

"Rozważyłem twoje pragnienie, by stać się wampirem, Phoebe," poinformował Baldwin, gdy jego inspekcja dobiegła końca, "I jestem gotów je wspierać, niezależnie od uczuć Matthew. Dążenie Marcusa do

tradycyjnego związku, wykaże, że de Clermontowie nadal honorują stare tradycje. Również tutaj zostaniesz."

"Jeśli Marcus chce żebym tak zrobiła, byłabym zachwycona, aby pozostać w domu Ysabeau. Czy to będzie w porządku, Ysabeau?" Phoebe wykorzystała uprzejmość zarówno jako broń jak i podporę, jak tylko Brytyjczycy mogli.

"Oczywiście," powiedziała Ysabeau, siadając ostatecznie. Opanowała się i słabo uśmiechnęła do narzeczonej swojego wnuka. "Jesteś zawsze mile widziane, Phoebe."

"Dziękuję, Ysabeau," odpowiedziała Phoebe, dając Baldwinowi znaczące spojrzenie.

Baldwin zwrócił swoją uwagę na mnie. "Pozostaje jeszcze decyzja, co zrobić z Dianą."

"Moja żona, jak i mój syn, są moją sprawą", powiedział Matthew.

"Nie możesz teraz powrócić do Oksfordu". Baldwin ignorował przerywnik brata. "Benjamin nadal może tam być."

"Pojedziemy do Amsterdamu," szybko powiedział Matthew.

"Również poza dyskusją," powiedział Baldwin. "Dom jest nie do obrony. Jeśli nie możesz zapewnić jej bezpieczeństwa, Matthew, Diana zostanie z moją córką Miyako."

"Diana znienawidzi Hachiōji" stwierdził Gallowglass z przekonaniem.

"Nie wspominając Miyako," mruknęła Verin.

"Wtedy Matthew lepiej wykona swój obowiązek." Baldwin wstał. "Szybciej".

Brat Matthew opuścił pokój tak szybko, że wydawał się zniknąć. Verin i Ernst szybko powiedzieli dobrej nocy i poszli. Kiedy wyszli, Ysabeau zaproponowała nam przejście do salonu. Było tam stare stereo i Brahms tłumił odgłosy rozmowy.

"Co zrobisz, Matthew?" Ysabeau nadal wyglądała na rozbitą. "Nie możesz pozwolić Dianie jechać do Japonii. Miyako zje ją żywcem."

"Pojedziemy do domu Bishopów w Madison," powiedziałam.

Trudno było stwierdzić, kto był najbardziej zaskoczony tym objawieniem, że jedziemy do Nowego Jorku: Ysabeau, Matthew, czy Sara.

"Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł," ostrożnie powiedział Matthew.

"Em odkryła coś ważnego tutaj, w Sept-Tours – coś czego nie chciała ujawnić, a wolała umrzeć." Dziwiłam się, jak spokojnie brzmiałam.

"Czemu tak myślisz?" Zapytał Matthew.

"Sara powiedziała, że Em szperała w rzeczach w Okrągłej Wieży, gdzie są przechowywane wszystkie zapisy rodziny de Clermont. Jeśli wiedziała o dziecku czarownicy w Jerozolimie, chciała wiedzieć więcej" odpowiedziałam.

"Ysabeau powiedziała nam obu o dziecku" powiedziała Sara, patrząc na Ysabeau w celu potwierdzenia. "Potem powiedziałyśmy Marcusowi. Więc nadal nie rozumiem, dlaczego to oznacza, że powinniśmy jechać do Madison".

"Bo cokolwiek to było, co odkryła Emily, sprowadzę ją przywołując duchy," powiedziałam. "Sara uważa, że Emily próbowała dotrzeć do mojej mamy. Może mama też coś wiedziała. Jeśli to prawda, możemy być w stanie dowiedzieć się o tym więcej w Madison."

"Dużo przemyśleń *możliwe* i *być może*, cioteczko" powiedział Gallowglass z dezaprobatą.

Spojrzałam na mojego męża, który nie zareagował na moją sugestię, zamiast tego wpatrywał się z roztargnieniem w swój kieliszek. "Co o tym myślisz, Matthew?"

"Możemy pojechać do Madison", powiedział. "Na razie."

"Pojadę z tobą," mruknął Fernando. "Dotrzymam towarzystwa Sarze." Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

"Tu dzieje się więcej, niż widać na pierwszy rzut oka - i obejmuje to Knoxa i Gerberta. Knox przybył do Sept-Tours z powodu listu, który znalazł w Pradze, w którym wspomniano Ashmole 782." Matthew spojrzał ponuro. "To nie może być przypadek, że Knox odkrył list, i to było zbieżne ze śmiercią Emily i ponownym pojawieniem się Benjamina."

"Byłeś w Pradze. Księga życia była w Pradze. Benjamin był w Pradze. Knox znalazł coś w Pradze" powiedział Fernando powoli. "Masz rację, Matthew. To więcej niż zbieg okoliczności. To wzór."

"Jest coś jeszcze, coś, czego ci nie powiedzieliśmy o Księdze Życia", powiedział Matthew. "Jest napisana na pergaminie wykonanym ze skór demonów, wampirów i czarownic."

Marcus wytrzeszczył oczy. "Oznacza to, że zawiera informację genetyczną."

"To nasze podejrzenia," powiedział Matthew. "Nie możemy pozwolić na to, by wpadła w ręce Knoxa albo, nie daj Boże, Benjamina."

"Znalezienie Księgi Życia i jej brakujących stron nadal musi być naszym priorytetem", zgodziłam się.

"To nie tylko może nam powiedzieć o pochodzeniu i ewolucji istot, może pomóc nam również zrozumieć krwawy szał" powiedział Marcus. "Ale możemy nie być w stanie zebrać z niej żadnej użytecznej informacji genetycznej."

"Dom Bishopów zwrócił Dianie stronę z chemicznych zaślubin, wkrótce po naszym powrocie" powiedział Matthew.

Dom był znany wśród okolicznych czarownic za jego magiczne złe zachowanie i częste zabieranie cenionych przedmiotów na przechowanie, tylko w celu przywrócenia ich właścicielom w późniejszym terminie.

"Jeśli uda nam się dotrzeć do laboratorium, możemy to przetestować."

"Niestety, nie jest łatwo rozmawiać o twojej drodze do najnowocześniejszych genetycznych laboratoriów." Marcus pokręcił głową. "I Baldwin ma rację. Nie możesz jechać do Oksfordu."

"Może Chris mógłby znaleźć coś dla ciebie w Yale. Również jest biochemikiem. Czy jego laboratorium ma odpowiedni sprzęt?" Moje rozumienie praktyk laboratoryjnych zanika około 1715 r.

"Nie zrobię analizy stron z Księgi Życia w laboratorium uczelni," powiedział Matthew. "Praca ze starożytnym DNA jest wymagająca. Będę szukać prywatnego laboratorium. Musi być coś, co można wynająć."

"Starożytne DNA jest nietrwałe. Będziemy potrzebować więcej niż jedną pojedynczą stronę do pracy, jeżeli chcemy uzyskać wiarygodne wyniki" ostrzegł Marcus.

"Następny powód, aby wydobyć Ashmole 782 z biblioteki" powiedziałam.

"Jest bezpieczny, tam gdzie jest, Diana" zapewnił mnie Matthew.

"Na razie", odpowiedziałam.

"Gdzieś w świecie, są jeszcze dwie luźne strony?" Powiedział Marcus. "Moglibyśmy szukać ich w pierwszej kolejności."

"Może uda mi się pomóc," zaoferowała się Phoebe.

"Dzięki, Phoebe." Widziałem partnerkę Marcusa w trybie badawczym w Okrągłej Wieży. Byłabym szczęśliwa, mając jej umiejętności do swojej dyspozycji.

"A Benjamin?" Zapytała Ysabeau. "Czy wiesz, co miał na myśli, kiedy powiedział, że przybył dzielić twoje upodobanie dla czarownic, Matthew?"

Matthew pokręcił głową.

Mój szósty zmysł czarownicy mówił mi, że znalezienie odpowiedzi na pytanie Ysabeau, równie dobrze może być kluczem do wszystkiego.

Tłumaczenie: Fiolka2708

SŁOŃCE W ZNAKU LWA

Urodzona gdy słońce znajdzie się w znaku lwa, będzie naturalnie subtelna i dowcipna, spragniona wiedzy.
Cokolwiek usłyszy lub zobaczy, a będzie wyglądało na skomplikowane, natychmiast zapragnie to poznać.
Magiczne nauki stale będą jej towarzyszyły. Będzie dobrze znana i bardzo kochana przez księcia.
Jej pierwszym dzieckiem będzie dziewczynka, a drugim chłopiec.
Podczas swojego życia spotka ją wiele kłopotów i zagrożeń.

- Anonimowy angielski notatnik, r. 1590, Gonçalves MS 4890, f. 12v

SIEDEM

Stanęłam, w pełniącym rolę warsztatu i spiżarni, pokoju Sary i zaczęłam wpatrywać się w kurz na falującym szkle okien. Cały dom potrzebował solidnego wietrzenia. Sztywna, mosiężna zasuwa na okiennej ramie okna, na początku opierała się moim próbom, ale napęczniała rama w końcu poddała się po walce i okno odskoczyło, drżąc z oburzenia przeciwko szorstkiemu traktowaniu.

„Załatwione," powiedziałam z rozdrażnieniem, odwracając się i lustrując pokój przed sobą. Było to intymne, dziwne miejsce, w którym moje ciotki spędziły dużo czasu, a i ja trochę. Sara zostawiła swój zwykły nieporządek za progiem. Tutaj wszystko było czyste i schludne, czyste powierzchnie, kamienne słoje poustawiane na półkach, drewniane szuflady oznaczone naklejkami z nazwami zawartości.

JEŻÓWKA, ZŁOCIEŃ MARUNA, OSTROPEST PLAMISTY, TARCZYCA, SADZIEC PRZEROŚNIĘTY, KRWAWNIK POSPOLITY, SERDECZNIK POSPOLITY.

Chociaż składniki warsztatu rzemieślniczego Sary nie były ustawione alfabetycznie, byłam pewna, że stały według jakichś wiedźmich zasad, tak żeby w każdej chwili mogła sięgnąć do potrzebnych ziół czy nasion.

Sara zabrała grimoire[13] (grymuar) Bishopów do Sept-Tours, ale teraz był tu gdzie przynależał: leżał na pozostawionym przez Em starym pulpicie, który kupiła w jednym ze sklepów z antykami w Bouckville. Ona i Sara odpiłowały jeden z filarów podpierających i teraz pulpit leżał na starym kuchennym stole, który zjawił się tu wraz z pierwszymi Bishopami pod koniec osiemnastego wieku. Jedna z nóg stołu była wyraźnie krótsza od pozostałych - nikt nie wiedział dlaczego – ale nierówność desek podłogowych, sprawiała,

[13] **Grimoire** (starofr. *gramaire*, śrdwłac. *grammar*), czasem spolszczane jako **grymuar** – księga wiedzy magicznej, szczególnie bardzo stara. Najczęściej przez grimoire rozumie się księgi magiczne pisane od średniowiecza do XVIII wieku włącznie, dla nowszych dzieł okultystycznych nazwę tę stosuje się raczej przenośnie, dla starszych raczej błędnie. Etymologia słowa *grimoire* wywodzi się od francuskiego, co oznacza *księga czarodziejska* oraz *nieczytelne pismo*[1]. Księgi te zawierają skrótową wiedzę astrologiczną, listy aniołów i demonów, zbiory zaklęć, wskazówki do wyrabiania talizmanów i przywoływania bytów duchowych i eterycznych (salamander, ondyn itp.).

że był wyjątkowo równy i solidny. Jako dziecko myślałam, że to była magia. Jako dorosła, że to było głupie szczęście.

Przeróżne stare urządzenia i poturbowany sprzęt elektryczny z wyprzedaży, walały się wokół warsztatu pracy Sary. Było tam nieduże naczynie do gotowania na wolnym ogniu w kolorze awokado, sędziwy ekspres, dwa młynki do kawy i blender. Było tam wiele narzędzi nowoczesnej czarownicy, choć Sara wciąż trzymała wielki, czarny kocioł na kominku jak za starych dobrych czasów. Moje ciotki używały gotowania na wolnym ogniu do sporządzania olejów i mikstur, młynków do kawy i blendera do przygotowywania kadzideł i mielenia ziół, a ekspresu do przyrządzania naparów. W rogu stała, lśniąca bielą, unikalna lodówka z czerwonym krzyżem na drzwiach, wyłączona i nieużywana.

„Może Matthew znajdzie coś bardziej zaawansowanego technologicznie dla Sary," dumałam głośno. Palnik Bunsena.

Być może kilka alembików[14]. Nagle zatęskniłam za dobrze wyposażonym, szesnastowiecznym laboratorium Mary Sidney. Spojrzałam w górę, mając nadzieję, że ujrzę wspaniałe malowidła ścienne, na murach Zamku w Baynard, przedstawiające procesy alchemiczne.

Zamiast tego, pomiędzy odkrytymi krokwiami, wisiały zawieszone na sznurkach suszone zioła i kwiaty. Niektóre z nich potrafiłam zidentyfikować: napęczniały strąk czarnuszki siewnej, ponakłuwany maleńkimi nasionkami, kolczasto zakończony oset mleczny; dziewanna na długich łodygach zwieńczona jasnymi, żółtymi kwiatami, które zawdzięczały swoją nazwę gromnicom czarownic, łodygi kopru włoskiego. Sara znała każdy z nich z wyglądu, dotyku, smaku i zapachu. Przy ich pomocy mogła rzucać zaklęcia i produkować uroki. Suche rośliny były szare od kurzu, ale ja wiedziałam lepiej, że to im w niczym nie przeszkadza. Sara nigdy by mi nie wybaczyła, gdyby przyszła do swojego warsztatu-spiżarni i zastała tylko łodygi.

Warsztat-spiżarnia była niegdyś wiejską kuchnią. Jedną ze ścian zajmował ogromny kominek razem z rozległym paleniskiem i parą pieców.

---

[14] **Alembik** (łac. *alembicus*) – dawny sprzęt laboratoryjny w postaci szklanego lub metalowego naczynia - zbiornika, zakończonego szyjką, w której osadzano korek lub specjalną głowicę z wychodzącą z niej zagiętą rurką. Służył do destylacji prostej. Wbrew popularnej opinii, która wynalezienie alembiku przypisuje Dżabir Ibn Hajjanowi około roku 800, urządzenie to znane było greckim alchemikom co najmniej kilkaset lat wcześniej. W średniowieczu używano go powszechnie.

Powyżej znajdował się strych, dostępny dzięki chwiejnej starej drabinie. Spędziłam tam wiele deszczowych popołudni, zwinięta w kłębek, słuchając bębniącego w dach deszczu. Teraz na górze była Corra z jednym otwartym okiem w leniwym zainteresowaniu.

Westchnęłam, wprawiając w taniec drobinki kurzu. Zamierzałam wziąć wodę – i zużyć dużo energii – żeby uczynić ten pokój ponownie przyjemnym. A jeśli moja matka wiedziała, co może nam pomóc odnaleźć księgę, to właśnie tu powinnam to znaleźć.

Rozległ się miękki dźwięk gongu. Potem następny. Goody Alsop nauczyła mnie jak rozpoznać nici obwiązujące świat i spleść je w zaklęcia, których nie ma w żadnym grumuarze. Te wątki były wokół mnie przez cały czas, ale gdy ocierały się o siebie, tworzyły coś w rodzaju muzyki. Sięgnęłam i nawinęłam kilka kosmyków na swoje palce.

Niebieski i bursztynowy – kolory, które łączyły przeszłość z teraźniejszością i przyszłością. Widziałam jej już wcześniej, ale tylko w narożnikach, gdzie niczego nie podejrzewające żywe istoty nie mogłyby być schwytane w osnowy i wątki czasu.

Jak można było się spodziewać, czas w domu Bishopów nie zachowywał się tak jak powinien. Skręciłam niebieski i bursztynowy wątek w węzeł, próbując wcisnąć je tam gdzie powinny być, ale wyskoczyły z powrotem, obciążając powietrze wspomnieniami i żalem. Utkany węzeł nie mógł naprawić tego, co było tu złe.

Moje ciało było wilgotne od potu, jednak skończyłam wypierać kurz i brud z jednego miejsca w drugie. Zapomniałam jak gorąco może być w Madison o tej porze roku. Podnosząc wiadro brudnej wody, popchnęłam drzwi warsztatu-spiżarni. Nie ustąpiły.

„Rusz się, Tabitha," powiedziałam, popychając drzwi jeszcze o cal w nadziei, że odsunę kota.

Tabitha miauknęła. Nie chciała dołączyć do mnie pokoju. To było królestwo Sary i Em, a we mnie widziała intruza.

„Naślę na ciebie Corrę," zagroziłam.

Tabitha ustąpiła. Wyciągnęła z trzaskiem przed siebie jedną łapę, potem następną i czmychnęła.

Kot Sary nie miał życzenia walczyć z moim chowańcem, ale wrodzone poczucie godności zakazało jej pospiesznego wyjścia.

Otworzyłam tylne drzwi. Na zewnątrz rozbrzmiewał warkot małych owadów i nieustające uderzanie.

Wylałam brudną wodę na taras, a Tabitha wyskoczyła na zewnątrz by dołączyć do Fernando. Stał z ze stopą opartą o pieniek służący nam do rąbania drewna, patrząc jak Matthew krąży przy ogrodzeniu.

„Wciąż tam jest?" Zapytałam, kołysząc pustym wiadrem. Odgłosy uderzeń rozbrzmiewały od wielu dni: najpierw wymiana luźnych gontów na dachu, potem wbijanie treliażu na miejsce w ogrodzie, a teraz naprawa ogrodzenia.

„Umysł Matthew jest spokojniejszy, gdy on pracuje rękami," powiedział Fernando. „Rzeźbienie w kamieniu, walka na miecze, pływanie łodzią, pisanie poematu, przeprowadzanie eksperymentu – to naprawdę bez znaczenia."

„Myśli o Benjaminie." Jeśli tak, to nic dziwnego, że szukał czegoś co rozproszy jego myśli.

Chłodna uwaga Fernando zwróciła się w moją stronę. „Im więcej Matthew myśli o swoim synu, tym częściej wraca do czasów gdy nie lubił siebie i swoich wyborów."

„Matthew nie mówił często o Jerozolimie. Pokazał mi swoją odznakę pielgrzyma i opowiedział o Eleanor." Nie było tego dużo, biorąc pod uwagę jak długo tam był. I takie pradawne wspomnienia nie miały szansy ujawnić się dzięki mojemu pocałunkowi czarownicy.

„Ach. Piękna Eleanor. Jej śmierć była kolejną pomyłką, której można było uniknąć," powiedział gorzko Fernando. „Matthew nigdy nie powinien udawać się do Ziemi Świętej za pierwszym razem, o drugim nie wspominając. Polityka i rozlew krwi to było zbyt wiele do zniesienia dla młodego wampira, zwłaszcza dla dotkniętego krwawym szałem. Ale Philippe potrzebował każdej broni, jeśli miał nadzieję na sukces w departamencie Zamorskim."

Historia średniowiecza nie była moją specjalnością, ale krzyżackie kolonie przywodziły mgliste wspomnienia krwawych konfliktów i śmiercionośnego oblężenia Jerozolimy.

„Philippe marzył o utworzeniu tam królestwa *manjasang*[15], ale nic z tego nie wyszło. Jedyny raz z życiu nie docenił chciwości ciepłokrwistych, nie wspominając o ich fanatyzmie religijnym. Philippe powinien zostawić Matthew w Cordobie z Hughem i ze mną, Matthew nie mógł mu pomóc w Jerozolimie ani w Acre, ani w żadnym innym miejscu do którego wysłałby go ojciec." Fernando potraktował pieniek brutalnym kopniakiem, który skruszył mech ze starego drewna. „Wygląda na to, że krwawy szał nie jest atutem, gdy ten kogo dotyczy jest mordercą."

„Nie myślałam, że lubiłeś Philippe," powiedziałam miękko.

„Z czasem zacząłem go szanować. Ale lubić go?" Fernando pokręcił głową. „Nie."

Ostatnio doświadczałam ukłucia niechęci, gdy chodziło o Philippe. W końcu przydzielił Matthew rolę rodzinnego zabójcy. Czasami, patrząc na mojego męża stojącego samotnie pośród wydłużających się letnich cieni albo rysującego się na tle okna, widzę ciężar odpowiedzialności obciążający jego ramiona.

Matthew wpasował w ziemię słup ogrodzeniowy i spojrzał w górę. „Potrzebujesz czegoś?" Krzyknął.

„Nie. Może trochę wody," odkrzyknęłam.

„Zmuś Fernando do pomocy." Matthew wskazał na puste wiadro. Nie aprobował noszenia ciężkich rzeczy przez ciężarne kobiety.

„Oczywiście," powiedziałam niezobowiązująco, gdy Matthew powrócił do swojej pracy.

„Nie chcesz żebym nosił wiadra." Fernando położył sobie dłoń na sercu w udawanym przerażeniu. „Ranisz mnie. Jak zachowam twarz w rodzinie de Clermontów, jeśli ty nie pozwalasz się postawić na piedestale jak przystało prawdziwemu rycerzowi?"

„Jeśli powstrzymasz Matthew od wynajęcia stalowego walca do odnowienia podjazdu, pozwolę ci nosić błyszczącą zbroję do końca lata." Cmoknęłam Fernando w policzek i odeszłam.

Czując niepokój i niewygodę w upale, porzuciłam puste wiadro w kuchennym zlewie i poszłam szukać mojej ciotki. Nie trudno było ją znaleźć. Sara siedziała w bujanym fotelu mojej babci w ukrytym pokoju wpatrując się

[15] Manjasang – określenie wampira w języku oksytańskim (Francja, Prowansja)

w hebanowe drzewo wyrastające z kominka. Po powrocie do Madison, Sara musiała skonfrontować się z odejściem Emily w zupełnie nowy sposób. To uczyniło ją przygaszoną i nieobecną.

„Jest zbyt gorąco na sprzątanie. Idę do miasta załatwić sprawunki. Chcesz iść ze mną?" Zapytałam.

„Nie, tu mi dobrze," odparła Sara, kołysząc się tam i z powrotem.

„Hannah O'Neil dzwoniła ponownie. Zaprasza nas do siebie na Lughnasadh na składkową imprezę." Od czasu naszego powrotu byłyśmy zalewane strumieniami telefonów do członków kowenu[16] w Madison. Sara powiedziała wysokiej kapłance, Vivian Harrison, że czuje się doskonale będąc pod opieką rodziny. Potem odmówiła rozmów z kimkolwiek.

Sara zignorowała moją wzmiankę o zaproszeniu Hannah i dalej studiowała drzewo. „Duchy są zobowiązane żeby w końcu wrócić, nie sądzisz?"

Odkąd wróciliśmy dom był niezwykle pusty bez widmowych gości. Matthew winił za to Corrę, ale Sara i ja wiedziałyśmy lepiej. Wraz z niedawnym odejściem Emily, reszta duchów trzymała się z dala, żebyśmy nie mogły dręczyć ich pytaniami jak ona sobie radzi.

„Oczywiście," odpowiedziałam, „ale to może chwilę potrwać."

„Dom bez nich jest tak cichy. Nigdy ich nie widziałam tak jak ty, ale zawsze mogłaś powiedzieć, że są w pobliżu." Sara zakołysała się z większą energią, jak gdyby to mogło przywołać duchy bliżej.

„Co zdecydowałaś w sprawie Zwiędłego Drzewa? To czekało na Matthew i na mnie odkąd wróciliśmy z 1591 roku, sękaty czarny pień zajął większość komina, a jego korzenie i gałęzie rozkładały się w pokoju. Choć wydawało się pozbawione życia, od czasu do czasu rodziło dziwne owoce: kluczyki do samochodu, albo obraz chemicznego ślubu, który został wyrwany z Ashmole 782. Ostatnio zaproponowało przepis na kompot rabarbarowy z około 1875 roku i kilka sztucznych rzęs z 1973. Fernando i ja uważaliśmy, że powinno zostać usunięte, komin naprawiony, a panele połatane i pomalowane. Sara i Matthew nie byli tak przekonani.

---

[16] **Kowen** – grupa wyznawców Wicca lub innej religii neopogańskiej, działająca zazwyczaj w tej samej miejscowości lub regionie. Słowo pochodzi z języka gaelickiego szkockiego, w którym znaczyło tyle co "zgromadzenie".

„Nie wiem," powiedziała Sara z westchnieniem. „Jestem gotowa je wykorzystać. Zawsze możemy je udekorować na święta."

„Jak przyjdzie zima, śnieg będzie padał do środka przez te szczeliny," powiedziałam biorąc swój portfel.

„Czego się nauczyłaś o magicznych przedmiotach?" Zapytała Sara, i usłyszałam w jej głosie ślad normalnej ostrości.

„Nie dotykać ich zanim ich nie zrozumiesz," zaintonowałam głosem sześciolatki.

„Żeby ściąć magiczne drzewo z pewnością trzeba mieć kwalifikacje, jak 'dotknięcie', zgadzasz się?" Sara odsunęła Tabithę od paleniska, gdzie siedziała zapatrzona w korę. „Potrzebujemy mleka. I jajek. A Fernando potrzebuje jakiegoś fantazyjnego ryżu. Obiecał zrobić paelle."

„Mleko. Jaja. Ryż. Mam to." Posłałam Sarze ostatnie zaniepokojone spojrzenie. „Powiedz Matthew, że będę nie długo."

Deski podłogowe w holu zaskrzypiały oskarżycielsko, gdy przeszłam przez drzwi. Zatrzymałam się, moja stopa utknęła w miejscu. Dom Bishopów nie był zwykłym domem i miał tradycje okazywania swoich uczuć w wielu kwestiach, od tego kto miał prawo się nim zajmować po zaaprobowanie lub nie, nowego koloru okiennic.

Ale nie było żadnej odpowiedzi. Zupełnie jak duchy, czekały.

Na zewnątrz, przed frontowymi drzwiami, stał zaparkowany nowy samochód Sary. Jej starą Honda Civic spotkał niefortunny wypadek podczas powrotu z Montrealu, gdzie Matthew go zostawił. Jeden z pracowników de Clermontów miał za zadanie przyprowadzić go do Madison, ale silnik padł gdzieś pomiędzy Brockville, a Watertown. Żeby pocieszyć Sarę, Matthew wręczył jej metalicznie fioletowego Mini Coopera w komplecie z białymi pasami obramowanymi na czarno i srebrno oraz spersonalizowanymi tablicami rejestracyjnymi, które głosiły NOWA MIOTŁA. Matthew sądził, że ta wiadomość typowa dla czarownicy, zastąpi Sarze potrzebę umieszczania na zderzaku naklejek z całego świata, ale ja obawiałam się, że to tylko kwestia czasu zanim samochód będzie wyglądał jak ten stary.

Na wypadek gdyby, ktoś pomyślał że nowy samochód Sary i brak sloganów, oznaczają iż jej pogaństwo jest chwiejne, Matthew kupił piłkę

czarownicy na antenę. Miała rude włosy, spiczasty kapelusz i okulary przeciwsłoneczne.

Bez względu na to gdzie Sara zaparkowała, ktoś ją kradł. W szafce w przedpokoju, trzymał pełne pudło zamienników.

Poczekałam, aż Matthew zacznie wbijać następny pal przy ogrodzeniu, zanim wskoczyłam do Mini Sary. Wycofałam i szybko wyjechałam spod domu. Matthew nie posunął się tak daleko żeby zabraniać mi opuszczać farmę bez towarzystwa, a Sara wiedziała dokąd jadę. Szczęśliwa mogąc uwolnić się od napięcia, otworzyłam szyberdach aby łapać powiewy lipcowego wiatru w drodze do miasta.

Moim pierwszym przystankiem był urząd pocztowy. Pani Hutchinson przyglądała się z zainteresowaniem mojej opinającej się koszulce, ale nic nie powiedziała. Inne osoby na poczcie, to dwaj sprzedawcy antyków i Smitty, nowy najlepszy przyjaciel Matthew ze sklepu ze sprzętem budowlanym.

„Jak się sprawuje ten drewniany młot do wbijania słupów ogrodzeniowych u pana Clairmonta?" Zapytał Smitty, stukając wachlarzem niezamówionych przesyłek reklamowych w rondo swojego kapelusza John Deere[17]. „Nie sprzedałem żadnego od wieków. W dzisiejszych czasach większość ludzi woli tłuczki."

„Matthew wydaje się z niego zadowolony." *Większość ludzi nie jest stu dziewięćdziesięcio dwu centymetrowym wampirem,* pomyślałam wyrzucając ulotki lokalnego sklepu spożywczego i inne oferujące nowe opony do kosza na recykling.

„Złapałaś jednego dobrego," powiedział Smitty, spoglądając na moją obrączkę. „I wydaje się być w dobrych stosunkach z panią Bishop." To ostanie zostało wypowiedziane trochę bojaźliwym tonem.

Moje usta zadrżały. Zabrałam stos katalogów, rachunków i umieściłam je w mojej torbie. „Trzymaj się Smitty."

„Do widzenia, pani Clairmont. Przekaż panu Clairmontowi, żeby dał znać kiedy będzie potrzebował tego walca na podjazd."

„Nie pani Clairmont. Ja wciąż używam – Och, nie szkodzi," powiedziałam, łapiąc zdezorientowany wyraz twarzy Smittiego. Otworzyłam drzwi i przepuściłam dwoje dzieci. Ścigały się do lizaków, które pani

[17] JOHN DEERE – czołowy producent maszyn rolniczych na świecie.

Hutchinson trzymała na ladzie. Byłam prawie za drzwiami, gdy usłyszałam jak Smitty szepce do naczelniczki poczty.

„Spotkała pani, pana Clairmonta, Annie? Miły facet. Zaczynałem przypuszczać, że Diana zostanie starą panną, jak pani Bishop, jeśli wiesz co mam na myśli," powiedział Smitty mrugając porozumiewawczo.

Skręciłam na zachód, na drogę nr 20, prowadzącą przez zielone pola i stare obejścia, niegdyś zaopatrujące w swoje produkty okolicznych mieszkańców. Wiele zostało podzielonych i ich ziemie służyły innym celom. Były szkoły, biura z granitowymi dziedzińcami, warsztaty w przerobionych stodołach.

Kiedy dotarłam na parking, wiele supermarketów w pobliżu Hamilton, było praktycznie opuszczonych. Nawet gdy funkcjonował college, nie były pełne nawet w połowie.

Manewrowałam samochodem Sary do jednego z wielu wolnych miejsc w pobliżu drzwi, parkując obok furgonetki, jakie ludzie kupowali, gdy mieli dzieci. Miała przesuwane drzwi ułatwiające montowanie fotelików samochodowych, mnóstwo uchwytów na kubki, beżowe dywaniki zdolne ukryć płatki zbożowe ciśnięte na podłogę. Moje przyszłe życie stanęło mi przed oczami.

Zrywny i zwrotny mały samochód Sary, przypominał, że istniały inne opcje, choć Matthew z pewnością będzie nalegał na pancerny czołg, gdy urodzą się bliźnięta. Spojrzałam na śmieszną, zieloną wiedźmę na antenie. Gdy wymamrotałam kilka słów, drut antenowy przeplótł się przez piłkę z miękkiej pianki i kapelusz czarownicy. Nikt nie będzie kradł maskotki Sary na mojej wachcie.

„Ładne zaklęcie wiążące," odezwał się za mną suchy głos. „Nie do wiary, że znam akurat to."

Okręciłam się w koło. Stojąca tam kobieta miała około pięćdziesiątki, przedwcześnie posiwiałe włosy do ramion i szmaragdowo zielone oczy. Otaczał ją niski szum mocy – nie pretensjonalny, ale solidny.

Była to kapłanka kowenu Madison.

„Witam, Pani Harrison." Harrisonowie byli jedną ze starych rodzin w Hamilton. Przybyli z Connecticut, tak jak Bishopowie, a kobiety zachowywały swoje nazwisko rodowe, bez względu na zawierane małżeństwa. Mąż Vivian,

Roger, podjął radykalny krok zmieniając swoje nazwisko Barker na Harrison, gdy się pobierali, zdobywając tym samym szacowne miejsce w annałach kowenu za chęć uhonorowania tradycji i sporo nabijania się ze strony innych mężów.

„Myślę, że jesteś już wystarczająco dorosła, żebyś mówiła do mnie po imieniu, czyż nie?” Jej oczy opadły na mój brzuch.

„Na zakupy?”

„Acha.” Czarownica nie mogła okłamać koleżanki czarownicy. W tych okolicznościach najlepiej było udzielać krótkich odpowiedzi.

„Cóż za zbieg okoliczności. Ja również.” Za Vivian dwa kosze na zakupy odwróciły się od reszty i odczepiły z zaczepów.

„Więc, masz termin na styczeń?” Zapytała gdy byłyśmy w środku. Wypuściłam i prawie upuściłam papierową torbę z jabłkami uprawianymi na pobliskiej farmie.

„Tylko jeśli donoszę do terminu. Spodziewam się bliźniąt.”

„Bliźnięta są utrapieniem.” Powiedziała Vivian za smutkiem. „Zapytaj Abby.” Machnęła w kierunku kobiety trzymającej dwa kartony jaj.

„Witaj, Diano. Nie sądzę, żebyśmy się poznały.” Abby położyła jeden karton w części przeznaczonej dla brzdąców. Przypięła jajka na miejscu, używając cienkich pasków. „Kiedy dzieci się urodzą, będziesz musiała znaleźć inny sposób żeby się nie połamały. Mam kilka cukinii w samochodzie, więc nawet nie myśl o kupowaniu jakiejś.”

„Czy wszyscy w hrabstwie wiedzą, że jestem w ciąży?” Zapytałam. Nie wspominając o tym, że chciałam dzisiaj zrobić zakupy.

„Tylko czarownice,” odrzekła Abby. „I każdy kto rozmawiał ze Smittym.” Czteroletni chłopiec w koszulce w paski i masce Spider-Mana przebiegł szybko obok. „Johnie Pratt! Przestań gonić swoją siostrę!”

„Bez obaw. Znalazłem Grace w alejce z ciastkami,” powiedział przystojny, młody człowiek w krótkich spodenkach i w szaro bordowej koszulce Uniwersytetu Colgate. Trzymał wijącego się brzdąca, którego twarz umazana była czekoladą i okruchami ciasteczek. „Cześć, Diana. Jestem mężem Abby, Caleb Pratt. Uczę tutaj.” Głos Caleba był spokojny, ale wokół niego skwierczała energia. Czyżby posiadał odrobinę magii żywiołów?

Moje pytanie uwydatniło kilka otaczających go wątków, ale Vivian mnie rozproszyła zanim zdążyłam się upewnić.

„Caleb jest profesorem na wydziale antropologii," powiedziała Vivian z dumą. „On i Abby są mile widzianym dodatkiem we wspólnocie."

„Miło cię poznać," wymruczałam. Cały kowen musi robić zakupy w Cost Cutter w czwartek.

„Tylko wtedy, gdy musimy porozmawiać o sprawach biznesowych," powiedziała Abby, z łatwością czytając moje myśli. Tak daleko jak mogłam ocenić, miała o wiele mniej magicznego talentu niż Vivian i Caleb, ale była oczywista jakaś moc w jej krwi. „Spodziewaliśmy się zobaczyć Sarę dzisiaj, ale nas unika. Czy wszystko u niej w porządku?"

„Niezupełnie." Zawahałam się. Był czas, gdy kowen z Madison uosabiał sobą wszystko czemu chciałam zaprzeczyć na temat samej siebie i byciu Bishopem. Ale czarownice z Londynu nauczyły mnie, że była cena za życie w odcięciu od innych czarownic. I było prostą prawdą, że Matthew i ja nie mogliśmy polegać tylko na sobie. Nie po tym wszystkim co zdarzyło się w Sept-Tours.

„Chcesz coś powiedzieć, Diano?" Vivian spojrzała na mnie przebiegle.

„Myślę, że potrzebujemy twojej pomocy." Słowa wymknęły się łatwo. Moje zdziwienie musiało być widoczne, ponieważ trzy czarownice zaczęły się śmiać.

„Dobrze. Po to tutaj jesteśmy," odparła, rzucając mi aprobujący uśmiech. „W czym problem?"

„Sara utknęła," powiedziałam bez ogródek. „A Matthew i ja, mamy kłopoty."

„Wiem. Mój kciuk dokuczał mi od tygodni," powiedział Caleb, podrzucając Grace na swoim biodrze.

„Na początku myślałem, że to tylko wampiry."

„Chodzi o coś więcej." Mój głos był ponury. „I obejmuje również czarownice. I Kongregację. Moja matka miała przeczucie tego, ale nie wiem gdzie zacząć szukać więcej informacji."

„Co mówi Sara?" Zapytała Vivian.

„Niewiele. Wciąż jest w żałobie po Emily. Sara siedzi przy kominku, patrząc na drzewo wyrastające z jego serca i czeka, aż wrócą duchy."

„A twój mąż?” Caleb uniósł brwi.

„Matthew wymienia słupy w ogrodzeniu.” Przeczesałam rękę swoje włosy, podnosząc wilgotne pasma z mojego karku. Jeśli zrobi się jeszcze cieplej, będzie można smażyć jajka na samochodzie Sary.

„Klasyczny przykład wypartej agresji,” stwierdził Caleb refleksyjnie, „należy ustawić twarde granice.”

„Jakiego rodzaju to magia?” Zapytałam zdumiona, że on może wiedzieć tak wiele o Matthew z moich kilku zaledwie słów.

„To antropologia.” Uśmiechnął się Caleb.

„Może powinniśmy porozmawiać o tym gdzie indziej.” Vivian uśmiechnęła się serdecznie do coraz większego tłumu obserwatorów w sekcji z produktami rolnymi. Niewielu ludzi w sklepie mogło nie zauważyć czterech istot żywych bujających w obłokach, a kilku otwarcie podsłuchiwało naszą rozmowę jednocześnie udając, że oceniają dojrzałość kantalup i arbuzów.

„Spotkam się z tobą u Sary za dwadzieścia minut,” powiedziałam chętna do odejścia. „Ryż Arborio jest w alejce numer pięć,” powiedział Caleb usłużnie, oddając Grace na powrót w ramiona Abby. „Jest on najbliższy ryżowi do paelli w Hamilton. Jeśli to nie wystarczy, możesz zatrzymać się u Maureen w sklepie ze zdrową żywnością. Specjalnie dla ciebie zamówi trochę hiszpańskiego ryżu. W przeciwnym razie będziesz musiała jechać do Syrakuz.”

„Dzięki,” powiedziałam słabo. Nie będzie żadnego przystanku z sklepie ze zdrową żywnością, który był lokalnym miejscem spotkań dla czarownic, gdy akurat nie były w Cost Cutter. Pchnęłam mój wózek w kierunku przejścia numer pięć.

„Nie zapomnij kupić mleka!” Zawołała za mną Abby.

Kiedy wróciłam do domu, Matthew i Fernando stali na polu głęboko pogrążeni w rozmowie. Wypakowałam zakupy spożywcze i znalazłam wiadro w zlewozmywaku, tam gdzie je zostawiłam. Moje palce wyciągnęły się automatycznie, gotowe żeby odkręcić kran aby woda zaczęła lecieć.

„Co, do cholery, jest ze mną nie tak?” Mruknęłam, wyciągając puste wiadro ze zlewu. Zaniosłam je z powrotem do pokoju gospodarczego i zamknęłam drzwi.

Ten pokój był świadkiem niektórych z moich największych porażek jako czarownicy. Mimo, iż rozumiałam, że trudności z magią w przeszłości, wynikały z tego, że byłam prządką i zablokowana oczarowaniem, to jednak trudno było zostawić wspomnienia niepowodzeń za sobą.

Ale nadszedł czas żeby spróbować.

Umieszczając wiadro w palenisku, odszukałam falę, która zawsze przeze mnie przepływała. Dzięki mojemu ojcu, nie tylko byłam tkaczem, ale moja krew była pełna wody. Kucając obok wiadra, ułożyłam dłonie na kształt dzióbka i skupiłam się na moich pragnieniach.

Czyste. Świeże. Nowe.

W tym momencie moja ręka wyglądała bardziej jak metal, a nie jak ciało i z moich palców zaczęła lecieć woda, uderzając w plastik z głuchym łoskotem. Kiedy wiadro było pełne, moja ręka ponownie była ręką. Uśmiechnęłam się, przysiadając na pietach, zadowolona, że byłam zdolna uprawiać magię w domu Bishopów. Wokół mnie w powietrzu skrzyły się kolorowe nici. Nie były ciężkie i grube, tylko jasne i pełne możliwości. Przez otwarte okno wpadł chłodny wiatr. Może nie byłam w stanie rozwiązać naszych wszystkich problemów z pomocą pojedynczego węzła, ale jeśli dowiem się co Emily i moja matka widziały, będę mogła od czegoś zacząć.

„Z jednym węzłem, zaklęcie rozpoczęte," szepnęłam, zaczepiając srebrny wątek i dobrze go zawiązując.

Jednym kącikiem oka ujrzałam obszerną spódnicę i jaskrawo haftowany stanik należący do jednego z moich przodków, Bridget Bishop. ***Witaj w domu, wnuczko,*** powiedziała swoim upiornym głosem.

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

OSIEM

Matthew zamachnął się drewnianym młotem i opuścił go na drewniany słupek od skrzynki pocztowej. Wylądował z zadowalającym trzaskiem, który odbił się w górę jego ramion i po jego plecach. Podniósł drewniany młot jeszcze raz.

"Nie wierzę, że po raz trzeci trzeba uderzyć w słupek," wycedził Fernando zza niego. "Będzie nadal stał prosto i dumnie, kiedy nadejdzie następna epoka lodowcowa."

Matthew postawił młot na ziemi i oparł ręce na trzonku. Nie był spocony czy zdyszany. Był jednak zirytowany, że mu przerywa.

"Co jest, Fernando?"

"Słyszałem, że rozmawiałeś z Baldwinem w nocy," odpowiedział.

Matthew wyjął kołek nie odpowiadając.

"Rozumiem, że powiedział ci żebyś tu został i nie powodował żadnych problemów – na razie," kontynuował Fernando.

Matthew zatopił dwa ostre noże w ziemię. Zeszli trochę głębiej w glebę, niż mogła ludzka ręka, gdyby została uzbrojona w narzędzie. Skręcił nóż, wycofał go z ziemi i podniósł drewnianą skrzynkę.

"Dawaj, Mateus. Naprawianie ogrodzenia Sary, jest zapewne najlepszym sposobem, na spędzenie twojego czasu."

"Najbardziej pożytecznym sposobem na spędzenie mojego czasu byłoby znalezienie Benjamina i uwolnienie rodziny od potwora, raz na zawsze." Matthew trzymał siedmio stopową skrzynkę w jednej ręce tak łatwo, jakby ważyła nie więcej niż ołówek i wbił końcówkę w miękką ziemię. "Zamiast tego czekam, aż Baldwin da mi pozwolenie na to, co powinienem był zrobić dawno temu."

"Hmm." Fernando studiował skrzynkę. "Zatem dlaczego tego nie zrobisz? Do diabła z Baldwinem i jego dyktatorskimi metodami. Poszukaj Benjamina. Dla mnie to żaden kłopot zadbać o Dianę, jak również o Sarę".

Matthew zwrócił zjadliwe spojrzenie na Fernando. "Nie mam zamiaru zostawiać mojej ciężarnej żony na odludziu - nawet z tobą."

"Więc twój plan jest taki, że zostaniesz tutaj, naprawiając, wszystko co jest zepsute, aż do szczęśliwego momentu, kiedy pierścień Baldwina upoważni cię do zabicia własnego dziecka. Następnie będziesz ciągnąć Dianę do jakiejś zapadłej dziury, którą zajmuje Benjamin i wypatroszysz jego wnętrzności przed swoją żoną?" Fernando wyrzucił ręce w niesmaku. "Nie bądź śmieszny."

"Baldwin nie będzie tolerował niczego poza posłuszeństwem, Fernando. Bardzo jasno pokazał to w Sept-Tours".

Baldwin wyciągnął wszystkich mężczyzn de Clermontów i Fernando na zewnątrz w nocy i wyjaśnił brutalne szczegóły warunków, jakie spotkają wszystkich i każdego z nich, gdy odkryje szepty protestu lub promyk powstania. Potem nawet Gallowglass wyglądał na wstrząśniętego.

"Był czas, gdy cieszyłbyś się polując na Baldwina. Ale od czasu, kiedy zmarł twój ojciec, pozwoliłeś bratu, by traktował cię okropnie." Fernando złapał drewniany młot, zanim Matthew mógł położyć na nim swoje ręce.

"Nie mogłem stracić Sept-Tours. *Maman* nie przeżyłaby tego - nie po śmierci Philippe."

Matka Matthew była wtedy bardzo słaba. Była tak krucha jak dmuchane szkło. "Château może technicznie należy do Rycerzy Łazarza, ale każdy wie, że bractwo należy do de Clermontów. Jeśli Baldwin chciał kwestionować wolę Philippe w sprawie Sept-Tours, prawdopodobnie by mu się udało i Ysabeau byłaby na lodzie."

"Wydaje się, że Ysabeau doszła już do siebie, po śmierci Philippe. Jaką teraz będziesz miał wymówkę?"

"Teraz moja żona jest de Clermont." Matthew rzucił spojrzenie Fernando.

"Rozumiem." Fernando prychnął. "Małżeństwo zmieliło twój umysł na papkę i złamało kręgosłup jak gałązkę wierzby, przyjacielu."

"Nie zrobię nic co może zagrozić jej pozycji. Ona jeszcze nie rozumie, co to znaczy, ale ty i ja wiemy, jak ważne jest to, aby znaleźć się wśród dzieci Philippe" powiedział Matthew. "Nazwisko de Clermont chroni ją przed różnego rodzaju zagrożeniami."

"I z powodu tego wątpliwego punktu zaczepienia w rodzinie, sprzedałbyś swoją duszę temu diabłu?" Fernando był naprawdę zaskoczony.

"Dla Diany?" Matthew odwrócił się. "Zrobiłbym wszystko. Zapłaciłbym każdą cenę."

"Twoja miłość do niej graniczy z obsesją." Fernando ruszył się z miejsca, gdy Matthew odwrócił czarne oczy. "To nie jest zdrowe, Mateus. Nie dla ciebie. Nie dla niej."

"Więc tak Sara napełniała twój umysł moimi mankamentami, prawda? Ciotka Diany nigdy mnie nie aprobowała." Matthew spojrzał na dom. To mogła być gra światła, ale Dom wydawał się trząść w fasadach ze śmiechu.

"Teraz, kiedy widzę cię z jej siostrzenicą, rozumiem, dlaczego," powiedział łagodnie Fernando. "Krwawy szał, zawsze czynił cię bardziej podatnym na wyolbrzymione reakcje. Gdy się sparowaliście jest jeszcze gorzej."

"Mam przed sobą trzydzieści lat z nią, Fernando. Czterdzieści lub pięćdziesiąt, jeśli będę miał szczęście. Ile wieków dzieliłeś z Hughem?"

"Sześć", wypluł Fernando.

"I to wystarczyło?" Matthew eksplodował. "Zanim zaczniesz mnie oceniać za dbanie o dobre samopoczucie mojej żony, postaw się w mojej sytuacji i wyobraź sobie, jak byś się zachował, gdybyś wiedział, że twój czas z Hughem będzie taki krótki."

"Strata jest stratą, Matthew, a dusza wampira jest tak samo krucha, jak wszystkich gorącokrwistych. Sześćset lat, sześćdziesiąt czy sześć - to nie ma znaczenia. Kiedy umiera twój partner, część twojej duszy umiera wraz z nim. Lub nią." powiedział łagodnie Fernando. "Ale będziesz miał swoje dzieci - Marcusa, jak również bliźniaki, by cię pocieszyły."

"Jakie to będzie miało znaczenie, jeśli Diana nie będzie tego z nami dzielić?" Matthew spojrzał zdesperowany.

"Nic dziwnego, że byłeś tak ostry w sprawie Marcusa i Phoebe," powiedział Fernando ze zrozumieniem. "Przemienienie Diany w wampira jest twoim największym pragnieniem-"

"Nie," przerwał Matthew, dzikim głosem.

"I twoim największym horrorem," Fernando zakończył.

"Jeśli stałaby się wampirem, to już nie będzie moja Diana," powiedział Matthew. "Byłaby – czymś - kimś innym."

"Możesz ją kochać tak samo," powiedział Fernando.

"Jak mógłbym, kiedy kocham Dianę za wszystko, czym ona jest?" odpowiedział Matthew.

Fernando nie miał odpowiedzi na to pytanie. Nie mógł sobie wyobrazić, Hugha jako cokolwiek innego niż wampira. To go definiowało, dawało niepowtarzalną kombinację zaciętej odwagi i onirycznego idealizmu, który sprawił, że Fernando się w nim zakochał.

"Twoje dzieci zmienią Dianę. Co się stanie z twoją miłością, kiedy się narodzą?"

"Nic", Matthew powiedział mniej więcej, usiłując chwycić młot. Fernando lekko przerzucił ciężkie narzędzie z jednej strony na drugą, aby utrzymać je poza jego zasięgiem.

"To jest mowa krwawego szału. Słyszę to w twoim głosie." Drewniany młot poszybował w powietrzu z prędkością dziewięćdziesięciu mil na godzinę i wylądował w ogrodzie O'Neilów. Fernando złapał Matthew za gardło. "Boję się o twoje dzieci. Boli mnie, że muszę to powiedzieć – czy nawet myśleć o tym - ale widziałem jak zabijasz kogoś ci bliskiego."

"Diana. Nie. Jest. Eleanor." Matthew wycedził słowo po słowie.

"Nie, to co czułeś do Eleanor jest niczym w porównaniu do tego, co czujesz do Diany. Mimo to, wszystko zaczęło się od przypadkowego dotyku Baldwina, samej sugestii, że Eleanor może się z nim zgadzać, a nie z tobą, i byłeś gotowy oderwać ich od siebie." Fernando poszukał twarzy Matthew. "Co zrobisz, jeśli Diana przedłoży potrzeby niemowląt przed twoje?"

"Kontroluję się teraz Fernando."

"Krwawy szał zwiększa wszystkie instynkty wampira, aż są ostre jak szlifowana stal. Twoja zaborczość już jest niebezpieczna. Skąd możesz być pewien, że będziesz trzymać ją w ryzach?"

"Chryste, Fernando. Nie mogę być pewny. To chcesz mi powiedzieć?" Matthew błądził palcami po swoich włosach.

"Chcę, żebyś posłuchał Marcusa, zamiast budował ogrodzenia i sprawdzał rynny," odpowiedział Fernando.

"Nie, ty też. To szaleństwo nawet myśleć o tworzeniu na własną rękę odrębnego klanu z Benjaminem na wolności i Kongregacją z bronią w ręku" Matthew pękł.

"Nie mówiłem o tworzeniu nowej galęzi." Fernando myślał, że pomysł Marcusa był doskonały, ale wiedział, kiedy należy przeczekać.

"Co wiec?" powiedział Matthew z dezaprobatą.

"Twoja praca. Jeśli skupiłbyś się na krwawym szale, może będziesz w stanie udaremnić plany jakie Benjamin wprawił w ruch, bez zadawania jednego ciosu." Fernando pozwolił wybrzmieć słowom, zanim kontynuował dalej. "Nawet Gallowglass uważa, że powinieneś być w laboratorium i analizować stronę, którą masz z Księgi Życia, a on nie rozumie, najprostszej naukowej rzeczy."

"Żadne z lokalnych laboratoriów uczelni nie jest wystarczające dla moich potrzeb," powiedział Matthew. "Widzisz, i nie chodzi o kupienie nowych rur spustowych. Robiłem rozeznanie. I masz rację. Gallowglass nie ma pojęcia, z czym wiążą się moje badania."

Ani Fernando. Nie bardzo. Ale wiedział, kto miał.

"Zaprawdę, Miriam robiła coś, gdy cię nie było. Ona nie jest typem, co potrafi siedzieć bezczynnie. Nie możesz iść w kierunku jej najnowszych wyników badań?" Zapytał Fernando.

"Powiedziałem jej, że mogą czekać," szorstko powiedział Matthew.

"Nawet wcześniej zebrane dane mogą okazać się przydatne, teraz, kiedy masz Dianę i bliźniaki do rozważenia." Fernando chciał użyć czegokolwiek - nawet Diany – jako przynęty, żeby Matthew działał, zamiast po prostu reagował. "Być może to nie krwawy szał, wyjaśnia jej ciążę. Może ona i czarownica w Jerozolimie, odziedziczyły zdolność do poczęcia dziecka wampira."

"To jest możliwe", powoli powiedział Matthew. Potem jego uwagę zwrócił fioletowy Mini Cooper Sary, wpadający w poślizg wzdłuż, na sypkim żwirze. Ramiona Matthew zrelaksowały się, a większość z ciemności zniknęła z jego oczu. "Naprawdę muszę położyć nową nawierzchnię na podjazd," powiedział z roztargnieniem, obserwując postępy samochodu.

Diana wysiadła z auta i pomachała w ich kierunku. Matthew uśmiechnął się i odmachał.

"Musisz zacząć znów myśleć" odparł Fernando.

Zadzwonił telefon Matthew.

"Co jest, Miriam?"

"Rozmyślałam." Miriam nigdy nie borykała się z grzecznościami. Nawet niedawny strach przed Benjaminem tego nie zmienił.

"Co za zbieg okoliczności," powiedział Matthew sucho. "Fernando właśnie wezwał mnie do tego samego."

"Pamiętasz, jak ktoś włamał się do pokoju Diany w październiku? Obawialiśmy się wtedy, że ktoś mógł szukać jej informacji genetycznej – z włosów, ścinków paznokci, kawałków skóry."

"Oczywiście, że pamiętam," Matthew powiedział, trąc dłonią po twarzy.

"Byłeś pewny, że to Knox i amerykańska czarownica Gillian Chamberlain. Co, jeśli to *Benjamin* był w to zaangażowany?" Miriam zrobiła przerwę. "Mam bardzo złe przeczucia co do tego wszystkiego, Matthew - jakbym obudziła się z przyjemnego snu, by odkryć, że pająk oplata mnie swoją siecią."

"On nie był w jej pokoju. Poczułbym jego zapach." Matthew brzmiał pewnie, ale w jego głosie był również ślad niepokoju.

"Benjamin jest zbyt inteligentny, aby poszedł tam sam. Wysłał pomocnika - lub jedno ze swoich dzieci. Jako jego ojciec, możesz go wyczuć, ale wiesz, że zapach jest praktycznie niewykrywalny we wnukach." westchnęła z irytacją Miriam. "Benjamin wspomniał czarownice i badania genetyczne. Nie wierzysz w zbiegi okoliczności, pamiętasz?"

Matthew pamiętał, że mówił raz coś takiego - na długo przed tym jak poznał Dianę. Wykonał mimowolną kontrolę domu. Teraz to było połączenie instynktu i odruchu, musiał chronić swoją żonę. Matthew odsunął wcześniejsze ostrzeżenie Fernando o jego obsesyjności.

"Czy miałaś okazję zagłębić się dalej w DNA Diany?" Pobrał próbki krwi i wymazy policzkowe w zeszłym roku.

"Co sądzisz, że robiłam przez cały ten czas? Szydełkowałam koce na twoje przybycie do domu z dziećmi i płakałam z powodu twojej nieobecności? I tak, wiem, o bliźniakach tyle co inni – co powiedzmy, jest niewystarczające."

Matthew pokręcił głową ze smutkiem. "Tęskniłem za tobą, Miriam."

"Nie powinieneś. Bo następnym razem, gdy cię zobaczę, ugryzę cię tak mocno, że będziesz miał bliznę przez lata." głośność Miriam wzrastała. "Trzeba było zabić Benjamina dawno temu. Wiedziałeś, że był potworem".

"Nawet potwory mogą się zmienić," cicho powiedział Matthew. "Spójrz na mnie."

"Nigdy nie byłeś potworem," powiedziała. "To kłamstwo, które powtarzałeś , aby utrzymać resztę nas z dala."

Matthew się nie zgadzał, ale nie zaprzeczał. "Co wiesz o Dianie?"

"Dowiedziałam się, że to, co myślimy, że wiemy o twojej żonie jest znikome w porównaniu do tego, czego nie wiemy. Jądro jej DNA jest jak labirynt: Jeśli wędrowałbyś w nim, prawdopodobne byś się zgubił" powiedziała Miriam, odnosząc się do unikalnego odcisku genetycznego Diany. "A jej mtDNA jest równie kłopotliwe."

"Odłóżmy na bok mtDNA na tę chwilę. Wszystko, co nam powie, to jedynie tyle, co Diana ma wspólnego z jej żeńskimi przodkami." Matthew zamierzał wrócić do mitochondrialnego DNA Diany później. "Ja chcę zrozumieć, co sprawia, że jest wyjątkowa."

"O co się martwisz?" Miriam znała Matthew na tyle dobrze, aby usłyszeć to, czego nie mówił.

"Jej zdolność poczęcia moich dzieci, na początek." Matthew wziął głęboki oddech. "Diana zaznajomiła się z pewnego rodzaju smokiem, gdy była w XVI wieku. Corra jest wiwerną. I jej chowańcem."

"Chowańcem? Myślałam, że gadanie o czarownicach i chowańcach to ludzki mit. Nie dziwne, że jej gen przemiany jest taki dziwny" mruknęła Miriam. "Wiwerna. Tylko tego jeszcze potrzebujemy. Chwileczkę. Czy ona jest na smyczy, czy coś? Możemy uzyskać próbkę krwi?"

"Być może," Matthew powątpiewał. "Nie jestem pewien, czy Corra będzie współpracować, choćby przy wymazie z policzka".

"Zastanawiam się, czy ona i Diana są genetycznie związane..." Miriam zamarła zaintrygowana możliwościami.

"Znalazłaś coś w jej chromosomie czarownicy, co powoduje że wierzysz, że on odpowiada za płodność? "zapytał Matthew.

"To zupełnie nowa teza, i wiesz, że naukowcy zazwyczaj nie znajdują niczego, chyba że konkretnie tego szukają" powiedziała Miriam cierpko. "Daj

mi kilka dni, a ja zobaczę, co mogę odkryć. Jest tak wiele niezidentyfikowanych genów w jej chromosomie czarownicy, że kilka dni temu zastanawiałam się, czy ona w ogóle jest czarownicą." zaśmiała się Miriam.

Matthew milczał. Nie mógł jej powiedzieć, że Diana jest prządką czasu, gdy nawet Sara tego nie wiedziała.

"Ukrywasz coś przede mną" powiedziała Miriam, z nutką oskarżenia w głosie.

"Wyślij mi raport na temat czegokolwiek, co już udało ci się zidentyfikować", powiedział. "Będziemy to szerzej omawiać w ciągu kilku następnych dni. Spójrz również na mój profil DNA. Skup się na genach, które do tej pory udało się zidentyfikować, zwłaszcza gdy są one w pobliżu genu krwawego szału. Sprawdź, czy coś cię uderzy."

"Ooo-Kay," powiedziała Miriam rozmyślnie. "Masz bezpieczne połączenie internetowe, prawda?"

"Tak bezpieczne, jakie można kupić za pieniądze Baldwina."

"Zatem cholernie zabezpieczone" powiedziała pod nosem. "Pogadamy później. I Matthew?"

"Tak?" Powiedział, marszcząc brwi.

"Nadal zamierzam cię ugryźć, za to, że nie zabiłeś Benjamina, kiedy miałeś szansę."

"Będziesz musiała mnie najpierw złapać."

"To proste. Wszystko, co muszę zrobić, to złapać Dianę. Sam przyjdziesz prosto w moje ramiona." powiedziała tuż zanim się rozłączyła.

"Powrót Miriam w najwyższej formie," powiedział Fernando.

"Zawsze regenerowała się po kryzysie z niesamowitą prędkością," czule powiedział Matthew.

"Pamiętasz, jak Bertrand-"

Jakiś nieznajomy samochód skręcił na podjazd.

Matthew pobiegł w jego kierunku, z Fernando depczącym mu po piętach.

Posiwiała kobieta prowadząca powgniatane wojskowe Volvo nie wydawała się być zaskoczona konfrontacją z dwoma wampirami, w tym jednym z nich wyjątkowo wysokim. Zamiast tego opuściła szybę.

"Musisz być Matthew," powiedziała kobieta. "Jestem Vivian. Diana poprosiła mnie bym po drodze zatrzymała się i zobaczyła Sarę. Martwi się też o drzewo w salonie."

"Co to za zapach?" Fernando zapytał Matthew.

"Bergamotka," odpowiedział Matthew i zmrużył oczy.

"To powszechny zapach! Poza tym, jestem księgową" powiedziała Vivian z oburzeniem, "nie tylko kapłanką Kowen. Oczekujesz, że będę pachniała ogniem i siarką?"

"Vivian?" Sara stanęła przy drzwiach, mrużąc oczy w słońcu. "Czy ktoś jest chory?"

Vivian wysiadła z samochodu. "Nikt nie jest chory. Widziałam się z Dianą w sklepie."

"Widzę, że spotkałaś Matthew i Fernando", powiedziała Sara.

"Tak". Vivian spojrzała na nich. "Bogini uchowaj nas od przystojnych wampirów."Zaczęła iść w kierunku domu. "Diana powiedziała, że masz trochę problemów."

"Nic z czym nie możemy sobie poradzić," powiedział Matthew z grymasem.

"On zawsze tak mówi. Czasami ma nawet rację." Sara skinęła na Vivian. "Chodź do środka. Diana zrobiła mrożoną herbatę."

"Wszystko jest w porządku, pani Harrison," powiedział Matthew, maszerując obok czarownicy.

Diana pojawiła się za Sarą. Spojrzała na Matthew w furii z rękami na biodrach.

"W porządku?" Spytała. "Peter Knox zamordował Em. Drzewo wyrasta z paleniska. Jestem z tobą w ciąży. Zostaliśmy wyrzuceni z Sept-Tours. A Kongregacja może pokazać się w każdej chwili i nas rozdzielić. Czy to dla ciebie brzmi w porządku, Vivian?"

"Ten Peter Knox, który chciał zniszczyć matkę Diany? Nie jest on członkiem Kongregacji?" Zapytała Vivian.

"Już nie," odpowiedział Matthew.

"Myślę, że powinniśmy wejść do środka przede wszystkim." Vivian pokręciła palcem na Sarę. "Powiedziałaś mi, że Em miała atak serca."

"Miała" powiedziała defensywnie Sara. Vivian wykrzywiła usta z niesmakiem. "To prawda! Syn Matthew powiedział, że to była przyczyna śmierci."

"Jesteś strasznie dobra w mówieniu prawdy i kłamstwa w tym samym czasie, Sara." Vivian zmiękczyła ton. "Emily była częścią naszej społeczności. Ty też. Musimy wiedzieć, co naprawdę stało się we Francji."

"Wiedza, czy to wina Knoxa czy nie, nic nie zmieni. Emily nadal będzie martwa." Oczy Sary zaszły łzami. Odgoniła je. "A ja nie chcę angażować sabatu. To zbyt niebezpieczne."

"Jesteśmy przyjaciółmi. Już jesteśmy zaangażowani." Vivian zatarła ręce. "W niedzielę jest Lughnasadh[18]."

"Lughnasadh?" powiedziała Sara podejrzliwie. "Sabat w Madison nie obchodził Lughnasadh od dziesięcioleci."

"Nie robią zwykle dużych uroczystości, to prawda, ale w tym roku Hannah O'Neil wypruwa sobie żyły, by uczcić twój powrót do domu. I dać nam wszystkim szansę pożegnać się z Em."

"Ale Matthew i Fernando." Sara przyciszyła głos. "Przymierze".

Vivian zaśmiała się głośno. "Diana jest w ciąży. To trochę późno, aby martwić się o złamane zasady. Poza tym, sabat wie o Matthew. O Fernando też."

"Naprawdę?" powiedziała Sara zaskoczona.

"Tak", powiedziała Diana stanowczo. "Smitty miał do czynienia z Matthew w sprawie narzędzi, a wiesz jakie są plotki." Wyrozumiały uśmiech jaki posłała Matthew złagodził trochę jej słowa.

"Jesteśmy znani jako postępowy sabat. I jeśli będziemy mieli szczęście, może Diana nam zaufa, cokolwiek ma skryte pod swoim zaklęciem ukrywającym. Do zobaczenia w niedzielę." Z uśmiechem do Matthew i skinieniem do Fernando, Vivian wsiadła do samochodu i odjechała.

"Vivian Harrison jest jak spychacz," narzekała Sara.

"Uważna, również," powiedział Matthew w zamyśleniu.

---

[18] **Lughnasadh**,– przypadające na 1 sierpnia, celtyckie święto boga Lugha; w tradycji iryjskiej również określane jako *Brón Troghain* – dosł. "Smutek/Boleść porodu" (irl. *troghan* – "poród", "bóle porodowe", "narodziny") określenie prawdopodobnie związane z wydawaniem plonów przez ziemię w tym okresie i porównaniem tego do cierpień przy porodzie. Obecnie święto nosi nazwę **Lúnasa** (irl. *sierpień*) i obchodzone jest w Irlandii w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia (irl. *Lá Lúnasa*). Zwane *festiwalem miłości* wyznacza początek zbiorów pszenicy i jęczmienia oraz początek jesieni według tradycyjnego kalendarza irlandzkiego.

"Tak." Sara studiowała Dianę. "Vivian ma rację. Nosisz zaklęcie ukrywające - dobre. Kto rzucił je dla ciebie?"

"Nikt. Ja-" Niezdolna do kłamstwa, nadal nie chciała powiedzieć swojej ciotce prawdy. Diana zamknęła usta. Matthew zmarszczył brwi.

"Dobrze. Nie mów mi." Sara przeszła z powrotem do warsztatu. "I nie idę na tę imprezę, na którą każdy zobowiązany jest przynieść coś do jedzenia. Cały sabat jest wegetariański. Nie będzie nic do jedzenia, z wyjątkiem cukinii, słynnego budyniu Hannah i niejadalnego puddingu limonkowego."

"Wdowa czuje się bardziej sobą" szepnął Fernando, pokazując uniesiony kciuk Dianie, gdy poszedł za Sarą. "Powrót do Madison to był dobry pomysł."

***

"Obiecałaś, że powiesz Sarze, że jesteś prządką, kiedy dotrzemy do domu Bishopów" powiedział Matthew, kiedy on i Diana byli sami. "Dlaczego tego nie zrobiłaś?"

"Nie jestem jedyną, która ma tajemnice. I nie mówię tylko o przysiędze krwi czy nawet fakcie, że wampiry zabijają inne wampiry z powodu krwawego szału. Trzeba było mi powiedzieć, że Hugh i Fernando byli parą. A już na pewno, że Philippe używał choroby jako broni przez te wszystkie lata."

"Czy Sara wie, że Corra jest twoim Chowańcem, a nie pamiątką? A co w temacie spotkania twojego ojca w Londynie?" Matthew skrzyżował ramiona.

"To nie był dobry moment," powiedziała Diana, pociągając nosem.

"Ach, tak, nieuchwytny odpowiedni moment." prychnął Matthew. "To nigdy nie przychodzi, Diana. Czasami musimy po prostu mówić prosto z mostu i zaufać ludziom, których kochamy."

"Ufam Sarze." Diana zagryzła wargę. Nie musiała kończyć. Matthew wiedział, że prawdziwym problemem było to, że nie ufa sobie lub swojej magii. Nie całkowicie.

"Wybierz się ze mną na spacer," powiedział, wyciągając rękę. "Możemy porozmawiać o tym później."

"Jest za gorąco," Diana rzuciła, kiedy kładła swoją dłoń na jego.

"Będę cię chłodzić," obiecał z uśmiechem.

Diana spojrzała na niego z zainteresowaniem. Uśmiech Matthew się poszerzył.

Jego żona - jego serce, jego partnerka, jego życie - zeszła z ganku w jego ramionach. Oczy Diany były niebiesko złote przez letnie niebo, a Matthew nie chciał nic więcej niż spaść w ich jasną głębię, aby nie zatracić siebie, ale zostać znalezionym.

Tłumaczenie: Fiolka2708

DZIEWIĘĆ

"Nic dziwnego, że nie świętowaliśmy Lughnasadh," mruknęła Sara przesuwając otwarte frontowe drzwi. "Wszystkie te okropne piosenki o końcu lata i nadejściu zimy - nie wspominając o akompaniamencie Mary Bassett na tamburynie".

"Muzyka nie była taka zła," zaprotestowałam. Grymas Matthew wskazywał, że Sara miała rację skarżąc się.

"Czy masz więcej tego temperamentnego wina, Fernando?" Sara włączyła światła w korytarzu. "Muszę się napić. Głowa mi pęka."

"Tempranillo." Fernando rzucił koce piknikowe na ławkę w korytarzu. "Tempranillo. Zapamiętaj: jest hiszpańskie".

"Francuskie, hiszpańskie, wszystko jedno – potrzebuję jakieś," powiedziała, brzmiąc na zdesperowaną.

Stałam z boku tak, by Abby i Caleb mogli dostać się do drzwi. John usnął w ramionach Caleba, ale Grace była żwawa. Wierciła się, by zejść.

"Puść ją, Abby. Niczego nie zepsuje" powiedziała Sara, kierując się do kuchni.

Abby postawiła Grace na podłodze, a dziecko podreptało prosto w stronę schodów. Abby zaśmiała się. "Ma najbardziej niesamowity instynkt, jeśli idzie o kłopoty. Schody nie, Grace." Podniosła ją, a Grace zamachała nogami w powietrzu przed postawieniem jej z powrotem na podłodze i skierowaniem w kierunku pokoju rodzinnego.

"Dlaczego nie położysz Johna w salonie?" Zasugerowałam. John porzucił swoją maskę Spider-Mana i w zamian miał na sobie T-shirt z super-bohaterem.

"Dzięki, Diana." Caleb gwizdnął. "Rozumiem, co miałeś na myśli mówiąc o drzewie, Matthew. Więc tak po prostu wyrosło z paleniska?"

"Uważamy, że trochę krwi i ogień może być tego przyczyną," wyjaśnił Matthew idąc do Caleba i rozkładając jeden z koców. Oboje gadali cały wieczór o wszystkim, od polityki akademickiej, pracy Matthew w szpitalu Johna Radcliffe, aż do losu niedźwiedzi polarnych.

Matthew ułożył koc na podłodze dla Johna, a Caleb przebiegł palcami po zniszczonej korze na drzewie.

To jest to, czego potrzebuje Matthew, zdałam sobie sprawę. *Domu. Rodziny. Grupy*. Bez innych ludzi do opieki, wycofywał się do tego ciemnego miejsca, gdzie nawiedzała go przeszłość. A teraz był szczególnie podatny na rozmyślania, biorąc pod uwagę niedawne ponowne pojawienie się Benjamina.

Ja również tego potrzebowałam. Żyjąc w XVI wieku, w gospodarstwach domowych, raczej, niż w domach, byłam przyzwyczajona do bycia otoczoną przez innych ludzi. Mój strach przed zdemaskowaniem cofnął się, a na jego miejscu wyrosła chęć przynależności.

W wyniku tego, impreza sabatu wydała mi się zaskakująco przyjemna. Czarownice z Madison zajmowały budzące grozę miejsce w mojej wyobraźni, ale dzisiaj zebrane czarownice były miłe, z wyjątkiem moich licealnych nemezis Cassie i Lydii. Były również zaskakująco bezsilne w porównaniu do czarownic jakie poznałam w Londynie. Jedna lub dwie spośród nich miały trochę magii żywiołów, ale żadna nie była tak fantastyczna, jak czarownice ognia lub czarownice wody z przeszłości. Ale czarownice z Madison, które zajmowały się rzemiosłem nie mogły umywać się do Sary.

"Wina, Abby?" Fernando zaproponował jej szklankę.

"Oczywiście." Abby zachichotała. "Dziwię się, że uszedłeś żywy z imprezy, Fernando. Jestem pewna, że ktoś rzucił trochę magii miłosnej na ciebie."

"Fernando nie powinien był ich zachęcać," powiedziałam z udawaną surowością. "Nie było potrzeby ani do kłaniania się, ani do całowania w rękę Betty Eastey."

"Jej biedny mąż nie będzie słyszał całymi dniami nic prócz ‘Fernando to’ i ‘Fernando tamto’ " powiedziała Abby z następnym chichotem.

"Panie będą bardzo rozczarowane, gdy odkryją, że próbują osiodłać złego konia" odpowiedział Fernando. "Twoi przyjaciele opowiedzieli mi najbardziej urocze historie, Diana. Czy wiesz, że wampiry są naprawdę bardzo milutkie, kiedy znajdą swoją prawdziwą miłość?"

"Matthew nie dokładnie został przekształcony w misia", powiedziałam sucho.

"No tak, ale ty go wcześniej nie znałaś." Uśmiech Fernando był nikczemny.

"Fernando" Sara zawołała z kuchni. "Chodź mi pomóc zapalić ten głupi ogień. Nie mogę go rozniecić."

Dlaczego czuła, że trzeba było rozpalić ogień w takie ciepło, było dla mnie niezrozumiałe, ale Sara powiedziała, że Em zawsze paliła ogień na Lughnasadh, i to było to.

"Obowiązki wzywają," mruknął Fernando, kłaniając się lekko Abby. Zarumieniła się jak Betty Eastey.

"Pójdziemy z tobą." Caleb wziął Grace za rękę. "Chodź mała."

Matthew patrzył na oddział zmierzający do kuchni, uśmiech grał w kąciku jego ust.

"To wkrótce będziemy my," powiedziałam, oplatając ramiona wokół niego.

"Dokładnie to samo pomyślałem." Matthew pocałował mnie. "Czy jesteś gotowa, aby powiedzieć swojej ciotce, że jesteś prządką?"

"Jak tylko nas opuszczą." Każdego ranka obiecywałam powiedzieć Sarze o wszystkim, czego nauczyłam się od sabatu w Londynie, ale z każdym dniem było mi trudniej podzielić się tymi informacjami.

"Nie musisz mówić jej wszystkiego na raz," powiedział Matthew, gładząc moje ramiona. "Po prostu powiedz jej, że jesteś prządką, i możesz przestać nosić tę osłonę."

Dołączyliśmy do innych w kuchni. Ogień Sary trzaskał teraz wesoło w salonie, dokładając ciepła do letniego wieczoru. Siedzieliśmy przy stole, porównując wrażenia na temat przyjęcia i plotkując o najnowszych wydarzeniach w sabacie. Potem rozmowa zeszła na baseball. Caleb był fanem Red Soxów, tak jak mój tata.

"Co takiego jest w mężczyznach z Harvardu i w Red Soxach?" Wstałam, aby przygotować herbatę.

Mignięcie bieli wpadło mi w oko. Uśmiechnęłam się stawiając czajnik na kuchence, i pomyślałam, że to jeden z zaginionych domowych duchów. Sara będzie tak szczęśliwa, jeśli jeden z nich będzie gotowy przemieszczać się tu ponownie.

To nie był duch.

Grace zachwiała się przy kominku w salonie na niestabilnych, dwu letnich nogach. "Ładny" zagruchała.

"Grace"

Zaskoczona moim krzykiem, Grace odwróciła głowę. To wystarczyło, aby zakłócić jej równowagę, i przechyliła się w kierunku ognia.

Nigdy nie złapię jej na czas - nie z wyspy kuchennej i dwudziestu pięciu metrów między nami. Sięgnęłam do kieszeni spodenek i wyciągnęłam moje tkackie sznurki. Wiły się przez moje palce i skręcały wokół moich nadgarstków, gdy krzyk Grace przeszył powietrze.

Działałam czystym instynktem i wrosłam nogami w podłogę. Woda była wszędzie wokół nas, ściekała przez tętnice, które krzyżowały się głęboko w ziemi Bishopów. Była też we mnie, w celu skupienia jej surowej, żywiołowej mocy odizolowałam włókna niebieskie, zielone, i srebrne, które podkreśliły wszystko w kuchni i warsztacie co było związane z wodą.

W mgnieniu srebra, skierowałam śrubę wody do kominka. Wylewała się wybuchając parą, węgle syknęły, a Grace wpadła z hukiem w zawiesinę popiołu i wody na palenisku.

"Grace" Abby pobiegła za mną, i za Calebem.

Matthew pociągnął mnie w ramiona. Byłam przemoczona do suchej nitki i miałam dreszcze. Potarł moje plecy, starając się przywrócić trochę ciepła.

"Dzięki Bogu, że masz tak dużo władzy nad wodą, Diana," powiedziała Abby, trzymając płaczącą Grace.

"Czy z nią wszystko dobrze?" Zapytałam. "Wyciągnęła rękę, żeby się podeprzeć, ale była strasznie blisko płomieni".

"Jej ręka jest trochę różowa," powiedział Caleb, badając jej małe palce. "Co o tym myślisz, Matthew?"

Matthew wziął rękę Grace.

"Ładny", powiedziała, a jej dolna warga drżała.

"Wiem," mruknął Matthew. "Ogień jest bardzo ładny. Ale również bardzo gorący." Dmuchnął na jej palce, a ona się zaśmiała. Fernando podał mu wilgotną szmatką i kostki lodu.

"Jesce raz", kazała, wbijając ręce w twarz Matthew.

"Nic nie wydaje się być uszkodzone i nie ma pęcherzy," powiedział Matthew wykonując rozkaz malutkiego tyrana, dmuchając jeszcze raz na palce. Delikatnie owinął szmatkę wokół jej dłoni i przykładał do niej kostkę lodu. "Powinno być w porządku."

"Nie wiedziałam, że władasz wodą." Sara spojrzała na mnie ostro. "Wszystko w porządku? Wyglądasz inaczej - błyszczysz."

"Nic mi nie jest." Rozdzieliłam się z Matthew, próbując rozciągnąć poszarpane szczątki mojego ukrywającego zaklęcia wokół siebie. Przeszukiwałam podłogę wokół wyspy kuchennej, szukając moich sznurów tkackich, które spadły, a były potrzebne w przypadku ukradkowego łatania mojego zaklęcia.

"Co masz wokół siebie?" Sara złapała mnie za rękę i odwróciła dłoń w górę. To co zobaczyłam spowodowało, że ciężko było mi oddychać.

Każdy palec miał pośrodku kolorowy pasek. Mój mały palec był podszyty brązowym, mój palec serdeczny żółtym. Jaskrawo niebieski oznaczył mój środkowy palec, a czerwony prażył mój palec wskazujący, we władczym cięciu w dół. Kolorowe linie łączyły się ze sobą na mojej dłoni, idąc do mięsistego wzgórka u jej podstawy, w spleciony warkocz, wielokolorowej liny. Tam spotykał się z nicią zieloną, która wędrowała w dół z mojego kciuka - ironicznie, dając zgubny koniec większości moich roślin doniczkowych.

Pięcio kolorowy skręt przebywał krótki dystans do mojego nadgarstka i tworzył węzeł z pięciu przejść - Pentagram.

"Moje tkackie sznurki. Są… wewnątrz mnie." Spojrzałam na Matthew z niedowierzaniem.

Ale większość tkaczy wykorzystywała dziewięć sznurków, a nie pięć. Odwróciłam moją lewą dłoń i odkryłam brakuje nici: czarną na moim kciuku, białą na moim małym palcu u ręki, złotą na moim serdecznym palcu, a srebrną na środkowym.

Wskazujący palec nie miał żadnego koloru. Kolory, które skręcały się w dół do mojego lewego nadgarstka tworzyły uroborosa, okręg bez początku i końca, który wyglądał jak wąż z ogonem w swoich ustach. To było rodzinne godło de Clermontów.

"Czy Diana… połyskuje?" zapytała Abby.

Nadal wpatrując się w moje ręce, zgięłam palce. Eksplozja kolorowych nici oświetliła powietrze.

"Co to było?" Oczy Sary były okrągłe.

"Wątki. Wiążą światy i rządzą magią", wyjaśniłam.

Corra wybrała właśnie ten moment, aby wrócić ze swojego polowania. Opadała w dół kominka w salonie i wylądowała w wilgotnym stosie drewna. Kaszląc i świszcząc zerwała się na równe nogi.

"Czy to jest… smok?" zapytał Caleb.

"Nie, to jest pamiątka," powiedziała Sara. "Diana przywiozła go ze sobą z elżbietańskiej Anglii."

"Corra nie jest pamiątką. To mój chowaniec" wyszeptałam.

Sara prychnęła. "Czarownice nie mają chowańców."

"Prządki mają" powiedziałam. Ręka Matthewa spoczęła na mojej dolnej części pleców, dając mi ciche wsparcie. "Lepiej zawołaj Vivian. Muszę ci coś powiedzieć."

***

"Więc smok-" zaczęła Vivian, mając ciasno owinięte ręce wokół parującego kubka kawy.

"Wiwerna" przerwałam.

"Więc to-"

"Ona. Corra jest kobietą."

"-jest twoim chowańcem?" Vivian zakończyła.

"Tak. Corra pojawiła się, kiedy tkałam moje pierwsze zaklęcie w Londynie."

"Czy wszystkie chowańce to smoki… znaczy, wiwerny?" Abby przesunęła swoje nogi na rodzinną kanapę. Wszyscy osiedliliśmy się wokół telewizora, z wyjątkiem Johna, który spał spokojnie.

"Nie. Moja nauczycielka, Goody Alsop, miała sobowtóra - cień siebie. Miała predyspozycje w kierunku powietrza, widzisz, chowaniec tkacza nabiera kształtu zgodnie z żywiołową skłonnością czarownicy."

To prawdopodobnie najdłuższa wypowiedź, jaką kiedykolwiek miałam na temat magii. Była także w dużej mierze niezrozumiała dla którejkolwiek z obecnych czarownic, nie wiedzących nic o prządkach.

"Mam powinowactwo do wody, jak i ognia", wyjaśniłam. "W przeciwieństwie do smoków, wiwerny są tak samo użyteczne w morzu jak i w płomieniach."

"Są także w stanie latać," powiedziała Vivian. "Ogniste smoki faktycznie reprezentują trojakość elementarnej mocy."

Sara spojrzała na nią ze zdziwieniem.

Vivian wzruszyła ramionami. "Mam tytuł magistra literatury średniowiecznej. Wiwerny lub ogniste smoki, jeśli wolisz - były kiedyś powszechne w mitologii i legendach europejskich."

"Ale ty… jesteś moją księgową," bełkotała Sara.

"Czy masz pojęcie, ile angielskich kapłanek jest księgowymi?" Zapytała Vivian z uniesionymi brwiami. Następnie zwróciła swoją uwagę na mnie. "Umiesz latać, Diana?"

"Tak", przyznałam niechętnie. Lot nie był wspólnym talentem wśród czarownic. Było to efektowne, a więc niepożądane, jeśli chciało się żyć spokojnie wśród ludzi.

"Czy inni tkacze błyszczą jak ty?", Zapytała Abby przechylając głowę.

"Nie wiem, czy *istnieją* inni tkacze. Nie zostało ich wielu, nawet w XVI wieku. Goody Alsop na Wyspach Brytyjskich była tylko jedną, po tym jak szkocki tkacz został stracony. Nie było tkaczy w Pradze. Mój ojciec również był tkaczem. To jest dziedziczne."

"Stephen Proctor nie był tkaczem," powiedziała Sara cierpko. "Nigdy nie błyszczał i nie miał chowańca. Twój ojciec był zupełnie zwyczajnym czarodziejem".

"Proctorowie nie mieli naprawdę pierwszorzędnej czarownicy od pokoleń" powiedziała Vivian przepraszająco.

"Większość tkaczy nie jest dobra w niczym – nie w tradycyjnych standardach." To było nawet prawdziwe na poziomie genetycznym, gdzie testy Matthew pokazały różnego rodzaju sprzeczne markery w mojej krwi. "Dlatego nigdy nie byłam dobra w rzemiośle. Sara nauczy każdego, jak pracować z zaklęciami - ale nie mnie. Ja byłam katastrofą." Mój śmiech był

chwiejny. "Tata powiedział mi, że powinnam była pozwolić czarom wpadać jednym uchem, a drugim wypadać, a następnie tkać moje własne."

"Kiedy Stephen ci to powiedział?" Głos Sary zazgrzytał w pokoju.

"W Londynie. Tatuś również tam był w 1591 roku. To w końcu po nim odziedziczyłam swoje umiejętności podróży w czasie."

Pomimo nalegań Matthew, by nie mówić Sarze wszystkiego na raz, tak właśnie opowiadałam historię.

"Widziałaś Rebeccę?" Sara stała z szeroko otwartymi oczami.

"Nie, tylko tatę." Jak spotkanie Philippe de Clermonta, ponowne spotkanie mojego ojca było nieoczekiwanym prezentem na naszej drodze.

"Niech mnie diabli," mruknęła Sara.

"Nie był tam długo, tylko na kilka dni. W tym czasie było troje tkaczy w Londynie. Było głośno o tym w mieście." I nie tylko dlatego, że mój ojciec kontynuował spisek zgodny ze stanowiskiem Williama Szekspira.

Sara otworzyła usta, by wystrzelić kolejne pytanie, ale Vivian wyciągnęła rękę w górę, by była cicho.

"Jeśli tkactwo jest dziedziczne, dlaczego jest was tak mało?" Zapytała Vivian.

"Bo dawno temu, inne czarownice postanowiły nas zniszczyć." Moje palce zacisnęły się na ręczniku, który Matthew owinął wokół moich ramion. "Goody Alsop powiedziała nam, że wymordowano całe rodziny, aby być pewnym, że nie ma dzieci które mogą to dziedziczyć." palce Matthew ucisnęły napięte mięśnie na mojej szyi. "Ci, którzy przeżyli ukrywali się. Wojna, choroby i śmiertelność niemowląt, odcisnęły znaczne piętno na tych kilku pozostałych rodach."

"Dlaczego wyeliminowano tkaczy? Nowe czary byłyby wysoce pożądane w każdym sabacie" zapytał Caleb.

"Zabiłabym za zaklęcie, które odblokowałoby mój komputer, kiedy John wepchnie klawisze" dodała Abby. "Próbowałam wszystkiego: czaru na zablokowane koła, zaklęcia na zepsute zamki, błogosławieństwa dla nowych przedsięwzięć. Żaden z nich nie wydaje się działać na tą nowoczesną elektronikę."

"Może tkacze byli zbyt silni i inne czarownice były zazdrosne. Może to był tylko strach. Kiedy przychodzi co do czego, nie wydaje mi się, żeby stworzenia się bardziej różniły niż ludzie..." Moje słowa wybrzmiały w ciszy.

"Nowe czary." Caleb gwizdnął. "Od czego zaczynacie?"

"To zależy od tkacza. Dla mnie to pytanie lub pragnienie. I skupienie się na tym, a moje węzły robią resztę." Trzymałam moje ręce w górze. "Myślę, że teraz będą to robiły moje palce."

"Pokaż mi swoje ręce, Diana," powiedziała Sara.

Wstałam i stanęłam przed nią, z dłońmi odwróconymi do góry.

Sara spojrzała uważnie na kolory. Jej palce prześledziły węzeł w kształcie pentagramu z pięcioma przejściami na prawym nadgarstku.

"To piąty węzeł", wyjaśniłam, natomiast Sara kontynuowała badania. "Tkacze używali go do rzucania czarów w celu przezwyciężenia problemów lub zwiększania doznań."

"Pentagram reprezentuje pięć elementów." Sara klepnęła moją dłoń, gdzie brązowe, żółte, niebieskie i czerwone smugi były splecione razem. "Oto cztery kolory, które tradycyjnie reprezentują ziemię, powietrze, wodę i ogień. A zielony na kciuku jest związany z boginią - bogini jako matka, w szczególności."

"Twoja ręka jest magicznym gruntem, Diana," zauważyła Vivian: "z wpisanymi czterema elementami, pentagram, i boginią. To wszystko, co czarownica musi mieć, aby pracować z rzemiosłem."

"Musi być dziesiąty węzeł." Sara delikatnie puściła moją prawą rękę i wzięła lewą. Studiowała pętlę wokół pulsu na moim nadgarstku. "To wygląda na symbol z flagi powiewającej nad Sept-Tours."

"Tak. Nie wszyscy tkacze mogą zrobić dziesiąty węzeł, mimo że wygląda na prosty." Wzięłam głęboki oddech. "Jest to węzeł stworzenia. I zniszczenia."

Sara zamknęła moje palce w pięść i swoją ręką objęła moją. Ona i Vivian wymieniły zmartwione spojrzenie.

"Dlaczego jeden z moich palców nie ma koloru?" Zapytałam, nagle nieswojo.

"Porozmawiajmy o tym jutro", powiedziała Sara. "Jest późno. I to był długi wieczór."

"Powinniśmy położyć te dzieciaki do łóżka." Abby wstała, uważając by nie przeszkadzać córce. "Poczekaj, aż reszta sabatu usłyszy, że Diana może tworzyć nowe czary. Cassie i Lydia dostaną drgawek."

"Nie możemy poinformować sabatu." powiedziała stanowczo Sara. "Nie, dopóki nie dowiemy się co to wszystko znaczy."

"Diana naprawdę strasznie błyszczy" wskazała Abby. "Nie zauważyłam tego wcześniej, ale nawet ludzie będą to widzieć."

"Miałam na sobie zaklęcie ukrywające. Mogę rzucić kolejne." Jedno spojrzenie Matthew wyrażające zakaz, spowodowało, że dodałam pośpiesznie: "nie będę go nosić w domu, oczywiście."

"Ukrywające zaklęcie czy nie, O'Neilowie na pewno się zorientują, że coś się dzieje," powiedziała Vivian.

Caleb spojrzał ponuro. "Nie musimy informować całego sabatu, Sara, ale nie możemy trzymać wszystkich w niewiedzy. Powinniśmy wybrać osoby, którym powiemy i co im powiemy."

"Będzie znacznie trudniej wyjaśnić ciążę Diany, niż wymyślić dobry powód jej błyszczenia" powiedziała Sara, stwierdzając oczywiste. "Już zaczyna być widać, a bliźniaczej ciąży nie będzie można ignorować w nieskończoność."

"Właśnie dlatego musimy być całkowicie szczerzy," argumentowała Abby. "Czarownice mogą wyczuć pół prawdy równie łatwo, jak kłamstwo."

"To będzie test lojalności sabatu i otwartości," powiedział Caleb w zamyśleniu.

"A jeśli nie zdamy tego testu?" Zapytała Sara.

"Wtedy podzieli nas na zawsze," odpowiedział.

"Może powinniśmy wyjechać." Doświadczyłam już na własne oczy tego, czego mogą dokonać, takie podziały, nadal miałam koszmary o tym, co wydarzyło się w Szkocji, gdy czarownica zwróciła się przeciw czarownicy i zaczęły się procesy w Berwick. Nie chcę być odpowiedzialna za zniszczenie sabatu w Madison, zmuszenie ludzi do opuszczenia domów i ich gospodarstw, które zajmują od pokoleń.

"Vivian?" Caleb zwrócił się do kapłanki sabatu.

"Decyzję należy pozostawić Sarze" powiedziała Vivian.

"Kiedyś wierzyłabym, że tkactwo powinno być powszechnie znane. Ale widziałam czarownice, które robiły straszne rzeczy, i nie mówię tylko o Emily." Sara spojrzała w moim kierunku, ale nie rozwinęła myśli dalej.

"Mogę trzymać Corrę wewnątrz - głównie. Mogę nawet unikać wychodzenia do miasta. Ale nie będę w stanie ukryć swoich różnic na zawsze, nie ważne jak dobre jest moje zaklęcie ukrywające" Ostrzegałam zgromadzone czarownice.

"Zdaję sobie z tego sprawę" powiedziała Vivian spokojnie. "Ale to nie jest tylko test - to jest szansa. Kiedy czarownice postanowiły zniszczyć tkaczy, wiele lat temu, straciliśmy więcej niż życie. Straciliśmy linie krwi, doświadczenie, wiedzę - wszystko dlatego, że obawialiśmy się mocy, której nie rozumieliśmy. To jest nasza szansa, aby zacząć od nowa."

"Gdy w ryku burz i gniewie mórz," szepnęłam.
"Gabriel na brzegu stanie.
I zadmie w cudowny róg,
Świat stary umrze i nowy nastanie.
Byliśmy w środku właśnie takiej zmiany?"

"Gdzie się tego nauczyłaś?" Głos Sary był ostry.

"Goody Alsop podzieliła się tym ze mną. To było proroctwo jej nauczycielki - Mateczki Urszuli."

"Wiem, czyje to proroctwo, Diana," powiedziała Sara. "Mateczka Urszula była słynną, przebiegłą kobietą i wielką jasnowidzką."

"Była?" Zastanawiałam się, dlaczego Goody Alsop nie powiedziała mi tego.

"Tak, była. Jako historyk jesteś naprawdę przerażająco nieświadoma tradycji czarownic" odpowiedziała Sara. "Niech mnie diabli. Uczyłaś się, jak pleść zaklęcia od jednej z uczennic Ursuli Shipton." Głos Sary był pełen prawdziwego szacunku.

"Zatem nie straciliśmy wszystkiego" powiedziała Vivian cicho, "tak długo, jak nie stracimy ciebie."

Abby i Caleb zapakowali do swojego vana krzesła, resztki jedzenia i dzieci. Byłam na podjeździe, machając im na pożegnanie, gdy Vivian podeszła do mnie, z pojemnikiem sałatki ziemniaczanej w jednej ręce.

"Jeśli chcesz żeby Sara pozbyła się strachu i przestała patrzeć na to drzewo, opowiedz jej więcej o prządkach. Pokaż jej, jak to robisz - o ile to tylko możliwe."

"Nadal nie jestem w tym bardzo dobra, Vivian."

"Tym bardziej, powinnaś pozyskać pomoc Sary. Ona może nie jest prządką, ale Sara wie więcej o architekturze zaklęć, niż jakakolwiek czarownica, jaką kiedykolwiek spotkałam. To da jej cel, teraz, gdy nie ma Emily." Vivian zachęcająco ścisnęła moją rękę.

"A sabat?"

"Caleb mówi, że to jest test", odpowiedziała. "Zobaczmy, czy go zdamy."

Vivian ruszyła podjazdem, światła jej samochodu omiotły stare ogrodzenie. Wróciłam do domu, wyłączyłam światła, i wspięłam się po schodach do mojego męża.

"Czy zamknęłaś drzwi wejściowe?" Zapytał Matthew, odkładając książkę. Wyciągnął się na łóżku, które było zaledwie na tyle długie, aby go pomieścić.

"Nie mogłam. To rygiel, a Sara zgubiła klucz." Moje oczy podążyły do klucza drzwi sypialnych, który dom dostarczył przy wcześniejszej okazji. Wspomnienia tamtej nocy, wcisnęły uśmiech na moje usta.

"Dr Bishop, myślisz o figlach?" Ton Matthew był uwodzicielski jak pieszczota.

"Jesteśmy małżeństwem." Ściągnęłam buty i sięgnęłam do górnego guzika mojej koszuli. "To mój żoniny obowiązek mieć cielesne pragnienia, w które jesteś zaangażowany."

"I mój mężowski obowiązek ich zaspokajania." Matthew przeniósł się z łóżka, do biurka z prędkością światła. Delikatnie zastąpił moje palce własnymi i rozpiął guzik. Potem przeniósł się do następnego, i następnego. Każdy odkryty cal ciała zdobył całusa, z lekkim muśnięciem zębów.

Pięć guzików później drżałam lekko w wilgotnym letnim powietrzu.

"Jakie to dziwne, że masz dreszcze," mruknął, przesuwając dłonie wokół, aby zwolnić zapięcie mojego biustonosza. Matthew musnął wargami bliznę w kształcie półksiężyca w pobliżu serca. "Nie wydajesz się zimna."

"To wszystko jest względne, wampirze." Wplotłam palce w jego włosy, a on zachichotał. "Teraz będziesz mnie kochać, czy po prostu badać moją temperaturę?"

Później trzymałam rękę przed sobą i obracałam w srebrnym świetle. Palec środkowy i serdeczny lewej ręki miały kolorową linię, jeden cień księżyca, a drugi jak złoto słońca. Pozostałości po innych sznurach przygasły nieznacznie, choć perłowy węzeł był wciąż trochę widoczny na bladym ciele każdego nadgarstka.

"Co myślisz, że to wszystko znaczy?" zapytał Matthew, przesuwając usta po moich włosach, podczas gdy jego palce gładziły ósemki i kręgi na moich ramionach.

"Że poślubiłeś wytatuowaną kobietę - lub kogoś opętanego przez obcych." Pomiędzy nowymi życiami zakorzenionymi we mnie, Corrą, a teraz moimi sznurami tkackimi, zaczęłam czuć się ciasno wewnątrz własnej skóry.

"Byłem dumny z ciebie dzisiaj. Wymyśliłaś, jak uratować Grace tak szybko."

"Nie myślałam w ogóle. Kiedy Grace krzyknęła, odwróciła we mnie jakiś przełącznik. I wszystko było instynktem". Odkręciłam się w jego ramionach. "Czy ten smok jest nadal na moich plecach?"

"Tak. I jest ciemniejszy, niż był wcześniej." Matthew objął rękami moją talię, i odwrócił mnie z powrotem do siebie. "Jakieś teorie, dlaczego?"

"Jeszcze nie." Odpowiedź była w moim zasięgu. Czułam to, czekała na mnie. "Być może to ma coś wspólnego z mocą. Jest teraz silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej."

Matthew poprowadził mój nadgarstek do swoich ust. Upajał się moim zapachem, a następnie przycisnął usta do moich żył.

"Nadal wydzielają zapach letniej błyskawicy, ale teraz jest tam również nutka dynamitu, gdy pierwsza iskra dotyka proszku."

"Mam wystarczająco dużo mocy. Nie chcę więcej," powiedziałam, wtulając się w Matthew.

Ale odkąd wróciliśmy do Madison, ciemne pragnienie mieszało się w mojej krwi.

Kłamca, szepnął znajomy głos.

Moja skóra szczypała jakby patrzyło na mnie tysiąc czarownic. Ale była tylko jedna istota, która mnie teraz obserwowała: bogini.

Ukradkiem rzuciłam okiem wokół pokoju, ale nie było żadnego jej śladu. Jeśli obecność bogini byłaby do wykrycia przez Matthew, zacząłby zadawać pytania, na które nie chciałam odpowiadać. Mógłby odkryć jedyną tajemnicę, którą wciąż ukrywam. "Dzięki Bogu," powiedziałam pod nosem.

"Mówiłaś coś?" Zapytał Matthew.

"Nie," znów skłamałam i mocniej się do niego przytuliłam. "Usłyszałbyś".

Tłumaczenie: Fiolka2708

DZIESIĘĆ

Następnego dnia rano, zwlekłam się na dół wyczerpana po moim spotkaniu z wodą i wyrazistych snach, które później nastąpiły.

"Dom był strasznie cichy w nocy." Sara stała przy starym pulpicie ze swoimi okularami do czytania na końcu nosa, czerwonymi dzikimi włosami wokół twarzy, i Bishopską księgą czarów otwartą przed sobą. Widok pasował do przodka Emily, Cotton Mather.

"Naprawdę? Nie zauważyłam." Ziewnęłam, ciągnąc palcami po starym drewnianym korycie do ciasta, które zawierało świeżo zebraną lawendę. Wkrótce zioła będą wisiały do góry nogami na szpagacie, by się zasuszyły między krokwiami. Pająk dodał do tej sprawnej sieci swoją jedwabną wersję.

"Byłaś bardzo zajęta dziś rano," powiedziałam, zmieniając temat. W sicie były kwiaty ostu, gotowe do wstrząśnięcia, aby uwolnić nasiona z ich mechatych główek. Pęki żółtej kwiecistej ruty i złocienia związane sznurkiem czekały gotowe do zawieszenia. Sara wyciągnęła swoją ciężką prasę do kwiatów, a na długiej tacy czekały aromatyczne liście, by pod nią pójść.

Bukiety nowo zebranych kwiatów i ziół leżały na blacie, a ich przeznaczenie nie było jeszcze jasne.

"Dużo pracy do zrobienia," powiedziała Sara. "Ktoś zajmował się ogrodem, kiedy nas nie było, ale mają też swoje działki, by się nimi zajmować, a zimowe i wiosenne nasiona nie zostały wysiane do ziemi."

Kilka anonimowych 'ktosiów' musiało być zaangażowanych, biorąc pod uwagę wielkość ogrodu czarownic w domu Bishopów. Z myślą, aby pomóc, sięgnęłam po wiązkę ruty. Ten zapach zawsze przypominał mi Satu i okropności, jakich doświadczyłam po porwaniu mnie z ogrodu w Sept-Tours do La Pierre. Ręka Sary wystrzeliła i przechwyciła moją.

"Kobiecie w ciąży nie wolno dotykać ruty, Diana. Jeśli chcesz mi pomóc, idź do ogrodu i utnij trochę podejźrzonu księżycowego[19]. Użyj tego." Odwróciła się do swojego noża o białej rączce. Ostatni raz trzymałam go, gdy

[19] Roślina objęta w Polsce ścisłą ochroną gatunkową. Jest to jeden ze szczególnie chronionych w Europie gatunków. Roślina wysoka na 5-30 cm z podziemnym kłączem, z którego wyrasta jeden liść.

otwierałam własną żyłę, by ratować Matthew. Nikt z nas o tym nie zapomniał. Nikt z nas o tym nie wspominał później.

"Podejźrzon księżycowy, to ta roślina ze strąkami, prawda?"

"Purpurowe kwiaty. Długie łodygi. Wyglądające na papierowe płaskie dyski" wyjaśniła Sara z większą cierpliwością niż zwykle. "Utnij łodygi, aż do podstawy rośliny. Oddzielimy kwiaty od reszty rośliny, zanim je powiesimy do wyschnięcia."

Ogród Sary był schowany w kącie sadu, gdzie przerzedzone jabłonie, cyprysy i dęby jeszcze nie osłoniły gleby. Był otoczony przez palisady ogrodzenia wykonanego z metalowych słupków, siatki, palików, palet – wszystkiego, co mogło być wykorzystane do ochrony przed królikami, nornicami i skunksami. Dla dodatkowego bezpieczeństwa całość była otaczana dwa razy do roku zaklęciami ochronnymi.

Wewnątrz ogrodzenia Sara ponownie stworzyła kawałek raju. Niektóre z ogrodowych szerokich ścieżek doprowadzały do cienistych dolin, gdzie paprocie i inne wrażliwe rośliny znalazły schronienie w cieniu wyższych drzew. Wyniesione grządki warzywne, były najbliżej domu, z kratkami i tyczkami. Normalnie byłyby pokryte roślinnością - słodkim groszkiem i fasolą, każde z opisem - ale w tym roku były puste.

Ominęłam niewielki szkoleniowy ogród Sary, gdzie uczyła dzieci z sabatu - i czasami rodziców - elementarnych związków różnych kwiatów, roślin i ziół.

Jej młodzi podopieczni wykonali własne ogrodzenie, przy użyciu farb, wierzbowych gałązek i patyczków po lodach odgradzając ich świętą przestrzeń od tej z większym ogrodem. Łatwe w uprawie rośliny jak elfwort i krwawnik, pomagały dzieciom zrozumieć sezonowy cykl narodzin, wzrostu, śmierci, i pomagały rozumieć prace czarownicy w rzemiośle. Wklęsły pień służył jako pojemnik do mięty i innych roślin inwazyjnych.

Dwie jabłonie i hamak zawieszony między nimi oznaczały centrum ogrodu. Był na tyle szeroki, aby utrzymać zarówno Sarę i Em, i to było ich ulubione miejsce na marzenia i rozmowy do późna w ciepłe letnie wieczory.

Mijając jabłonie, przeszłam przez drugą bramę do ogrodu profesjonalnej czarownicy.

Ogród Sary służył w tym samym celu, jak jedna z moich bibliotek: dostarczał źródła inspiracji i schronienia, a także informacje i narzędzia, do wykonania swojej pracy.

Znalazłam wysokie na trzy stopy łodygi, zwieńczone fioletowymi kwiatami, które chciała Sara. Pamiętając, aby zostawić wystarczającą ilość nasion na przyszły rok, wypełniłam wiklinowy kosz i wróciłam do domu.

Tam moja ciotka i ja pracowałyśmy w ciszy. Ona odcinała kwiaty podejźrzonu księżycowego, których używała do przygotowywania pachnącego oleju, i oddawała mi łodygi, bym mogła obwiązać je wokół kawałkiem sznurka – nie robiąc bukietów, z obawy o uszkodzenie strąków - i powiesiła do wyschnięcia.

"Do czego użyjesz strąków?" Zapytałam, obwiązując łodygi.

"Uroki ochronne. Kiedy za kilka tygodni zacznie się szkoła, będzie na nie popyt. Strąki podejźrzonu księżycowego są szczególnie dobre dla dzieci, oddalają potwory i koszmary."

Corra, która drzemała na poddaszu salonu, uniosła wzrok w kierunku Sary, i puściła dym z nosa i ust odchrząkując głośno.

"Dla *ciebie* mam coś innego" powiedziała Sara, wskazując swoim nożem w kierunku ognistego smoka.

Corra obojętnie odwróciła się do niej plecami. Jej ogon z końcówką w kształcie pika, zawisł na krawędzi belki i delikatnie kołysał się jak wahadło tam i z powrotem. Schylając się obok niego, starałam się przywiązać następny podejźrzon księżycowy do krokwi, uważając, aby nie stracić żadnego z papierowych owali, który do niego przylgnął.

"Jak długo będą wisieć zanim się ususzą?" Zapytałam, wracając do stołu.

"Tydzień", powiedziała Sara, spoglądając szybko. "Wtedy będziemy mogły zdjąć skórki ze strąków. Pod spodem jest srebrny dysk."

"Jak księżyc. Jak lustro", powiedziałam, kiwając głową ze zrozumieniem. "Odbijając koszmar od siebie tak, że nie będzie niepokoić dziecka".

Sara skinęła głową, zadowolona z mojej intuicji. "Niektóre czarownice obawiają się strąków podejźrzonu" kontynuowała Sara po kilku chwilach. "Czarownica w Hamilton, która uczyła chemii w liceum powiedziała mi, że

alchemicy gromadzą w nich majową rosę i używają jako bazy do eliksiru życia".

"Potrzebują wielu roślin podejźrzonu", powiedziałam z uśmiechem, myśląc o ilościach wody jakie Mary Sidney i ja stosowałyśmy w naszych doświadczeniach. "Myślę, że powinniśmy trzymać się uroku ochronnego."

"Dobrze zatem." Sara uśmiechnęła się. "Dla dzieci umieszczę uroki w sennej poduszce. Nie są tak straszne jak stożek lub pentagram wykonany z pędów jeżyn. Jeśli byś chciała zrobić taką, jakich składników byś użyła na wypełnienia?"

Wzięłam głęboki oddech i skoncentrowałam się na pytaniu. Poduszki senne nie muszą być duże, ostatecznie - rozmiar mojej dłoni wystarczy.

Rozmiar mojej dłoni. Normalnie biegłabym palcami przez moje tkackie sznury, czekając, aż natchnienie - i wytyczne - do mnie spłyną. Ale sznury były teraz we mnie. Kiedy odwróciłam moje dłonie i rozstawiłam szeroko palce, połyskujące węzły pojawiły się nad wzorem żył w nadgarstku i na kciuku, a mały palec prawej ręki lśnił zielonym i brązowym, kolorami rzemiosła.

Słoiki Sary Mason odbijały światło z okien. Przeniosłam się do nich, prowadząc mały palec w dół etykiet, aż poczułam opór.

"Rzepik." Podróżowałam po półce. "Bielica". Używając go jak wskaźnika na planszy z literami alfabetu, odchyliłam mój mały palec do tyłu. "Anyż." W dół. "Chmiel". W gorę, zanurkowałam na ukos po przeciwnej stronie. "Waleriana".

Jak to będzie pachniało? Zbyt ostro?

Mój kciuk mrowił.

"Liść laurowy, kilka szczypt rozmarynu, i trochę tymianku" powiedziałam.

Ale co, jeśli dziecko obudzi się i tak, i chwyci poduszkę?

"I pięć suszonych ziaren fasoli." To był dziwny dodatek, ale mój instynkt prządki powiedział mi, że to może wszystko zmienić.

"Dobrze, niech mnie diabli." Sara wcisnęła swoje okulary na głowę. Spojrzała na mnie ze zdziwieniem, a potem uśmiechnęła się. "To jak stary urok twojej wspaniałej prababki, z wyjątkiem jej dziewanny i werbeny, i bez fasoli."

"Chciałabym umieścić ziarna fasoli w poduszce najpierw" powiedziałam. "Powinny grzechotać, jeśli potrząśniesz. Można powiedzieć dzieciom, że hałas pomaga przy potworach."

"Miły dodatek" przyznała Sara. "A strąki podejźrzonu – byś sproszkowała czy dała całe?"

"Całe", odpowiedziałam, "wszyte z przodu poduszki."

Ale zioła były tylko pierwsza połową uroku ochronnego. Potrzebne były słowa, by im towarzyszyć.

A jeśli każda inna wiedźma, ma być w stanie tego używać, te słowa musiały być wypełnione potencjałem. Londyńskie czarownice nauczyły mnie bardzo wiele, ale zaklęcia, które napisałam przejawiały nudę i obojętność na języki innych, z wyjątkiem mojego. Większość zaklęć było pisanych jako wierszyki, które były łatwiejsze do zapamiętania, a także żywsze. Ale nie byłam poetką, jak Matthew lub jego przyjaciele. Zawahałam się.

"Coś nie tak?" zapytała Sara.

"Moje zamykanie czaru jest do bani," przyznałam, obniżając głos.

"Gdybym miała najmniejsze pojęcie, co to jest, użalałabym się na tobą" powiedziała sucho Sara.

"Zamykanie czaru to jest to, jak tkacz przedstawia magię w słowach. Mogę stworzyć czary i je wykonać, ale bez zamknięcia czaru nie będzie on użyteczny dla innych czarownic." Wskazałam na księgę czarów Bishopów. "Setki tkaczy wymyśliło słowa dla tych zaklęć, a inne czarownice przekazywały je przez wieki. Nawet teraz czary zachowują swoją moc. Będę szczęśliwa, jak moje czary pozostają silne przez godzinę."

"W czym problem?" Zapytała Sara.

"Nie widzę zaklęć w słowach, ale w kształtach i kolorach." Spód mojego kciuka i mały palec u ręki były jeszcze lekko odbarwione. "Czerwony kolor pomaga mojemu zaklęciu ognia. Więc układam słowa na stronie, aby utworzyły coś w rodzaju obrazu."

"Pokaż mi," powiedziała Sara, popychając kawałek makulatury i zwęglony kij w moim kierunku. "Oczar" wyjaśniła, gdy trzymałam go w niemej prośbie. "Używam go jak ołówka, kiedy próbuję skopiować zaklęcia po raz pierwszy. Jeśli coś pójdzie nie tak, następstwa są mniej… er, trwałe niż tuszem."

Pisała nim lekko. Jedno z jej niesfornych zaklęć spowodowało cyklon w łazience. Tygodniami znajdowałyśmy odpryski kremu do opalania i szamponu w najdziwniejszych miejscach.

Zapisałam wymyślony czar, lekko, ostrożnie, nie mówiąc słów do siebie, które wprawiłyby magię w działanie. Gdy skończyłam, palec wskazujący mojej prawej ręki świecił na czerwono.

"To była moja pierwsza próba zamknięcia czaru", powiedziałam, patrząc na niego krytycznie, zanim oddałam go Sarze. "Trzecioklasista prawdopodobnie zrobiłby to lepiej."

Ogniu
zapal się
huczącą jasnością
tłumiąc noc;

"Nie jest tak źle," powiedziała Sara. Kiedy spojrzałam zbita z tropu, pośpiesznie dodała: "Widywałam gorsze. Słowo ogień[20] z pierwszych liter w każdej linii jest sprytne. Ale dlaczego trójkąt?"

"To jest struktura zaklęcia. To bardzo proste, naprawdę, tylko trzykrotny węzeł." Teraz była moja kolej na studiowanie mojej pracy. "Zabawne jest to, że trójkąt był symbolem dla wielu alchemików wykorzystujących ogień."

"Trzykrotny węzeł?" Sara spojrzała przez ramki swoich okularów. "Mówisz tak, że nic nie rozumiem." To był jej sposób na wypuszczanie powietrza z mojego słownika.

"Staram się mówić tak jasno jak mogę, Sara. Byłoby łatwiej, pokazać, co to znaczy, gdyby moje sznurki nie były w moich rękach." Uniosłam je i pomachałam palcami przed nią. Sara mruknęła coś i potoczyła zwój sznurka po stole. "Czy zwykły sznurek wystarczy, hmm?"

Zatrzymałam zwój mówiąc własne zaklęcie. Było ciężkie od mocy ziemi i miało trzy otaczające go węzły. Sara drgnęła zaskoczona.

"Oczywiście," powiedziałam, zadowolona z reakcji ciotki. Po ucięciu szpagatu jej nożem, wzięłam około dziewięciocentymetrowe kawałki. "Każdy węzeł ma inną liczbę przejść. Ty używasz dwa z nich w swoich zaklęciach -

[20] W oryginale z pierwszych liter wychodzi słowo FIRE (ogień). Zaklęcie układa się w trójkąt ☺

pętlę i podwójną pętlę. To są dwa węzły tkackie, które znają wszystkie czarownice. Kiedy dochodzimy do trzeciego węzła, sprawy się komplikują."

Nie byłam pewna, czy szpagat kuchenny nada się do pokazania tego o co mi chodzi. Węzły wykonywane z moim tkackich sznurów były trójwymiarowe, ale biorąc pod uwagę, że pracowałam ze zwykłym sznurkiem, postanowiłam pracować w mieszkaniu. Trzymając jeden koniec w mojej lewie ręce, zrobiłam pętlę na prawo, wyciągając luźny sznurek z jednej strony pętli, na drugą i połączyłam końce razem. Wynikiem był węzeł w kształcie koniczyny, który przypominał trójkąt.

"Patrz, trzy przejścia," powiedziałam. "Spróbuj".

Kiedy zabrałam swoje ręce ze sznurka, wzbił się w górę w znajomą piramidę z końcami prawidłowo połączonymi ze sobą w nierozerwalny węzeł. Sara westchnęła.

"Cool", powiedziałam. "Zwykły stary szpagat dobrze działa."

"Mówisz jak twój ojciec." Sara szturchnęła węzeł swoim palcem. "To jeden z tych, co ukrywają zaklęcie?"

"Przynajmniej jeden. Bardzo skomplikowane zaklęcia mogą mieć dwa lub trzy węzły, każdy przywiązany do nici, które widziałaś wczoraj w nocy w pokoju - tych, które wiążą świat." Uśmiechnęłam się. "I chyba zamknięcie czaru zmienia zaklęcie, coś jak - wewnętrzne ukrywanie funkcjonowania magii."

"A kiedy mówisz słowa, ujawnia je," powiedziała Sara w zamyśleniu. "Pozwólmy ujawnić się twoim."

Zanim mogłam ją ostrzec, Sara zaczęła czytać słowa mojego zaklęcia na głos. Papier wybuchnął w jej dłoniach płomieniem. Rzuciła go na stół, a ja oblałam go wyczarowanym deszczem.

"Myślałam, że to zaklęcie do zapalania świec - nie stawiania domu w ogniu!" zawołała, patrząc na zwęglony bałagan.

"Przykro mi. Zaklęcie jest jeszcze całkiem nowe. W końcu się ustatkuje. Zamknięcie czaru nie może trzymać zaklęcia na zawsze, więc jego magia słabnie z upływem czasu. To dlatego czary przestają działać," wyjaśniłam.

"Naprawdę? To powinnaś być w stanie sprawdzić orientacyjny wiek zaklęcia." Oczy Sary błyszczały.

Była wielkim zwolennikiem tradycji i starszych kawałków magii, tym bardziej, że to lubiła.

"Być może", powiedziałam niepewnie "ale są też inne powody, że czar się nie powiedzie. Tkacze mają różne zdolności. A jeśli słowa zostały pominięte lub zmienione, gdy czarownice je kopiowały, to też zagraża magii."

Ale Sara była już przed swoją księgą czarów, wertowała strony.

"Tu, popatrz na to." Przywołała mnie do siebie. "Zawsze podejrzewałam, że to najstarsze zaklęcie w Grimoire Bishopów."

"*Nadzwyczajnie wielki urok do zassania czystego powietrza do jakiegokolwiek miejsca*," czytałam na głos "*przekazany od starej Maude Bishop i sprawdzony przeze mnie, Charity Bishop w roku 1705*."

Na marginesie były notatki wykonane przez inne czarownice, w tym moją babcię, które miały później opanować zaklęcie. Żrąca adnotacja dodana przez Sarę głosiła, '*zupełnie bezwartościowe*.'

"No i co?" zażądała Sara.

"Jest datowany na 1705," wskazałam.

"Tak, ale jej genealogia sięga dalej. Em nigdy nie mogła się dowiedzieć, kim była Maude Bishop - być może krewną Bridget z Anglii?" Te niedokończone badania genealogiczne dawały Sarze pierwszą okazję, by wspomnieć imię Em bez żalu. Vivian miała rację. Sara potrzebuje mnie w swoim warsztacie, tak samo jak ja potrzebuję tam być.

"Być może", powiedziałam znowu, starając się nie podnosić nierealistycznych nadziei.

"Zrób to samo co zrobiłaś ze słoikami. Czytaj palcami" powiedziała Sara, popychając ambonę ku mnie. Pobiegłam lekko palcami po słowach zaklęcia. Moja skóra mrowiła gdy rozpoznałam utkane w nim składniki: dmuchanie wokół mojego serdecznego palca, odczucie cieczy krążącej pod paznokciem mego palca środkowego i zapach eksplozji, który przylgnął do mojego małego palca.

"Hyzop, majeranek, i dużo soli" powiedziałam w zamyśleniu. To były zwykłe składniki, które można znaleźć w domu i ogrodzie każdej czarownicy.

"Więc dlaczego nie działa?" Sara wpatrywała się w moją uniesioną prawą rękę, jakby to była wyrocznia.

"Nie jestem pewna," przyznałam. "Wiesz, mogłabym powtórzyć to tysiąc razy i nigdy nie będzie dla mnie działać." Sara i jej przyjaciele w sabacie sami będą musieli się dowiedzieć, co był nieprawidłowe w zaklęciu Maude Bishop. Albo kupić puszkę odświeżacza powietrza.

"Być może możesz je zszyć razem, lub złączyć splot, czy cokolwiek to jest, co takie czarownice robią."

Czarownice takie jak ty. Sara nie chciała tego zrobić, ale jej słowa wywołały we mnie niepokój i uczucie izolacji.

Wpatrując się w stronę z księgi zaklęć, zastanawiałam się, czy niezdolność do wykonywania magii, była jednym z powodów, że tkacze zostali wykluczeni przez swoje społeczności.

"To nie działa w ten sposób." Złożyłam ręce na szczycie otwartej księgi i zacisnęłam usta, wycofując jak krab w skorupę.

"Mówiłaś, że tkactwo zaczyna się od pytania. Zapytaj zaklęcie, co się stało" zaproponowała Sara.

Chciałam nigdy nie widzieć zaklęcia oczyszczającego Maude Bishop. Nawet więcej, chciałam, żeby Sara nigdy go nie widziała.

"Co robisz?" Sara wskazała w przerażeniu na Grimoire Bishopów.

Pod moimi rękami, pismo rozwijało się ze zgrabnych zawijasów. Resztki rozpryskanego atramentu zabrudziły następną pustą stronę. Po chwili nie było śladu zaklęcia Maude Bishop z wyjątkiem małego, napiętego niebiesko-żółtego węzła. Patrzyłam na niego z fascynacją i miałam nagłe pragnienie by-

"Nie dotykaj tego!" krzyknęła Sara, budząc Corrę z jej snu. Odskoczyłam od księgi, a Sara doskoczyła do niej, łapiąc węzeł pod słoikiem do przypraw. Obje spojrzałyśmy na NMP - nieznany magiczny przedmiot.

"Co teraz zrobimy?" Zawsze myślałam, o czarach jak o żywych, oddychających kreacjach. Wydawało się, niedobre, by utrzymać to zamknięte.

"Nie jestem pewna czy możemy coś zrobić." Sara wzięła moją lewą rękę i odwróciła ją, odsłaniając kciuk zabarwiony na czarno.

"Mam na nim atrament" powiedziałam.

Sara pokręciła głową. "To nie jest atrament. To kolor śmierci. Zabiłaś zaklęcie."

"Co masz na myśli, mówiąc że je zabiłam?" Wyrwałam swoją rękę, trzymając ją za sobą, jak dziecko złapane na wyjadaniu czekolady ze słoika.

"Nie panikuj", powiedziała Sara. "Rebecca nauczyła się to kontrolować. Ty też możesz."

"Moja matka?" Myślałam o długim spojrzeniu, które Sara i Vivian wymieniły wczoraj w nocy.

"Wiedziałaś, że coś takiego może się zdarzyć."

"Dopiero po tym, jak zobaczyłam twoją lewą rękę. Nosi wszystkie kolory wyższych magii, jak egzorcyzmy i wróżby, a twoja prawa ręka ma kolory rzemiosła." Sara zatrzymała się. "Nosi również kolory ciemnej magii."

"Dobrze, że jestem praworęczna." To była próba humoru, ale drżenie głosu mnie zdradzało.

"Nie jesteś praworęczna. Jesteś oburęczna. Faworyzowałaś tylko prawą ręką, ponieważ ta straszna nauczycielka w pierwszej klasie powiedziała, że leworęczne dzieci były demoniczne." Sara dopilnowała, by kobieta została formalnie ostro skrytykowana. Po doświadczeniu pierwszego Halloween w Madison, panna Somerton zrezygnowała ze stanowiska.

Chciałam powiedzieć, że nie jestem zainteresowana wyższą magią, ale nic nie wyszło z moich ust.

Sara spojrzała na mnie ze smutkiem. "Nie możesz kłamać innej czarownicy, Diana. Zwłaszcza w takiej sprawie jak ta."

"Żadnej czarnej magii." Emily umarła próbując przywołać i dręczyć ducha - prawdopodobnie moją matkę.

Peter Knox również był zainteresowany ciemniejszymi aspektami rzemiosła. Czarna magia była związana z Ashmolem 782 - nie wspominając o kciuku śmierci.

"Mroczny nie musi oznaczać złego" powiedziała Sara. "Czy nów księżyca jest złem?" Pokręciłam głową. "Nów księżyca to czas nowych początków."

"A sowy? Pająki? Nietoperze? Smoki?" Sara miała swój głos nauczyciela.

"Nie", przyznałam.

"Nie. Nie są złem. Ludzie opowiadają te historie o księżycu i nocnych stworzeniach, ponieważ stanowią one nieznane. To nie przypadek, że są

również symbolem mądrości. Nie ma nic bardziej potężnego niż wiedza. Dlatego jesteśmy bardzo ostrożni, kiedy uczymy ktoś czarnej magii." Sara wzięła mnie za rękę. "Czarny to kolor bogini jako wiedźmy, plus kolor ukrycia, złych omenów i śmierci."

"A te?" Poruszyłam trzema innymi palcami.

"Tutaj mamy kolor bogini jako dziewicy i łowczyni," powiedziała, zginając mój srebrny środkowy palec. Teraz wiedziałam, dlaczego głos bogini brzmiał jak brzmiał. "To jest kolor doczesnej władzy". Złożyła mój serdeczny złoty palec. "Jak i mały palec u ręki, biały jest kolorem wróżby i proroctwa. Jest również stosowany do złamania klątwy i wyganiania niechcianych duchów."

"Z wyjątkiem śmierci, nie brzmi tak strasznie."

"Jak powiedziałam, ciemna nie musi oznaczać złego" powiedziała Sara. "Pomyśl o doczesnej władzy. W dobroczynnych rękach jest siłą dobra. Ale jeśli ktoś nadużywa jej dla własnej korzyści lub szkodzenia innym, może być bardzo destruktywna. Ciemność zależy od czarownicy."

"Powiedziałaś, że Emily nie była bardzo dobra w wyższej magii. A mama?"

"Rebecca była w niej świetna. Ale wróciła do uczciwego życia, książek i świecy" powiedziała Sara ze smutkiem.

Część tego, czego byłam świadkiem co robiła moja matka, gdy byłam dzieckiem teraz miało sens, jak noc gdy przywołała upiory z miski wody. Peter Knox również był nią zaniepokojony.

"Rebecca wydawała się stracić zainteresowanie wyższą magią, gdy poznała twojego ojca. Jedyne rzeczy, które wtedy do niej przemawiały, to antropologia i Stephen. I ty oczywiście" powiedziała Sara. "Nie sądzę, że pracowała jeszcze z wyższą magią po tym jak się urodziłaś."

Pracowała, ale w miejscu, gdzie ktoś lub tata czy ja nie mogliśmy zobaczyć, pomyślałam. "Dlaczego mi nie powiedziałaś?" Powiedziałam na głos.

"Nie chcę mieć nic wspólnego z wyższą magią, pamiętasz?" piwne spojrzenie Sary zatrzymało się na mnie. "Zachowałam pewne rzeczy Rebeki, na okazję, jeśli wykazałabyś kiedykolwiek jakieś zdolności. Dom schował to na później."

Sara mruknęła zaklęcie otwarcia, bazujące na wątkach, które nagle podświetliły pokój odcieniami czerwonego, żółtego i zielonego. Po lewej stronie starego kominka, wbudowanego w starożytne mury, pojawiła się szafa z szufladą. Pokój wypełnił się zapachem lilii z dolin i czymś ciężkim i egzotycznym, co wzbudziło ostre i nieprzyjemne uczucia: pustkę i tęsknotę, rutynę i strach. Sara otworzyła szufladę i wyjęła kawałek czegoś czerwonego i żywicznego.

"Smocza krew. Czując to, nie mogę nie myśleć o Rebecce." powąchała Sara. "Teraz również możesz ją dostać, ale nie jest tak dobrej jakości, i kosztuje fortunę. Chciałam to sprzedać, a pieniądze wykorzystać na naprawę dachu, gdy załamał się po zamieci w 93, ale Em mi nie pozwoliła."

"Do czego mama tego używała?" Powiedziałam ze ściśniętym gardłem.

"Rebecca robiła z tego tusz. Kiedy stosowała taki tusz kopiując urok, jego siła mogła wyssać energię z połowy miasta. Było wiele awarii energetycznych w Madison kiedy twoja matka miała naście lat." zachichotała Sara. "Jej książka zaklęć powinna gdzieś tutaj być – chyba, że dom zjadł ją kiedy mnie nie było. Dowiesz się z niej więcej."

"Książka zaklęć?" Zmarszczyłam brwi. "Co było nie tak z Grimoirem Bishopów?"

"Większość czarownic, które praktykują wyższą, ciemniejszą magię mają swoją własną Grimoire. To tradycja" powiedziała Sara, grzebiąc w szafie. "Nie. To nie wydaje się być tutaj. "

Pomimo bólu rozczarowania, które towarzyszyło wypowiedzi Sary, odczułam ulgę. Miałam już jedną tajemniczą księgę w swoim życiu. Nie byłam pewna, czy chcę następną, nawet jeśli mogła rzucić światło na pytanie, dlaczego Emily próbowała przywołać ducha mojej matki w Sept-Tours.

"Och, nie." Sara cofnęła się od szafy, z wyrazem przerażenia na twarzy.

"Czy to szczur?" Moje doświadczenia w Londynie były uwarunkowane wiarą, że czają się w każdym zakurzonym rogu. Spojrzałam w głąb szafy, ale zobaczyłam tylko zbiór brudnych słoików zawierających zioła i korzenie i starodawny radiobudzik. Jego brązowy kabel zwisał z półki jak ogon Corry poruszając się delikatnie na wietrze. Kichnęłam.

Jak na zawołanie, w ścianach rozbrzmiał metaliczny brzęk i dziwne toczenie, jakby moneta wpadła do szafy grającej. Muzyczne zgrzytanie, które nastąpiło, przypominało stary gramofon nastawiony na 33 obroty zamiast 45, szybko jednak ustąpiło miejsca rozpoznawalnej piosence.

Przekrzywiłam głowę. "Czy to jest… Fleetwood Mac?"

"Nie, nie znowu!" Sara wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Rozejrzałam się, ale niewidzialną obecnością w pokoju był tylko Stevie Nicks i walijska czarownica o nazwie Rhiannon. W latach siedemdziesiątych piosenka była hymnem dziesiątek czarownic i czarodziejów.

"Myślę, że dom się budzi." Może to było to, co denerwowało Sarę.

Sara rzuciła się do drzwi i próbowała otworzyć zatrzask, ale nie ustąpił. Waliła w drewniane panele. Muzyka stawała się głośniejsza.

"To nie jest moja ulubiona melodia Stevie Nicksa," powiedziałam, starając się ją uspokoić, "ale nie będzie trwać wiecznie. Może bardziej spodoba ci się kolejny utwór."

"Następna piosenka to *Over My Head*. Znam całą tą cholerną płytę na pamięć. Twoja matka słuchała tego wszystkiego przez całą ciążę. Trwało to kilka miesięcy. Po prostu, kiedy wydawało się, że Rebecca przezwyciężyła swoją obsesję, wyszedł następny album Fleetwood Mac. To było piekło." Sara darła włosy.

"Naprawdę?" Zawsze byłam głodna informacji na temat moich rodziców. "Fleetwood Mac wydaje się bardziej z rodzaju zespołów taty."

"Musimy wyłączyć tę muzykę." Sara podeszła do okna, ale skrzydła nie drgnęły. Uderzyła w ramę we frustracji. "Pozwól mi spróbować." Im mocniej pchałam, tym muzyka stawała się głośniejsza. Była chwilowa pauza po tym jak Stevie Nicks przestał kwilić o Rhiannon. Kilka sekund później, Christine McVie informował nas, jak miło to było ponad twoją głową.

Okno pozostało zamknięte.

"To jest koszmar!" Sara wybuchła. Położyła dłonie na uszach, aby zablokować dźwięk, a następnie udała się do księgi zaklęć i przewracała strony. "Lekarstwo na ugryzienie psa Prudence Willard. Metoda słodzenia kwaśnego mleka." Odwróciła następne. "Zaklęcie Clary Bishop na zatrzymanie przeciągu z komina! To może zadziałać."

"Ale to jest muzyka, nie ogień", powiedziałam, zerkając przez ramię Sary na linie tekstu.

"Oba przenosi powietrze." Sara podwinęła rękawy. "Jeśli to nie zadziała, spróbujemy czegoś innego. Może grzmot. Jestem dobra w piorunach. Może zatrzyma energię i wyłączy dźwięk."

Zaczęłam nucić razem z utworem. Był chwytliwy, na sposób z 1970.

"Nie zaczynaj." Oczy Sary były dzikie. Odwróciła się do księgi zaklęć. "Dajcie mi jakieś światło, proszę. I podłącz ekspres do kawy."

Posłusznie podeszłam do starodawnego gniazdka i popchnęłam kabel ekspresu na miejsce.

Elektryczność wyskoczyła z gniazdka pomarańczowymi i niebieskimi łukami. Odskoczyłam do tyłu.

"Potrzebna jest listwa przeciwprzepięciowa – pewnie ta jest kupiona w poprzedniej dekadzie - albo spalisz cały dom" powiedziałam do Sary.

Mruczała jak to ona i umieściła papierowy filtr w ekspresie do kawy, a następnie dużo różnych ziół.

Ponieważ byłyśmy uwięzione wewnątrz pracowni, a Sara nie wydawała się potrzebować mojej pomocy, mogłam równie dobrze popracować nad słowami mojego zaklęcia przeciw koszmarom dla dzieci. Podeszłam do szafy mojej matki i znalazłam jakiś czarny atrament, pióro gęsie i kartkę papieru.

Matthew zapukał w szybę okna. "Z wami wszystko w porządku? Poczułem, że coś się pali."

"Niewielki problem elektryczny!" Krzyknęłam, machając piórem w powietrzu. Wtedy przypomniałam sobie, że Matthew był wampirem i słyszał mnie doskonale przez kamienie, cegły, drewno i pojedyncze tafle szkła. Przyciszyłam swój głos. "Nic się martw."

‘Over My Head’ zakończył się ze zgrzytem, a zaczął ‘You Make Love Fun’. *Dobry wybór*, pomyślałam, uśmiechając się do Matthew. Kto by potrzebował didżeja, jeśli miałby magiczne radio?

"O, Boże. Dom przełączył się na drugi album" jęknęła Sara. "Nienawidzę *Rumoursów*".

"Skąd dochodzi ta muzyka?" Matthew zmarszczył brwi.

"Ze starego radiobudzika mamy." pokazałam piórkiem. "Lubiła Fleetwood Mac." Spojrzałam na ciotkę, która recytowała słowa zaklęcia Clary Bishop z rękami na uszach. "Sara nie lubi."

"Acha". Brwi Matthew opadły. "Zostawię cię z tym, zatem". Przycisnął rękę do szkła w niemym geście pożegnania.

Moje serce wypełniały uczucia. Kochanie Matthew nie było wszystkim, co chciałam zrobić, ale na pewno był jedynym dla mnie. Chciałam żeby nie było szyby między nami, żebym mogła mu to powiedzieć.

Szkło jest tylko piaskiem i ogniem. Jeden kłąb dymu później, kupa piasku leżała na parapecie. Sięgnęłam przez pustą przestrzeń w ramie okna i uścisnęłam mu dłoń.

"Dzięki za troskę o nas. To było ciekawe popołudnie. Mam wiele do opowiedzenia." Matthew zamrugał na nasze splecione ręce. "Sprawiasz, że jestem bardzo szczęśliwa, wiesz."

"Staram się," powiedział z nieśmiałym uśmiechem.

"I udaje ci się. Czy uważasz, że Fernando mógłby uratować Sarę?" ściszyłam swój głos. "Dom zablokował drzwi pracowni i zamknął okna, a ona właśnie ma dmuchać. Będzie potrzebowała papierosa, kiedy się wydostanie i mocnego drinka."

"Fernando nie ratował kobiety z niebezpieczeństwa już jakiś czas, ale jestem pewien, że pamięta jak to się robi" zapewnił mnie Matthew. "Czy dom mu pozwoli?"

"Daj mu pięć minut, ewentualnie do momentu zatrzymania muzyki, w zależności co nastąpi wcześniej." Zabrałam rękę i posłałam mu całusa. Miał raczej więcej ognia i wody niż zwykle, i wystarczającą ilości powietrza do klapnięcia w policzek.

Wróciłam do stołu roboczego i zanurzyłam pióro mojej matki w tuszu. Pachniało jeżynami i orzechami włoskimi. Dzięki mojemu doświadczeniu z elżbietańskimi narzędziami do pisania, byłam w stanie napisać urok dla poduszki sennej Sary bez jednego kleksa.

Lustra

Blask

Wystraszy potwora

Wypędzi koszmary

Do końca spania;

Dmuchnęłam na niego delikatnie, aby wysuszyć farbę. Bardzo przyzwoicie, stwierdziłam. Było znacznie lepsze niż moje zaklęcie dla wyczarowywania ognia, i łatwe dla dzieci, by je zapamiętały. Kiedy strąki będą suche i cienkie jak papier, napisałbym czar maleńkimi literami na ich srebrzystej powierzchni.

Marząc, o pokazaniu mojej pracy Sarze, zsunęłam się ze stołka. Jedno spojrzenie na jej twarz przekonało mnie, by odłożyć to, aż moja ciotka będzie miała whisky i dym. Miała nadzieję przez dziesięciolecia, że będę wykazywać zainteresowanie magią. Mogłam poczekać jeszcze dwadzieścia minut na ocenę mojego uroku.

Lekkie mrowienie za mną zaalarmowało mnie o obecności ducha na chwilę przed miękkim uściskiem wokół moich ramion.

"Dobra robota, orzeszku," szepnął znajomy głos. ***"Jak również doskonały smak muzyczny."***

Kiedy odwróciłam głowę, nie było nic, poza lekką smugą zieleni, ale nie musiałam nawet patrzeć, by wiedzieć, że był tam mój ojciec. "Dzięki, tato", powiedziałam cicho.

Tłumaczenie: Fiolka2708

JEDENAŚCIE

Matthew przyjął wiadomość o biegłości mojej matki w wyższej magii lepiej niż się spodziewałam. Od dawna podejrzewał, że istnieje coś pomiędzy niewyszukanym rzemiosłem, a spektakularną magią żywiołów. W ogóle go nie zdziwiło, że ja, pomiędzy innymi oznakami, mogę ćwiczyć taki rodzaj magii. To co nim wstrząsnęło, to fakt, że talent przyszedł wraz z krwią mojej matki.

„Będę musiał przyjrzeć się bliżej twojemu mitochondrialnemu DNA, po wszystkim," powiedział, wąchając jeden z atramentów mojej matki.

„Brzmi nieźle." To był pierwszy raz, gdy Matthew wykazał pragnienie powrotu do badań genetycznych. Dni upłynęły bez jakiejkolwiek wzmianki o Oxfordzie, Baldwinie, Księdze Życia czy krwawym szale.

Na chwilę zapomniał, że informacje genetyczne były powiązane z Ashmole 782, ja nie. Jak tylko manuskrypt ponownie znajdzie się w naszych rękach, będziemy potrzebowali jego naukowych umiejętności, aby to rozszyfrować.

„Masz rację. W tym z całą pewnością jest krew, jak również żywica i akacja." Matthew zakręcił atramentem. Akacja, jak nauczył się dzisiaj rano, była źródłem gumy arabskiej, która sprawiała, że atrament nie był zbyt rzadki.

„Zastanawiałam się nad tym. Atrament użyty w Ashmole 782 również zawierał krew. To była bardziej powszechna praktyka niż myślałam," stwierdziłam.

„Jest tam również kadzidło," rzekł Matthew, ignorując moje wzmianki o Księdze Życia.

„Acha. To daje ten egzotyczny zapach." Grzebałam w pozostałych buteleczkach, żeby znaleźć coś na co złapię jego biochemiczną ciekawość.

„To i krew, oczywiście," powiedział Matthew sucho.

„Jeśli to krew mojej matki, to może rzuci więcej światła na moje DNA," zauważyłam. „Mój talent do wyższej magii, także."

„Hmm," powiedział Matthew wymijająco.

„A co z tym?” Zdjęłam korek z butelki wypełnionej niebiesko-zielonym płynem i zapach letniego ogrodu wypełnił powietrze.

„To jest zrobione z irysów,” powiedział Matthew. „Pamiętasz poszukiwania zielonego atramentu w Londynie?”

„Więc to jest to coś niesamowicie drogiego u Mistrza Platta, co przypominało atrament!” Roześmiałam się.

„Zrobione z korzeni importowanych z Florencji. Albo tylko tak mówił.” Matthew badał stół i niebieskie, czerwone, czarne, zielone, fioletowe i w kolorze fuksji, słoje wypełnione płynami. „Wygląda na to, że masz tyle atramentu, żeby zachować cię w ruchu przez jakiś czas.”

Miał rację: miałam go wystarczająco żeby przejść przez kilka najbliższych tygodni. I byłam już tak skłonna wprowadzić projekt w życie, że nawet mój mały palec u lewej dłoni, pulsował w niecierpliwym oczekiwaniu na przyszłość.

„Powinno wystarczyć, nawet z całą ta pracą, jaką miała dla mnie Sara,” zgodziłam się. Każdy z otwartych słoików na stole, był opatrzony na spodzie malutką karteczką z notatką napisaną zamaszystym pismem. *”Ukąszenia komara,”* przeczytałam jedną. *„Lepszy odbiór telefonów komórkowych”*, odczytałam inną. Jej życzenia sprawiały, że czułam się jak obsługa w restauracji typu fast-food. „Dziękuję za pomoc.”

„Do usług,” powiedział Matthew na do widzenia.

Przez następnych kilka dni, rutynowe zajęcia dnia codziennego zakotwiczyły nas w domu Bishopów i do siebie nawzajem – nawet bez stabilizującej obecności Em, która zawsze była punktem ciężkości.

Fernando był domowym tyranem - znacznie gorszym niż Em była kiedykolwiek – a jego zmiany wprowadzane do diety Sary i planu ćwiczeń, były radykalne i nieugięte. Zaangażował moją ciotkę w program CSA[21], zgodnie z którym raz w tygodniu otrzymywaliśmy skrzynkę egzotycznych warzyw, takich jak jarmuż czy boćwina i chodził z nią wokół ogrodzenia posiadłości, ilekroć próbowała przemycić papierosa. Fernando gotował, sprzątał, a nawet spulchniał poduszki – każda z tych rzeczy sprawiała, że zastanawiałam się nad jego życiem z Hughem.

[21] CSA - Community Supported Agriculture (społeczne wspieranie rolnictwa) – program mający na celu wspieranie lokalnego rolnictwa i propagowanie zakupu produktów rolnych bezpośrednio od wytwórców lokalnych.

„Gdy nie mieliśmy służących – a tak było często – ja zajmowałem się domem," wyjaśnił, wieszając pranie na linkach. „Jeśli czekałbym, aż Hugh to zrobi, żylibyśmy w nędzy. On nie zwracał uwagi na takie przyziemne sprawy jak czyste prześcieradła albo czy mamy wino. Hugh zajmował się pisaniem poezji lub planowaniem trzymiesięcznego oblężenia. W jego dziennym rozkładzie zajęć nie było czasu na domowe obowiązki."

„A Gallowglass?" Zapytałam, wręczając mu klamerkę.

„Gallowglass był gorszy. Nawet meble – lub ich bark – nie były dla niego ważne. Wracaliśmy do domu by stwierdzić, że zostaliśmy okradzeni, a Gallowglass spał na stole, jak wiking gotowy do wypłynięcia w morze." Fernando pokręcił głową. „Poza tym, ja lubię pracować. Zajmowanie się domem jest jak przygotowywanie broni do bitwy. Ta powtarzalność jest kojąca." Jego wyznanie sprawiło, że czułam się mniej winna obarczając go całym gotowaniem.

Inną domeną Fernando, poza kuchnią, było zajmowanie się narzędziami. Naprawiał to co było zepsute, czyścił, ostrzył co tego wymagało i kupował te przedmioty, których według niego brakowało, jak kosę. Brzegi sekatora do przycinania róż były teraz tak ostre, że można było kroić nim pomidory, jeśli się chciało. Przypomniałam sobie wszystkie wojny w których brał udział, wykorzystując sprzęt gospodarstwa domowego i zastanawiałam się czy po cichu nie zbroi nas do walki.

Sara ze swojej strony, narzekała na nowy reżim, ale poddawała mu się. Kiedy była wkurzona – a zdarzało się to często – wyładowywała się w domu. Nadal nie było to pełne przebudzenie, ale okresowe dudnienie jego aktywności przypominało nam i jej, że narzucony okres hibernacji dobiega końca. Większość tej energii był skierowana do Sary. Któregoś ranka obudziliśmy się żeby odkryć, że cały wysokoprocentowy alkohol w domu został wylany do zlewu, a chwiejne, puste butelki i wszystkie srebra stołowe zostały przymocowane do lampy w kuchni.

Matthew i ja śmialiśmy się, ale Sara była zaniepokojona, to była wojna. Od tej chwili, moja ciotka i dom, toczyli ciągłą walkę o dominację.

Dom wygrywał dzięki swojej głównej broni: Fleetwood Mac. Sara rozbiła stare radio mamy, które przez dwa dni, odkąd je znaleźliśmy, grało niekończący się koncert „The Chain". Dom zrewanżował się usuwając cały

papier toaletowy z szafek w łazience i umieszczając zamiast niego wszelkiego rodzaju elektroniczne gadżety zdolne do puszczania muzyki. To wzbudziło poranny alarm.

Nic nie powstrzymało domu przed graniem piosenek z dwóch pierwszych albumów zespołu, nawet wyrzucenie przez okno trzech gramofonów, ośmiościeżkowego magnetofonu i starożytnego dyktafonu.

Dom najzwyczajniej w świecie, przepuścił muzykę przez piec, basy dudniły w przewodach kominowych, podczas gdy wysokie tony rozbrzmiewały z nawiewów wentylacyjnych.

Z całym tym gniewem skierowanym na dom, Sara była zaskakująco cierpliwa i delikatna w stosunku do mnie. W poszukiwaniu księgi czarów mojej mamy przewróciłyśmy warsztat czarownic do góry nogami, posuwając się do usunięcia wszystkich szuflad i półek z szafek. Znalazłyśmy jakieś zadziwiająco obrazowe listy miłosne z 1820 roku ukryte w szufladzie pod fałszywym dnem i makabryczną kolekcję czaszek gryzoni przypiętą w rządku za ukrytym panelem półki, ale nie księgę czarów. Dom pokazałby ją gdyby był gotowy.

Gdy muzyka i wspomnienia o Emily i moich rodzicach stawały się przytłaczające, Sara i ja uciekałyśmy do ogrodu lub do lasu. Dzisiaj moja ciotka zaoferowała się, że pokaże mi gdzie znaleźć zgubne rośliny. Księżyc był dzisiaj prawie niewidoczny i było ciemno, początek nowej fazy wzrostu. To był sprzyjający czas na zbieranie materiałów do wyższej magii. Matthew podążał za nami jak cień, gdy kierowałyśmy się naszą drogą pomiędzy zagonem warzywnym, a ogrodem dydaktycznym. Gdy doszłyśmy do ogrodu czarownicy, Sara kontynuowała spacer. Olbrzymia księżycowa winorośl wyraźnie odznaczała się na granicy ogrodu i lasu. Rozkładała się we wszystkich kierunkach, przykrywając ogrodzenie i furtkę poniżej.

„Pozwól mi, Saro.” Matthew poszedł krok naprzód żeby uruchomić zatrzask. Dotychczas przechadzał się za nami, pozornie zainteresowany kwiatami. Ale wiedziałam, że bycie na końcu plasuje go na doskonałej pozycji do obrony. Przeszedł przez bramę, upewniając się, że nic groźnego się za nią nie czai i odepchnął winorośl żebyśmy mogły z Sarą przejść do innego świata.

Było wiele magicznych miejsc na farmie Bishopów – dębowe zagajniki dedykowane bogini, długie aleje pomiędzy drzewami cisu, niegdyś będące

starymi drogami z wciąż widocznymi koleinami pozostawionymi przez wozy załadowane drewnem i produktami na rynek, nawet stary cmentarz Bishopów. Ale mały zagajnik pomiędzy ogrodem i lasem, był moim ulubionym.

Pstrokate światło słoneczne przedarło się na środek, poprzez otaczające go cyprysy. W poprzednich wiekach takie miejsce mogło być nazywane czarcim kołem, gdyż ziemia usiana była muchomorami i innymi grzybami. Jako dziecko miałam zakaz zrywania czegokolwiek co tutaj rosło. Teraz zrozumiałam dlaczego:

Każda roślina tutaj była zgubna i związana z ciemnym aspektem rzemiosła. Dwie drogi przecinały się na środku zagajnika.

„Rozdroże." Zamarłam.

„To skrzyżowanie jest tu dłużej niż sam dom. Niektórzy mówią, że te drogi zostały zrobione przez plemię Oneida, zanim osiedlili się tutaj Anglicy." Sara skinęła głową do przodu. „Chodź i spójrz na te rośliny. Czy to śmiertelna jagoda czy czarna jagoda?"

Zamiast słuchać, byłam totalnie zahipnotyzowana iksem na środku zagajnika.

Tam była moc. Również wiedza. Czułam znajome popychanie i przyciąganie, pragnienie i strach. Widziałam polanę oczami tych, którzy przechodzili tędy w przeszłości.

„Co to jest?" Zapytał Matthew, którego instynkty ostrzegały go, że coś jest nie w porządku.

Ale inne głosy, chociaż niewyraźne, zdobyły moją uwagę: moja matka i Emily, mój ojciec i moja babcia i inne, których nie znałam. *Tojad*, wyszeptały głosy. *Tarczyca*. *Odrobina szatana. Język żmii. Żarnowiec miotlasty.* Chór głosów był przerywany ostrzeżeniami i sugestiami, a ich litania zaklęć obejmowała rośliny zamieszczane w baśniach.

> *Zebrać pięciornik, gdy księżyc jest w pełni, aby rozszerzyć zasięg swojej władzy.*
> *Ciemiernik uczyni zaklęcie zmieniające bardziej skutecznym.*
> *Jemioła przyniesie ci miłość i wiele dzieci.*
> *Aby zobaczyć przyszłość jaśniej, należy użyć czarnego lulka.*

„Diana?” Sara stała wyprostowana z rękami na biodrach.

„Idę,” wymamrotałam, odciągając swoją uwagę od niewyraźnych głosów i idąc posłusznie obok ciotki. Sara dała mi wszelkie instrukcje na temat roślin z zagajnika. Jej słowa wpadały mi jednym uchem i wypadały drugim, przepływały przeze mnie w sposób z którego mój ojciec byłby dumny. Moja ciotka mogła wyrecytować nazwy zwyczajowe i botaniczne wszystkich dzikich kwiatów, chwastów, korzeni i ziół, jak również ich właściwości i przeznaczenie, zarówno dobroczynne jak i zgubne. Ale jej mistrzostwo pochodziło z czytania i studiowania. Sara nie miała instynktownego poczucia, dlaczego to wszystko tu rosło. W laboratorium alchemicznym Mary Sidney, gdy po raz pierwszy stanęłam twarzą w twarz z wyzwaniem robienia tego, o czym czytałam latami jako naukowiec, poznałam ograniczenia wiedzy opartej tylko na książkach. Tam odkryłam, że umiejętność cytowania alchemicznych tekstów była niczym, gdy miało się odwagę robić doświadczenia. Ale moja matka i Emily nie mogły mi już pomóc. Jeżeli zamierzałam iść ciemną drogą wyższej magii, musiałam zrobić to sama.

Ta perspektywa mnie przeraziła.

Tuż przed wschodem księżyca, Sara zaprosiła mnie do wspólnego zbierania roślin, których mogłaby potrzebować w tym miesiącu do pracy. Wykręciłam się, twierdząc że jestem zbyt zmęczona aby chodzić. Ale to uparte głosy z rozdroża spowodowały, że odmówiłam.

***

„Czy niechęć pójścia do lasu ma coś wspólnego z twoją wycieczką dzisiejszego popołudnia?” Zapytał Matthew.

„Być może,” odparłam, patrząc przez okno. „Sara i Fernando wrócili.”

Moja ciotka niosła kosz pełen zieleniny. Parawan kuchenny zatrzasnął się za nią, a następnie, skrzypiąc, otworzyły się drzwi warsztatu-spiżarni. Kilka minut później ona i Fernando wspięli się po schodach. Oddech Sary był mniej świszczący niż w zeszłym tygodniu. Reżim zdrowotny Fernando, działał.

„Chodź do łóżka,” powiedział Matthew, odchylając kołdrę.

Noc była ciemna, rozświetlona jedynie gwiazdami. Niedługo będzie północ, moment pomiędzy dniem, a nocą. Głosy na rozdrożu wzmogły się.

„Muszę iść.” Odepchnęłam Matthew i udałam się na schody.

„My musimy iść,” powiedział stanowczo. „Nie będę cię powstrzymywał ani się mieszał. Ale nie pójdziesz do lasu sama.”

„Tam jest moc, Matthew. Ciemna moc. Wyczuwam ją. I wzywa mnie odkąd słońce zaszło!”

Chwycił mnie za łokieć i wypchnął przez drzwi. Nie chciał żeby ktokolwiek usłyszał dalszą część tej rozmowy.

„Więc odpowiedz na wezwanie,” warknął. „Powiedz tak, albo powiedz nie, ale nie oczekuj ode mnie, że będę tu siedział i cicho czekał na twój powrót.”

„A jeśli powiem tak?” Zażądałam.

„Zmierzymy się z tym. Razem.”

„Nie wierzę ci. Powiedziałeś mi kiedyś, że nie chcesz abym wtrącała się w życie i śmierć. To właśnie taki rodzaj energii czeka na mnie tam gdzie krzyżują się drogi w lesie. I chcę tego!” Wyrwałam łokieć z jego uchwytu i dźgnęłam go palcem w klatkę piersiową. „Nienawidzę siebie za to, ale zrobię to!”

Odwróciłam się od odrazy jaką spodziewałam się zobaczyć w jego oczach. Matthew skierował moją twarz z powrotem w jego stronę.

„Wiedziałem, że ciemność jest w tobie odkąd znalazłem cię w bibliotece Bodlejańskiej, ukrywającą się przez innymi czarownicami w święto Mabon.” Wstrzymałam oddech. Jego wzrok przygwoździł mój. „Poczułem ten urok i ciemność we mnie odpowiedziała. Czy więc powinienem siebie nienawidzić?” Głos Matthew był ledwie słyszalnym szeptem. „Czy ty powinnaś?”

„Ale powiedziałeś-”

„Powiedziałem, że nie chciałbym żebyś mieszała się w życie i śmierć, a nie że nie możesz tego zrobić.” Matthew ujął moje ręce. „Zostałem pokryty krwią, trzymając przyszłość mężczyzny w swoich rękach, decydując czy serce kobiety będzie wciąż biło. Za każdym razem, gdy dokonujesz wyboru, coś w twojej duszy umiera. Widziałem co śmierć Juliette z tobą zrobiła, tak samo zresztą jak Champier.”

„Nie miałam wyboru w tych przypadkach. Nie naprawdę.” Champier wziąłby moje wszystkie wspomnienia i zranił ludzi, którzy próbowali mi pomóc. Juliette próbowała zabić Matthew – i osiągnęłaby swój cel, gdybym nie wezwała bogini.

„Ależ miałaś.” Matthew wycisnął pocałunek na moich knykciach. „Wybrałaś dla nich śmierć, tak jak wybrałaś życie dla mnie, życie dla Louisy i Kita, pomimo tego, że próbowali cię skrzywdzić, życie dla Jacka, gdy przywiodłaś go do naszego domu w Blackfriars zamiast pozostawić go na ulicy żeby umarł z głodu, życie dla dziecka Grace, gdy uratowałaś je od ognia. Czy zdajesz sobie sprawę, czy nie, za każdym razem zapłaciłaś jakąś cenę.”

Znałam cenę za ocalenie Matthew, jednak on nie: moje życie należało do bogini, tak długo jak sama uzna.

„Philippe był jedyną spośród innych istot, która podejmowała decyzje o życiu lub śmierci tak szybko i tak instynktownie jak ty. Ceną jaką zapłacił za to Philippe, była coraz bardziej narastająca, straszliwa samotność. Nawet Ysabeau nic nie mogła na to poradzić.” Matthew oparł swoje czoło na moim. „Nie chcę dla ciebie takiego losu.”

Mój los nie należał do mnie. Nadszedł czas by powiedzieć o tym Matthew.

„Noc, gdy cię uratowałam. Pamiętasz?” Zapytałam.

Matthew skinął głową. Nie lubił rozmawiać o nocy podczas której oboje omal nie straciliśmy życia.

„Dziewczyna i starucha tam były – dwa aspekty bogini.” Moje serce waliło jak młot. „Zadzwoniliśmy do Ysabeau, po tym jak mnie postawiłeś na nogi i powiedziałam jej, że je widziałam.” Szukałam na jego twarzy oznak zrozumienia, ale wciąż wyglądał na oszołomionego. „Nie ja cię uratowałam Matthew. Bogini to zrobiła. Poprosiłam ją o to.”

Jego palce zakopały się w moim ramieniu. „Powiedz mi, że nie zawarłaś z nią w zamian żadnego układu.”

„Byłeś umierający, a ja nie miałam wystarczająco dużo mocy żeby cię uleczyć.” Chwyciłam go za koszulkę, w obawie jak może zareagować na moją kolejną rewelację. „Moja krew nie wystarczyłaby. Ale bogini wyssała życie z gałęzi wiekowego dębu, dlatego mogłam cię nakarmić przez swoje żyły.”

„A w zamian?” Ręce Matthew się naprężyły, unosząc mnie dopóki moje stopy ledwo dotykały ziemi. „Twoi bogowie i boginie nie okazują łaski, nie oczekując czegoś w zamian. Philippe mnie tego nauczył.”

„Powiedziałam jej, że może zabrać każdego, wszystko, tak długo jak ciebie ocali.”

Matthew puścił mnie nagle. „Emily?”

„Nie,” potrząsnęłam głową. „Bogini chciała życia za życie – nie śmierci za życie. Wybrała moje.” Moje oczy napełniły się łzami na widok zdrady malującej się na jego twarzy. „Nie znałam jej decyzji, dopóki nie utkałam swojego pierwszego czaru. Wtedy ją zobaczyłam. Bogini powiedziała, że wciąż ma dla mnie pracę do wykonania.”

„Idziemy to naprawić.” Matthew praktycznie wlókł mnie w kierunku furtki do ogrodu.

Pod ciemnym niebem, księżycowe kwiaty były jedynym drogowskazem oświetlającym naszą drogę. Szybko dotarliśmy do skrzyżowania. Matthew pchnął mnie na środek.

„Nie możemy,” zaprotestowałam.

„Jeśli potrafisz utkać dziesiąty węzeł, możesz rozwiązać każdą obietnicę, jaką dałaś bogini,” powiedział ostro.

„Nie!” Mój żołądek się zacisnął, a w piersi zaczęło palić. „To jest bogini. Nie mogę tak po prostu machnąć rękę i sprawić, że nasza umowa zniknie.”

Martwe gałęzie starożytnego dębu, które bogini poświęciła, aby Matthew mógł żyć, były ledwie widoczne. Ziemia pod moimi stopami wydawała się zmieniać. Spojrzałam w dół i ujrzałam, że stoję okrakiem dokładnie na skrzyżowaniu dróg. Palące sensacje w moim sercu rozszerzyły się na ramiona i palce.

„Nie będziesz wiązała swojej przyszłości z powodu kaprysu jakiegoś bóstwa. Nie przez wzgląd na mnie,” powiedział Matthew, jego głos drżał z wściekłości.

„Nie mów źle o bogini w tym miejscu,” ostrzegłam. „Nie poszłam do ciebie do kościoła i nie wyśmiewałam się z twojego boga.”

„Jeśli nie zerwiesz obietnicy danej bogini, to użyj czarów żeby ją przywołać.” Matthew dołączył do mnie na skrzyżowaniu dróg.

„Zejdź ze skrzyżowania, Matthew.” Wiatr wirował wokół moich stóp w magicznym sztormie.

Corra wrzasnęła na nocnym niebie, płożąc ogniem jak kometa. Krążyła nad nami, krzycząc ostrzegawczo.

„Nie, dopóki jej nie wezwiesz.” Stopy Matthew pozostały tam gdzie były. „Nie zapłacisz za moje życie, własnym.”

„To był mój wybór.” Moje włosy trzeszczały wokół mojej twarzy, palący kosmyk zwinął się na moim karku. „Wybrałam ciebie.”

„Nie odpuszczę ci.”

„To się już dokonało.” Moje serce dudniło, a jego rozbrzmiewało echem tego dudnienia. „Jeśli bogini chce mnie do wypełnienia jakiegoś jej celu, zrobię to – z przyjemnością. Bo jesteś mój i jeszcze z tobą nie skończyłam.” Ostatnie słowa były niemal identyczne jak te, które kiedyś wypowiedziała do mnie bogini. Zadźwięczały z mocą, wyciszając wiatr i zawodzenie Corry. Pożar w moich żyłach gasł, uczucie pieczenia stało się zaledwie tlącym ciepłem, gdy połączenie z Matthew zacieśniło się, łączące nas więzy błyszczały i były mocne.

„Nie możesz mieć do mnie żalu o to, o co poprosiłam boginię, lub o jakąkolwiek cenę jaką za to zapłaciłam,” powiedziałam. „Nie złamię danej jej obietnicy. Pomyślałeś o tym co mogłoby się stać, gdybym to zrobiła?”
Matthew pozostał milczący, słuchał.

„Bez ciebie, nigdy nie poznałabym Philippe, nie otrzymałabym ślubów krwi i nie nosiłabym twoich dzieci. Nie spotkałabym mojego ojca i nie dowiedziałbym się, że jestem prządką. Nie rozumiesz?” Moje dłonie uniosły się, żeby objąć jego twarz. „Ratując twoje życie, uratowałam również własne.”

„Do czego zamierza cię użyć?” Głos Matthew był ochrypły z emocji.

„Nie wiem. Ale jednego jestem pewna: bogini potrzebuje mnie do tego żywej.”

Ręce Matthew przykryły wolną przestrzeń pomiędzy moimi biodrami gdzie spały nasze dzieci.

Poczułam delikatne trzepotanie. Kolejne. Spojrzałam na niego zaalarmowana.

Jego dłoń napięła się ponad moją skórą, naciskając lekko i to powodowało silne migotanie w moim brzuchu.

„Czy coś jest nie tak?” Zapytałam.

„Ależ skąd. Dzieci. Poruszyły się.” Wyraz twarzy Matthew wyrażał zarówno niepokój i ulgę.

Oboje czekaliśmy na kolejny przejaw aktywności wewnątrz mnie. Gdy się pojawił, Matthew i ja śmialiśmy się z niespodziewanej radości. Odchyliłam głowę. Gwiazdy wydawały się jaśniejsze, utrzymując w równowadze ciemność młodego księżyca ze światłem.

Rozdroże milczało, a moja potrzeba przebywania na zewnątrz w blasku ciemnego księżyca, minęła.

To nie śmierć mnie tutaj przyciągnęła, ale życie. Ręka w rękę, razem z Matthew, wróciliśmy do domu.

Kiedy, po powrocie, włączyłam światło w kuchni, czekała na mnie niespodzianka.

„Jest zbyt wcześnie żeby ktoś zostawiał mi prezent urodzinowy,” powiedziałam, przyglądając się dziwnie zawiniętej paczce. Kiedy Matthew ruszył naprzód, żeby się lepiej przyjrzeć, wyciągnęłam rękę i powstrzymałam go. „Nie dotykaj tego.”

Spojrzał na mnie zmieszany.

„To ma na sobie dosyć magicznych zapór zdolnych odeprzeć armię,” wyjaśniłam.

Paczka była cienka i miała kształt prostokąta. Dziwna mieszanina różnych skrawków papieru była posklejana ze sobą, żeby ją pokryć: różowy papier w bociany, główny papier uformowany był na kształt cyfry cztery, jaskrawy, świąteczny papier pakowy i srebrna folia wytłaczana w weselne dzwony. Bukiet błyszczących łuków pokrywał powierzchnię.

„Skąd to przyszło?” Zapytał Matthew.

„Z domu, jak sądzę.” Szturchnęłam to palcem. „Poznaję niektóre kawałki papieru z minionych uroczystości urodzinowych.”

„Czy jesteś pewna, że to dla ciebie?” Spojrzał z powątpiewaniem.

Przytaknęłam. Paczka zdecydowanie była dla mnie. Uniosłam ją ostrożnie. Łuki, używane przez wszystkie czarownice dawniej i dlatego nie przyklejone, ześlizgnęły się i opadły na kuchenną wyspę.

„Pójść po Sarę?” Zapytał Matthew.

„Nie. Zajmę się tym.” Moje ręce drżały i każdy tęczowy skrawek był dowodem na to, że usuwałam papier. Wewnątrz była złożona książka – biało czarna okładka i strony związane grubym sznurkiem. Ktoś przykleił stokrotkę w kolorze fuksji nad białym polem na imię i nazwisko, a słowa Szeroki Zbiór Reguł został przeredagowany na Reguły Czarownicy.

„*Księga Cieni Rebeccy Bishop*,” powiedziałam, czytając na głos słowa napisane grubym, czarnym tuszem na stokrotce. „To jest zaginiona księga czarów mojej matki – ta, której używała do praktykowania wyższej magii.”

Otworzyłam okładkę. Po wszystkich naszych problemach z Ashmole 782, byłam przygotowana na wszystko, od tajemniczych ilustracji po zakodowane pismo. Zamiast tego znalazłam okrągły, dziecinny charakter pisma mojej matki.

‘*Jak przywołać ducha kogoś niedawno zmarłego i zadać mu pytanie,*’ było pierwszym zaklęciem w książce.

„Mama z pewnością wierzyła w start z hukiem,” powiedziałam, pokazując Matthew słowa na stronie.

Notatki poniżej zaklęcia zawierały daty, kiedy ona i Emily próbowały pracować z magią oraz rezultaty tych prób. Pierwsze trzy były nieudane. Udało się dopiero za czwartym razem.

Obie miały w tym czasie po trzynaście lat.

„Chryste,” powiedział Matthew. „Były dziećmi. Jakież miały sprawy do zmarłych?”

„Najwyraźniej chciały wiedzieć czy Bobby Woodruff lubił Mary Bassett,” stwierdziłam, spoglądając na ciasne pismo.

„Dlaczego po prostu nie zapytały o to Bobbyego Woodruffa?” Zastanawiał się Matthew.

Przerzuciłam kartki. Zaklęcia wiążące, czary wyganiające, zaklęcia ochronne, czary do przywoływania mocy żywiołów – wszystkie tam były, od zaklęć miłosnych po czary bardziej przymusowe.

Moje palce się zatrzymały. Matthew pociągnął nosem.

Coś cienkiego i prawie przeźroczystego było przyciśnięte do jednej ze stron na końcu książki.

Wyżej, nagryzmolone bardziej dojrzałą wersją okrągłego pisma, napisano słowa:

Diano:

Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! Zachowałam to dla Ciebie.

To było nasze pierwsze życzenie, żebyś została wielką czarownicą.

Może pewnego dnia będziesz tego potrzebowała.

Mnóstwo miłości, Mama

„To jest mój czepek." Spojrzałam w górę na Matthew. „Myślisz, że ma znaczenie, że dostałam to w tym samym dniu, gdy dzieci się poruszyły?"

„Nie," odparł Matthew. „Dużo bardziej prawdopodobne jest, że dom dał ci to dzisiaj bo wreszcie przestałaś uciekać od tego o czym twoja matka i ojciec wiedzieli od samego początku."

„Co to jest?" Zmarszczyłam brwi.

„To, że miałaś posiąść niezwykłą kombinację całkowicie różnych umiejętności magicznych swoich rodziców," odpowiedział.

Dziesiąty węzeł zapłonął na moim nadgarstku. Odwróciłam rękę i spojrzałam na zwijający się kształt.

„To dlatego potrafię zawiązać dziesiąty węzeł," powiedziałam, nareszcie rozumiejąc skąd pochodzi moc. „Mogę tworzyć ponieważ mój ojciec był tkaczem i mogę niszczyć, gdyż moja matka miała talent do wyższej, ciemniejszej magii."

„Związek przeciwieństw," rzekł Matthew. „Twoi rodzice również wzięli alchemiczny ślub. To pozwoliło spłodzić cudowne dziecko."

Ostrożnie zamknęłam księgę czarów. Zajęłoby mi miesiące – może nawet lata – aby nauczyć się na błędach mojej matki i stworzyć swoje własne zaklęcia, żeby osiągnąć takie same skutki. Z jedną ręką zaciśniętą na księdze czarów mojej matki i drugą dociskając mój brzuch, odchyliłam się do tyłu i słuchałam powolnego bicia serca Matthew.

„*Nie odrzucaj mnie dlatego, że jestem ciemnością i cieniem*," wyszeptałam, przypominając sobie linijkę z alchemicznego tekstu, który studiowałam w bibliotece u Matthew. „Ta linijka z *Aurora Consurgens*[22] zwykle przypomina mi o tobie, ale teraz sprawia, że myślę o rodzicach i o mojej własnej magii, a także o tym jak bardzo się temu przeciwstawiałam."

[22] Aurora Consurgens – jeden z najwcześniejszych alchemicznych manuskryptów.

Matthew kciukiem głaskał mój kark, powodując, że dziesiąty węzeł lśnił kolorami pełnymi życia.

„To przywodzi mi na myśl inną część *Aurora Consurgens*,” zamruczał. *„Gdy ja jestem końcem, moja kochanka jest początkiem. Obejmuję całe dzieło stworzenia, a cała wiedza ukryta jest we mnie.”*

„Jak myślisz, co to oznacza?” Odwróciłam głowę żeby zobaczyć wyraz jego twarzy.

Uśmiechnął się, a jego ramiona objęły moją talię, jedna ręka spoczywała na dzieciach. Poruszyły się, jakby rozpoznając dotyk swojego ojca. „Że jestem bardzo szczęśliwy,” odpowiedział Matthew.

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

DWANAŚCIE

Obudziłam się z chłodnymi rękami Matthew przesuwającymi się pod moją koszulką piżamy i z kojącymi ustami na mojej wilgotnej szyi.

"Wszystkiego najlepszego", mruknął.

"Mój własny klimatyzator," powiedziałam, tuląc go do siebie. Mąż wampir przynosił ulgę w warunkach tropikalnych. "Co za przemyślany prezent."

"Jest więcej", powiedział, dając mi powolny, niegodziwy pocałunek.

"Fernando i Sara?" Prawie martwiłam się jak w przeszłości, że ktoś może usłyszeć nasze kochanie, ale nie całkiem.

"Na zewnątrz. Na hamaku w ogrodzie. Z gazetami".

"Musimy być szybcy, zatem." Lokalne gazety miały mało wiadomości z dużą ilością miejsca na ogłoszenia.

Zajmie im to dziesięć minut – może piętnaście jeśli będą chcieli robić zakupy na kiermaszu szkolnym lub chcieli się dowiedzieć, które z trzech sieci sklepów spożywczych miały najlepszą ofertę na wybielacz.

"Wyszedłem dziś rano po *New York Timesa*" powiedział.

"Zawsze przygotowany, prawda?" Wyciągnęłam rękę i dotknęłam go. Matthew zaklął. Po francusku.

"Jesteś jak Verin. Taki chłopak skaut".

"Nie zawsze", powiedział, zamykając oczy. "Nie teraz, na pewno."

"Strasznie pewny siebie, może nazbyt." Moje usta przesuwały się wzdłuż jego w dokuczliwym pocałunku. "*New York Times*. Co byś zrobił, gdybym była zmęczona? Marudna? Albo humorzasta? Gazeta Albany byłaby wtedy więcej niż wystarczająca, aby ich zająć."

"Opierałem się na moim prezencie przymilania się do ciebie."

"No, nie wiem." Skręt mojej dłoni wywołał kolejne francuskie przekleństwo. "Może rozpakuję ten jeden? Wtedy możesz mi pokazać, co tam jeszcze masz."

***

Przed godziną jedenastą rano w moje urodziny, rtęć na termometrze wspięła się powyżej trzydziestu dwóch stopni. Fala upałów w sierpniu nie miała się ku końcowi.

Martwiłam się o ogród Sary, złączyłam ze sobą cztery węże ogrodowe za pomocą czarów i nowej mocnej taśmy klejącej, abym mogła dotrzeć do wszystkich grządek. Wcisnęłam słuchawki na swoje uszy, i słuchałam Fleetwood Mac. Dom wydawał się upiornie cichy, jakby czekał na coś, co się ma wydarzyć, a ja odkryłam, że brakuje mi rytmu ulubionych zespołów moich rodziców.

Gdy przeciągałam wąż przez trawnik, moją uwagę na chwilę przykuły duże żelazne chorągiewki pogodowe wyrastające z góry stodoły. Nie było ich tam wczoraj. Zastanawiałam się, dlaczego dom majstrował przy zabudowaniach gospodarczych. Kiedy rozważałam pytanie, dwie kolejne łopatki wyskoczyły z belki. Przez chwilę drgały jak nowo pojawiające się rośliny, a potem zakręciły szalenie. Gdy się zatrzymały, wszystkie wskazywały północ. Przy odrobinie szczęścia, ich stanowisko wskazuje, że deszcz jest w drodze. Do tego czasu, mój wąż będzie musiał wystarczyć.

Podlewałam obficie rośliny, gdy ktoś zgarnął mnie w uścisku.

"Dzięki Bogu! Tak się martwiłem o ciebie." Głęboki głos został wyciszony przez dźwięk gitary i perkusji, ale go poznałam. Zerwałam słuchawki z uszu i odwróciłam się do mojego najlepszego przyjaciela. Jego głębokie brązowe oczy były pełne obaw.

"Chris" Objęłam ramionami jego szeroką szyję. "Co ty tu robisz?" Przeszukiwałam jego cechy w poszukiwaniu zmian, ale nie znalazłam niczego. Wciąż te same krótko przycięte kręcone włosy, wciąż ta sama orzechowa skóra, wciąż te same wysokie kości policzkowe ustawione pod kątem prostych brwi, wciąż te same szerokie usta.

"Czekałem na ciebie!" odpowiedział Chris. "Co się do cholery dzieje? Całkowicie zniknęłaś w listopadzie. Nie odbierałaś telefonu i e-maili. Potem zobaczyłem harmonogram nauczania i ciebie tam nie było! Musiałem upić przewodniczącego departamentu historii, zanim powiedział, że jesteś na zwolnieniu lekarskim. Pomyślałem, że jesteś umierająca - nie w ciąży."

Tak więc, to była jedna rzecz mniej, którą musiałabym mu powiedzieć.

"Przykro mi, Chris. Tam gdzie byłam nie było telefonów komórkowych. Czy internetu."

"Mogłaś zadzwonić do mnie stąd", powiedział, jeszcze nie gotowy, aby mi odpuścić. "Zostawiłem wiadomości dla twoich ciotek, wysłałem listy. Nikt nie odpowiedział."

Czułam wzrok Matthew, zimny i wymagający. Czułam również uwagę Fernando.

"Kto to jest, Diana?" zapytał Matthew cicho, podchodząc do mnie.

"Chris Roberts. Kim, do cholery, jesteś *ty*?" zażądał Chris.

"To jest Matthew Clairmont, członek zarządu All Souls College, Oxford University." Zawahałam się. "Mój mąż."

Chrisowi opadła szczęka.

"Chris" Sara pomachała z ganku. "Chodź i daj mi się przytulić!"

"Cześć, Sara!" Ręka Chrisa uniosła się na powitanie. Odwrócił się i dał mi oskarżycielskie spojrzenie. "Wyszłaś za mąż?"

"Jesteś tu na weekend, prawda?" zawołała Sara.

"To zależy, Sara." Sprytny Chris przenosił wzrok ze mnie na Matthew i z powrotem.

"Od czego?" Brew Matthew uniosła się w arystokratycznej pogardzie.

"Jak długo mi zajmie, aby dowiedzieć się, dlaczego Diana poślubiła kogoś takiego jak ty, Clairmont, i czy zasługujesz na nią. I nie marnuj swojej lordowskiej gry na mnie. Pochodzę z długiej linii robotników rolnych. Nie robi to na mnie wrażenia." powiedział Chris, idąc w stronę domu. "Gdzie jest Em?"

Sara zamarła, jej twarz zrobiła się biała. Fernando zerwał się z ganku i do niej dołączył.

"Wejdziemy do środka?" Wymamrotał, starając się skierować ją z dala od Chrisa.

"Czy mogę na słówko?" Zapytał Matthew, kładąc rękę na ramieniu Chrisa.

"Wszystko w porządku, Matthew. Musiałam powiedzieć Dianie. Mogę powiedzieć też Chrisowi." Gardło Sary pracowało. "Emily miała atak serca. Zmarła w maju."

"Boże, Sara. Tak mi przykro." Chris ogarnął ją w uścisku lżejszej wersji kruszenia kości niż dał mi. Kołysał się lekko na nogach, z mocno zamkniętymi oczami. Sara kołysała się z nim, jej ciało było rozluźnione i otwarte, a nie spięte i pełne żalu. Moja ciotka jeszcze nie doszła do siebie po śmierci Emily jak Fernando, może nigdy nie dojdzie, po tak fundamentalnej stracie, ale były drobne oznaki, że jest na początku powolnego procesu uczenia się jak znowu żyć.

Ciemne oczy Chrisa otworzyły się i znalazły mnie przez ramię Sary. Wyrażały gniew i ból, jak również żal i pytania bez odpowiedzi. *Dlaczego mi nie pozwiedzałaś? Gdzie byłaś? Dlaczego nie pozwolisz mi pomóc?*

"Chciałabym porozmawiać z Chrisem," powiedziałam cicho. "Na osobności".

"Będzie wam najwygodniej w salonie." Sara odsunęła się od Chrisa i otarła swoje oczy. Skinieniem zachęciła mnie, bym powiedziała mu tajemnicę naszej rodziny. Na podstawie zaciśniętej szczęki, Matthew nie wydawało mi się, by był równie hojny.

"Będę tutaj, jeśli byś mnie potrzebowała." Matthew podniósł moją rękę do ust. Ścisnął mnie ostrzegawczo w mój palec serdeczny, jakby chciał przypomnieć mi - i sobie - że jesteśmy mężem i żoną. Niechętnie mnie puścił.

Chris i ja przeszliśmy przez dom do salonu. Gdy byliśmy w środku, zsunęłam drzwi.

"Jesteś żoną Matthew Clairmonta?" Chris eksplodował. "Od kiedy?"

"Jakieś dziesięć miesięcy. To wszystko wydarzyło się bardzo szybko" powiedziałam przepraszająco.

"Mało powiedziane" Chris zniżył głos. "Ostrzegałem cię w sprawie jego reputacji u kobiet. Clairmont może jest wielkim naukowcem, ale jest także notorycznym dupkiem! Poza tym, jest dla ciebie za stary."

"On ma tylko trzydzieści siedem lat, Chris." Mniej więcej tysiąc pięćsetny rok. "I powinnam cię ostrzec, Matthew i Fernando słyszą każde słowo, które mówimy." Z wampirami wokół, zamknięte drzwi nie były gwarancją prywatności.

"W jaki sposób? Czy twój chłopak – mąż założył podsłuch w domu?" ton Chrisa był ostry.

"Nie. On jest wampirem. Mają wyjątkowy słuch." Czasami szczerość była naprawdę najlepszą polityką.

Ciężki garnek rozbił się w kuchni.

"Wampirem". Chris rzucił mi spojrzenie z rodzaju, że postradałam zmysły. "Podobnie jak w telewizji?"

"Niezupełnie", powiedziałam, postępując ostrożnie. Opowiadanie ludziom jak naprawdę działa świat powoduje ich niepokój. Zrobiłam to tylko raz - i to był wielki błąd. Moja współlokatorka, nowa studentka, Melanie, zemdlała.

"Wampir", Chris powtórzył powoli, jakby o tym myślał.

"Lepiej usiądź." Wskazałam na kanapę. Jeżeli by upadł, nie chciałam żeby uderzył się w głowę.

Ignorując moją sugestię, Chris wpadł w fotel. Był bardziej wygodny, niewątpliwie, ale był znany z tego, że wyrzucał gości, którzy mu się nie spodobali. Spojrzałam na niego ostrożnie.

"Czy ty też jesteś wampirem?" zażądał Chris.

"Nie" usiadłam ostrożnie na skraju bujanego fotela babci.

"Czy jesteś absolutnie pewna, że Clairmont jest? To jego dziecko nosisz, prawda?" Chris wysunął się do przodu, jakby wiele zależało od odpowiedzi.

"Dzieci". Trzymałam dwa palce w powietrzu. "Bliźnięta".

Chris wyrzucił ręce w powietrze. "Cóż, żaden wampir nigdy nie zapukał do dziewczyny w Buffy[23]. Nawet Spike. I nigdy nie uprawiał bezpiecznego seksu."

Pokoleniu mojej matki film Czarownica[24] dostarczył nadprzyrodzonego podkładu. Dla mojego to był *Buffy: Postrach wampirów*. Niezależnie jakie istoty wprowadził Joss Whedon do naszego świata, miałam wiele do opowiedzenia. Westchnęłam.

"Jestem absolutnie przekonana, że Matthew jest ojcem."

Uwaga Chrisa dryfowała wokół mojej szyi.

"Nie tam mnie gryzie."

---

[23] Buffy: Postrach wampirów to amerykański serial telewizyjny bazujący na wątkach filmu fabularnego o tym samym tytule z 1992 roku. Serial został stworzony przez Jossa Whedona oraz jego firmę producencką Mutant Enemy

[24] Film z lat 60tych

Jego oczy rozszerzyły się. "Gdzie…?" Potrząsnął głową. "Nie, nie mów mi."

To było, pomyślałam, dziwne miejsce, aby pokazać. Chris nie był normalnie wrażliwy czy pruderyjny. Wciąż nie zemdlał. To było zachęcające.

"Przyjmujesz to bardzo dobrze," powiedziałam, wdzięczna za jego spokój.

"Jestem naukowcem. Jestem przyzwyczajony do zapominania o całym świecie i do bycia otwartym do obalania teorii." Chris patrzył teraz na zniszczone drzewo. "Dlaczego w kominku drzewo rośnie?"

"Dobre pytanie. Naprawdę nie wiem. Być może masz inne pytania, na które mogę odpowiedzieć." Było to dziwne zaproszenie, ale nadal martwiłam się, że może zemdleć.

"Kilka." Po raz kolejny Chris utkwił ciemne oczy we mnie. Nie był czarownicą, ale bardzo trudno było go okłamywać przez te wszystkie lata. "Mówisz, że Clairmont jest wampirem, ale ty nie jesteś. Czym ty jesteś, Diana? Znam cię od pewnego czasu i wiem, że nie jesteś taka jak inni ludzie."

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Jak wytłumaczyć komuś, kogo kochasz, że nie potrafiłeś powiedzieć o sobie?

"Jestem twoim najlepszym przyjacielem - lub byłem, do chwili pojawienia się Clairmonta. Z pewnością ufasz mi na tyle, by to wyjawić" powiedział Chris. "Bez względu na to co to jest, to nie zmieni niczego między nami."

Za ramieniem Chrisa zielona smuga zanikała w kierunku zniszczonego drzewa. Zielona plama stała się niewyraźną postacią Bridget Bishop, z haftowanym stanikiem i pełną spódnicą.

Bądź sprytna, córko. Wiatr wieje z północy, znakiem tego, że walka nadchodzi. Kto stanie z tobą, a kto przeciw tobie?

Miałam mnóstwo wrogów. Nie mogłam sobie pozwolić na utratę jednego przyjaciela.

"Może nie ufasz mi wystarczająco" powiedział cicho Chris, kiedy nie od razu zareagowałam.

"Jestem czarownicą." Moje słowa były ledwo słyszalne.

"Okay." Chris czekał. "I?"

"I co?"

"To wszystko? To jest to, co bałaś się mi powiedzieć?"

"Nie mówię o nowo-poganach, Chris - chociaż oczywiście jestem poganką. Chodzi mi o abrakadabra, zaklęcia, eliksiry." W tym przypadku miłość Chrisa do telewizji prime-time w rzeczywistości może okazać się przydatna.

"Czy masz różdżkę?"

"Nie. Ale mam wiwernę. To rodzaj smoka."

"Cool". Chris się uśmiechnął. "Bardzo, bardzo fajnie. Czy dlatego wyjechałaś z New Haven? Zabrałaś go do szkoły posłuszeństwa dla smoków, czy coś?"

"Matthew i ja musieliśmy szybko wyjechać z miasta, to wszystko. Przepraszam, że ci nie powiedziałam."

"Gdzie byłaś?"

"W 1590 roku"

"Zrobiłaś jakieś badania?" Chris się zamyślił. "Przypuszczam, że to byłoby przyczyną problemów z cytatami. Co byś umieściła w swoich przypisach? ‘Osobista rozmowa z Williamem Shakespearem?’” Zaśmiał się.

"Nigdy nie spotkałam się z Szekspirem. Nie akceptowali go przyjaciele Matthew." Zatrzymałam się. "Spotkałam Królową".

"Nawet lepiej" powiedział Chris kiwając głową. "Ale równie nieprzydatne do przypisu."

"Miałeś być w szoku!" To nie jest to, czego się spodziewałam. "Nie chcesz dowodów?"

"Nic mnie nie zszokowało od czasu kiedy zadzwonili do mnie z Fundacji MacArthura. Jeśli to było możliwe, to wszystko jest możliwe." Chris pokręcił głową. "Wampiry i czarownice. Wow".

"Istnieją też demony. Ale ich oczy nie świecą i nie są złe. Nie bardziej od innych gatunków."

"Inne gatunki?" Chris zaostrzył ton z zainteresowaniem. "Czy istnieją wilkołaki?"

"Absolutnie nie!" Matthew krzyknął w oddali.

"Drażliwy temat." Posłałam Chrisowi niepewny uśmiech. "Więc czujesz się z tym wszystkim naprawdę w porządku?"

"Dlaczego miałbym nie? Rząd wydaje miliony na poszukiwania obcych w kosmosie, i okazuje się, że są tutaj. Pomyśleć o tych wszystkich pieniądzach, które można zaoszczędzić." Chris zawsze szukał sposobu, aby zmniejszyć wagę działu fizyki.

"Nie możesz nikomu powiedzieć" stwierdziłam pośpiesznie. "Niewielu ludzi o nas wie, a my musimy zachować to w tajemnicy."

"Dowiemy się, w końcu," powiedział Chris. "Poza tym, większość ludzi byłaby zachwycona."

"Myślisz? Dziekan Yale College będzie zachwycony, gdy się dowie, że zatrudnia czarownicę?" Uniosłam brwi. "A rodzice moich uczniów będą zachwyceni jak odkryją, że ich ukochane dzieci uczą się o rewolucji naukowej od czarownicy?"

"No, może dziekan nie." Głos Chrisa przycichł. "Matthew nie ugryzie mnie, żebym trzymał język za zębami?"

"Nie," Zapewniłam go.

Fernando włożył nogę między drzwi salonu i szturchnął, by je otworzyć.

"Byłbym zaszczycony, mogąc cię ugryźć w zamian za Matthew, ale tylko w przypadku jeśli bardzo ładnie poprosisz." Fernando położył tacę na stole. "Sara pomyślała, że może potrzebujesz kawy. Lub czegoś mocniejszego. Zawołaj mnie, jeśli będziesz potrzebował czegoś jeszcze. Nie musisz krzyczeć." Posłał Chrisowi ten rodzaj olśniewającego uśmiechu, którym obdarzał żeńskie członkinie sabatu czarownic na imprezie Lughnasadh, na którą każdy zobowiązany był przynieść coś do jedzenia.

"Siodłanie złego konia, Fernando," Ostrzegłam, gdy odchodził.

"On też jest wampirem?" szepnął Chris.

"Tak. To bratanek Matthew." Podniosłam butelkę whisky i dzbanek. "Kawy? Whisky?"

"Jedno i drugie", powiedział Chris, sięgając po kubek. Spojrzał na mnie z przerażeniem. "Nie ukrywałaś tych wszystkich rzeczy o czarownicy przed ciotką, prawda?"

"Sara też jest czarownicą. Tak samo Em." Nalałam zdrowy łyk whisky do jego kubka i było to miłe zakończenie z odrobiną kawy. "To trzeci lub

czwarty dzbanek, więc jest głównie bezkofeinowa. W przeciwnym razie musimy zeskrobywać Sarę z sufitu."

"Kawa powoduje, że lata?" Chris upił łyk, i dodał więcej whisky.

"W pewnym sensie," powiedziałam, nalałam sobie wody i wzięłam łyk. Niemowlęta szalały więc delikatnie pacnęłam mój brzuch.

"Nie mogę uwierzyć, że jesteś w ciąży." Po raz pierwszy, Chris brzmiał na zdumionego.

"Właśnie dowiedziałeś się, że spędziłam większość ubiegłego roku w XVI wieku, mam zwierzaka smoka, i że jesteś otoczony przez demony, wampiry i czarownice, ale to moja ciąża wydaje ci się nieprawdopodobna?"

"Zaufaj mi, kochanie," powiedział Chris, wyciągając w swój najlepszy sposób samogłoski. "To dużo bardziej nieprawdopodobne."

Tłumaczenie: Fiolka2708

TRZYNAŚCIE

Kiedy zadzwonił telefon, na zewnątrz było zupełnie ciemno. Otrząsnęłam się ze snu, sięgając w poprzek łóżka żeby obudzić Matthew. Nie było go.

Przekręciłam się i podniosłam jego telefon z nocnego stolika. Na wyświetlaczu widniało imię MIRIAM razem z aktualnym czasem. Trzecia nad ranem w poniedziałek. Moje serce załomotało na alarm. Tylko nagły wypadek skłoniłby ją do telefonowania o tej godzinie.

„Miriam?" Powiedziałam po wciśnięciu przycisku odbierz.

„Gdzie on jest?" Głos Miriam drżał. „Muszę porozmawiać z Matthew."

„Znajdę go. Musi być na dole albo poluje na zewnątrz." Odrzuciłam nakrycie. „Coś się stało?"

„Tak," powiedziała gwałtownie Miriam. Potem przeszła na inny język, taki którego nie rozumiałam. Intonacja była jednak charakterystyczna. Miriam Shephard się modliła.

Matthew wtargnął przez drzwi. Fernando za nim.

„Jest tu Matthew." Wcisnęłam głośnomówiący i podałam mu telefon. Nie zamierzał potraktować tej rozmowy jako prywatnej.

„Co jest, Miriam?" Powiedział Matthew.

„Był list. W skrzynce pocztowej. Był tam podany adres w sieci." Rozległo się przekleństwo, potem przerywany szloch i Miriam wznowiła modlitwę.

„Podaj mi ten adres, Miriam," powiedział Matthew spokojnie.

„To on, Matthew. To Benjamin," szepnęła Miriam. „I nie było znaczka na kopercie. On wciąż musi tu być. W Oksfordzie."

Wyskoczyłam z łóżka, drżąc w ciemności przedświtu.

„Podaj mi ten adres," powtórzył Matthew.

W korytarzu błysnęło światło.

„Co się dzieje?" Chris dołączył na progu do Fernando, trąc zaspane oczy.

„To jedna z koleżanek Matthew z Oksfordu, Miriam Shephard. Coś się stało w laboratorium," powiedziałam mu.

„Och," odparł Chris ziewając. Potrząsnął głową żeby oczyścić umysł z pajęczyn snu i zmarszczył brwi. „Ale to nie ta Miriam Shephard, która napisała artykuł klasyk o tym, jak wśród zwierząt hodowanych w zoo zanika heteroseksualność?" Spędziłam mnóstwo czasu wśród naukowców, ale to nie pomagało mi zrozumieć o czym mówią.

„Ta sama," mruknął Matthew.

„Myślałem, że ona nie żyje," rzekł Chris.

„Nie całkiem," powiedziała Miriam swoim przenikliwym sopranem. „Do kogo ja mówię?"

„Chris-Christopher Roberts. Uniwersytet w Yale," wyjąkał Chris. Brzmiał jak absolwent uczelni, który przedstawia się na swoim pierwszym kongresie.

„Och. Podobał mi się twój ostatni kawałek w *Naukowcu.* Model badań jest imponujący, mimo iż wszystkie wnioski są złe." Teraz Miriam brzmiała bardziej jak ona, gdy krytykowała kolegę po fachu. Matthew również zauważył pozytywną zmianę.

„Zajmuj ją rozmową," zachęcił Chrisa Matthew, wydając nieme polecenie Fernando.

„Czy to Miriam?" Zapytała Sara, wpychając ręce w rękawy szlafroka. „Czy wampiry nie mają zegarów. Jest trzecia w nocy!"

„Co jest nie tak z moimi wnioskami?" Zapytał Chris ze wzburzonym wyrazem twarzy.

Wrócił Fernando i wręczył Matthew jego laptop. Był uruchomiony, poświata z ekranu rozświetlała pokój. Sara podeszła do drzwi i włączyła światło, usuwając resztki ciemności. Mimo wszystko mogłam poczuć cienie naciskające na dom. Matthew usiadł na krawędzi łóżka i położył laptopa na swoich kolanach. Fernando rzucił mu inny telefon komórkowy, który Matthew przyłączył do komputera.

„Widziałeś wiadomość od Benjamina?" Miriam brzmiała spokojniej niż przedtem, ale strach wciąż pobrzmiewał w jej głosie.

„Zamierzam połączyć się teraz," powiedział Matthew.

„Nie używaj łącza internetowego Sary!” Jej niepokój był namacalny. „On monitoruje ruch w sieci. Może zlokalizować adres twojego komputera po numerze IP.”

„Wszystko w porządku, Miriam,” powiedział Matthew kojącym głosem. „Używam telefonu Fernando. A ludzie Baldwina od komputerów zadbali o to żeby nie można było wyśledzić mojej lokalizacji.”

Teraz rozumiałam dlaczego Baldwin zaopatrzył nas w nowe telefony komórkowe, gdy opuszczaliśmy Sept-Tours, zmieniając wszystkie nasze abonamenty i anulując usługi internetowe Sary.

Na ekranie pojawił się obraz pustego pokoju. Był wyłożony białymi płytkami i był pusty, nie licząc starej umywalki z odkrytą instalacją sanitarną i stołem do badań. W podłodze znajdował się odpływ. Data i godzina były w dolnym lewym rogu, liczby na zegarze terkotały za każdym razem, gdy minęła sekunda.

„Co to za bryła?” Chris wskazał na kupę szmat na podłodze. To się poruszyło.

„To kobieta,” powiedziała Miriam. „Leży tam od czasu, gdy kilka minut temu byłam na stronie.” Kiedy Miriam to powiedziała, mogłam rozpoznać chude ramiona i nogi, zakrzywienie jej piersi i brzucha. Skrawek materiału nie był wystarczający, żeby uchronić ją przed zimnem. Drżała i jęczała.

„A Benjamin?” Powiedział Matthew z oczami przyklejonymi do ekranu.

„Przeszedł przez pokój i coś do niej powiedział. A potem spojrzał prosto w kamerę – i uśmiechnął się.”

„Czy powiedział coś jeszcze?” Zapytał Matthew.

„Tak. Witaj, Miriam.”

Chris przechylił się ponad ramieniem Matthew i dotknął touchpadu komputera. „Na podłodze jest krew. A ona jest przykuta do ściany.” Chris spojrzał na mnie. „Kto to jest Benjamin?”

„Mój syn.” Matthew rzucił okiem na Chrisa, a następnie ponownie spojrzał na ekran.

Chris skrzyżował ramiona na piersi i zagapił się w ekran, nieruchomiejąc.

Delikatna muzyka rozbrzmiała z głośników komputera. Kobieta skurczyła się przy ścianie, jej oczy się rozszerzyły.

„Nie,” jęknęła. „Nie znowu. Proszę. Nie.” Popatrzyła prosto w obiektyw. „Pomóż mi.”

Moje dłonie błysnęły kolorami, a węzły na moich nadgarstkach zapłonęły. Poczułam mrowienie, nieznaczne, ale bezsprzeczne.

„Ona jest czarownicą. Ta kobieta jest czarownicą.” Dotknęłam ekranu. Kiedy cofnęłam palce, cienki zielony wątek był przyczepiony do koniuszków.

Nić zerwała się.

„Czy ona nas słyszy?” Zapytałam Matthew.

„Nie,” odparł ponuro Matthew. „Nie sądzę. Benjamin chce żebym to ja słuchał jego.”

„Nie rozmawiaj z naszymi gośćmi.” Nie było śladu po synu Matthew, ale znałam ten zimny głos.

Kobieta natychmiast ucichła, obejmując się ramionami.

Benjamin przybliżał się do kamery, aż jego twarz wypełniała większość ekranu. Kobieta była wciąż widoczna ponad jego ramieniem. Zaaranżował ten występ skrupulatnie.

„Dołączył do nas kolejny gość – Matthew, bez wątpienia. Jak sprytnie, że udało ci się ukryć twoją lokalizację. I droga Miriam wciąż jest z nami, jak widzę.” Benjamin uśmiechnął się ponownie. Nic dziwnego, że Miriam była roztrzęsiona.

To był przerażający widok: te wykrzywione usta i martwe oczy, które pamiętałam z Pragi. Nawet po czterech wiekach, Benjamin był rozpoznawalny jako ten, którego Rabin Loew przezywał Pan Lis.

„Jak ci się podoba moje laboratorium?” Benjamin potoczył ramieniem po pokoju. „Nie jest tak dobrze wyposażone jak twoje, Matthew, ale mnie więcej nie potrzeba. Doświadczenie jest naprawdę najlepszym nauczycielem. Wszystko czego oczekuję, to współpraca obiektu badawczego. A gorącokrwiści o wiele więcej ukazują niż zwierzęta.”

„Chryste,” mruknął Matthew.

„Miałem nadzieję, że następnym razem będziemy dyskutować o moim najnowszym pomyślnym eksperymencie. Ale sprawy nie całkiem potoczyły się jak było zaplanowane.” Benjamin odwrócił głowę, a jego głos stał się groźny. „Nieprawdaż?”

Muzyka stała się ogłuszająca, a kobieta na podłodze jęknęła i zakryła uszy.

„Kiedyś kochała Bacha," poinformował Benjamin z udawanym smutkiem. „Pasję wg Świętego Mateusza, zwłaszcza. Zawsze, kiedykolwiek ją biorę, gram ten utwór. Teraz, z niewiadomych przyczyn, czarownica zdaje się być zasmucona, gdy tylko słyszy pierwsze tony." Nucił w takt muzyki.

„Czy to oznacza, to co ja myślę?" Zapytała z trudem Sara.

„Benjamin ciągle gwałci tę kobietę," powiedział Fernando z ledwo kontrolowaną furią. To był pierwszy raz, gdy widziałam coś ponad spokojną fasadą u tego wampira.

„Dlaczego?" Zapytał Chris. Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, Benjamin kontynuował.

„Tak szybko, jak ona wykaże oznaki zajścia w ciążę, muzyka się zatrzyma. To jest nagroda dla czarownicy za jej pracę i zadowolenie mnie. Czasami, jednakże, natura ma swoje własne plany."

Implikacje słów Benjamina dotarły do mojej świadomości. Wtedy, dawno temu w Jerozolimie tamta czarownica musiała być prządką. Zakryłam usta z powodu wzbierającej żółci.

Błysk w oku Benjamina zintensyfikował się. Wyregulował kąt kamery i skupił go na krwi, która poplamiła nogi kobiety i podłogę.

„Niestety, czarownica poroniła." Głos Benjamina brzmiał obojętnie, jak każdego naukowca, który raportuje wyniki swoich badań. „To był czwarty miesiąc – najdłużej jak była w stanie utrzymać ciążę. Jak dotąd. Mój syn zapłodnił ją w grudniu, ale tym razem poroniła w ósmym tygodniu."

Matthew i ja również poczęliśmy nasze pierwsze dziecko w grudniu. Ja wcześnie poroniłam tę ciążę, w tym samym czasie co czarownica Benjamina. Zaczęłam się trząść z powodu kolejnego połączenia między mną, a kobietą leżącą na podłodze. Ramię Matthew oplotło moje biodra, przytrzymując mnie.

„Byłem tak pewny swojej zdolności, jako ojca, do przekazania dziecku krwawego szału, który otrzymałem od ciebie – daru, jaki dzieliłem z wieloma moimi dziećmi. Po tym jak czarownica poroniła po raz pierwszy, moi synowie i ja próbowaliśmy zapłodnić demony i ludzi, bez rezultatu. Doszedłem do wniosku, że musi istnieć jakieś specjalne powinowactwo reprodukcyjne,

pomiędzy wampirami z krwawym szałem, a czarownicami. Ale te niepowodzenia oznaczają, że będę musiał zbadać swoją hipotezę.” Benjamin przyciągnął stołek do kamery i usiadł, nieświadomy narastającego niepokoju kobiety za nim. W tle wciąż rozbrzmiewał Bach.

„I jest jeszcze jeden kawałek informacji, który jest powodem moich rozmyślań: twoje małżeństwo. Czy twoja nowa żona zastąpiła Eleanor w twoich uczuciach? Szaloną Juliette? Biedną Celię? Czy to ta fascynująca czarownica, którą spotkałem w Pradze?” Benjamin strzelił palcami jakby próbował sobie coś przypomnieć. „Jak ona miała na imię? Diana?”

Fernando syknął. Skóra Chrisa pokryła się plamami. Popatrzył na Fernando i cofnął się.

„Powiedziano mi, że twoja nowa żona jest również czarownicą. Dlaczego nigdy nie dzielisz się ze mną swoimi pomysłami? Musisz wiedzieć, że zrozumiałbym.” Benjamin pochylił się bardziej, jakby dzielił się sekretem. „Napędzają nas te same rzeczy, mimo wszystko: rządza władzy, nienasycony głód krwi, pragnienie zemsty.”

Muzyka osiągnęła apogeum, a kobieta zaczęła kołysać się w przód i w tył próbując się uspokoić.

„Nic nie mogę poradzić na to, że zastanawiam się jak długo wiedziałeś o mocy w naszej krwi. Czarownice z pewnością wiedziały. Jakie inne tajemnice może zawierać Księga Życia?” Benjamin urwał jakby czekając na odpowiedź. „Nie zamierzasz mi powiedzieć, nie? Zatem, cóż. Nie mam wyboru, jak tylko wrócić do mojego własnego eksperymentu. Nie martw się. Dowiem się jak rozmnożyć tę czarownicę – albo zabiję ją próbując. Potem rozejrzę się za następną czarownicą. Może twoja będzie odpowiednia.”

Benjamin uśmiechnął się. Odsunęłam się od Matthew, nie chcąc żeby wyczuł mój strach. Ale wyraz jego twarzy powiedział mi, że wiedział.

„To na razie.” Benjamin pomachał żwawo. „Czasami pozwalam ludziom patrzeć jak pracuję, ale dzisiaj nie mam nastroju na publiczność. Będę pamiętał, żeby was informować, gdy rozwinie się coś interesującego. W tym czasie możecie pomyśleć o podzieleniu się tym co wiecie. Może to mnie powstrzyma przed koniecznością zadania pytań twojej żonie.”

Po czym, Benjamin wyłączył obiektyw i dźwięk. Pozostał czarny ekran z zegarem w narożniku wciąż odmierzającym sekundy.

„Co zrobimy?” Zapytała Miriam.

„Uratujemy tę kobietę,” odparł Matthew, jego wściekłość była oczywista.

„Benjamin chce żebyś szybko zadziałał i odkrył się,” ostrzegł Fernando. „Twój atak musi być perfekcyjnie zaplanowany i przeprowadzony.”

„Fernando ma rację,” powiedziała Miriam. „Nie możesz ruszyć za Benjaminem, dopóki nie będziesz pewien, że możesz go zniszczyć. W przeciwnym przypadku narazisz Dianę na niebezpieczeństwo.”

„Ta czarownica dłużej nie wytrzyma!” Zawołał Matthew.

„Jeśli postąpisz zbyt pochopnie i nie będziesz potrafił zmusić Benjamina do posłuszeństwa, on po prostu weźmie inną i koszmar zacznie się od nowa dla jakiejś innej niczego nie podejrzewającej istoty,” rzekł Fernando, jego ręka zacisnęła się na ramieniu Matthew.

„Masz rację.” Matthew odwrócił wzrok od ekranu. „Możesz ostrzec Amirę, Miriam? Ona musi wiedzieć, że on ma już jedną czarownicę i nie zawaha się wziąć kolejnej.”

„Amira nie jest prządką. Nie będzie zdolna do poczęcia dziecka Benjamina,” zauważyłam.

„Nie sądzę, że Benjamin wie o prządkach. Jeszcze nie.” Matthew potarł swoją szczękę. „A ja nigdy nie podejrzewałem, że krwawy szał może odgrywać rolę w reprodukcji pomiędzy wampirami i czarownicami.”

„Co to jest prządka?” Jednocześnie zapytali Miriam i Chris. Otworzyłam usta do odpowiedzi, ale delikatne potrząsanie głową przez Matthew sprawiło, że ponownie je zamknęłam.

„Powiem ci później, Miriam. Zrobisz to o co się prosiłem?”

„Oczywiście, Matthew,” zgodziła się Miriam.

„Zadzwoń do mnie później i potwierdź.” Zmartwione spojrzenie Matthew osiadło na mnie.

„Duś sobie Dianę swoją nadmierną uwagą, jeśli musisz, ale ja nie potrzebuję niańki. Poza tym, mam robotę do wykonania.” Miriam odłożyła słuchawkę. Sekundę później, Chris wysłał potężny hak w stronę szczęki Matthew. Za nim wysłał lewy sierpowy. Matthew przechwycił cios podniesioną dłonią.

„Przyjąłem jeden cios ze względu na Dianę.” Matthew zamknął swoją pięść na zaciśniętej dłoni Chrisa. „Moja żona, mimo wszystko wzbudza opiekuńcze instynkty w ludziach. Ale nie przeceniaj swojego szczęścia.”

Chris się nie poruszył. Fernando westchnął.

„Odpuść, Roberts. Nie wygrasz fizycznego konkursu z wampirem.” Fernando położył rękę na ramieniu Chrisa, przygotowany żeby go odciągnąć w razie potrzeby.

„Jeśli dopuścisz tego łajdaka na pięćdziesiąt mil w pobliże Diany, nie dożyjesz kolejnego wschodu słońca – wampir nie wampir. Czy to jest jasne?” Domagał się Chris, jego uwaga skupiona była na Matthew.

„Jak kryształ,” odpowiedział Matthew. Chris cofnął ramię i Matthew uwolnił jego pięść.

„Nikt już nie pośpi dzisiejszego wieczora. Nie po tym wszystkim,” rzekła Sara. „Musimy porozmawiać. I potrzebujemy dużo kawy – i nie waż się użyć kawy bezkofeinowej, Diana. Ale najpierw wyjdę na zewnątrz na papierosa, bez względu na to co mówi Fernando.” Sara wyszła z pokoju. „Do zobaczenia w kuchni,” krzyknęła przez ramię.

„Utrzymuj połączenie z tą witryną. Kiedy Benjamin włączy kamerę, żeby coś zrobić, albo powiedzieć, poznamy jego położenie.” Matthew podał Fernando laptop z wciąż przypiętym do niego telefonem.

Nie było nic oprócz czarnego ekranu i tym strasznym zegarem oznaczającym upływ czasu. Matthew obrócił głowę w kierunku drzwi i Fernando podążył za Sarą.

„Uporządkujmy to. Złe Potomstwo Matthew, które jest elementem jakiegoś domowego eksperymentu naukowego badającego warunki dziedziczenia, porwana czarownica i na wpół upieczone idee dotyczące eugeniki[25].” Chris skrzyżował ramiona na piersi. Było tu parę pominiętych detali, ale bardzo szybko zorientował się w sytuacji. „Kiedy wczoraj opowiadałaś mi bajkę, Diano, pominęłaś niektóre ważne zakręty fabuły.”

„Nie wiedziała o naukowych zainteresowaniach Benjamina. Nikt z nas nie wiedział.” Powiedział Matthew.

„Musiałeś wiedzieć, że Złe Potomstwo było tak samo szalone jak kompletny wariat. On jest twoim synem.” Chris zmarszczył brwi. „Zgodziłeś

[25] selektywne rozmnażanie, mające na celu polepszanie cech genetycznych z pokolenia na pokolenie

się z nim, że obaj dzielicie krwawy szał. To oznacza, że obaj jesteście niebezpieczni dla Diany."

„Wiedziałem, że jest niestabilny, tak. I ma na imię Benjamin." Matthew postanowił nie odpowiadać na drugą część uwagi Chrisa.

„Niestabilny? Ten człowiek jest pierdolonym psychopatą. On próbuje stworzyć rasę panów wampiro-czarownic. Dlaczego więc zły Benjamin nie jest zamknięty? Tym sposobem nie mógłby porywać i gwałcić, realizując plan naukowy podobnie jak szaleńcy typu Sims, Verschuer, Mengele i Stanley."

„Chodźmy do kuchni." Popchnęłam ich obu w kierunku schodów.

„Za tobą," mruknął Matthew, położywszy dłoń nisko na moich plecach. Zachęcona jego spokojną zgodą, zaczęłam schodzić.

Rozległ się głuchy odgłos i stłumione przekleństwo.

Chris został przyszpilony do drzwi, ramię Matthew było owinięte wokół jego tchawicy.

„Bazując na bluźnierstwach jakie wyszły w twoich ust w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, wnioskuję, że uważasz Dianę za jednego z facetów." Matthew rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, gdy zaczęłam wchodzić aby interweniować. „Nie jest nim. Ona jest moją żoną. Byłbym ci wdzięczny, gdybyś ograniczył swoje wulgaryzmy w jej obecności. Czy to jest jasne?"

„Jak kryształ." Chris spojrzał na niego z odrazą.

„Cieszę się słysząc to." Matthew znalazł się przy mnie w mgnieniu oka, jego ręka ponownie spoczęła u dołu mojego kręgosłupa, gdzie pojawiły się mroczne iskry. „Uważaj na schodach, *mon coeur,*" wymruczał.

Gdy doszliśmy do parteru, rzuciłam ukradkowe spojrzenie na Chrisa. Studiował Matthew jakby ten był nową dziwną formą życia - którą jak przypuszczam był. Moje serce zamarło. Matthew może wygrał kilka pierwszych bitew, ale wojna pomiędzy moim najlepszym przyjacielem, a moim mężem daleka była od zakończenia.

W tym czasie Sara dołączyła do nas w kuchni, jej włosy wydzielały zapach tytoniu i chmielowej winorośli, która porastała pod balustradami ganku. Machnęłam ręką przed nosem – dym papierosowy był jedną z niewielu rzeczy wciąż wywołujących mdłości tak późno w ciąży – i parzenie kawy. Gdy była gotowa, napełniłam parującą zawartością kubki dla Sary,

Chrisa i Fernando. Matthew i ja byliśmy wierni zwykłej wodzie. Chris był pierwszym, który przerwał milczenie.

„Tak, Matthew i dr Shephard badali genetykę wampirów od dziesięcioleci, starając się zrozumieć krwawy szał."

„Matthew znał Darwina. Studiował pochodzenie istot żywych i ewolucję więcej niż kilka dekad." Nie zamierzałam mówić Chrisowi dużo więcej, ale nie chciałam żeby był zaskoczony wiekiem Matthew, tak jak ja byłam.

„My studiowaliśmy. Mój syn pracował razem z nami." Matthew posłał mi poskramiające spojrzenie.

„Tak, widziałem to," powiedział Chris, zaciskając mięśnie na policzkach. „Osobiście bym się tym nie chwalił."

„Nie Benjamin. Mój drugi syn, Marcus Whitmore."

„Marcus Whitmore." Chris bawił się dźwiękiem słów. „Wszystkie bazy obstawione, jak widzę. Ty dzierżysz ewolucję biologii i neurobiologię, Miriam Shephard jest ekspertem w dziedzinie genetyki populacji i Marcus Whitmore jest znany ze swoich badań morfologii funkcjonalnej i wysiłków mających na celu obalenie plastyczności fenotypowej. Zmontowałeś piekielny zespół badawczy, Clairmont."

„Jestem bardzo szczęśliwy," powiedział łagodnie Matthew.

„Chwila." Chris spojrzał na Matthew w zdumieniu. „Ewolucyjna biologia, ewolucyjna fizjologia. Genetyka populacji. Odkrycie w jaki sposób jest przekazywany krwawy szał nie jest jedynym celem badań. Starasz się ustalić schemat ewolucji. Pracujesz nad drzewem życia – i to nie tylko jego ludzkim odgałęzieniem."

„Czy tak nazywa się drzewo rosnące w kominku?" Zapytała Sara.

„Nie sądzę." Matthew pogłaskał ją po ręce.

„Ewolucja. Niech mnie diabli." Chris odepchnął się od wyspy. „Więc odkryłeś wspólnego przodka ludzi i twoich chłopaków?" Machnął w naszym kierunku.

„Jeśli przez 'twoich chłopaków' masz na myśli stworzenia – demony, wampiry i czarownice – to nie." Brwi Matthew wygięły się w łuk.

„Ok. Jakie są zasadnicze różnice genetyczne dzielące nas?"

„Wampiry i czarownice mają dodatkową parę chromosomów," wyjaśnił Matthew. „Demony mają jeden chromosom ekstra."

„Czy masz mapę genetyczną chromosomów tych istot?"

„Tak," odparł Matthew.

„W takim razie, prawdopodobnie, pracowałeś nad tym małym projektem jeszcze przed 1990, żeby dotrzymać kroku ludziom."

„To prawda," powiedział Matthew. Pracowałem nad nim od 1968, a krwawy szał jest dziedziczny, skoro już musisz wiedzieć."

„Oczywiście. Przystosowałeś wykorzystywany rodzinny rodowód Donahue żeby wyznaczyć gen transmisji międzypokoleniowej." Chris skinął głową. „Dobry ruch. Jak daleko jesteś z sekwencjonowaniem? Zlokalizowałeś już gen krwawego szału?"

Matthew zagapił się na niego w milczeniu.

„Więc?" Zażądał się Chris.

„Miałem kiedyś nauczyciela takiego jak ty," powiedział Matthew chłodno. „On doprowadzał mnie do szału."

„A ja miałem takich studentów jak ty. Nie popracowali długo w moim laboratorium." Chris sięgnął przez stół. „Zakładam, że nie każdy wampir na planecie ma twoje warunki. Czy ustaliłeś dokładnie jak jest dziedziczony krwawy szał i dlaczego niektórzy się zarażają, a niektórzy nie?"

„Niezupełnie," przyznał Matthew. „Z wampirami to trochę bardziej skomplikowane, tym bardziej że mamy troje rodziców."

„Trzeba zwiększyć tempo, przyjacielu. Diana jest w ciąży. Z bliźniętami." Chris spojrzał na mnie znacząco. „Zakładam, że sporządziłeś już dokładne profile genetyczne każdego z was i zrobiłeś prognozę schematu dziedziczenia dla twojego potomstwa, włączając w to krwawy szał, ale nie ograniczając się tylko do niego?"

„Przez większość roku byłem w szesnastym wieku." Matthew naprawdę nie lubił być przesłuchiwany. „Nie miałem okazji."

„W takim razie, najwyższy czas zacząć," beznamiętnie zauważył Chris.

„Matthew pracował nad czymś." Spojrzałam na Matthew czekając na potwierdzenie. „Pamiętasz? Odkryłam, że papier jest pokryty chromosomem X i O."

„X i O? Panie Boże Wszechmogący.” To zdawało się potwierdzać najgorsze obawy Chrisa. „Mówisz mi, że masz troje rodziców, ale nadal jesteś związany z modelem dziedziczenia Mendla[26]. Mogłem się tego spodziewać, biorąc pod uwagę, że jesteś tak stary jak ziemia i znałeś Darwina.”

„Mendla również raz spotkałem,” powiedział lakonicznie Matthew, sam brzmiąc jak poirytowany profesor. „Poza tym, krwawy szał mógł być również cechą Mendla. Nie możemy tego wykluczyć.”

„Wysoce nieprawdopodobne,” rzekł Chris. „I nie tylko dlatego, że troje rodziców jest problemem – który będę musiał rozważyć bardziej szczegółowo. To musi poczynić spustoszenie w bazie.”

„Wyjaśnij.” Matthew splótł namiot z palców przed swoją twarzą.

„Czy muszę przedstawiać ogólny zarys dziedziczenia nie-Mendelowego dla kolegów z All Souls?” Chris uniósł brwi. „Ktoś musi przejrzeć politykę nadawania stanowisk na Uniwersytecie w Oksfordzie.”

„Rozumiesz słowa, które wypowiadają?” Wyszeptała Sara.

„Jedno na trzy,” powiedziałam przepraszająco.

„Mam na myśli konwersję genów. Dziedziczenie zarażenia. Wpajanie genomu. Mozaicyzm[27].” Chris wyliczył je na palcach. „Dzwonią jakieś dzwony, profesorze Clairmont, czy chcesz żebym kontynuował wykład, jaki daję swoim studentom?”

„Czy mozaicyzm nie jest formą chimeryzmu[28]?” To było jedyne słowo, które rozpoznałam.

---

[26] **o. Gregor Johann Mendel OSA**, Grzegorz Mendel (ur. 20 lipca 1822 w Heinzendorf bei Odrau[1], zm. 6 stycznia 1884 w Brnie) − zakonnik, opat zakonu augustianów w Brnie na Morawach, prekursor genetyki. Zajmował się badaniami nad dziedziczeniem cech grochu zwyczajnego. Mendel udowodnił, że dziedziczenie cech grochu oparte jest na zestawie praw (które później zostały nazwane od jego nazwiska prawami Mendla).

[27] W genetyce **mozaicyzm** to obecność dwóch linii komórkowych o różnym genotypie u jednego osobnika, który powstał z jednej zapłodnionej komórki jajowej. Chociaż przyjmuje się, że mutacje germinalne występują w mejozie lub w późnym mitotycznym podziale tworzenia gamet, to jednak ich część może występować we wczesnych mitotycznych podziałach gamet, co powoduje, że u rodziców mogą w gonadach występować klony zmutowanych komórek rozrodczych – jest to tzw. **mozaicyzm gonadalny**. Ma to znaczenie w przewidywaniu ponownego wystąpienia wady genetycznej u potomstwa rodziców, których dziecko jest obciążone daną wadą i uzasadnia stosowanie diagnostyki prenatalnej.

[28] **Chimera** – organizm zbudowany z komórek różniących się genetycznie. W świecie roślin chimera pojawia się na skutek zaburzeń mitozy w stożku wzrostu i czasami w wyniku szczepienia roślin (np. *Laburnocytisus* 'Adamii'). Natomiast wśród zwierząt chimery mogą powstać np. wskutek podwójnego zapłodnienia komórki jajowej, połączenia zarodków lub częściowej wymiany komórek pomiędzy zarodkami. Powstały osobnik ma niektóre narządy zbudowane z komórek o innym składzie chromosomów niż reszta jego organizmu. U człowieka za mozaikę genetyczną uznaje się bliźnięta dwujajowe, jeśli – w wyniku wspólnego krwiobiegu w okresie płodowym – każde z nich posiada domieszkę komórek krwi drugiego.

Chris skinął na mnie z aprobatą.

„Jestem chimerą – jeśli to pomoże."

„Diana," warknął Matthew.

„Chris jest moim najlepszym przyjacielem, Matthew," powiedziałam. „I jeśli ma pomóc ustalić ci jakie skutki ma krwawy szał w reprodukcji wampir-czarownica – nie wspominając o znalezieniu lekarstwa na tę chorobę – musi wiedzieć wszystko. Włączając w to wyniki moich testów genetycznych, tak przy okazji."

„Te informacje mogą być śmiertelnie niebezpieczne w niepowołanych rękach," powiedział Matthew.

„Matthew ma rację," zgodził się Chris.

„Cieszę się, że tak myślisz." Słowa Matthew ociekały kwasem.

„Nie traktuj mnie protekcjonalnie, Clairmont. Znam niebezpieczeństwa badań na ludziach. Jestem czarnym facetem z Alabamy i dorastałem w cieniu Tuskegee[29]." Chris zwrócił się do mnie. „Nie przekazuj swoich danych genetycznych nikomu spoza tego pokoju – nawet jeśli ma na sobie biały kitel. Zwłaszcza jeśli ma na sobie biały kitel, jak się nad tym zastanowić."

„Dzięki za twój wkład," powiedział sztywno Matthew. „Z całą pewnością przekażę twoje pomysły reszcie mojego zespołu."

„Więc, co zrobimy z tym wszystkim?" Zapytał Fernando. „Może wcześniej nie było pośpiechu, ale teraz…" Spojrzał na Matthew w poszukiwaniu wsparcia.

„Program hodowlany Złego Potomstwa zmienia wszystko," wygłosił Chris zanim Matthew zdołał przemówić. „Po pierwsze musimy się dowiedzieć, czy krwawy szał jest tym, co czyni poczęcie możliwym, czy jest to kombinacja czynników. I musimy poznać prawdopodobieństwo zarażenia się dzieci Diany chorobą. Cóż, musimy mieć do tego mapy genetyczne czarownicy i wampira."

„Będziesz potrzebował mojego DNA," powiedziałam cicho. „Nie wszystkie czarownice są zdolne do reprodukcji."

„Chcesz być dobrą czarownicą? Czy złą czarownicą?" Głupie żarty Chrisa zwykle doprowadzały mnie do śmiechu, ale nie dzisiejszego wieczoru.

---

[29] **Badanie Tuskegee** – seria eksperymentów medycznych prowadzonych w latach 1932-1972 w miejscowości Tuskegee w Alabamie (Stany Zjednoczone) przy udziale Amerykańskiej Publicznej Służby Zdrowia (United States Public Health Service).

„Potrzebujesz tkacza," odpowiedziałam. „Będziesz potrzebował mojej sekwencji genów, w szczególności, aby porównać to do innych czarownic. To samo będziesz musiał zrobić dla Matthew i wampirów, które nie mają krwawego szału. Musimy dobrze zrozumieć krwawy szał, żeby go leczyć, albo Benjamin i jego dzieci będą nadal stanowić zagrożenie."

„W takim razie, dobrze." Chris uderzył rękami w uda. „Potrzebujemy laboratorium. I pomocy. Dużo danych i szybkiego komputera. Mogę zlecić to moim ludziom."

„Absolutnie nie." Matthew skoczył na nogi. „Także mam laboratorium. Miriam pracowała od jakiegoś czasu nad problemami związanymi z krwawym szałem i genami istot."

„W takim razie powinna niezwłocznie tu przyjechać i przywieźć swoją pracę. Moi studenci są dobrzy, Matthew. Najlepsi. Będą widzieć rzeczy do których zobaczenia ty i ja nie jesteśmy uwarunkowani."

„Tak. Jak wampiry. I czarownice." Matthew przeczesał palcami włosy. Chris spojrzał, zaniepokojony transformacją w jego schludnym wyglądzie. „Nie podoba mi się pomysł, aby jeszcze więcej ludzi o nas wiedziało."

Słowa Matthew przypomniały mi, kto musi się dowiedzieć najnowszych wieści na temat Benjamina. „Marcus. Musimy powiedzieć Marcusowi."

Matthew wybrał jego numer.

„Matthew? Wszystko w porządku" Powiedział Marcus jak tylko odebrał telefon.

„Niezupełnie. Mamy tu pewną sytuację." Matthew szybko opowiedział mu o Benjaminie i czarownicy trzymanej w niewoli. Wtedy też opowiedział Marcusowi dlaczego.

„Jeśli wyślę ci adres strony czy Nathaniel będzie mógł dowiedzieć się jak monitorować Benjamina przez dwadzieścia cztery godziny siedem dni w tygodniu? I gdyby mógł ustalić skąd pochodzi sygnał, zaoszczędziłoby to wiele czasu," powiedział Matthew.

„Uważaj to za zrobione," Odpowiedział Marcus.

Ledwie Matthew się rozłączył, zadzwonił mój telefon.

„Kto teraz?" Powiedziałam spoglądając na zegarek. Słońce ledwo wzeszło. „Halo?"

„Dzięki Bogu, że nie śpisz,” powiedziała Vivian Harrison z ulgą.

„Co się stało?” Mój czarny kciuk zaswędział.

„Mamy kłopoty,” odparła ponuro.

„Jakie kłopoty?” Zapytałam. Sara przycisnęła ucho z drugiej strony słuchawki. Próbowałam ją trzepnąć.

„Otrzymałam wiadomość od Sidonie von Borcke,” powiedziała Vivian.

„Kim jest Sidonie von Borcke?” Nigdy wcześniej nie słyszałam jej nazwiska.

„Jedną z czarownic z Kongregacji,” odpowiedziały głośno Vivian i Sara.

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

CZTERNAŚCIE

"Sabat nie zdał egzaminu." Vivian rzuciła swoją torebkę wielkości worka na wyspę kuchenną i nalała sobie filiżankę kawy.

"Czy ona też jest czarownicą?" zapytał mnie szeptem Chris.

"Jestem", odpowiedziała Vivian, widząc Chrisa po raz pierwszy.

"Och". Spojrzał na nią z podziwem. "Czy mogę pobrać ci wymaz z policzka? Jest to bezbolesne."

"Może później." Vivian miała opóźnioną reakcję. "Przepraszam, ale kim jesteś?"

"To jest Chris Roberts, Vivian, mój kolega z Yale. Jest biologiem molekularnym." Podałam cukier i uścisnęłam Chrisa w ramię, aby był cicho. "Czy możemy ewentualnie pomówić w salonie? Głowa mi pęka - a nogi puchną mi jak balony."

"Ktoś złożył skargę do Kongregacji o naruszenie warunków umowy w Madison County" powiedziała nam Vivian, gdy wygodnie siedzieliśmy na sofach i fotelach umieszczonych przed telewizorem.

"Czy wiesz, kto to był?" Zapytała Sara.

"Cassie i Lydia." Vivian patrzyła ponuro w swoją kawę.

"Cheerleaderki na nas doniosły?" Sara była zdumiona.

"Nierozłączne", powiedziałam. Od dzieciństwa zawsze były razem, nieznośne od wieku dojrzewania, i nie do odróżnienia od liceum z ich delikatnie podkręconymi blond włosami i niebieskimi oczami. Ani Cassie, ani Lydia nie pozwolą, by ich pochodzenie utrzymywało je w cieniu. Wspólnie sprawowały funkcję kapitanek cheerleaderek, a czarownice przypisały ich zasługom najbardziej udany sezon w historii piłki nożnej w Madison, wkładając do każdego śpiewu, zaklęcie zwycięstwa.

"A jakie są zarzuty - dokładnie?" Matthew przełączył się w tryb adwokat.

"Że Diana i Sara zadają się z wampirami," mruknęła Vivian.

"*Zadają się*?" Oburzenie Sary było jasne.

Vivian wyrzuciła ręce w powietrze. "Wiem, wiem. To brzmi bardzo lubieżnie, ale zapewniam cię, to dokładne słowa Sidonie. Szczęśliwie, Sidonie jest teraz w Las Vegas i nie może osobiście prowadzić śledztwa. Konwent Clark County zbyt dużo zainwestował w nieruchomości, i pomagają za pomocą czarów, wzmocnić ich na rynku mieszkaniowym."

"I co teraz?" Poprosiłam Vivian.

"Muszę odpowiedzieć. W formie pisemnej."

"Dzięki Bogu. Oznacza to, że możesz kłamać" powiedziałam z ulgą.

"Nie ma mowy, Diana. Sidonie jest zbyt inteligentna. Widziałam jak przesłuchiwała sabat SoHo dwa lata temu, gdy otworzyli ten nawiedzony dom na Spring Street, dokładnie tam, gdzie zaczyna się parada Halloween. To było mistrzowskie." Vivian zadrżała. "Nawet ujawniła, w jaki sposób zawiesili bulgoczący kociołek nad platformą widowiskową na sześć godzin. Po wizycie Sidonie Sabat był uziemiony przez cały rok - bez latania, bez teleportacji, i bez egzorcyzmów. Nadal się nie pozbierali."

"Co to za czarownica?" Zapytałam.

"Potężna", powiedziała Vivian parskając.

Ale nie o to mi chodziło.

"Jej moc jest elementarna czy bazuje na rzemiośle?"

"Ma dobrą znajomość zaklęć, z tego co słyszę," powiedziała Sara.

"Sidonie może latać, i również jest szanowanym jasnowidzem" dodała Vivian.

Chris podniósł rękę.

"Tak, Chris?" Sara brzmiała jak nauczycielka.

"Inteligentna, potężna, latająca - to nie ma znaczenia. Nie można pozwolić jej dowiedzieć się o dzieciach Diany, o najnowszym projekcie badawczym Złe Potomstwo i tej umowie, którą wszyscy się martwicie."

"Złe Potomstwo?" Vivian spojrzała na Chrisa tępo.

"Syn Matthew zmajstrował dziecko czarownicy. Wydaje się, że zdolności reprodukcyjne uruchomiły się w rodzinie Clairmontów." Chris spojrzał na Matthew. "I o tym przymierzu, na które wszyscy się zgodzili. Rozumiem, że czarownice nie powinny spotykać się z wampirami?"

"Albo z demonami. To sprawia, że ludzie czują się niekomfortowo" powiedział Matthew.

"Niekomfortowo?" powątpiewał Chris. "Coś jak w przypadku, gdy czarni siedzą w autobusach obok białych. Segregacja nie jest odpowiedzią."

"Ludzie zauważą stworzenia, jeśli będą w mieszanych grupach" powiedziałam, mając nadzieję uspokoić Chrisa.

"Widzimy cię, Diana, nawet kiedy idziesz Temple Street sama o dziesiątej rano" powiedział Chris, roztrzaskując moją ostatnią, wątłą nadzieję, że wydaję się być po prostu taka jak wszyscy inni.

"Kongregacja została założona w celu wyegzekwowania przymierza, które chroni nas przed uwagą ludzi i problemami" powiedziałam, trzymając się jednak moich przekonań. "W zamian wszyscy trzymają się z dala od ludzkiej polityki i religii."

"Myśl, co chcesz, ale forsowanie segregacji - lub przymierza, jeśli chcesz mówić w ten sposób – często jest obawą o czystość rasową". Chris oparł nogi na stoliku do kawy. "Twoje przymierze prawdopodobnie powstało ponieważ czarownice miały dzieci wampirów. Mówienie, że ludzie będą się czuli bardziej 'komfortowo' było tylko wygodnym pretekstem."

Fernando i Matthew wymienili spojrzenia.

"Sądziłam, że zdolność Diany do poczęcia dziecka jest wyjątkowa, że przyczyną była bogini, a nie, że jest częścią jakiegoś szerszego wzorca." Vivian była przerażona. "Długowieczne stworzenia z nadprzyrodzonymi mocami byłyby przerażające."

"Nie, jeśli chcesz zaprojektować super rasę. Wtedy takie stworzenia byłyby właśnie genetycznym zamachem stanu" Chris obserwował. "Czy znacie jakichś megalomanów zainteresowanych genetyką wampira? Oh, czekaj. Znamy dwóch."

"Wolę zostawić takie rzeczy Bogu, Christopher." Na czole Matthew pulsowały ciemne żyły. "Nie mam żadnego interesu w medycynie".

"Zapomniałem. Masz obsesję na punkcie ewolucji gatunku - innymi słowy, historii i chemii. To są zainteresowania badawcze Diany. Co za zbieg okoliczności." Chris zmrużył oczy. "W oparciu o to co usłyszałem, mam dwa pytania, profesorze Clairmont. Czy tylko wampiry wymierają czy czarownice i demony też? I które z tych tak zwanych gatunków dba najbardziej o czystość rasową?"

Chris naprawdę *był* geniuszem. Z każdym cennym pytaniem zgłębiał tajemnicę związaną z Księgą Życia, tajemnice rodzinne de Clermontów, oraz tajemnicę mojej własnej i Matthew krwi.

"Chris ma rację" powiedział z podejrzaną prędkością Matthew. "Nie możemy ryzykować, że Kongregacja odkryje ciążę Diany. Jeśli nie masz nic przeciwko, *mon coeur*, myślę, że powinniśmy natychmiast przenieść się do domu Fernando w Sewilli. Sara oczywiście może jechać z nami. Dzięki temu reputacja sabatu nie będzie kompromitowana."

"Powiedziałem, że nie można pozwolić nikczemnym czarownicom dowiedzieć się o Dianie, nie że powinna uciekać" powiedział oburzony Chris. "Zapomniałeś o Benjaminie?"

"Walczmy na wojnie na jednym froncie, Christopher." Wyraz twarzy Matthew musiał być dopasowany do jego tonu, ponieważ Chris natychmiast ustąpił.

"Dobrze. Pojadę do Sewilli." Nie chciałam, ale nie chciałam również, by czarownice w Madison cierpiały.

"Nie, to nie jest w porządku", powiedziała Sara, podnosząc głos. "Kongregacja chce odpowiedzi? Cóż, ja też chcę odpowiedzi. Powiedz Sidonie von Borcke, że *zadaję* się z wampirami, od października ubiegłego roku, odkąd Satu Järvinen porwała i torturowała moją siostrzenicę, podczas gdy, Peter Knox był tam i nic nie zrobił. Jeśli to oznacza, że już złamałam przymierze, to jest cholernie źle. Bez de Clermontów, Diana będzie martwa lub gorzej."

"To są poważne zarzuty," powiedziała Vivian. "Jesteś pewna, że chcesz, to robić?"

"Tak," powiedziała Sara uparcie. "Knox został już wydalony z Kongregacji. Chcę również wykopać Satu."

"Szukają teraz zastępstwa za Knoxa" stwierdziła Vivian. "To plotki, ale podobno Janet Gowdie wróci z emerytury, aby zająć jego miejsce."

"Janet Gowdie ma dziewięćdziesiąt lat", powiedziała Sara. "Nie może wrócić do pracy."

"Knox twierdzi, że będzie to czarownica znana z możliwości rzucania zaklęć, jak on. Nikt - nawet Janet Gowdie - w historii nie pokonał go, gdy przyszło do wykonywania zaklęć" powiedziała Vivian.

"Na razie", powiedziała zwięźle Sara.

"Jest jeszcze coś, Sara - i to może cię zatrzymać, zanim pójdziesz po czarownicę z Kongregacji." Vivian się zawahała. "Sidonie poprosiła o sprawozdanie w sprawie Diany. Powiedziała, że to standardowa procedura w celu sprawdzenia czarownic, które nie rozwinęły swoich magicznych talentów, czy przejawiły jakieś w późniejszym życiu."

"Jeśli to moją mocą jest zainteresowana Kongregacja, to wniosek Sidonie naprawdę nie ma nic wspólnego z moim i Sary zadawaniem się z wampirami" powiedziałam.

"Sidonie twierdzi, że ma ocenę z dzieciństwa Diany, że nie przejawiała żadnych normalnych uzdolnień, tradycyjnie związanych z czarownicami" Vivian ciągnęła, wyglądając na nieszczęśliwą. "Peter Knox to prowadził. Rebecca i Stephen zgodzili się na jego werdykt i podpisali na nim."

"Powiedz Kongregacji, że ocena Rebeccy i Stephena magicznych umiejętności ich córki była absolutnie poprawna, aż do ostatniego szczegółu." oczy Sary błyszczały ze złości. "Moja siostrzenica nie ma zwykłych zdolności."

"Dobra robota, Sara," powiedział Matthew, z oczywistym podziwem jej starannej prawdy. "To odpowiedź godna mojego brata Godfreya."

"Dziękuję, Matthew," powiedziała Sara z lekkim skinieniem głowy.

"Knox coś wie - lub coś podejrzewa. Podejrzewał odkąd byłam dzieckiem." Oczekiwałam, że Matthew zaprzeczy. Ale nie zrobił tego. "Myślałam, że odkryliśmy to, co moi rodzice ukrywali: że jestem tkaczem, jak tata. Ale teraz kiedy wiem, o zainteresowaniu mamy wyższą magią, zastanawiam się, czy to nie ma również czegoś wspólnego z zainteresowaniami Knoxa."

"On jest oddanym badaczem wyższej magii," zadumała się Vivian. "A jeśli byłabyś w stanie opracować nowe ciemne czary? Wyobrażam sobie, że Knox byłby gotów zrobić niemal wszystko, aby położyć na tym swoje łapy."

Dom zajęczał, i dźwięk gitary ze znanej melodii wypełnił pokój. Ze wszystkich utworów w ulubionym albumie mojej matki, '*Landslide*' był tym, który najbardziej pociągał mnie za serce. Zawsze, gdy to słyszałam, myślałam o niej trzymającej mnie na kolanach.

"Mama kochała tę piosenkę," powiedziałam. "Wiedziała, że nadchodzi zmiana, i bała się tego, podobnie jak kobiety w piosence. Ale nie możemy już sobie pozwolić na strach."

"Co ty mówisz, Diana?" Zapytała Vivian.

"Zmiana, której moja mama się spodziewała? Jest tutaj" powiedziałam po prostu.

"A jeszcze większa zmiana jest w drodze," powiedział Chris. "Już nie będziecie w stanie dłużej utrzymać istnienia stworzeń w tajemnicy przed ludźmi. Jesteście jedyną autopsją, jedyną sesją genetyczną, jedynym domowym zestawem testów genetycznych."

"Bzdura" oświadczył Matthew.

"Jedyna prawda. Masz dwie możliwości. Chcesz mieć kontrolę nad sytuacją, kiedy to się zdarzy, Matthew, czy chcesz, się z tym zderzyć?" Chris czekał. "Na podstawie naszej ograniczonej znajomości, zgaduję, że wolisz opcję A."

Matthew przebiegł palcami po swojej głowie i spojrzał na Chrisa.

"Tak myślałem." Chris przechylił do tyłu swoje krzesło. "Więc. Biorąc pod uwagę twój kłopot, co Uniwersytet Yale może dla ciebie zrobić, profesorze Clairmont?"

"Nie" Matthew pokręcił głową. "Nie użyjesz studentów i doktorantów do analizy DNA istot."

"To straszne jak diabli, wiem," Chris kontynuował łagodniejszym tonem. "Mieliśmy wszystko raczej ukryć w bezpiecznym miejscu i pozwolić komuś innemu podjąć trudne decyzje. Ale ktoś zamierza wstać i walczyć o to co słuszne. Fernando mówił mi, że jesteś całkiem imponującym wojownikiem."

Matthew spojrzał na Chrisa, nie mrugając.

"Stanę z tobą, jeśli to pomoże," dodał Chris, "pod warunkiem, że się spotkamy w połowie drogi."

Matthew był nie tylko imponującym, ale i doświadczonym wojownikiem. Wiedział, kiedy został pokonany.

"Wygrałeś, Chris," powiedział cicho.

"Dobrze. Zaczynajmy więc. Chcę zobaczyć mapy genetyczne istot. Następnie chcę sekwencjonować i ponownie złożyć trzy genomy istot, w

stosunku do genomu ludzkiego." Chris odhaczał jedną rzecz po drugiej. "Chcę mieć pewność, że poprawnie zidentyfikowałeś gen odpowiedzialny za krwawy szał. I chcę gen, który umożliwił Dianie począć twoje dziecko. Nie sądzę, że zacząłeś już tego szukać."

"Czy w czymś jeszcze mogę pomóc?" Brwi Matthew uniosły się.

"Tak na prawdę, to tak." Krzesło Chrisa przewróciło się na ziemię. "Powiedz Miriam Shephard, że chcę, by jej tyłek był w Kline Biology Tower w poniedziałek rano. To jest na Science Hill. Nie możesz tego nie znaleźć. Moja pracownia znajduje się na piątym piętrze. Chciałbym jej wyjaśnić, moje błędne naukowe wnioski, zanim dołączy na nasze pierwsze spotkanie zespołowe o jedenastej."

"Przekażę tę wiadomość dalej." Matthew i Fernando spojrzeli na siebie, a Fernando wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, *To jego pogrzeb*. "Ale pamiętaj, Chris. Badania zorganizowane w ten sposób zajmą lata. Nie będziemy w Yale bardzo długo. Diana i ja będziemy musieli pojawić się w Europie w październiku, jeżeli chcemy, żeby tam urodziła bliźniaki. Diana nie powinna podróżować na długich dystansach później."

"Tym bardziej, jak najwięcej ludzi, jak to tylko możliwe, powinno pracować nad projektem." Chris wstał i wyciągnął rękę. "Umowa?" Po długiej przerwie, Matthew uścisnął jego dłoń. "Mądra decyzja" powiedział Chris. "Mam nadzieję, że zabrałeś ze sobą swoją książeczkę czekową, Clairmont. Centrum Analizy Genomu Yale i Analizy DNA, każą sobie słono płacić, ale są szybcy i dokładni." Spojrzał na zegarek. "Moja torba jest już w samochodzie. Za ile wyruszycie w drogę?"

"Będziemy kilka godzin za tobą," powiedział Matthew.

Chris pocałował Sarę w policzek i mnie przytulił. Następnie uniósł palec w geście ostrzeżenia. "Jedenasta rano w poniedziałek, Matthew. Nie spóźnij się."

Po tym wyszedł.

"Co ja zrobiłem?" Matthew mruknął, gdy zatrzasnęły się drzwi wejściowe. Wyglądał trochę na zszokowanego.

"Będzie dobrze, Matthew," powiedziała Sara z zaskakującym optymizmem. "Mam dobre przeczucia."

***

Kilka godzin później, wsiedliśmy do samochodu. Pomachałam Sarze i Fernando z fotela pasażera, wstrzymując łzy. Sara uśmiechała się, ale jej ramiona były owinięte tak ciasno wokół siebie, że kostki były białe. Fernando zamienił kilka słów z Matthew i uścisnął krótko, łokieć w łokieć, jak to jest w zwyczaju de Clermontów.

Matthew wsunął się za kierownicę. "Jesteś gotowa?"

Skinęłam głową. Jego palec nacisnął przycisk i silnik odpalił.

Z głośników zalały nas keyboard i bębny w towarzystwie gitary.

Matthew grzebał w kontrolkach, próbując ściszyć muzykę. Gdy to zawiodło, próbował ją wyłączyć. Ale bez względu na to, co zrobił, Fleetwood Mac ostrzegł nas, by nie przestać myśleć o jutrze. W końcu odrzucił ręce w geście klęski.

"Dom odsyła nas w wielkim stylu, jak widzę." Potrząsnął głową i wrzucił bieg.

"Nie martw się. Nie będzie w stanie nadal puszczać muzyki, gdy wyjedziemy z posesji."

Wjechaliśmy na długi podjazd w kierunku drogi, wszelkie nierówności były niewyczuwalne dzięki amortyzatorom Range Rovera.

Przekręciłam się w fotelu, gdy Matthew włączył kierunkowskaz, by opuścić farmę Bishopów, ale ostatnie słowa piosenki obróciły mnie twarzą do przodu. "Nie oglądaj się", szepnęłam.

Tłumaczenie: Fiolka2708

SŁOŃCE W ZNAKU PANNY

Gdy słońce jest w znaku Panny, wysyłamy dzieci do szkoły.
Oznacza zmianę miejsca.

- Anonimowy angielski notatnik, r. 1590, Gonçalves MS 4890, f. 12v

PIĘTNAŚCIE

"Jeszcze herbaty, profesor Bishop?"

"Hmm?" Spojrzałam na eleganckiego młodego człowieka oczekującego odpowiedzi. "Och. Tak. Oczywiście. Dziękuję."

"Już podaję." Zabrał biały porcelanowy czajniczek ze stołu.

Spojrzałam w stronę drzwi, ale nadal nie było śladu Matthew. Był w dziale *Zasobów Ludzkich* wyrabiając sobie identyfikator, a ja czekałam na niego w elitarnej poczekalni w pobliżu New Haven Lawn Club. W wyciszonych granicach głównego budynku pobrzmiewały charakterystyczne dźwięki piłek tenisowych i wrzeszczących dzieci korzystających z basenu w czasie ostatniego tygodnia wakacji. Trzy przyszłe panny młode i ich matki były eskortowane przez pomieszczenie, w którym siedziałam, aby zobaczyć z jakich udogodnień będą mogły skorzystać biorąc tutaj ślub.

Może to i jest New Haven, ale to nie było moje New Haven.

"Proszę, pani profesor." Mój uprzejmy kelner był z powrotem w towarzystwie świeżego zapachu liści mięty. "Herbata miętowa."

Wspólne mieszkanie z Matthew w New Haven wymagało pewnych modyfikacji. Mój mały dom na zadrzewionym odcinku ulicy Court był znacznie bardziej spartański, niż jakakolwiek rezydencja, którą zajmowaliśmy w ciągu ostatniego roku, czy to w teraźniejszości, czy w przeszłości. Był urządzony prosto, tanimi sosnowymi meblami znalezionymi na pchlim targu i pozostałymi z mojego życia studenckiego oraz półkami na książki i czasopisma. Moje łóżko nie miało szczytu czy zagłówka, nie miało też baldachimu. Jednak materac był szeroki i przyjemny, a na zakończenie naszej długiej drogi z Madison oboje padliśmy na niego z jękiem ulgi. Spędziliśmy większość weekendu na zaopatrywaniu domu w niezbędne rzeczy, jak wszystkie normalne pary w New Haven: wino ze sklepu na Whitney Avenue dla Matthew, artykuły spożywcze dla mnie, i tyle elektroniki, że można by wyposażyć pracownię komputerową. Matthew był przerażony, że posiadam tylko laptopa. Opuściliśmy sklep komputerowy na Broadwayu z dwoma wszystko mającymi - jednym dla niego i jednym dla mnie. Potem

spacerowaliśmy ścieżkami kolegiów mieszkalnych, podczas gdy kurant grał na wieży Harkness. College i miasto dopiero zaczęły zapełniać się powracającymi studentami, którzy wykrzykiwali pozdrowienia przez dziedziniec i wspólne skargi na listy lektur i harmonogramy zajęć.

"Dobrze jest być z powrotem," szepnęłam, z ręką zaczepioną o jego ramię. Wyglądało to jakbyśmy wyruszali na nową przygodę, tylko nas dwoje.

Ale dzisiaj było inaczej. Czułam się nie w humorze i nie mogłam znaleźć rytmu.

"Tu jesteś." Matthew pojawił się przy moim boku i dał mi buziaka. "Tęskniłem za tobą."

Roześmiałam się. "Nie widzieliśmy się półtorej godziny."

"Dokładnie. Zbyt długo." Jego wzrok krążył wokół stołu, nietkniętego dzbanka herbaty, żółtego pustego notatnika i nieotwartego egzemplarza najnowszego *American Historical Review*, który uratowaliśmy z mojej skrzynki pocztowej w drodze do Science Hill.

"Jak minął ranek?"

"Bardzo o mnie dbali."

"Tak, jak powinni." W drodze do wielkiego ceglanego budynku, Matthew wyjaśnił, że Marcus był jednym z członków-założycieli prywatnego klubu i że obiekt został zbudowany na ziemi, która niegdyś należała do niego.

"Czy mogę coś dla pana zrobić, profesorze Clairmont?"

Zacisnęłam swoje wargi. Między bystrymi oczami na gładkiej skórze mojego męża, pojawiła się mała zmarszczka.

"Dziękuję, Chip, ale jesteśmy już gotowi."

Był już najwyższy czas. Wstałam i zebrałam swoje rzeczy, wsuwając je do dużej aktówki u moich stóp.

"Czy możesz dopisać to do rachunku dr Whitmorea?" mruknął Matthew, wyciągając moje krzesło.

"Oczywiście," powiedział Chip. "Nie ma problemu. Zawsze jest miło powitać członka rodziny dr Whitmorea."

Tym razem walnęłam Matthew, gdy wyszliśmy.

"Gdzie jest samochód?" Powiedziałam, przeszukując parking.

"Jest zaparkowany w cieniu." Matthew zabrał torbę z mojego ramienia. "Pójdziemy do laboratorium, a nie pojedziemy. Członkowie mogą

swobodnie tutaj parkować, a laboratorium jest bardzo blisko." Spojrzał sympatycznie. "To jest trudne dla nas obojga, ale to minie."

Wzięłam głęboki oddech i skinęłam głową. Matthew niósł moją torbę, trzymając za krótkie uchwyty na górze.

"Będzie lepiej, gdy będę w bibliotece", powiedziałam, tak samo dla mojego dobra, jak i jego. "Możemy zabrać się do pracy?"

Matthew wyciągnął wolną rękę. Chwyciłam ją, a jego twarz złagodniała. "Prowadź," powiedział.

Kroczyliśmy Whitney Avenue przez ogród z rzeźbami dinozaurów, przecięliśmy Peabody, i zbliżaliśmy się do wysokiej wieży, gdzie znajdowało się laboratorium Chrisa. Zwolniłam kroku. Matthew spojrzał w górę, a nawet trochę wyżej.

"Nie. Proszę tylko nie tam. Jest gorszy niż Beinecke." Jego oczy były utkwione w odpychającym zarysie Kline Biology Tower lub KBT, jak była zwana w kampusie. Była podobna do Beinecke, z białymi marmurowymi ścianami rzeźbionymi w kwadraty, jak gigantyczna taca z kostkami lodu. "Przypomina mi-"

"Laboratorium w Oksfordzie nie było wielkiej urody, o ile dobrze pamiętam," powiedziałam, przerywając mu, zanim mógł dać mi inną żywą analogię, która zostałaby ze mną na zawsze. "Chodźmy".

Przyszła kolej na niechęć Matthew. Mruknął, gdy weszliśmy do budynku, odmówił włożenia na szyję niebiesko-białej smyczy Yale ze swoją plastikową kartą ID, gdy strażnik go poprosił, kontynuował narzekanie w windzie, i patrzył wilkiem na drzwi do laboratorium Chrisa. "Będzie dobrze, Matthew. Uczniowie Chrisa będą zachwyceni mogąc cię poznać" Zapewniłam go.

Matthew był światowej sławy badaczem i członkiem katedry Uniwersytetu w Oksfordzie. Było kilka instytucji, które były pod wrażeniem Yale, i to była jedna z nich.

"Ostatni raz byłem wśród studentów, kiedy ja i Hamish kumplowaliśmy się w All Souls". Matthew patrzył w dal, starając się ukryć zdenerwowanie. "Bardziej nadaję się do badań laboratoryjnych."

Pociągnęłam go za ramię, zmuszając do zatrzymania. Wreszcie spojrzał mi w oczy.

"Uczyłeś Jacka różnych rzeczy. Annie też" Przypomniałam mu, wracając wspomnieniami do dwójki dzieci, które mieszkały z nami w elżbietańskim Londynie.

"To co innego. Były..." Matthew urwał, cień zasnuł jego oczy.

"Rodziną?"

Czekałam na jego odpowiedź. Skinął głową z niechęcią.

"Studenci pragną tych samych rzeczy, co Annie i Jack: uwagi, uczciwości, twojej wiary w nich. Będziesz w tym rewelacyjny. Przyrzekam."

"Będę zadowolony z dostatecznego" mruknął Matthew. Przejrzał korytarz. "To laboratorium Christophera. Powinniśmy iść. Zagroził mi odebraniem identyfikatora, jeśli się spóźnię."

Chris pchnął drzwi, wyraźnie wyczerpany. Matthew złapał je i podparł stopą.

"Jeszcze minuta, Clairmont, i zacząłbym bez ciebie. Hej, Diana" powiedział Chris, całując mnie w policzek. "Nie spodziewałem się ciebie tutaj. Dlaczego nie jesteś w Beinecke?"

"Specjalna dostawa." Skinęłam głową ku aktówce, którą podał mi Matthew "strona z Ashmole 782, pamiętasz?"

"Och. Racja." Chris nie brzmiał na ani trochę zainteresowanego. On i Matthew wyraźnie koncentrowali się na innych kwestiach.

"Hej wy dwaj, obiecaliście" powiedziałam.

"Racja. Ashmole 782." Chris skrzyżował ramiona. "Gdzie jest Miriam?"

"Przekazałem Miriam zaproszenie i oszczędzę ci jej odpowiedzi. Będzie tu, jeśli będzie chciała i kiedy będzie chciała." Matthew podniósł swoje ID. Nawet w kadrach nie mogli zrobić mu złego zdjęcia. Wyglądał jak model. "Oficjalnie jestem, czy jak to się mówi."

"Dobrze. Chodźmy." Chris wziął biały fartuch z pobliskiego stojaka i włożył na ramiona. Podał kolejny Matthew.

Matthew spojrzał na niego z powątpiewaniem. "Nie włożę tego."

"Jak chcesz. Brak fartucha, brak kontaktu ze sprzętem. Twoja sprawa." Chris odwrócił się i odmaszerował.

Podeszła do niego kobieta z plikiem papierów. Miała na sobie fartuch z wyhaftowanym nazwiskiem CONNELLY i napisem ‘Beaker[30]’ wykonanym czerwonym markerem.

"Dzięki, Beaker." Chris spojrzał na nie. "Dobrze. Nikt nie odmówił."

"Co to jest?" Zapytałam.

"Umowa o poufności. Chris powiedział, że wy nie musicie tego podpisywać." Beaker spojrzała na Matthew i skinęła głową na powitanie. "Jesteśmy zaszczyceni, że jest pan tutaj, profesorze Clairmont. Jestem Joy Connelly, zastępczyni Chrisa. Na krótko jestem kierownikiem laboratorium, w zastępstwie, aż Chris znajdzie Matkę Teresę albo Mussoliniego. Mógłby pan przesunąć kartą w czytniku, żeby wczytał się czas pana przybycia? Jak będzie pan wychodził proszę również o to samo. Pozwoli to na prawidłowy zapis." Wskazała czytnik przy drzwiach.

"Dziękuję, doktor Connelly." Matthew posłusznie przeciągnął swoją kartę. Jednak nadal nie miał na sobie fartucha.

"Profesor Bishop też musi się wczytać. Wymagania laboratorium. I mów do mnie Beaker. Każdy tak mnie nazywa."

"Dlaczego?" Matthew zapytał, gdy ja wyławiałam moje ID z torby. Jak zwykle, było na dnie.

"Chris stwierdził, że pseudonimy są łatwiejsze do zapamiętania" powiedziała Beaker.

"Miał siedemnaście Amy i dwunastu Jaredów na swoim pierwszym wykładzie dla studentów" dodałam. "Nie sądzę, że kiedykolwiek ich rozróżniał."

"Na szczęście, moja pamięć jest doskonała, dr Connelly. Więc, co robisz w katalitycznym RNA, tak przy okazji." Matthew uśmiechnął się. Dr Connelly wyglądała na zadowoloną.

"Beaker" ryknął Chris.

"Już!" odkrzyknęła Beaker. "Mam nadzieję, że wkrótce znajdzie Matkę Teresę" mruknęła do mnie. "Nie potrzebujemy kolejnego Mussoliniego."

"Matka Teresa nie żyje," wyszeptałam, prowadząc swoją kartę przez czytnik.

[30] Beaker – zlewka. Tak będzie nazywana ta dziewczyna, wiec postanowiłam zostawić angielską nazwę ;)

"Wiem. Kiedy Chris przygotował opis zadań dla nowego kierownika laboratorium, to na liście poniżej kwalifikacji napisał ‘Matka Teresa lub Mussolini’. Przepisaliśmy to oczywiście. Kadry nie zatwierdziłyby takich wymagań."

"Jak Chris nazywał swojego poprzedniego kierownika laboratorium?" Prawie bałam się zapytać.

"Kaligula". Westchnęła Beaker. "Bardzo nam jej brakuje."

Matthew czekał na nas, zanim otworzył drzwi. Beaker spojrzała zakłopotana na tę uprzejmość. Drzwi furgnęły za nami.

Stado ubranych na biało naukowców w każdym wieku i o różnych kwalifikacjach czekało na nas w środku, w tym doświadczonych naukowców, takich jak Beaker, wyglądających na wyczerpanych i grono studentów. Większość siedziała na stołkach przy stołach laboratoryjnych; kilku leniuchowało przy zlewach i szafkach. Jedna umywalka miała ręcznie wypisane powiadomienie, raczej brzmiąco złowieszczo: TO ZLEW ZAREZERWOWANY DLA HAZMAT[31]. Tina, wiecznie zabiegana asystentka administracyjna Chrisa, próbowała wydobyć wypełnione formularze o poufności spod puszki z napojem bez poruszania laptopem, który Chris uruchamiał. Szum rozmów ucichł, gdy weszliśmy.

"Och. Mój. Boże. To-" studentka spojrzała na Matthew i zakryła dłonią swoje usta.

Matthew został rozpoznany.

"Hej, profesor Bishop!" Student wstał, wygładzając swój fartuch. Wyglądał na bardziej zdenerwowanego niż Matthew. "Jonathan Garcia. Pamięta mnie pani? Historia chemii? Dwa lata temu?"

"Oczywiście. Jak się masz, Jonathan?" Poczułam kilka szturchnięć od spojrzeń, gdy uwaga w pokoju zwróciła się w moją stronę. W laboratorium Chrisa były demony. Rozejrzałam się wokół, starając się dowiedzieć, kim byli. Potem złapało mnie zimne spojrzenie wampira. Stał przed zamkniętą szafką z Beaker i inną kobietą. Matthew też już go zauważył.

"Richard" chłodno powiedział Matthew ze skinieniem głowy. "Nie wiedziałem, że opuściłeś Berkeley."

"W ubiegłym roku". Wyraz twarzy Richarda się nie zmienił.

[31] Substancje niebezpieczne

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że w laboratorium Chrisa, są już jakieś stworzenia. Odwiedziłam go tylko raz czy dwa, gdy pracował sam. Moja torba stała się nagle ciężka od tajemnic i ewentualnej katastrofy.

"Później będzie czas na spotkanie z Clairmontem, Shotgun," powiedział Chris, podłączając laptopa do projektora. Nastąpiła fala wdzięcznego śmiechu. "Światło proszę, Beaker."

Śmiechy ucichły, a światła przygasły. Zespół badawczy Chrisa pochylił się, aby zobaczyć co wyświetlał na tablicy. Czarno-białe paski maszerowały na górze, a reszta była umieszczona pod spodem. Każdy pasek lub ideogram, jak Matthew wyjaśnił mi ostatnio w nocy - stanowił chromosom.

"W tym semestrze mamy zupełnie nowy projekt badawczy." Chris oparł się o tablicę, jego ciemna skóra i biały fartuch wyglądały jak inny ideogram. "Oto nasz temat. Kto mi powie, co to jest?"

"Czy to jest żywe czy martwe?" Zapytał chłodny żeński głos.

"Dobre pytanie, Scully." Chris się uśmiechnął.

"Dlaczego pytasz?" Matthew ostro spojrzał na studentkę. Scully się wierciła.

"Ponieważ," wyjaśniła, "jeśli on nie żyje - oh, obiekt jest mężczyzną, tak przy okazji - przyczyna śmierci może posiadać element genetyczny".

Studenci podyplomowi, chętnie udowadniali swoją wartość, skłonni do podrzucania rzadkich i śmiertelnych zaburzeń genetycznych, szybciej niż mogli zapisać je na swoich laptopach.

"W porządku, w porządku." Chris podniósł rękę. "Nasze zoo nie ma miejsca na zebry. Wróćmy do początku, proszę."

Oczy Matthew patrzyły z rozbawieniem. Kiedy spojrzałam na niego z zakłopotaniem, wyjaśnił.

"Studenci mają tendencję, do bardziej egzotycznych wyjaśnień, nie oczywistych – jak na przykład myślenie, że pacjent ma SARS, a nie zwykłe przeziębienie. Nazywamy je ‘zebry’, bo oni słysząc odgłos kopyt wnioskują, że to zebry, a nie konie."

"Dzięki." Pomiędzy pseudonimami i dzikimi zwierzętami, byłam całkiem zdezorientowana.

"Przestańcie próbować zaimponować sobie nawzajem i popatrzcie na ekran. Co widzicie?" powiedział Chris, wstrzymując konkurs.

"To mężczyzna," powiedział chudy młody człowiek w muszce, który używał tradycyjnego notatnika zamiast komputera. Shotgun i Beaker spoglądali po sobie i potrząsali głowami.

"Scully już to wywnioskowała." Chris spojrzał na nich z niecierpliwością. Strzelił palcami. "Nie zawstydzajcie mnie przed Uniwersytetem Oxfordzkim, albo wszyscy będziecie podnosić ze mną ciężary przez cały wrzesień."

Wszyscy jęknęli. Poziom sprawności fizycznej Chrisa był szeroko znany, gdy miał na sobie starą koszulkę piłkarską Harvard Yale był w grze. Był jedynym profesorem, który publicznie i rutynowo, gwizdał w klasie.

"Cokolwiek to jest, nie jest człowiekiem," powiedział Jonathan. "Ma dwadzieścia cztery pary chromosomów."

Chris spojrzał na zegarek. "Cztery i pół minuty. Dwie minuty dłużej, niż myślałem że wam to zajmie, ale znacznie szybciej niż oczekiwał profesor Clairmont."

"Trafione Profesorze Roberts," powiedział łagodnie Matthew. Zespół Chrisa przesunął spojrzenie w kierunku Matthew, wciąż próbując dowiedzieć się, co profesor Oxfordu robi w laboratorium badawczym Yale.

"Chwileczkę. Ryż ma dwadzieścia cztery chromosomy. Studiujemy ryż?" Zapytała młoda kobieta, którą widziałam na posiłkach w Branford College.

"Oczywiście, że nie uczymy się o ryżu," powiedział Chris z irytacją. "Od kiedy to ryż uprawia seks, Hazmat?" To ona musiała być właścicielką specjalnie oznaczonego zlewu.

"Szympansy?" Młody człowiek, który rzucił tę sugestię był przystojny, w rodzaju drogiego intelektualisty, z jego niebieską koszulą oxford i falistymi brązowymi włosami.

Chris okrążył jeden z ideogramów na górze ekranu czerwonym markerem. "Czy te wyglądają jak chromosom 2A szympansa?"

"Nie", odpowiedział zbity z tropu młody człowiek. "Ramię jest za długie. Wygląda na ludzki chromosom 2."

"To jest ludzki chromosom 2." Chris usunął czerwony znak i zaczął liczyć ideogramy.

Kiedy dotarł do dwudziestego czwartego, okrążył go. "To jest to, na czym będziemy się skupiać w tym semestrze. Chromosom 24, znany odtąd jako CC, by zespół badawczy w Osborn prowadzący prace nad genetycznie zmodyfikowanym ryżem się nie wystraszył. Mamy dużo pracy do zrobienia. DNA zostało zsekwencjonowane, ale bardzo niewiele funkcji genów zidentyfikowano".

"Ile bazowych par" Zapytał Shotgun.

"Gdzieś w okolicach czterdziestu milionów," odpowiedział Chris.

"Dzięki Bogu," mruknął Shotgun, patrząc na Matthew. Brzmiało to na bardzo dużo dla mnie, ale byłam zadowolona, że on był zadowolony.

"Co oznacza CC?" Zapytała filigranowa Azjatka.

"Zanim odpowiem, chcę przypomnieć, że każda osoba tutaj przekazała Tinie podpisaną umowę o poufności" powiedział Chris.

"Czy pracujemy z czymś, co będzie skutkowało patentem?" Student zatarł ręce. "Wspaniale".

"Pracujemy nad bardzo wrażliwym, bardzo poufnym projektem badawczym z daleko idącymi implikacjami. Co się dzieje w tym laboratorium pozostaje w tym laboratorium. Nie rozmawiacie z przyjaciółmi. Nie mówiąc o waszych rodzicach. Nie chwalcie się w bibliotece. Jeśli rozpowiadacie, odchodzicie. Rozumiecie?"

Wszyscy kiwali głowami w potwierdzeniu.

"Zakaz prywatnych laptopów, telefonów komórkowych, żadnych zdjęć. Jeden terminal w laboratorium będzie miał dostęp do internetu, ale tylko Beaker, Shotgun, i Sherlock będą mieli kod dostępu" kontynuował Chris wskazując na starszych pracowników naukowych. "Będziemy pracowali w notatnikach w laboratorium w staromodny sposób, pisząc ręcznie na papierze, i wszystkie będą zwracane do Beaker zanim wyjdziecie. Tym, którzy zapomnieli, jak używać pióra, Bone pokaże."

Bone, wychudzony młody człowiek z papierowym notatnikiem, spojrzał zadowolony z siebie. Nieco niechętnie studenci rozstali się z ich telefonami komórkowymi, składając je w plastikowym pudełku, które Beaker wyniosła z pokoju.

Tymczasem Shotgun zebrał laptopy i zamknął je w szafie. Po tym jak laboratorium zostało wyczyszczone z elektroniki, Chris kontynuował.

"Kiedy w końcu, zdecydujemy się opublikować nasze odkrycia - tak, profesorze Clairmont, pewnego dnia zostanie to opublikowane, bo to jest to, co robią naukowcy" powiedział Chris, patrząc ostro na Matthew "-nikt z was nigdy nie będzie musiał się martwić o swoją karierę."

Dookoła zajaśniały uśmiechy.

"CC oznacza ‘chromosom istoty’."

Wcześniej uśmiechnięte twarze zbladły.

"C-C istoty?" Zapytał Bones.

"Mówiłem ci, obcy istnieją", powiedział człowiek siedzący obok Hazmat.

"On nie jest z kosmosu, Mulder," powiedział Chris.

"Dobre przezwisko" Powiedziałam do Matthew, który wyglądał na oszołomionego. Nie posiadał przecież telewizora. "Powiem ci, później dlaczego."

"Wilkołak?" powiedział Mulder z nadzieją. Matthew się skrzywił.

"Koniec z domysłami," pospiesznie powiedział Chris. "Dobrze, zespół. Ręce do góry ci, którzy są demonami."

Szczęka Matthew opadła.

"Co ty robisz?" Wyszeptałam do Chrisa.

"Rozpoznanie", odparł, rozglądając się po pokoju. Po kilku chwilach głuchej ciszy, Chris pstryknął palcami. "No dalej. Nie wstydźcie się."

Azjatka podniosła rękę. Tak samo młody człowiek, który przypominał żyrafę ze swoimi imbirowymi włosami i długą szyją.

"Powinienem był się domyślić, że to Game Boy i Xbox," mruknął Chris. "Ktoś jeszcze?"

"Daisy", powiedziała kobieta, wskazując na istotę o marzycielskich oczach, noszącą jaskrawe żółte i białe ubranie, nucącą coś i wyglądającą przez okno.

"Czy jesteś pewna, Game Boy?" Chris brzmiał z niedowierzaniem. "Ona jest taka... hm, zorganizowana. Precyzyjna. Nie jest taka jak ty i Xbox."

"Daisy jeszcze nie wie," Game Boy szepnęła ze zmarszczonym czołem, "więc trzeba potraktować ją łagodnie. Wiedza o tym, czym naprawdę jesteś może wkurzyć."

"Całkowicie zrozumiałe," odpowiedział Chris.

"Co to jest demon?" Zapytała Beaker.

"Wysoce ceniony członek tego zespołu badawczego, który barwi poza liniami." Odpowiedź Chrisa była błyskawicznie szybka. Shotgun zacisnął usta w rozbawieniu.

"Och", łagodnie odpowiedziała Beaker.

"Zatem również muszę być demonem" stwierdził Bones.

"Chciałbyś" mruknęła Game Boy.

Wargi Matthew drgnęły.

"Wow. Demony. Wiedziałem, że Yale było lepszym wyborem niż Johns Hopkins," powiedział Mulder. "Czy to DNA Xboxa?"

Xbox spojrzał na Matthew w niemym błaganiu. Daisy przestała nucić i zwróciła uwagę na rozmowę.

Matthew, Shotgun, i ja byliśmy dorosłymi w tej sytuacji. Mówienie ludziom o stworzeniach nie powinno być pozostawione studentom. Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale Matthew położył rękę na moim ramieniu.

"To nie jest DNA twojego kolegi," powiedział Matthew. "Jest moje."

"Też jesteś demonem?" Mulder spojrzał na Matthew z zainteresowaniem.

"Nie, jestem wampirem." Matthew podszedł, dołączając do Chrisa w świetle projektora. "I zanim zapytasz - mogę wyjść na zewnątrz w ciągu dnia, a moje włosy nie zapalą się w słońcu. Jestem Katolikiem i mam krzyż. Gdy śpię, co nie jest częste, wolę łóżko niż trumnę. Jeśli spróbujesz przebić mnie, drewno prawdopodobnie pęknie wcześniej, zanim wejdzie w moją skórę." Wyszczerzył zęby. "Żadnych kłów. I ostatnia rzecz: nigdy nie błyszczałem".

Twarz Mathew spochmurniała podkreślając to.

Byłam dumna z Matthew przy wielu okazjach. Widziałam go, jak stał przed królową, zepsutym cesarzem, i jego własnym inspirującym ojcem. Jego odwaga - czy to w walce na miecze, czy w zmaganiu się z własnymi demonami - była głęboko zakorzeniona. Ale to nic w porównaniu do tego, co czułam, patrząc na niego, gdy stanął przed grupą studentów i kolegów naukowych i przyznał się do tego, czym był.

"Ile masz lat?" zapytał Mulder bez tchu. Podobnie jak jego imiennik, Mulder był prawdziwym wyznawcą wszystkich rzeczy cudownych i dziwnych.

"Trzydzieści siedem."

Słyszałam okrzyki rozczarowania. Matthew zlitował się nad nimi.

"Mniej więcej tysiąc pięćset."

"O cholera!" Scully wypaliła, patrząc, jak gdyby jej racjonalny świat został wywrócony na drugą stronę.

"To więcej niż stary. Po prostu nie mogę uwierzyć, że w Yale jest wampir."

"Najwyraźniej nigdy nie byłeś na wydziale astronomii," powiedziała Game Boy. "Wykładają tam cztery wampiry. Nowa profesor ekonomii - kobieta zatrudniona od MIT - jest zdecydowanie wampirem. Plotka głosi, że jest kilka na wydziale chemii, ale nie rozgłaszają tego."

"W Yale są również czarownice." Mój głos był cichy, i unikałam wzroku Shotguna. "Mieszkamy obok ludzi od tysiącleci. Na pewno będziecie chcieli przestudiować wszystkie trzy chromosomy istot, profesorze Roberts?"

"Będziemy." Uśmiech Chrisa był powolny i szczery. "Czy proponuje pani swoje DNA, profesor Bishop?"

"Zajmijmy się jednorazowo chromosom jednej istoty." Matthew dał Chrisowi ostrzegawcze spojrzenie. Może był gotowy, by pozwolić studentom na analizę *jego* informacji genetycznej, ale nie był przekonany co do wtrącania się w moje.

Jonathan spojrzał na mnie z podziwem. "Więc to czarownice błyszczą?"

"Tak naprawdę to bardziej niż błyszczenie," powiedziałam. "Nie wszystkie czarownice tak mają. Jestem jedną z tych szczęściarek, tak myślę."

Mówiąc te słowa poczułam uwolnienie, a gdy nikt nie wybiegł z krzykiem z pokoju, zalała mnie fala ulgi i nadziei. Chciało mi się też chichotać.

"Światło, proszę." Powiedział Chris.

Stopniowo zapaliły się światła.

"Powiedziałeś, że będziemy pracować nad kilkoma projektami?" zapytała Beaker.

"Będziecie analizując również to." Sięgnęłam do torby i wyciągnęłam dużą kopertę. Została ona usztywniona wkładkami z kartonu, tak by zawartość opakowania nie została wygięta i uszkodzona. Rozwiązałam sznurki i wyjęłam stronę z Księgi Życia. Jaskrawo kolorowe ilustracje

mistycznego zjednoczenia słońca i księżyca odbijały się w fluorescencyjnych lampach w laboratorium.

Ktoś zagwizdał. Shotgun wyprostował się, jego oczy zatrzymały się na stronie.

"Hej, to jest ślub chemiczny rtęci i siarki," powiedział Jonathan. "Pamiętam, że widziałem to w klasie, profesor Bishop."

Skinęłam głową byłemu studentowi z aprobatą.

"Czy nie powinno to być w Beinecke?" Shotgun zapytał Matthew. "Albo gdzie indziej, gdzie będzie bezpieczne?"

Nacisk na 'bezpieczne' był tak niewielki, że pomyślałam, że sobie to wyobraziłam.

Jednak wyraz twarzy Matthew powiedział mi, że nie.

"Na pewno jest to bezpieczne tutaj, Richard?" Książę-zabójca wrócił do uśmiechu Matthew. To sprawiło, że poczułam się niekomfortowo widząc śmiertelnie groźną twarz Matthew wśród kolb i probówek.

"Co mamy z tym zrobić?" Ciekawie zapytał Mulder.

"Analizę DNA", odpowiedziałam. "Wyjaśnienie jest na skórze. Chciałabym wiedzieć, jak stara jest skóra i z jakiego rodzaju stworzenia pochodzi."

"Właśnie czytałem o tego rodzaju badaniach," powiedział Jonathan. "Robią analizy mtDNA średniowiecznych ksiąg. Mają nadzieję, że to im pomoże określić datę oraz miejsce, gdzie zostały wykonane."

DNA mitochondrialne rejestruje co organizm odziedziczył od wszystkich swoich matczynych przodków.

"Być może mógłbyś wyciągnąć te artykuły dla swoich kolegów, gdyby tego nie czytali tak jak ty." Matthew spojrzał zadowolony, że Jonathan był na bieżąco w literaturze. "Ale będziemy pozyskiwać jądro DNA, jak i mtDNA."

"To niemożliwe" zaprotestował Shotgun. "Pergamin przeszedł chemiczny proces, by uzdatnić powierzchnię skóry do pisania. Zarówno jego wiek jak i zmiany jakie przeszedł podczas produkcji uszkodziły DNA - jeśli w ogóle można cokolwiek wyodrębnić."

"To będzie trudne, ale nie niemożliwe," skorygował Matthew. "Pracowałem z kruchym i uszkodzonym DNA. Moje metody powinny zadziałać również z tą próbką."

W pomieszczeniu pojawiły się podekscytowane spojrzenia, gdy dwa plany badawcze dotarły do ich świadomości.

Oba projekty stanowiły rodzaj pracy, który wszyscy naukowcy mieli nadzieję robić, bez względu na etap na jakim były ich kariery.

"Nie sądzi pani, że ta strona jest ze skór krów lub kóz, prawda, dr Bishop?" niespokojny głos Beaker uciszył głosy.

"Nie. Myślę, że to skóra demona, człowieka, wampira lub czarownicy." Byłam pewna, że to nie ludzka skóra, ale nie mogłam tego całkowicie wykluczyć.

"Człowieka?" Oczy Scully wyszły z orbit na ten pomysł. Perspektywa innych stworzeń obdartych ze skóry, aby wykonać książkę nie wydawała się jej niepokoić.

"Anthropodermic bibliopegy[32]," szepnął Mulder. "Myślałem, że to mit."

"Technicznie to nie jest anthropodermic bibliopegy," powiedziałam. "Książka z której to pochodzi nie tylko jest wykonana z pozostałości istot - jest całkowicie z nich wykonana."

"Dlaczego?" Zapytała Bones.

"Dlaczego nie?" odpowiedziała enigmatycznie Daisy. "Desperackie czasy wymagają desperackich metod".

"Nie dzielmy skóry na niedźwiedziu," powiedział Matthew, wyrywając stronę z moich rąk. "Jesteśmy naukowcami. ‘Dlaczego’ następuje po ‘co’."

"Myślę, że wystarczy na dzisiaj," powiedział Chris. "Wszyscy wyglądają jakby potrzebowali przerwy."

"Muszę się napić piwa," mruknął Jonathan.

"To początek dnia, ale całkowicie rozumiem. Tylko pamiętajcie, gadacie, odchodzicie" powiedział surowo Chris. "Oznacza to, że nie rozmawiacie ze sobą na ten temat również poza tymi murami. Nie chcę, by ktoś podsłuchał".

"Jeśli ktoś podsłucha nas jak mówimy o czarownicach i wampirach, po prostu pomyśli, że graliśmy w D&D" powiedział Xbox. Game Boy skinęła głową.

---

[32] Anthropodermic bibliopegy jest praktyką tworzenia książek z ludzkiej skóry. Choć niezwykle rzadka w dzisiejszych czasach, technika sięga co najmniej 17 wieku. Działalność jest nierozerwalnie związane z praktyką garbowania ludzkiej skóry, często wykonywana w pewnych okolicznościach ze zwłok.

"Nie gadacie" powtórzył Chris.

Drzwi się otworzyły. Weszła malutka kobieta w fioletowej minispódniczce, czerwonych butach i czarnym T-shircie z napisem COFNĄĆ SIĘ – ZAMIERZAM UŻYĆ NAUKI. Przybyła Miriam Shephard.

"Kim jesteś?" zażądał Chris.

"Twój najgorszy koszmar - i nowy kierownik laboratorium. Cześć, Diana." Miriam wskazała na puszki wody gazowanej. "Czyje to?"

"Moje", powiedział Chris.

"Żadnego jedzenia czy picia w laboratorium. To podwójne ostrzeżenie dla ciebie Roberts" powiedziała Miriam, dźgając palcem w kierunku Chrisa.

"Kadry nie informowały mnie, że wysyłają kandydatkę" powiedziała Beaker zdezorientowana.

"Nie jestem kandydatką. Wypełniłam papiery rano, zostałam zatrudniona, i dostałam swój identyfikator".

Miriam podniosła ID, które było, jak mandat, przymocowane do jej smyczy.

"Ale ja przewidywałem rozmowę wstępną..." zaczął Chris. "Mówisz, że kim jesteś?"

"Miriam Shephard. W kadrach odstąpili od rozmowy wstępnej po tym jak pokazałam im to." Miriam wyciągnęła swój telefon komórkowy. "Cytuję: Widzę twój tyłek w moim laboratorium o dziewiątej rano, i bądź gotowa wyjaśnić mi moje błędy w ciągu dwóch godzin, żadnych wymówek." Miriam wyjęła dwa arkusze papieru ze swojej torby, która była nafaszerowana laptopami i aktami. "Gdzie jest Tina?"

"Jestem". Uśmiechnięta Tina podeszła. "Dzień dobry, Dr Shephard."

"Witam. Mam swój jawny najem, czy zrzeczenie się ubezpieczenia zdrowotnego czy coś tam dla ciebie. A to jest formalna nagana dla Robertsa za nieodpowiednią wiadomość tekstową. Włącz to do akt." Miriam przekazała papiery.

Przewieszoną torbę z ramienia rzuciła do Matthew. "Przyniosłam wszystko, o co mnie prosiłeś, Matthew".

Całe laboratorium z otwartymi ustami obserwowało, jak torba pełna komputerów frunęła przez powietrze. Matthew złapał ją bez uszkodzenia jednego laptopa, a Chris patrzył na rzut Miriam pełen podziwu.

"Dziękuję, Miriam," mruknął Matthew. "Ufam, że miałaś spokojną podróż." Jego ton i dobór słów był formalny, ale nie było fałszu w jego uldze, gdy ją zobaczył.

"Jestem tutaj, prawda?" Powiedziała cierpko. Miriam wyciągnęła kolejny kawałek papieru z tylnej kieszeni jej minispódniczki. Po sprawdzeniu go spojrzała. "Która z was to Beaker?"

"Tutaj". Beaker podeszła do Miriam, wyciągnęła rękę. "Joy Connelly."

"Och. Przepraszam. Wszystko co mam, to śmieszna lista pseudonimów wyciągniętych z odmętów kultury masowej, wraz z jakimiś skrótami." Miriam uścisnęła dłoń Beaker, wyciągnęła długopis ze swojego buta, i skreśliła coś. Nabazgrała coś obok tego. "Miło cię poznać. Podoba mi się twoja praca o RNA. Ma wydźwięk. Bardzo pomocna. Chodźmy na kawę i omówimy, co należy zrobić, by doprowadzić to miejsce do używalności."

"Najbliższa przyzwoita kawa oznacza niezłą wyprawę," powiedziała Beaker przepraszająco.

"Nie do przyjęcia". Miriam napisała kolejną notatkę na swojej kartce. "Potrzebujemy kawiarki w piwnicy tak szybko jak to możliwe. Zwiedziłam budynek po drodze tutaj, ta przestrzeń jest niewykorzystana."

"Powinienem iść z wami?" zapytał Chris, przesuwając się.

"Nie teraz," odpowiedziała Miriam. "Na pewno masz coś ważniejszego do roboty. Wrócę o pierwszej. Wtedy chcę się spotkać z" zatrzymała się i spojrzała na swoją listę "Sherlockiem, Game Boy, i Scully."

"Co ze mną, Miriam?" Zapytał Shotgun.

"Nadrobimy później, Richard. Miło spotkać znajomą twarz." Spojrzała na swoją listę. "Jak Roberts cię nazywa?"

"Shotgun". Richardowi drgnęły usta.

"Mam nadzieję, że to z powodu twojego szybkiego sekwencjonowania, nie dlatego, że polujesz na ludzi." Miriam zmrużyła oczy. "Czy to, co robimy tutaj będzie problemem, Richard?"

"Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego," powiedział Richard z lekkim, wzruszeniem ramion. "Kongregacja i jej problemy są zdecydowanie powyżej mojego zaszeregowania."

"Dobrze." Miriam przeglądała swoją nową ciekawą odpowiedzialność. "No i co? Na co czekacie? Jeśli chcecie coś zrobić, zawsze możecie uruchomić kilka żeli. Lub rozpakować pudełka z dostawą. W korytarzu jest ich sporo."

Wszyscy w laboratorium się rozproszyli.

"Tak myślałam." Uśmiechnęła się do Chrisa. Spojrzał na nią zdenerwowany. "Jeśli chodzi o ciebie, Roberts, do zobaczenia o drugiej. Mam twój artykuł do przedyskutowania. I twoje protokoły do przejrzenia. Po za tym, możesz zabrać mnie na kolację. Gdzieś do ładnego miejsca, ze stekami i dobrym winem."

Chris patrzył oszołomiony, ale skinął głową.

"Czy możecie dać nam chwilę?" Zapytałam Chrisa i Beaker. Przesunęli się na bok, Beaker uśmiechała się od ucha do ucha, a Chris ściskał nasadę nosa. Matthew dołączył do nas.

"Zaskakująco dobrze wyglądasz na kogoś, kto był w XVI wieku i wrócił, Matthew. A Diana jest oczywiście *enceinte*" powiedziała Miriam, używając francuskiego słowa 'w ciąży'.

"Dzięki. Jesteś w mieszkaniu Marcusa?" zapytał Matthew.

"W tym monstrum na Orange Street? Nie ma szans. Jest to dogodna lokalizacja, ale powoduje, że mam gęsią skórkę" Miriam zadrżała. "Zbyt dużo mahoniu."

"Zapraszamy do pozostania z nami na Court Street," zaoferowałam. "Jest tam zapasowa sypialnia na trzecim piętrze. Będziesz miała trochę prywatności."

"Dzięki, ale mieszkam za rogiem. W blokowym mieszkaniu Gallowglassa" odpowiedziała Miriam.

"W jakim mieszkaniu?" Matthew zmarszczył brwi.

"Kupił jakieś na Wooster Square. Inne przekształcono na kościół. Jest bardzo miłe, z nieco zbyt duńskim wystrojem, ale znacznie lepsze niż ciemne i ponure Marcusa." Miriam ostro spojrzała na Matthew.

"Gallowglass powiedział ci, że przyjedzie ze mną?"

"Nie, nie mówił." Matthew przesunął palcami po włosach.

Wiedziałam, jak czuł się mój mąż: de Clermontowie przełączyli się w tryb nadopiekuńczy. Tylko że teraz nie chronili tylko mnie. Oni chronili również Matthew.

Tłumaczenie: Fiolka2708

SZESNAŚCIE

"Złe wieści, tak jak się obawiałam." Usta Lucy Meriweather wykrzywił grymas współczucia. Była jedną z bibliotekarek w Beinecke, pomagała mi od lat, zarówno z moimi własnymi badaniami jak i w przypadkach, kiedy któryś z moich uczniów przyszedł do biblioteki, aby skorzystać z rzadkiej książki. "Jeśli chcesz zajrzeć do Rękopisu 408, będziesz musiała udać się do prywatnego pokoju z kustoszem. I jest limit czasu - trzydzieści minut. Nie pozwolą ci siedzieć z tym w czytelni."

"Trzydzieści minut? Z kustoszem?" Byłam oszołomiona przepisami, spędziłam ostatnich dziesięć miesięcy z Matthew, który nigdy nie zwracał uwagi na takie ograniczenia. "Jestem profesorem Yale. Dlaczego kustosz musi mnie niańczyć?"

"Takie są zasady dla wszystkich – nawet z naszego wydziału. Całość jest w internecie," przypomniała mi Lucy.

Ale obraz z komputera, bez względu na to jak wysokiej rozdzielczości, nie dostarczy mi potrzebnych informacji. Ostatnio widziałam rękopis Voynicha - teraz w bibliotece Beinecke pod nazwą MS 408– w 1591 roku, kiedy Matthew przewoził książkę z biblioteki doktora Dee na dwór cesarza Rudolfa w Pradze, w nadziei, że możemy zamienić go na Księgę Życia. Miałam teraz nadzieję, że rzuci on światło na to, co Edward Kelley mógł zrobić z tymi brakującymi stronami.

Szukałam ich śladów odkąd wróciliśmy do Madison. Jedna brakująca strona zawierała obraz dwóch pokrytych łuskami długo ogoniastych stworzeń krwawiących do okrągłego naczynia. Drugi obraz był wspaniałą interpretacją drzewa, z gałęziami niemożliwe połączonymi kwiatami, owocami i liśćmi, a jego pień składał się z wijących się ludzkich kształtów. Miałam nadzieję, że zlokalizowanie dwóch stron będzie dość proste w dobie internetu i wyszukiwania cyfrowych zdjęć. Do tej pory to nie był przypadek.

"Być może, jeśli możesz wyjaśnić, dlaczego potrzebujesz fizycznie zobaczyć książkę..." urwała Lucy.

Ale jak mam powiedzieć Lucy, że potrzebuję tej książki, żebym mogła na niej użyć magii?

To była Biblioteka Beinecke, na miłość boską.

Jeśli ktoś by się dowiedział, zrujnowałoby to moją karierę.

"Popatrzę na Voynicha jutro." Przy odrobinie szczęścia do tego czasu wymyślę inny plan, aż będę mogła po prostu wyciągnąć księgę cieni mojej matki i opracować nowy czar na kustosza. Żonglowanie moim własnym ja czarownicy i moim własnym ja uczonego okazywało się trudne. "Czy przyjechały inne książki, które zamówiłam?"

"Tak". Lucy uniosła brwi, kiedy przesuwała przez biurko zbiór średniowiecznych tekstów magicznych, wraz z kilkoma starymi drukami. "Zmiana tematyki badań?"

Starając się być przygotowaną na każdą ewentualność, gdy wreszcie przyjdzie czas, by magicznie przywołać Ashmole 782 i ponownie połączyć go z jego brakującymi stronami, zamówiłam książki, które mogą inspirować moje wysiłki w tkaniu nowych wyższych zaklęć. Choć księga zaklęć mojej matki była cennym zasobem, wiedziałam z własnego doświadczenia, jak daleko nowoczesne czarownice upadły w porównaniu do czarownic z przeszłości.

"Alchemia i magia nie są całkowicie odrębne," powiedziałam Lucy defensywnie. Sara i Em starały się przez wiele lat bym to zobaczyła. W końcu im uwierzyłam.

Kiedyś prowadziłam ustabilizowane życie w czytelni, a magiczne rękopisy były tak intrygujące, jak miałam nadzieję, z pieczęciami które przypomniały mi węzły tkaczy i Gramarye, precyzyjne i silne. Większość współczesnych książek o czarach, z których dużo znałam tylko z tytułu i reputacji, były jednak przerażające. Były wypełnione nienawiścią do czarownic i każdego kto był inny, zbuntowany lub odmówił dostosowania się zgodnego z oczekiwaniami społecznymi.

Sporo czasu później, wciąż gotując się ze złości nad jadowitym naciskiem Jean Bodin, że wszystkie opinie na temat czarownic i ich złych czynów były uzasadnione, zwróciłam księgi i rękopisy i umówiłam się z Lucy na dziewiątą rano, aby zobaczyć rękopis Voynicha z nadzorem kustosza.

Wędrowałam schodami na główny poziom biblioteki. Tutaj obudowane szkłem książki tworzyły kręgosłup Beinecke, istota wiedzy i pomysłów, wokół której narastała kolekcja. Rzędy rzadkich książek stały w szeregach na półkach, skąpane w świetle.

To był widok zapierający dech w piersiach, który przypomniał mi o moim celu jako historyka: odkryciu ważnej prawdy zawartej w tych starych, zakurzonych tomach.

Matthew czekał na mnie na zewnątrz. Wylegiwał się naprzeciwko niskiego muru z widokiem na proste rzeźby ogrodowe Beinecke, jego nogi były skrzyżowane w kostkach, przeglądał wiadomości na swoim telefonie. Wyczuwając moją obecność, spojrzał w górę i uśmiechnął się.

Żywa istota nie może się oprzeć takiemu uśmiechowi czy spojrzeniu skoncentrowanemu w tych szaro-zielonych oczach.

"Jak minął dzień?" Zapytał dając mi buziaka. Poprosiłam go, by nie smsował do mnie stale, a on był w tym niezwykle zgodny. W rezultacie naprawdę nie wiedział.

"Nieco frustrująco. Przypuszczam, że moje umiejętności badawcze zardzewiały po tak wielu miesiącach. Poza tym" -mój głos przycichł- "wszystkie księgi wyglądają dla mnie dziwnie. Są tak stare i zużyte w porównaniu do tego, jak wyglądały w XVI wieku."

Matthew odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. "Nie pomyślałem o tym. Twoje otoczenie też się zmieniło od kiedy ostatnio pracowałaś przy alchemii na Zamku Baynard." Spojrzał nad swoim ramieniem na Beinecke. "Wiem, że biblioteka jest skarbem architektury, ale nadal uważam, że wygląda jak taca kostek lodu."

"Tak wygląda" Zgodziłam się z uśmiechem. "Przypuszczam, że gdybyś ją zbudował, Beinecke wyglądałaby jak normański lub romański klasztor."

"Myślałem o czymś gotyckim - zdecydowanie bardziej nowoczesne," dokuczał mi Matthew. "Gotowa do pracy w domu?"

"Bardziej niż gotowa," powiedziałam, chcąc zostawić Jean Bodin za sobą.

Wskazał na moją torbę. "Mogę?"

Zwykle Matthew nie pytał. Próbował mnie nie zadusić, tak jak próbował powstrzymać swoją nadopiekuńczość. Wynagrodziłam go uśmiechem i przekazałam torbę bez słowa.

***

"Gdzie jest Roger?" Zapytałam Lucy, spoglądając na zegarek. Zostało mi przydzielone dokładnie trzydzieści minut z manuskryptem Voynicha i kustoszem, którego nigdzie nie było widać.

"Roger zadzwonił, że jest chory, tak jak zawsze w pierwszym dniu zajęć. Nienawidzi histerii i wszystkich pierwszaków z ich prośbami o wskazówki. Utknęłaś ze mną." Lucy podniosła pudełko, które zawierało Beinecke MS 408.

"Brzmi dobrze." Starałam się utrzymać emocje w moim głosie. To może być dokładnie to czego potrzebowałam.

Lucy odprowadziła mnie do małego prywatnego pokoju z oknami z widokiem na czytelnię, słabym oświetleniem i podwieszanym sufitem. Kamery bezpieczeństwa zamontowane wysoko na ścianach powstrzymywały każdego czytelnika od kradzieży, czy uszkodzenia jednego z bezcennych woluminów Beinecke.

"Nie będę uruchamiać zegara, dopóki go nie rozpakujesz." Lucy podała mi pudełko z rękopisem. To wszystko co miała ze sobą. Nie było żadnych dokumentów, materiałów do czytania, czy nawet telefonu komórkowego, aby odwrócić jej uwagę od monitorowania mnie.

Choć zazwyczaj natychmiast otwierałam rękopisy by spojrzeć na obrazy, chciałam najpierw poczuć Voynicha. Prześlizgnęłam palce przez wiotką oprawę rękopisu – ówczesny nowoczesny odpowiednik miękkiej oprawy. Mój umysł zalały obrazy, dotyk czarownicy ujawnił, że niniejsza oprawa została wykonana kilka wieków po jej napisaniu i co najmniej pięćdziesiąt lat po tym, jak trzymał ją w bibliotece Dee.

Widziałam twarz i XVII-wieczną fryzurę introligatora kiedy dotknęłam grzbietu.

Ostrożnie położyłam Voynicha w piankowej kołysce i otworzyłam książkę. Opuściłam nos, aż praktycznie dotknął pierwszej, barwnej strony.

"Co robisz, Diana? Wąchasz to?" Lucy zaśmiała się cicho.

"W rzeczywistości tak." Jeśli Lucy miała współpracować z moimi dziwnymi wnioskami tego ranka, muszę być tak szczera, jak to możliwe.

Otwarcie ciekawa, Lucy przeszła wokół stołu. Też powąchała Voynicha.

"Dla mnie pachnie jak stary rękopis. Wiele szkód uczyniły mole książkowe." Opuściła w dół swoje okulary do czytania i podeszła jeszcze bliżej. "Robert Hooke zbadał robaki książkowe pod mikroskopem w XVII wieku. Nazwał je ‘zębami czasu’".

Patrząc na pierwszą stronę Voynicha, mogłam zobaczyć, dlaczego. Była pełna otworów w prawym górnym rogu i dolnym marginesie, z których oba były poplamione.

"Myślę, że mole książkowe muszą być przyciągane przez tłuszcz, który przenosili czytelnicy na pergamin palcami."

"Co sprawia, tak myślisz?" Zapytała Lucy. To była odpowiedź, na którą po prostu miałam nadzieję.

"Szkody są najgorsze tam, gdzie czytelnik dotykał, aby przekręcić na następną stronę." Położyłam swój palec na rogu strony, jakby na coś wskazując.

Ten krótki kontakt spowodował kolejny wybuch twarzy zmieniających się z jednej na drugą: Chciwy wyraz twarzy cesarza Rudolfa; seria nieznanych mężczyzn ubranych w odzież z różnych okresów, dwóch z nich było duchownymi; kobieta robiąca dokładne notatki; inna kobieta pakująca książkę do pudełka. I demon Edward Kelley, ukradkiem chowający coś w oprawie Voynicha.

"Istnieje wiele szkód na dolnej krawędzi, za którą rękopis był trzymany kiedy był niesiony." Nieświadoma przemykających obrazów przed moim trzecim okiem czarownicy, Lucy spojrzała na dół strony.

"Ubrania w tamtych czasach były prawdopodobnie dość tłuste. Czy większość ludzi nie nosiła wełny?"

"Wełna i jedwab." Zawahałam się, a następnie zdecydowałam się zaryzykować wszystko - kartę biblioteczną, moją reputację, może nawet moją pracę. "Czy mogę prosić cię o przysługę, Lucy?"

Spojrzała na mnie nieufnie. "To zależy."

"Chcę, aby moja ręka spoczywała płasko na stronie. Tylko na chwilę." Obserwowałam ją by ocenić, czy nie zamierza wezwać strażników na pomoc.

"Nie można dotykać stron, Diana. Wiesz, o tym. Jeśli pozwolę ci na to, zostanę zwolniona."

Skinęłam głową. "Wiem. Przepraszam, że stawiam cię w takiej trudnej sytuacji."

"Dlaczego musisz jej dotknąć?" zapytała Lucy po chwili milczenia. Wzbudziłam jej ciekawość.

"Mam szósty zmysł, jeśli chodzi o stare książki. Czasami można wykryć informacje o nich, które nie są widoczne gołym okiem." To brzmiało dziwniej, niż się spodziewałam.

"Czy jesteś jakąś książkową czarownicą? "Lucy zmrużyła oczy.

"Dokładnie tak" powiedziałam ze śmiechem.

"Chciałbym ci pomóc Diana, ale jesteśmy obserwowane przez kamerę, chociaż nie ma dźwięku, dzięki Bogu. Wszystko, co się dzieje w tym pokoju jest nagrywane, a ktoś ogląda monitoring, gdy pomieszczenie jest użytkowane." Pokręciła głową. "To zbyt ryzykowne."

"Co, jeśli nikt nie mógłby zobaczyć tego, co robię?"

"W przypadku zasłonięcia soczewki kamery gumą do żucia - i tak, ktoś już tego próbował - ochrona będzie tu za pięć sekund" odpowiedziała Lucy.

"Nie miałam zamiaru użyć gumy do żucia, ale czegoś takiego." Rozciągnęłam swoje zaklęcie ukrywające wokół siebie. Magia, z którą pracowałam była niemal niewidoczna. Potem odwróciłam moją prawą rękę i dotknęłam kciuk, czubkiem mojego serdecznego palca, biorąc zielone i żółte wątki, które wypełniły pokój małymi pakietami. Te dwa kolory zmieszane razem w nienaturalnym połączeniu żółto-zielonym, były dobre dla dezorientacji i zaklęcia oszustwa. Planowałam związać je w piątym węźle - kamery zdecydowanie zakwalifikowałam jako wyzwanie. Obraz piątego węzła płonął w oczekiwaniu na moim prawym nadgarstku.

"Piękny tatuaż" powiedziała Lucy, spoglądając na moje ręce. "Dlaczego wybrałaś szary atrament?"

Szary? Gdy magia była w powietrzu, moje ręce miały każdy kolor tęczy. Mój czar ukrywający zadziałał.

"Bo szary pasuje do wszystkiego." To była pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

"Och. Dobry pomysł." Nadal wyglądała na zaskoczoną.

Wróciłam do mojego zaklęcia. Jest w nim wymagany wątek czarny, jak i również żółty i zielony. Złapałam drobne czarne wątki otaczające mój lewy kciuk, a następnie zsunęłam je poprzez pętlę wykonaną przez mój prawy kciuk i palec serdeczny. Wynik wyglądał jak niekonwencjonalna mudra - jedna z pozycji ręki w jodze.

"Z pięcioma węzłami, czar będzie działać", mruknęłam, przewidując zaklęcie moim trzecim okiem. Żółto zielono czarny skręt związał się w nierozerwalny węzeł z pięcioma przejściami.

"Czy rzuciłaś czar na Voynicha?" szepnęła Lucy zaalarmowana.

"Oczywiście, że nie." Po moich doświadczeniach z zaczarowanym rękopisem, nie chciałam lekkomyślnie robić takich rzeczy. "Zaczarowałam tylko powietrze wokół niego."

Aby pokazać Lucy, co miałam na myśli, przeniosłam rękę na pierwszą stronę, unosząc ją około dwóch centymetrów nad powierzchnią. Zaklęcie sprawiło, że wydawało się, że moje palce zatrzymały się na dnie książki.

"Um, Diana? Cokolwiek starałaś się zrobić, nie działa. Po prostu dotykasz krawędzi strony, tak jak powinnaś" powiedziała Lucy.

"Właściwie moja ręka jest tutaj." Poruszyłam palcami tak, że wystawały ponad krawędzią książki. To było trochę jak sztuczka starego maga, gdzie kobieta została zapakowana do skrzyni, która została przecięta na pół. "Spróbuj. Nie dotykaj jeszcze strony - po prostu przesuń ręką tak, by przykryła tekst".

Odsunęłam rękę by zrobić miejsce Lucy. Skorzystała z moich wskazówek i wsunęła dłoń między Voynicha i czar oszustwa. Jej ręka wydała się zatrzymać gdy tylko doszła do krawędzi książki, gdyby jednak przyjrzałaby się bliżej, zobaczyłaby, że jej przedramię zrobiło się krótsze. Cofnęła szybko rękę jakby dotknęła gorącego garnka. Odwróciła się i wpatrywała we mnie.

"Jesteś czarownicą." Lucy przełknęła, po czym uśmiechnęła się. "Co za ulga. Zawsze podejrzewałam, że coś ukrywasz, i bałam się że, to może być coś niesmacznego - lub nawet nielegalnego." Ona w przeciwieństwie do Chrisa, nie wydawała się zaskoczona, że tak naprawdę istniały czarownice.

"Pozwolisz mi złamać zasady?" spojrzałam na Voynicha.

"Tylko wtedy, gdy powiesz mi, czego się dowiedziałaś. Ten przeklęty rękopis jest zmorą w naszej pracy. Dostajemy dziesięć zapytań dziennie, w sprawie wypożyczenia i odrzucamy niemal każde." Lucy wróciła na siedzisko i przyjęła zainteresowaną pozycję. "Ale uważaj. Jeśli ktoś to zobaczy, stracisz przywileje w bibliotece. I nie sądzę, że przetrwasz, jeśli zostaniesz wykreślona w Beinecke."

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na otwartą księgę. Kluczem do aktywacji mojej magii była ciekawość. Ale jeśli chciałam uzyskać więcej niż przelatujące twarze, to muszę uważnie sformułować pytanie, zanim położę rękę na pergaminie. Byłam bardziej pewna niż kiedykolwiek, że Voynich jest w posiadaniu ważnych wskazówek co do Księgi Życia i jej brakujących stron. Ale mam tylko jedną szansę, aby dowiedzieć się, co to jest.

"Co Edward Kelley włożył do wnętrza Voynicha, i co się z tym stało?" Wyszeptałam zanim spojrzałam w dół i delikatnie położyłam dłoń na pierwszym folio rękopisu. Przed moimi oczami pojawiła się jedna z brakujących stron z Księgi Życia: iluminacja drzewa z pniem zrobionym z wijących się ludzkich kształtów. Była szara i upiorna, przejrzysta na tyle, że przez to mogłam zobaczyć moją dłoń na pierwszym folio Voynicha.

Druga szara strona pojawiła się na szczycie pierwszej: dwa smoki upuszczające swoją krew, która skapywała do naczynia poniżej.

Trzecia niematerialna strona pojawiła się na dwóch poprzednich: przedstawiała alchemiczny ślub.

Przez chwilę warstwy tekstu i obrazu pozostawały w magicznym palimpseście na szczycie Voynicha barwiąc pergamin. Następnie, alchemiczny ślub rozpłynął się, a w ślad za nim obraz dwóch smoków. Ale strona z drzewem pozostała.

Pełna nadziei, że obraz stał się prawdziwy, podniosłam swoją rękę ze strony i wycofałam ją. Zebrałam węzeł zaklęcia przy sercu i zablokowałam ponad moją gumą ołówka, czyniąc go tymczasowo niewidocznym i ujawniając Beinecke MS 408. Moje serce zamarło. Nie było tam brakującej strony z Księgi Życia.

"Nie to spodziewałaś się zobaczyć?" Lucy spojrzała na mnie ze współczuciem.

"Nie. Niegdyś było tu kilka stron z innego rękopisu - ale ich nie ma." Uszczypnęłam się w grzbiet nosa.

"Może rejestry sprzedaży wspominają o nich. Mamy pudełka z dokumentacją na temat nabycia Voynicha. Chcesz je zobaczyć?" Zapytała.

Daty sprzedaży księgi i nazwiska osób, które kupowały i sprzedawały książki mogą być pomocne w genealogii, która opisuje historię i pochodzenie księgi, aż do dzisiaj. W tym przypadku może również dać wskazówki, kto być może kiedyś posiadał zdjęcia drzewa i smoków, które Kelley usunął z Księgi Życia.

"Absolutnie!" Odpowiedziałam.

Lucy zapakowała Voynicha do pudełka i zwróciła do zamkniętej przechowalni. Wróciła krótko potem z wózkiem załadowanym folderami, pudełkami, różnymi notatnikami i tubami.

"Oto wszystko na temat Voynicha, w całej jego mylącej chwale. To było oglądane tysiące razy przez naukowców, ale nikt nie szukał zaginionych trzech stron rękopisu." Skierowała się do naszej prywatnej sali. "Chodź. Pomogę ci uporządkować to wszystko."

Wystarczyło trzydzieści minut, aby zorganizować materiały na długim stole. Niektóre z nich w ogóle nie miały sensu: tuby i notatniki pełne wycinków z gazet, stare fotokopie i wykłady, jak również artykuły napisane na temat rękopisu po zakupie Voynicha przez kolekcjonera Wilfrida. To on w 1912 roku zostawił foldery pełne korespondencji, odręcznych notatek i notatniki prowadzone przez żonę Wilfrida, Ethel.

"Oto kopia analiz chemicznych rękopisu, wydruk skatalogowanych informacji, a także wykaz wszystkich osób, które uzyskały dostęp do rękopisu, w ciągu ostatnich trzech lat."

Lucy wręczyła mi plik papierów. "Możesz je zachować. Ale nie mów nikomu, że dałam ci tę listę klientów biblioteki".

Matthew chciałby przejrzeć chemiczną analizę razem ze mną – wszystkie informacje o tuszach stosowanych w rękopisach, interesowały nas oboje. Lista osób, które widziały rękopis była zaskakująco krótka. Mało kto go jeszcze oglądał. Ci, którym przyznano dostęp to głównie pracownicy naukowi - historycy z Uniwersytetu Południowej Kalifornii i z Cal State Fullerton, matematyk-szyfrant z Princeton, i ktoś z Australii. Piłam kawę z

jednym z gości zanim wyjechałam do Oksfordu: pisarz prozy popularnej, który interesował się alchemią. Jednak jedno nazwisko mnie zaskoczyło.

Peter Knox widział Voynicha w ubiegłym roku w maju, przed śmiercią Emily. "Ten drań." W ostrzeżeniu mrowiły mnie palce, a węzły na nadgarstkach zajaśniały.

"Coś nie tak?" Zapytała Lucy.

"Na liście jest nazwisko, którego nie spodziewałam się zobaczyć."

"Ach. Naukowy rywal." Przytaknęła mądrze.

"Myślę, że można tak powiedzieć." Ale moje trudności z Knoxem były czymś więcej niż sporem o interpretacje. To była wojna. A jeśli zamierzaliśmy ją wygrać, to muszę być przed nim dla odmiany.

Problemem było to, że miałam niewielkie doświadczenie w tropieniu rękopisów i ustalaniu ich pochodzenia. Dokumenty, które znałam najlepiej należały do aptekarza Roberta Boyle. Wszystkie siedemdziesiąt cztery tomy były prezentowane w Royal Society w 1769 roku i, podobnie jak wszystko w archiwach Towarzystwa Królewskiego, były starannie skatalogowane i indeksowane z odsyłaczami.

"Jeśli chciałabym prześledzić właścicieli Voynicha, od czego powinnam zacząć?" Zadumałam się głośno, wpatrując się w materiały.

"Najszybszym sposobem byłoby, gdyby jedna z nas, rozpoczęła sprawdzanie pochodzenia rękopisu od początku, a druga zaczęła od nabycia przez Beinecke i sprawdzała wstecz. Przy odrobinie szczęścia spotkamy się w środku." Lucy podała mi folder. "Jesteś historykiem. Bierzesz stare rzeczy."

Otworzyłam folder, spodziewając się zobaczyć coś odnoszącego się do Rudolfa II. Zamiast tego znalazłam list matematyka z Pragi, Johannesa Marcusa Marci. Został napisany w języku łacińskim, datowany na 1665 rok, i wysłany do kogoś w Rzymie zaadresowany jako *'Reverende et Eximie Domine in Christo Pater'*. Odbiorca był zatem duchownym, być może jednym z mężczyzn, których widziałam kiedy dotknęłam rogu pierwszej strony Voynicha.

Szybko skanowałam resztę tekstu, zwracając uwagę, że duchownym był ojciec Atanazy i że list Marci towarzyszył tajemniczej księdze, która potrzebowała rozszyfrowania. Może Księdze Życia?

Marci pisał, że poprzednie próby kontaktu z ojcem Atanazym nie przyniosły skutku. Podekscytowana, czytałam dalej. Gdy trzeci akapit ujawnił tożsamość ojca Atanazego, moje podniecenie zmieniło się w konsternację.

"Rękopis Voynicha należał kiedyś do Atanazego Kirchera?" Jeśli brakujące strony przeszły przez ręce Kirchera, mogą być wszędzie.

"Obawiam się, że tak," odpowiedziała Lucy. "Rozumiem, że miał dość... er, obszerne interesy."

"To mało powiedziane," powiedziałam. Skromny cel Atanazego Kirchera był bardziej niż powszechną wiedzą. Opublikował czterdzieści książek i był autorem międzynarodowych bestsellerów, jak i wynalazcą. Muzeum Kirchera z rzadkimi i starożytnymi obiektami, było słynnym przystankiem w początkach wielkich europejskich wycieczek, zakres jego korespondentów szeroki, a jego biblioteka ogromna. Nie posiadam umiejętności językowych do pracy z twórczością Kirchera. Co ważniejsze, brakowało mi czasu.

Mój telefon zawibrował w kieszeni.

"Wybacz, Lucy." Rozsunęłam słuchawkę i sprawdziłam wyświetlacz. To była wiadomość tekstowa od Matthew.

Gdzie jesteś? Gallowglass na ciebie czeka. Za dziewięćdziesiąt minut mamy wizytę u lekarza.

Zaklęłam w duchu. *Właśnie wychodzę z Beinecke*, odpisałam.

"Mój mąż i ja mamy randkę, Lucy. Wrócę do tego ponownie jutro", powiedziałam, zamykając folder zawierający list Marci do Kirchera.

"Wiarygodne źródło doniosło mi, że byłaś na terenie kampusu z kimś wysokim, ciemnowłosym i przystojnym." Lucy się uśmiechała.

"To mój mąż, dokładnie." Uśmiechnęłam się. "Mogę na to spojrzeć jutro?"

"Zostaw wszystko mnie. Nic się w tej chwili nie dzieje. Zobaczę, co uda mi się poskładać."

"Dzięki za pomoc, Lucy. Kończy mi się czas – nienegocjowalny." Zgarnęłam ołówek, laptop i notatnik i rzuciłam się na spotkanie z Gallowglassem. Matthew oddelegował swojego bratanka, by działał jako moja służba bezpieczeństwa. Gallowglass był również odpowiedzialny za

monitorowanie sieci internetowej Benjamina, ale jak do tej pory ekran pozostał pusty.

"Dzień dobry, cioteczko. Wyglądasz ślicznie." Pocałował mnie w policzek.

"Przepraszam. Jestem spóźniona."

"Oczywiście, że jesteś spóźniona. Byłaś ze swoimi książkami. Nie spodziewałem się ciebie co najmniej przez najbliższą godzinę " powiedział Gallowglass, odrzucając moje przeprosiny.

Kiedy dotarliśmy do laboratorium, Matthew miał przed sobą obraz alchemicznego ślubu z Ashmole 782 i był tak pochłonięty, że nawet nie spojrzał, gdy stuknęły drzwi. Chris i Sherlock stali przy jego ramieniu, patrząc uważnie. Scully siedział w pobliżu na stołku z kółkami. Game Boy miała mały instrument w ręku i trzymała go niebezpiecznie blisko strony rękopisu.

"Ciągle masz niechlujne włosy, Gallowglass. Kiedy ostatnio się czesałeś?" Miriam przeciągnęła kartę przez czytnik przy drzwiach. Była podpisana GOŚĆ. Chris bardzo poważnie traktował sprawy bezpieczeństwa.

"Wczoraj". Gallowglass poklepał się z tyłu i po bokach głowy. "Dlaczego? Czy ptaki założyły w nich gniazda?"

"Mogłyby równie dobrze." Miriam skinęła głową w moją stronę. "Cześć, Diana. Matthew wróci do ciebie wkrótce."

"Co on robi?" Zapytałam.

"Próbuje nauczyć doktorantów bez znajomości biologii lub właściwych procedur laboratoryjnych jak pobrać próbki DNA z pergaminu." Miriam spojrzała z dezaprobatą na grupę otaczającą Matthew. "Nie wiem, dlaczego Roberts daje zaliczenie doktorantom, którzy nawet nie wiedzą jak uruchomić żel agarozowy, ale ja jestem tylko kierownikiem laboratorium."

Po drugiej stronie pokoju Game Boy wypuściła sfrustrowane przekleństwo.

"Zatrzymaj się stołku. To może trochę potrwać." Miriam przewróciła oczami.

"Nie martw się. To wymaga praktyki" powiedział Matthew do Game Boy, kojącym głosem. "Jestem niczym kciuki z tej twojej gry komputerowej. Spróbuj jeszcze raz."

Jeszcze raz? Moje usta wyschły. Dokonywanie wielokrotnych pchnięć na stronie z Ashmole 782 może uszkodzić palimpsest. Ruszyłam w stronę mojego męża, i dostrzegł mnie Chris.

"Hej, Diana." Przechwycił mnie w uścisku. Spojrzał na Gallowglassa. "Jestem Chris Roberts. Przyjaciel Diany."

"Gallowglass. Bratanek Matthew". Gallowglass obwąchiwał pokój, a jego nos się zmarszczył. "Coś śmierdzi."

"Studenci zorganizowali mały żart dla Matthew." Chris zwrócił się w stronę terminala komputerowego, który ozdobiony był wieńcem bulw czosnku. Do podkładki za pomocą przyssawki przymocowany był krucyfiks z deski rozdzielczej samochodu. Chris z dużą intensywnością, godną wampira, zwrócił uwagę na kark Gallowglassa. "Walczysz?"

"Więc, znany jestem, że robię to dla sportu." Gallowglass spojrzał nieśmiało w dół.

"Nie jesteś Greco-Rzymianinem przypadkiem?" zapytał Chris. "Mój partner doznał kontuzji kolana i będzie się rehabilitował miesiącami. Szukam czasowego zastępstwa."

"Grek. Nie jestem pewien co do rzymskiej części."

"Gdzie się nauczyłeś?" zapytał Chris.

"Mój dziadek mnie nauczył." Gallowglass zmarszczył twarz, gdy jego koncentracja się pogłębiła. "Myślę, że walczył w zapasach gigantów kiedyś. Był okrutnym wojownikiem."

"Czy to wampirzy dziadek?" zapytał Chris.

Gallowglass skinął głową. "Oglądanie zapasów wampirów musi być zabawne." Chris się uśmiechnął. "Podobnie jak zapasy aligatorów, ale bez ogonów".

"Żadnych zapasów. Mówię poważnie, Chris." Nie chciałam być odpowiedziała, bez względu na sposób, za spowodowanie obrażeń ciała geniusza MacArthura.

"Psujesz zabawę." Chris wypuścił przeszywający gwizd. "Wolfman[33]! Twoja żona jest tutaj."

Wolfman?

[33] Człowiek wilk

"Wiem o tym Christopher." Ton Matthew był mroźny, ale dał mi ciepły uśmiech. "Witaj, Diana. Będę z tobą, jak tylko skończę z Janette."

"Game Boy ma na imię Janette?" mruknął Chris. "Kto to wie?"

"Ja wiem. Tak jak Matthew. Może mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego ona jest w moim laboratorium" zapytała Miriam?. "Dr Janette jest z bioinformatyki obliczeniowej. Powinna być w pomieszczeniu pełnym komputerów, a nie oglądać próbówki."

"Podoba mi się sposób, w jaki działa jej mózg," powiedział Chris, wzruszając ramionami. "Ona jest graczem i widzi wzory w wynikach w laboratorium, które reszta z nas pomija. Nigdy nie zrobiła zaawansowanej pracy w dziedzinie biologii. Kogo to obchodzi? Mam już po uszy biologów."

Chris spojrzał na Matthew i Game Boy współpracujących i pokręcił głową.

"Co jest?" Zapytałam.

"Matthew marnuje się w laboratorium badawczym. Twój mąż przynależy do sali wykładowej. Jest urodzonym nauczycielem." Chris poklepał Gallowglassa po ramieniu. "Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz chciał spotkać się w siłowni. Diana ma mój numer."

Chris wrócił do pracy, a ja zwróciłam uwagę na Matthew. Widziałam tylko przebłyski tej strony mojego męża, gdy uczył Annie i Jacka w Londynie, ale Chris miał rację. Matthew używał wszystkich narzędzi i sztuczek nauczyciela: modelowanie, pozytywne wzmocnienie, cierpliwość, odpowiednią ilość pochwał, i szczyptę humoru.

"Dlaczego nie możemy po prostu przetrzeć powierzchni ponownie?" Zapytała Game Boy. "Wiem, że będzie z DNA myszy, ale jeśli wybierzemy nowe miejsce, może będzie inaczej."

"Być może," powiedział Matthew, "ale w bibliotekach średniowiecznych było dużo myszy. Wciąż, powinnaś przetrzeć to ponownie po wzięciu próby."

Game Boy westchnęła i przytrzymała ręką.

"Głęboki oddech, Janette." Matthew kiwnął zachęcająco głową. "Nie spiesz się."

Z wielką starannością Game Boy umieściła igłę tak dobrze, że była prawie niewidoczna w krawędzi pergaminu.

"Proszę bardzo", powiedział cicho Matthew. "Powoli i spokojnie."

"Zrobiłam to!" krzyknęła Game Boy. Możnaby pomyśleć, że podzieliła atom. Były okrzyki wsparcia, przybite piątki, i mruknięcie Miriam "Wreszcie". Ale to odpowiedź Matthew się liczyła. Game Boy odwróciła się do niego z wyczekiwaniem.

"Eureka", powiedział Matthew, z szeroko rozłożonymi rękami. Game Boy uśmiechnęła się szeroko. "Dobrze, Janette. Zrobimy z ciebie jeszcze genetyka."

"Nie ma mowy. Wolałabym zbudować komputer z części zamiennych, niż zrobić to jeszcze raz." Game Boy pozbyła się szybko swoich rękawiczek.

"Witaj, kochanie. Jak minął dzień?" Matthew wstał i pocałował mnie w policzek. Jedna brew się uniosła, gdy spojrzał na Gallowglassa, który po cichu, informował że wszystko było dobrze.

"Zobaczmy… Działałam trochę magią w Beinecke."

"Czy mam się martwić?" zapytał Matthew, wyraźnie mając na myśli spustoszenie, które mogą spowodować wiatr i ogień czarownicy.

"Nie," powiedziałam. "Ale mam przewagę w sprawie jednej z zaginionych stron z Ashmole 782."

"Szybko. Możesz opowiedzieć mi o tym w drodze do lekarza" powiedział, przesuwając swoją kartę przez czytnik.

"W żadnym razie nie spiesz się z Dianą. Tutaj nie ma ciśnienia. Sto dwadzieścia pięć genów wampira zostało już zidentyfikowane i tylko czterysta do zrobienia" obwieściła Miriam jak wychodziliśmy. "Chris będzie liczył czas."

"Pięćset genów do zrobienia!" krzyknął Chris.

"Prognoza twojego genu jest daleko," odpowiedziała Miriam.

"Sto dolców, że tak nie jest." Chris spojrzał z nad raportu.

"To najlepsze, co możesz zrobić?" Miriam zacisnęła usta.

"Opróżnię swoją skarbonkę, kiedy wrócę do domu i dam ci znać, Miriam," powiedział Chris. Usta Miriam drgnęły.

"Chodźmy", powiedział Matthew, "zanim zaczną się kłócić o coś innego."

"Och, nie kłócą się," powiedział Gallowglass, trzymając otwarte drzwi dla nas. "Oni flirtują".

Moja szczęka opadła. "Co sprawia, że tak myślisz?"

"Chris lubi nadawać ludziom pseudonimy." Gallowglass odwrócił się do Matthew. "Chris nazywa cię Wolfmanem. A jak zwraca się do Miriam?"

Matthew pomyślał przez chwilę. "Miriam".

"Dokładnie." Gallowglass uśmiechnął się od ucha do ucha.

Matthew zaklął.

"Nie musisz niepokoić się, wujku. Miriam nie poświęciła uwagi żadnemu człowiekowi od kiedy Bertrand został zabity."

"Miriam... i człowiek? "Matthew brzmiał na oszołomionego.

"Nic z tego nie będzie," Gallowglass powiedział uspokajająco, gdy otworzyły się drzwi windy. "Ona oczywiście złamie serce Chrisa, ale nie możemy nic z tym zrobić."

Byłam głęboko wdzięczna Miriam. Teraz Matthew i Gallowglass mieli kogoś jeszcze poza mną do zamartwiania się.

"Biedny chłopiec". Gallowglass westchnął, naciskając przycisk, który zamknął drzwi windy. Gdy wychodziliśmy, strzelił palcami. "Być może po wszystkim będę z nim walczyć. Dobre cięgi zawsze oczyszczają umysł."

Kilka dni temu, martwiłabym się, czy wampiry przeżyją będąc w Yale wśród studentów i wykładowców. Teraz zastanawiałam się, czy Yale przetrwa wampiry.

Tłumaczenie: Fiolka2708

SIEDEMNAŚCIE

Stanęłam przed lodówką, wpatrując się w wizerunki naszych dzieci, z rękami owiniętymi wokół mojego brzucha.

Kiedy minął wrzesień?

Trójwymiarowe obrazy z ultrasonografu dziecka A i dziecka B – Matthew i ja postanowiliśmy nie poznawać płci naszej dwójki dzieci – były niesamowite. Zamiast upiornych sylwetek jakie mogłam oglądać na zdjęciach u swoich ciężarnych przyjaciółek, te ujawniały szczegółowe rysy twarzy ze zmarszczonymi brwiami, kciukami wciśniętymi w usta, doskonale wygięte wargi. Wyciągnęłam palec i dotknęłam nosa dziecka B.

Chłodne ręce prześlizgnęły się wokół mnie od tyłu i wysokie, muskularne ciało dostarczyło mi solidnego podparcia do odpoczynku. Matthew ucisnął lekko miejsce kilka centymetrów nad moją kością łonową.

„Nos B jest dokładnie tutaj na tym zdjęciu," powiedział miękko. Jego druga ręka spoczęła kawałek dalej na krągłości mojego brzucha. „Dziecko A było tutaj."

Staliśmy w milczeniu, podczas gdy łańcuch który zawsze łączył mnie z Matthew, poszerzył się przyjmując te dwie jasne, kruche linki. Od miesięcy *wiedziałam*, że dzieci Matthew – nasze dzieci – rosły we mnie. Ale nie *czułam* tego. Teraz wszystko było inne, gdy zobaczyłam ich twarze skupione na ciężkiej pracy samo tworzenia.

„O czym myślisz?" Zapytał Matthew, ciekawy mojego narastającego milczenia.

„Nie myślę. Czuję." A to co czułam było niemożliwe do opisania.

Jego śmiech był delikatny, jakby nie chciał zakłócać dzieciom snu.

„Z nimi jest wszystko w porządku," zapewniłam siebie. „Normalnie. Doskonale."

„Są całkowicie zdrowe. Ale żadne z naszych dzieci nigdy nie będzie normalne. I dziękuję za to Bogu." Pocałował mnie. „Jakie masz plany w swoim terminarzu na dzisiaj?"

„Więcej pracy w bibliotece.” Mój początkowy, magiczny trop, który obiecywał przynajmniej wyjawić losy zaginionej strony z Księgi Życia, zamienił się w tygodnie ciężkiej, naukowej orki. Lucy i ja przez cały czas pracowałyśmy nad odkryciem w jaki sposób manuskrypt Voynicha[34] trafił w ręce Anastazego Kirchera[35], a następnie w posiadanie Uniwersytetu w Yale, w nadziei, że natrafimy na ślad wizerunku tajemniczego drzewa, który przypominałby ten nałożony na obraz Voynicha przez jedną cenną chwilę. Rozbiłyśmy obóz w tej samej prywatnej salce, w której działał mój czar, tak więc mogłyśmy pracować nie niepokojone przez rosnącą rzeszę studentów i wykładowców, wykorzystujących przyległą czytelnię w Beinecke. Ślęczałyśmy nad listami bibliotecznymi i indeksami korespondencji Kirchera, przeczytałyśmy tuziny listów rozmaitych ekspertów ze Stanów i spoza granic – bez konkretnych rezultatów.

„Pamiętasz co mówił lekarz o robieniu przerw?” Zapytał Matthew. Za wyjątkiem zdjęć z USG, wizyta u lekarza była otrzeźwiająca. Doktor bębniła o niebezpieczeństwach przedwczesnego porodu i wysokim ciśnieniu, konieczności nawadniania i potrzebie dodatkowego odpoczynku dla mojego ciała.

„Ciśnienie mojej krwi jest w porządku.” Z tego co zrozumiałam, to było największe ryzyko: kombinacja odwodnienia, zmęczenia i stresu, mogła spowodować nagły skok ciśnienia.

„Wiem.” Za monitorowanie ciśnienia mojej krwi był odpowiedzialny mój mąż wampir i Matthew traktował to bardzo poważnie. „Ale to nie oznacza, że musisz się forsować.”

„To jest dwudziesty piąty tydzień mojej ciąży, Matthew. Jest prawie październik.”

„O tym również wiem.”

---

[34] **Manuskrypt Voynicha** – pergaminowa księga oprawiona w skórę, składająca się pierwotnie ze 136 dwustronnie zapisanych welinowych kart (czyli 272 stron; do dziś przetrwało 120 kart) formatu 15 na 22,5 cm (6 × 9 cali), pokrytych rysunkami, wykresami i niezrozumiałym pismem. Swoją nazwę zawdzięcza Wilfriedowi M. Voynichowi (pol. Michał Wojnicz), Amerykaninowi polskiego pochodzenia, antykwariuszowi i kolekcjonerowi, który w roku 1912nabył rękopis od ojców jezuitów z Willi Mondragone we Frascati koło Rzymu. Do dziś manuskrypt uchodzi za jeden z najbardziej tajemniczych rękopiśmiennych zabytków średniowiecza, ponieważ jego autor, pismo oraz język do dziś pozostają nieznane. Pierwsza podobizna (faksymile) rękopisu została wydana w 2005 roku[1].

[35] **Athanasius Kircher** (ur. 2 maja 1602 w Geisa, zm. 27 listopada 1680 w Rzymie) – niemiecki teolog i jezuita, wynalazca i konstruktor, znawca języków orientalnych, badacz hieroglifów egipskich, medyk i teoretyk muzyki. Autor ponad 40 książek i 2000 listów.

Po pierwszym października lekarz mnie uziemi. Jeśli mamy pozostać w New Haven, gdzie moglibyśmy kontynuować pracę, jedynym sposobem żeby dostać się do Biblioteki Bodlejańskiej była kombinacja połączeń łodzią, samolotem i samochodem. Nawet teraz nie mogłam lecieć samolotem dłużej niż trzy godziny.

„Wciąż możemy dostarczyć cię do Oxfordu samolotem." Matthew znał moje obawy. „Trzeba by się zatrzymać w Montrealu, potem w Nowej Funlandii, na Islandii i w Irlandii, ale jeśli musisz dostać się do Londynu, możemy to zorganizować." Wyraz jego twarzy sugerował, że on i ja możemy mieć różne pomysły co do okoliczności mojej podróży przez Atlantyk w tej grze w klasy. „Oczywiście, jeśli wolisz, możemy udać się do Europy teraz."

„Nie mnóżmy problemów." Odepchnęłam się od niego. „Opowiedz mi o swoim dniu."

„Chris i Miriam twierdzą, że mają nowe podejście do zrozumienia genu krwawego szału," powiedział. „Planują przetrząsnąć mój genom w oparciu o jedną z teorii Marcusa o nie zakodowanym DNA. Ich obecna hipoteza jest taka, że może zawierać wyzwalacze które kontrolują w jaki sposób i w jakim stopniu krwawy szał manifestuje się u danej osoby."

„To jest śmieciowe DNA Marcusa – dziewięćdziesiąt osiem procent nie koduje białka, prawda?" Wzięłam butelkę z lodówki i odkręciłam korek żeby okazać moje przywiązanie do nawadniania.

„To prawda. Jestem wciąż przeciwny tej myśli, ale dowody które zebrali razem są przekonujące," Matthew spojrzał cierpko. „Naprawdę jestem skamieniałością Mendla, jak powiedział Chris."

„Tak, ale jesteś moją skamieniałością Mendla," powiedziałam. Matthew roześmiał się. „A jeśli hipoteza Marcusa jest prawdziwa, to co to oznacza jeśli chodzi o znalezienie lekarstwa?"

Jego uśmiech zamarł. „To może oznaczać, że nie ma lekarstwa – że krwawy szał jest dziedziczony genetycznie w odpowiedzi na mnóstwo czynników. Może być znacznie łatwiej leczyć chorobę z pojedynczą, jednoznaczną przyczyną, jak bakteria czy pojedyncza mutacja genu."

„Czy zawartość mojego genomu pomoże?" Było wiele dyskusji na temat dzieci odkąd miałam zdjęcia z USG i spekulacji na temat tego jaki wpływ ma krew czarownicy – prządki w szczególności – na gen krwawego

szału. Nie chciałam aby moje dzieci były przedmiotem eksperymentów, zwłaszcza widząc przerażające laboratorium Benjamina, ale nie miałam żadnych obiekcji aby dołożyć kęs do postępu naukowego.

„Nie chcę żeby twoje DNA było przedmiotem dalszych badań naukowych." Matthew patrzył przez okno. „Nigdy nie powinienem brać od ciebie tej próbki w Oxfordzie."

Zdusiłam westchnienie. Każdy ciężko wywalczony kawałek wolności, który Matthew mi przyznawał był obarczony świadomością jakiego wysiłku dokonał aby nie udusić mnie swoim instynktem posiadania, jego apodyktyczne cechy musiały znaleźć nowe ujście. To było jak oglądanie kogoś, kto chciał zatamować szalejącą rzekę. A niezdolność Matthew do zlokalizowania Benjamina i uwolnienia czarownicy z więzienia, tylko pogarszała sprawę. Każda wskazówka jaką Matthew otrzymywał na temat bieżącej lokalizacji Benjamina, prowadziła donikąd, zupełnie jak moje próby wyśledzenia brakujących stron w Ashmole 782. Zanim zdążyłam się z nim zmierzyć, zadzwonił mój telefon. Była to charakterystyczna melodia – początkowe takty „Sympathy for the Devil"[36] – której jeszcze nie udało mi się zmienić. Gdy telefon był zaprogramowany, ktoś miał nieodwołalnie dołączyć do listy moich kontaktów.

„Dzwoni *twój* brat." Dźwięk głosu Matthew był zdolny zamrozić Old Faithgul[37].

„Czego chcesz, Baldwin?" Nie było potrzeby wstawiania grzecznościowych wstępów.

„Twój bark wiary rani mnie, siostro." Baldwin roześmiał się. „Jestem w Nowym Jorku. Myślałem, że może przyjadę do New Haven i sprawdzę czy twoje kwatery są odpowiednie."

Wampirzy słuch Matthew czynił moją konwersację z Baldwinem całkowicie słyszalną. Przekleństwo, które wymówił w odpowiedzi na słowa swojego brata było iście piekielne.

---

[36] „**Sympathy for the Devil**" – piosenka z repertuaru brytyjskiego zespołu rockowego The Rolling Stones.

[37] **Old Faithful** – gejzer położony w Parku Narodowym Yellowstone w amerykańskim stanie Wyoming. Old Faithful nie jest ani największym ani najbardziej regularnie wybuchającym gejzerem w parku, jednak jest jednym z najpopularniejszych, ponieważ wybucha regularnie i najczęściej z wszystkich dużych gejzerów. Jego nazwa, która dosłownie oznacza „stary wierny", została nadana mu przez ekspedycję w 1870 roku i odzwierciedla fakt, że erupcje gejzera są dość dokładnie przewidywalne.

„Matthew jest ze mną. Gallowglass i Miriam mieszkają jeden blok dalej. Zajmij się swoimi sprawami.” Odciągnęłam telefon od ucha, chcą się rozłączyć.

„Diana.” Głos Baldwina dotarł nawet do mojego ograniczonego ludzkiego ucha.

Przyłożyłam słuchawkę z powrotem do ucha.

„Jest inny wampir pracujący w laboratorium Matthew – teraz używa nazwiska Richard Bellingham.”

„Tak.” Moje oczy powędrowały w stronę Matthew, który stał pozornie zrelaksowany przy oknie – lekko rozstawione nogi, ręce skrzyżowane za jego plecami. Była to postawa wyrażająca gotowość.

„Uważaj w jego pobliżu.” Baldwin zniżył głos. „Nie chcesz żebym musiał wydać Matthew polecenie wydalenia Bellinghama. Ale zrobię to bez wahania, jeśli uznam, że posiada informacje, które mogą okazać się… kłopotliwe dla… rodziny.”

„Wie, że jestem czarownicą. I że jestem w ciąży.” Było oczywiste, że Baldwin wiedział bardzo dużo o naszym życiu w New Haven. Ukrywanie prawdy nie miało sensu.

„Każdy wampir w tym prowincjonalnym miasteczku wie. I podróżują do Nowego Jorku. Często.” Baldwin zawahał się. „W mojej rodzinie, jeśli ktoś zrobi bałagan, musi go posprzątać – albo zrobi to Matthew. Takie są twoje opcje.”

„To zawsze przyjemność usłyszeć to od ciebie, *bracie.*” Baldwin jedynie się roześmiał. „To wszystko, mój panie?”

„Raczej, *monsieur*. Czy chcesz żebym tam przyjechał i odświeżył twoją pamięć na temat prawa i etykiety wampirów?”

„Nie,” odpowiedziałam, wypluwając to słowo.

„Dobrze. Powiedz Matthew, żeby przestał blokować moje połączenia, a nie będziemy musieli powtarzać tej rozmowy.”

Rozmowa została przerwana.

„To p…” zaczęłam.

Matthew wyrwał telefon z mojej dłoni i rzucił przez pokój. Przedmiot wydał satysfakcjonujący dźwięk tłuczonego szkła, gdy trafił w gzyms

zapomnianego kominka. Potem jego ręce ostrożnie objęły moją twarz, jakby moment agresji przed tym, był fatamorganą.

„Teraz będę musiała dostać inny telefon.” Spojrzałam w burzowe oczy Matthew. Były niezawodnym źródłem informacji o stanie jego umysłu: jasno szare, gdy był na luzie, stawały się zielone kiedy jego źrenice rozszerzały się z emocji i rozmazane z wyjątkiem zielonych obwódek jego tęczówek. W tym momencie szary i zielony walczyły o władzę.

„Z całą pewnością Baldwin dostarczy tu jeden zanim dzień się skończy.” Matthew skupił uwagę na pulsie na moim gardle.

„Miejmy nadzieję, że twój brat nie będzie chciał dostarczyć go osobiście.”

Oczy Matthew powędrowały do moich ust. „Nie jest moim bratem. On jest *twoim* bratem.”

„Witajcie w domu!” Zagrzmiał Gallowglass, jego radosny głos rozniósł się po holu na parterze.

Pocałunek Matthew był twardy i wymagający. Dałam mu to czego potrzebował, celowo zmiękczyłam mój kręgosłup i moje usta, tak żeby mógł poczuć, że przynajmniej w tym momencie, jest w ataku.

„Och. Przepraszam. Może wrócę później?” Powiedział Gallowglass ze schodów. Potem jego nozdrza się rozszerzyły, gdy wyczuł przytłaczający zapach goździków od mojego męża. „Coś nie tak, Matthew?”

„Nic nie mogłoby tego naprawić, tylko nagła i pozornie przypadkowa śmierć Baldwina,” powiedział ponuro Matthew.

„Zatem sprawy mają się jak zwykle. Myślałem, że może chcesz żebym odprowadził cioteczkę do biblioteki.”

„Dlaczego?” Zapytał Matthew.

„Miriam dzwoniła. Jest w złym nastroju i chce żebyś oderwał się od majtek Diany i znalazł się w jej laboratorium.” Gallowglass sprawdził swoją dłoń. Była pokryta pismem. „Tak. Tak dokładnie powiedziała.”

„Wezmę torebkę,” mruknęłam, odsuwając się od Matthew.

„Cześć, Jabłko i Fasolka.” Gallowglass wpatrywał się zamroczony w zdjęcia na lodówce. Twierdził, że nazywanie ich dzieckiem A i B jest poniżej ich godności, dlatego nadał im przezwiska. „Fasola ma palce babci. Zauważyłeś, Matthew?”

Gallowglass zachował lekki nastrój i przekomarzał się podczas naszego spaceru do kampusu. Matthew towarzyszył nam do Beinecke, jakby spodziewał się, że Baldwin wyrośnie z chodnika przed nami z nowym telefonem i okropnymi ostrzeżeniami.

Z uczuciem ulgi otworzyłam drzwi do naszego pokoju badawczego, zostawiając de Clermontów za sobą.

„Nigdy nie widziałam takiego zagmatwanego pochodzenia!" Krzyknęła Lucy, gdy się pojawiłam. „Tak więc John Dee posiadał Voynicha?"

„Dokładnie tak." Położyłam swój blok papieru i ołówek. Poza moja magią były to jedyne rzeczy, które nosiłam. Szczęśliwie moja moc nie uruchamiała wykrywaczy metali. „Dee dał Voynicha cesarzowi Rudolfowi w zamian za Ashmole 782." Tak naprawdę było to trochę bardziej skomplikowane, jak często bywało w przypadku, gdy Gallowglass i Matthew brali udział w przeniesieniu własności.

„W manuskrypcie z Biblioteki Bodlejańskiej brakuje trzech stron?" Lucy opierała głowę na dłoniach i patrzyła w dół na notatki, wycinki i porozrzucaną korespondencję na stole.

„Edward Kelley usunął te strony zanim Ashmole 782 został odesłany do Anglii. Kelley umieścił je tymczasowo wewnątrz Voynicha na przechowanie. W pewnym momencie oddał dwie z tych stron. Ale jedną zatrzymał dla siebie – stronę z iluminacją drzewa." To naprawdę było niewiarygodnie zaplątane.

„Więc to musiał być Kelley, który przekazał Voynicha – wraz z wizerunkiem drzewa – botanikowi cesarza Rudolfa, Jacobusowi de Tepeneczowi[38], którego podpis widnieje na pierwszym foliale." Czas sprawił, że atrament wyblakł, ale Lucy pokazała mi zdjęcie zrobione w ultrafiolecie.

„Prawdopodobnie," stwierdziłam.

„A po botaniku, właścicielem był alchemik?" Naniosła jakieś adnotacje na osi czasu Voynicha. Patrzyłam na lekki bałagan utworzony z naszych skreśleń i dopisków.

[38] Jakub de Tepenec był wędrownym lekarzem i specjalistą od roślin leczniczych. Żył w siedemnastym wieku, a jego mikstury były szeroko znane. W 1608 roku został wezwany do Pragi przez cesarza Rudolfa Drugiego, który słynął ze wspierania naukowców.

„Georg Baresch[39]. Nie mogłam znaleźć zbyt wiele na jego temat." Przeglądałam swoje własne notatki. „Baresch przyjaźnił się z de Tepeneczem, i Marci[40] nabył Voynicha od niego."

„Manuskrypt Voynicha zawiera ilustracje dziwnej flory, co z pewnością zaintrygowałoby botanika – nie wspominając o iluminacji drzewa z Ashmole 782. Ale dlaczego alchemik miałby się tym interesować?" Zapytała Lucy.

„Ponieważ niektóre ilustracje Voynicha przypominają alchemiczną aparaturę. Składniki i procesy potrzebne do stworzenia kamienia filozoficznego były zazdrośnie strzeżonymi sekretami i alchemicy często ukrywali je w symbolach: roślin, zwierząt, nawet ludzi." Księga Życia zawierała potężną mieszankę realizmu i symboliki.

„I Athanasius Kircher był zainteresowany zarówno słowami jak i symbolami. To dlatego uważasz, że mógłby być zainteresowany także iluminacją drzewa, tak samo jak Voynich," powiedziała Lucy powoli.

„Tak. To dlatego zaginiony list o którym Georg Baresch twierdzi, że wysłał do Kirchera w 1637 roku jest tak istotny." Przesunęłam teczkę w jej kierunku. „Ekspert od Kirchera, którego znam ze Stanford, jest w Rzymie. Ona zgłosiła się na ochotnika do pracy w archiwach Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego, gdzie przechowywana jest większość korespondencji Kirchera i powęszyła gdzie się dało. Przysłała mi transkrypcję późniejszego listu od Barescha do Kirchera z roku 1639. Ponownie odwołuje się do ich wymiany, ale Jezuici powiedzieli jej, że oryginalnego listu nie można odnaleźć."

„Kiedy bibliotekarze mówią, że 'coś zaginęło', zawsze zastanawiam się czy to prawda," narzekała.

„Ja też." Pomyślałam z ironią o moich doświadczeniach z Ashmole 782.

Lucy otworzyła folder i jęknęła. „To jest po łacinie, Diana. Będziesz musiała mi opowiedzieć o czym mówi."

„Baresch myślał, że Kircher może być w stanie rozszyfrować tajemnice Voynicha. Kircher pracował nad egipskimi hieroglifami. To uczyniło go

---

[39] Georg Baresch Jiří Bareš (1585–1662) – czeski kolekcjoner antyków z Pragi, znany ze swoich powiązań z manuskryptem Voynicha.

[40] Po śmierci Berescha manuskrypt został oddany jego przyjacielowi, Janowi Markowi Marciemu (Johannes Marcus Marci), ówczesnemu rektorowi Uniwersytetu Karola w Pradze. Marci natychmiast wysłał księgę do Kirchera, swego długoletniego przyjaciela i korespondenta. List towarzyszący, który Marci przesłał wraz z manuskryptem w 1666 roku, jest dołączony do księgi do dnia dzisiejszego.

międzynarodową sławą i ludzie przysyłali do niego tajemnicze teksty i pisali jak świat długi i szeroki," wyjaśniłam. „Aby wzbudzić większe zainteresowanie Kirchera, Baresch przekazał mu częściowe transkrypcje Voynicha do Rzymu w 1637 i ponownie w 1639 roku."

„Brak jednak szczególnej wzmianki o drzewie," powiedziała Lucy.

„Nie. Ale wciąż jest możliwe, że Baresch wysłał to Kircherowi jako dodatkową przynętę. To jest znacznie wyższej jakości niż zdjęcia Voynicha." Usiadłam z powrotem w fotelu. „Obawiam się, że to najdalej jak mogłam dotrzeć. Co odkryłaś na temat sprzedaży książki, gdzie Wilfrid Voynich nabył rękopis?"

Jak tylko Lucy otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, bibliotekarka zapukała do drzwi i weszła.

„Pani mąż telefonuje, profesor Bishop." Spojrzała na mnie z dezaprobatą. „Proszę mu powiedzieć, że nie jesteśmy hotelową centralą telefoniczną i zwykle nie odbieramy telefonów za naszych gości."

„Przepraszam," odparłam, wydostając się z fotela. „Miałam dziś wypadek z moim telefonem komórkowym. Mój mąż jest trochę… er, nadopiekuńczy." Przepraszającym gestem wskazałam na moje zaokrąglone kształty.

Bibliotekarka spojrzała nieco łagodniej i wskazała na telefon na ścianie, który miał jedno migające światełko. „Proszę użyć tego."

„W jaki sposób Baldwin trafił tu tak szybko?" Zapytałam Matthew, gdy tylko nawiązałam połączenie. To była jedyna rzecz, która mogła sprawić, że Matthew zatelefonował pod główny numer biblioteki. „Przyleciał helikopterem?"

„To nie Baldwin. Odkryliśmy coś dziwnego na obrazie chemicznego ślubu z Ashmole 782."

„Jak dziwnego?"

„Przyjdź i zobacz. Wolałbym nie mówić o tym przez telefon."

„Będę tam." Odwiesiłam słuchawkę i odwróciłam się do Lucy. „Przepraszam, Lucy, ale muszę iść. Mój mąż chce żebym mu pomogła z jakimś problemem u niego w laboratorium. Możemy kontynuować później?"

„Oczywiście," odpowiedziała.

Zawahałam się. „Chciałabyś pójść ze mną? Mogłabyś poznać Matthew – i zobaczyć stronę z Ashmole 782.”

„Jedną z zaginionych kartek?” Natychmiast poderwała się z krzesła. „Daj mi chwilę i spotkamy się na górze.”

Pędząc na zewnątrz, wbiegłyśmy prosto na mojego ochroniarza.

„Zwolnij, cioteczko. Nie chcesz chyba powytrząsać dzieci.” Gallowglass chwycił mój łokieć i trzymał do czasu, aż stanęłam na nogi, a potem spojrzał na moją drobną towarzyszkę. „Wszystko w porządku, panienko?”

„J-ja?” Wyjąkała Lucy, wyciągając szyję żeby nawiązać kontakt wzrokowy z wielkim Gaelem. „Wszystko dobrze.”

„Tylko sprawdzam. Jestem tak duży jak galeon pod pełnymi żaglami. Zderzenie ze mną może posiniaczyć mężczyznę dużo większego niż ty.”

„To siostrzeniec mojego męża, Gallowglass. Gallowglass, Lucy Meriweather. Ona idzie z nami.” Po tym pospiesznym wprowadzeniu, skierowałam się w stronę Kline Biology Tower, moja torba obijała się o moje biodro. Po kilku niezdarnych krokach, Gallowglass zabrał torbę i przeniósł na własne ramię.

„Nosi twoje książki?” Wyszeptała Lucy.

„I zakupy,” odszepnęłam. „Nosiłby również mnie, gdybym mu pozwoliła.”

Gallowglass parsknął.

„Szybciej,” powiedziałam, moje znoszone trampki piszczały na wypolerowanej podłodze budynku, w którym pracowali Matthew i Chris.

W drzwiach do laboratorium Chrisa, wsunęłam do czytnika moją kartę ID i drzwi się otworzyły. Miriam czekała na nas wewnątrz, patrząc na zegarek.

„Czas!” Zawołała. „Wygrałam. Ponownie. Dziesięć dolarów, Roberts.”

Chris jęknął. „Byłem pewien, że Gallowglass ją spowolni.” Laboratorium było dzisiaj ciche, pracowała zaledwie garstka ludzi. Pomachałam Beaker. Była tam również Scully, która stała obok Muldera i cyfrowej wagi.

„Przepraszam za przerywanie twoich poszukiwań, ale chciałem żebyś natychmiast się dowiedziała co odkryliśmy.”

Matthew spojrzał na Lucy.

„Matthew, to jest Lucy Meriweather. Pomyślałam, że Lucy powinna zobaczyć stronę z Ashmole 782, gdyż spędza tyle czasu na poszukiwanie jej rodzeństwa," wyjaśniłam.

„To przyjemność, Lucy. Chodź i zobacz co pomagasz Dianie odnaleźć." Wyraz twarzy Matthew zmienił się z ostrożnego na powitalny, skinął w kierunku Scully i Muldera. „Miriam, możesz zarejestrować Lucy jako gościa?"

„Zrobione." Miriam klepnęła Chrisa w ramię. „Wpatrywanie się w mapę chromosomów donikąd cię nie zaprowadzi, Roberts. Zrób sobie przerwę."

Chris cisnął swoim piórem. „Potrzebujemy więcej danych."

„Jesteśmy naukowcami. To oczywiste, że potrzebujemy więcej danych." Powietrze między Miriam i Chrisem brzęczało od napięcia. „Tak czy siak, chodź i spójrz na ładny obrazek."

„Och, w porządku," zrzędził Chris, posyłając Miriam zakłopotany uśmiech.

Iluminacja alchemicznego ślubu stała na drewnianym stojaku. Bez względu na to jak często to widziałam, obraz zawsze mnie zdumiewał – nie dlatego, że personifikacja siarki i rtęci wyglądała jak Matthew i ja. Tyle szczegółów otaczało chemiczną parę: skalisty pejzaż, goście weselni, mityczne i symboliczne stworzenia, będące świadkami ceremonii, feniks, który obejmował scenę płonącymi skrzydłami. Obok strony było coś, co wyglądało jak cienka, metalowa listwa ze skalą z pustą kartką pergaminu na tacy.

„Scully powie nam, co odkryła." Matthew ustąpił studentce pola.

„Ta rozświetlona strona jest zbyt ciężka," powiedziała Scully, mrugając oczami za grubymi soczewkami okularów. „Cięższa, niż pojedyncza strona powinna być, mam na myśli."

„Obie z Sarą myślałyśmy, że to było ciężkie." Spojrzałam na Matthew. „Pamiętasz jak dom po raz pierwszy dał nam stronę w Madison?" Przypomniałam mu szeptem.

Przytaknął. „Być może jest coś, czego wampiry nie mogą dostrzec. Nawet teraz, gdy zobaczyłem dowody Scully, strona jest dla mnie całkiem normalna."

„Zamówiłam trochę papieru welinowego zrobionego z tradycyjnego pergaminu," powiedziała Scully. „Dotarł dziś rano. Przycięłam kartki to takiego samego rozmiaru – dziewięć cali na jedenaście i pół – i zważyłam je. Może mieć pan resztki profesorze Clairmont. Wszyscy możemy nabrać trochę praktyki w śledztwie, które prowadzimy."

„Dziękuję, Scully. Dobry pomysł. I weźmiemy partię próbek współczesnego pergaminu dla porównania," odrzekł Matthew z uśmiechem.

„Jak widać," podjęła Scully, „nowy pergamin waży nieco ponad uncję i pół. Kiedy ważyłam stronę profesor Bishop po raz pierwszy, ważyła trzynaście uncji - tyle co około dziewięć arkuszy zwykłego papieru." Scully usunęła świeży arkusz z cielęcej skóry i położyła na jego miejsce stronę z Ashmole 782.

„Waga tuszu nie może być przyczyną tej rozbieżności." Lucy założyła swoje własne okulary, żeby lepiej widzieć cyfrowy czytnik. „I pergamin użyty w Ashmole 782 wygląda również na cieńszy."

„To połowa grubości welinu. Zmierzyłam to." Scully odsunęła swoje okulary na miejsce.

„Ale Księga Życia ma więcej niż sto stron – prawdopodobnie blisko dwieście." Dokonałam szybkich obliczeń. „Jeśli pojedyncza strona waży trzynaście uncji, to cała książka waży blisko 60 kg."

„To nie wszystko. Strona nie waży zawsze tyle samo," powiedział Mulder. Wskazał na skalę cyfrowego czytnika. „Proszę spojrzeć profesorze Clairmont. Waga ponownie spadła. Teraz obniżyła się o siedem uncji." Wziął podkładkę do pisania z klipsem i zanotował wagę oraz czas.

„To się waha losowo przez cały ranek," powiedział Matthew. „Na szczęście, Scully miała dobre przeczucie żeby zostawić stronę na wadze. Gdyby usunęła ją natychmiast, przegapilibyśmy to."

„To nie było celowe." Scully poczerwieniała i zniżyła głos. „Musiałam skorzystać z toalety. Kiedy wróciłam, waga wzrosła o cały funt."

„Jaki jest twój wniosek, Scully?" Zapytał Chris swoim nauczycielskim głosem.

„Nie mam żadnego," powiedziała wyraźnie sfrustrowana. „Pergamin nie może stracić na wadze i ponownie ją odzyskać. Jest martwy. Wszystko co obserwuję jest niemożliwe!"

„Witamy w świecie nauki, moja przyjaciółko," powiedział Chris w uśmiechem. Zwrócił się do towarzysza Scully. „A co z tobą Mulder?"

„Strona jest wyraźnie jakiegoś rodzaju magicznym pojemnikiem. Istnieją inne strony wewnątrz. Jego waga zmienia się, gdyż wciąż jest w jakiś sposób połączony z resztą manuskryptu." Mulder rzucił spojrzenie w moim kierunku.

„Myślę, że masz rację, Mulder," powiedziałam, uśmiechając się.

„Powinniśmy zostawić to tu gdzie jest i rejestrować wagę co piętnaście minut. Może pojawi się jakiś wzór," zasugerował Mulder.

„Brzmi jak plan." Chris spojrzał na Muldera z aprobatą.

„Więc, profesor Bishop," powiedział Mulder ostrożnie, „naprawdę myślisz, że istnieją inne strony wewnątrz tej jednej?"

„Jeśli tak, to zrobiłoby z Ashmole 782 palimpsest," rzekła Lucy, jej wyobraźnia iskrzyła. „Magiczny palimpsest."

Moje wnioski z dzisiejszych wydarzeń w laboratorium, były takie, że ludzie są o wiele mądrzejsi niż my istoty o nich myślimy.

„To *jest* palimpsest," potwierdziłam. „Ale nigdy nie myślałam o Ashmole 782 jak o – jak ty to nazwałeś Mulder?"

„Magiczny pojemnik," powtórzył, wyglądając na zadowolonego.

Wiedzieliśmy już, że Ashmole 782 jest cenny ze względu na zawarty w nim tekst i informacje genetyczne. Jeśli Mulder ma rację, nie mieliśmy pojęcia co jeszcze może w nim być.

„Czy wyniki DNA z pobranych kilka tygodni temu próbek, wróciły już z laboratorium, Matthew?"

Może gdybyśmy wiedzieli z jakiej istoty zrobiony jest welin, rzuciłoby to nieco światła na sytuację.

„Chwila. Usunąłeś kawałek tego manuskryptu i poddałeś go analizie chemicznej?" Lucy spojrzała przerażona.

„Tylko mały fragment z rdzenia strony. Zainstalowaliśmy mikroskopijną sondę na krawędzi strony. Nie zobaczysz dziureczki, którą zrobiła – nawet pod lupą," zapewnił ją Matthew.

„Nigdy nie słyszałam o czymś takim," powiedziała Lucy.

„To dlatego, że profesor Clairmont opracował technologię i nie podzielił się nią z resztą klasy.” Chris spojrzał na Matthew z dezaprobatą. „Ale zamierzamy to zmienić, prawda Matthew?”

„Najwyraźniej,” odparł Matthew.

Miriam wzruszyła ramionami. „Poddaj się Matthew. Używaliśmy tego od lat do pobierania próbek DNA ze wszystkich rodzajów tkanek miękkich. Już czas żeby ktoś inny się tym pobawił,” powiedziała.

„Zostawiamy stronę tobie, Scully.” Chris przechylił głowę w inną stronę laboratorium w wyraźnej zachęcie do podjęcia konwersacji.

„Mogę jej dotknąć?” Zapytała Lucy z oczami wlepionymi w stronę.

„Oczywiście. Mimo wszystko przecież przetrwała wszystkie te lata,” powiedział Matthew. „Mulder, Scully, możecie pomóc pannie Meriweather? Daj nam znać, gdy będziesz gotowa żeby wyjść, Lucy, a odprowadzimy cię z powrotem do pracy.”

Bazując na pożądliwym wyrazie twarzy Lucy, mieliśmy mnóstwo czasu na rozmowy.

„O co chodzi?” Zapytałam Chrisa. Teraz, gdy był z dala od swoich studentów, Chris wyglądał, jakby miał złe wieści.

„Jeżeli mamy dowiedzieć się czegoś o krwawym szale, potrzebujemy więcej danych,” powiedział Chris. „I zanim coś powiesz, Miriam, ja nie krytykuję tego co ty i Matthew zdołaliście odkryć. To jest tak dobre, jak tylko może być, skoro większość waszego DNA pochodzi od dawna nie żyjących – lub nieumarłych. Ale DNA z czasem ulega zniszczeniu. A my potrzebujemy opracować mapy genetyczne demonów i czarownic i sekwencje ich genów, jeśli chcemy dojść do wniosku, co cię wyróżnia.”

„W takim razie mamy więcej danych,” odpowiedziałam z ulgą. „Myślałam, że to poważne.”

„Bo jest,” powiedział ponuro Matthew. „Jednym z powodów dlaczego mapy genetyczne demonów i czarownic są niekompletne, jest to że nie mamy dobrej drogi, aby zdobyć próbki DNA od żywych dawców. Amira i Hamish byli zachwyceni swoim wolontariatem, podobnie jak niektórzy bywalcy hotelu Amiry, z zajęć jogi w Old Lodge.”

„Ale gdybyś poprosił o próbki z szerszego przekroju stworzeń, musiałbyś odpowiedzieć na pytania w jaki sposób ten materiał zostanie użyty.” Teraz zrozumiałam.

„Mamy inny problem,” powiedział Chris. „Po prostu nie mamy wystarczająco dużo materiału DNA z linii krwi Matthew, żeby ustalić rodowód, który powiedziałby nam w jaki sposób krwawy szał jest dziedziczony. Są tam próbki Matthew, jego matki i Marcusa Whitmora – to wszystko.”

„Dlaczego nie wyślemy Marcusa do Nowego Orleanu?” Miriam zapytała Matthew.

„Co jest w Nowym Orleanie?” Zapytał Chris ostro.

„Dzieci Marcusa,” powiedział Gallowglass.

„Whitmore ma dzieci?” Chris spojrzał na Matthew z niedowierzaniem. „Ile?”

„Kilkoro,” powiedział Gallowglass, przekrzywiając głowę. „Wnuki również. A szalona Myra ma w sobie więcej niż kilka części krwawego szału, nieprawdaż? Z całą pewnością chcielibyście mieć jej DNA.”

Chris walnął w stół laboratoryjny, puste probówki w stojaku zagrzechotały jak kości.

„Cholera, Matthew! Powiedziałeś, że nie masz żadnego innego potomstwa. Traciłem swój czas z wynikami w oparciu o DNA trojga członków rodziny, podczas gdy twoje wnuki i prawnuki biegały w górę i w dół po Bourbon Street?”

„Nie chciałem kłopotać Marcusa,” rzekł Matthew szorstko. „Ma inne troski.”

„Jakie na przykład? Kolejny psychotyczny braciszek? Nie było żadnej porcji video od Złego Potomstwa od tygodni, ale to nie będzie trwało w nieskończoność. Gdy Benjamin znowu wyskoczy, będziemy potrzebowali więcej niż prorocze modelowanie i przeczucia żeby go przechytrzyć!” Krzyknął Chris.

„Uspokój się, Chris,” powiedziała Miriam, kładąc rękę na jego ramieniu. „Genom wampirów już obejmuje więcej danych, niż genom czarownic i demonów.”

„Ale jest wciąż niepewny w wielu miejscach," sprzeczał się Chris, „zwłaszcza teraz, gdy patrzymy na śmieciowe DNA. Potrzebuję więcej DNA czarownic, demonów i wampirów – na CITO."

„Game Boy, Xbox i Daisy zgłosili się na ochotnika żeby zostać oczyszczonymi," powiedziała Miriam. „To łamie współczesne protokoły badań, ale nie sądzę, że to jest problem nie do pokonania, pod warunkiem, że później będziesz transparentny, Chris."

„Xbox wspominał o jakimś klubie na Crown Street, gdzie przesiadują demony." Chris potarł swoje zmęczone oczy. „Pójdę tam i zrekrutuję kilku wolontariuszy."

„Nie możesz tam pójść. Będziesz odstawać jako człowiek – i jako profesor," powiedziała Miriam stanowczo. „Ja to zrobię. Jestem bardziej przerażająca."

„Tylko po zmroku." Chris posłał jej powolny uśmiech.

„Dobry pomysł, Miriam," powiedziałam pospiesznie. Nie chciałam więcej informacji o tym jaka jest Miriam, gdy zachodzi słońce.

„Możesz wziąć mój wymaz," powiedział Gallowglass. „Nie jestem z linii krwi Matthew, ale mogę pomóc. I jest wiele innych wampirów w New Haven. Zadzwoń do Evy Jäeger."

„Do Evy Baldwina?" Matthew był zszokowany. „Nie widziałem Evy odkąd odkryła udział Baldwina w krachu na niemieckiej giełdzie w 1911 i go zostawiła."

„Nie sądzę, żeby któreś z nich doceniło twoją niedyskrecję, Matthew," zbeształ go Gallowglass.

„Niech zgadnę: ona jest nowo zatrudnioną na wydziale ekonomii. Cudownie. Ex Baldwina. To jest właśnie to, czego potrzebujemy."

„Wpadłeś może na więcej wampirów w New Haven?" Zażądał Matthew.

„Kilku," odparł Gallowglass wymijająco.

Gdy Matthew otworzył usta, żeby zapytać o więcej, przerwała nam Lucy.

„Strona z Ashmole 782 zmieniła wagę trzy razy podczas gdy tam stałam." Potrząsnęła głową w zdumieniu. „Gdybym tego nie widziała, nie uwierzyłabym. Przepraszam, że przerywam, ale muszę wrócić do Beinecke."

„Pójdę z tobą, Lucy," powiedziałam. „Wciąż jeszcze nie powiedziałaś mi czego się dowiedziałaś o Voynichu."

„Po całej tej nauce, nie jest to zbyt ekscytujące," rzekła przepraszającym tonem.

„Dla mnie jest." Pocałowałam Matthew. „Do zobaczenia w domu."

„Powinienem wrócić późnym popołudniem." Objął mnie ramieniem i przycisnął usta do mojego ucha. Jego następne słowa były tak ciche, że inne wampiry musiałyby wytężyć słuch żeby coś usłyszeć. „Nie siedź za długo w bibliotece. Pamiętaj, co powiedział lekarz."

„Pamiętam, Matthew," obiecałam mu. „Cześć Chris."

„Do zobaczenia wkrótce." Chris mnie uścisnął i szybko puścił. Spojrzał na mój wystający brzuch z wyrzutem. „Jedno z twoich dzieci po prostu mnie odepchnęło."

„Albo cię kopnęło." Roześmiałam się, gładząc ręką brzuch. „Oboje są dosyć aktywni w ostatnich dniach."

Spojrzenie Matthew spoczęło na mnie: duma, czułość i cień niepokoju. Czułam się jakbym spadała w stertę świeżego śniegu – skrzypiącego i miękkiego w tym samym czasie. Gdybyśmy byli w domu, mógłby pociągnąć mnie w swoje ramiona i również czuć kopnięcia, lub klęknąć przede mną i patrzeć na wybrzuszenia, które tworzyły nogi, ręce i łokcie.

Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało. Miriam odchrząknęła.

„Opiekuj się nią, Gallowglass," mruknął Matthew. Nie było to swobodne pożegnanie, ale rozkaz.

Jego bratanek skinął głową. „Tak jakby twoja żona była moją własną."

Wracaliśmy do Beinecke w dostojnym tempie, rozmawiając o Voynichu i Ashmole 782. Lucy była teraz jeszcze bardziej wciągnięta w tajemnicę. Gallowglass nalegał żebyśmy coś zjadły, więc zatrzymałyśmy się w pizzerii na Wall Street. Pomachałam do koleżanki historyczki, która siedziała w okaleczonym boksie ze stertami indeksów i ogromnym lekkim drinkiem, ale ledwie mnie zauważyła.

Zostawiając Gallowglassa na jego stanowisku poza Beinecke, udałyśmy się do pokoju dla personelu z naszym późnym lunchem. Wszyscy już zjedli, tak więc miałyśmy miejsce dla siebie. Pomiędzy kęsami, Lucy przedstawiła mi ogólny zarys swoich wniosków.

„Wilfrid Voynich kupił tajemniczy manuskrypt z Yale od Jezuitów w 1912," powiedziała, chrupiąc ogórka ze swojej zdrowej sałatki. „Oni po cichu likwidowali kolekcję z Villi Mondragone[41] pod Rzymem."

„Mondragone?" Potrząsnęłam głową, myśląc o Corrze.

„Tak. Swoją nazwę zawdzięcza heraldyckiemu godłu papieża Grzegorza XIII – faceta który zreformował kalendarz. Ale o tym prawdopodobnie wiesz więcej, niż ja."

Przytaknęłam. Przemierzanie Europy końca szesnastego wieku wymagało znajomości reform Grzegorza, jeśli chciałam wiedzieć jaki mamy dzień.

„Więcej niż trzysta woluminów z Kolegium Jezuitów w Rzymie zostało przeniesionych do Villi Mondragone pod koniec dziewiętnastego wieku. Szczegóły wciąż są dla mnie zamazane, ale była jakaś konfiskata majątku kościelnego podczas zjednoczenia Włoch." Lucy dźgnęła widelcem anemicznego pomidora. „Księgi wysyłane do Villi Mondragone były podobno najbardziej cenne w bibliotece Jezuitów."

„Hmm. Zastanawiam się czy mogłabym dostać listę." Byłabym winna jeszcze więcej mojej przyjaciółce ze Stanford, gdyby to mogło zaprowadzić mnie do brakujących stron.

„Warto zaryzykować. Voynich oczywiście, nie był jedynym zainteresowanym nabyciem. Wyprzedaż w Villi Mondragone była jedną z największych prywatnych aukcji w dwudziestym wieku. Voynich prawie stracił rękopis przez dwóch innych nabywców."

---

[41] **Willa Mondragone** – willa arystokratyczna położona we włoskiej gminie Frascati, w regionie Lacjum, w prowincji Rzym. Obecnie jest to terytorium Monte Porzio (Góry Albańskie). Willa znajduje się na wzgórzu o wysokości 416 m n.p.m., na obszarze zwanym Castelli Romani, 20 km na południowy wschód od Rzymu, niedaleko starożytnego miasteczka Tusculum. Willa została wybudowana w roku 1573 przez kardynała Marco Sitico Altemps, na terenie ruin wilii rzymskiej rodziny konsulów rzymskich Kwinktyliuszów. Papież Grzegorz XIII często odwiedzał willę jako swoją letnią rezydencję, będąc gościem kardynała Altemps. Tutaj też w roku 1582 obwieścił dokument (bullę papieską "Inter gravissimas"), która zreformowała kalendarz na gregoriański używany po dziś dzień. Najświetniejszy okres Willi Mondragone odnotowano w czasie panowania rodziny Borghese, która wystawiała tam część swojej kolekcji antyków. W willi swój czas spędzali również inni papieże, m.in. Klemens VIII i Paweł V. W roku 1626 Papież Urban VIII postanowił opuścić willę i przenieść się do rezydencji papieskiej Castel Gandolfo. W 1858 willę odwiedziła George Sand i znalazła tam odpowiednią scenerię dla swojej powieści La Daniella. W 1896 willa została przekształcona przez Jezuitów na uczelnię wyższą dla młodych arystokratów. W 1912 roku Wilfrid Michael Voynich nabył tu od Jezuitów słynny manuskrypt, który został nazwany jego nazwiskiem. Podczas drugiej wojny światowej uczelnia była schronieniem dla ofiar ewakuacji, a w 1953 szkoła została zamknięta. W roku 1981 Willa Mondragone została sprzedana przez Zakon Jezuitów i jest aktualnie filią Uniwersytetu Rzymskiego Tor Vergata.

„Wiesz kim byli?” Zapytałam.

„Jeszcze nie, ale pracuję nad tym. Jeden był z Pragi. To wszystko, co zdołałam odkryć.”

„Z Pragi?” Poczułam, że robi mi się słabo.

„Nie wyglądasz za dobrze,” powiedziała Lucy. „Powinnaś wrócić do domu i odpocząć. Ja będę dalej nad tym pracować i zobaczymy się jutro,” dodała zamykając styropianowy pojemnik.

„Cioteczko. Jesteś wcześnie,” powiedział Gallowglass, gdy wyszłam z budynku.

„Napotkałam badawczy szkopuł.” Westchnęłam. „Przez cały dzień było kilka kawałeczków postępów, wciśniętych pomiędzy dwa grube plastry frustracji. Przy odrobinie szczęścia, Matthew i Chris więcej odkryją w laboratorium, bo czas nam się kończy. A może powinnam powiedzieć, że *mnie* się kończy czas.”

„Wszystko się w końcu ułoży,” powiedział Gallowglass z mądrym kiwnięciem. „Zawsze się układa.”

Przecięliśmy zielony pas i przeszliśmy przez szczelinę pomiędzy gmachem sądu i ratuszem. Na Court Street przeszliśmy przez tory kolejowe i udaliśmy się w kierunku mojego domu.

„Kiedy kupiłeś swoje mieszkanie na Wooster Square, Gallowglass? Zapytałam, w końcu krążąc wokół jednego z wielu pytań o de Clermontów i ich relacje z New Haven.

„Po tym jak przybyłaś tutaj jako nauczyciel,” powiedział Gallowglass. „Chciałem się upewnić czy wszystko w porządku w twojej nowej pracy, a Marcus zawsze opowiadał mi historie o napadach na jego dom lub jego zdewastowanym samochodzie.”

„Rozumiem, że Marcus nie mieszkał w domu w tym czasie,” powiedziałam unosząc brwi.

„Boże, nie. Nie był w New Haven od dziesięcioleci.”

„Cóż, jesteśmy tu całkowicie bezpieczni.” Spojrzałam w dół na chodnik na Court Street, linię drzew, mieszkalną enklawę w samym sercu miasta. Jak zwykle była wyludniona, z wyjątkiem czarnego kota i jakichś roślin doniczkowych.

„Być może,” odparł Gallowglass nieufnie.

Ledwie doszliśmy do schodów prowadzących do drzwi, gdy ciemny samochód wjechał na skrzyżowanie Court i Olive, tam gdzie byliśmy zaledwie chwilę wcześniej. Samochód pracował chwilę na jałowym biegu, gdy na siedzeniu pasażera ujawnił się chudy młodzieniec z piaskowymi blond włosami. Cały był rękami i nogami, z zadziwiająco szerokimi ramionami jak na kogoś tak chudego. Pomyślałam, że jest studentem, ponieważ ubrany był w jeden ze standardowych mundurów Yale: ciemne dżinsy i czarna koszulka. Przeciwsłoneczne okulary zasłaniały jego oczy, gdy pochylał się i mówił coś do kierowcy.

„Dobry Boże." Gallowglass wyglądał jakby zobaczył ducha. „Nie może być."

Badałam studenta, nie rozpoznając go. „Znasz go?"

Oczy młodego człowieka napotkały moje. Lustrzane soczewki nie mogły zablokować zimnego spojrzenia wampira. Zdjął okulary i posłał mi koślawy uśmiech.

„Strasznie trudno panią znaleźć, Pani Roydon."

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

OSIEMNAŚCIE

Ten głos. Kiedy słyszałam go ostatnio, był wyższy, bez niskiego brzmienia.

Te oczy. Złoto brązowy strzał przez zieleń. Wciąż wyglądały na starsze, niż były w rzeczywistości.

Jego uśmiech. Lewa strona zawsze podniesiona wyżej niż prawa.

"Jack?" Dusiłam się imieniem, gdy moje serce się ścisnęło.

Sto kilogramów białego psa z długimi włosami i wywieszonym językiem wydrapywało się z tylnego siedzenia samochodu, skacząc nad skrzynią biegów i przez otwarte drzwi. Jack złapał go za obrożę.

"Zostań, Lobero." Jack potarmosił sierść na głowie kudłatego psa, ujawniając przebłyski czarnych oczu. Pies patrzył na niego z uwielbieniem, uderzał ogonem, i usiadł zdyszany czekając na dalsze wskazówki.

"Witaj, Gallowglass." Jack szedł powoli ku nam.

"Jackie". Głos Gallowglassa był gęsty od emocji. "Myślałem, że jesteś martwy."

"Byłem. Potem nie byłem." Jack spojrzał na mnie, nie wiedząc jakiego oczekiwać przyjęcia. Nie pozostawiłam miejsca na wątpliwości, i zarzuciłam ramiona wokół niego.

"Och, Jack." Jack pachniał palonym węglem i mglistym porankiem, zamiast ciepłym chlebem, jak wtedy, kiedy był dzieckiem. Po chwili wahania, otoczył mnie długimi, chudymi ramionami. Był starszy i wyższy, ale wciąż był delikatny, jakby jego dojrzały wygląd był niczym więcej niż skorupką.

"Tęskniłem za tobą," wyszeptał Jack.

"Diana" Matthew był wciąż więcej niż dwie przecznice dalej, ale zauważył samochód blokujący wejście na Court Street, a także dziwnego człowieka, który mnie trzymał. Z jego perspektywy musiało to wyglądać jakbym była w pułapce, nawet z Gallowglassem stojącym w pobliżu. Instynkt przejął nad nim kontrolę, i Matthew ruszył, a jego ciało się rozmyło.

Lobero podniósł alarm z dynamicznie rozwijającym się ujadaniem. Komondory[42] były bardzo podobne do wampirów: hodowane by chronić tych, których kochały, lojalne wobec rodziny, wystarczająco duże, aby pokonać wilki i niedźwiedzie i gotowe raczej umrzeć niż poddać się innym stworzeniom.

Jack wyczuł zagrożenie, nie widząc jego źródła. Przekształcił się przed moimi oczami w stworzenie z koszmarów, z obnażonymi zębami i czarnymi szklistymi oczami. Złapał mnie i trzymał ciasno, osłaniając od tego co majaczyło w tyle. Ale również ograniczając przepływ powietrza do moich płuc.

"Nie! Tylko nie ty" Dyszałam, marnując ostatni mój oddech. Teraz nie miałam sposobu, by ostrzec Matthew, że ktoś oczywiście, naraził chłopaka na krwawy szał.

Zanim Matthew mógł przeskoczyć maskę samochodu, z fotela kierowcy wysiadł mężczyzna i go chwycił. On również musiał być wampirem, pomyślałam, jeśli miał siłę, aby zatrzymać Matthew.

"Przestań, Matthew. To Jack." Głęboki, dudniący głos mężczyzny i charakterystyczny londyński akcent wyczarowały niepożądane wspomnienia, jednej kropli krwi spadającej na wyczekujące usta wampira.

Andrew Hubbard. Król wampirów z Londynu był w New Haven. Gwiazdki migotały na krawędzi mojej wizji.

Matthew warknął i wykonał rzut. Kręgosłup Hubbarda z łamiącym kości łomotem spotkał metalową ramę samochodu.

"To jest Jack," Hubbard powtórzył, chwytając Matthew za szyję i zmuszając go by słuchał.

Tym razem wiadomość dotarła. Matthew wytrzeszczył oczy i spojrzał w naszym kierunku.

"Jack?" Głos Matthew był zachrypnięty.

"Mistrz Roydon?" Nie odwracając się Jack przechylił głowę na bok, gdy głos Matthew przeniknął czarną mgłę krwawego szału. Jego uścisk się rozluźnił.

[42] Komondor - rasa psa, należąca do grupy psów pasterskich i zaganiających, zaklasyfikowana do sekcji psów pasterskich. Typ dogowaty. Pies, który wyglądem przypomina mopa ☺

Napełniłam płuca powietrzem, próbując odepchnąć rozgwieżdżoną ciemność. Moja ręka powędrowała instynktownie do brzucha, gdzie poczułam uspokajające trącenie, potem drugie. Lobero powąchał moje stopy i ręce, jak gdyby próbując dowiedzieć się, jaki jest mój stosunek do jego pana, a potem usiadł przede mną i warknął na Matthew.

"To kolejny sen?" W basie jego głosu był ślad zaginionego dziecka jakim kiedyś był, i Jack zacisnął powieki, by nie ryzykować przebudzenia.

"To nie sen, Jack," powiedział Gallowglass cicho. "Krok w tył od Pani Roydon, teraz. Matthew nie stanowi zagrożenia dla swojej partnerki."

"O, Boże. Dotknąłem jej." Jack brzmiał na przerażonego. Powoli odwrócił się i uniósł ręce w kapitulacji, gotowy zaakceptować każdą karę, jaką Matthew raczy mu wymierzyć. Oczy Jacka, które powróciły do normy, ponownie przyciemniały. Ale nie był zły. Więc dlaczego krwawy szał powrócił?

"Spokojnie", powiedziałam, delikatnie obniżając jego ramię. "Dotykałeś mnie tysiące razy. Matthew to nie obchodzi."

"Robiłem… to... zanim." głos Jacka był napięty od wstrętu do siebie.

Matthew zbliżał się powoli, tak aby nie przestraszyć Jacka. Andrew Hubbard trzasnął drzwiami samochodu i poszedł za nim. Wieki niewiele zmieniły słynnego Londyńskiego wampira i jego kapłańskie sposoby na przyjmowanie potomstwa stworzeń wszystkich gatunków i grup wiekowych. Wyglądał tak samo: ogolony, blada twarz i blond włosy. Tylko ciemnopopielate oczy i ponura odzież dostarczała nuty kontrastu do jego bladego wyglądu. A jego ciało było nadal wysokie i szczupłe, lekko przygarbione, z szerokimi ramionami.

Gdy dwa wampiry zbliżały się, warczenie psa robiło się coraz groźniejsze, pies obnażył zęby.

"Chodź, Lobero," rozkazał Matthew. Przykucnął i czekał cierpliwie, podczas gdy pies rozważał swoje opcje.

"To jest pies, który ma tylko jednego pana" ostrzegał Hubbard. "Jedynym stworzeniem, którego słucha, jest Jack."

Mokry nos Lobero wcisnął się w moją rękę, a potem powąchał swego pana. Kufa psa uniosła się podejmując inne zapachy, zanim ruszył w stronę Matthew i Hubbarda. Lobero rozpoznał Ojca Hubbarda, ale Matthew oceniał

dokładnej. Gdy Lobero szedł jego ogon przesunął się od lewej do prawej. To nie było dokładnie machnięcie, ale pies instynktownie uznał samca alfa w tym zbiorowisku.

"Dobry piesek". Matthew wstał i wskazał na swoją piętę. Lobero posłusznie odwrócił się i poszedł za Matthew, gdy dołączał do Jacka, Gallowglassa i mnie.

"W porządku, *mon coeur*?" mruknął Matthew.

"Oczywiście," powiedziałam, wciąż z małą zadyszką.

"A ty, Jack?" Matthew położył dłoń na ramieniu Jacka. Nie był to typowy uścisk de Clermontów. Tak ojciec witał syna po długiej rozłące - ojciec, który obawiał się, że jego dziecko przeszło przez piekło.

"Czuję się teraz lepiej" Jack zawsze mówił prawdę, kiedy otrzymał bezpośrednie pytanie. "Reaguję zbyt żywiołowo, kiedy jestem zaskoczony."

"Ja też" Matthew na chwilę go mocniej uścisnął. "Przykro mi. Stałeś plecami, i nie spodziewałem się kiedykolwiek znowu cię zobaczyć."

"To było... trudne. Trzymać się z dala." Słabe wibracje w głosie Jacka sugerowały, że to było więcej niż trudne.

"Mogę sobie wyobrazić. Może wejdźmy do środka i opowiesz nam swoją historię?" To nie było przypadkowe zaproszenie; Matthew prosił Jacka, aby odsłonił swoją duszę. Jack spojrzał zaniepokojony tą perspektywą.

"To, co powiesz jest twoim wyborem, Jack" zapewnił go Matthew. "Powiesz nam wszystko albo nic, ale wejdźmy do środka, podczas gdy będziesz to zrobił. Twój ostatni Lobero nie jest cichszy, niż twój pierwszy. Sąsiedzi wezwą policję, jeśli będzie tak szczekał."

Jack skinął głową.

Matthew przechylił głowę na bok. Gest ten sprawił, że wyglądał trochę jak Jack. Uśmiechnął się. "Gdzie był nasz mały synek? Nie trzeba już kucać by spojrzeć mu w oczy."

Pozostałe napięcie opuściło ciało Jacka przez delikatne drażnienie Matthew. Uśmiechnął się nieśmiało i pogłaskał uszy Lobero.

"Ojciec Hubbard pójdzie z nami. Możesz zabrać samochód, Gallowglass i zaparkować go gdzieś, gdzie nie będzie blokował drogi?" zapytał Matthew.

Gallowglass wyciągnął rękę, a Hubbard umieścił w niej kluczyki.

"W bagażniku jest teczka" powiedział Hubbard. "Przynieś ją ze sobą."

Gallowglass skinął głową, jego wargi zacisnęły się w cienką linię. Posłał Hubbardowi groźne spojrzenie zanim ruszył w stronę samochodu.

"On mnie nigdy nie lubił." Hubbard wyprostował klapy swojej surowej czarnej kurtki, która nosił na czarnej bluzce. Nawet po ponad sześciuset latach wampir w sercu pozostał duchownym.

Skinął na mnie, po raz pierwszy uznając moją obecność. "Pani Roydon."

"Nazywam się Bishop." Chciałam, przypomnieć mu, jak po raz ostatni się widzieliśmy i zawarliśmy umowę - którą złamał, patrząc na dowody przed sobą.

"Dr Bishop, zatem". Dziwne, wielokolorowe oczy Hubbarda się zwęziły.

"Nie dotrzymałeś obietnicy:" Syknęłam. Wzburzone spojrzenie Jacka osiadło na mojej szyi.

"Jakiej obietnicy?" zażądał za mną Jack.

Cholera. Jack zawsze miał doskonały słuch, ale zapomniałam, że teraz był obdarzony ponadnaturalnymi zmysłami.

"Przysiągłem, że będę dbać o ciebie i Annie dla Pani Roydon," powiedział Hubbard.

"Ojciec Hubbard dotrzymał słowa, pani," cicho powiedział Jack. "W przeciwnym razie, nie byłoby mnie tutaj."

"A my jesteśmy mu wdzięczni." Matthew bynajmniej tak nie wyglądał. Rzucił mi klucze do domu.

Gallowglass wciąż miał moją torbę, a bez niej nie mogłam otworzyć drzwi.

Hubbard złapał je i zamiast mnie przekręcił klucz w zamku.

"Weź Lobero na górę i daj mu trochę wody, Jack. Kuchnia znajduje się na pierwszym piętrze."

Matthew wyrwał klucze z ręki Hubbarda, gdy go mijał i wrzucił je do misy na stole w holu.

Jack zawołał Lobero i posłusznie zaczął się wspinać na zużyte, kolorowe bieżniki.

"Jesteś martwym człowiekiem, Hubbard – tak samo jak ten, który zrobił Jacka wampirem." Głos Matthew był nie więcej niż szemraniem. Jednak Jack go usłyszał.

"Nie możesz go zabić, mistrzu Roydon." Jack stał na szczycie schodów, a jego palce były ciasno owinięte wokół obroży Lobero. "Ojciec Hubbard jest twoim wnukiem. Jest też moim stwórcą."

Jack odwrócił się i usłyszeliśmy odgłos otwierania drzwi szafki, a następnie lecącą wodę z odkręconego kranu. Dźwięki były dziwnie domowe biorąc pod uwagę bombę, która właśnie wybuchła.

"Moim wnukiem?" Matthew spojrzał na Hubbarda w szoku. "Ale to oznacza..."

"Benjamin Fox jest moim ojcem." Początki Andrew Hubbarda zawsze były owiane tajemnicą.

Legendy Londynu mówiły, że był kapłanem, gdy Czarna Śmierć pierwszy raz nawiedziła Anglię w 1349 roku. Po śmierci wszystkich parafian, Hubbard wykopał swój własny grób i wszedł do niego.

Jakiś tajemniczy wampir zabrał Hubbarda ze skraju śmierci - ale nikt nie zdawał się wiedzieć, kto to był.

"Tak długo jak długo twój syn był zaniepokojony, ja byłem tylko narzędziem – kimś, kto promował jego cele w Anglii. Benjamin miał nadzieję, że mam krwawy szał" kontynuował Hubbard. "Miał również nadzieję, że pomogę mu zorganizować armię, która stawi czoła de Clermontom i ich sojusznikom. Ale zawiodłem go w obu przypadkach, i udało mi się utrzymać go z dala ode mnie i mojego stada. Aż do teraz."

"Co się stało?" zapytał szorstko Matthew.

"Benjamin chce Jacka. Nie mogę pozwolić mu znowu mieć chłopca" równie nagła była odpowiedź Hubbarda.

"Znowu?" Ten szaleniec był z Jackiem. Odwróciłam się na oślep w stronę schodów, ale Matthew złapał mnie za nadgarstki i uwięził mnie przy swojej piersi.

"Czekaj," rozkazał.

Gallowglass wszedł przez drzwi z dużą czarną teczką i moją torbą. Przeskanował scenę i upuścił to, co trzymał.

"Co się stało się?" Zapytał, patrząc od Matthew do Hubbarda.

"Ojciec Hubbard uczynił Jacka wampirem," powiedziałam tak obojętnie, jak tylko mogłam. Jack w końcu tego słuchał.

Gallowglass trzasnął Hubbarda o ścianę. "Ty draniu. Czułem twój zapach na nim. Myślałem-"

Przyszła kolej Gallowglassa do bycia rzuconym na coś - w jego przypadku była to podłoga. Hubbard naciskał swoim polerowanym czarnym butem na mostek wielkiego Gaela. Byłam zdumiona, że ktoś, kto wyglądał jak szkielet może być tak silny.

"Myślałem, że co, Gallowglass?" Ton Hubbarda był groźny. "Że naruszyłem dziecko?"

Na górze, rosło podniecenie Jacka, kiedy powietrze się zatruwało. Nauczył się od najmłodszych lat, jak szybko zwykłe kłótnie mogą przerodzić się w przemoc. Jako chłopiec, nie znalazł nawet cienia nieporozumienia między mną, a Matthew.

"Corra!" Krzyknęłam, instynktownie chcąc jej wsparcia.

W tym czasie moja wiwerna opadała w dół i wylądowała na słupku poręczy schodów. Matthew by uniknąć potencjalnego rozlewu krwi podniósł Gallowglassa i Hubbarda za karki, odsuwając ich od siebie, i szarpiąc, aż zagrzechotały im zęby.

Corra wydała rozdrażnione beczenie i posłała wrogie spojrzenie w kierunku Ojca Hubbarda, całkiem słusznie podejrzewając, że był winny przerwania jej drzemki.

"Niech mnie diabli." Jasna głowa Jacka wyjrzała przez poręcz. "A nie mówiłem ci Ojcze H, że Corra przetrwa podróż w czasie?" Wydał dźwięk rozkoszy i zbiegł po schodach. Zachowanie Jacka przypomniało mi tak mocno radosnego chłopca, którym kiedyś był, że musiałam walczyć ze łzami.

Corra w odpowiedzi wydała krzyk powitania, a następnie strumień ognia i śpiewu, które wypełniły hol szczęściem. Wzbiła się w powietrze, i zatrząsnęła swoje skrzydła wokół Jacka. Potem wtuliła w niego głowę i zaczęła nucić, jej ogon otoczył jego żebra tak, że końcówka w kształcie pika delikatnie głaskała mu plecy. Lobero podszedł do swego pana i podejrzliwie zaczął wąchać Corrę. Musiała pachnieć jak rodzina, a więc stworzenie, zostało dodane do jego wielu obowiązków. Położył się na łapach po stronie Jacka, ale oczy nadal miał czujne.

"Twój język jest nawet dłuższy niż Lobero" powiedział Jack, starając się nie chichotać gdy Corra łaskotała jego szyję. "Nie mogę uwierzyć, że mnie pamięta."

"Oczywiście, że cię pamięta! Jak mogłaby zapomnieć kogoś, kto rozpieszczał ją bułeczkami z rodzynkami?" powiedziałam z uśmiechem.

Do czasu, kiedy usiedliśmy w salonie z widokiem na Court Street, krwawy szał ustąpił z żył Jacka. Świadomy swojej niskiej pozycji w domu, czekał, aż każdy inny zajmie krzesło przed wyborem własnego miejsca. Był gotowy do przyłączenia się do psa na podłodze, gdy Matthew poklepał poduszkę na sofie.

"Usiądź przy mnie, Jack." Zaproszenie Matthew było wiadomością z poleceniem. Jack usiadł, ciągnąc dżinsy na kolanach.

"Wyglądasz na około dwadzieścia lat," zauważył Matthew z nadzieją włączenia go do rozmowy.

"Dwadzieścia, może dwadzieścia jeden lat," powiedział Jack. "Leonard i ja - pamiętasz Leonarda?" Matthew skinął głową. "Ustaliliśmy to z powodu moich wspomnień z Armady. Nic konkretnego, rozumiesz, tylko strach przed hiszpańską inwazją na ulicach, oświetlenie z latarń, i obchody zwycięstwa. Musiałem mieć co najmniej pięć lat w 1588 roku, aby to pamiętać."

Zrobiłam kilka szybkich obliczeń. Oznaczało to, że Jack został przemieniony w 1603 roku w wampira. *'Zaraza'*.

Choroba przeszła przez Londyn z podwójną siłą w tym roku. Zauważyłam nakrapiane plamy na szyi i tuż pod uchem. To wyglądało jak siniak, ale musiało być znakiem pozostawionym przez ból zarazy. To, że pozostały widoczne nawet po tym jak Jack stał się wampirem sugerowało, że był tylko kilka kroków od śmierci, gdy Hubbard go przemienił.

"Tak," powiedział Jack, patrząc na swoje ręce. Odwracał je w tą i w drugą stronę. "Annie zmarła od tego dziesięć lat wcześniej, wkrótce po tym jak Mistrz Marlowe został zabity w Deptford."

Zastanawiałam się, co się stało z naszą Annie. Wyobrażałam sobie, że będzie krawcową z własną działalnością. Miałam nadzieję, że wyszła za mąż, za dobrego człowieka i miała dzieci. Ale ona umarła, będąc jeszcze nastolatką, jej życie zgasło, zanim się naprawdę zaczęło.

"To był straszny rok, 1593, Pani Roydon. Śmierć była wszędzie. Do czasu zanim Ojciec Hubbard i ja dowiedzieliśmy się, że była chora, było już za późno" powiedział Jack, wyraz jego twarzy pozbawiony był emocji.

"Jesteś na tyle dorosły, że możesz mnie nazywać Diana," powiedziałam łagodnie.

Jack skubał dżinsy bez odpowiedzi. "Ojciec Hubbard wziął mnie, gdy ty... odeszłaś" kontynuował. "Sir Walter był w tarapatach, a Pan Northumberland był zbyt zajęty w sądzie, żeby o mnie dbać." Jack uśmiechnął się do Hubbarda z wyraźnym uczuciem. "To były dobre czasy, biegać dookoła Londynu z bandą".

"Byłem w bardzo zażyłych stosunkach z szeryfem w czasie twoich tak zwanych dobrych czasów" Hubbard powiedział sucho. "Ty i Leonard wplątaliście się w więcej intryg, niż chłopcy, którzy kiedykolwiek żyli."

"Nie," powiedział Jack, uśmiechając się. "Naprawdę poważne kłopoty, były kiedy podkradliśmy się do wieży Sir Waltera, zabraliśmy jego książki i przechodząc obok zostawiliśmy list od niego do Lady Raleigh."

"Ty-" Matthew wzdrygnął się i potrząsnął głową. "Chryste, Jack. Nigdy nie umiałeś odróżnić drobnych przestępstw od poważnych."

"Umiem teraz," Jack powiedział wesoło. Potem jego twarz stała się ponownie nerwowa. Lobero wstał i oparł pysk na kolanach Jacka. "Nie bądź zły na ojca Hubbarda. On tylko zrobił to o co prosiłem, Mistrzu Roydon. Leonard opowiedział mi o stworzeniach na długo przed tym, czym ja się stałem, więc wiedziałem czym ty, Gallowglass i Davy byliście. Rzeczy stały się po tym sensowniejsze." Jack się zatrzymał. "Powinienem mieć odwagę w obliczu śmierci i ją zaakceptować, ale nie mogłem iść do grobu, nie widząc cię ponownie. Moje życie wydawało się... niedokończone."

"A jakie wydaje się teraz?" Zapytał Matthew.

"Długie. Samotne. I trudne - dużo trudniejsze niż wydawało się, że będzie." Jack skręcał pasma sierści Lobero, aż tworzyły grube liny. Odchrząknął. "Ale to wszystko było warte dzisiejszego dnia" kontynuował cicho. "Każdej chwili."

Długie ramię Matthew sięgnęło ramienia Jacka. Uścisnął go jeszcze raz, a następnie szybko puścił.

Przez chwilę widziałam spustoszenie i smutek na twarzy mojego męża, zanim nałożył maskę. To była wampirza wersja zaklęcia ukrywającego.

"Ojciec Hubbard powiedział mi, że jego krew może uczynić mnie chorym, panie Roydon." Jack wzruszył ramionami. "Ale ja już byłem chory. Co za różnica, zamienić jedną chorobę do drugą?"

Żadnej różnicy, pomyślałam, z tym że jedna cię zabije, a druga może uczynić z ciebie zabójcę.

"Andrew słusznie powiedział" stwierdził Matthew. Ojciec Hubbard wyglądał na zaskoczonego tym wstępem. "Nie wydaje mi się, że twój dziadek dał mu taką samą wyrozumiałość." Matthew był ostrożny w używaniu określeń, które Hubbard i jego stado używało do opisania ich stosunku do Benjamina.

"Nie. Nie dał. Mój dziadek nie wierzy, że jest winien komukolwiek wyjaśnienia dla jakiegokolwiek z jego działań." Jack zerwał się na równe nogi i chodził bez celu wokół pokoju, Lobero snuł się za nim. Oglądał listwy wokół drzwi, biegł palcami po drewnie. "Również masz chorobę we krwi, Mistrzu Roydon. Pamiętam to z Greenwich. Ale ona nie kontroluje cię, tak jak mojego dziadka. I mnie."

"Kiedyś kontrolowała." Matthew spojrzał na Gallowglassa i posłał mu lekki ukłon.

"Pamiętam, kiedy Matthew był tak dziki jak diabeł i prawie niepokonany z mieczem w ręku. Nawet najodważniejsi mężczyźni uciekali ze strachu." Gallowglass pochylił się do przodu, splótł ręce, a kolana rozłożył szeroko.

"Mój dziadek opowiadał mi o przeszłości Mistrza Matthew." Jack się wzdrygnął. "Powiedział, że talent Matthew do zabijania jest również we mnie, i musiałem być temu wierny albo nigdy nie rozpoznałbyś mnie jako swojej krwi."

Widziałam niesamowite okrucieństwa Benjamina które transmitował w internecie, jak przekształcał nadzieję i strach w broń, by zniszczyć poczucie własnego ja, żywej istoty. Kiedy zrobił to z uczuciami Jacka do Matthew czyniło mnie to ślepą z wściekłości. Zacisnęłam dłonie w pięści, ściskając moje czarodziejskie sznury, aż magia zagroziła przedarciem się przez moją skórę.

"Benjamin nie zna mnie tak dobrze, jak myśli." Również w Matthew rósł gniew, jego korzenny zapach był coraz ostrzejszy. "Rozpoznałbym cię jako mojego przed całym światem, i z dumą, nawet jeśli nie byłbyś moją krwią."

Hubbard spojrzał niepewnie. Przenosił swoją uwagę z Matthew na Jacka.

"Mógłbyś uczynić mnie twoim synem przysięgą krwi?" Jack powoli odwrócił się do Matthew. "Podobnie jak Philippe zrobił z panią Roydon - Znaczy z Dianą?"

Matthew wytrzeszczył oczy, lekko skinął głową, starając się przyswoić, że Philippe wiedział o dzieciach Matthew, gdy Matthew tego nie wiedział. Szczypta zdrady wstąpiła na jego twarz.

"Philippe odwiedził mnie, kiedy przyjechał do Londynu," wyjaśnił Jack, nie zważając na zmianę w Matthew. "Powiedział mi, bym nasłuchiwał jego przysięgi krwi, bo jest głośna i na pewno usłyszę Panią Roydon zanim ją zobaczę. I masz rację, pani - Diano. Ojciec Matthew naprawdę był wielki jak niedźwiedź cesarza."

"Jeśli spotkałeś mojego ojca, to jestem pewien, że słyszałeś wiele opowieści o moim złym zachowaniu." Mięsień w szczęce Matthew zaczął drgać, gdy zdrada obróciła się w gorycz, jego źrenice stawały się większe, a jego szał zyskiwał na mocy.

"Nie," powiedział Jack, marszcząc czoło. "Philippe mówił tylko z podziwem i powiedział, że nauczysz mnie jak ignorować to, co moja krew mi mówi, że mam robić." Matthew drgnął, jakby został uderzony. "Philippe zawsze sprawiał, że czułem się bliżej ciebie i Pani Roydon. Jak również spokojniejszy." Jack spojrzał nerwowo. "Ale dużo już czasu minęło odkąd ostatnio widziałem Philippe."

"Został schwytany w czasie wojny," wyjaśnił Matthew, "i zmarł w wyniku poniesionych ran."

To była delikatnie mówiąc, półprawda.

"Ojciec Hubbard mi powiedział. Cieszę się, że Philippe nie doczekał by zobaczyć-" Tym razem dreszcz przeszedł przez Jacka od szpiku kości na powierzchnię jego skóry. Jego wzrok bez ostrzeżenia wypełniła czerń, napełniając je przerażeniem i strachem.

Obecne cierpienie Jacka było znacznie gorsze niż to, co Matthew musiał znosić. W Matthew wzbierała tylko gorzka wściekłość, która przenosiła szaleństwo krwi na powierzchnię. W Jacku wyzwalało to szerszy zakres emocji.

"Wszystko w porządku". Matthew był z nim w jednej chwili, z jedną ręka zaciśniętą na szyi, a druga spoczywającą na jego policzku. Lobero skrobał Matthew, jakby chciał powiedzieć, *zrób coś*.

"Nie dotykaj mnie, gdy jestem w tym stanie" warknął Jack, odpychając pierś Matthew. Ale mógł równie dobrze próbować przepchnąć górę. "Sprawiasz, że jest jeszcze gorzej."

"Myślisz, że możesz dyrygować mną, szczeniaku?" brwi Matthew się wygięły. "To o czy myślisz, że jest tak straszne, po prostu to powiedz. Poczujesz się lepiej, gdy to zrobisz."

Po zachęcie Matthew, wyznanie Jacka wydobyło się z jakiegoś ciemnego miejsca wewnątrz, gdzie przechowywał wszystko, co było złe i przerażające.

"Benjamin znalazł mnie kilka lat temu. Powiedział, że czeka na mnie. Mój dziadek obiecał, że zabierze mnie do ciebie, ale tylko po tym, jak dowiodę, że mam naprawdę krew Matthew de Clermonta."

Gallowglass zaklął. Jack skierował spojrzenie na niego, i uwolnił warczenie.

"Skieruj oczy na mnie, Jack." Ton Matthew mówił jasno, że opór spotka się z szybkim i ostrym odwetem. Mój mąż wykonywał niemożliwe balansowanie, który wymagało bezwarunkowej miłości oraz ciągłego potwierdzania dominacji. Sztuka dynamiki zawsze była pełna napięcia.

Z krwawym szałem mogą przekształcić się w śmiercionośnych w jednej chwili.

Jack odciągnął swoją uwagę od Gallowglassa i odrobinę obniżył ramiona.

"To, co się stało?" monitował Matthew.

"Zabijałem. Znowu i znowu. Im więcej zabijałem, tym bardziej chciałem zabijać. Krew karmiła mnie – karmiła również krwawy szał."

"To bardzo mądre z twojej strony, że zrozumiałeś to tak szybko" powiedział Matthew z aprobatą.

"Czasami dochodziłem do zmysłów na tyle długo, aby uświadomić sobie, że to, co robię jest złe. Próbowałem ocalić wtedy ciepłokrwistych, ale nie mogłem przestać pić" wyznał Jack. "Udało mi się przemienić dwie moje zdobycze w wampiry. Benjamin wtedy był zadowolony ze mnie."

"Tylko dwie?" Cień przemknął przez twarz Matthew.

"Benjamin chciał żebym uratował więcej, ale wymagało to zbyt dużej kontroli. Bez względu na to, co robiłem, większość z nich i tak ginęła." atramentowe oczy Jacka wypełniły się krwawymi łzami, barwiąc źrenice czerwonym połyskiem.

"Gdzie dokonywałeś tych czynów?" Matthew brzmiał tylko lekko na zaciekawionego, ale mój szósty zmysł podpowiadał mi, że to jest kluczowe pytanie dla zrozumienia tego, co stało się z Jackiem.

"Wszędzie. Musiałem się przemieszczać. Było tak wiele krwi. Musiałem uciekać od policji i gazet..." Jack się wzdrygnął.

Wampir na wolności w Londynie. Przypomniałam sobie żywe nagłówki i wszystkie wycinki 'Morderstwa wampira', które Matthew miał zebrane z całego świata. Pochyliłam głowę, nie chcąc, by Jack zorientował się, że wiedziałam, że był mordercą, którego poszukują władze europejskie.

"Ale ci, którzy żyli, najbardziej cierpieli" kontynuował Jack głosem tłumionym z każdym słowem. "Mój dziadek zabrał moje dzieci ode mnie i powiedział, że upewni się, że odpowiednio się rozwijają."

"Benjamin wykorzystywał cię." Matthew spojrzał mu głęboko w oczy, starając się nawiązać połączenie. Jack pokręcił głową.

"Kiedy stworzyłem te dzieci, złamałem przysięgę daną Ojcu Hubbardowi. Powiedział, że świat nie potrzebuje już więcej wampirów - było ich już wiele - a jeśli już czuję się samotny, mogę zająć się stworzeniami, których rodziny już nie chciały. Wszystko o co Ojciec Hubbard prosił to tylko to, bym nie tworzył już więcej dzieci, ale zawiodłem go ponownie i ponownie. Po tym, nie mogłem wrócić do Londynu - nie z taką ilością krwi na rękach. I nie mogłem zostać z moim dziadkiem. Kiedy powiedziałem Benjaminowi, że chcę odejść, wpadł w straszny gniew i w odwecie zabił jedno z moich dzieci. Jego synowie trzymali mnie i zmusili do patrzenia na to." Jack powstrzymał szlochanie. "A moja córka. Moja córka. Oni-"

Zwymiotował. Zacisnął dłoń na ustach, ale było już za późno, aby powstrzymać wyciek krwi, kiedy wymiotował. Leciała po brodzie, wsiąkała w jego ciemną koszulę. Lobero skoczył szczekając ostro i zaczął drapać go po plecach.

Nie mogłam trzymać się z dala ani chwili dłużej, rzuciłam się do Jacka.

"Diana" krzyknął Gallowglass. "Nie możesz-"

"Nie mów mi, co mam robić. Przynieś mi ręcznik!" rzuciłam.

Jack upadł na ręce i kolana, jego lądowanie było zamortyzowane przez silne ramiona Matthew. Uklękłam obok niego, kiedy nadal oczyszczał żołądek z treści. Gallowglass wręczył mi ręcznik. Użyłam go do wytarcia twarzy i rąk Jacka, które były pokryte krwią. Ręcznik był wkrótce przesiąknięty i lodowaty po moich szalonych wysiłkach tamowania jej, kontakt z tak dużą ilością wampirzej krwi uczynił moje ręce zdrętwiałymi i niezdarnymi.

"Siła wymiotów musiała uszkodzić jakieś naczynie krwionośne w jego żołądku i gardle" powiedział Matthew. "Andrew, możesz wziąć dzban do wody? I umieścić w nim dużo lodu."

Hubbard poszedł do kuchni i wrócił po chwili.

"Masz", powiedział, wyciągając dzban do Matthew.

"Podnieś mu głowę, Diana," instruował Matthew. "Trzymaj go Andrew. Jego ciało krzyczy do krwi, i będzie walczyć pijąc wodę."

"Co ja mogę zrobić?" powiedział Gallowglass, swoim gburowatym głosem.

"Wytrzyj łapy Lobero zanim rozniesie krew po całym domu. Jack nie będzie potrzebował żadnych przypomnień tego, co się stało." Matthew chwycił podbródek Jacka. "Jack" Czarne szkliste oczy Jacka obróciły się ku Matthew."Wypij to," rozkazał Matthew, podnosząc podbródek Jacka o kilka centymetrów. Jack bełkotał i kłapał w próbie zrzucenia go. Ale Hubbard unieruchomił Jacka wystarczająco długo, aby opróżnić dzbanek.

Jack czknął i Hubbard rozluźnił chwyt.

"Dobrze, Jackie," powiedział Gallowglass.

Wygładziłam włosy Jacka od jego czoła, gdy pochylił się do przodu, trzymając się za widocznie falujący brzuch.

"Zakrwawiłem ciebie," wyszeptał. Moja koszula była pokryta smugami krwi.

"No i co" powiedziałam."Nie pierwszy raz, wampir wykrwawił się na mnie, Jack."

"Spróbuj teraz odpocząć" powiedział mu Matthew. "Jesteś zmęczony."

"Nie chcę spać." Jack przełknął ślinę, gdy gula rosła mu w gardle.

"Ciii." Potarłam mu kark. "Obiecuję, że nie będzie koszmarów."

"Skąd możesz wiedzieć?" Zapytał Jack.

"Magia". Odrysowałam wzór piątego węzła na jego czole i obniżyłam głos do szeptu. "Lustra blask, wystraszy potwory, wypędzi koszmary, aż do końca spania."

Jack powoli zamknął oczy. Po kilku minutach, był zwinięty na boku i spał spokojnie.

Wplotłam kolejne zaklęcie - to, które miałam właśnie dla niego. Nie wymagało żadnych słów, nikt nigdy go, nie wykorzysta oprócz mnie. Wątki wokół Jacka były wściekle czerwone, czarne, i żółte. Wyciągnęłam uzdrawiające zielone wątki, które mnie otaczały, jak i białe nitki które pomagają złamać klątwę i ustanowić nowy początek. Skręciłam je razem i zawiązałam wokół nadgarstka Jacka, ustalając splot z bezpiecznego węzła, sześciokrotnie przeplatanego.

"Na górze jest pokój gościnny" powiedziałam. "Położymy tam Jacka do łóżka. Corra i Lobero dadzą nam znać, jeśli się poruszy."

"Czy tak będzie w porządku?" Matthew zapytał Hubbarda.

"Jeśli chodzi o Jacka, nie potrzebujesz mojego pozwolenia" odpowiedział Hubbard.

"Potrzebuję. Jesteś jego ojcem" powiedział Matthew.

"Jestem tylko jego panem" powiedział cicho Hubbard. "Ty jesteś ojcem Jacka, Matthew. Zawsze nim byłeś."

Tłumaczenie: Fiolka2708

DZIEWIĘTNAŚCIE

Matthew prowadził Jacka na trzecie piętro, tuląc jego ciało, jakby był dzieckiem. Obie bestie Lobero i Corra towarzyszyły nam świadome pracy, jaką miały wykonać. Podczas gdy Matthew zdejmował przemoczoną krwią koszulę Jacka, ja grzebałam w naszej sypialnianej szafie w poszukiwaniu czegoś, co mógłby założyć w zamian. Jack miał sześć stóp wzrostu, ale był dużo smuklejszy w ramionach niż Matthew. Znalazłam męską koszulę Yale, w której czasem spałam, z nadzieją, że będzie pasować. Matthew wsunął pozornie kościste ramiona Jacka do niej i pociągnął nad jego zwieszoną głową. Moje zaklęcie ogłuszyło go.

Wspólnie ułożyliśmy go na łóżku. Żadne z nas nic nie mówiło, chyba że było to absolutnie konieczne. Podciągnęłam kołdrę wokół ramion Jacka podczas, gdy z podłogi każdy mój ruch obserwował Lobero. Corra siedziała na lampie, uprzejma i nieruchoma, zgniatając ją do alarmującego stopnia.

Dotknęłam jasnych włosów Jacka i ciemnego śladu na jego szyi, a następnie przycisnęłam swoją rękę do jego serca.

Mimo, że spał, czułam, że część niego walczy o kontrolę: umysł, ciało, dusza. Choć Hubbard, zapewniał, że Jack będzie miał dwadzieścia jeden lat już zawsze, był znużony, co sprawiało, że wydawał się trzy razy starszy.

Jack przeszedł tak wiele. Zbyt wiele, dzięki Benjaminowi. Chciałam wymazać tego szaleńca z powierzchni ziemi. Palce mojej lewej dłoni szeroko się rozstawiły, mój nadgarstek kłuł w miejscu gdzie węzeł okrążał mi puls. Magia była niczym więcej niż pragnieniem, które czyniło rzeczywistość, a moc w moich żyłach odpowiedziała na moje niewypowiedziane życzenie zemsty.

"Byliśmy odpowiedzialni za Jacka i nie było nas tam dla niego." Mój głos był niski i zacięty. "i Annie…"

"Jesteśmy tu teraz dla Jacka." Oczy Matthew wyrażały ten sam smutek i złość, które wiedziałam, że były moimi własnymi. "Nic nie możemy zrobić dla Annie, z wyjątkiem modlitwy za spokój jej duszy."

Skinęłam głową, z trudem kontrolując swoje emocje.

"Weź prysznic, *ma lionne*. Dotyk Hubbarda i krew Jacka…" Matthew nie mógł znieść, kiedy moja skóra miała zapach innego stworzenia. "Zostanę z nim, podczas gdy to zrobisz. Później pójdziemy na dół i porozmawiamy z... moim wnukiem." Jego ostatnie słowa były powolne i celowe, jak gdyby smakował je językiem.

Ścisnęłam go za rękę, lekko pocałowałam Jacka w czoło, i niechętnie skierowałam się do łazienki z daremnym wysiłkiem, zmycia z siebie wydarzeń tego wieczoru.

Trzydzieści minut później znaleźliśmy Gallowglassa i Hubbarda siedzących naprzeciw siebie, przy prostym sosnowym stole w jadalni. Wpatrywali się w siebie. Warczeli. Byłam zadowolona, że Jack się nie obudził, by być tego świadkiem.

Matthew puścił moją rękę i wszedł do kuchni. Wyciągnął butelkę wody gazowanej dla mnie i trzy butelki wina. Ustawił na stole i wrócił po korkociąg i cztery szklanki.

"Możesz być moim kuzynem, ale nadal cię nie lubię, Hubbard." Warknięcie Gallowglassa zmieniło się w nieludzki dźwięk, który był o wiele bardziej niepokojący.

"Wzajemnie." Hubbard położył swoją czarną teczkę na stole i odsunął się z zasięgu ręki.

Matthew działał korkociągiem przy swojej butelce, bez komentarza obserwując bratanka i walczącego Hubbarda. Nalał sobie kieliszek wina i wypił go w dwóch łykach.

"Nie nadajesz się na rodzica" powiedział Gallowglass, ze zwężonymi oczami.

"A kto się nadaje?" odpalił Hubbard.

"Wystarczy." Matthew nie podniósł głosu, ale jego ton wywołał gęsią skórkę na mojej szyi i natychmiast uciszył Gallowglassa i Hubbarda. "Czy zawsze krwawy szał wpływał na Jacka w ten sposób, Andrew, czy to się pogorszyło od chwili, gdy poznał Benjamina?"

Hubbard usiadł w fotelu z ironicznym uśmiechem. "To miejsce, gdzie chcesz zacząć, prawda?"

"Co powiesz na to byś zaczął od tego, dlaczego zmieniłeś Jacka w wampira, skoro wiedziałeś, że możesz przekazać mu krwawy szał!"

Bezpośrednio wypaliłam moją złość bez jakiejkolwiek uprzejmości, którą kiedyś mu okazywałam.

"Dałem mu wybór, Diana" odparł Hubbard, "nie wspominając o szansie."

"Jack umierał od zarazy!" Krzyknęłam. "Nie był w stanie podejmować jasnych decyzji. Ty byłeś dorosły. Jack był dzieckiem."

"Jack miał dwadzieścia lat – był mężczyzną, nie chłopcem, którego zostawiłaś z Panem Northumberlandem. I on, do diabła, na próżno czekał na twój powrót!" powiedział Hubbard.

Bałam się, że możemy obudzić Jacka, ściszyłam swój głos. "Zostawiłam ci dużą ilość pieniędzy, aby trzymać zarówno Jacka jak i Annie z dala od niebezpieczeństwa. Żadnemu z nich nie powinno niczego brakować."

"Myślisz, że ciepłe łóżko i jedzenie w brzuchu mogło naprawić złamane serce Jacka?" nieziemskie oczy Hubbarda były zimne. "Szukał cię codziennie przez *dwanaście lat*. To dwanaście lat chodzenia do doków, czekania na statki z Europy, w nadziei, że będziesz na pokładzie; dwanaście lat przesłuchiwania każdego cudzoziemca, którego mógł znaleźć w Londynie, aby zapytać, czy może widział cię w Amsterdamie, czy Lubece, czy Pradze; i dwanaście lat podchodzenia do każdego, kogo podejrzewał, że jest czarownicą, aby pokazać tej osobie obrazek, który namalował, słynnej czarodziejki Diany Roydon. To cud, że zaraza odebrała mu życie, a nie sędzia królowej!" Zbladłam. "Również miałaś wybór" przypomniał mi Hubbard. "Tak więc, jeśli chcesz zrzucić winę za to, że Jack stał się wampirem, obwiniaj siebie lub Matthew. Byłaś za niego odpowiedzialna. Przekazałaś go mnie."

"Nie taka była nasza umowa, i dobrze o tym wiesz!" Słowa, wymknęły się z moich ust, zanim mogłam je powstrzymać. Zamarłam z wyrazem przerażenia na twarzy. Był to kolejny sekret, który przechowywałam przed Matthew. Myślałam, że był bezpieczny u mnie.

Gallowglass syknął ze zdumienia. Lodowaty wzrok Matthew rozbił się na mojej skórze. W pokoju zaległa zupełna cisza. "Muszę porozmawiać z żoną i wnukiem, Gallowglass. Sam", powiedział Matthew. Nacisk na ‘żonę’ i ‘wnuka’ był subtelny, ale niewątpliwy.

Gallowglass wstał, jego wyraz twarzy wyrażał dezaprobatę. "Będę na górze z Jackiem."

Matthew pokręcił głową. "Idź do domu i poczekaj na Miriam. Zadzwonię, kiedy Andrew i Jack będą gotowi, by się do was przyłączyć."

"Jack zostanie tutaj," powiedziałam ponownie głośniej "z nami. Gdzie jego miejsce. "

Posępne spojrzenie Matthew skierowane w moją stronę natychmiast mnie uciszyło, nawet jeśli dwudziesty pierwszy wiek to nie jest miejsce dla księcia renesansu i rok temu zarzuciłabym mu despotyzm. Teraz wiedziałam, że mój mąż kurczowo trzymał się swojej kontroli przez bardzo cienką linę.

"Nie zostanę pod jednym dachem z de Clermontami. Szczególnie nie z nim" powiedział Hubbard, wskazując w kierunku Gallowglassa.

"Zapominasz Andrew", powiedział Matthew: "że jesteś de Clermontem. Jak również Jack."

"Nigdy nie byłem de Clermontem" powiedział złośliwie Hubbard.

"Kiedy wypiłeś krew Benjamina, nigdy nie byłeś niczym innym." Głos Matthew był szorstki. "W tej rodzinie robisz to, co ja mówię."

"Rodzina?" zadrwił Hubbard. "Byłeś częścią klanu Philippe, a teraz odpowiadasz przed Baldwinem. Nie masz własnej rodziny."

"Najwidoczniej mam." Usta Matthew były wykrzywione żalem. "Czas iść, Gallowglass."

"Bardzo dobrze, Matthew. Pozwolę ci się odesłać, tym razem – ale nie będę daleko. A jeśli mój instynkt powie mi, że masz kłopoty, wracam i do diabła z wampirzymi zwyczajami i prawem." Gallowglass wstał i pocałował mnie w policzek. "Krzycz, jeśli będziesz mnie potrzebowała, cioteczko".

Matthew czekał, aż frontowe drzwi się zamkną, zanim zwrócił się do Hubbarda. "A dokładnie to jaką umowę zawarłeś z moją żoną?" zażądał.

"To moja wina, Matthew. Poszłam do Hubbarda-" zaczęłam, chcąc wyznać wszystko i z tym skończyć.

Stół rozbrzmiał pod wpływem siły uderzenia Matthew.

"Odpowiedz mi, Andrew".

"Zgodziłem się chronić każdego, kto należał do niej, nawet ciebie" krótko powiedział Hubbard. Pod tym względem był de Clermontem do szpiku kości – nie proponujący niczego, tylko dający to co musi.

"A w zamian?" zapytał ostro Matthew. "Nie zrobiłbyś takiego przyrzeczenia bez uzyskania czegoś równie cennego w zamian."

"Twoja *żona* dała mi jedną kroplę swojej krwi" powiedział urażonym tonem Hubbard.

Oszukałam go, co do joty w sprawie jego prośby, ale nie jego ducha. Najwyraźniej Andrew Hubbard żywił urazę.

"Wiedziałeś zatem, że ja jestem twoim dziadkiem?" Zapytał Matthew. Nie mogłam wymyślić, dlaczego jest to istotne.

"Tak," powiedział Andrew, patrząc lekko zielony.

Matthew przeciągnął go przez stół, tak że byli nos w nos. "A czego się dowiedziałeś z tej jednej kropli krwi?"

"Jej prawdziwego imienia - Diana Bishop. Nic więcej, przysięgam. Czarownica użyła magii, aby być pewną." W ustach Hubbarda słowo 'czarownica' brzmiało brudno i nieprzyzwoicie.

"Nigdy więcej nie korzystaj z instynktów ochronnych mojej żony Andrew. Jeśli zrobisz to ponownie, przyjdę po twoją głowę." chwyt Matthew stał się mocniejszy. "Biorąc pod uwagę twoją niezdrową pogoń, nie ma żyjącego wampira, który byłby mnie za to winił."

"Nie obchodzi mnie, co wy dwoje robicie za zamkniętymi drzwiami – ale innych tak, od kiedy twoja żona jest w ciąży i nie ma na niej śladu zapachu innego człowieka." Hubbard zacisnął usta z dezaprobatą.

W końcu zrozumiałam wcześniejsze pytanie Matthew. Poprzez świadome przyjęcie mojej krwi i przeszukiwania moich myśli i wspomnień, Andrew Hubbard dokonał wampirzej wersji podglądania swojego dziadka w czasie seksu. Dlatego, że znalazłam sposób na spowolnienie przepływu, dostał tylko kroplę, o którą prosił i nic więcej. W przeciwnym razie Hubbard widziałby o naszym życiu prywatnym i mógłby zobaczyć tajemnice Matthew, jak i moje własne. Zamknęłam mocno oczy, gdy zdałam sobie sprawę z problemów, które mogłam spowodować.

Rozpraszający szmer dochodził z teczki Andrew. Przypomniał mi hałas, który czasami słyszałam podczas wykładów, gdy telefon studenta niespodziewanie się odzywał.

"Zostawiłeś telefon na głośniku" powiedziałam, zwróciłam swoją uwagę na cichy trajkot. "Ktoś zostawia ci wiadomość."

Matthew i Andrew równocześnie zmarszczyli brwi.

"Nic nie słyszę," powiedział Matthew.

"Nie mam telefonu komórkowego," dodał Hubbard.

"Skąd to zatem dochodzi?" Zapytałam, rozglądając się dookoła. "Czy ktoś włączył radio?"

"Jedyną rzeczą w mojej teczce jest to." Hubbard odblokował dwie mosiężne klamry i coś wyjął.

Szmery stawały się coraz głośniejsze, jakby wstrząs mocy wchodził w moje ciało. Wszystkie zmysły miałam w pogotowiu, a wątki, które wiążą świat wibrowały w nagłym ożywieniu, zwijały się i skręcały w przestrzeni między mną, a arkuszem pergaminu, który Andrew Hubbard, dobył w swoje palce. Moja krew odpowiedziała na słabe ślady magii, które trzymały się tej samotnej strony z Księgi Życia, a moje nadgarstki piekły, ponieważ nikły i znajomy zapach konieczności i czasu wypełnił pokój.

Hubbard odwrócił stronę tak, że była przede mną, ale ja już wiedziałam, co tam zobaczę: dwa alchemiczne smoki złączone razem i krew kapiącą z ran do naczynia, z którego wyrastały nagie, blade postacie. Przedstawiała scenę procesu alchemicznego po chemicznym małżeństwie królowej księżyca i króla słońce: *conceptio*, gdy nowa i potężna substancja wyszła naprzód z unii przeciwieństw - męskie i żeńskie, światło i ciemność, słońce i księżyc.

Po spędzeniu tygodnia w Beinecke na szukaniu brakujących stron Ashmole 782, niespodziewanie napotkałam jedną z nich w mojej własnej jadalni.

"Edward Kelley wysłał to do mnie jesienią, po twoim wyjeździe. Kazał mi, nie spuszczać z tego oczu."

Hubbard posunął stronę ku mnie.

Widzieliśmy tylko przebłyski tego w pałacu Rudolfa. Później Matthew i ja spekulowaliśmy, że to, co myśleliśmy że było dwoma smokami, w rzeczywistości mogło być wiwerną i uroborosem. Jednym z alchemicznych smoków rzeczywiście była wiwerna, na dwóch nogach i ze skrzydłami, a drugi był wężem z ogonem w pysku. Uroboros na moim nadgarstku wił się w uznaniu, jego kolory lśniły możliwościami. Obraz był hipnotyzujący, i teraz, kiedy miałam czas na przyjrzenie mu się, uderzyły mnie pewne drobiazgi: urzeczone miny smoków, gdy patrzyły sobie nawzajem w oczy, ich

potomstwo patrzące z podziwem na twarzach, kiedy wychodziły z misy, gdzie się urodziły, uderzająca równowaga między dwoma tak potężnymi istotami.

"Jack upewnił się, by rysunek Edwarda był bezpieczny bez względu na wszystko. Zaraza, ogień, wojna – chłopiec nigdy nie pozwolił, by ktokolwiek jej dotknął. Twierdził, że należała do ciebie, pani Roydon" powiedział Hubbard, przerywając moje marzenia.

"Do mnie?" Dotknęłam rogu pergaminu, a jeden z bliźniaków silnie mnie kopnął. "Nie, ona należy do nas wszystkich."

"A jednak masz jakieś specjalne połączenie z nią. Jesteś jedyną osobą, która słyszała, że mówi." powiedział Andrew. "Dawno temu, czarodziej pod moją opieką powiedział, że uważa, że ta strona pochodzi z pierwszej księgi zaklęć czarownic. Ale stary wampir, będący przejazdem w Londynie stwierdził, że to strona z Księgi Życia. Modlę się do Boga, by żadna z tych opowieści nie była prawdziwa."

"Co wiesz o Księdze Życia?" Głos Matthew był niczym huk grzmotu.

"Wiem, że Benjamin ją chce" powiedział Hubbard. "Powiedział to również Jackowi. Ale to nie był pierwszy raz, kiedy mój ojciec wspomniał księgę. Benjamin szukał jej dawno temu w Oksfordzie - zanim przemienił mnie w wampira."

Oznaczało to, że Benjamin szukał Księgi Życia, od połowy XIV wieku - o wiele dłużej niż Matthew był nią zainteresowany.

"Mój ojciec myślał, że może ją znaleźć w bibliotece czarownika w Oxfordzie. Benjamin wziął prezent dla czarownika w zamian za księgę: głowę z mosiądzu, która rzekomo była wyrocznią" twarz Hubbarda była pełna smutku. "Zawsze szkoda, kiedy taki mądry człowiek jest zaabsorbowany przez próżność i przesąd. *'Nie odwracaj się ku bożkom i nie wykonuj dla siebie żadnych podobizn bogów'* mówi Pan."

Gerbert z Aurillac rzekomo posiadał właśnie takie cudowne urządzenie. Pomyślałam, że Peter Knox był członkiem Kongregacji, który był najbardziej zainteresowany Ashmole 782. Czy to możliwe, że Gerbert był w zmowie z Banjaminem przez te wszystkie lata i to on szukał pomocy Petera Knoxa?

"Czarownik z Oxfordu przyjął głowę z mosiądzu ale nie porzucił księgi" kontynuował Hubbard. "Kilkadziesiąt lat później mój ojciec wciąż go

przeklinał o dwulicowość. Nigdy nie dowiedziałem się jak nazywał się ten czarownik."

"Wierzę, że to Roger Bacon - alchemik i filozof jak również czarownik." Matthew spojrzał na mnie. Bacon był niegdyś posiadaczem Księgi Życia i nazwał ją ‘prawdziwym sekretem tajemnic’.

"Alchemia jest jedną z wielu marności czarownic" powiedział Hubbard z pogardą. Zrobił się niespokojny. "Moje dzieci, powiedziały mi, że Benjamin został w Anglii."

"Tak. Benjamin oglądał moje laboratorium w Oxfordzie." Matthew nie wspomniał o fakcie, że Księga Życia jest obecnie kilka przecznic od tego samego laboratorium. Hubbard może być jego wnukiem, ale to nie znaczy, że Matthew mu ufał.

"Jeśli Benjamin jest w Anglii, jak będziemy go trzymać z dala od Jacka?" szybko zapytałam Matthew.

"Jack wróci do Londynu. Mój ojciec nie jest już tam mile widziany w przeciwieństwie do ciebie, Matthew". Hubbard wstał. "Tak długo, jak Jack będzie ze mną, będzie bezpieczny."

"Nikt nie jest bezpieczny przed Benjaminem. Jack nie wróci do Londynu." W głosie Matthew zabrzmiało polecenie. "Ty też nie, Andrew. Jeszcze nie."

"Radziliśmy sobie bardzo dobrze bez twojej ingerencji" odparował Hubbard. "Trochę późno zdecydowałeś, że chcesz panować nad swoimi dziećmi, jak jakiś rzymski patriarcha."

"Patriarcha rodziny. Fascynująca tradycja." Matthew osiadł na krześle, ujął swój kieliszek w dłoń. Już nie wyglądał jak książę, ale król. "Wyobraź sobie, że jeden człowiek daje moc życia i śmierci dla swojej żony, swoich dzieci, swoich pracowników, kogokolwiek, kogo przyjął do swojej rodziny, a nawet swoich bliskich krewnych, którym brakowało własnego silnego ojca. Przypomina mi to trochę to, co próbowałeś osiągnąć w Londynie."

Matthew pociągnął łyk wina. Z każdą chwilą Hubbard wyglądał na coraz bardziej zmieszanego.

"Moje dzieci, słuchają mnie z własnej woli," sztywno powiedział Hubbard. "To dla mnie zaszczyt, tak jak powinny pobożne dzieci."

"Co za idealista" powiedział Matthew z cichą drwiną. "Oczywiście wiesz, kto wpadł na patriarchę rodziny".

"Rzymianie, jak powiedziałem," odpowiedział ostro Hubbard. "Jestem wykształcony, Matthew, pomimo twoich wątpliwości w tym względzie."

"Nie, to był Philippe." Oczy Matthew błyszczały z rozbawieniem. "Philippe pomyślał, że społeczeństwo Rzymian, może korzystać ze zdrowej dawki dyscypliny, jaką mają rodziny wampirów i przypomnienia znaczenia ojca."

"Philippe de Clermont był winny grzechu pychy. Bóg jest jedynym prawdziwym Ojcem. Jesteś chrześcijaninem, Matthew. Na pewno zgadzasz się z tym." Wyrażenie Hubbarda miało żarliwość prawdy wierzącego.

"Być może", Matthew powiedział, jakby poważnie rozważał argumenty swojego wnuka. "Ale dopóki Bóg wzywa nas do siebie, będę musiał wystarczyć. Podoba ci się, czy nie, Andrew, w oczach innych wampirów jestem twoim patriarchą rodziny, szefem klanu, twoim alfa - nazywaj to jak chcesz. I wszystkie twoje dzieci - w tym Jack i wszyscy inni, których adoptowałeś czy to demon, wampir lub czarownica - są *moi* na mocy prawa wampirów."

"Nie" Hubbard pokręcił głową. "Nigdy nie chciałem żadnej części rodziny de Clermont."

"To co chcesz, nie ma znaczenia. Nigdy więcej." Matthew odstawił wino i wziął moją dłoń w swoją.

"By zawiadować moją lojalnością, musiałbyś uznać mojego ojca – Benjamina - jako swojego syna. Czego nigdy nie zrobiłeś" powiedział brutalnie Hubbard. "Jako szef de Clermontów, Baldwin dzierży honor rodziny i pozycję na poważnie. On nigdy nie pozwoliłby na rozwinięcie twojej własnej gałęzi ze względu na krwawy szał."

Zanim Matthew mógł odpowiedzieć na wyzwanie Andrew, Corra wydała ostrzegawczy skrzek. Zdając sobie sprawę, że Jack musiał się obudzić, wstałam z fotela, aby pójść do niego. Obce pokoje przerażały go, jak był dzieckiem.

"Zostań tu" powiedział Matthew, zaciskając swoją dłoń na mojej.

"On mnie potrzebuje!" Zaprotestowałam.

"Jack potrzebuje silnej ręki i spójnych granic," powiedział cicho Matthew. "On wie, że go kochasz. Ale nie może przyjąć tak silnego uczucia w tej chwili."

"Ufam mu." Mój głos drżał z gniewu i bólu.

"Ja nie" powiedział ostro Matthew. "Nie tylko złość uruchamia w nim krwawy szał. Miłość i lojalność też."

"Nie proś mnie, abym go zignorowała." Chciałam żeby Matthew przestał już grać rolę patriarchy rodziny, chciałam aby zachowywał się jak prawdziwy ojciec.

"Przykro mi, Diana." W oczach Matthew osiadł cień, ten który myślałam, że zniknął na zawsze. "Muszę umieścić potrzeby Jacka na pierwszym miejscu."

"Jakie potrzeby?" Jack stał w drzwiach. Ziewnął, kępki włosów sterczały mu w różne strony.

Lobero przepchnął się obok swego mistrza i udał prosto do Matthew, szukając potwierdzenia dobrze wykonanej pracy.

"Musisz zapolować. Niestety jest pełnia księżyca, nawet ja nie mogę kontrolować niebios."

Kłamstwo Matthew płynęło z jego ust, jak miód. Potarmosił uszy Lobero. "Wszyscy idziemy - ty, ja, twój ojciec, nawet Gallowglass. Lobero też może pójść."

Jack zmarszczył nos. "Nie jestem głodny."

"Nie jedz zatem. Ale zapolujesz. Bądź gotowy o północy. Przyjadę po ciebie."

"Przyjedziesz po mnie?" Jack spojrzał na mnie, to na Hubbarda. "Myślałem, że zatrzymamy się tutaj."

"Będziesz tuż za rogiem z Gallowglassem i Miriam. Będzie tam z tobą Andrew" zapewnił go Matthew. "Ten dom nie jest na tyle duży, by pomieścić czarownicę i trzy wampiry. Jesteśmy stworzeniami nocy, a Diana i dzieci potrzebują snu."

Jack spojrzał tęsknie na mój brzuch. "Zawsze chciałem mieć braciszka."

"Możesz równie dobrze mieć dwie siostry, w zamian" powiedział Matthew chichocząc.

Moja ręka obniżyła się automatycznie na mój brzuch, gdy jeden z bliźniaków znowu mocno kopnął.

Byli niezwykle aktywni odkąd Jack się pojawił.

"Czy się ruszają?" zapytał mnie Jack, jego twarz była podekscytowana. "Mogę ich dotknąć?"

Spojrzałam na Matthew. Spojrzenie Jacka przesunęło się w tym samym kierunku.

"Pokażę ci, jak to zrobić." Ton Matthew był łagodny, ale jego oczy były ostre. Wziął rękę Jacka i przycisnął ją do boku mojego brzucha.

"Nic nie czuję," powiedział Jack marszcząc brwi w skupieniu.

Szczególnie silny kopniak, a następnie przejechanie łokciem, przedzierało się przez ścianę macicy.

"Wow!" Twarz Jacka była centymetry od mojej, jego oczy pełne podziwu. "Czy oni tak kopią cały dzień?"

"Czuję się jakby tak było." Chciałam wygładzić zmierzwione włosy Jacka. Chciałam wsiąść go w moje ramiona i obiecać, że nikt nigdy więcej go nie skrzywdzi. Ale nie mogłam mu zaoferować nic z tego.

Wyczuwając, że mój nastrój zmienił się na matczyny, Matthew zabrał rękę Jacka. Twarz Jacka posmutniała, interpretując to jako odrzucenie. Wściekła na Matthew, szarpnęłam i chciałam chwycić rękę Jacka z powrotem. Zanim mogłam, Matthew położył rękę na mojej talii i przyciągnął mnie do swojego boku. Był to charakterystyczny gest posiadania.

Oczy Jacka zrobiły się czarne.

Hubbard ruszył na przód, by interweniować, ale Matthew zamroził go w miejscu wyrazem swoich oczu.

W ciągu pięciu uderzeń serca, oczy Jacka wróciły do normy. Gdy były brązowo zielone, Matthew posłał mu zatwierdzający uśmiech.

"Twój instynkt by chronić Dianę jest w pełni uzasadniony" powiedział mu Matthew. "Wiara, że musisz chronić ją przede mną, nie jest."

"Przepraszam Matthew" wyszeptał Jack. "To się więcej nie powtórzy."

"Przyjmuję przeprosiny. Niestety, to się *powtórzy*. Nauka kontrolowania twojej choroby, nie będzie łatwa i szybka." ton Matthew znowu był rześki. "Pocałuj Dianę na dobranoc, Jack, i ulokuj się w domu Gallowglassa. Jest to dawny kościół. Będziesz czuł się dokładnie jak w domu."

"Słyszałeś to Ojcze H?" uśmiechnął się Jack. "Zastanawiam się, czy w jego dzwonnicy są nietoperze, jak w twojej."

"Nie ma już problemu nietoperzy" kwaśno powiedział Hubbard.

"Ojciec H nadal mieszka w miejskim kościele" wyjaśnił Jack, nagle ożywiony. "To nie jest ten sam, który odwiedziliście. Stary spłonął. Większa część tego z resztą też, jakby się nad tym zastanowić."

Roześmiałam się. Jack zawsze kochał opowiadania i miał też talent do tego.

"Teraz pozostała tylko wieża. Ojciec H odnowił ją, więc nie rzuca się w oczy, że to tylko stos śmieci." Jack uśmiechnął się, a Hubbard dał mu lekki pocałunek w policzek, jego nastrój przeszedł z krwawego szału do szczęścia w zadziwiająco krótkim czasie. Pędził w dół schodów. "Chodź, Lobero. Chodźmy walczyć z Gallowglassem."

"Północ" zawołał za nim Matthew. "Bądź gotowy. I bądź miły dla Miriam, Jack. Jeśli nie, ona sprawi, że będziesz żałował, że się odrodziłeś."

"Nie martw się, jestem przyzwyczajony do trudnych kobiet!" odpowiedział Jack. Lobero szczekał z podnieceniem i krążył wokół nóg Jacka, zachęcając go do wyjścia na zewnątrz.

"Proszę zatrzymać obrazek, pani Roydon. Jeśli Matthew i Benjamin pożądają go, pragnę być tak daleko od niego, jak to możliwe" powiedział Andrew.

"Jak wspaniałomyślnie, Andrew." ręka Matthew wystrzeliła i zamknęła się wokół gardła Hubbarda. "Zostań w New Haven, do czasu aż pozwolę ci wyjechać."

Ich oczy spotkały się, szare i szaro-zielone. Andrew był pierwszym, który odwrócił wzrok.

"Chodź, ojcze H!" wrzasnął Jack. "Chcę zobaczyć kościół Gallowglassa, a Lobero potrzebuje iść na spacer."

"Północ, Andrew." Słowa Matthew były doskonale serdeczne, ale było w nich ostrzeżenie. Drzwi się zamknęły, a dźwięk szczekania Lobero cichł. Kiedy znikł całkowicie, zwróciłam się do Matthew.

"Jak mogłeś-"

Widok Matthew, z głową w dłoniach, spowodował moje nagłe zatrzymanie. Mój gniew, który płonął, powoli gasł. Spojrzał w górę, a jego twarz znaczyło poczucie winy i smutek.

"Jack… Benjamin..." Matthew zadrżał. "Boże, pomóż mi, co ja zrobiłem?"

Tłumaczenie: Fiolka2708

DWADZIEŚCIA

Matthew siedział na rozłożonym fotelu naprzeciwko łóżka, gdzie spała Diana, przedzierając się przez inny niejednoznaczny zestaw wyników badań, tak, by on i Chris mogli ponownie ocenić ich strategię badań na jutrzejszym spotkaniu. Ze względu na późną godzinę, był zaskoczony gdy ekran jego telefonu rozbłysnął.

Przesuwając się ostrożnie, tak aby nie obudzić swojej żony, Matthew wymknął się cicho z pokoju i skierował w dół po schodach do kuchni, gdzie mógł spokojnie rozmawiać.

"Musisz przyjść," powiedział Gallowglass, szorstkim i niskim głosem. "Teraz".

Przez ciało Matthew przeszedł dreszcz, a jego oczy skierowały się w kierunku sufitu, jakby chciał zobaczyć przez tynk i deski sypialnię. Zawsze jego pierwszym odruchem była ochrona Diany, nawet kiedy było jasne, że niebezpieczeństwo działo się gdzie indziej.

"Zostaw cioteczkę w domu," powiedział stanowczo Gallowglass, jakby był świadkiem działania Matthew. "Miriam jest w drodze."

Telefon zamilkł.

Matthew patrzył na wyświetlacz przez chwilę, jego jasne kolory przyniosły fałszywą nutę nieprawdziwych godzin porannych, zanim wyblakł na czarno.

Frontowe drzwi zaskrzypiały.

Matthew był na górze schodów, w chwili gdy Miriam szła do niego. Przypatrywał się jej dokładnie.

Nigdzie na niej nie było kropli krwi, dzięki Bogu. Mimo, że szeroko otwarte oczy i jej twarz miały nawiedzony wyraz. Niewiele rzeczy było w stanie przestraszyć jego długoletnią przyjaciółkę i współpracownicę, ale była wyraźnie przerażona. Matthew zaklął.

"Co się dzieje?" Diana schodziła z trzeciego piętra, jej miedziane włosy jakby uchwyciły wszystkie światła w domu. "Czy to Jack?"

Matthew skinął głową. Gallowglass nie dzwoniłby inaczej.

"Daj mi tylko minutę" powiedziała Diana i odwróciła się, by się ubrać.

"Nie, Diana," powiedziała cicho Miriam.

Diana zamarła z ręką na poręczy. Odwróciła się i spotkała oczy Miriam.

"Czy on jest martwy?" Szepnęła głucho. Matthew był u jej boku w czasie jednego uderzenia serca.

"Nie, *mon coeur*. On nie jest martwy" Matthew wiedział, że to był najgorszy koszmar Diany: że ktoś, kogo kocha, zostanie jej odebrany, zanim będą się mogli odpowiednio pożegnać. Ale cokolwiek zdarzyło się na Wooster Square może być w jakiś sposób gorsze.

"Zostań z Miriam." Matthew złożył pocałunek na jej zdrętwiałych ustach. "Wrócę szybko."

"Tak dobrze sobie radził" powiedziała Diana.

Jack był w New Haven od tygodnia, a jego szaleństwo krwi zmniejszyło się zarówno w częstotliwości jak i intensywności. Ścisłe granice i spójne oczekiwania Matthew przyczyniły się do zmian.

"Wiedzieliśmy, że będą porażki," powiedział Matthew, chowając jedwabisty kosmyk włosów za ucho Diany. "Wiem, że nie będziesz spać, ale postaraj się przynajmniej odpocząć." Martwił się, że ona nie będzie robić nic, z wyjątkiem tępego patrzenia przez okno, dopóki nie wróci z wiadomością.

"Możesz przeczytać to, jak będziesz czekała." Miriam wyciągnęła gruby stos artykułów z torebki.

Dołożyła wszelkich starań, aby brzmieć energicznie i rzeczowo, jej słodko-gorzki zapach gumo żywicy i granatu stał się silniejszy. "To wszystko, o co prosiłaś, i dodałam kilka innych artykułów, którymi możesz być zainteresowana: wszystkie badania Matthew nad wilkami, a także jakieś klasyczne kawałki o zachowaniu wilczych rodziców i sfory. Jest to w zasadzie doktor Spock dla współczesnego wampirzego rodzica."

Matthew odwrócił się do Diany w zdumieniu. Po raz kolejny, jego żona go zaskoczyła. Jej policzki zaczerwieniły się, gdy wzięła artykuły od Miriam.

"Muszę zrozumieć, jak działa rodzina wampirów. Idź. Powiedz Jackowi, że go kocham." głos Diany się załamał. "Jeśli możesz."

Matthew ścisnął jej dłoń bez odpowiedzi. Niczego nie mógł obiecać. Jack musiał zrozumieć, że dostęp do Diany zależał od jego zachowania – i przyzwolenia Matthew.

"Przygotuj się," mruknęła Miriam, gdy ją mijał. "I nie obchodzi mnie, czy Benjamin jest twoim synem. Jeśli nie zabijesz go po obejrzeniu tego, to ja to zrobię."

Mimo późnej godziny, dom Gallowglassa nie był jedynym w okolicy, który nadal był oświetlony. New Haven to miasto uczelni, ostatecznie. Większość nocnych marków Wooster Square szukało dziwnego towarzystwa, pracując na pełnym widoku z otwartymi roletami i zasłonami. To co wyróżniało dom wampira to to, że zasłony były szczelnie zamknięte i tylko przebłyski złotego światła widoczne wokół krawędzi okien zdradzały, że ktoś jeszcze nie śpi.

Wewnątrz domu blask lampy rzucał ciepłe światło na kilka rzeczy osobistych. Poza tym, był kiepsko urządzony, duńskimi nowoczesnymi meblami wykonanymi z jasnego drewna, gdzieniegdzie akcentowanymi antycznymi wzorami i plamami śmiałego koloru. Jeden z najbardziej cennych dobytków Gallowglassa – XVIII-wieczna Red Ensign[43], którą on i Davy Hancock zdarli z ich ukochanego statku towarowego *Hrabia Pembroke*, zanim został oddany do remontu i przemianowany na *Endeavour* – leżała zwinięta na podłodze.

Matthew wąchał. Dom wypełniał gorzki, gryzący zapach, który Diana by porównała do zapachu z kominka, a cicho grający Bach wypełniał powietrze. *Pasja wg św. Mateusza* – tą samą muzykę Benjamin odtwarzał w swoim laboratorium, kiedy torturował zniewoloną czarownicę. Żołądek Matthew skręcił się w ciężki węzeł.

Ruszył do salonu. To, co zobaczył spowodowało jego natychmiastowe zatrzymanie. Surowe malowidła ścienne, w odcieniach czerni i szarości pokrywały każdy centymetr ścian zabarwionym płótnem. Jack stał na szczycie prowizorycznego rusztowania zbudowanego z mebli, uzbrojony w miękki artystyczny ołówek. Podłoga była zaśmiecona resztkami ołówka i zdartego papieru, który Jack oderwał ujawniając świeży węgiel drzewny.

Oczy Matthew przeczesywały ściany od podłogi do sufitu. Szczegółowe pejzaże, studia zwierzyny i rośliny, które były niemal mikroskopijnie precyzyjnie w ich odzwierciedleniu i wrażliwość połączona z pięknymi połaciami linii i formy, rzucały wyzwanie malarskiej logice. Ogólny efekt był

[43] Czerwona bandera brytyjskiej marynarki handlowej

piękny i niepokojący, jak gdyby Sir Anthony van Dyck namalował *Guernicę*[44] Picassa.

"Chryste." Prawa ręka Matthew automatycznie uczyniła znak krzyża.

"Jackowi zabrakło papieru dwie godziny temu," ponuro powiedział Gallowglass, wskazując na sztalugi przy frontowym oknie. Każda z nich teraz miała jeden arkusz, ale dryfujący papier otaczający ich wsporniki sugerował, że są jedynie selekcją większej serii rysunków.

"Matthew". Chris przyszedł z kuchni, popijając filiżankę czarnej kawy, aromat palonych ziaren mieszał się z gorzkim zapachem Jacka.

"To nie jest miejsce dla gorącokrwistego, Chris," powiedział Matthew, zachowując nieufność wobec Jacka.

"Obiecałem Miriam, że zostanę." Chris rozsiadł się na zużytym wiklinowym krześle i postawił kubek kawy na szerokich podłokietnikach. Gdy się poruszył, tkane siedzenie pod nim trzeszczało, jak statek pod żaglami. "Więc Jack jest kolejnym z twoich wnuków?"

"Nie teraz, Chris. Gdzie jest Andrew?" zapytał, nadal kontynuując obserwowanie Jacka przy pracy.

"Jest na górze, po większą ilość ołówków." Chris wziął łyk kawy, jego ciemne oczy, zbierały szczegółowe informacje o tym, co Jack teraz szkicował: nagą kobietę w agonii, z głową odrzuconą do tyłu. "Życzyłbym sobie jak diabli, żeby wrócił do rysowania żonkili."

Matthew otarł usta dłonią, mając nadzieję na usunięcie kwasu, który dobywał się z jego żołądka. Dziękował Bogu, że Diana nie przyszła z nim. Jack nigdy ponownie nie byłby w stanie spojrzeć jej w oczy, gdyby wiedział, że to widziała.

Chwilę później Hubbard wrócił do pokoju dziennego. Położył pudełko świeżej dostawy na drabince, gdzie balansował Jack. Całkowicie pochłonięty pracą, Jack nie zareagował na obecność Hubbarda, tak samo jak na przybycie Matthew.

---

[44] Guernica - Malowidło przedstawia chaos, śmierć i strach ludzi, które sprowadza wojna na spokojne miasteczko. Tragedia Guerniki została podkreślona poprzez użytą kolorystykę – czerń, biel i różne odcienie szarości. Cierpienie wyraził artysta poprzez postacie i rekwizyty: szczątki ludzkie, płaczące kobiety, leżącego wojownika. Symbolicznie obraz ten przedstawia również cierpienie całego narodu baskijskiego walczącego o wolność, o swój kraj i język.

"Szkoda, że nie zadzwoniłeś po mnie wcześniej." Matthew celowo zachowywał spokój w głosie. Pomimo jego wysiłków, Jack odwrócił szkliste, niewidzące oczy na niego, kiedy krwawy szał odpowiedział na napięcie w powietrzu.

"Jack robił to wcześniej," powiedział Hubbard. "sporządzał je na ścianach swojej sypialni i na ścianach gminnego kościoła. Ale nigdy tak wielu obrazów i tak szybko. I nigdy... jego."

Spojrzał w górę. Oczy, nos i usta Benjamina zdominowały jedną ścianę, patrząc na Jacka z wyrazem, który był równie chciwy i równie złośliwy. Jego rysy ukazywały niewątpliwe okrucieństwo, i były jakoś bardziej złowieszcze, zawarte w obrysie twarzy człowieka.

Jack przesunął się o kilka metrów od portretu Benjamina i teraz pracował na ostatnim pustym odcinku ściany. Obrazy w pokoju, ukazywały szorstką sekwencję zdarzeń, prowadząc od czasów Jacka w Londynie przez Hubbarda przemieniającego go w wampira, aż do współczesności. Sztalugi przy oknie były punktem wyjścia dla niepokojącego cyklu obrazów Jacka.

Matthew zbadał je. Każdy zawierał to, co artyści nazywali nauką - pojedynczy element większej sceny, która przyczyniała się do zrozumienia ich szczególnych problemów z kompozycją i perspektywą.

Pierwszy był rysunkiem ręki mężczyzny, z popękaną skórą i szorstkością spowodowaną przez ubóstwo i fizyczną pracę. Obraz okrutnych ust, z brakującymi zębami zajmował następną sztalugę. Trzeci ukazywał przecinanie sznurówek w spodniach mężczyzny, wraz z haczykowatym palcem gotowym, aby je wyciągnąć. Ostatni był nóż, naciskający na widoczną kość biodrową chłopca, aż czubek wbijał się w skórę.

Matthew umieścił samotne obrazy razem w swojej głowie - ręki, ucha, spodni, noża, podczas gdy *Pasja wg św. Mateusza* grzmiała w tle. Zaklął na niewłaściwy obraz, który natychmiast wskoczył do jego głowy.

"Jedno z najwcześniejszych wspomnień Jacka," powiedział Hubbard.

Matthew przypomniał sobie pierwsze spotkanie z Jackiem, gdy chciał chwycić chłopca za ucho, gdyby nie interwencja Diany. Był następnym stworem, który oferował Jackowi przemoc zamiast współczucia.

"Gdyby nie jego sztuka i muzyka, Jack byłby zniszczył siebie. Często dziękowaliśmy Bogu za dar Philippe." Andrew wskazał na wiolonczelę podpartą w rogu.

Matthew rozpoznał charakterystyczny instrument i na moment skierował na niego oczy. On i Signor Montagnana, wenecki producent instrumentów, nazwali wiolonczelę *'Księżna Marlborough'* za jej hojne, ale wciąż eleganckie krzywe. Matthew nauczył się grać na Księżnej ponownie, gdy lutnie popadły w niełaskę i zostały zastąpione przez skrzypce, altówki, i wiolonczele. Księżna w tajemniczy sposób zniknęła, kiedy był w Nowym Orleanie dyscyplinując potomstwo Marcusa. Kiedy Matthew wrócił, pytał Philippe, co się stało z instrumentem. Ojciec wzruszył ramionami i mruknął coś o Napoleonie i Anglii, co w ogóle nie miało sensu.

"Czy Jack zawsze słucha Bacha, kiedy rysuje?" mruknął Matthew.

"Woli Beethovena. Jack zaczął słuchać Bacha po... wiesz." usta Hubbarda się skrzywiły.

"Być może jego rysunki mogą pomóc nam znaleźć Benjamina" powiedział Gallowglass.

Oczy Matthew przerzucały wiele twarzy i miejsc, które mogłyby dostarczyć istotnych wskazówek.

"Chris już robił zdjęcia" zapewnił go Gallowglass.

"I film," dodał Chris, "kiedy dostał się do... eee, niego." Chris też unikał wypowiadania imienia Benjamina i po prostu pomachał w stronę miejsca, gdzie Jack wciąż szkicował i nucił coś pod nosem.

Matthew uniósł rękę w górę, by był cicho.

"*Wszystkie konie króla i wszyscy ludzie króla / Nie mogą złożyć Jacka znowu razem*." Zadrżał i upuścił niewielką pozostałość z ołówka. Andrew podał mu następny i Jack zaczął kolejne szczegółowe studium męskiej dłoni, wyciągniętej w geście błagania.

"Bogu niech będą dzięki. Zbliża się do końca swojego szaleństwa." napięcie w ramionach Hubbarda się rozproszyło. "Wkrótce Jack będzie z powrotem przy zdrowych zmysłach."

Chcąc skorzystać z chwili, Matthew przeniósł się w milczeniu do wiolonczeli. Chwycił ją za gryf i podniósł smyczek z podłogi, gdzie Jack nieuważnie go upuścił.

Matthew usiadł na krawędzi drewnianego krzesła, przybliżając ucho, do instrumentu, kiedy skubał i pracował smyczkiem po strunach, wciąż był w stanie usłyszeć okrągłe tony wiolonczeli ponad Bacha, który ryczał z głośników na pobliskim regale.

"Wyłącz ten hałas" powiedział do Gallowglassa, dokonując ostatecznej korekty brzmienia na kołkach, zanim zaczął grać. Przez kilka taktów, muzyka wiolonczeli ścierała się z chórem i orkiestrą. Następnie wielkie dzieło chóralne Bacha zamilkło. W pustkę, Matthew przelał muzykę, która była pośrednia między teatralną odmianą *Pasji* i czymś, co miał nadzieję, że pomoże Jackowi odzyskać emocjonalną kontrolę.

Matthew ostrożnie wybrał kawałek: *Lacrimosa* z Requiem Johanna Christiana Bacha.

Mimo że zmiana akompaniamentu muzycznego zaskoczyła Jacka, jego ręka wciąż była przy ścianie. Gdy muzyka przechodziła przez niego, jego oddech stał się wolniejszy i bardziej regularny. Kiedy podjął szkicowanie, narysował kontury Westminster Abbey, a nie kolejne stworzenie w bólu.

Matthew pochylił głowę w błaganiu, podczas gdy grał. Mając chór, jak miał kompozytor, byliby śpiewali łacińską mszę za zmarłych. Ponieważ był sam, Matthew wykonywał żałobne tony wiolonczeli naśladując nieobecne głosy ludzkie.

Lacrimosa umiera Illa, śpiewała wiolonczela Matthew.

'Łzawy będzie ten dzień,
W którym z popiołu powstaje
Winny człowiek, który ma być sądzony.
Oszczędź go więc Boże'

Matthew modlił się, gdy grał kolejną linię muzyki, umieszczając swą wiarę i cierpienie w każdym pociągnięciu smyczka.

Kiedy dotarł do końca *Lacrimosy*, zagrał Sonatę Beethovena Cello nr 1 F-dur. Beethoven napisał utwór na fortepian, i na wiolonczelę, ale Matthew miał nadzieję, że Jack był na tyle zaznajomiony z muzyką, że wypełni brakujące tony.

Uderzenia ołówka Jacka w węgiel stawały się wolniejsze, coraz łagodniejsze z każdym taktem.

Matthew rozpoznał pochodnię Statuy Wolności, i wieżę kościoła w Centrum New Haven.

Tymczasowe szaleństwo Jacka może i zbliżało się do końca, kiedy przeszedł do teraźniejszości, ale Matthew wiedział, że jeszcze nie był od niego wolny.

Brakowało jednego obrazu.

Aby pomóc naprowadzić Jacka, Matthew zwrócił się do jednego ze swoich ulubionych utworów muzycznych: inspirującego Fauré, Requiem nadziei. Na długo zanim poznał Dianę, jedną z jego największych radości były, wizyty w New College i słuchanie chóru wykonującego ten utwór. Obraz Matthew czekał na wykończenie ręką Jacka, na brzmienie ostatniej sekcji, In Paradisum. Do tej chwili Jack szkicował do majestatycznej muzyki, jego ciało kołysało się w takt spokojnych dźwięków wiolonczeli.

"Niech szeregi aniołów, i Łazarz przyjmą cię,
Marny człowieku, miej wieczny odpoczynek".

Matthew znał, te wersety na pamięć, bo towarzyszyły ciału zmarłego od kościoła do grobu - miejsca spoczynku, który był zbyt często odmawiany stworzeniom takim jak on. Matthew śpiewał te same słowa przy ciele Philippe, płakał przy nich, gdy umarł Hugh, karał się nimi, kiedy Eleanor i Cecilia zginęły, i powtarzał je piętnaście wieków, gdy opłakiwał Blancę i Lucasa, swoją ciepłokrwistą żonę i dziecko.

Dziś wieczorem, jednak znajome słowa doprowadziły Jacka - i Matthew wraz z nim - do miejsca drugiej szansy. Matthew patrzył, jak zaczarowany, kiedy Jack przyniósł znajomą, piękną twarz Diany do życia na kremowej powierzchni muru. Jej oczy były szeroko otwarte i pełne radości, usta rozchylone w zdumieniu i uniesione w początkach uśmiechu. Matthew przegapił szlachetne chwile, kiedy Diana pierwszy raz uznała Jacka. Widział je teraz.

Widząc jej portret, Matthew potwierdził to co już podejrzewał: że to Diana, była tą która miała moc dać życie Jackowi. Matthew mógł uczynić, że Jack poczuje się bezpieczny, tak jak powinien ojciec, ale to Diana czyniła, że czuł się kochany.

Matthew nadal przenosił smyczek na strunami, palcami naciskając i wyrywając z nich muzykę. W końcu Jack się zatrzymał, ołówek spadł z jego nerwowych rąk z trzaskiem na podłogę.

"Jesteś cholernym artystą, Jack," powiedział Chris, pochylając się w fotelu, by mieć lepszy widok na portret Diany.

Ramiona Jacka opadły z wyczerpania i rozejrzał się za Chrisem. Jego oczy były zamglone ze zmęczenia, nie było w nich oznak krwawego szału. Były po raz kolejny brązowo zielone.

"Matthew". Jack skoczył na szczyt rusztowania, wzbijając się w powietrze i lądując cicho jak kot.

"Dzień dobry, Jack." Matthew umieścił wiolonczelę na boku.

"Muzyka – to byłeś ty?" Zapytał Jack marszcząc brwi.

"Myślałem, że może skorzystasz z czegoś mniej barokowego" powiedział Matthew, wstając. "XVII wiek może jest nieco kwiecisty dla wampirów. Najlepiej w małych dawkach." Jego spojrzenie podążyło do ściany, a Jack wyciągnął drżącą rękę i położył na czole, gdy zrozumiał, co zrobił.

"Przykro mi", powiedział, ze strachem. "Zamaluję to, Gallowglass. Dzisiaj. Obiecuję."

"Nie!" wykrzyknęli Matthew, Gallowglass, Hubbard, i Chris.

"Ale ściany," rzucił Jack. "Zniszczyłem je."

"Nie bardziej, niż da Vinci i Michał Anioł" łagodnie powiedział Gallowglass. "Albo Matthew, jeśli by się nad tym zastanowić, swoimi bazgrołami w pałacu cesarza w Pradze." Na chwilę oczy Jacka rozświetliła wesołość, zanim światło przyciemniało ponownie.

"Biegnący jeleń to jedno. Ale nikt być może nie będzie chciał oglądać tych obrazów - nawet ja" powiedział Jack, wpatrując się, w szczególnie makabryczny rysunek nagich rozkładających się zwłok pływających w rzece.

"Sztuka i muzyka musi pochodzić z serca," powiedział Matthew, chwytając swojego prawnuka za ramię. "Nawet najciemniejsze miejsca, muszą być sprowadzone na światło dzienne, albo też będą rosnąć, dopóki nie połkną całego człowieka."

Wyraz twarzy Jacka był ponury. "Co zrobić, jeśli już połknęły?"

"Nie próbowałbyś uratować tej kobiety, jeśli byłbyś ciemny na wskroś." Matthew wskazał na nieżyjącą postać patrzącą na wyciągniętą rękę. Ręka pasowała do ręki Jacka, aż do blizny u podstawy kciuka.

"Ale jej nie uratowałem. Była zbyt przerażona, by pozwoliła mi sobie pomóc. Bała się mnie!" Jack próbował się wyszarpnąć, ale Matthew nie chciał go puścić.

"To była *jej* ciemność, ona zatrzymywała ją – *jej* strach - nie twój" podkreślił Matthew.

"Ja ci nie wierzę," powiedział Jack, uparcie trzymając się pojęcia, że jego krwawy szał czyniło go winnym, nie ważne czego. Matthew dostał małą próbkę tego, co znosili Philippe i Ysabeau z jego własnych solidnych odmów przyjęcia rozgrzeszenia.

"To dlatego, że masz dwa walczące wilki wewnątrz ciebie. Jak my wszyscy." Chris dołączył do Matthew.

"Co masz na myśli?" Zapytał Jack wyraźnie ostrożny.

"To stara legenda Cherokee - której moja babcia, Nana Bets, nauczyła się od swojej babci."

"Nie wyglądasz jak Cherokee," powiedział Jack, zwężając oczy.

"Byłbyś zaskoczony tym, co jest w mojej krwi. Jestem głównie francuzem i Afrykańczykiem, z odrobiną Anglii, Szkocji, Hiszpanii i rdzennych Amerykanów. Jestem w dużej mierze jak ty, naprawdę. Fenotyp może być mylący" powiedział Chris z uśmiechem.

Jack spojrzał zdezorientowany, i Matthew zrobił w myślach notatkę, by kupić mu podręcznik podstaw biologii.

"Aha," sceptycznie powiedział Jack, i Chris się roześmiał. "I wilki?"

"Według ludzi mojej babci, dwa wilki żyją wewnątrz każdego stworzenia: jeden zły, a drugi dobry. Spędzają cały swój czas próbując wzajemnie się zniszczyć."

To był, pomyślał Matthew, najlepszy opis krwawego szału, jaki kiedykolwiek słyszał od osoby, która nie cierpiała na tę chorobę.

"Mój zły wilk wygrywa." spojrzał smutno Jack.

"Nie musi," obiecał Chris. "Nana Bets powiedziała, że wygrywa ten wilk, którego karmisz. Zły wilk żywi się złością, poczuciem winy, smutkiem, kłamstwem i żalem. Dobry wilk potrzebuje diety miłości i uczciwości,

przyprawionej dużą łyżką współczucia i wiary. Więc jeśli chcesz żeby dobry wilk wygrał, będziesz musiał głodzić tego drugiego."

"Co, jeśli nie mogę przestać karmić złego wilka?" spojrzał zmartwiony Jack. "Co, jeśli mi się nie uda?"

"Uda ci się" powiedział stanowczo Matthew.

"Nie pozwolimy ci przegrać," powiedział Chris, kiwając głową w porozumieniu. "W tym pokoju znajduje się pięć osób. Twój wielki zły wilk nie ma szans."

"Pięć?" szepnął Jack, rozglądając się na Matthew i Gallowglassa, Hubbarda i Chrisa. "Wszyscy zamierzacie mi pomóc?"

"Każdy co do jednego" obiecał Chris, biorąc dłoń Jacka. Kiedy Chris wskazał głową na niego, Matthew posłusznie położył własną rękę na górze.

"Wszyscy za jednego i tak dalej". Chris zwrócił się do Gallowglassa. "Na co czekasz? Podejdź tutaj i dołącz do nas."

"Ba. Muszkieterowie byli ciulami" powiedział Gallowglass, krzywiąc się, gdy ruszył w ich stronę. Pomimo jego lekceważących słów, bratanek Matthew położył ogromną dłoń na górze. "Czy nie o tym mówił Baldwin, młody Jacku, dam twojemu złemu wilkowi podwójną porcję obiadu."

"Co z tobą, Andrew?" zawołał Chris w stronę pokoju.

"Wierzę, że powiedzenie brzmi '*Un pour tous, tous pour un*'[45] nie 'wszyscy za jednego i tak dalej'."

Matthew się skrzywił. Słowa były prawidłowe, ale wschodnio Londyński akcent Hubbarda sprawił, że były praktycznie niezrozumiałe. Philippe powinien był dostarczyć francuskiego nauczyciela wraz z wiolonczelą.

Wychudzona ręka Hubbarda jako ostatnia dołączyła do stosu. Matthew zobaczył jak jego kciuk porusza się w górę i w dół, a następnie od prawej do lewej, gdy ksiądz pobłogosławił ich dziwny pakt. Byli unikatowym zespołem, pomyślał Mathew: trzy spokrewnione istoty, czwarta związana lojalnością, a piąty, dołączył do nich bez innego powodu niż to, że był dobrym człowiekiem.

Miał nadzieję, że razem, wystarczą, by pomóc leczyć Jacka.

[45] Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich

W następstwie swojej szalonej działalności, Jack chciał rozmawiać. Usiadł z Matthew i Hubbardem w pokoju dziennym, otoczony przez swoją przeszłość, przeniósł ciężar niektórych z jego wstrząsających doświadczeń na ramiona Matthew. Na temat Benjamina, jednakże, był niemy. Matthew nie był tym zaskoczony.

Jak słowa mogły przekazać grozę Jacka, jaką przeżył w rękach Benjamina?

"Chodź, Jackie," przerwał Gallowglass, trzymając smycz Lobero. "Mop musi pochodzić."

"Też chciałbym zażyć trochę świeżego powietrza." Andrew wyplątał się z dziwnego czerwonego fotela, który wyglądał jak kawałek nowoczesnej rzeźby, ale jak odkrył Matthew, był zaskakująco wygodny.

Gdy frontowe drzwi się zamknęły, Chris spacerował po salonie z filiżanką kawy. Mathew nie wiedział, jak ten człowiek żył z tak dużą ilością kofeiny w swoich żyłach.

"Rozmawiałem wieczorem z twoim synem - twoim drugim synem, Marcusem." Chris zajął swoje zwykłe miejsce na plecionym krześle. "Miły facet. Również inteligentny. Musisz być z niego dumny."

"Jestem", ostrożnie powiedział Matthew. "Dlaczego Marcus dzwonił?"

"My dzwoniliśmy do niego". Chris pociągnął łyk kawy. "Miriam pomyślała, że powinien zobaczyć film. Kiedy zobaczył, Marcus zgodził się, że powinniśmy wziąć trochę więcej krwi od Jacka. Pobraliśmy dwie próbki."

"*Że co*?" Matthew był przerażony.

"Hubbard dał mi pozwolenie. Jest najbliższym krewnym Jacka," spokojnie odpowiedział Chris.

"Myślisz, że jestem zaniepokojony informacją o zgodzie?" Matthew ledwie był w stanie utrzymać w ryzach swój temperament. "Pobieranie krwi wampira w ataku krwawego szału – mógł cię zabić."

"To była doskonała okazja, aby monitorować chemiczne zmiany zachodzące w ciele wampira na początku krwawego szału" powiedział Chris. "Potrzebujemy tej informacji, jeśli chcemy mieć szansę na znalezienie leku, który może zmniejszyć objawy."

Matthew zmarszczył brwi. "Zmniejszyć objawy? Szukamy lekarstwa."

Chris schylił się i podniósł folder. Podał go Matthew. "Najnowsze wyniki badań."

Zarówno od Hubbarda jak i Jacka zostały pobrane próbki krwi. Natychmiast trafiły do przetwarzania, a raport ich genomów był spodziewany lada dzień. Matthew zabrał folder nerwowymi rękami, bojąc się tego, co mógł znaleźć w środku.

"Przykro mi, Matthew," powiedział Chris ze szczerym żalem.

Oczy Matthew biegały nad wynikami badań przez kolejne strony.

"Marcus je zidentyfikował. Nikt inny nie będzie tego miał. Nie szukaliśmy w dobrym miejscu, " Powiedział Chris.

Matthew nie mógł pojąć tego, co widział. To zmieniało... wszystko.

"Jack ma więcej wyzwalaczy w swoim niekodowanym DNA niż ty." przerwał Chris. "Muszę zapytać, Matthew. Czy jesteś pewien, że można zaufać Jackowi jeśli chodzi o Dianę?"

Zanim Matthew zdążył odpowiedzieć, frontowe drzwi się otwarły. Nie było żadnego dźwięku, zwykłej paplaniny, która towarzyszyła wchodzeniu Jacka czy wesołego świstu Gallowglassa, albo pobożnego kazania Andrew.

Jedynym dźwiękiem był niski skowyt Lobero.

Nozdrza Matthew się rozszerzyły, i zerwał się na nogi, rozrzucając wokół siebie wyniki badań.

Potem zniknął, w mgnieniu oka przenosząc się do drzwi.

"Co jest?" powiedział Chris za nim.

"Spotkaliśmy kogoś, podczas gdy byliśmy na spacerze," powiedział Gallowglass, prowadząc niechętnego Lobero do domu.

Tłumaczenie: Fiolka2708

DWADZIEŚCIA JEDEN

„Ruszaj," rozkazał Baldwin, trzymając Jacka za kark. Matthew widział jak ręka drugiego wampira niemal odrywa głowę.

Jack nie był świadkiem tego brutalnego wydarzenia, ale jednocześnie wiedział, że był na łasce Baldwina.

Chłopak był blady jak prześcieradło, miał wybałuszone oczy i ogromne czarne źrenice. Nic dziwnego, że był posłuszny Baldwinowi bez zastrzeżeń.

Lobero także to wiedział. Gallowglass wciąż trzymał smycz, ale pies krążył wokół nóg Gael'a z oczami utkwionymi w swoim panu.

„Wszystko w porządku, Mop," zapewnił go Jack szeptem, ale Lobero nic sobie z tego nie robił.

„Kłopoty, Matthew?" Chris był tak blisko, że Matthew mógł poczuć jego oddech.

„Problemy jak zawsze," odparł Matthew ponuro.

„Idź do domu," Jack nakłaniał Chrisa. „Weź także Mopa, i…" Jack przerwał z grymasem. Krew zabarwiła skórę jego szyi w miejscu. gdzie palce Baldwina pozostawiły ciemne siniaki.

„Oni zostają," syknął Baldwin.

Jack popełnił strategiczny błąd. Baldwin uwielbiał niszczyć to, co kochali inni ludzie. Jakieś doświadczenie z jego przeszłości musiało dać ku temu impuls, ale Matthew nie odkrył co to było.

Baldwin nigdy nie wypuściłby teraz Chrisa ani Mopa. Nie, dopóki nie dostał tego po co przyszedł.

„A ty nie wydawaj rozkazów. Zabierz ich." Baldwin starannie trzymał chłopaka pomiędzy nim, a Matthew popychając go w kierunku salonu. Była to miażdżąco prosta i skuteczna taktyka, która przywróciła bolesne wspomnienia.

Jack to nie Eleanor, powiedział sobie Matthew. Jack jest również wampirem. Ale był z krwi Matthew i Baldwin mógł go użyć aby wymóc na Matthew posłuszeństwo.

„Ten numer, który wyciąłeś na placu, to ostatni raz, kiedy rzuciłeś mi wyzwanie, kundlu."

Koszula Baldwina nosiła ślady po zębach na ramieniu, a wokół rozdartego materiału widniały krople krwi.

Chryste. Jack ugryzł Baldwina.

„Ale ja nie jestem twój." Jack brzmiał na zdesperowanego. „Powiedz mu, że należę do ciebie, Matthew!"

„A jak myślisz, do kogo należy Matthew?" Baldwin wyszeptał mu groźnie do ucha.

„Do Diany," warknął Jack, obracając swojego porywacza.

„Do Diany?" Śmiech Baldwina był szyderczy, a cios który zadał Jackowi mógł rozpłaszczyć dwa razy większego i cięższego gorącokrwistego. Kolana Jacka napotkały twarde deski podłogi. Chodź tu, Matthew. I ucisz tego psa."

„Wyprzyj się Jacka przed panem rodu De Clermont, a osobiście odprowadzę cię do piekła," wysyczał Hubbard, chwytając przechodzącego Matthew za rękaw.

Matthew spojrzał na niego chłodno i Hubbard puścił jego ramię.

„Puść go. On jest z mojej krwi," powiedział Matthew, wchodząc do pokoju. „A potem jedź na Manhattan, tam gdzie twoje miejsce, Baldwin."

„Och." Ton głosu Chrisa sugerował, że wreszcie dostrzegł światełko w tunelu. „Oczywiście. Mieszkasz w Central Parku, prawda?"

Baldwin nie odpowiedział. W rzeczywistości, był właścicielem większości obszaru przy Fifth Avenue i lubił mieć na oku swoje inwestycje. Ostatnio rozbudowywał swoją zdobycz w Meatpacking District, wypełniając to miejsce nocnymi klubami w celu uzupełnienia sklepów rzeźniczych, ale z reguły wolał nie mieszkać tam gdzie się żywił.

„Nic dziwnego, że jesteś takim tytułowanym łajdakiem," powiedział Chris. „Cóż, kolego, teraz jesteś w New Haven. Tutaj gramy według innych zasad."

„Zasad?" Zapytał Baldwin powoli. „W New Haven?"

„Tak. Wszyscy za jednego i cały ten jazz." To było wezwanie Chrisa do broni. Matthew stał tak blisko, że mógł poczuć mięśnie Chrisa i był przygotowany, gdy małe ostrze przeszło koło jego ucha. Ostrze było cienkie, mogło ledwie drasnąć skórę człowieka, nie wspominając o twardej skórze

Baldwina. Matthew sięgnął i złapał je palcami, zanim mogło dosięgnąć celu. Chris spojrzał na niego z wyrzutem, a Matthew pokręcił głową.

„Nie.” Matthew mógł pozwolić Chrisowi na solidny cios, ale Baldwin miał ograniczone opinie, gdy dochodziło do przywilejów przysługujących ciepłokrwistym. Odwrócił się do Baldwina.

„Zostaw. Jack to moja krew i mój problem.”

„I mam przegapić całą zabawę?” Baldwin odchylił głowę Jacka na bok. Jack spojrzał w górę na Baldwina, wyraz jego twarzy był czarny i śmiertelny. „Zdecydowanie podobny, Matthew.”

„Lubię tak myśleć,” powiedział Matthew spokojnie, obdarowując Jacka ciasnym uśmiechem. Zabrał smycz Lobero od Gallowglassa. Pies od razu się uspokoił. „Baldwin może być spragniony, zaproponuj mu drinka, Gallowglass.”

Może to osłodziłoby nastrój Baldwina na tyle długo, żeby Jack mógł bezpiecznie wyjść. Matthew mógłby go odesłać do domu Marcusa z Hubbardem. Była to lepsza alternatywa niż dom Diany przy Court Street. Gdyby jego żona zwietrzyła obecność Baldwina, byłaby na placu Wooster z ognistym smokiem i błyskawicami.

„Mam pełną spiżarnię,” powiedział Gallowglass. „Kawa, wino, woda, krew. Jestem pewien, że mógłbym skombinować jakąś cykutę i miód, jeślibyś wolał, wujku.”

„Wszystko czego potrzebuje może mi zapewnić ten chłopiec.” Bez ostrzeżenia czy wstępu, zęby Baldwina rozdarły szyję Jacka. Jego ukąszenie było celowo brutalne.

To była sprawiedliwość według wampirów – szybka, niezachwiana, pozbawiona skrupułów. Za niewielkie naruszenie zasad, kara głowy rodu mogłaby polegać na publicznym pokazie uległości. Przez krew, pan rodu, otrzymuje niewielką ilość najskrytszych myśli i wspomnień swojego potomstwa. Rytuał pozbawiania wampira duszy, czyni go haniebnie bezbronnym. Zdobywanie sekretów innych istot, niezależnie od sposobu, dostarczało wampirowi energii w taki sam sposób jak polowanie, żywiło tę część jego duszy, która ciągle chciała więcej. Jeśli obraza była bardziej znacząca, rytuał uległości mógł prowadzić do śmierci. Zabicie innego wampira wymagało wysiłku fizycznego, wycieńczało emocjonalnie i

dewastowało duchowo. To był właśnie powód dla którego większość wampirów stojących na czele klanów, wyznaczała jednego ze swojej rodziny do takich zadań. Choć Philippe i Hugh wypolerowali fasadę de Clermontów na wysoki połysk na przestrzeni wieków, to Matthew wykonywał w domu całą mokrą robotę.

Były setki sposobów, aby zabić wampira i Matthew znał je wszystkie. Mogłeś 'wypić' wampira, tak jak Philippe. Mogłeś osłabić wampira fizycznie, upuszczając jego krew powoli, pozostawiając go w stanie zawieszenia, znanym jako niewola. Niezdolny do stawiania oporu wampir, mógł być torturowany do przyznania się lub można było litościwie pozwolić mu umrzeć. Było ucinanie głowy lub patroszenie, albo bardziej preferowana, staroświecka metoda mocnego ciosu między żebra i wyszarpanie serca. Mogłeś przeciąć tętnicę szyjną i aortę, metoda której próbowała na Gerbercie z niepowodzeniem, prześliczna zabójczyni Juliette.

Matthew modlił się, żeby wzięcie krwi i wspomnień Jacka, wystarczyło Baldwinowi dzisiejszego wieczoru.

Zbyt późno przypomniał sobie, że wspomnienia Jacka zawierają historie, dla których najlepiej byłoby żeby nie zostały opowiedziane.

Zbyt późno pochwycił zapach kapryfoliom i letniej burzy.

Zbyt późno ujrzał jak Diana uwalnia Corrę.

Ognisty smok Diany uniósł się z ramion swojej pani i wzbił w powietrze. Corra z wrzaskiem zanurkowała w dół na Baldwina, tylne szpony rozszerzyły się i stanęły w ogniu. Baldwin chwycił wiwernę za nogi wolną ręką, odrzucając jej ciało. Corra pędziła na ścianę, jedno z jej skrzydeł zgniotło się w impecie. Diana zgięła się wpół, chwytając swoje własne ramię w nagłym bólu, ale to nie osłabiło jej determinacji.

„Zabieraj łapy. Z daleka. Od. Mojego. Syna." Skóra Diany błyszczała, subtelna deszczowa chmura, która zawsze była widoczna bez jej zmieniającego wygląd zaklęcia, teraz pojawiła się jako charakterystyczne, pryzmatyczne światło.

Tęcze koloru strzelały pod jej skórą – nie tylko rąk, ale ramion, wzdłuż ścięgien szyi, skręcając się i wzrastając w szybkim tempie, jakby sznury w jej palcach rozszerzały się na jej całe ciało.

Gdy Lobero rzucił się na swojej smyczy żeby dostać się do Corry, Matthew puścił go wolno. Lobero przycupnął nad Corrą, liżąc ją po pysku i trącając ją nosem, kiedy starała się wstać i ruszyć na pomoc Dianie.

Ale Diana nie potrzebowała pomocy - nie od Matthew, nie od Lobero, nawet nie od Corry. Jego żona wyprostowała się, odsunęła na bok lewą rękę i skierowała swoje palce w podłogę.

Drewniane deski roztrzaskały się i rozpadły, ponownie formując się w grube pędy, które wzrastały i wiły wokół stóp Baldwina, zatrzymując go w miejscu. Zabójczo długie, ostre ciernie wyskoczyły z pędów, dźgając jego ubrania i ciało.

Diana skupiła swoje spojrzenie na Baldwinie, wysuwając swoją prawą rękę i pociągając. Nadgarstek Jacka drgnął i szarpnął w bok, jakby był do niej przywiązany. Reszta podążyła za nim i po chwili zwalił się na podłogę poza zasięgiem Baldwina.

Matthew przyjął podobną pozę do Lobero, stając ponad ciałem Jacka żeby go chronić.

„Wystarczy, Baldwin." Ręka Matthew przecięła powietrze.

„Przepraszam, Matthew," wyszeptał Jack, pozostając na podłodze. „On zjawił się znikąd i poszedł prosto do Gallowglassa. Kiedy zostanę zaskoczony…", przerwał z drżeniem, kolana podjechały do jego klatki piersiowej. „Nie wiedziałem kto to był."

Miriam weszła do pokoju. Po przestudiowaniu sceny, przejęła dowodzenie. Wskazała Gallowglassowi i Hubbardowi Jacka i rzuciła zmartwione spojrzenie Dianie, która stała nieruchomo, zupełnie jakby zapuściła korzenie w salonie.

„Czy z Jackiem wszystko w porządku?" Zapytał Chris napiętym głosem.

„Będzie dobrze. Każdy żywy wampir został ugryziony przez swojego pana co najmniej raz," odparła Miriam, starając się uspokoić jego myśli. Chris nie wydawał się pocieszony tymi rewelacjami na temat życia rodzinnego wampirów.

Matthew pomógł Jackowi wstać. Ślad po ugryzieniu na jego szyi był płytki i mógł się zagoić niemal natychmiast, ale w tej chwili wyglądał makabrycznie. Matthew dotknął go krótko, chcąc uspokoić Jacka żeby wiedział, że tak jak obiecała Miriam, będzie dobrze.

„Widzisz Corrę?” Zapytał Matthew, gdy podawał Jacka Gallowglassowi i Hubbardowi.

Miriam przytaknęła.

Matthew już przechodził przez pokój, jego dłonie zawinęły się wokół gardła Baldwina.

„Chcę twojego słowa, że gdy Diana cię uwolni, nie tkniesz jej za to co się tu dziś stało.” Palce Matthew się zacisnęły. „Jeśli nie, zabiję cię Baldwin. Nie popełnij błędu w związku z tym.”

„Nie skończyliśmy tutaj,” ostrzegł Baldwin.

„Wiem.” Matthew utkwił spojrzenie w swoim bracie, dopóki mężczyzna nie skinął głową.

Odwrócił się do Diany. Kolory pulsujące pod jej skórą, przypominały mu lśniące kule energii, które podarowała mu w Madison, gdy żadne z nich nie wiedziało, że jest prządką. Kolory były najjaśniejsze na koniuszkach jej palców, jakby tam czekała magia, gotowa na uwolnienie. Matthew wiedział jak bardzo nieprzewidywalny jest jego własny krwawy szał, gdy był blisko powierzchni, i traktował swoją żonę z rozwagą.

„Diana?” Matthew odgarnął włosy z jej twarzy, szukając w jej niebiesko-złotych tęczówkach oznak rozpoznania. Zamiast tego zobaczył nieskończoność, jej oczy utkwione były w jakimś niewidzialnym punkcie. Zmienił taktykę, próbując przywrócić ją z powrotem do tu i teraz.

„Jack jest z Gallowglassem i Andrew, *ma lionne.* Baldwin nie skrzywdzi go dziś wieczorem.” Słowa Matthew były starannie dobrane. „Powinnaś zabrać go do domu.”

Chris zaczął, gotowy by wyrazić protest.

„Może Chris pójdzie z tobą,” kontynuował Matthew płynnie. „Corra i Lobero również.”

„Corra.” Wychrypiała Diana. Jej oczy zamigotały, ale nawet troska o jej wiwernę nie mogła złamać tego zahipnotyzowanego spojrzenia. Matthew zastanawiał się co zobaczyła, czego reszta z nich nie mogła i dlaczego to stanowiło dla niej tak potężną atrakcję. Poczuł niepokojące migotanie zazdrości.

„Miriam jest z Corrą.” Matthew doszedł do wniosku, że nie jest w stanie oderwać spojrzenia od głębi jej oczu.

„Baldwin… ją skrzywdził.” Diana brzmiała na zdezorientowaną, jakby zapomniała, że wampiry nie są takie jak inne stworzenia. Potarła się z roztargnieniem po ramieniu.

Właśnie wtedy, Matthew pomyślał, że cokolwiek to było, co ją trzymało, mogło spowodować, że gniew Diany powróci ponownie. Mógł to poczuć – posmakować.

„Skrzywdził Jacka.” Palce Diany rozwarły się szeroko w nagłym skurczu. Nie zastanawiając się dłużej nad sensownością stania pomiędzy prządką i jej magią, Matthew chwycił je zanim mogły czynić magię.

„Baldwin pozwoli ci zabrać Jacka. W zamian za to uwolnisz Baldwina. Nie możemy dopuścić do tego, że wy dwoje będziecie w stanie wojny. Rodzina nie przetrwałaby tego.” Bazując na tym co zobaczył dziś wieczorem, Diana była tak samo zdeterminowana jak Baldwin, do usuwania przeszkód stojących jej na drodze.

Matthew uniósł jej dłonie i ucałował kostki. „Pamiętasz jak rozmawialiśmy o naszych dzieciach w Londynie? Mówiliśmy wtedy o tym czego mogą potrzebować.”

To zwróciło uwagę Diany. *Nareszcie*. Skupiła na nim wzrok.

„Miłość,” szepnęła. „Dorośli, którzy mogą wziąć za nie odpowiedzialność. Bezpieczne miejsce na ziemi.”

„To prawda.” Matthew uśmiechnął się. „Jack cię potrzebuje. Uwolnij Baldwina z twojego zaklęcia.”

Zaklęcie Diany ustąpiło z drżeniem, które przeszyło ją od stóp do głowy. Pstryknęła palcami w kierunku Baldwina. Ciernie wycofały się z jego skóry. Trzciny się poluzowały, wracając z powrotem do roztrzaskanych desek podłogowych oblegających wampira. Wkrótce był wolny i dom Gallowglassa powrócił do swojego rozczarowującego stanu.

Podczas gdy zaklęcie powoli się rozplątywało, Diana podeszła do Jacka i objęła jego twarz. Skóra na jego szyi już zaczynała się goić, ale minie kilka dni zanim wyleczy się całkowicie.

Jej pełne usta stały się cienką linią.

„Nie martw się,” powiedział Jack, świadomie ukrywając ranę.

„Chodź, Jackie. Diana i ja zabierzemy cię na Court Street. Musisz być głodny.” Galowglass klepnął go ręką w ramię. Jack był wyczerpany, ale starał się wyglądać na mniej skonanego ze względu na Dianę.

„Corra,” powiedziała Diana, kiwając na ognistego smoka. Corra pokuśtykała ku niej, odzyskując siłę w miarę zbliżania się do swojej pani. Gdy prządka i wiwerna niemal się dotykały, Corra stała się niewidzialna kiedy stały się z Dianą jednością.

„Chris pomoże ci w domu,” powiedział Matthew, uważając by trzymać swoje szerokie ramiona pomiędzy swoją żoną i niepokojącymi obrazami na ścianach. Na szczęście, była zbyt zmęczona, aby zrobić coś więcej niż tylko rzucić na nie okiem.

Matthew był zadowolony, że Miriam zgromadziła wszystkich w domu, z wyjątkiem Baldwina.

Skupili się w wejściu – Chris, Andrew, Lobero i Miriam – czekając na Dianę, Gallowglassa i Jacka. Im więcej istot do wspierania chłopca, tym lepiej.

Patrząc jak odchodzą, Matthew zgromadził każdą uncję kontroli jaką miał. Zmusił się by machnąć pokrzepiająco, gdy ona odwróciła się żeby jeszcze raz na niego spojrzeć. Jak tylko zniknęli pomiędzy domami na Court Street, wrócił do Baldwina.

Jego brat był wpatrzony w ostatnią część malowidła, jego koszula miała ciemne plamy tam gdzie zęby Jacka i ciernie Diany przebiły skórę.

„Jack jest wampirem mordercą. Widziałem to w jego myślach i widzę teraz tutaj, na ścianach. Szukaliśmy go ponad rok. W jaki sposób udało mu się unikać Kongregacji przez cały ten czas?” Zapytał Baldwin.

„Był z Benjaminem. Potem uciekał.” Matthew celowo unikał patrzenia na przerażające obrazy, które przedstawiały bezcielesne rysy Benjamina. Były, jak przypuszczał, nie mniej ohydne, niż brutalne akty popełniane przez wampiry przez lata. Co uczyniło je tak nieznośnymi, że Jack to zrobił?

„Jack musi zostać zatrzymany.” Głos Baldwina brzmiał rzeczowo.

„Boże, wybacz mi.” Matthew opuścił głowę.

„Philippe miał rację. Twoje chrześcijaństwo naprawdę robi się idealne do twojej pracy.” Baldwin parsknął. „Jaka inna wiara obiecuje zmyć twoje grzechy, jeśli tylko je wyznasz?

Niestety, Baldwin nigdy nie pojmował pojęcia pokuty. W jego opinii, wiara Matthew była czysto transakcyjna – szedłeś do kościoła, wyznawałeś grzechy i wychodziłeś jako czysty człowiek. Ale zbawienie było bardziej skomplikowane. Philippe zrozumiał to na końcu, mimo że długo uważał ciągłe poszukiwanie przez Matthew przebaczenia za irytujące i irracjonalne.

„Wiesz bardzo dobrze, że nie ma dla niego miejsca pośród de Clermontów – nie, jeśli jego choroba jest tak poważna jak sugerują te obrazy.” Baldwin zobaczył w Jacku to, co zobaczył Benjamin: niebezpieczną broń, która może być ukształtowana i podkręcona, żeby uczynić ją tak śmiertelną jak to tylko możliwe.

W przeciwieństwie do Benjamina, Baldwin miał sumienie. Nie użyłby broni, która niespodziewanie wpadła mu w ręce i nie pozwoliłby użyć jej nikomu innemu.

Głowa Matthew wciąż była opuszczona, przygnieciona wspomnieniami i żalem. Spodziewał się następnych słów Baldwina, mimo to odczuł je jak uderzenie.

„Zabij go,” rozkazała głowa rodziny de Clermont.

***

Gdy Matthew wrócił do domu, do pogodnych, pomalowanych na czerwono drzwi z białym wykończeniem i czarnym frontonem, te otworzyły się szeroko.

Diana czekała. Przebrała się w coś co było w stanie odeprzeć chłód w pakiecie z jego starym, rozpinanym swetrem, niwelując zapach tych, z którymi weszła w kontakt tej nocy. Mimo to, pocałunek Matthew był szorstki i zaborczy, a on odsunął się niechętnie.

„Co się stało?” Palce Diany powędrowały do grotu Philippe. Był to niezawodny sygnał, że jej niepokój narastał. Rozmazane smugi koloru na koniuszkach palców, snuły tę samą opowieść, stając się bardziej widoczne z każdą mijającą chwilą.

Matthew spojrzał w niebo, mając nadzieję na znalezienie jakichś wskazówek. Wszystko co ujrzał zamiast tego, to było niebo zupełnie pozbawione gwiazd. Jego rozsądna, ludzka część wiedziała, że powodem

tego były jasne światła miasta i księżyc będący w pełni tego wieczoru. Ale wampir w nim był instynktownie zaniepokojony.

W takim miejscu nie było punktów orientacyjnych, żadnych odniesień wskazujących drogę.

„Chodź.” Matthew podniósł płaszcz Diany w krzesła w głównym holu, wziął swoją żonę za rękę i poprowadził w dół schodów.

„Dokąd idziemy?” Powiedziała, mając trudności z nadążeniem.

„W miejsce gdzie można zobaczyć gwiazdy,” odpowiedział Matthew.

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

DWADZIEŚCIA DWA

Matthew skierował się na północny zachód za miasto z Dianą obok siebie. Jechał nietypowo szybko, i w mniej niż piętnaście minut byli na cichej uliczce schowanej w cieniu szczytów, znanych lokalnie jako Śpiący Olbrzym. Matthew skręcił w ciemny podjazd i wyłączył zapłon samochodu. Na ganku zapaliło się światło i starszy mężczyzna spojrzał w ciemność.

"To pan, panie Clairmont?" Głos mężczyzny był słaby i cienki, ale z jego oczu wciąż biła duża inteligencja.

"Tak, panie Phelps," powiedział z ukłonem Matthew. Obszedł samochód i pomógł Dianie wysiąść. "Moja żona i ja chcemy wejść na górę do domku."

"Miło mi panią poznać" powiedział pan Phelps, dotykając swojego czoła ręką. "Pan Gallowglass dzwonił, by ostrzec mnie, że może się pan tu zatrzymać, by sprawdzić rzeczy. Powiedział, bym się nie martwił, jeśli usłyszę kogoś."

"Przepraszam, że cię obudziliśmy" powiedziała Diana.

"Jestem stary, pani Clairmont. Nie śpię już zbyt wiele. Wyśpię się po śmierci" powiedział pan Phelps ze świszczącym śmiechem. "Na górze jest wszystko, co trzeba".

"Dziękuję za doglądanie miejsca" powiedział Matthew.

"To tradycja rodzinna," odpowiedział pan Phelps. "Znajdziesz Rangera pana Whitmorea w szopie, jeśli nie chcesz wziąć mojego starego Gatora[46]. Nie wyobrażam sobie, że twoja żona będzie chciała przejść całą drogę. Bramy są zamknięte, ale wiesz, jak się tam dostać. Miłej nocy."

Pan Phelps wrócił do środka, uderzając w aluminiową ramę drzwi z trzaskiem.

Matthew wziął Dianę pod łokieć i skierował w stronę tego, co wyglądało jak skrzyżowanie między wózkiem golfowym, a buggym z niezwykle wytrzymałymi oponami. Pozwolił jej iść tylko wokół pojazdu i na wspinaczkę do niego.

[46] Pojazd użytkowy w stylu małego traktorka

Brama do parku była tak dobrze ukryta, że wszystko było niewidoczne, a szlak który służył jako droga był nieoświetlony i nieoznakowany, ale Matthew poruszał się po nim z łatwością. Pokonał kilka ostrych zakrętów, systematycznie wjeżdżając w górę, ponieważ podróżowali zboczem góry, mijając krawędzie gęstego lasu, aż dotarli na otwartą przestrzeń z małym drewnianym domkiem schowanym pod drzewami. W środku były zapalone światła, co powodowało, że wyglądał jak złota chatka z bajki.

Matthew zatrzymał Rangera Marcusa i zaciągnął hamulec. Wziął głęboki oddech, aby zatopić się w nocnych zapachach kosodrzewiny i rosy – która osiadła na trawie. Poniżej, dolina wyglądała ponuro. Zastanawiał się, czy to jego nastrój, czy srebrny blask księżyca czynił ją tak mało zachęcającą.

"Teren jest nierówny. Nie chcę, abyś upadła." Matthew wyciągnął rękę, dając Dianie wybór, czy wziąć ją czy nie.

Po zaniepokojonym spojrzeniu, położyła swoją dłoń. Matthew ogarnął wzrokiem horyzont, nie mogąc zaprzestać poszukiwań nowych zagrożeń. Potem swoją uwagę zwrócił ku niebu.

"Księżyc jest dzisiaj jasny" zadumał się. "Nawet tutaj trudno będzie zobaczyć gwiazdy."

"To dlatego, że jest Mabon," powiedziała cicho Diana.

"Mabon?" Matthew wyglądał na zaskoczonego.

Skinęła głową. "Rok temu wszedłeś do biblioteki Bodlejańskiej i prosto do mojego serca. Jak tylko, twoje bezbożne usta się uśmiechnęły, oczy rozświetliły rozpoznaniem mimo, że nigdy nie spotkaliśmy się wcześniej, wiedziałam, że moje życie nigdy nie będzie takie samo."

Słowa Diany dały Matthew chwilowe wytchnienie od nieustannego zamieszania, które sprawił Baldwin i nowości Chrisa, na krótką chwilę świat był zawieszony pomiędzy nieobecnością i pragnieniem, między krwią a strachem, pomiędzy ciepłem lata i chłodem zimy.

"Co się dzieje?" Diana przeszukiwała jego twarz. "Czy to Jack? Krwawy szał? Baldwin?"

"Tak. Nie. W pewnym sensie". Matthew przejechał ręką przez włosy i odwrócił się, aby uniknąć jej ostrego wzroku. "Baldwin wie, że Jack zabił tych ciepłokrwistych w Europie. On wie, że Jack jest wampirem zabójcą."

"Z pewnością nie jest to pierwszy raz, kiedy pragnienie krwi wampira spowodowało nieoczekiwane zgony" powiedziała Diana, starając się rozładować sytuację.

"Tym razem jest inaczej." Nie było łatwego sposobu aby to powiedzieć. "Baldwin kazał mi zabić Jacka."

"Nie. Zabraniam tego." Słowa Diany rozbrzmiewały echem, a wiatr wzbił się od wschodu. Obróciła się wokół, a Matthew złapał ją. Walczyła w jego uścisku, wysyłając szaro-brązowy wątek w powietrze wokół jego stóp.

"Nie odchodź ode mnie." Nie był pewien, czy zdoła zapanować nad sobą, jeśli by to zrobiła. "Musisz słuchać rozumu."

"Nie" Wciąż starała się uwolnić. "Nie możesz zrezygnować z niego. Jack nie zawsze będzie miał krwawy szał. Znajdziesz lekarstwo."

"Na krwawy szał nie ma lekarstwa." Matthew oddałby życie, aby zmienić ten fakt.

"Co?" Szok Diany był oczywisty.

"Puściliśmy nowe próbki DNA. Po raz pierwszy jesteśmy w stanie nanieść na mapę wielopokoleniowy rodowód, który rozciąga się poza Marcusa. Chris i Miriam prześledzili gen krwawego szału, począwszy od Ysabeau przeze mnie i Andrew w dół, do Jacka." Matthew miał teraz całą uwagę Diany. "Krwawy szał jest anomalią rozwojową" kontynuował. "Jest komponentem genetycznym, ale gen krwawego szału wydaje się być wywołany przez coś w naszym niekodowanym DNA. Jack i ja mamy to coś. *Maman*, Marcus, i Andrew nie."

"Nie rozumiem," szepnęła Diana.

"Podczas mojego odrodzenia coś w moim niekodowanym DNA człowieka zareagowało na nową informację genetyczną zalewającą mój system" Matthew powiedział cierpliwie. "Wiemy, że wampirze geny są brutalne - odsuwają na bok to, co jest ludzkie, aby zdominować nowo zmodyfikowane komórki. Ale nie zastępują wszystkiego. Gdyby tak było, mój genom i Ysabeau byłyby identyczne. Jestem jej dzieckiem - połączenie genetycznych składników odziedziczyłem od moich człowieczych rodziców, jak również po niej."

"Więc trzeba było krwawego szału zanim Ysabeau przemieniła cię w wampira?" Diana była zdezorientowana.

"Nie. Ale ja jestem obdarzony wyzwalaczem genu krwawego szału potrzebnego do okazania go" powiedział Matthew. "Marcus zidentyfikował konkretne niekodowane DNA, które jego zdaniem ma znaczenie."

"Ten, który nazywa śmieciowym DNA?" Zapytała Diana. Matthew skinął głową. "To lekarstwo jest jeszcze możliwe", upierała się. "Za kilka lat-"

"Nie, *mon coeur*." Nie mógł pozwolić by miała nadzieję. "Bardziej rozumiemy gen krwawego szału i poznaliśmy niekodowane geny, możemy się lepiej tym zajmować, ale nie jest to choroba, którą można leczyć. Naszą jedyną nadzieją jest zapobieganie i, jeśli Bóg pozwoli, zmniejszanie jego objawów."

"Do tego czasu można nauczyć Jacka jak to kontrolować." Twarz Diany wyrażała upartość. "Nie ma potrzeby, aby go zabijać."

"Objawy u Jacka są znacznie gorsze niż moje. Czynniki genetyczne, które wydają się wywołać chorobę są u niego obecne na znacznie wyższych poziomach." Matthew zamrugał krwawymi łzami, które czuł że się zbierają. "Nie będzie cierpiał bólu i strachu. Obiecuję ci."

"Ale *ty* będziesz. Mówisz, że zapłacę za zajmowanie się sprawami życia i śmierci? Ty też. Jacka już nie będzie, ale ty będziesz żyć, nienawidząc siebie" powiedziała Diana. "Pomyśl o tym, ile kosztowała cię śmierć Philippe."

Matthew przyszło do głowy co innego. Zabijał inne stworzenia od śmierci ojca, ale tylko po to by rozwiązać swoje problemy. Do dziś wieczór ostatni de Clermont, głowa rodu, rozkazywał mu zabijać i był nim Philippe.

A śmierć Philippe zarządziłaby jego własną.

"Jack cierpi, Diana. Oznaczałoby to tego kres." Matthew używał tych samych słów co Philippe, by przekonać jego żonę do nieuniknionego.

"Dla niego może. Nie dla nas." Ręka Diany błądziła po jej rosnącym brzuchu. "Bliźniacy mogą mieć krwawy szał. Ich też zabijesz?"

Czekała aby zaprzeczył, powiedział jej, że jest szalona, że nawet myśli o czymś takim.

Ale nie zrobił tego.

"Kiedy Kongregacja odkryje to, co zrobił Jack – a to tylko kwestia czasu – zabiją go. I nie będzie ich obchodziło jak bardzo jest przerażony, i jak wiele bólu spowodują. Baldwin będzie próbował zabić Jacka, zanim do tego dojdzie, aby utrzymać Kongregację z dala od rodzinnego biznesu. Jeśli

spróbuje uciec, Jack może wpaść w ręce Benjamina. Jeśli tak, Benjamin dokona straszliwej zemsty za to, że Jack zdradził. Śmierć potem będzie błogosławieństwem."

Twarz i głos Matthew były niewzruszone, ale agonia, która błyszczała w oczach Diany będzie prześladować go na zawsze.

"Zatem Jack zniknie. Odejdzie daleko, gdzie nikt go nie znajdzie."

Matthew tłumił zniecierpliwienie. Wiedział, że Diana była uparta, kiedy pierwszy raz się spotkali. To był jeden z powodów, dla których ją kochał, chociaż czasami to doprowadzało go do szaleństwa.

"Samotny wampir nie może przetrwać. Jak wilki, musimy być częścią sfory lub oszalejemy. Pomyśl o Benjaminie, Diana, i o tym, co się stało, kiedy go porzuciłem."

"Pójdziemy z nim," powiedziała, chwytając się brzytwy, w swoich wysiłkach zmierzających do oszczędzenia Jacka.

"To by tylko ułatwiło Benjaminowi czy Kongregacji polowanie na niego."

"Zatem musisz niezwłocznie ustanowić nową gałąź, jak sugeruje Marcus" powiedziała Diana. "Jack miałby całą rodzinę, by go chronić."

"Jeśli to zrobię, muszę uznać, Benjamina. To nie tylko ujawni krwawy szał Jacka ale i mój własny. To umieści Ysabeau i Marcusa w strasznym niebezpieczeństwie - bliźniaki też. I nie tylko oni będą cierpieć, jeśli staniemy przed Kongregacją bez wsparcia Baldwina." Matthew wciągnął urywany oddech. "Jeśli jesteś po mojej stronie - moją małżonką - Kongregacja będzie żądać twojego podporządkowania, jak również mojego."

"Podporządkowania?" powiedziała słabo Diana.

"To jest wojna, Diana. To dzieje się z kobietami, które walczą. Słyszałaś opowieści mojej matki. Czy uważasz, że twój los będzie inny w rękach wampirów?"

Pokręciła głową.

"Musisz mi uwierzyć: Jesteśmy dużo lepsi pozostając w rodzinie Baldwina niż uderzając na własną rękę" upierał się.

"Mylisz się. Bliźniaki i ja nigdy nie będziemy całkowicie bezpieczni pod zwierzchnictwem Baldwina. Ani Jack. Ustanowienie naszej gałęzi to jest jedyny możliwy sposób na pójście do przodu. Każda inna droga tylko

prowadzi z powrotem do przeszłości" powiedziała Diana. "Wiemy z doświadczenia, że przeszłość nigdy nie jest więcej niż tymczasowym zastępstwem."

"Nie rozumiesz sił, które zgromadzą się przeciwko nam, jeśli to zrobię. Wszystko, co moje dzieci i wnuki zrobili lub kiedykolwiek zrobią będzie położone na moim progu na mocy prawa wampirów. Wampirze zabójstwa? Ja je popełniłem. Złe czyny Benjamina? Jestem ich winny." Matthew musiał uświadomić Dianę ile może kosztować ta decyzja.

"Nie mogą cię winić za to, co zrobili Benjamin i Jack" rzuciła Diana.

"Ależ mogą." Matthew trzymał jej ręce między jego. "Uczyniłem Benjamina wampirem. Gdybym tego nie zrobił, żadne z tych przestępstw nie miałoby miejsca. To była moja powinność, jako ojca Benjamina i dziadka Jacka, powstrzymać ich jeśli to możliwe, jeśli nie, zabić ich."

"To jest barbarzyństwo." Diana szarpnęła rękami. Mógł wyczuć moc buzującą pod jej skórą.

"Nie, to jest zaszczyt dla wampira. Wampiry mogą przetrwać pośród ciepłokrwistych z powodu trzech systemów wiary: prawo, honor i sprawiedliwość. Widziałaś wampirzą sprawiedliwość w działaniu dzisiaj" powiedział Matthew. "Jest szybka i brutalna. Jeśli stanę się ojcem własnej gałęzi, też będę musiał ją wymierzyć."

"Raczej ty niż Baldwin," odparowała Diana. "Jeśli on będzie rządził, zawsze będę się zastanawiała, czy nadejdzie dzień, kiedy zmęczy się ochroną mnie i bliźniaków i rozkaże naszą śmierć."

Jego żona miała rację. Ale to stawiało Matthew w niemożliwej sytuacji. Aby ochronić Jacka, Matthew musiałby się sprzeciwić Baldwinowi. Gdyby nie posłuchał Baldwina, nie będzie miał innego wyboru, jak tylko stać się ojcem własnego rodu. Wymagałoby to przekonania grupy zbuntowanych wampirów, by przyjęli jego przywództwo i ryzykowali własną zagładę przez przyznanie się do obecności w nich krwawego szału. Byłby to krwawy, brutalny i skomplikowany proces.

"Proszę, Matthew" szepnęła Diana. "Błagam cię: Nie słuchaj Baldwina."

Matthew zbadał twarz żony. Wziął pod uwagę ból i rozpacz, jaką widział w jej oczach. Nie mógł odmówić.

"Bardzo dobrze", niechętnie odpowiedział Matthew. "Pojadę do Nowego Orleanu - pod jednym warunkiem."

Ulga Diany była oczywista. "Cokolwiek. Powiedz."

"Nie jedziesz ze mną." Matthew miał spokojny głos mimo, że samo wspomnienie bycia daleko od jego partnerki wystarczyło, by wysłać krwawy szał do żył.

"Nie waż mi się tego rozkazywać!" powiedziała Diana, jej własna złość wrzała.

"Nie możesz być blisko mnie, kiedy to zrobię." Wieki praktyki pozwoliły Matthew, utrzymać swoje uczucia w ryzach, mimo agitacji żony. "Nie chcę jechać nigdzie bez ciebie. Chryste, ledwo mogę pozwolić ci się oddalić. Ale mając was w Nowym Orlean, kiedy będę walczył z moimi wnukami, może cię to narazić na straszne niebezpieczeństwo. I nie będzie Baldwina, czy Kongregacji, którzy będą ryzykować twoje bezpieczeństwo. To byłbym ja."

"Nigdy mnie nie skrzywdzisz." Diana trzymała się tej wiary od początku ich związku.

Nadszedł czas, by powiedzieć jej prawdę.

"Eleanor też tak myślała - kiedyś. Potem zabiłem ją w chwili szaleństwa i zazdrości. Jack nie jest jedynym wampirem w tej rodzinie, któremu miłość i lojalność uruchamia krwawy szał." Matthew spojrzał w oczy żony.

"Ty i Eleanor byliście tylko kochankami. My jesteśmy małżeństwem." Postawa Diany ujawniła świtające zrozumienie. "Wszystko co mi powiedziałeś, to tyle, że nie powinnam ci ufać. Przysiągłbyś mnie własnoręcznie zabić, zanim pozwoliłbyś komukolwiek mnie dotknąć."

"Powiedziałem ci prawdę." Palce Matthew śledziły linię kości policzkowych Diany, ścierając łzę, która groziła upadkiem z kącika oka.

"Ale nie całą prawdę. Dlaczego nie powiedziałeś mi, że nasza więź spowoduje pogorszenie u ciebie krwawego szału?" krzyknęła Diana.

"Myślałem, że uda mi się znaleźć lekarstwo. Myślałem, że do tego czasu, zapanuję na moimi uczuciami" odpowiedział Matthew. "Ale, stałaś się dla mnie tak ważna jak oddech i krew. Moje serce już nie wie, gdzie kończę się ja, a gdzie rozpoczynasz się ty. Wiedziałem, że jesteś potężną czarownicą od chwili, kiedy cię zobaczyłem, ale jak mogłem sobie wyobrazić, że będziesz miała tyle siły nade mną?"

Diana odpowiedziała mu nie słowami, ale pocałunkiem, który był wstrząsający w swej intensywności. Odpowiedź Matthew dopasowała się do jej. Kiedy oddalili się od siebie oboje byli wstrząśnięci. Diana dotknęła swoich ust drżącymi palcami. Matthew oparł swoją głowę na jej, jego serce, jej serce - dudniło z emocji.

"Założenie nowej gałęzi wymaga mojej pełnej uwagi, jak również pełnej kontroli" powiedział Matthew, kiedy w końcu udało mu się mówić. "Gdyby mi się udało-"

"Musisz" Diana powiedziała stanowczo. "Uda ci się".

"Bardzo dobrze, *ma lionne*. *Gdy* mi się uda, wciąż będą sprawy, którymi będę musiał zająć się sam", wyjaśnił Matthew. "To nie to, że ci nie ufam, ale nie mogę zaufać sobie."

"Tak jak zajmowałeś się Jackem." powiedziała Diana. Matthew skinął głową.

"Przebywanie z dala od ciebie, to dla mnie piekło, ale rozproszenie będzie niewymownie niebezpieczne. Co do mojej kontroli... Myślę, że wiemy, jak mało jej mam, gdy jesteś w pobliżu." Złożył na jej ustach kolejny pocałunek, tym razem uwodzicielski. Policzki Diany zaczerwieniły się i Matthew uśmiechnął się.

"Co mam robić, gdy będziesz w Nowym Orleanie?" Zapytała Diana. "Musi być jakiś sposób, w który mogę pomóc."

"Znajdź tę brakującą stronę z Ashmole 782," odpowiedział Matthew. "Potrzebujemy wykorzystać Księgę Życia - bez względu na to, co będzie z dziećmi Marcusa." Fakt, że poszukiwania powstrzymywałyby Dianę przed byciem bezpośrednio włączoną do katastrofy tego idiotycznego planu, który nie powinien się powieść, był dodatkową korzyścią.

"Phoebe pomoże ci szukać trzeciej strony. Jedź do Sept-Tours. Czekaj tam na mnie."

"Skąd mam wiedzieć, że wszystko z tobą w porządku?" Zapytała Diana. Rzeczywistość zbliżającej się separacji zaczynała do niej docierać.

"Znajdę sposób. Ale zero telefonów. Zero emaili. Nie możemy zostawiać śladów i dowodów dla Kongregacji do wyśledzenia nas, jeśli Baldwin - lub ktoś mojej własnej krwi - obróci się przeciwko nam" powiedział

Matthew. "Musisz pozostać w jego łasce, przynajmniej dopóki nie zostaniesz uznana jako de Clermont."

"Ale to miesiące z dala!" odwróciła się zdesperowana Diana. "Co, jeśli dzieci urodzą się wcześniej?"

"Marthe i Sara je odbiorą" powiedział łagodnie. "Nie wiadomo, ile czasu to zajmie, Diana." *To może zająć lata*, pomyślał Matthew.

"Jak wyjaśnię dzieciom, dlaczego ich ojciec nie jest z nimi?" Zapytała.

"Powiesz bliźniakom, że musiałem trzymać się z daleka, bo je kocham - i ich matkę – całym moim sercem." przerwał głos Matthew. Wciągnął ją w ramiona, trzymając ją tak, jakby, mógł opóźnić jej nieuchronne odejście.

"Matthew?" Zabrzmiał z ciemności znajomy głos.

"Marcus?" Diana nie słyszała jego nadejścia, choć Matthew pierwszy wyczuł zapach i miękki dźwięk kroków syna kiedy wspinał się na górę.

"Witaj, Diana." Marcus wyszedł z cienia w blask księżyca.

Skrzywiła się z niepokojem. "Czy coś się stało w Sept-Tours?"

"We Francji wszystko w porządku, pomyślałem, że Matthew będzie mnie potrzebował tutaj," powiedział Marcus.

"A Phoebe?" Zapytała Diana.

"Z Alainem i Marthe." Marcus brzmiał na zmęczonego. "Nie mogłem pomóc, ale przypadkiem usłyszałem twoje plany. Nie będzie odwrotu, gdy tylko puścisz je w ruch. Czy jesteś pewien, że chcesz utworzyć własną gałąź, Matthew?"

"Nie," powiedział Matthew, nie mogąc kłamać. "Ale Diana jest." Spojrzał na żonę. "Chris i Gallowglass czekają na ciebie na dole drogi. Idź teraz, *mon coeur*".

"Teraz?" Przez chwilę Diana wyglądała na przestraszoną ogromem tego, co było do zrobienia.

"To nigdy nie będzie łatwiejsze. Będziesz musiała odejść ode mnie. Nie odwracaj się. I na miłość boską, nie biegnij." Matthew nigdy nie byłby w stanie się kontrolować, gdyby biegła.

"Ale-" Diana zacisnęła usta. Skinęła głową i dotknęła rękami policzków, ścierając nagłe łzy.

Matthew umieścił więcej niż tysiąc lat tęsknoty w tym ostatnim pocałunku.

"Ja nigdy-" zaczęła Diana.

"Hush". Uciszył ją dotykiem swoich warg. "Żadnego nigdy dla nas, pamiętasz?"

Matthew odsunął ją od sienie. To było tylko kilka centymetrów, ale mogło być tysiącem mil. Tak szybko, jak to zrobił, jego krew zawyła. Odwrócił ją, żeby mogła zobaczyć dwa słabe kręgi światła z latarek swoich przyjaciół.

"Nie czyń tego trudniejszym dla niego," cicho powiedział Marcus do Diany. "Idź teraz. Powoli."

Przez kilka sekund, Matthew nie był pewien, czy ona będzie w stanie to zrobić. Widział złote i srebrne nici zwisające z jej ręki, iskrzące i lśniące, jakby starały się coś połączyć, coś co było nagle strasznie podzielone. Zrobiła niepewny krok. Następnie drugi. Matthew widział drżące mięśnie na jej plecach, kiedy walczyła o utrzymanie spokoju. Jej głowa opadła. Potem wyprostowała ramiona i powoli szła w przeciwnym kierunku.

"Wiedziałem, od cholernego początku, że złamiesz jej serce," zawołał Chris do Matthew, kiedy dotarła do niego. Zwrócił Dianę w swoje ramiona.

Ale to serce Matthew było złamane, zabierając ze sobą jego opanowanie, jego zdrowie psychiczne i jego ostatnie ślady człowieczeństwa.

Marcus obserwował go bez mrugnięcia okiem, gdy Gallowglass i Chris zabierali Dianę. Kiedy zniknęli z pola widzenia, Matthew skoczył do przodu. Marcus złapał go, mając nadzieję, na Boga, że sam będzie w stanie powstrzymać swojego ojca.

"Masz zamiar to zrobić bez niej?" zapytał go Marcus. Był z dala od Phoebe mniej niż dwanaście godzin, a już był niespokojny.

"Muszę", powiedział Matthew, ale w tej chwili nie mógł sobie wyobrazić, jak to zrobi.

"Czy Diana wie, co się będzie z tobą działo, gdy będziecie osobno?"

Marcus nadal miał koszmary o Ysabeau, i w jaki sposób cierpiała podczas uwięzienia i śmierci Philippe. To było jak oglądanie czyichś przeżyć przez najgorsze objawy jakie można sobie wyobrazić - drżenie, irracjonalne zachowania, fizyczny ból.

A jego dziadkowie byli jednymi z niewielu wampirzych szczęśliwców, którzy, choć sparowani, mogli być rozdzieleni przez pewne okresy czasu. Krwawy szał Matthew czynił to niemożliwym. Jeszcze zanim Matthew i Diana

w pełni się pobrali, Ysabeau ostrzegała Marcusa, że jego ojcu nie można będzie ufać, jeśli coś się stanie Dianie.

"Czy ona wie?" powtórzył Marcus.

"Nie do końca. Jednak wie, co się ze mną stanie, jeśli zostanę tu i posłucham mojego brata". Matthew strząsnął rękę syna. "Nie musisz iść ze mną. Nadal masz wybór. Baldwin przyjmie cię, jak będziesz błagać o przebaczenie."

"Dokonałem swojego wyboru w 1781, pamiętasz?" Oczy Marcusa były srebrne w blasku księżyca. "Dziś udowodniłeś, że był słuszny."

"Nie ma gwarancji, że to zadziała," ostrzegł Matthew. "Baldwin może odmówić usankcjonowania gałęzi. Kongregacja może wywęszyć, co robimy, zanim skończymy. Bóg wie, że nawet własne dzieci mają powód do przeciwstawienia się".

"Nie uczynią tego łatwiejszym dla ciebie, ale moje dzieci będą robić to, co każę im zrobić. Ostatecznie. Poza tym," powiedział Marcus, "jesteś teraz pod moją opieką."

Matthew spojrzał na niego ze zdziwieniem.

"Za bezpieczeństwo twoje, twojej żony i bliźniaków odpowiadają teraz Rycerze Łazarza, jest to dla nich priorytetem" wyjaśnił Marcus. "Baldwin może grozić komu chce, ale mam więcej niż tysiąc wampirów, demonów, i tak, nawet czarownic, pod swoim dowództwem."

"Nigdy nie będą ci posłuszni," powiedział Matthew: "nie, gdy dowiedzą się o co prosisz by walczyli."

"Jak myślisz, że kogo zwerbowałem w pierwszej kolejności?" Marcus pokręcił głową. "Czy naprawdę myślisz, że jesteście tylko wy dwoje, ze wszystkich stworzeń na tej planecie, którzy mają powód do niechęci ograniczeń przymierza?"

Ale Matthew był zbyt rozkojarzony by odpowiedzieć. Już czuł, pierwszy niespokojny impuls, aby iść po Dianę. Wkrótce nie będzie w stanie usiedzieć dłużej niż kilku chwil zanim jego instynkty zażądają, by do niej szedł. A od teraz będzie tylko gorzej.

"Chodź." Marcus położył rękę na ramionach ojca. "Jack i Andrew czekają na nas. Przypuszczam, że cholerny pies też będzie musiał jechać do Nowego Orleanu."

Matthew nadal nie odpowiedział. Nasłuchiwał głosu Diany, jej charakterystycznego kroku, rytmu jej serca. Była tylko cisza, i gwiazdy, zbyt jasne, aby pokazać mu drogę do domu.

Tłumaczenie: Fiolka2708

SŁOŃCE W ZNAKU WAGI

Gdy słońce jest w znaku Wagi, to jest to odpowiedni czas na podróż.
Uważaj na otwartych wrogów, wojnę i sprzeciw.

- Anonimowy angielski notatnik, r. 1590, Gonçalves MS 4890, f. 13v

DWADZIEŚCIA TRZY

"Wpuść mnie Miriam, zanim rozwalę te pieprzone drzwi." Gallowglass nie był w nastroju do zabawy. Miriam otworzyła drzwi. "Matthew może i odszedł, ale nie próbuj niczego zabawnego. Nadal cię obserwuję."

Nie było to zaskoczeniem dla Gallowglassa. Jason kiedyś powiedział mu, że uczenie się, jak być wampirem pod kierunkiem Miriam przekonało go, że nie była w istocie mściwym bóstwem, wszechwiedząca i wszystkowidząca. W przeciwieństwie do nauk biblijnych, jednak była kobietą i to sarkastyczną.

"Czy Matthew i inni dotarli bezpiecznie?" cicho zapytała Diana ze szczytu schodów. Była upiornie blada, a mała walizka stała u jej stóp. Gallowglass zaklął i zerwał się.

"Dotarli", powiedział, chwytając walizkę, zanim zrobiła coś głupiego i wzięła ją, by nieść sama.

Gallowglass stwierdził, że z godziny na godzinę to było coraz bardziej tajemnicze, że ciężar bliźniaków nie wywrócił Diany.

"Dlaczego spakowałaś walizkę?" zapytał Chris "Co się dzieje?"

"Cioteczka jedzie w podróż." Gallowglass wciąż myślał, że opuszczenie New Haven to zły pomysł, ale Diana poinformowała go, że jedzie z nim - lub bez niego.

"Gdzie?" zażądał Chris.

Gallowglass wzruszył ramionami.

"Obiecaj mi, że nadal będziesz pracować na próbkach aDNA od Ashmole 782 i problemem krwawego szału, Chris" powiedziała Diana, schodząc po schodach.

"Wiesz, że nie zostawiam niedokończonych problemów badawczych." Chris odwrócił się do Miriam. "Czy wiedziałaś, że Diana wyjeżdża?"

"Jak mogłabym nie? Zrobiła tyle hałasu, wyciągając swoją walizkę z szafy i dzwoniąc do pilota". Miriam złapała kawę Chrisa. Wzięła łyk i się skrzywiła. "Zbyt słodka."

"Weź płaszcz, cioteczko". Gallowglass nie wiedział, co Diana planowała - powiedziała, że powie mu, gdy będą w powietrzu - ale wątpił, że kierowali na Karaiby, wyspę z kołyszącymi się palmami i ciepłymi powiewami.

Po raz pierwszy Diana nie protestowała na jego propozycję.

"Zamknij drzwi, kiedy będziesz wychodził, Chris. I upewnij się, że ekspres do kawy jest odłączony." Stanęła na palcach i pocałowała przyjaciela w policzek. "Zadbaj o Miriam. Nie pozwól jej spacerować po całym New Haven Green w nocy, nawet jeśli jest wampirem."

"Masz" powiedziała Miriam, wręczając jej dużą kopertę. "Jak prosiłaś."

Diana zajrzała do środka. "Czy jesteś pewna, że nie będziesz tego potrzebowała?"

"Mamy mnóstwo próbek," odpowiedziała.

Chris spojrzał głęboko w oczy Diany. "Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała. Bez względu na to, dlaczego, nie ważne kiedy, bez względu na to, gdzie – będę tam następnym lotem."

"Dziękuję", wyszeptała: "Będzie dobrze. Gallowglass jest ze mną."

Ku zaskoczeniu Gallowglassa, słowa te nie przyniosły mu radości.

Jak mogły, kiedy zostały wypowiedziane z taką rezygnacją?

***

Jet de Clermontów wzbił się z lotniska New Haven. Gallowglass patrzył w okno, dotykając swojego telefonu w kieszeni. Samolot przechylił się, a on wciągnął powietrze. Z północy na wschód.

Diana siedziała obok niego, z zamkniętymi oczami i bladymi ustami. Jedna ręka delikatnie spoczywała na Jabłuszku i Fasolce, jakby były dla niej pocieszeniem. Na policzkach miała ślady wilgoci.

"Nie płacz. Nie mogę tego znieść" szorstko powiedział Gallowglass.

"Przykro mi. Nie wydaje się, bym mogła." Diana odwróciła się w fotelu. Jej ramiona drżały.

"Cholera, cioteczko. Patrzenie w drugą stronę nie pomoże." Gallowglass odpiął swój pas i przykucnął przy jej skórzanym fotelu. Poklepał kolana Diany. Chwyciła go za rękę. Moc pulsowała pod jej skórą. Zelżała nieco od zdumiewającej chwili, gdy uszczęśliwiła głowę rodziny de

Clermontów rozwiązując problemy, ale wciąż była widoczna. Gallowglass wciąż ją widział nawet przez zaklęcia ukrywające, które Diana przywdziała na pokład odrzutowca.

"Jak Marcus z Jackiem?" Zapytała, a jej oczy nadal były zamknięte.

"Marcus powitał go jak wujek powinien i rozpraszał opowieściami o swoich wybrykach jak i jego dzieci. Kilka jest nawet zabawnych" pod nosem powiedział Gallowglass. Ale to nie to, co Diana naprawdę chciała wiedzieć.

"Matthew znosi to mężnie, jak można się było tego spodziewać," kontynuował łagodniej. Był moment, gdy okazało się, że Matthew miał zamiar udusić Hubbarda, ale Gallowglass nie zamierzał się martwić o coś, co było, na pierwszy rzut oka, doskonałym pomysłem.

"Cieszę się, że ty i Chris zadzwoniliście po Marcusa" szepnęła Diana.

"To był pomysł, Miriam," przyznał Gallowglass. Miriam chroniła Matthew od wieków, również kiedy szukał Diany. "Jak tylko Miriam zobaczyła wyniki testu wiedziała, że Matthew będzie potrzebował syna po swojej stronie."

"Biedna Phoebe" powiedziała Diana, a nuta niepokoju pełzała w jej głosie. "Marcus nie miał czasu, aby jej to dobrze wyjaśnić."

"Nie martw się o Phoebe." Gallowglass spędził dwa miesiące z dziewczyną i poznał ją trochę. "Ma silny kręgosłup i dzielne serce, tak jak ty."

Gallowglass nalegał by Diana się przespała. Kabina samolotu została wyposażona w siedzenia, które przekształcało się w łóżka. Upewnił się, że Diana odpłynęła, zanim ruszył do kokpitu i zażądał informacji o miejscu ich przeznaczenia.

"Europa" powiedział mu pilot.

"Co masz na myśli mówiąc ‘Europa’?" To może być wszędzie od Amsterdamu, Owernii do Oxfordu.

"Madame de Clermont nie wybrała jeszcze ostatecznego celu. Powiedziała mi, abyśmy udali się do Europy. Więc lecę do Europy."

"Ona musi lecieć do Sept-Tours. Leć do Gander, zatem" poinstruował Gallowglass.

"Taki był mój plan, proszę pana" sucho powiedział pilot. "Czy chcesz z nią lecieć?"

"Tak. Nie" To co Gallowglass chciał zrobić to w coś uderzyć. "Do diabła, człowieku. Wykonuj swoją pracę, a ja wykonam swoją."

Były czasy kiedy Gallowglass z całego serca pragnął polec w walce dla kogoś innego niż Hugh de Clermont.

Po bezpiecznym wylądowaniu na lotnisku w Gander, Gallowglass pomógł Dianie zejść po schodach, tak by mogła zrobić, jak lekarz kazał i rozprostować nogi.

"Nie jesteś ubrana do Nowej Funlandii," zauważył, zakładając zużytą skórzaną kurtkę na jej ramiona. "Wiatr zniszczy tą żałosną namiastkę płaszcza z wstążki."

"Dziękuję, Gallowglass," powiedziała Diana, drżąc.

"Jaki jest twój ostateczny cel, ciociu?" Zapytał po drugim okrążeniu maleńkiego lądowiska.

"Czy to ważne?" Głos Diany brzmiał od zmęczonej rezygnacji do czegoś gorszego.

Beznadziei.

"Nie, ciociu. To jest Nar-SAR-s'wauk nie NUR-sar-squawk" wyjaśnił Gallowglass, rozkładając jeden z puchowych koców na ramionach Diany. W Narsarsuaq, na południowym krańcu Grenlandii, było zimniej nawet niż w Gander. Diana i tak nalegała na energiczny spacer.

"Skąd wiesz?" Zapytała opryskliwie, z lekko niebieskimi ustami.

"Ja po prostu wiem." Gallowglass skinął na stewarda, który przyniósł mu parujący kubek herbaty. Nalał do niego trochę whisky.

"Bez kofeiny. Bez alkoholu" powiedziała Diana, machając, że nie chce herbaty.

"Moja własna mama piła whisky każdego dnia jak była w ciąży - i zobacz w jakiej jestem świetnej formie" powiedział Gallowglass, podając jej kubek. Jego glos stał się namawiający. "No dalej. Odrobinka nie zrobi ci krzywdy. Poza tym, to nie może być takie złe, w porównaniu do odmrożenia Jabłuszka i Fasolki."

"Z nimi wszystko w porządku" ostro powiedziała Diana.

"O tak. Jak to tylko możliwe." Gallowglass wyciągnął rękę z nadzieją, że zapach herbaty ją przekona. "To szkocka herbata śniadaniowa. Twoja ulubiona."

"Odwal się ode mnie, Szatanie" mruknęła Diana, biorąc kubek. "A twoja matka nie mogła pić whisky, gdy była z tobą w ciąży. Nie ma dowodów na destylację whisky w Szkocji i Irlandii przed XV wiekiem. A ty urodziłeś się wcześniej."

Gallowglass stłumił westchnienie ulgi na jej historyczne czepianie się szczegółów.

Diana wyciągnęła telefon.

"Do kogo dzwonisz, cioteczko?" ostrożnie zapytał Gallowglass.

"Do Hamisha."

Kiedy najlepszy przyjaciel Matthew odebrał połączenie, jego słowa były dokładnie takie, jakich spodziewał się Gallowglass.

"Diana? Co jest nie tak? Gdzie jesteś?"

"Nie pamiętam, gdzie jest mój dom", powiedziała zamiast wyjaśnienia.

"Twój dom?" Hamish brzmiał na zbitego z tropu.

"Mój dom", powtórzyła cierpliwie Diana. "Matthew dał mi jeden w Londynie. Pomogłeś mi podpisać dokumenty, kiedy byliśmy w Sept-Tours".

Londyn? Bycie wampirem w ogóle nie pomagało w jego obecnej sytuacji, pomyślał Gallowglass. Byłoby o wiele lepiej, gdyby urodził się czarownicą. Być może mógłby wtedy, odgadnąć jak działał umysł kobiety.

"Jest w dzielnicy Mayfair, na małej uliczce w pobliżu Connaught. Dlaczego?"

"Potrzebuję klucza. I adresu." Diana zatrzymała się na chwilę, zastanawiając się nad czymś zanim się odezwała. "Potrzebuję również kierowcy do poruszania się po mieście. Tak jak Demony zawładnęły Metrem, wampiry posiadają wszystkie ważne spółki taksówkowe."

Oczywiście że posiadają spółki taksówkowe. Kto jeszcze miał czas na nauczenie się na pamięć trzystu dwudziestu tras, dwudziestu pięciu tysięcy ulic, i dwudziestu tysięcy punktów orientacyjnych wewnątrz sześciu mil Charing Cross, które były wymagane w celu uzyskania licencji?

"Kierowca?" bełkotał Hamish.

"Tak. I to luksusowe konto Coutts, które posiadam jest z kartą płatniczą – taką z wysokim limitem wydatków?"

Gallowglass zaklął. Spojrzała na niego chłodno.

"Tak." Ostrożność Hamisha wzrosła.

"Dobrze. Muszę kupić kilka książek. Wszystko co kiedykolwiek napisał Atanazy Kircher. Pierwsze lub drugie wydania. Myślisz, że mógłbyś jeszcze wysłać kilka zapytań przed weekendem?" Diana unikała przeszywającego wzroku Gallowglassa.

"Atanazy jaki?" Zapytał Hamish. Gallowglass słyszał pióro skrobiące po papierze.

"Kircher." Przeliterowała mu, litera po literze. "Musisz udać się do dealerów rzadkich książek. Na pewno jakieś kopie krążą w Londynie. Nie obchodzi mnie, ile będą kosztowały."

"Mówisz jak babcia," mruknął Gallowglass. Już tylko to było powodem do niepokoju.

"Jeśli nie będziesz mógł mi dostarczyć kopii do końca przyszłego tygodnia, przypuszczam, że będę musiała udać się do British Library. Ale rozpoczął się już semestr i czytelnia z rzadkimi książkami jest pełna czarownic. Jestem pewna, że byłoby lepiej, gdybym została w domu."

"Czy mogę rozmawiać z Matthew?" powiedział Hamish nieco bez tchu.

"Nie ma go tutaj."

"Jesteś sama?" Brzmiał w szoku.

"Oczywiście, że nie. Gallowglass jest ze mną" odpowiedziała Diana.

"I Gallowglass wie o twoim planie siedzenia w publicznej czytelni British Library i przeglądania tych książek, których autorem jest – jak on się nazywał? Atanazy Kircher? Czy ty kompletnie oszalałaś? Cała Kongregacja cię szuka!" coraz głośniej mówił Hamish.

"Zdaję sobie sprawę z zainteresowania Kongregacji, Hamish. Dlatego poprosiłam, abyś kupił książki" powiedziała łagodnie Diana.

"Gdzie jest Matthew?" zażądał Hamish.

"Nie wiem." Diana skrzyżowała palce, kiedy skłamała.

Zapadła długa cisza.

"Spotkamy się na lotnisku. Daj mi znać, kiedy będziesz miała godzinę do celu" powiedział Hamish.

"To nie jest konieczne," powiedziała.

"Godzinę przed lądowaniem, zadzwoń do mnie." powtórzył Hamish. "I Diana? Nie wiem, co się do cholery dzieje, ale jednej rzeczy jestem pewien: Matthew cię kocha. Bardziej niż własne życie."

"Wiem," szepnęła Diana zanim się rozłączyła.

Teraz przeszła z beznadziei do martwego brzmienia.

Samolot zmienił kurs na południowy wschód. Wampir za sterami podsłuchał rozmowę i działał odpowiednio.

"Co ten niezdara robi?" Gallowglass warknął, uderzając stopami w tacę z herbatą tak, że kruche ciasteczka rozsypały się po całej podłodze. "Nie możesz udać się bezpośrednio do Londynu!" Krzyknął do kokpitu. "To cztery godziny lotu, a ona nie może być powietrzu więcej niż trzy."

"Dokąd zatem?" Przyszła stłumiona odpowiedź pilota gdy samolot zmienił kurs.

"Posadź nas na Stornoway. To prosta droga, i mniej niż trzy godziny. Stamtąd będziemy mieli łatwy skok do Londynu" odpowiedział Gallowglass.

I ustalili. Podróż Marcusa z Matthew, Jackiem, Hubbardem i Lobero, bez względu na to, jak była piekielna, nie mogła być porównywalna do tego.

***

"To jest piękne." Diana trzymała swoje włosy z dala od twarzy. Był świt, a słońce po prostu wschodziło nad Minch. Gallowglass wypełnił swoje płuca znanym domowym powietrzem i przypomniał sobie obraz, o którym często marzył: Diana Bishop stojąca tu, na ziemi jego przodków.

"Tak jest." Odwrócił się i ruszył w stronę samolotu. Czekali na drogę kołowania i światła gotowości do wylotu.

"Będę tam za minutę." Diana ogarnęła wzrokiem horyzont. Jesień pomalowała wzgórza umbrą i złotem wśród zieleni. Wiatr niósł czerwone włosy czarownicy w pasemkach, które świeciły jak ogień.

Gallowglass zastanawiał się, co przykuło jej uwagę. Nie było tam nic do oglądania, z wyjątkiem błądzącej czapli siwej z długimi, jasno żółtymi nogami, zbyt cienkimi, aby unieść resztę jej ciała.

"Chodź, cioteczko. Zamarzniesz tutaj na śmierć." Odkąd rozstał się ze swoją skórzaną kurtką, Gallowglass nie nosił nic więcej niż jego stałe umundurowanie - T-shirt i podarte jeansy. Nie czuł już zimna, ale pamiętał, jak poranne powietrze w tej części świata mogło zmrozić do kości.

Czapla spojrzała na Dianę przez chwilę. Pochyliła głowę w górę i w dół, wyciągając skrzydła i zaskrzeczała. Ptak wzbił się w powietrze ku morzu.

"Diana?"

Odwróciła niebiesko-złote oczy w kierunku Gallowglassa. Dostał gęsiej skórki. Było coś nieziemskiego w jej spojrzeniu, co sprawiło, że przypomniał sobie swoje dzieciństwo i ciemny pokój, w którym dziadek rzucał runy i wypowiadał przepowiednie.

Nawet po tym jak samolot wzbił się w powietrze, Diana była zapatrzona w jakiś niewidzialny, daleki obraz.

Gallowglass patrzył przez okno i modlił się o silny wiatr pod skrzydła.

"Czy kiedykolwiek przestaniemy uciekać, jak myślisz?" Jej głos go zaskoczył.

Gallowglass nie znał odpowiedzi i nie zniósłby okłamywania jej. Milczał.

Diana ukryła twarz w dłoniach.

"Nie, nie." Kołysał ją na swojej piersi. "Nie musisz myśleć o najgorszym, cioteczko. To nie w twoim stylu."

"Jestem po prostu taka zmęczona, Gallowglass."

"Nie bez powodu. Spędziłaś cholerny rok między przeszłością, a teraźniejszością." Gallowglass schował jej głowę pod brodą. Możesz być lwicą Matthew, ale nawet lwice muszą zamknąć oczy od czasu do czasu i odpocząć.

"Czy to Corra?" Palce Diany prześledziły zarysy wiwerny na jego przedramieniu. Gallowglass zadrżał. "Gdzie jest jej ogon?"

Podniosła jego rękaw, zanim zdążył ją powstrzymać. Jej oczy rozszerzyły się.

"Nie miałaś tego zobaczyć" powiedział Gallowglass. Puścił ją i pociągnął lekko tkaninę z powrotem na miejsce.

"Pokaż mi".

"Cioteczko, ja myślę, że to najlepszy-"

"Pokaż mi," powtórzyła Diana. "Proszę."

Chwycił rąbek koszuli i przeciągnął nad głową. Jego tatuaże opowiadały skomplikowane historie, ale tylko kilka rozdziałów mogło być interesujących dla żony Matthew. Diana położyła dłoń na swoich ustach.

"Och, Gallowglass."

Nad jego sercem siedziała syrena na skale, jej ramię było wyciągnięte, tak, że jej ręka sięgnęła do jego lewego bicepsa. Trzymała w ręku sznury. Sznury wiły się wokół jego ręki i skręcały do ogona Corry, który oplątał jego łokieć, aż koniec ogona był w paszczy smoka.

Syrena miała twarz Diany.

"Jesteś kobietą, którą trudno znaleźć, i jeszcze trudniej zapomnieć." Gallowglass pociągnął koszulę z powrotem.

"Jak długo?" Oczy Diany były niebieskie z żalu i współczucia.

"Cztery miesiące." Nie powiedział jej, że to był jeden z ostatnich z serii podobnych tatuaży, które zostały wykonane tuszem na jego sercu.

"Nie to miałam na myśli" powiedziała cicho Diana.

"Och". Gallowglass patrzył między kolanami na wykładzinę. "Czterysta lat. Mniej więcej".

"Jest mi tak przy-"

"Nie czuj żalu za coś, czemu nie mogłaś zapobiec," powiedział Gallowglass, uciszając ją machnięciem dłoni. "Wiedziałem, że nigdy nie będziesz moja. To nie ma znaczenia."

"Zanim byłam Matthew, byłam twoja" powiedziała Diana po prostu.

"Tylko dlatego, że oglądałem jak rośniesz na żonę Matthew", powiedział szorstko. "Dziadek zawsze miał tą niecną umiejętność rozdawania nam zadań, których wykonania nie mogliśmy odmówić, ani wykonywać ich bez tracenia kawałka swoich dusz". Gallowglass wziął głęboki, oddech. "Dopóki nie zobaczyłem historii w gazecie o księdze laboratoryjnej lady Pembroke," ciągnął "mała część mnie miała nadzieję, że los może mieć inną niespodziankę w rękawie. Zastanawiałem się, czy może wrócisz odmieniona, lub bez Matthew, czy nie kochając go już tak, jak on cię kocha." Diana słuchała bez słowa. "Poszedłem więc do Sept-Tours, by czekać na ciebie, tak jak obiecałem dziadkowi, że będę. Emily i Sara zawsze nadawały, że twoje podróże w czasie mogą spowodować zmiany. Miniatury i teleskop to jedno. Ale był tylko jeden człowiek, dla ciebie, Diana. I Bóg wie, że była tylko jedna kobieta dla Matthew."

"To dziwne, słyszeć jak mówisz moje imię," powiedziała cicho Diana.

"Tak długo, jak ja nazywam cię cioteczką, nigdy nie zapomnę, kto naprawdę posiada twoje serce," powiedział szorstko Gallowglass.

"Philippe nie powinien był oczekiwać, że będziesz mnie pilnował. To było okrutne" powiedziała.

"Nie bardziej okrutne niż to czego Philippe oczekiwał od ciebie" odpowiedział Gallowglass. "I tak, o wiele mniej okrutne niż to, czego dziadek zażądał od siebie." Widząc jej zmieszanie, Gallowglass kontynuował. "Philippe zawsze swoje własne potrzeby stawiał na końcu" powiedział Gallowglass. "Wampiry są stworzeniami rządzonymi przez ich pragnienia, z instynktem samozachowawczym, który jest o wiele silniejszy niż u jakiegokolwiek gorącokrwistego. Ale Philippe nigdy nie był taki, jak reszta z nas. Za każdym razem, kiedy Babcia była niespokojna i odchodziła, to łamało mu serce. Wtedy nie rozumiałem, dlaczego Ysabeau czuła, że należy go zostawić. Teraz, kiedy usłyszałem jej historię, myślę że miłość Philippe'a przestraszyła ją. To było tak głębokie i bezinteresowne, że babcia po prostu nie mogła temu zaufać - nie po tym, jak potraktował ją jej stwórca. Część z niej zawsze była przygotowana na to, że Philippe, odwróci się i zażąda czegoś dla siebie, czego nie mogła mu dać."

"Ysabeau mówiła, że to Philippe ją odsyłał."

"Tylko raz lub dwa" powiedział Gallowglass. "W większości to był wybór Ysabeau. Kiedykolwiek widzę walkę Matthew, jak daje ci wolność, której potrzebujesz, aby zrobić coś bez niego, myślisz, że jest niewielka, ale dla niego to jest agonia niepokoju i czekania - przypomina mi to Philippe."

"Co my teraz zrobimy?" Nie myślała o tym, kiedy dostaną się do Londynu, ale o tym co zrobiła.

"Teraz czekamy na Matthew" stanowczo powiedział Gallowglass. "Chciałaś by założył ród. To właśnie to robi."

"Nie mogłam pozwolić mu zabić Jacka." Pod powierzchnią skóry Diany, magia pulsowała, ponownie opalizując pobudzeniem. Przypominało to Gallowglassowi długie noce oglądania zorzy polarnej z piaszczystego odcinka wybrzeża pod klifami, gdzie jego ojciec i dziadek kiedyś mieszkali.

"Matthew nie będzie w stanie trzymać się z dala na długo. Jedna rzecz to wędrować w ciemnościach kiedy nie znasz różnicy, ale zupełnie co innego, cieszyć się, światłem zaczerpniętym od ciebie" powiedział Gallowglass.

"Brzmisz tak pewnie" szepnęła.

"Jestem pewny. Dzieci Marcusa są niesforne, ale on zrobi z nimi porządek." Gallowglass zniżył głos. "Zakładam, że jest dobry powód, dla którego wybrałaś Londyn?" Jej spojrzenie skrzyło. "Myślę, że tak. Nie zamierzasz po prostu szukać ostatniej brakującej strony. Idziesz po Ashmole 782. I nie mówię bzdur" powiedział Gallowglass, podnosząc rękę, gdy Diana otworzyła usta, by zaprotestować. "Będziesz potrzebowała ludzi wokół siebie, zatem. Ludzi, którym możesz ufać, aż do śmierci, jak babcia, Sara i Fernando." Wyciągnął telefon.

"Sara już wie, że jestem w drodze do Europy. Powiedziałam jej, by wiedziała, gdzie zamieszkam." Diana zmarszczyła brwi na telefon. "A Ysabeau wciąż jest więźniem Gerberta. Ona nie ma kontaktu ze światem zewnętrznym."

"Och, babcia ma swoje sposoby," spokojnie powiedział Gallowglass, jego palce biegały po całej klawiaturze. "Wyślę jej tylko wiadomość i powiem, gdzie lecimy. Następnie zawiadomię Fernando. Nie możesz zrobić tego sama, cioteczko. Nie to, co masz zaplanowane."

"Przyjmujesz to bardzo dobrze, Gallowglass," powiedziała Diana z wdzięcznością. "Matthew byłyby próbował odwieść mnie od tego."

"Tak się dzieje, kiedy zakochasz się w nieodpowiednim człowieku", powiedział pod nosem, wślizgując telefon z powrotem do kieszeni.

***

Ysabeau de Clermont podniosła elegancki czerwony telefon i spojrzała na podświetlony wyświetlacz.

Zauważyła czas - 7:37 A.M. Potem przeczytała czekającą wiadomość. Zaczynała się od trzech powtórzeń jednego słowa:

Poniedziałek
Poniedziałek
Poniedziałek

Spodziewała się, że Gallowglass będzie się kontaktował, odkąd Phoebe powiadomiła ją, że Marcus odszedł w środku nocy, tajemniczo i nagle, wyszedł i dołączył do Matthew. Ysabeau i Gallowglass zdecydowali kiedyś, że

będą potrzebowali sposobu powiadamiania siebie, gdyby coś poszło źle, by użyć wyrażenia jej wnuka. Ich system zmieniał się na przestrzeni lat, od radiolatarni i grypsów pisanych sokiem z cebuli, do kodów i szyfrów, a następnie do obiektów wysyłanych za pośrednictwem poczty bez wyjaśnienia. Teraz wykorzystywali telefon.

Na początku Ysabeau była niepewna co do posiadania jednego z tych przyrządów komórkowych, ale po ostatnich wydarzeniach cieszyła się, że do niej wrócił. Gerbert skonfiskował go na krótko, po przyjeździe do Aurillac, w próżnej nadziei, że będąc bez niego, będzie w stanie zrobić ją bardziej układną.

Gerbert oddał telefon Ysabeau kilka tygodni temu. Została zakładnikiem, by usatysfakcjonować czarownice i zrobić publiczny show dla Kongregacji. Gerbert nie miał żadnych złudzeń, że jego więzień nie będzie częścią informatorów, którzy pomogą im odnaleźć Matthew. Był jednak wdzięczny, że Ysabeau chciała grać tą farsę. Od przybycia do domu Gerberta, była wzorowym więźniem. Twierdził, że zwrócił jej telefon z powrotem jako nagroda za dobre zachowanie, ale wiedziała, że to w dużej mierze ze względu na fakt, że Gerbert nie wiedział, jak uciszyć dużej ilości alarmy, które brzmiały w ciągu dnia.

Ysabeau lubiła te przypomnienia o wydarzeniach, które zmieniały jej świat: tuż przed południem, kiedy Philippe i jego ludzie, przedarli się do jej więzienia i poczuła pierwsze przebłyski nadziei; dwie godziny przed wschodem słońca, kiedy po raz pierwszy Philippe przyznał, że ją kocha; trzy godziny po południu, chwila znalezienia połamanego ciała Matthew w budowanym kościele w Saint-Lucien; 13:23, kiedy Matthew pobrał ostatnie krople krwi ze zniszczonego bólem ciała Philippe. Inne alarmy oznaczały godzinę śmierci Hugona i Godfreya, godzinę, kiedy Louisa po raz pierwszy objawiła oznaki krwawego szału, godzina, kiedy Marcus ostatecznie wykazał, że choroba go nie dotknęła. Reszta jej codziennych alarmów była zarezerwowana dla znaczących wydarzeń historycznych, takich jak urodziny królów i królowych, których Ysabeau nazywała przyjaciółmi, wojen, które miała, walczyła i wygrała, i bitew, w których doznała niewytłumaczalnych porażek pomimo jej ostrożnych planów.

Alarmy dzwoniły dzień i noc, każdy inny, ze starannie dobranymi utworami. Gerbert szczególnie protestował na alarm *'Chant de Guerre pour l'Armée du Rhin'* o 5:30 PM - dokładnie w chwili, gdy rewolucyjny tłum przetoczył się przez bramy Bastylii w 1789. Ale te melodie służyły jako memorandum, wyczarowywały twarze i miejsca, które inaczej mogły zanikać w czasie.

Ysabeau przeczytała resztę wiadomości Gallowglassa. Dla kogoś postronnego jawiła się niczym więcej niż zniekształcona kombinacja prognozy pogodowej dla statków, lotniczego sygnału SOS i horoskopu, z odniesieniami do cieni, księżyca, Bliźniąt, Wagi, i serii współrzędnych długości i szerokości geograficznej.

Ysabeau ponownie dwa razy przeczytała wiadomość: raz, aby upewnić się, że prawidłowo zrozumiała znaczenie i drugi raz, aby zapamiętać instrukcje Gallowglassa. Potem wpisała swoją odpowiedź.

Jadę

***

"Obawiam się, że czas na mnie, Gerbercie," powiedziała Ysabeau bez cienia żalu. Spojrzała przez pseudo-gotyckie pomieszczenia, gdzie przed komputerem siedział jej strażnik przy ozdobnym rzeźbionym stole. Na przeciwległym końcu, na wyniesionym statywie otoczonym przez grube białe świece spoczywała ciężka Biblia, jakby miejscem pracy Gerberta był ołtarz. Wargi Ysabeau skrzywiły się na tą pretensjonalność, ciężka dziewiętnastowieczna stolarka pokoju pasowała raczej do ławek kościelnych, niż kanap i jedwabnej jaskrawej zielono-niebieskiej tapety ozdobionej rycerskimi tarczami. Jedynymi autentycznymi przedmiotami w pokoju był ogromny kamienny kominek i monumentalne szachy stojące przed nim.

Gerbert spojrzał na ekran komputera i uderzył w klawisz. Jęknął.

"Jean-Luc przyjedzie z Saint-Lucien i pomoże, jeśli nadal masz problemy ze swoim komputerem" powiedziała Ysabeau.

Gerbert wynajął miłego młodego człowieka, aby skonfigurował sieć komputerową w domu, po tym jak Ysabeau podzieliła się dwoma kąskami z Sept-Tours zebranymi z rozmów przy stole na kolacji: przekonanie

Nathaniela Wilsona, że przyszłe wojny będą toczyły się w internecie i plany Marcusa, by obsłużyć większość rozliczeń Rycerzy Łazarza drogą on-line. Baldwin i Hamish odrzucili niezwykły pomysł jej wnuka, ale Gerbert nie musiał o tym wiedzieć.

Podczas instalacji komponentów systemu Gerberta, zakupionych w pośpiechu, Jean-Luc musiał dzwonić do biura kilka razy w celu uzyskania porady. Drogi przyjaciel Marcusa Nathaniel skonfigurował małą sieć w Saint-Lucien wynosząc wieśniaków do nowoczesnego życia, i choć był teraz w Australii, był szczęśliwy, mogąc pomóc swojemu byłemu pracownikowi, gdy było wymagane jego większe doświadczenie. Z tej okazji Nathaniel prowadził Jean-Luca przez różne konfiguracje zabezpieczeń, które były potrzebne Gerbertowi.

Nathaniel dodał również kilka własnych modyfikacji.

Efektem końcowym było to, że Ysabeau i Nathaniel wiedzieli więcej o Gerbercie z Aurillac, niż kiedykolwiek marzyła, że będzie to możliwe, a nawet nigdy tego wszystkiego nie chciała wiedzieć. To było zdumiewające, jak obecność danej osoby na forum i zwyczaje zakupowe ujawniały jego charakter i działalność.

Ysabeau upewniła się, że Jean-Luc zalogował Gerberta do różnych mediów społecznościowych, aby dać wampirowi zajęcie i żeby zszedł jej z drogi. Nie mogła sobie wyobrazić, dlaczego wszystkie te firmy wybierają odcienie niebieskiego na ich logo. Niebieski zawsze uderzał ją jako taki spokojny, kojący kolor, a wszystkie media społecznościowe oferowały nieograniczone pobudzenie i pozerstwo. To było gorsze niż Sąd w Wersalu. Po zastanowieniu się na tym, Ysabeau stwierdziła, że Louis Dieudonné, też dość lubił niebieski.

Jedyny zarzut Gerberta w sprawie swojego nowego wirtualnego istnienia był taki, że nie był w stanie zabezpieczyć 'Pontifex Maximus'[47] jako nazwy użytkownika. Ysabeau powiedziała mu, że to chyba dobrze, gdyż może to stanowić naruszenie przymierza w oczach niektórych stworzeń.

Niestety dla Gerberta - choć szczęśliwie dla Ysabeau - uzależnienie od internetu i zrozumienie, jak najlepiej go wykorzystać, nie zawsze idą w parze.

[47] Pontifex Maximus (łac. *najwyższy kapłan*; dosłownie: *najwyższy budowniczy mostów*) – najwyższy w hierarchii kapłan w starożytnym Rzymie, przełożony kolegium kapłańskiego, tzw. pontyfików

Z powodu, miejsc do których Gerbert zaglądał, był później nękany przez wirusy komputerowe. Miał również tendencję do zakładania zbyt skomplikowanych haseł, gubił linki witryn, które odwiedzał i nie wiedział jak je odnaleźć. Powodowało to wiele telefonów do Jean-Luca, który niezawodnie pomagał Gerbertowi z jego trudnościami i w ten sposób aktualizował informacje na temat dostępu do jego wszystkich informacji on-line. Z zajętym zatem Gerbertem, Ysabeau swobodnie wędrowała po zamku, myszkując w jego rzeczach i kopiując zaskakujące pozycje w wielu książkach adresowych wampira.

Życie jako zakładnik Gerberta, było jak najbardziej pouczające.

"Czas na mnie" powtórzyła Ysabeau, kiedy Gerbert wreszcie oderwał wzrok od ekranu. "Nie ma powodu, abym tu dłużej przebywała. Kongregacja wygrała. Otrzymałam wiadomość od rodziny, że Matthew i Diana nie są już razem. Wyobrażam sobie, jak trudne to było dla niej, biedna dziewczyna. Musisz być bardzo zadowolony."

"Nie słyszałem o tym. A ty jesteś?" Gerbert był podejrzliwy. "Czy jesteś zadowolona?"

"Oczywiście. Zawsze gardziłam czarownicami". Gerbert nie musiał wiedzieć, jak uczucia Ysabeau się zmieniły.

"Hmm." Nadal wyglądał ostrożnie. "Czy wiedźma Matthew pojechała do Madison? Na pewno Diana Bishop będzie chciała być z ciotką, skoro opuściła twojego syna."

"Jestem pewna, że tęskniła za domem" niewyraźnie powiedziała Ysabeau. "To typowe, po złamaniu sercu, aby szukać tego, co jest znane."

Ysabeau uznała to za obiecujący znak, że Diana wybrała powrót do miejsca, w którym ona i Matthew cieszyli się wspólnym życiem. Co do złamanego serca, było wiele sposobów, aby złagodzić ból i samotność, która szła w parze z byciem żoną głowy rodziny znakomitego klanu wampirów - czym wkrótce stanie się Matthew. Ysabeau nie mogła się doczekać dzielenia się tymi odczuciami ze swoją synową, która była ulepiona z twardszej gliny niż większość wampirów.

"Potrzebujesz omówić mój wyjazd z kimś? Z Domenico? Satu, być może?" zapytała Ysabeau z troską.

"Tańczą jak im zagram, Ysabeau" powiedział Gerbert z grymasem.

Żałośnie łatwo było manipulować Gerbertem, kiedy do tego było zamieszane jego ego. I zawsze je angażowała.

Ysabeau ukryła zadowolony uśmiech.

"Jeśli uwolnię cię, wrócisz do Sept-Tours i tam zostaniesz?" Zapytał Gerbert.

"Oczywiście" powiedziała szybko.

"Ysabeau," warknął.

"Nie opuszczę terytorium de Clermontów tak krótko po wojnie," powiedziała z nutką niecierpliwości. "Jeżeli Kongregacja postanowi wziąć mnie znowu do niewoli, będę nadal na terytorium de Clermontów. Tylko sam Philippe mógłby mnie przekonać do innej decyzji."

"Na szczęście, nawet sam Philippe de Clermont nie jest w stanie zarządzać nami zza grobu" powiedział Gerbert, "ale jestem pewien, że szczerze by to uwielbiał."

Będziesz zaskoczony, ty ropucho, pomyślała Ysabeau.

"Zatem bardzo dobrze. Jesteś wolna." westchnął Gerbert. "Ale postaraj się pamiętać, że jest wojna, Ysabeau. Zachowuj pozory."

"Och, ja nigdy nie zapominam, że jestem w stanie wojny, Gerbert." Niezdolna do utrzymania dłużej obojętnej miny, bojąc się, że mogłaby twórczo wykorzystać żelazny pogrzebacz podparty przy kominku, Ysabeau poszła poszukać Marthe.

Jej zaufana towarzyszka była na dole w kuchni, siedziała przy kominku z pomiętą kopią *Tinker Tailor Soldier Spy*[48] i kubkiem grzanego wina. Rzeźnik Gerberta stał w pobliżu siekając, królika na śniadanie dla swego pana. Na ścianach fajansowe kafelki z Delft, dostarczały dziwnie pogodnej nuty.

"Wracamy do domu, Marthe," powiedziała Ysabeau.

"Nareszcie". Marthe podniosła się z jękiem. "Nienawidzę Aurillac. Powietrze jest tu złe. *Adiu siatz* Theo."

"*Adiu siatz*, Marthe," chrząknął Theo, tnąc nieszczęsnego królika.

Gerbert na pożegnanie spotkał się z nimi przy drzwiach. Pocałował Ysabeau w oba policzki, jego działania nadzorował martwy dzik, którego zabił

48 Polski tytuł powieści: Szpieg, Le Carre John, na podstawie książki powstał film o tym samym tytule, z Garym Oldmanem i Colinem Firthem.

Philippe, zachował głowę i umieścił na płycie nad ogniem. "Czy Enzo ma was odwieźć?"

"Myślę, że pójdziemy piechotą." To da jej i Marthe możliwość uzgodnienia planu. Po tak wielu tygodniach prowadzenia szpiegostwa pod dachem Gerberta, trudno było odpuścić nadmierną ostrożność.

"To osiemdziesiąt mil," wskazał Gerbert.

"Zatrzymamy się w Allanche na lunch. Kiedyś ten las przemierzały duże stada jeleni."

Nie chciały iść tak daleko, Ysabeau już wysłała Alainowi wiadomość, by zabrał je jak już będą poza Murat.

Alain zawiezie je stamtąd do Clermont-Ferrand, gdzie wsiądą na pokład jednej z piekielnych latających maszyn Baldwina i polecą do Londynu. Marthe miała odrazę do podróży lotniczych, które jak wierzyła były nienaturalne, ale nie mogła pozwolić Dianie przybyć do zimnego domu. Ysabeau wsunęła wizytówkę Jean-Luca w rękę Gerberta. "Do następnego razu."

Ramię w ramię, Ysabeau i Marthe wyszły w ostry świt. Wieże Château des Anges Déchus zmniejszały się za nimi, dopóki nie zniknęły z pola widzenia.

"Muszę ustawić nowy alarm, Marthe. 7.37. Przypomnij mi. *'Marsz Henryka IV'* będzie najbardziej odpowiedni dla niego, tak myślę," szepnęła Ysabeau, gdy przemieszczały się szybko na północ w kierunku szczytów starożytnych nieaktywnych wulkanów i dalej do ich przyszłości.

Tłumaczenie: Fiolka2708

DWADZIEŚCIA CZTERY

"To nie może być mój dom, Leonardzie." Pałacowy ceglany dwór, wysoki na cztery piętra z pięcioma oknami, w jednej z ekskluzywnych dzielnic londyńskich czynił to nie do pomyślenia. Poczułam ukłucie żalu. Wysokie okna zostały pomalowane na biało, by wyraźnie odcinać się na tle ciepłej cegły, ich stare szkło lśniło w słońcu południa. Wewnątrz, wyobrażałam sobie, że jest zalany światłem. Jest na pewno ciepły, również dlatego, że nie miał jak normalnie dwóch kominów, a trzy. I miał dość wypolerowanego mosiądzu na drzwiach głównych, by założyć orkiestrę dętą. To byłby cudowny kawałek historii, gdyby dom ją opowiedział.

"To jest miejsce, gdzie kazano mi jechać, pani... er, pani... hm, Diana." Leonard Shoreditch, niegdysiejszy przyjaciel Jacka, i kolejny zagubiony chłopiec w gangu Hubbarda, cieszącym się złą opinią, czekał - z Hamishem - w prywatnym obszarze przylotów na London City Airport w Docklands. Leonard teraz zaparkował Mercedesa, wyciągnął szyję i oczekiwał na dalsze odgórne instrukcje.

"Przyrzekam, że to twój dom, cioteczko. Jeśli ci się nie podoba, wymienimy go na inny. Ale przyszłe transakcje deweloperskie przedyskutujmy w środku, proszę - nie stójmy na ulicy, gdzie jakiekolwiek istoty mogą nas zobaczyć. Pobierz bagaż, chłopcze." Gallowglass wygramolił się z przedniego siedzenia pasażera i zatrzasnął drzwi za sobą. Był jeszcze zły, że nie był tym, który zawiózł nas do Mayfair. Ale byłam przewieziona wokół Londynu przez Gallowglassa przedtem i wołałam zaryzykować z Leonardem.

Rzuciłam kolejne powątpiewające spojrzenie na rezydencję.

"Nie martw się, Diana. Dom Clairmontów nie jest w połowie tak duży w środku, jak na zewnątrz. W środku są oczywiście schody. I część tynku jest ozdobna", powiedział Hamish, otwierając drzwi samochodu. "Po zastanowieniu, cały dom jest raczej wysoki."

Leonard grzebał w bagażniku samochodu i wyjął moją małą i dużą walizkę i duży ręcznie pisany transparent, który trzymał, gdy po nas pojechał. Leonard chciał robić wszystko właściwie, jak powiedział, i na tę okazję miał

wypisaną nazwę Clairmont wielkimi literami. Gdy Hamish powiedział mu, że musimy być dyskretnymi, Leonard skreślił nazwisko i nagryzmolił ROYDON pod tym, jeszcze ciemniejszymi literami używając markera.

"Skąd znałeś numer do Leonarda?" Zapytałam Hamisha, gdy pomagał mi wysiadać z samochodu. Kiedy ostatnio widziałam Leonarda w 1591 roku był w towarzystwie innego chłopaka z dziwnie pasującym imieniem Amen Corner. Jak sobie przypomniałam Matthew rzucił sztyletem w nich po dostarczeniu wiadomości od Ojca Hubbarda. Nie mogłam sobie wyobrazić, że mój mąż był w kontakcie z młodym człowiekiem.

"Gallowglass napisał mi jego numer. Powiedział, że powinniśmy trzymać sprawy w rodzinie tak długo, jak to możliwe." Hamish zwrócił ciekawe oczy na mnie. "Nie wiedziałem, że Matthew jest właścicielem wypożyczalni samochodów."

"Firma należy do wnuka Matthew." Spędziłam większość podróży z lotniska, patrząc na ulotki promocyjne, które były w kieszeni za fotelem kierowcy, wszystkie reklamowały usługi Hubbards z Houndsditch, Ltd., ‘Od 1917 roku, zapewniamy transport w Londynie‘

Zanim zdążyłam jeszcze coś wyjaśnić, mała, wiekowa kobieta z szerokimi biodrami i groźnym, znajomym spojrzeniem otworzyła łukowe niebieskie drzwi. Patrzyłam w szoku.

"Wyglądasz ślicznie, Marthe." Gallowglass pochylił się i pocałował ją. Potem odwrócił się i zmarszczył brwi, przy krótkich schodach wyrastających z chodnika. "Dlaczego wciąż stoisz na krawężniku, cioteczko?"

"Dlaczego Marthe jest tutaj?" Moje gardło było suche i pytanie które zadałam brzmiało jak skrzek.

"Czy to Diana?" głos Ysabeau zabrzmiał jak dzwon poprzez spokojny szum miasta. "Marthe i ja jesteśmy tutaj, aby pomóc, oczywiście."

Gallowglass gwizdnął. "Przetrzymywanie wbrew twojej woli, babciu, sprawiło, że nie wyglądałaś na tak pełną życia, odkąd Victoria została koronowana."

"Pochlebca". Ysabeau poklepała wnuka po policzku. Potem spojrzała na mnie i westchnęła. "Diana jest biała jak śnieg, Marthe. Zabierz ją do środka, Gallowglass. Natychmiast".

"Słyszałaś cioteczko", powiedział, podnosząc mnie na najwyższy stopień.

Ysabeau i Marthe prowadziły mnie przez przestronne wejście z błyszczącymi czarno-białymi marmurowymi podłogami i wspaniałymi schodami zakrzywionymi tak, że zapierało dech. Cztero poziomowe schody były zwieńczone kopułą świetlika, który wpuszczał słońce i wydobywał szczegóły z gzymsów.

Stamtąd zostałam wprowadzona do spokojnego salonu. Długie zasłony z szarego wzorzystego jedwabiu zawieszone w oknach, przyjemnie kontrastowały z kremowymi ścianami. Tapicerka w odcieniach błękitu, kremowo czarna terakota z akcentami szarego i zapach cynamonu i goździków wszędzie. Smak Matthew był również wokoło: w niewielkim mechanicznym modelu układu słonecznego, jego mosiężnych elementach; kawałkach japońskiej porcelany; ciepłym kolorowym dywanie.

"Witaj, Diana. Pomyślałam, że może masz ochotę na herbatę." Phoebe Taylor przybyła w towarzystwie zapachu bzu i delikatnym stukocie srebra i porcelany.

"Dlaczego nie jesteś w Sept-Tours?" Zapytałam zdumiona widząc również i ją.

"Ysabeau powiedziała, że jestem tu potrzebna." Zgrabne czarne obcasy Phoebe stukały na polerowanym drewnie.

Spojrzała na Leonarda, kiedy kładła tacę z herbatą na stole wypolerowanym na taki wysoki połysk, że widziałam w nim swoje odbicie. "Przepraszam, ale my się chyba nie znamy. Napijesz się herbaty?"

"Leonard Shoreditch, pro-proszę pani, do usług", powiedział Leonard, jąkając się lekko. Wygiął się w sztywnym ukłonie. "I dziękuję. Szczerze kocham herbatę. Białą. Z czterema kostkami cukru".

Phoebe nalewała parującą ciecz do filiżanki i wrzuciła tylko trzy kostki cukru, zanim podała Leonardowi. Marthe prychnęła i usiadła na krześle z prostym oparciem obok stołu z herbatą, chcąc oczywiście jak jastrząb nadzorować Phoebe i Leonarda.

"Zniszczysz sobie zęby, Leonard," powiedziałam, nie będąc stanie zatrzymać matczynych pouczeń.

"Wampiry nie martwią się próchnicą Mistress... er, pani... hm, Diana." Ręka Leonarda drżała, przez co mała filiżanka i spodek z czerwonymi dekoracjami w stylu japońskim stukotała.

Phoebe zbladła.

"To porcelana Chelsea i jest również dość stara. Wszystko w domu powinno być na wystawie w Muzeum V & A". Phoebe podała mi identyczną filiżankę i spodek z piękną srebrną łyżeczką balansującą na krawędzi. "Jeśli coś się stłucze, nigdy sobie tego nie wybaczę. Są niesamowite."

Jeśli Phoebe poślubi Marcusa, jak planowała, będzie musiała się przyzwyczaić do bycia w otoczeniu obiektów jakości muzealnej.

Wzięłam gorący łyk, słodkiej, mlecznej herbaty i westchnęłam z rozkoszy. Cisza. Wzięłam kolejny łyk i rozejrzałam się po pokoju. Gallowglass siedział na krześle królowej Anny, z muskularnymi nogami rozrzuconymi szeroko. Ysabeau zajmowała najbardziej ozdobne krzesło w pokoju: z wysokim oparciem, ramą pokrytą srebrnymi liśćmi i obitym adamaszkiem. Hamish siedział na mahoniowej kanapie z Phoebe. Leonard nerwowo przycupnął na jednym z bocznych krzeseł, które otaczały stolik herbaciany.

Wszyscy czekali. Odkąd zniknął Matthew, nasi przyjaciele i rodzina czekali na moje wskazówki. Poczułam ciężar odpowiedzialności na swoich barkach. Czułam się niekomfortowo, tak jak przewidział Matthew.

"Kiedy Kongregacja cię uwolniła, Ysabeau?" zapytałam, moje usta wciąż były suche mimo herbaty.

"Gerbert i ja doszliśmy do porozumienia zaraz po twoim przybyciu do Szkocji", odpowiedziała pogodnie, choć jej uśmiech powiedział mi, że było więcej do opowiedzenia.

"Czy Marcus wie, że jesteś tutaj, Phoebe?" Coś mi mówiło, że nie ma pojęcia.

"Moja rezygnacja w Sotheby obowiązuje od poniedziałku. Wiedział, że musiałam wyprowadzić się z mojego biura." Słowa Phoebe zostały starannie dobrane, podstawowa odpowiedź na moje pytania była oczywiście nie.

Marcus odnosił wrażenie, że jego narzeczona wciąż była w silnie ufortyfikowanym zamku we Francji, a nie przestronnym domu w Londynie.

"Rezygnacja?" Byłam zaskoczona.

"Jeśli będę chciała wrócić do pracy w Sotheby, będę miała na to wieki." Phoebe rozejrzała się wokół siebie. "Choć właściwie katalogowanie posiadłości rodziny Clermont zajmie mi kilka wcieleń."

"Zatem, wciąż jesteś zdecydowana na bycie wampirem?" zapytałam.

Phoebe skinęła głową. Powinnam usiąść z nią i spróbować odwieść ją od tego. Matthew miałby jej krew na rękach, jeśli coś poszłoby nie tak. A w tej rodzinie zawsze coś idzie nie tak.

"Kto uczyni ją wampirem?" Leonard szepnął do Gallowglassa. "Ojciec H?"

"Myślę, że Ojciec Hubbard ma wystarczająco dużo dzieci. Nie sądzisz, Leonard?" Po zastanowieniu nad tym, musiałam jak najszybciej wiedzieć, ile z nich jest czarownicami i demonami.

"Przypuszczam, że tak, Mistress... er, pani... er"

"Właściwa forma do żony Sir Matthew jest 'Madam'. Od teraz, będziesz używał tego tytułu zwracając się do Diany", powiedziała Ysabeau żwawo. "To uprosi sprawy."

Marta i Gallowglass odwrócili się w kierunku Ysabeau, na ich twarzach było zaskoczenie.

"Sir Matthew," powtórzyłam cicho. Do tej pory Matthew był tylko 'Milordem' dla swojej rodziny. Ale Philippe w 1590 roku był nazywany 'Sir'. *'Wszyscy tutaj nazywają mnie albo Sir albo Ojcze'* powiedział mi Philippe, kiedy zapytałam, jak powinnam się do niego zwracać. W tym czasie myślałam, że tytuł ten był niczym więcej, niż przestarzałym francuskim zaszczytem. Teraz wiedziałam lepiej. Nazywanie Matthew 'Sir' – w wampirzym świecie – oznaczało go jako głowę klanu wampirów.

Jeśli chodzi o Ysabeau, nowa gałąź Matthew jest faktem dokonanym.

"Madam jak?" zapytał zdezorientowany Leonard.

"Po prostu Madam" odparła spokojnie Ysabeau. "Możesz nazywać mnie Madam Ysabeau. Kiedy Phoebe ożeni się z Milordem Marcusem, będzie Madam de Clermont. Do tego czasu, możesz ją nazywać Panną Phoebe."

"Och". Oznaki intensywnej koncentracji Leonarda wskazywały, że przeżuwał wampirzą etykietę.

Znów zapadła cisza. Ysabeau wstała.

"Marthe umieści cię w leśnym pokoju, Diana. Jest obok sypialni Matthew", powiedziała. "Jak skończysz herbatę, zabiorę cię na górę. Powinnaś odpocząć przez kilka godzin zanim powiesz nam czego potrzebujesz."

"Dziękuję, Ysabeau." Postawiłam filiżankę i spodek na małym okrągłym stole przy moim łokciu. Nie skończyłam herbaty, ciepło szybko uciekało przez delikatną porcelanę. To czego potrzebowałam to podpowiedź, od czego zacząć?

Wraz z Ysabeau przekroczyłam foyer i wspięłam się na schody na pierwsze piętro i ruszyłam.

"Masz swój prywatny pokój na drugim piętrze" powiedziała Ysabeau. "Na tym poziomie są tylko dwie sypialnie, a także gabinet Matthew i mały salon. Teraz, dom jest twój, możesz zorganizować wszystko, jak chcesz, oczywiście."

"Gdzie śpi reszta?" Zapytałam Ysabeau, gdy skręciła na drugie piętro.

"Phoebe i ja mamy pokoje nad twoimi. Marthe woli spać na parterze, w pokoju gospodyni. Jeśli jest za tłoczno, Phoebe i ja możemy się przenieść do domu Marcusa. Jest w pobliżu Pałacu Świętego Jakuba, i należał kiedyś do Matthew."

"Nie wydaje mi się, żeby to było konieczne", powiedziałam, myśląc o wielkości domu.

"Zobaczymy. Twoja sypialnia." Ysabeau pchnęła szerokie drzwi z błyszczącymi pokrętłami z mosiądzu. Westchnęłam.

Wszystko w pokoju było w odcieniach zieleni, srebra, bladej szarości i białego. Ściany pokryte były tapetą z ręcznie malowanymi obrazami gałęzi i liści na blado szarym tle. Srebrne akcenty imitowały wpływ księżyca, odbicie księżyca namalowane na środku sufitu sprawiało wrażenie, że jest źródłem światła. Upiorna twarz kobiety patrzyła z lustra z pogodnym uśmiechem. Cztery wizerunki Nyx, uosobienia nocy, zajmowały cztery ćwiartki sufitu w pomieszczeniu, a jej welon z kłębów czarnego dymu, został tak realistycznie namalowany, że wyglądał jak rzeczywista tkanina.

Srebrne gwiazdy były wplątane w woalkę, łapiąc światło z okien i odbicie lustra.

"Jest niezwykły, zgadzam się", powiedziała Ysabeau, zadowolona z mojej reakcji. "Matthew chciał stworzyć efekt przebywania na zewnątrz, w lesie, pod gwieździstym niebem. Po tym jak urządził sypialnię, powiedział, że jest zbyt piękna, aby jej używać i przeniósł się do pokoju obok."

Ysabeau podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Jaskrawe światło ukazało starożytne łóżko z baldachimem, mieściło się ono we wnęce w ścianie, która nieznacznie minimalizowała jego znaczący rozmiar.

Zasłony łóżka były jedwabne, tego samego projektu co tapeta. Wielkogabarytowe lustro na szczycie kominka, odbijało obrazy drzew z tapety i ukazywało je na tyle pokoju.

W jego powierzchni odbijały się również meble w pomieszczeniu: mała toaletka pomiędzy szerokimi oknami, krzesło przy kominku, błyszczące kwiaty i liście inkrustowanego orzecha na niskiej komodzie. Dekoracja i wyposażenie pokoju musiały Matthew kosztować fortunę.

Mój wzrok padł na rozległe płótno z czarodziejką siedzącą na ziemi i szkicującą magiczne symbole. Było zawieszone na ścianie naprzeciwko łóżka, pośrodku wysokich okien. Zawoalowana kobieta przerwała pracę czarodziejki, jej wyciągnięta ręka sugerowała, że chce pomóc czarownicy. To był dziwny, wybór w domu wampira.

"Czyj to był pokój, Ysabeau?" Sąsiedni pokój sugerował, że Matthew planował dzielić z kimś ten dom.

"Myślę, że Matthew zrobił to dla ciebie - tylko nie zdawał sobie z tego sprawy, w tamtym czasie". Ysabeau rozsunęła kolejną parę zasłon.

"Czy spała tutaj jakaś inna kobieta?" Nie było mowy, że będę spała w pokoju, który kiedyś zajmowała Juliet Durand.

"Matthew zabierał swoje kochanki gdzie indziej" odpowiedziała Ysabeau równie otwarcie. Kiedy zobaczyła moją minę zmiękczyła swój ton. "Ma wiele domów. Większość nic dla niego nie znaczy. Niektóre znaczą. To jest jeden z nich. Nie dałby ci prezentu, który dla niego nic nie znaczy."

"Nigdy nie wierzyłam, że nasza separacja będzie tak trudna." Mój głos był wyciszony.

"Bycie małżonkiem w rodzinie wampirów nigdy nie jest łatwe", powiedziała Ysabeau ze smutnym uśmiechem. "A niekiedy życie oddzielnie

jest jedynym sposobem na bycie razem. Matthew nie miał wyboru opuszczając cię tym razem."

"Czy Philippe kiedykolwiek odesłał cię od siebie?" Studiowałam wyraz twarzy mojej teściowej z otwartą ciekawością.

"Oczywiście. Philippe odsyłał mnie głównie wtedy, kiedy niemile widziane było roztargnienie. Albo, aby powstrzymać mnie od bycia zamieszaną w katastrofy - a uderzały w jego rodzinę częściej tak niż nie." Uśmiechnęła się. "Mój mąż zawsze rozkazywał mi bym odeszła, kiedy wiedział, że nie będę w stanie nie wtrącać się i kiedy martwił się o moje bezpieczeństwo."

"Więc Matthew nauczył się nadopiekuńczości od Philippe?" zapytałam, myśląc o wszystkich razach, kiedy troszczył się, aby trzymać mnie z dala od tego.

"Matthew opanował sztukę zamartwiania się nad kobietą, którą kochał długo zanim stał się wampirem" odparła Ysabeau cicho. "Wiesz o tym."

"A czy ty zawsze słuchałaś rozkazów Philippe?"

"Nie więcej niż ty słuchasz Matthew." Głos Ysabeau konspiracyjnie przycichł. "Szybko odkryjesz, że nie możesz swobodnie podejmować własnych decyzji, kiedy Matthew nie będzie zajmował się pracą z kimś innym. Jak ja, może dojść do tego, że nie będziesz się mogła doczekać czasu kiedy będziecie osobno."

"Wątpię w to." Nacisnęłam pięść by rozluźnić w niej sznury. Matthew zazwyczaj tak robił. "Powinnam wyjaśnić, co się stało w New Haven."

"Nigdy nikomu nie należy tłumaczyć postępowania Matthew", powiedziała ostro Ysabeau. "Wampiry nie zdradzają powodu. Wiedza to potęga w naszym świecie."

"Jesteś matką Matthew. Na pewno nie muszę mieć przed tobą tajemnic." Przeleciałam przez wydarzenia z ostatnich kilku dni. "Matthew odkrył tożsamość jednego z dzieci Benjamina - i spotkał prawnuka, którego nie wiedział, że miał." Ze wszystkich dziwnych zwrotów akcji jakie następowały w naszym życiu, spotkanie z Jackiem i jego ojcem było najbardziej znaczące, nie dlatego, że byliśmy w mieście ojca Hubbarda. "Nazywa się Jack Blackfriars, i mieszkał w naszym domu w 1591 roku."

"Więc mój syn w końcu wie o Andrew Hubbardzie", powiedziała Ysabeau, jej twarz była pozbawiona emocji.

"*Wiedziałaś*?" krzyknęłam.

"Philippe był zaniepokojony o krwawy szał Jacka. Chciał żebym obejrzała chłopaka, czy nie widzę jakichś niepokojących sygnałów." Uśmiech Ysabeau przerażał mnie teraz. "Czy nadal myślisz, że zasługuję na pełną szczerość, córko?"

Matthew ostrzegał mnie, że nie byłam przygotowana do prowadzenia klanu wampirów.

"Jesteś małżonką głowy rodziny, Diana. Musisz nauczyć się mówić innym tylko to, co muszą wiedzieć, i nic więcej" poleciła.

To była moja pierwsza lekcja, ale byłam pewna, że będą następne.

"Nauczysz mnie, co muszę wiedzieć, Ysabeau?"

"Tak." Jej odpowiedź jednym słowem, była bardziej wiarygodna, niż długie ślubowanie. "Ale musisz być ostrożna, Diana. Mimo że jesteś żoną Matthew i jego partnerką, jesteś de Clermontem i tak musi pozostać dopóki jest tak ustalone. Twój status w rodzinie Philippe będzie chronić Matthew".

"Matthew wspominał, że Kongregacja będzie chciała zabić jego i Jacka, kiedy się dowiedzą" szepnęłam.

"Będą się starali. Nie pozwolimy im. Ale teraz musisz odpocząć." Ysabeau odsunęła jedwabną kołdrę i poduszki na łóżku.

Okrążyłam ogromne łoże, owijając rękę wokół jednej z podpór, która wspierała baldachim.

Rzeźba pod palcami wydawała się znajoma. *Spałam już w tym łóżku*, zdałam sobie sprawę. To nie było łóżko innej kobiety. Było moje. Było w naszym domu w Blackfriars w 1590 roku i jakoś przetrwało przez te wszystkie wieki, by skończyć w pokoju, który Matthew poświęcił księżycowi i czarom.

***

Spałam prawie dwadzieścia cztery godziny, może spałabym dłużej, gdyby głośny alarm samochodu nie wyciągnął mnie z moich marzeń sennych i nie wrzucił w nieznajomy zielony odcień ciemności. Dopiero wtedy inne dźwięki dotarły do mojej świadomości: zgiełk ruchu na ulicy poza moimi

oknami, drzwi zamykające się gdzieś w domu, szybko cichnące rozmowy na korytarzu.

Mając nadzieję, że strumień ciepłej wody rozruszałby moje zesztywniałe mięśnie i oczyścił głowę, zbadałam labirynt małych pomieszczeń poza białymi drzwiami. Znalazłam nie tylko prysznic, ale i moją walizkę spoczywającą na harmonijkowym stojaku przeznaczonym na znacznie większe sztuki bagażu. Wyciągnęłam z niej dwie strony Ashmole 782 i mój laptop. Reszta mojego bagażu pozostawiała wiele do życzenia.

Z wyjątkiem bielizny, kilku topów, rajstop do jogi, które już na mnie nie pasowały, pary niedopasowanych butów i czarnych spodni ciążowych, nie było nic innego w torbie. Na szczęście, w szafie Matthew wisiało mnóstwo wyprasowanych koszul. Wsunęłam jedną z szarego materiału na ramiona i zamknęłam drzwi unikając tych, które z pewnością prowadziły do jego sypialni.

Cicho stąpałam boso, ze swoim komputerem i szeroką kopertą ze stronami z Księga Życia w ramionach. Duże pokoje na pierwszym piętrze były puste – rozbrzmiewająca echem sala balowa z taką ilością kryształu i złotej farby, że wystarczyłoby do renowacji Wersalu, mniejszy pokój muzyczny z pianinem i pozostałymi instrumentami, formalny salon który wyglądał jakby został urządzony przez Ysabeau, równie formalna jadalnia z niekończącym się mahoniowym stołem i krzesłami dla dwudziestu czterech osób, biblioteka pełna XVIII-wiecznych książek, i pokój gier ze stolikami filcowanymi na zielono do gier karcianych - wyglądał tak, jakby został wyrwany z powieści Jane Austen.

Z tęsknoty za domową atmosferą, zeszłam na parter. Nikogo nie było w salonie, więc myszkowałam w pomieszczeniach biurowych, gabinetach i pokojach porannych, aż znalazłam bardziej kameralną jadalnię, niż ta na górze. Była usytuowana na tyłach domu, jej łukowate okno wychodziło na mały ogród. Ściany pomalowano na podobny do cegły kolor, co dawało przestrzeni ciepły, serdeczny wygląd.

Kolejny mahoniowy stół –tym razem bardziej okrągły, niż prostokątny - był otoczony tylko ośmioma krzesłami.

Na nim były starannie ułożone stare książki.

Phoebe weszła do pokoju i położyła tacę z herbatą i tostami na małym kredensie.

"Marthe powiedziała mi, że zejdziesz w każdej chwili. Powiedziała, że to jest to, co potrzebujesz w pierwszej kolejności, i jeśli będziesz jeszcze głodna, możesz zejść do kuchni na jaka i kiełbasę. Nie jemy tu z reguły. Do czasu, aż tu wejdziesz jedzenie jest zimne jak głaz".

"Co to jest?" Wskazałam na stół.

"Książki, których zażądałaś od Hamisha" wyjaśniła Phoebe, poprawiając wolumin, który był nieco przechylony. "Wciąż czekamy na kilka egzemplarzy. Jesteś historykiem, więc umieścisz je w porządku chronologicznym. Mam nadzieję, że wszystko jest ok."

"Ale ja pytałam o nie w czwartek," powiedziałam, oszołomiona. Teraz była niedziela rano. Jak mógł dokonać takiego wyczynu? Jeden z arkuszy papieru nosił tytuł i datę - Arca Noë 1675 – wypisany starannie, kobiecą ręką, wraz z ceną i nazwą i adresem dystrybutorem książek.

"Każdy handlowiec w Londynie zna Ysabeau." Usta Phoebe uniosły się w figlarnym uśmiechu, zmieniając jej atrakcyjną twarz w piękną. "I nic dziwnego. Wyrażenie 'cena nie ma znaczenia' pobudzi każdy dom aukcyjny, bez względu na późną porę, nawet w weekend".

Podniosłam następny wolumin - *Obeliscus Pamphilius,* Kirchera - i otworzyłam okładkę. Pismo Matthew było na wklejce.

"Pogrzebałam najpierw tu i w bibliotece w Pickering Place. Nie wydawało się, że będzie tam znacznie więcej, niż to co masz już w swoim posiadaniu" wyjaśniła Phoebe. "Matthew ma rozległe gusta, jeśli chodzi o książki. Jest pierwsza edycja *Paradise Lost* w Pickering Place i na górze pierwsza edycja *Poor Richard's Almanack* podpisana przez Franklina."

"Pickering Place?" Nie mogłam się powstrzymać, by nie prześledzić palcem liter napisanych przez Matthew.

"Dom Marcusa przy Pałacu św Jakuba. To był prezent od Matthew, jak rozumiem. Mieszkał tam wcześniej, zanim zbudował Clairmont House" powiedziała Phoebe. Jej usta były zaciśnięte. "Marcus może być zafascynowany polityką, ale nie sądzę, by odpowiednie było pozostanie w prywatnych rękach, jednego z oryginalnych egzemplarzy Deklaracji Niepodległości i Magna Carta. Jestem pewna, że się z tym zgodzisz."

Mój palec uniósł się nad stroną. Na chwilę zawisł nad nią obraz Matthew - wprost nad miejscem, gdzie było jego pismo. Oczy Phoebe się rozszerzyły.

"Przepraszam" powiedziałam, upuszczając farbę z powrotem na papier. Zawirowała na kartce, składając się ponownie w podpis mojego męża. "Nie powinnam praktykować magii przed ciepłokrwistymi."

"Ale nie powiedziałaś, ani nie napisałaś żadnego słowa." Phoebe wyglądała na zmieszaną.

"Niektóre czarownice nie potrzebują recytować zaklęcia, by czarować." Pamiętając słowa Ysabeau, wyjaśniłam jak najkrócej.

"Och". Skinęła głową. "Muszę się jeszcze wiele nauczyć o istotach."

"Ja też." Serdecznie uśmiechnęłam się do niej, a Phoebe oddała mi uśmiech w zamian.

"Zakładam, że jesteś zainteresowana obrazami Kirchera?" zapytała Phoebe, ostrożnie otwierając jeden z grubych tomów. To była jego książka o magnetyzmie, *Magnes sive de Arte Magnetica*. Wygrawerowana strona tytułowa ukazywała wysokie drzewo, jego szeroko rozpostarte gałęzie nosiły owoce wiedzy. Te zostały razem skute łańcuchem, by przywieść na myśl ich wspólną więź. Pośrodku spoglądało święte oko Boga z wiecznego świata archetypów i prawdy. Wśród gałęzi drzewa i owoców była utkana wstążka. Miała łacińskie motto: *Omnia Nodis Arcanis connexa quiescunt*. Tłumaczenie motta było trudną sprawą, ponieważ ich znaczenia były rozmyślnie enigmatyczne, ale większość uczonych zgodziła się, że odnosi się ono do ukrytych magnetycznych wpływów, które jak wierzył Kircher, dały jedność światu: '*Wszystkie rzeczy są nieruchome, połączone sekretnymi węzłami*'.

"'*Wszyscy oni czekają w milczeniu, połączeni sekretnymi węzłami*'" mruknęła Phoebe. "Kim są 'oni'? I na co czekają?"

Bez szczegółowej wiedzy na temat idei magnetyzmu Kirchera, Phoebe doczytywała się zupełnie innego znaczenia w sentencji.

"I dlaczego te cztery dyski są większe?" Kontynuowała, wskazując na środek strony.

Trzy dyski były rozmieszczone w układzie trójkątnym wokoło niemrugającego oka.

"Nie jestem pewna" przyznałam, czytając łacińskie opisy, które towarzyszyły obrazowi. "Oko reprezentuje świat archetypów."

"Och. Pochodzenie wszystkich rzeczy" Phoebe bliżej spojrzała na obrazek.

"Co powiedziałaś?" Moje trzecie oko otworzyło się nagle, kiedy Phoebe Taylor mówiła.

"Archetypy są oryginalnymi wzorcami. Patrz, oto podksiężycowy świat, niebiosa, i człowiek" rzekła, stukając kolejno każdy z trzech dysków otaczających archetypowe oko. "Każdy jeden z nich jest połączony z archetypem świata – ich punktem pochodzenia - jak również każdy z każdym. Motto sugeruje jednak, że powinniśmy widzieć łańcuchy jako węzły. Nie jestem pewna, czy to istotne."

"Och, myślę, że istotne" powiedziałam pod nosem, pewniejsza niż kiedykolwiek, że sprzedaż przez Anastazego Kirchera i Willa Mondragone były kluczowymi ogniwami w cyklu zdarzeń, które zaprowadziły Edwarda Kelleya w Pradze, do ostatniej brakującej strony. Jakoś, Ojciec Anastazy musiał dowiedzieć się o świecie istot. Albo to albo on był jedną z nich.

"Drzewo życia jest potężnym archetypem samym w sobie, oczywiście," dumała Phoebe, " Opisuje relacje między częściami stworzonego świata. Nie bez powodu genealogowie używali drzew genealogicznych, aby pokazać linie pochodzenia."

Posiadanie historyka sztuki w rodzinie było niespodziewanym darem – zarówno z punktu widzenia badań jak i konwersacji. W końcu miałam z kim porozmawiać o obrazowości Arcane.

"A wiesz przecież, jak ważne są drzewa wiedzy w wyobraźni naukowej. Nie wszystkie są reprezentacją tego, oczywiście" powiedziała Phoebe z żalem. "Większość z nich to po prostu proste rozgałęzione schematy, takie jak drzewo życia Darwina z *O powstawaniu gatunków*. Był tylko jeden obrazek w całej książce. Szkoda, że Darwin nie zatrudnił artysty jak zrobił to Kircher - kogoś, kto mógłby stworzyć coś naprawdę wspaniałego."

Wątki czekające w milczeniu wokół mnie zaczęły się wić. Coś mi umykało. Jakieś potężne połączenie, które było prawie w zasięgu mojej ręki, jeśli tylko...

"Gdzie są wszyscy?" Hamish wsadził głowę do pokoju.

"Dzień dobry, Hamish," powiedziała Phoebe z ciepłym uśmiechem. "Leonard pojechał odebrać Sarę i Fernando. Wszyscy inni są gdzieś tutaj."

"Halo, Hamish." Gallowglass pomachał z ogrodu. "Czujesz się lepiej po odpoczynku, cioteczko?"

"Dużo lepiej, dziękuję." Ale moja uwaga była skierowana na Hamisha.

"Nie dzwonił", powiedział delikatnie Hamish w odpowiedzi na moje milczące pytanie.

Nie byłam zaskoczona. Mimo to spojrzałam na moje nowe książki, by ukryć rozczarowanie.

"Dzień dobry, Diana. Witaj, Hamish." Ysabeau wpłynęła do pokoju i zaproponowała swój policzek demonowi. Pocałował ją posłusznie. "Czy Phoebe zlokalizowała książki które są ci potrzebne, Diana, czy powinna wciąż szukać?"

"Phoebe zrobiła świetną robotę, i to bardzo szybko. Obawiam się jednak, że wciąż potrzebuję pomocy".

"Cóż, po to tutaj jesteśmy." Ysabeau skinęła na swojego wnuka i spojrzała na mnie. "Twoja herbata wystygła. Marthe przyniesie więcej, a następnie powiesz nam, co musi być zrobione."

Po tym jak Marthe posłusznie się pojawiła (tym razem z czymś miętowym i bezkofeinowym raczej, zamiast silnego czarnego naparu Phoebe) i Gallowglass dołączył do nas, wyjęłam obie strony z Ashmole 782, a Hamish gwizdnął.

"To są dwie iluminacje usunięte z Księgi Życia w XVI wieku- znanej dziś jako rękopis Ashmole 782. Trzeba znaleźć jeszcze jedną: obraz drzewa. Wygląda trochę jak to." Pokazałam im front z książki Kirchera o magnetyzmie. "Musimy ją znaleźć zanim zrobi to ktoś inny, wliczając w to Knoxa, Benjamina i Kongregację."

"Dlaczego wszyscy chcą Księgi Życia tak bardzo?" Sprytne, w kolorze oliwkowym oczy Phoebe były szczere. Zastanawiałam się, jak długo takie pozostaną, po tym jak stanie się de Clermontem i wampirem.

"Nikt z nas tak naprawdę nie wie," przyznałam. "Czy to jest Grimoire? Historia początków? Zapis jakiegoś rodzaju? Trzymałam go w dłoniach dwa razy: raz w uszkodzonym stanie w bibliotece Bodlejańskiej w Oxfordzie i raz w gabinecie osobliwości cesarza Rudolfa, kiedy była cała. Nadal nie wiem,

dlaczego tak wiele stworzeń szuka tej księgi. Wszystko, co mogę powiedzieć z całą pewnością to jest to, że Księga Życia jest pełna mocy – mocy i tajemnic."

"Nic dziwnego, że czarownice i wampiry są tak chętni do przejęcia jej", sucho powiedział Hamish.

"Demony, również, Hamish," powiedziałam. "Wystarczy zapytać matkę Nataniela, Agathę Wilson. Ona też ją chce. "

"Gdzie znalazłaś tę drugą stronę?" Dotknął obrazu smoków.

"Ktoś przyniósł ją do New Haven."

"Kto?" zapytał Hamish.

"Andrew Hubbard." Po ostrzeżeniach Ysabeau nie byłam pewna, jak dużo ujawnić. Ale Hamish był naszym prawnikiem. Nie mogłam mieć przed nim tajemnic. "On jest wampirem."

"Och, wiem kim i czym jest Andrew Hubbard. Jestem demonem i pracuję w mieście, mimo wszystko" Powiedział Hamish ze śmiechem. "Ale jestem zaskoczony, że Matthew pozwolił mu się zbliżyć. On gardzi tym człowiekiem."

Mogłam wyjaśnić, jak wiele rzeczy się zmieniło, i dlaczego, ale opowieść o Jacku Blackfriarsie była opowieścią Matthew.

"Co brakujący obraz drzewa, ma wspólnego z Atanazym Kircherem?" zapytała Phoebe, przenosząc naszą uwagę z powrotem do aktualnych kwestii.

"Gdy byłam w New Haven, moja koleżanka Lucy Meriweather pomogła mi namierzyć co mogło się zdarzyć Księdze Życia. Jeden z tajemniczych manuskryptów Rudolfa wylądował w rekach Kirchera. Myśleliśmy, że mogła być w nim ukryta iluminacja drzewa." Wskazałam na fronton *Magnes sive de Arte Magnetica*. "Jestem bardziej pewna niż kiedykolwiek wcześniej, że Kircher przynajmniej widział obraz, opierając się tylko na tej ilustracji."

"Nie możesz po prostu przejrzeć książek i dokumentów Kirchera?" zapytał Hamish.

"Mogę", odpowiedziałam z uśmiechem, "pod warunkiem, że książki i dokumenty można nadal zlokalizować. Osobista kolekcja Kirchera była wysłana do starej rezydencji papieskiej Leur envoi na przechowanie – w Villa Mondragone we Włoszech. Na początku XX wieku, jezuici zaczęli dyskretnie

sprzedawać niektóre książki dla zwiększenia swoich przychodów. Lucy i ja myślimy, że sprzedali również stronę".

"W takim przypadku, powinny być zapisy sprzedaży", powiedziała Phoebe w zamyśleniu. "Czy kontaktowałyście się jezuitami?"

"Tak." Skinęłam głową. "Nie mają tych zapisów, albo jeśli mają, nie udostępniają ich. Lucy napisała również do największych domów aukcyjnych."

"No cóż, nie zajdzie daleko. Informacje o sprzedaży są poufne" powiedziała Phoebe.

"Tak nam powiedziano." Wahałam się na tyle długo, aby Phoebe zaoferowała to, o co bałam się poprosić.

"Napiszę dziś e-mail do Sylvi i powiem jej, że nie dam rady opuścić jutro mojego biura, jak planowałam" powiedziała Phoebe. "Nie mogę wstrzymywać Sotheby bez końca, ale istnieją inne zasoby, które mogę sprawdzić, i ludzie, którzy mogą mi powiedzieć, jeśli podejdzie się do nich we właściwy sposób."

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zabrzmiał dźwięk dzwonka. Po chwilowej przerwie, zabrzmiał ponownie. I ponownie. Po raz czwarty rozbrzmiał, jak gdyby ktoś nie odrywał od niego palca.

"Diana" krzyknął znajomy głos. Dzwonek został zastąpiony przez walenie.

"Sara" Krzyknęłam, zrywając się na nogi.

Świeża bryza październikowa przetoczyła się przez dom, niosąc ze sobą zapach siarki i szafranu. Wpadłam do hollu. Sara tam była, z białą twarzą i włosami spływającymi wokół jej ramion w szalonym czerwonym gąszczu. Fernando stał za nią, niosąc dwie walizki, jakby ich zbiorowa waga była nie większa niż plecak pierwszoklasisty.

Zaczerwienione oczy Sary spotkały moje, i upuściła kota, którego trzymała. Tabitha spadła z hukiem na marmurową podłogę. Sara rozpostarła szeroko ramiona, a ja się w nie przeniosłam. Em zawsze oferowana mi komfort, kiedy czułam się samotna i przerażona jak dziecko, celem Sary teraz było dokładnie to, co jest mi potrzebne.

"Wszystko będzie w porządku, kochanie," szepnęła, trzymając mnie mocno.

"Właśnie rozmawiałem z Ojcem H, i powiedział, że mam stosować się do pani instrukcji co do joty... Madame" powiedział radośnie Leonard Shoreditch, spychając w przeszłość Sarę i mnie. Lekko mi zasalutował.

"Czy Andrew powiedział coś jeszcze?" zapytałam, odrywając się od mojej ciotki. Może Hubbard podzielił się nowinami od Jacka - lub Matthew.

"Zobaczmy." Leonard dotknął końca swego długiego nosa. "Ojciec H powiedział, żebym się upewnił że wiesz gdzie zaczyna i kończy się Londyn, a jeśli pojawią się jakieś kłopoty, masz iść prosto do Świętego Pawła, a pomoc nadejdzie wkrótce."

Mocne klepnięcia wskazały, że Fernando i Gallowglass znowu się spotkali.

"Bez problemów?" mruknął Gallowglass.

"Brak, z wyjątkiem tego, że musiałem przekonać Sarę, by nie wyłączała detektora dymu w toalecie FirstClass, żeby mogła przemycić papierosa", powiedział Fernando łagodnie. "Następnym razem, musi lecieć z międzylądowaniem, albo wyślecie samolot de Clermontów. Poczekamy."

"Dziękuję, że przywiozłeś ją tu tak szybko, Fernando", powiedziałam z uśmiechem wdzięczności. "Musisz marzyć o tym, żeby nigdy nie spotkać mnie i Sary. Wszyscy Bishopowie muszą ci się wydawać bardziej poplątani, niż de Clermontowie i ich problemy."

"Wręcz przeciwnie", powiedział cicho: "uwolniłaś mnie od nich." Ku mojemu zdziwieniu, Fernando upuścił torby i ukląkł przede mną.

"Wstań. Proszę." Próbowałam go podnieść.

"Kiedy ostatni raz upadłem na kolana przed kobietą, straciłem jeden z okrętów Isabelli Kastylijskiej. Dwaj z jej strażników zmusili mnie do tego mieczem tak, żebym mógł prosić ją o przebaczenie", powiedział Fernando z ironicznym uśmiechem na ustach. "Kiedy od czasu do czasu robię to dobrowolnie, wstaję jak skończę."

Marthe wydawała się zaskoczona na widok Fernando w takiej skrajnej pozycji.

"Nie mam przyjaciół lub krewnych. Mój stwórca odszedł. Mój partner odszedł. Nie mam własnych dzieci." Fernando ugryzł swój nadgarstek i zacisnął pięść. Krew wezbrała z rany, płynąc po jego ramieniu i kapiąc na

czarno-białą podłogę. "Poświęcam moją krew, ciało i honor, by służyć twojej rodzinie."

"Kurczę," wzdychał Leonard. "Nie tak Ojciec H to robił."

Widziałam jak Andrew Hubbard wprowadzał stworzenia, do swojego stada, i choć obie ceremonie nie były identyczne, były podobne w tonie i intencji. Po raz kolejny wszyscy w domu czekali na moją odpowiedź. Prawdopodobnie były przepisy i precedensy do naśladowania, ale w tym momencie ich nie znałam, ani o nie dbałam. Wzięłam zakrwawioną rękę Fernando w moją.

"Dziękuję za zaufanie jakie pokładasz w Matthew," powiedziałam po prostu.

"Zawsze mu ufałem", powiedział Fernando, patrząc na mnie inteligentnymi oczami. "Teraz jest czas, by Matthew zaufał sobie."

Tłumaczenie: Fiolka2708

DWADZIEŚCIA PIĘĆ

“Znalazłam to.” Phoebe położyła przede mną, na georgiańskim, pokrytym wytłaczaną skórą, biurku, wydrukowany e-mail. Fakt, że po raz pierwszy nie zapukała grzecznie do drzwi, powiedział mi że stało się coś ekscytującego.

„Już?” Przyjrzałam się jej w zdumieniu.

„Powiedziałam mojemu dawnemu promotorowi, że szukam pewnej rzeczy dla rodziny de Clermont – obrazu drzewa narysowanego przez Atanazego Kirchera.” Phoebe rozejrzała się po pokoju, jej oczy konesera złowiły czarno-złote popiersie na stojaku, wymyślne bambusowe rzeźby na krześle, kolorowe jedwabne poduszki rozrzucone na szezlongu przy oknie.

Spojrzała na ściany, mrucząc nazwisko Jeana Pillement i słowa takie jak ‘niemożliwe’, ‘bezcenne’ i ‘muzeum’.

„Ale ilustracje w Księdze Życia nie były namalowane przez Kirchera.” Podniosłam email marszcząc brwi. „I nie jest to obraz. To strona wydarta z rękopisu.”

„Autorstwo i pochodzenie są decydujące w dobrej sprzedaży,” wyjaśniła Phoebe. „Pokusa żeby przypisać obraz do Kirchera mogłaby być nieodparta. A gdyby brzegi pergaminu zostały oczyszczone i tekst byłby niewidoczny, to mogłoby podbić cenę jako samodzielnego rysunku lub obrazu.”

Przejrzałam wiadomość. Zaczynała się od kwaśnych aluzji co do rezygnacji Phoebe i przyszłego stanu małżeńskiego. Ale to następne zdanie przyciągnęło moją uwagę:

Znalazłam jeden zapis sprzedaży i zakupu „alegorii Drzewa życia wierząc, że została złożona w muzeum Athanasiusa Kirchera, w Kolegium Jezuickim w Rzymie.” Czy to może być wizerunek, którego szukają de Clermontowie?

„Kto to kupił?” Wyszeptałam, ledwie mając odwagę zaczerpnąć tchu.

„Sylvia nie powiedziała mi kto," rzekła Phoebe, wskazując na ostatnią linijkę emaila. „Sprzedaż miała miejsce niedawno i dane są poufne. Wyjawiła cenę zakupu: tysiąc sześćset pięćdziesiąt funtów."

„To wszystko?" Krzyknęłam. Większość książek, które kupiła dla mnie Phoebe kosztowała dużo więcej.

„Może pochodzenie Kirchera nie było twardo potwierdzone, aby skłonić potencjalnego kupca do wydania więcej," powiedziała.

„Naprawdę nie ma sposobu, żeby poznać tożsamość nabywcy?" Zaczęłam sobie wyobrażać jak mogłabym użyć magii aby dowiedzieć się więcej.

„Dom aukcyjny Sotheby's nie może sobie pozwolić na wyjawianie tajemnic swoich klientów." Phoebe potrząsnęła głową. „Wyobraź sobie, jak zareagowałaby Ysabeau, gdyby jej prywatność została naruszona."

„Wołałaś mnie Phoebe?" Moja teściowa stanęła w łukowatym wejściu, zanim nasiono moich planów mogło wypuścić swoje pierwsze pędy.

„Phoebe odkryła niedawną sprzedaż w Sotheby's, opis obrazu pasuje do tego, którego szukam," wyjaśniłam Ysabeau. „Nie chcą nam powiedzieć, kto go kupił."

„Wiem gdzie są przechowywane zapisy sprzedaży," powiedziała Phoebe. „Gdy pójdę do domu aukcyjnego oddać moje klucze, mogę rzucić okiem."

„Nie, Phoebe. To zbyt ryzykowne. Gdybyś mogła mi powiedzieć, gdzie dokładnie są, może będę mogła znaleźć jakiś sposób, żeby się do nich dostać." Jakieś połączenie moich czarów i szajki złodziei oraz straceńców Hubbarda, mogło temu podołać. Ale moja teściowa miała swoje własne pomysły.

„Ysabeau de Clermont zadzwoni do lorda Suttona." Czysty głos odbił się echem od wysokich sufitów pomieszczenia.

Phoebe spojrzała zszokowana. „Nie możesz tak po prostu zadzwonić do dyrektora Sotheby i oczekiwać, że spełni twoje polecenie."

Najwyraźniej Ysabeau mogła – i to zrobiła.

„Charles. To było zbyt dawno temu." Ysabeau rozsiadła się na krześle i pozwoliła swoim perłom przesuwać się między palcami. „Byłeś tak zajęty, że

musiałam liczyć na Matthew w kwestii wiadomości. I pomógł zaaranżować ci refinansowanie – osiągnąłeś to, na co miałeś nadzieję?”

Ysabeau wydawała miękkie dźwięki zainteresowania i wyrażała uznanie dla jego zręczności. Gdybym miała opisać jej zachowanie, pokusiłabym się o nazwanie go figlarnie kocim – pod warunkiem, że kociątko byłoby dzieckiem tygrysa bengalskiego.

„Och, tak się cieszę, Charles. Matthew miał pewność, że to zadziała.” Ysabeau przejechała delikatnie palcem po swoich wargach. „Zastanawiałam się, czy mógłbyś pomóc w pewnej niewielkiej sprawie. Widzisz, Marcus bierze ślub – z jedną z twoich pracownic. Spotkali się, gdy Marcus wybierał te miniatury o które byłeś uprzejmy wystarać się dla mnie w styczniu.”

Precyzyjna odpowiedź lorda Suttona była niewyraźna, ale serdeczny dźwięk zadowolenia był jednoznaczny.

„Sztuka kojarzenia.” Śmiech Ysabeau był krystaliczny. „Ależ ty jesteś dowcipny, Charles. Marcus wkłada wiele serca, żeby kupić Phoebe szczególny prezent, coś co widział bardzo dawno temu – wizerunek drzewa genealogicznego rodziny.”

Moje oczy się rozszerzyły. „Psst!” Pomachałam. „To nie jest drzewo rodowe. To jest…”

Ysabeau wykonała ręką lekceważący gest, gdy szmer po drugiej stronie stał się entuzjastyczny.

„Wierzę, że Sylvia byłaby w stanie prześledzić drogę obiektu do ostatniej sprzedaży. Ale, oczywiście, ona jest zbyt dyskretna, aby powiedzieć mi, kto go kupił.” Przez chwilę, Ysabeau kiwała głową podczas przepraszających odpowiedzi. Potem kotek zaatakował. „Skontaktuj się z właścicielem dla mnie, Charles. Nie mogę patrzeć na rozczarowanie mojego wnuka w tak radosnym czasie.”

Lord Sutton został całkowicie uciszony.

„Na szczęście De Clermontowie, mają długie i udane relacje z Sotheby. Wieża Matthew zawaliłaby się pod ciężarem jego książek, gdyby nie spotkanie Samuela Bakera.”

„Dobry Boże.” Szczęka Phoebe opadła.

„I udało ci się usunąć większość z mieszkania Matthew w Amsterdamie. Nigdy nie lubiłam tego faceta i jego obrazów. Wiesz którego

mam na myśli. Jak on się nazywał? Ten którego wszystkie obrazy wyglądały na niedokończone?”

„Frans Hals[49],” wyszeptała Phoebe, robiąc okrągłe oczy.

„Fransa Halsa.” Ysabeau kiwnęła swojej przyszłej synowej z aprobatą. „Teraz ty i ja musimy go przekonać, żeby pozbył się portretu tego ponurego ministra, wiszącego nad kominkiem w salonie na piętrze.”

Phoebe pisnęła. Podejrzewałam, że wyjazd do Amsterdamu zostanie włączony do jednej z jej nadchodzących, skatalogowanych przygód.

Lord Sutton poczynił jakieś zapewnienia, ale Ysabeau nie oczekiwała żadnych.

„Ufam ci całkowicie, Charles,” przerwała – chociaż było jasne dla wszystkich, a w szczególności dla Lorda Suttona, że nie. „Możemy to omówić jutro przy kawie.”

Teraz była kolej Lorda Suttona na pisk. Popłynął szybki strumień wyjaśnień i usprawiedliwień.

„Nie musisz przyjeżdżać do Francji. Jestem w Londynie. W zasadzie, dość blisko od twojego biura na Bond Street.” Ysabeau postukała palcem z policzek. „O jedenastej? Dobrze. Przekaż moje pozdrowienia dla Henrietty. Do jutra.”

Rozłączyła się. „Co?” Zażądała, patrząc to na mnie, to na Phoebe.

„Właśnie sponiewierałaś Lorda Suttona!” Zawołała Phoebe. „Myślałam, że mówiłaś iż dyplomacja jest wymagana.”

„Dyplomacja, tak. Skomplikowane plany, nie. Prostota jest często najlepsza.” Ysabeau uśmiechnęła się swoim tygrysim uśmiechem. „Charles dużo zawdzięcza Matthew. W swoim czasie, Phoebe, wiele istot będzie twoimi dłużnikami. Wtedy zobaczysz jak łatwo realizować swoje pragnienia.” Ysabeau spojrzała na mnie ostro. „Blado wyglądasz, Diano. Nie jesteś szczęśliwa, że niedługo będziesz miała wszystkie trzy zaginione strony z Księgi Życia?”

„Jestem” odpowiedziałam.

„To w czym problem?” Ysabeau uniosła brwi.

---

[49] Frans Hals (ur. między 1581 a 1585 w Antwerpii, zm. 29 sierpnia 1666 w Haarlemie) – holenderski malarz okresu baroku.

Problem? Jak tylko będę miała trzy brakujące strony, nic nie będzie stało na przeszkodzie między mną, a potrzebą ukradzenia manuskryptu z Biblioteki Bodlejańskiej. Miałam zamiar stać się złodziejką książek.

„W niczym," powiedziałam niewyraźnie.

Wracając do biurka w, trafnie nazwanym, chińskim pokoju, spojrzałam raz jeszcze na ryciny Kirchera, starając się nie myśleć, co może się wydarzyć, gdy Phoebe i Ysabeau znajdą ostatnią brakującą stronę. Nie umiejąc się skoncentrować na moich wysiłkach, aby zlokalizować każdą grafikę drzewa w obszernym dziele Kirchera, wstałam i podeszłam do okna. Ulica poniżej była cicha, tylko od czasu do czasu pojawiali się rodzice prowadzący dzieci po chodniku lub turyści z mapami.

Matthew zawsze potrafił odsunąć ode mnie zmartwienia kawałkiem piosenki, żartem albo (najchętniej) pocałunkiem. Pragnąc znaleźć się bliżej niego, poszłam w dół holu pustego drugiego piętra, aż dotarłam do jego gabinetu. Moja ręka zawisła nad gałką. Po chwili wahania, przekręciłam ją i weszłam do środka.

Owionął mnie zapach cynamonu i goździków. Matthew nie mógł tu być w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy, ale jego nieobecność uczyniła mnie bardziej wrażliwą na jego zapach.

Ktokolwiek zaprojektował mój bogaty alkierz i wykreował salon, w którym spędziłam poranek, nie pozwolił sobie na to samo tutaj. Pokój był męski i mało wybredny, ściany były wypełnione regałami na książki i oknami. Doskonałe globusy – jeden przedstawiający nieboskłon, drugi ziemię – osadzone w drewnianych stojakach, gotowe by skonsultować pytania jak astronomia czy geografia powinna się przedstawiać. Naturalna ciekawość była porozrzucana tu i tam, na małych stoliczkach. Stąpałam wokół pokoju ścieżką zgodnie z ruchem wskazówek zegara, tkając zaklęcie mogące przywieść Matthew z powrotem, zatrzymując się okazjonalnie aby zbadać książkę lub podarować obrót globusowi. Najdziwniejsze krzesło jakie kiedykolwiek widziałam, wymagało dłuższej pauzy. Jego wysokie, wygięte mocno do tyłu, faliste oparcie miało zamontowane coś w rodzaju pokrytej skórą okładki książki, a siedzisko kształtem bardziej przypominało siodło. Jedynym sposobem, żeby zająć krzesło było usiąść na nim okrakiem, tak jak to robił Gallowglass, ilekroć obracał krzesło przy stole w jadalni. Dla kogoś

siedzącego okrakiem i twarzą do stojaka na książkę, ustrojstwo miałoby idealną wysokość do trzymania książki lub jakiegoś sprzętu do pisania. Wypróbowałam teorię z moimi nogami dyndającymi znad wyściełanego siedzenia. Było zaskakująco wygodne i wyobraziłam sobie Matthew, siedzącego tu i czytającego godzinami przy dużej ilości światła z okien.

Zsiadłam z krzesła i odwróciłam się. To co zobaczyłam nad kominkiem, sprawiło, że sapnęłam: wisiał tam naturalnych rozmiarów portret Philippe i Ysabeau.

Matka i ojciec Matthew nosili wspaniałe stroje z połowy osiemnastego wieku, tego szczęśliwego okresu modowego, gdy suknie kobiet nie przypominały klatek, a mężczyźni zrzekli się długich loków i wysokich obcasów z poprzedniego wieku. Moje palce zaswędziały, chcąc dotknąć powierzchni obrazu, przekonane, że mogłyby dotknąć jedwabiu i koronek zamiast płótna.

Co było najbardziej uderzające w portrecie, to nie ostrość rysów (chociaż trudno byłoby nie rozpoznać Ysabeau), ale sposób w jaki artysta uchwycił relację pomiędzy Philippe i jego żoną.

Philippe de Clermont stał przodem do widza, ubrany we wspaniały kremowo błękitny garnitur, jego szerokie kwadratowe ramiona wypełniały płótno, a jego prawa ręka była wyciągnięta w kierunku Ysabeau, jak gdyby zamierzał ją przedstawić. Uśmiech igrał na jego ustach, odrobina miękkości, która podkreślała surowy wyraz jego twarzy i srogość długiego miecza wiszącego u jego pasa. Jednakże oczy Philippe nie dosięgały moich, jak mogłaby sugerować jego postawa. Zamiast tego były skierowane z ukosa na Ysabeau. Nic, jak się wydawało, nie mogło odciągnąć jego uwagi od kobiety, którą kochał. Ysabeau została namalowana w trzech czwartych z profilu, jedna ręka oparta lekko na palcu jej męża, druga trzymała w górze fałdę jej kremowo złotej jedwabnej sukni, jej poza wskazywała jakby chciała podejść, aby być bliżej Philippe. Jednak nie spoglądała w górę na swojego męża, Ysabeau wpatrywała się prosto w widza, wargi miała rozdzielone jakby była zaskoczona przerywaniem w tak prywatnej chwili.

Usłyszałam za mną kroki i poczułam mrowienie od dotyku oka czarownicy.

„Czy to ojciec Matthew?” Zapytała Sara, stojąc obok mojego ramienia i patrząc w górę na okazałe płótno.

„Tak. Jest zdumiewająco podobny,” odparłam kiwając głową.

„Zgadzam się, biorąc pod uwagę jak doskonale artysta uchwycił Ysabeau.” Sara skupiła się na mnie. „Nie wyglądasz dobrze, Diano.”

„To chyba nie jest dziwne?” Zapytałam. „Matthew jest gdzieś tam, starając się ponownie połączyć rodzinę. To może go zabić, a to ja go o to poprosiłam.”

„Nawet ty nie mogłabyś skłonić Matthew do zrobienia czegoś, czego by nie chciał,” powiedziała Sara bez ogródek.

„Nie wiesz co stało się w New Haven, Saro. Matthew odkrył, że ma wnuka o którym nie miał pojęcia – syna Benjamina – jak również prawnuka.”

„Fernando powiedział mi o Andrew Hubbardzie i Jacku, i krwawym szale,” odpowiedziała Sara. „Powiedział mi również, że Baldwin zażądał od Matthew zabicia chłopca – ale ty mu na to nie pozwoliłaś.”

Spojrzałam w górę na Philippe, chcąc zrozumieć dlaczego wyznaczył Matthew na oficjalnego egzekutora rodziny de Clermont.

„Jack był dla nas jak syn, Saro. I jeśli zabiłby Jacka, co mogłoby powstrzymać go od zabicia bliźniąt, gdyby się okazało, że też mają krwawy szał?”

„Nawet Baldwin nie mógłby prosić Matthew, żeby zabił swoje ciało i krew,” powiedziała Sara.

„Tak,” powiedziałam smutno. „Mógłby.”

„W takim razie to brzmi tak, jakby Matthew robił to co ma robić,” rzekła stanowczo. „Ty też powinnaś wykonywać swoją robotę.”

„Wykonuję,” odparłam, brzmiąc jakbym się broniła. „Moim zadaniem jest znaleźć brakujące strony z Księgi Życia, a następnie złożyć je razem z powrotem, tak żebyśmy mogli z jej pomocą wywierać wpływ – na Baldwina, na Benjamina, nawet na Kongregację.”

„Musisz również dbać o bliźniaki,” wskazała Sara. „Rozmarzanie się tu w samotności nie przyniesie tobie – albo im – niczego dobrego.”

„Nie wasz się używać dzieci jako karty przetargowej,” powiedziałam z zimną furią. „Staram się teraz bardzo mocno nie nienawidzić własnych dzieci – nie wspominając już o Jacku.” To nie było uczciwe ani logiczne, ale winiłam

je za naszą separację, nawet jeśli byłam jedną z tych, która się tego domagała.

„Nienawidziłam cię przez chwilę.” Głos Sary był rzeczowy. „Gdyby nie ty Rebecca nadal by żyła. Albo tak sobie wmówiłam.”

Jej słowa nie były zaskoczeniem. Dzieci zawsze wiedzą, co myślą dorośli. Em nigdy nie dała mi odczuć, że to moja wina, że rodzicie nie żyli. Oczywiście, wiedziała co planowali – i dlaczego. Ale Sara to była inna historia.

„Wtedy wzniosłam się ponad to,” kontynuowała cicho Sara. „Ty też to zrobisz. Pewnego dnia spojrzysz na bliźnięta i zdasz sobie sprawę, że Matthew tam jest, patrząc na ciebie ośmioletnimi oczami.”

„Moje życie nie ma sensu bez Matthew,” powiedziałam. „Utrata jego to nie to samo co strata siostry.”

„On nie może być całym twoim światem, Diano.”

„Już nim jest,” wyszeptałam. „I jeśli uda mu się uwolnić od rodziny de Clermont, będzie mnie potrzebował u swojego boku, jak Ysabeau była potrzebna Philippe. Nigdy nie będę zdolna by być jak ona.”

„Bzdura.” Sara oparła ręce na biodrach. „A jeżeli uważasz, że Matthew chce byś była jak jego matka, jesteś szalona.”

„Musisz się wiele nauczyć o wampirach.” Jakoś to zdanie nie brzmiało przekonująco, gdy wygłaszała je czarownica.

„Och. Teraz widzę problem.” Oczy Sary zwęziły. „Em mówiła, że wrócisz do nas odmieniona – cała. Ale nadal próbujesz być czymś czym nie jesteś.” Wyciągnęła oskarżycielsko palec w moim kierunku. „Co więcej, całkowicie weszłaś w wampiry.”

„Przestań, Saro.”

„Jeśli Matthew chciał wampirzej narzeczonej, mógł dokonać wyboru. Cholera, mógł zamienić cię w wampira w październiku ubiegłego roku w Madison,” powiedziała. „Możesz dobrowolnie oddać mu większość swojej krwi.”

„Matthew by mnie nie przemienił,” powiedziałam.

„Wiem. Obiecał mi to tego ranka zanim odeszliście.” Sara spojrzała na mnie z ukosa. „Matthew nie zwraca uwagi na to, że jesteś czarownicą. Dlaczego ty to robisz?” Kiedy nie odpowiedziałam, chwyciła mnie za rękę.

„Dokąd idziemy?” Zapytałam, gdy moja ciotka ciągnęła mnie w dół po schodach.

„Na zewnątrz.” Sara zatrzymała się przed stadem wampirów stojących w holu. „Diana potrzebuje przypomnienia kim naprawdę jest. Gallowglass, ty też idziesz.”

„Ooo-kaaay,” powiedział Gallowglass niespokojnie, przeciągając sylaby. „Daleko idziemy?”

„A skąd, do cholery, mam wiedzieć?” Odparła Sara. „To mój pierwszy raz w Londynie. Jedziemy do starego domu Diany – tym, który ona i Matthew dzielili w 1590 roku.”

„Mój dom przepadł – spłonął w Wielkim Pożarze,” powiedziałam, starając się uciec.

„Idziemy, tak czy siak.”

„Och, Chryste,” Gallowglass rzucił kluczyki Leonardowi. „Idź po samochód, Lenny. Jedziemy na ulicę Sunday.”

Leonard się uśmiechnął. „W porządku.”

„Kto to jest?” Zapytała Sara, obserwując jak wysoki wampir rygluje tylne drzwi do domu.

„On należy do Andrew,” wyjaśniłam.

„Innymi słowy należy do ciebie,” powiedziała kiwając głową. Szczęka mi opadła. „Och, tak. Wiem wszystko o wampirach i ich szalonych zwyczajach.” Widocznie Fernando nie miał takiej samej niechęci, jak Matthew i Ysabeau, do snucia opowieści o wampirach.

Leonard zatrzymał się przed frontowymi drzwiami z piskiem opon. W mgnieniu oka wysiadł z samochodu i otworzył drzwi. „Dokąd, madame?”

Miałam opóźnioną reakcję. Po raz pierwszy, Leonard, nie zająknął się przy moim tytule. „Do domu, Diany,” odpowiedziała Sara. „Jej prawdziwego domu, nie tego przedekorowanego króliczego sanktuarium.”

„Przykro mi, ale tego domu już nie ma, pani,” powiedział Leonard jakby Wielki Pożar Londynu był jego winą. Znając Leonarda, to było całkiem możliwe.

„Czy wampiry nie mają wyobraźni?” Zapytała cierpko Sara. „Zabierz mnie tam, gdzie dom stał wcześniej.”

„Och.” Leonard spojrzał na Gallowglassa szeroko otwartymi oczami.

Gallowglass wzruszył ramionami. „Słyszałeś panią," powiedział mój bratanek.

Przeskoczyliśmy przez Londyn, kierując się na wschód. Kiedy minęliśmy Temple Bar i przejechaliśmy Fleet Street, Leonard skręcił na południe, ku rzece.

„To nie ta droga," powiedziałam.

„Jednokierunkowe ulice, madame," powiedział. „Trochę się zmieniło odkąd byłaś tu ostatni raz."

Wykonał ostry skręt przed budynkiem Blackfriars Station. Położyłam dłoń na klamce i usłyszałam kliknięcie blokady, używanej do ochrony dzieci.

„Zostań w samochodzie, cioteczko," powiedział Gallowglass.

Leonard jeszcze raz szarpnął kierownicą w lewo i przepychaliśmy się przez chodnik i wyboistą nawierzchnię drogi.

„Blackfriars Lane," powiedziałam, czytając znak wykonany w przeszłości. Szarpnęłam za klamkę. „Wypuść mnie."

Samochód zatrzymał się nagle w poprzek wejścia na nabrzeże.

„Twój dom, madame," rzekł Leonard, brzmiąc jak przewodnik i machając na ceglany, czerwono kremowy biurowiec wnoszący się nad nami. Odblokował drzwi. „Można tu bezpiecznie chodzić. Proszę uważać na nierówną nawierzchnię. Nie chcielibyśmy wyjaśniać ojcu H, jak złamałaś nogę, nieprawdaż?"

Wyszłam na kamienny chodnik. Był bardziej stabilny niż zwykłe błoto i brud Water Lane, jak nazywała się ulica w 1590. Automatycznie udałam się w kierunku St. Paul's Cathedral. Poczułam przytrzymującą rękę na moim łokciu.

„Wiesz co sądził wujek o twoich wędrówkach po mieście bez asysty." Gallowglass ukłonił się i przez chwile widziałam go w kaftanie i pończochach. „Do twojej dyspozycji, madame Roydon."

„Gdzie dokładnie jesteśmy?" Zapytała Sara, skanując pobliskie alejki. „To nie wygląda na dzielnicę mieszkalną."

„Blackfriars. Kiedyś mieszkały tu setki ludzi." Tylko kilka kroków zajęło mi dojście do wąskiej brukowanej ulicy, która prowadziła do wewnętrznych terenów starego Klasztoru Blackfriars. Zmarszczyłam brwi i wskazałam. „Czy

tutaj był Cardinals Hat (kardynalska czapka)? To był jeden z wodopojów Kita Marlowa."

„Dobra pamięć, cioteczko. Teraz nazywają to Playhouse Yard (stoczniowy teatrzyk)."

Nasz dom znajdował się na tyłach byłego klasztoru. Gallowglass i Sara weszli za mną w ślepą uliczkę. Kiedyś była wypełniona kupcami, rzemieślnikami, gospodyniami domowymi, praktykantami i dziećmi – nie wspominając o wózkach, psach i kurczakach. Dziś była opuszczona.

„Zwolnijcie," powiedziała Sara z rozdrażnieniem, walcząc aby nadążyć.

Nie było ważne jak zmieniła się stara dzielnica. Moje serce dostarczało niezbędnych wskazówek, a moje nogi podążały szybko i pewnie. W 1591, byłam otoczona rozpadającymi się kamienicami czynszowymi i kompleksami rozrywki, które pojawiły się w dawnym klasztorze. Teraz były tu budynki biurowe, niewielka rezydencja obsługująca zamożnych biznesmenów, więcej biurowców i centrala londyńskich aptekarzy. Przeszłam przez Playhouse Yard i prześliznęłam się pomiędzy dwoma budynkami.

„Dokąd ona teraz idzie?" Zapytała Sara Gallowglassa, jej irytacja wzrastała.

„Jeśli się nie mylę, cioteczka szuka tylnej drogi do zamku w Baynard."

Zatrzymałam się u podnóża wąskiej arterii zwanej Church Entry, sprawdzając swoje położenie. Gdybym tylko mogła poprawnie się skierować, może odnalazłabym drogę do domu Marii. Gdzie był poligraficzny sklep Fieldsa? Zamknęłam oczy, chcąc uniknąć rozpraszania przez absurdalne nowoczesne budynki.

„Właśnie tam," wskazałam. „Tam był sklep Fieldsa. Aptekarz mieszkał kilka domów dalej wzdłuż uliczki. Ta droga prowadzi do doków." Obróciłam się, moje ramiona śledziły linię budynków, które widziałam w swoich myślach. „Drzwi do sklepu jubilerskiego monsieur Vallina były tutaj. Z tego miejsca mogłaś zobaczyć nasz ogród na tyłach. A tutaj była stara brama, którą przechodziłam do zamku Baynard." Stałam rzez chwilę, chłonąc znajome uczucia mojego dawnego domu i życząc sobie abym mogła otworzyć oczy i znaleźć się w blasku hrabiny Pembroke. Mary zrozumiałaby doskonale moje obecne kłopotliwe położenie i byłaby hojna w swojej biegłości w sprawach dynastycznych i politycznych.

„Jasna cholera," wysapała Sara.

Otworzyłam gwałtownie oczy. Transparentne drewniane drzwi były kilka metrów dalej, popadające w ruinę, tak samo jak równie przejrzysty kamienny mur. Zahipnotyzowana, starałam się wykonać krok w tamtym kierunku, ale nie mogłam tego zrobić przez niebieskie i bursztynowe nici, skręcające się ciasno wokół moich nóg.

„Nie ruszaj się!" Sara brzmiała jakby wpadła w panikę.

„Dlaczego?" Mogłam zobaczyć ją przez tkaninę maskującą fronty elżbietańskich sklepów.

„Cofnęłaś wskazówki zegara. To przewija obrazy z przeszłości, jak na filmie," powiedziała Sara, spoglądając na mnie przez okno cukierni pana Priora.

„Magia," jęknął Gallowglass. „Tylko tego teraz potrzebujemy."

Starsza kobieta, ubrana w granatowy sweter i bladoniebieską szmizjerkę, która była bardzo z tu i teraz, wyszła ze znajdującego się obok budynku mieszkalnego.

„Stwierdzisz, że ta część Londynu może być nieco podchwytliwa, magicznie mówiąc," zawołała, tym zdecydowanym, wesołym tonem, charakterystycznym tylko dla angielki w pewnym wieku i o określonym statusie społecznym.

„Będziesz potrzebowała jakiegoś zabezpieczenia, jeśli planujesz rzucać jeszcze więcej zaklęć."

Gdy kobieta podeszła, uderzyło mnie uczucie déjà vu. Przypomniała mi jedną z czarownic, która znałam w 1591 roku – czarownica żywiołu ziemi nazywała się Marjorie Cooper i ona pierwsza pomogła mi utkać moje pierwsze zaklęcie.

„Jestem Linda Crosby." Uśmiechnęła się i podobieństwo do Marjorie stało się bardziej widoczne.

„Witaj w domu, Diano Bishop. Spodziewałyśmy się ciebie."

Wpatrywałam się w nią ogłuszona.

„Jestem ciotką Diany," powiedziała Sara, przerywając ciszę. „Sara Bishop."

„Miło mi," odparła ciepło Linda, potrząsając dłonią Sary. Obie czarownice patrzyły w dół, na moje nogi.

Podczas naszej krótkiej prezentacji, niebieskie i bursztynowe wątki czasu poluzowały się nieco, zanikając jeden po drugim, jakby były wchłaniane przez tkankę Blackfriars. Jednak frontowe drzwi monsieur Vallina, wciąż były nazbyt widoczne.

„Dałabym temu jeszcze kilka minut. Jesteś przecież tkaczem," powiedziała Linda siadając na jednej z zaokrąglonych ławek ustawionych wokół ceglanego gazonu. Zajmował to samo miejsce, co niegdyś źródło w Cardinals Hat.

„Czy jesteś z rodziny Hubbarda?" Zapytała Sara, sięgając do kieszeni. Wyjęła swoje zakazane papierosy. Zaproponowała jednego Lindzie.

„Jestem czarownicą," powiedziała Linda, biorąc papierosa. „I mieszkam w Londynie. Więc, tak – jestem członkiem rodziny ojca Hubbarda. Bardzo dumnym."

Gallowglass zapalił papierosy czarownic, a potem swój własny. Cała trójka wydmuchiwała dym jak kominy, uważając by kierować dym tak, aby nie dotarł do mnie.

„Jeszcze nie spotkałam Hubbarda," wyznała Sara. „Większość wampirów, które znam nie myśli o nim zbyt dużo."

„Naprawdę?" Zapytała Linda z zainteresowaniem. „Jakie to dziwne. Ojciec Hubbard jest tutaj ukochaną postacią. Chroni interesy wszystkich, demonów, wampirów, czarownic. Tak wiele istot chciało przenieść się na jego terytorium, że doprowadziło to do kryzysu mieszkaniowego. Nie mógł kupować nieruchomości wystarczająco szybko, żeby zaspokoić popyt."

„On nadal jest ciotą," wymamrotał Gallowglass.

„Język!" powiedziała Linda wstrząśnięta.

„Jak dużo czarownic jest w mieście?" Zapytała Sara.

„Trzy tuziny," odpowiedziała Linda. „Limitujemy ilość oczywiście, albo byłoby szaleństwo na milę kwadratową."

„Sabat Madison jest tej samej wielkości," powiedziała Sara z aprobatą. „Z całą pewnością pozwala to lepiej kontrolować zgromadzenia."

„Zbieramy się raz w miesiącu, w krypcie ojca Hubbarda. Mieszka w tym co zostało z Greyfriars Priory, właśnie tam." Linda wskazała papierosem na północ od Playhouse Yard. „Dzisiaj większość istot w mieście to wampiry –

finansiści i menadżerowie wyższego szczebla. Nie lubią wynajmować swoich sali konferencyjnych na spotkania czarownic. Bez obrazy, sir."

„Nie ma sprawy," powiedział łagodnie Gallowglass.

„Greyfriars? Lady Agnes się przeniosła?" Zapytałam zaskoczona. Błazeństwa ducha były tematem rozmów w czasie gdy tu mieszkałam.

„Och, nie. Lady Agnes wciąż tam jest. Z pomocą ojca Hubbarda udało nam się wynegocjować porozumienie między nią, a królową Izabelą. Wydają się być teraz w dobrych stosunkach – a to więcej niż mogę powiedzieć o duchu Elizabeth Burton. Odkąd wyszła powieść o Cromwellu, ona jest niemożliwa." Linda przyjrzała się mojemu brzuchowi spekulacyjnie. „Na naszym podwieczorku z okazji święta Mabon, Elizabeth Burton powiedziała, że spodziewasz się bliźniąt."

„Tak." Nawet duchy w Londynie znały moje sprawy.

„Trudno powiedzieć, które z przepowiedni Elizabeth Burton brać na poważnie, gdy każdej z nich towarzyszy wrzask. To wszystko jest takie… wulgarne." Linda zacisnęła usta z dezaprobatą, a Sara przytaknęła współczująco.

„Hmm, nie cierpię tego przerywać, ale sądzę, że moje zaklęcie cofające wskazówki zegara, czy jak mu tam, upłynęło." Nie tylko mogłam zobaczyć swoje własne kostki (pod warunkiem, że podniosłam nogę – inaczej dzieci zawadzały), ale drzwi monsieur Vallina zupełnie zniknęły.

„Upłynęło?" Linda roześmiała się. „To zabrzmiało tak, jakby twoja magia miała datę przydatności."

„Na pewno nie powiedziałam żeby się zatrzymało," narzekałam. Jak również, nie powiedziałam żeby się rozpoczęło.

„Ustało, bo nie utkałaś go wystarczająco mocno," powiedziała Sara. „Jeśli nie nakręcisz odpowiednio cofania wskazówek zegara, wyhamuje."

„I nie zalecamy, aby stać na drodze zaklęcia, gdy je rzucasz," powiedziała Linda, brzmiąc trochę jak mój nauczyciel wychowania fizycznego ze szkoły średniej. „Musisz zaadresować zaklęcie bez migotania, a potem odsunąć się w ostatniej chwili."

„Mój błąd," mruknęłam. „Mogę się już ruszyć?"

Linda zbadała Playhouse Yard ze zmarszczonymi brwiami. „Tak, wierzę że teraz jest całkowicie bezpiecznie," ogłosiła.

Jęknęłam i potarłam plecy. Tak długie nieruchome stanie sprawiało ból i czułam jakby moje nogi miały eksplodować. Oparłam jedną z nich na ławce na której siedziały Sara i Linda, i pochyliłam się żeby poluzować sznurówki w moich trampkach.

„Co to jest?" Zapytałam, wpatrując się przez deski w ławce. Sięgnęłam w dół i podniosłam zwój papieru przewiązany czerwoną wstążką. Palce mojej prawej ręki zadrżały, gdy go dotknęłam i pentagram na moim nadgarstku zawirował kolorowo.

„To tradycja dla ludzi zostawiających prośby o czary w stoczni. Z tym miejscem zawsze była związana koncentracja mocy," Linda ściszyła głos. „Widzisz, żyła tu kiedyś wielka czarownica. Legenda mówi, że ona pewnego dnia powróci, aby przypomnieć nam, że już kiedyś byliśmy i możemy być znowu. Nie zapomnieliśmy jej i mamy nadzieję, że ona nie zapomni o nas."

Blackfriars było dręczone przez moje własne ja z przeszłości. Część mnie umarła, gdy opuściliśmy Londyn. To była ta część, która kiedyś radziła sobie z byciem żoną Matthew, matką Annie i Jacka, asystentką alchemiczną Mary Sydney i trenowanym tkaczem. A inna część mnie wstąpiła do grobu, kiedy odeszłam od Matthew na górze w New Haven. Schowałam głowę w dłoniach.

„Narobiłam bałaganu," wyszeptałam.

„Nie, wskoczyłaś do głębokiej wody, ale masz głowę ponad nią," odpowiedziała Sara. „To było to, co martwiło mnie i Em, gdy tylko ty i Matthew się zaangażowaliście. Oboje poruszaliście się tak szybko, że żadne z was nie myślało czego ten związek będzie wymagał."

„Wiedzieliśmy, że będziemy mieli mnóstwo przeciwników."

„Och, wy dwoje mieliście gwiazdy przeciwko sobie – i rozumiem jak romantycznie jest czuć, że jest tylko was dwoje przeciwko całemu światu." Sara zachichotała. „Przecież obie z Em byłyśmy kochankami spod nieszczęśliwych gwiazd. W latach siedemdziesiątych w stanie Nowy Jork nic nie było bardziej spod nieszczęśliwej gwiazdy, niż dwie zakochane kobiety." Jej ton spoważniał. „Ale słońce zawsze wschodzi następnego ranka. Bajki nie mówią wiele na temat tego, co dzieje się w kochankami spod nieszczęśliwych gwiazd w jasnym świetle dnia, ale musisz się jakoś dowiedzieć jak być szczęśliwą."

„Byliśmy tutaj szczęśliwi," powiedziałam cicho. „Byliśmy, nieprawdaż Gallowglass."

„Aye, cioteczko, byliście – nawet z Matthew czującym na swoim karku oddech szefa siatki szpiegowskiej i polowaniu na czarownice w całym kraju." Gallowglass pokręcił głową. „Nigdy nie zrozumiem jak tego dokonałaś."

„Dokonałaś tego bo żadne z was nie próbowało być czymś czym nie było. Matthew nie starał się być cywilizowany, a ty nie starałaś się być człowiekiem," powiedziała Sara. „Nie starałaś się być perfekcyjną córką Rebeki lub idealną żoną Matthew albo też mianowanym profesorem w Yale." Wzięła moje ręce w swoje, rozwinęła i przekręciła tak, że dłonie były zwrócone do siebie. Moje zwoje tkacza połyskiwały na tle bladego ciała. „Jesteś czarownicą, Diano. Tkaczem. Nie zaprzeczaj swojej mocy. Użyj jej." Sara popatrzyła znacząco na moją lewą rękę. „Całej."

Mój telefon zadzwonił w kieszeni mojej kurtki, rzuciłam się na niego w nadziei, że to jakaś wiadomość od Matthew. Obiecał dać mi znać jak mu idzie. Ekran wskazywał, że to była wiadomość od niego. Otworzyłam ją z zapałem.

Wiadomość nie zawierała żadnych słów, których Kongregacja mogłaby użyć przeciwko nam, tylko zdjęcie Jacka. Siedział na ganku, jego twarz rozjaśniona szerokim uśmiechem jakby słuchał kogoś – mężczyzny, który jednak stał tyłem i nie mogłam zobaczyć nic więcej tylko czarne włosy zawijające się wokół jego kołnierzyka – opowiadającego coś w sposób w jaki potrafią tylko południowcy. Marcus był za nim, obejmując mimochodem jego ramiona.

Tak jak Jack, uśmiechał się.

Wyglądali jak dwóch zwyczajnych młodych mężczyzn, lubiących się śmiać przez cały weekend. Jack idealnie pasował do rodziny Marcusa, jakby tam należał.

„Kto jest z Marcusem?" Zapytała Sara, zaglądając mi przez ramię.

„Jack." Dotknęłam jego twarzy. „Nie wiem kim jest ten drugi mężczyzna."

„To Ransome." Gallowglass pokręcił nosem. „To najstarszy syn Marcusa, który przyprawia o wstyd samego Lucyfera. Nie najlepszy wzór dla młodego Jacka, ale liczę że Matthew wie lepiej."

„Spójrz na chłopaka," powiedziała Linda czule, stając tak że mogła również patrzeć na zdjęcie. „Nigdy nie widziałam Jacka wyglądającego na tak szczęśliwego – z wyjątkiem przypadków, gdy opowiadał historie o Dianie, oczywiście."

Dzwony katedry St. Paul's wybiły godzinę. Wcisnęłam przycisk na moim telefonie, przyciemniając ekran. Popatrzę na zdjęcie później, w samotności.

„Widzisz, kochanie. Matthew idzie dobrze," powiedziała Sara kojącym głosem.

Ale nie widząc jego oczu, ułożenia ramion, nie słysząc tonu jego głosu, nie mogłam być pewna.

„Matthew wykonuje swoją pracę," przypomniałam sobie, wstając. „Muszę wrócić do swojej."

„Czy to znaczy, że jesteś gotowa zrobić wszystko co będzie trzeba, aby twoja rodzina pozostała razem, jak to zrobiłaś w 1591 – nawet jeśli będzie w to zaangażowana wyższa magia?" Brwi Sary wystrzeliły pytająco.

„Tak." Brzmiałam bardziej przekonująco, niż czułam.

„Wyższa magia? Jak cudownie ciemno." Linda uśmiechnęła się. „Mogę pomóc?"

„Nie," odpowiedziałam szybko.

„Możliwe," powiedziała w tym samym czasie Sara.

„Cóż, jeśli będziesz nas potrzebowała, przyślij pierścień. Leonard wie jak mi go dostarczyć," rzekła Linda. „Sabat Londynu jest do państwa dyspozycji. A gdybyś zechciała przyjść na jedno z naszych spotkań, to znakomicie podniosłoby morale."

„Zobaczymy," odpowiedziałam niewyraźnie, nie chcą dawać obietnic, których nie dotrzymam. „Sytuacja jest skomplikowana, nie chciałabym nikogo wpędzić w kłopoty."

„Wampiry zawsze oznaczają kłopoty," powiedziała Linda półgębkiem spoglądając z dezaprobatą, „chowają urazy i działają pochopnie z powodu jakiejś zemsty czy czegoś w tym rodzaju. To naprawdę sprawdzone. Wciąż, jesteśmy jedną wielką rodziną, jak przypomniał nam ojciec Hubbard."

„Jedną wielką rodziną." Spojrzałam na naszą starą dzielnicę. „Być może ojciec Hubbard był na właściwym torze od samego początku."

„Cóż, tak sądzimy. Rozważ przyjście na nasze następne spotkanie. Doris robi doskonałe ciasto migdałowo-marcepanowe.”

Sara i Linda na wszelki wypadek wymieniły numery telefonów, a Gallowglass poszedł do centrali aptekarzy i przeraźliwym gwizdem przywołał Leonarda z samochodem. Skorzystałam z okazji żeby zrobić szybko zdjęcie Playhouse Yard i wysłałam je do Matthew bez komentarza i podpisu.

Przecież magia nie była niczym innym jak tylko sprawianiem, że pragnienia stawały się rzeczywistością.

Październikowa bryza znad Tamizy, zaniosła moje niewypowiedziane życzenie do nieba, gdzie utkała zaklęcie aby Matthew do mnie wrócił.

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

Kawałek różowo żółtego ciasta Battenberg z wewnętrzną szachownicą i kanarkową wisienką, leżał przede mną na naszym zacisznym stole w Wolseley, wraz z wciąż zakazaną czarną herbatą. Podniosłam pokrywkę z czajniczka i spijałam z niego słodowy aromat, wzdychając szczęśliwie. Byłam spragniona herbaty i ciasta od chwili naszego niespodziewanego spotkania z Lindą Crosby w Blackfriars.

Hamish, który regularnie jadał tam śniadanie, zarezerwował na cały poranek duży stolik, w tętniącej życiem restauracji Piccadilly i zaczął traktować tą przestrzeń - jak i personel - tak, jakby to było jego biuro. Do tej pory wykonał kilkanaście telefonów, i umówił się na kilka lunchów (trzy z nich w tym samym dniu, w przyszłym tygodniu, zauważyłam) i czytał codzienne wydanie *Londynu*. Wyłudził również, niech Bóg go błogosławi, moje ciasto, zanim normalnie było serwowane, powołując się mój stan, jako uzasadnienie. Prędkość, z jaką zrealizowany było zamówienie, oznaczał albo duże znaczenie Hamisha, albo młody człowiek, który dzierżył trzepaczki i wałki do ciasta, rozumiał szczególne relacje pomiędzy cukrem, a kobietą w ciąży.

"To trwa wiecznie," narzekała Sara. Miała ugotowane na miękko jajko z grzankami, spożyła ocean czarnej kawy, i dzieliła swoją uwagę pomiędzy swój zegarek a drzwi.

"Jeśli chodzi o szantaż, babcia nie lubi się spieszyć." Gallowglass uśmiechnął się przyjaźnie do pań przy pobliskim stole, które rzucały spojrzenia podziwu na jego wytatuowane muskularne ramiona.

"Jeśli nie przyjadą wkrótce, pójdę na piechotę do Westminsteru przez tą ilość kofeiny." Hamish machnął na menedżera. "Dodatkowe cappuccino, Adam. Lepiej bezkofeinowe."

"Oczywiście, proszę pana. Przynieść jeszcze tostów i dżemu?"

"Proszę," powiedział Hamish, wręczając Adamowi pusty koszyczek po tostach. "Truskawkowy. Wiesz, że nie mogę się oprzeć truskawkowemu."

"Dlaczego, nie możemy poczekać na babcię i Phoebe w domu?" Gallowglass przesunął się nerwowo na malutkim siedzeniu. Krzesło nie zostało zaprojektowane dla człowieka o jego rozmiarach, ale raczej dla parlamentarzystów, osobistości, osobowości telewizyjnych, i innych takich nieistotnych osób.

"Sąsiedzi Diany to bogaci paranoicy. Nikogo nie było w domu przez prawie rok. Nagle ciągle pojawiają się wokół ludzie, a obcy z Mayfair codziennie coś dostarczają." Hamish zrobił miejsce na stole na jego świeże cappuccino. "Nie chcemy, by pomyśleli, że jesteśmy międzynarodowym kartelem narkotykowym i wezwali policję. Posterunek West End jest pełen czarownic, zwłaszcza CID. I nie zapominaj: Nie jesteś pod ochroną Hubbarda poza granicami miasta."

"Phi. Nie martwisz się o gliniarzy. Ty po prostu nie chcesz niczego przegapić." Gallowglass pogroził mu palcem. "Obserwuję cię, Hamish."

"I oto i Fernando," powiedziała Sara tonem sugerującym, że w końcu przyszło wyzwolenie.

Fernando próbował trzymać otwarte drzwi dla Ysabeau, ale Adam go ubiegł. Moja teściowa wyglądała jak gwiazda filmowa, a każdy mężczyzna w pomieszczeniu odwrócił głowę, gdy weszła z Phoebe przy boku. Fernando trzymał z tyłu, swój ciemny garnitur, będącym idealnym tłem dla kremowo szarego Ysabeau.

"Nic dziwnego, że Ysabeau woli zostawać w domu," powiedziałam. Była jak latarnia w mglisty dzień.

"Philippe zawsze mówił, że łatwiej było wytrzymać oblężenie, niż przejść przez pokój z Ysabeau przy boku. Musiał odpierać jej wielbicieli nie tylko kijem, mówię ci." Gallowglass wstał, gdy jego babcia się zbliżyła. "Dzień dobry, babciu. Ulegli twoim żądaniom?"

Ysabeau zaproponowała swój policzek do pocałowania. "Oczywiście."

"Po części" powiedziała pośpiesznie Phoebe.

"Czy były problemy?" Gallowglass zapytał Fernando.

"Nie warto wspominać." Fernando odsunął krzesło. Ysabeau wsunęła się na nie z wdziękiem, krzyżując swoje szczupłe kostki.

"Charles był bardzo przychylny, jeśli wziąć pod uwagę, ile zasad firmy spodziewałam się, że naruszy" powiedziała, odmawiając z niesmakiem menu, które Adam jej zaproponował. "Szampana, proszę."

"Ohydny obraz który zabrałaś z jego rąk, będzie więcej niż rekompensatą" powiedział Fernando, instalując Phoebe przy stole. "Co sprawiło, że go kupujesz, Ysabeau?"

"Nie jest ohydny, abstrakcyjny ekspresjonizm jest jak nabyty smak," przyznała. "Obraz jest surowy, tajemniczy, zmysłowy. Dam go do Luwru i zmuszę Paryżan, aby otworzyli swoje umysły. Zapamiętajcie moje słowa: Tym razem, w przyszłym roku, Clyfford Still będzie na liście życzeń każdego muzeum."

"Spodziewajcie się telefonu z Coutts," Phoebe mruknęła do Hamisha. "Nie targowała się."

"Nie ma potrzeby się martwić. Zarówno Sotheby jak i Coutts wiedzą, że jestem dla nich dobra." Ysabeau wyjęła kartkę z jej eleganckiej skórzanej torby i podała ją mi. "Voilà".

"T. J. Weston, Esquire." Spojrzałam w górę. "To jest ktoś, kto kupił stronę z Ashmole 782?"

"Być może". Odpowiedź Phoebe była lakoniczna. "Plik z dokumentami nie zawierał nic poza dowodem sprzedaży - zapłacił gotówką - i sześcioma sztukami nieprawidłowo skierowanej korespondencji. Żaden adres, który mamy w Weston nie jest prawidłowy."

"Nie powinno być tak trudno go zlokalizować. Ilu T. J. Westonów może być?" zastanawiałam się.

"Więcej niż trzystu" odpowiedziała Phoebe. "Sprawdziłam katalog krajowy. I nie zakładamy, że T. J. Weston jest człowiekiem. Nie znamy płci czy narodowości kupującego. Jeden z adresów jest w Danii."

"Nie jest tak źle, Phoebe. Podzwonimy. Użyjemy kontaktów Hamisha. A Leonard jest na zewnątrz. Zawiezie nas, gdzie trzeba." Ysabeau spojrzała obojętnie.

"Moje kontakty?" Hamish ukrył twarz w dłoniach i jęknął. "To może potrwać tygodniami. Mogę równie dobrze zamieszkać w Wolseley, biorąc pod uwagę wszystkie kawy, które wypiję z ludźmi."

"To nie zajmie tygodni, i nie musisz się martwić o spożycie kofeiny." Włożyłam papier w kieszeń, zarzuciłam torbę przez ramię, wstałam, niemal przewracając stół.

"Pan nas błogosławi, cioteczko. Powiększyłaś się w ciągu godziny."

"Dziękuję że to zauważyłeś, Gallowglass." Udało mi się zaklinować pomiędzy wieszakiem, ścianą, a moim fotelem. Gallowglass skoczył do mnie, by pomóc mnie wydobyć.

"Czemu jesteś tak pewna?" zapytała mnie Sara patrząc jak Phoebe, z powątpiewaniem.

Bez słowa uniosłam swoje ręce. Były kolorowe i błyszczące.

"Ach. Zawieźmy Dianę do domu" powiedziała Ysabeau. "Nie sądzę, że właściciel będzie nam wdzięczny za smoka w jego restauracji, bardziej niż ja, mając jednego w swoim domu."

"Włóż ręce w kieszenie" syknęła Sara. Naprawdę były dość jasne.

Nie byłam jeszcze na etapie chodzenia jak kaczka, ale to wciąż było wyzwanie, aby przejść przy pobliskich stołach, zwłaszcza z rękami zakleszczonymi w moim płaszczu.

"Proszę zrobić przejście dla mojej synowej" powiedziała władczo Ysabeau, biorąc mnie za łokieć i ciągnąc za sobą. Mężczyzna wstał, wsunął swoje krzesło i spłaszczył się gdy przechodziłam.

"Macocha mojego męża" wyszeptałem do jednej z kobiet, która oburzona chwyciła widelec jak broń. Była właściwie wstrząśnięta przez wizję, że ożeniłam się z dwunastoletnim chłopcem i zaszłam z nim w ciążę. Ysabeau była zbyt młoda, by mieć starsze dzieci. "Drugie małżeństwo. Młodsza żona. Wiesz, jak to jest."

"Ile zamieszania" mruknął Hamish. "Teraz każda istota w mieście będzie wiedzieć, że Ysabeau de Clermont tu jest. Nie możesz jej kontrolować, Gallowglass?"

"Kontrolować babcię?" Gallowglass ryknął śmiechem i klepnął Hamisha po plecach.

"To koszmar," powiedział Hamish, gdy odwróciło się więcej głów. Dotarł do drzwi frontowych. "Do zobaczenia jutro, Adam."

"Zwykły stolik tym razem, sir?" Zapytał Adam, podając Hamishowi jego parasol.

"Tak. Dzięki Bogu." Hamish wszedł do czekającego samochodu i udaliśmy się z powrotem do jego biura w mieście. Leonard zapakował mnie do tyłu Mercedesa z Phoebe i Ysabeau, a Fernando zajął miejsce pasażera.

Gallowglass zapalił papierosa i wędrował po chodniku, emitując więcej dymu niż parostatek Mississippi. Straciliśmy go z oczu na zewnątrz Coach and Horses, gdzie Gallowglass pokazał serią cichych gestów, że idzie na drinka.

"Tchórz" powiedział Fernando, kręcąc głową.

"Co tym razem?" zapytała Sara, gdy byliśmy już z powrotem w Clairmont House w przytulnym pokoju śniadaniowym. Mimo tego, że salon był wygodny i przyjazny, ten przytulny pokój był moim ulubionym miejscem w domu. Zawierał sporo zgromadzonych mebli, w tym stołki, co sprawiało, że czułam się jak w naszym domu w Blackfriars, wyglądało to jak gdyby pokój był zamieszkany, zamiast urządzony.

"Teraz znajdziemy TJ Westona, kimkolwiek on lub ona jest." Podparłam z jękiem nogi na wiekowym sczerniałym elżbietańskim stołku, pozwalając, by ciepło z kominka przenikało do moich obolałych kości.

"To będzie jak szukanie igły w stogu siana", z westchnieniem powiedziała Phoebe, pozwalając sobie na małą nieuprzejmość.

"Nie, jeśli Diana użyje swojej magii" powiedziała pewnie Sara.

"Magii?" Głowa Ysabeau odwróciła się, a jej oczy błyszczały.

"Myślałam, że nie aprobujesz czarownic?" Moja teściowa zmieniła swoje uczucia na ten temat, od samego początku mojej relacji z Mathew.

"Ysabeau może nie lubić czarownic, ale podziwia magię" powiedział Fernando.

"Narysowałaś cienką granicę, Ysabeau," powiedziała Sara z grymasem.

"Co to za magia?" Gallowglass wrócił, niezauważony i stał w przedpokoju strząsając wilgoć z płaszcza. Przypominał raczej Lobero po długim biegu.

"Zaklęcie zapalające świecę może zadziałać, gdy szukasz zagubionego przedmiotu" powiedziała Sara w zamyśleniu. Była czymś w rodzaju eksperta w czarach zapalających świece, odkąd Em zaczęła zostawiać swoje rzeczy w całym domu – i po całym Madison.

"Pamiętam, czarownicę, która używała trochę ziemi i związany kawałek płótna," powiedziała Ysabeau.

Sara i ja odwróciłyśmy się do niej, z ustami otwartymi w zdumieniu. Wyprostowała się i zaczęła traktować nas z wyniosłością.

"Nie musicie wyglądać na tak zaskoczone. Poznałam bardzo wiele czarownic przez te wszystkie lata."

Fernando zignorował Ysabeau i mówił w zamian do Phoebe. "Powiedziałeś, że jeden z adresów T. J. Westona był w Danii. Co z innymi?"

"Pozostałe z Wielkiej Brytanii: cztery w Anglii i jeden w Irlandii Północnej," powiedziała Phoebe. "W Anglii adresy były w południowym- Devon, Cornwall, Essex, Wiltshire."

"Czy naprawdę trzeba mieszać w to magię, cioteczko?" Gallowglass spojrzał zaniepokojony. "Zaprawdę, istnieje sposób by Nathaniel wykorzystał swoje komputery i znalazł tę osobę. Czy zapisałaś adresy, Phoebe?"

"Oczywiście." Przygotowała zmięty paragon po butach pokryty pismem. Gallowglass spojrzał na niego z powątpiewaniem. "Nie mogłam wziąć notebooka do pokoju z aktami. To byłoby podejrzane."

"Bardzo sprytnie," zapewniła ją Ysabeau. "Wyślę adresy do Nataniela, aby mógł na nich popracować."

"Nadal uważam, że magia będzie szybsza - tak długo, jak mogę rozwiązać jakiś problem przy użyciu zaklęcia" powiedziałam. "Będę potrzebowała czegoś wizualnego. Jestem lepsza z grafiką niż ze świecami."

"Może mapy?" zaproponował Gallowglass. "Matthew musi mieć mapę lub dwie na piętrze w jego bibliotece. Jeśli nie, mogę przejść się do Hatchards i zobaczyć, co mają." Gallowglass właśnie wrócił, ale zbierał się chętnie na zewnątrz w mroźną ulewę. To było, jak przypuszczałam, tak blisko pogody na środku Atlantyku, jak prawdopodobnie chciał się znaleźć.

"Mapa może zadziałać - jeśli byłaby na tyle duża" powiedziałam. "Nie będziemy wcale bliżej, jeśli czar będzie w stanie wskazać lokalizację T. J. Westona w Wiltshire." Zastanawiałam się, czy byłoby możliwe żeby Leonard woził mnie wokół miasta z pudełkiem świec.

"Tuż przy Shoreditch jest piękny sklep z mapami" powiedział z dumą Leonard, jakby był osobiście odpowiedzialny za jego położenie. "Robią duże mapy, które można powiesić na ścianach. Zadzwonię do nich."

"Co będziesz potrzebowała oprócz map?" Zapytała Sara. "Kompas?"

"Szkoda, że nie mam instrumentu matematycznego, który dał mi Cesarz Rudolf" powiedziałam. "Zawsze wirował wokół tak jakby starając się coś znaleźć." Na początku myślałam, że jego ruchy informują, że ktoś szukał Matthew i mnie. Po jakimś czasie zastanawiałam się, czy kompendium nie kręci się czasem, gdy ktoś szuka Księgi Życia.

Phoebe i Ysabeau wymieniły spojrzenia.

"Przepraszam." Phoebe wymknęła się z pokoju.

"To gadżet, z mosiądzu, który Annie i Jack zwali zegarem czarownicy?" zachichotał Gallowglass. "Wątpię, czy będzie dość pomocny, cioteczko. Nie może nawet utrzymać odpowiedniego czasu, i wykresy Mistrza Habermela były nieco... er, dziwaczne." Habermel całkowicie nie pojmował mojej prośby, by włączyć odniesienie do Nowego Świata i po prostu wybrać współrzędną, którą znałam by wysłać mnie do Tierra del Fuego.

"Wróżbiarstwo jest drogą naprzód" powiedziała Sara. "Umieścimy świece w czterech kardynalnych punktach, na północy, wschodzie, południu i zachodzie, a następnie usiądziemy w centrum przy misce z wodą i zobaczymy, co powstanie."

"Jeśli mam wróżyć z wody, będę potrzebowała więcej miejsca niż tu." Pokój śniadaniowy wypełni się z czarodziejskim potopem w zastraszająco szybkim tempie.

"Możemy skorzystać z ogrodu," zaproponowała Ysabeau. "Lub z sali balowej na piętrze. Zawsze miałam poczucie, że Wojna Trojańska nie była odpowiednim tematem na freski, więc nie byłoby wielką stratą, gdyby zostały uszkodzone."

"Może powinniśmy również dostroić twoje trzecie oko, zanim zaczniesz" powiedziała Sara, patrząc krytycznie na moje czoło, jakby to było radio.

Phoebe wróciła z małym pudełkiem. Podała je Ysabeau. "Być może w pierwszej kolejności powinniśmy sprawdzić, czy to może pomóc." Ysabeau wyciągnęła kompendium Mistrza Habermela z kartonowego pojemnika. "Alain zapakował niektóre rzeczy z Sept-Tours. Pomyślał, że sprawi to, że poczujesz się bardziej jak w domu."

Kompendium było pięknym instrumentem, profesjonalnie wykończonym z mosiądzu, złoconym i posrebrzanym, co czyniło, że błyszczał, i zawierał wszystko: od gniazda do przechowywania papieru i ołówka, do kompasu, tabel szerokości geograficznej, i małego zegara. W tym momencie urządzenie wydawało się mieć bzika, pokrętła na wierzchu kompendium wirowały wokół. Mogliśmy usłyszeć stały warkot biegów.

Sara spojrzała na instrument. "Zdecydowanie oczarowany."

"Wykończy się." Gallowglass wyciągnął gruby palec, gotowy położyć ręce na zegarze, by go spowolnić.

"Nie dotykaj" powiedziała ostro Sara. "Nigdy nie można przewidzieć, jak oczarowany obiekt odpowie na niepożądaną ingerencję."

"Czy kiedykolwiek umieściłaś go w pobliżu obrazu z chemicznym ślubem, cioteczko?" Zapytał Gallowglass. "Jeśli masz rację, i zabawka Mistrza Habermela aktywuje się, gdy ktoś szuka Księgi Życia, to może jak zobaczy stronę, to się uspokoi."

"Dobry pomysł. Strona z chemicznym ślubem jest w chińskim pokoju wraz z obrazem smoków." Ociężale podnosiłam się na nogi. "Zostawiłam je na stole karcianym."

Ysabeau zniknęła zanim mogłam się wyprostować. Szybko pojawiła się z powrotem, trzymając dwie strony, jakby były ze szkła i mogła w każdej chwili je stłuc. W chwili, gdy położyłam je na stole, ręka na tarczy kompendium zaczęła się huśtać powoli od lewej do prawej, a nie obracać wokół centralnego trzpienia. Kiedy podniosłam strony w górę, kompendium zaczęło się ponownie kręcić, choć wolniej niż przedtem.

"Nie sądzę, że kompendium zauważa, że ktoś szuka Księgi Życia" powiedział Fernando. "Sam instrument wydaje się poszukiwać księgi. Teraz wyczuwa, że jakieś strony są w pobliżu i zawęża swoje pole."

"Jakie to dziwne." Umieściłam strony z powrotem na stole i patrzyłam z fascynacją, jak zwolniły i wznowiły efekt wahadła.

"Można go użyć, aby znaleźć ostatnią brakującą stronę?" zapytała Ysabeau, wpatrując się w kompendium z równą fascynacją.

"Tylko wtedy, gdy będę jeździła z nim po całej Anglii, Walii i Szkocji." Zastanawiałam się, jak długo by mi zajęło uszkodzenie delikatnego,

bezcennego instrumentu, trzymając go na kolanach podczas gdy Gallowglass lub Leonard przyspieszali by M40.

"Lub możesz wymyślić zaklęcie lokalizujące. Z mapami i tym ustrojstwem, możesz być w stanie dokonać triangulacji pozycji brakującej strony" powiedziała Sara w zamyśleniu, dotykając swoich ust palcem.

"Jakiego rodzaju zaklęcie lokalizacyjne masz na myśli?" To wyglądało dobrze z dzwonkiem, książką, i świecą czy pisaniem uroków na liściach podejźrzonu.

"Musimy wypróbować kilka i zobaczyć, przetestować je, aby dowiedzieć się, które jest najlepsze" zamyśliła się Sara. "Zatem musisz wykonać je w odpowiednich warunkach, z dużą ilością magicznego wsparcia żeby zaklęcie się nie odkształciło."

"Gdzie zamierzasz znaleźć magiczne wsparcie w Mayfair?" Zapytał Fernando.

"Linda Crosby," Powiedziałyśmy w tym samym czasie.

***

Sara i ja spędziłyśmy ponad tydzień na testowaniu czarów w piwnicy domu w dzielnicy Mayfair, jak również małej kuchni w mieszkaniu Lindy w Blackfriars. Po tym jak Tabitha prawie utonęła i w Playhouse dwa razy pokazała się straż pożarna, udało mi się w końcu sklecić kilka węzłów i garść magicznie istotnych pozycji do zaklęcia lokalizatora, które może - tylko być może - zadziała.

Londyński sabat spotykał się w średniowiecznej części krypty Greyfriars, która przetrwała serię katastrof w swojej długiej historii, w wyniku rozpadu klasztorów w Blitz. Na szczycie krypty stał dom Andrew Hubbarda: byłej dzwonnicy kościoła. Był wysoki na dwanaście pięter i miał tylko jeden duży pokój na każdej z kondygnacji. Na zewnątrz, wieżę porastał przyjemny ogród w rogu starego cmentarza, który stawiał opór obszarom miejskim.

"Co to za dziwny dom," mruknęła Ysabeau.

"Andrew jest bardzo dziwnym wampirem", odpowiedziałam z drżeniem.

"Ojciec H lubi wysokie pomieszczenia, to wszystko. Mówi, że czuje się bliżej Boga." Leonard zastukał w drzwi.

"Czuję się jakby przechodził tędy duch" powiedziała Sara, mocniej oplatając płaszcz wokół siebie. Można było pomyśleć, że jej zimno.

"Ja nic nie czuję," nonszalancko powiedział Leonard, z wampirzym lekceważeniem ciepła. Raptownie odwrócił się i zaczął walić. "No dalej słońce!"

"Cierpliwości, Leonard. Nie wszyscy jesteśmy dwudziesto letnimi wampirami!" Powiedziała ze złością Linda Crosby kiedy walczyła z drzwiami. "Tam jest pełno schodów."

Na szczęście, musieliśmy zejść tylko jedno piętro z głównego poziomu, do pokoju, który Hubbard użyczył dla oficjalnego sabatu z centrum Londynu.

"Zapraszamy na nasze spotkanie!" powiedziała Linda, gdy prowadziła nas w dół po schodach.

W połowie drogi w dół, zatrzymałam się z westchnieniem.

"Czy to… ty?" Sara patrzyła na ściany w zdumieniu.

Ściany pokryte były obrazami przedstawiającymi mnie - moje pierwsze zaklęcie przywołujące drzewo jarzębiny, ja obserwująca Corrę, jak poleciała wzdłuż Tamizy, ja stojąca obok czarownic, które wzięły mnie pod swoje skrzydła, gdy po raz pierwszy uczyłam się mojej magii. Była Goody Alsop, Starsza Kowenu, z jej znakomitymi umiejętnościami i pochylonymi ramionami; położna Susanna Norman; i pozostałe trzy czarownice: Katarzyna Streeter, Elizabeth Jackson, i Marjorie Cooper.

Co do artysty, to było jasne bez podpisu kto to. Te obrazy namalował Jack, posmarował ściany mokrym tynkiem i dodał linie i kolor, tak aby stały się one częścią budynku. Poczerniałe od dymu, cętkowane wilgocią, i popękane ze starości, jakoś zachowały swoje piękno.

"Jesteśmy szczęśliwe, że mamy taki pokój do pracy" powiedziała rozpromieniona Linda "Twoja podróż już od dawna jest źródłem inspiracji dla czarownic Londynu. Przyjdź i poznaj swoje siostry."

Na dole schodów czekały trzy czarownice i przyglądały mi się z zainteresowaniem, ich spojrzenia łaskotały na mojej skórze. Może nie miały mocy zgromadzenia Garlickhythe z 1591 roku, ale te czarownice nie były pozbawione talentu.

"Oto nasza Diana Bishop, wraca do nas po raz kolejny," powiedziała Linda. "Przyprowadziła ze sobą ciotkę Sarę Bishop i swoją teściową, której nie trzeba przedstawiać."

"Nie w ogóle," powiedziała, najstarsza z czterech czarownic. "Wszyscy słyszeliśmy przestrogi o Melisandrze de Clermont."

Linda ostrzegała mnie, że sabat miał jakieś wątpliwości w sprawie dzisiejszego spotkania. Musiała dobrać czarownice, które by nam pomogły: czarownicę ognia Sybil Bonewits, czarownicę wody Tamsin Soothtell i czarownicę powietrza Cassandrę Kyteler. Zdolności Lindy obejmowały element ziemi. Tak też zrobiła Sara.

"Czasy się zmieniają," powiedziała lakonicznie Ysabeau. "Jeśli chcesz, żebym odeszła..."

"Bzdura." Linda zerknęła ostrzegawczo na towarzyszące jej czarownice. "Diana poprosiła, abyś tu była, kiedy będzie rzucała czar. Wszyscy będziemy sobie jakoś radzić. Prawda Cassandra?"

Starsza czarownica skinęła głową.

"Przejście dla map jeśli łaska, drogie panie!" powiedział Leonard, z ramionami pełnymi rur. Rzucił je na rozklekotany stół inkrustowany woskiem i wykonał szybki odwrót na schody. "Zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała." Drzwi do krypty zatrzasnęły się za nim.

Linda kierowała ustawieniem map. Po bardzo mozolnej pracy stwierdziłyśmy, że najlepsze wyniki będą po wykorzystaniu ogromnej mapy Wysp Brytyjskich otoczonej poszczególnymi mapami powiatów. Sama mapa Wielkiej Brytanii zajęła fragment podłogi, wielkości około sześciu na cztery stopy.

"To wygląda jak kiepski szkolny projekt elementarnej geografii" mruknęła Sara gdy wyprostowała mapę Dorset.

"To nie musi być ładne, byle działało", odpowiedziałam, wyjmując kompendium mistrza Habermela z mojej torby. Fernando wymyślił tuleję ochronną z jednej czystej skarpetki Gallowglassa. Było w cudowny sposób nieuszkodzone. Wyjęłam również telefon, i zrobiłam kilka ujęć malowidła na ścianie. Sprawiło to, że poczułem się bliżej Jacka - i Matthew.

"Gdzie należy umieścić strony z Księgi Życia?" Ysabeau dano pod opiekę cenne arkusze pergaminu.

"Daj obraz chemicznego ślubu Sarze. A dwa smoki ty trzymaj" Powiedziałam.

"Ja?" Oczy Ysabeau się rozszerzyły. To była kontrowersyjna decyzja, ale w końcu przekonałam Sarę i Lindę.

"Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Obraz chemicznego ślubu przybył do mnie od moich rodziców. Smoki należały do Andrew Hubbarda. Myślałam, że możemy zrównoważyć zaklęcia, trzymając je w czarownicy i wampira rękach." Wszystkie moje instynkty mówiły mi, że to była dobra decyzja.

"O-oczywiście." Język Ysabeau ślizgał się po znajomych słowach.

"Wszystko będzie w porządku. Obiecuję." Uścisnęłam jej rękę. "Sara będzie stała naprzeciwko, a Linda i Tamsin będą po obu stronach."

"Powinnaś się martwić zaklęciem. Ysabeau może zadbać o siebie sama." Sara wręczyła mi butelkę z czerwonym atramentem i gęsie pióro w kolorze białym z brązowo szarym zabarwieniem.

"Nadszedł czas, drogie panie" powiedziała Linda z szybkim klaśnięciem. Rozdała brązowe świece wszystkim członkiniom Londyńskiego sabatu. Brązowy kolor był sprzyjający przy znajdowaniu zagubionych przedmiotów. Miał dodatkową korzyść dla czaru ziemi - która była boleśnie potrzebna, biorąc pod uwagę mój brak doświadczenia.

Każda czarownica zajęła miejsce poza okręgiem map powiatowych i wszyscy zapalali świece szepcząc zaklęcia. Płomienie były nienaturalnie duże i jasne – prawdziwe świece czarownic.

Linda odprowadziła Ysabeau na jej miejsce, tuż przy południowym wybrzeżu Anglii. Sara stała naprzeciwko niej, jak obiecała, przy północnym wybrzeżu Szkocji. Linda przeszła wokół czarownic, starannie ułożonych map i wampira, według ruchu wskazówek zegara trzy razy, rozsypując sól by stworzyć krąg ochronny. Kiedy każdy był na swoim właściwym miejscu, wyjęłam korek z butelki z czerwonym atramentem. Charakterystyczny zapach żywicy i smoczej krwi wypełnił powietrze. W tuszu były też inne składniki, w tym więcej niż kilka kropel mojej krwi. Nozdrza Ysabeau zapłonęły na miedziany zapach. Zanurzyłam gęsie pióro w atramencie i nacisnęłam rzeźbioną srebrną wąską stalówkę na pergaminie. Znalezienie

kogoś chętnego do wykonania dla mnie pióra z sowy płomykówki zajęło mi dwa dni - o wiele dłużej niż miało to miejsce w elżbietańskim Londynie.

Litera po literze, pisząc od zewnątrz pergaminu do środka napisałam nazwisko osoby, której szukałam.

T, N, J, O, W, T, E, S T J WESTON

Złożyłam starannie pergamin, aby ukryć nazwę. Teraz była moja kolej na wyjście na zewnątrz świętego kręgu i wykonanie nowego wiązania. Po wślizgnięciu kompendium Mistrza Habermela do kieszeni mojego swetra wraz z prostokątnym pergaminem, zaczęłam podążać w okręgu od miejsca pomiędzy czarownicą ognia, a czarownicą wody. Minęłam Tamsinę i Ysabeau, Lindę i Cassandrę, Sarę i Sybil.

Kiedy dotarłam z powrotem do miejsca, gdzie zaczęłam, lśniąca linia pojaśniała na zewnątrz okręgu z soli, oświetlając zdumione twarze czarownic. Odwróciłam lewą dłoń w górę. Przez chwilę zajaśniał błysk koloru na moim palcu wskazującym, ale zniknął zanim mogłam określić, co to było. Nawet bez brakującego odcienia, moja ręka lśniła złotem, srebrem, czernią i bielą, mocami które pulsowały pod moją skórą. Smugi skręconego w kształcie urobosa dziesiątego węzła otaczały niebieskie żyły mojego nadgarstka.

Weszłam przez wąską szczelinę w połyskującej linii i narysowałam zamknięty krąg. Moc ryknęła przez niego, lamentując i domagają się uwolnienia. Corra też chciała wydostać się na zewnątrz. Była niespokojna, przesuwała się i rozciągała wewnątrz mnie.

"Cierpliwości Corra," powiedziałam, przechodząc ostrożnie nad solą na mapę Anglii. Każdy krok przybliżał mnie do miejsca, które reprezentowało Londyn. W końcu moje stopy spoczęły na mieście. Corra uwolniła skrzydła z trzaskiem skóry i kości i okrzykiem frustracji.

"Fruń Corra!" Rozkazałam.

Nareszcie wolna, Corra wystrzeliła wokół pokoju, iskry leciały z jej skrzydeł, a języki płomieni z jej paszczy. Kiedy osiągnęła wysokość i znalazła prądy powietrzne, które pomagały prowadzić ją tam, gdzie chciała lecieć, bicie skrzydeł zwolniło. Corra dostrzegła swój portret i skrzeknęła w aprobacie, klepiąc ogonem w ścianę.

Wyciągnęłam z kieszeni kompendium i przytrzymałam w mojej prawej ręce. Załączony pergamin prześlizgnął się po mojej lewej stronie. Rozciągnęłam szeroko ramiona, i czekałem, aż wątki, które jednocześnie wiążą świat i wypełniają kryptę Greyfriars, wślizgną się na mnie, szukając sznurów wchłoniętych w moje ręce. Kiedy się spotkały, sznury wydłużyły i rozszerzyły się, wypełniając całe moje ciało mocą. Oplotły się wokół moich stawów, tworząc ochronę wokół mojego łona i serca, i podążyły wzdłuż drogi żył, nerwów i ścięgien.

Recytowałam swoje zaklęcie:

Zaginione strony
Stracone i odnalezione
Gdzie jest Weston
Na tej ziemi?

Potem dmuchnęłam na kartkę pergaminu i nazwisko Westona stanęło w płomieniach, gorzejąc czerwonym atramentem. Przykryłam ogniste słowa swoją dłonią, gdzie w dalszym ciągu płonęły jasnym światłem. Corra krążyła czujnie nad mapą, patrząc bystrymi oczami. Biegi Kompendium zawirowały, a ręce na głównej tarczy się przemieściły. Moje uszy wypełnił ryk, gdy złota nić wystrzeliła z kompendium. Kręciła się na zewnątrz, aż dotarła do dwóch stron z Księgi Życia. Z pozłacanej tarczy kompendium tworzyła się inna nić wątku. Świeciła w miejscu na mapie Anglii, a następnie zsunęła się na mapę przy nogach Lindy.

Corra runęła w dół i rzuciła się w to miejsce, wołając z triumfem, jakby miała złapać jakąś podejrzaną ofiarę. Nazwa miasta zabłysła jasnym wybuchem ognia pozostawiając zwęglone zarysy liter.

Zaklęcie się zakończyło, ryk ucichł. Moc ustąpiła z mojego ciała, uwalniając sznury. Ale nie wróciły z powrotem do moich rąk. Zostały tam, gdzie były, obiegając mnie, jak gdyby tworzyły nowy fizjologiczny system.

Gdy moc wycofała się, kołysałam się lekko. Ysabeau ruszyła naprzód.

"Nie!" krzyknęła Sara. "Nie niszcz koła, Ysabeau."

Moja teściowa wyraźnie myślała, że to było szaleństwo. Bez Matthew tutaj, była przygotowana by być nadopiekuńczą w zamian za niego. Ale Sara miała rację: Nikt nie mógł złamać kręgu z wyjątkiem mnie. Powłócząc stopami, wróciłam do tego samego miejsca, w którym rozpoczęłam tkanie

mojego zaklęcia. Sybil i Tamsin uśmiechnęły się zachęcająco, kiedy moje palce lewej ręki śmigały i biegały, zwalniając blokadę okręgu. Jedyne co pozostało do zrobienia to przebrnięcie po okręgu w lewo, uwalniając od niego magię.

Linda była znacznie szybsza, żwawo chodząc własną ścieżką w odwrotnej kolejności. W chwili kiedy przeszła, zarówno Ysabeau jak i Sara rzuciły się do mojego boku. Londyńskie czarownice podbiegły do mapy, która ujawniła lokalizację Westona.

"*Dieu*, nie widziałam takiej magii od wieków. Matthew powiedział mi, prawdę, kiedy mówił, że jesteś fantastyczną czarownicą" powiedziała Ysabeau z podziwem.

"Bardzo ładnie rzucone zaklęcie, kochanie." Sara była ze mnie dumna. "Ani jednej chwili wahania czy wątpliwości."

"Czy działa?" Ja z pewnością miałam nadzieję, że tak. Kolejny czar tej wielkości wymagałby tygodni odpoczynku. Dołączyłam do czarownic na mapie. "Oxfordshire?"

"Tak," powiedziała Linda z powątpiewaniem. "Obawiam się jednak, że może nie postawiłyśmy wystarczająco konkretnego pytania."

Na mapie był sczerniały zarys nazwy miejscowości brzmiącej bardzo angielsko - Chipping Weston.

"Inicjały były na papierze, ale zapomniałam, aby włączyć je w słowa zaklęcia." Moje serce zamarło.

"Jest zbyt wcześnie, by uznać to za porażkę." Ysabeau wyjęła swój telefon na zewnątrz i wybierała numer. "Phoebe? Czy T. J. Weston mieszka w Chipping Weston?"

Możliwość, że TJ Weston może mieszkać w miasteczku Weston nie docierała do żadnej z nas. Czekałyśmy na odpowiedź Phoebe.

Twarz Ysabeau złagodniała w nagłej uldze. "Dziękuję. Będziemy w domu wkrótce. Powiedz Marthe, że Diana będzie potrzebowała kompresu na głowę i zimne ściereczki na stopy."

Głowę i stopy miałam obolałe, a moje nogi były bardziej spuchnięte z minuty na minutę. Spojrzałam na Ysabeau wdzięcznością.

"Phoebe powiedziała, że w Chipping Weston jest TJ Weston," ogłosiła Ysabeau. "Mieszka w Manor House."

"Och, dobra robota. Dobra robota, Diana." Linda uśmiechnęła się do mnie. Pozostałe Londyńskie czarownice klaskały, jakbym właśnie bez gafy solo wykonała szczególnie trudny utwór na fortepianie.

"To nie jest noc, którą szybko zapomnimy," powiedziała Tamsin głosem drżącym z emocji, "dzisiaj do Londynu wrócił tkacz, przynosząc ze sobą przeszłość i przyszłość, tak aby stare światy mogły umrzeć, a nowe się narodzić."

"To proroctwo Matki Shipton", powiedziałam, poznając słowa.

"Ursula Shipton urodziła Ursulę Soothtell. Jej ciotka, Alice Soothtell, była moją przodkinią" powiedziała Tamsin. "Była tkaczem, jak ty."

"Jesteś spokrewniona z Ursulą Shipton" zawołała Sara.

"Jestem", odpowiedziała Tamsin. "Kobiety w mojej rodzinie zachowały przy życiu wiedzę o tkaczach, choć mieliśmy tylko jednego tkacza w rodzinie, urodzonego ponad pięćset lat temu. Ale Ursula prorokowała, że moc nie została utracona na zawsze. Przewidziała lata ciemności, gdy czarownice zapomną o tkaczach i wszystkim co reprezentują: nadziei, odrodzeniu, zmianach. Ursula widziała również i tą noc."

"Jak to?" Pomyślałam, o kilku przepowiedniach Matki Shipton, które znałam. Żadna z nich nie wydawała się dotyczyć dzisiejszej nocy.

"I te, które żyją nie będą się bać
Ogona smoka przez wiele lat,
Ale czas wymazuje pamięć.
Myślisz, że to dziwne. Ale tak będzie" recytowała Tamsin.

Skinęła głową, a inne czarownice dołączyły, mówiąc jednym głosem.

I zanim rasa odbuduje się na nowo,
Srebrny wąż się pojawi
I wypluje nieznanych ludzi
Zmieszanych z ziemią, z której teraz rosną
Zimni od jej gorąca, i ci ludzie mogą
Oświeć umysły przyszłego człowieka.

"Smok i wąż?" zadrżałam.

"Przepowiadają nadejście nowego złotego wieku dla stworzeń," powiedziała Linda. "Tak długo trzeba było czekać, ale wszyscy jesteśmy zadowoleni, że teraz żyjemy, i możemy to zobaczyć."

To zbyt dużo odpowiedzialności. Najpierw bliźnięta, następnie nowa gałąź Matthew, a teraz przyszłość gatunku? Moja ręka obejmowała wypukłość, gdzie rosły nasze dzieci. Czułam się wepchnięta w zbyt wiele ról, część mnie, która była czarownicą walczyła z częściami mnie, które były naukowcem, żoną, i teraz również matką.

Spojrzałam na ściany. W 1591 roku każda część mnie pasowała do siebie. W 1591 byłam sobą.

"Nie martw się," łagodnie powiedziała Sybil. "Będziesz ponownie całością. Twój wampir ci pomoże."

"Wszyscy pomożemy" powiedziała Cassandra.

Tłumaczenie: Fiolka2708

DWADZIEŚCIA SIEDEM

"Zatrzymaj się tutaj," zarządził Gallowglass. Leonard nacisnął hamulce Mercedesa, które natychmiast zareagowały i stanęliśmy naprzeciwko portierni The Old Lodge. Ponieważ nikt nie był gotowy czekać w Londynie na informacje o trzeciej stronie z wyjątkiem Hamisha, który był zajęty ratowaniem euro, przybyła cała moja świta wraz z Fernando w jednym z Range Roverów Matthew z jego niewyczerpanych zasobów.

"Nie. Nie tutaj. Jedź do domu" Powiedziałam Leonardowi. Portiernia przypominała mi zbyt mocno Matthew. Gdy minęliśmy znajome zarysy The Old Lodge z mgły wyłonił się Oxfordshire. Dziwnie było, zobaczyć go ponownie bez okolicznych pól wypełnionych owcami i stosami siana, z tylko jednym kominem dymiącym cienką smugą. Oparłam czoło na zimnym oknie samochodu i pozwoliłam, by czarno-białe belki i szyby w kształcie diamentów przypomniały mi inne, lepsze czasy.

Usiadłam w skórzanym głębokim fotelu i sięgnęłam po mój telefon. Nie było nowych wiadomości od Matthew. Pocieszyłam się po raz kolejny patrząc na dwa zdjęcia, które otrzymałam wcześniej: Marcus i Jack oraz Jack siedzący ze szkicownikiem podpartym na kolanie, całkowicie pochłonięty tym, co robił. To ostatnie zdjęcie przyszło zaraz po moim, które wysłałam do Matthew z freskami z Greyfriars. Dzięki magii fotografii, mogłam uchwycić ducha Królowej Izabeli, jak również, wyraz wyniosłej pogardy na jej twarzy.

Padło na mnie spojrzenie Sary. Nalegali wraz z Gallowglassem byśmy odpoczęli tutaj przez kilka godzin przed podróżą do Chipping Weston. Protestowałam. Tkanie zaklęcia zawsze zostawiało u mnie uczucie pustki i zapewniałam, że moja bladość i brak apetytu były całkowicie tym spowodowane. Sara i Gallowglass zignorowali mnie.

"Tu, madame?" Leonard zwolnił przed ściętym żywopłotem, który stał pomiędzy żwirowym podjazdem, a fosą. W 1590 roku po prostu jeździliśmy konno na wprost do domu przez główny dziedziniec, teraz żaden samochód nie mógłby tego uczynić na wąskim kamiennym moście. Zamiast tego podróżowaliśmy małym dziedzińcem na tyłach domu, który był używany w

przypadku dostaw handlarzy, kiedy mieszkałam tutaj w 1590 roku. Był tam zaparkowany mały Fiat wraz z poobijaną ciężarówką, wyraźnie były wykorzystywane do prac domowych na całym terenie. Czekała na nas Amira Chavan, przyjaciółka i najemca Matthew.

"Dobrze widzieć cię ponownie, Diana" Powiedziała Amira, jej spojrzenie znajomo mrowiło. "Gdzie jest Matthew?"

"W podróży służbowej", powiedziałam krótko, wychodząc z samochodu. Amira westchnęła i ruszyła do przodu.

"Jesteś w ciąży", powiedziała tonem, którego należałoby użyć, ogłaszając odkrycie życia na Marsie.

"Siódmy miesiąc" powiedziałam, wyginając plecy. "Mogłabym skorzystać z twoich zajęć jogi." Amira prowadziła niezwykłe zajęcia tutaj w Old Lodge - zajęcia dla mieszanej klienteli, demonów, czarownic i wampirów.

"Nie przywiązuj się." Gallowglass delikatnie chwycił mój łokieć. "Chodź do środka, cioteczko, i zdejmij zaklęcie. Możesz położyć nogi na stole, podczas gdy Fernando przygotuje nam wszystkim coś do jedzenia."

"Nie dotknę patelni – nie kiedy Amira jest tutaj." Fernando pocałował Amirę w policzek. "Jakieś wydarzenia, którymi powinienem się martwić, *shona*?"

"Nie widziałam, ani nie wyczułam niczego." Amira uśmiechnęła się z sympatią do Fernando. "Minęło tak dużo czasu odkąd się ostatnio widzieliśmy."

"Zrób jakieś grzanki z jajkami dla Diany i wybaczę ci", powiedział Fernando z szerokim pytającym uśmiechem. "Sam zapach przeniesie mnie do nieba."

Po rundzie powitań, znalazłam się w małym pokoiku, gdzie jadaliśmy nasze rodzinne posiłki w 1590 roku. Na ścianie nie było mapy, ale ogień wesoło płonął, rozwiewając wilgoć. Amira postawiła przed nami talerze z jajecznicą i tostami, wraz z miskami ryżu i soczewicy.

Wszystko pachniało chilli, nasionami gorczycy, limonką i kolendrą. Fernando unosił się nad potrawami, wdychając aromatyczną parę.

"Twój kanda poha[50] przypomina mi trochę stragan, który odwiedziliśmy podczas naszej podróży do Gharapuri, kiedy oglądaliśmy

[50] Indyjska potrawa składająca się min. z ryżu z dodatkami i przyprawami

jaskinie, tam gdzie mieli herbatę z mlekiem kokosowym." Odetchnął głęboko.

"Powinien" powiedziała Amira, trzymając łyżkę w soczewicy. "Przygotowałam go według receptury mojej babci. Zmieliłam ryż w tradycyjny sposób, w żelaznym moździerzu za pomocą tłuczka, więc jest bardzo dobry dla ciąży Diany".

Pomimo moich zapewnień, że nie jestem głodna, było coś wręcz alchemicznego we wpływie kminku i limonki na mój apetyt. Wkrótce patrzyłam na pusty talerz.

"Świetnie" Powiedział Gallowglass z satysfakcją. "Dlaczego nie położysz się i przymkniesz oczu. Jeśli nie czujesz się tu komfortowo, zawsze możesz odpocząć na łóżku, w starym biurze Pierre'a, lub własnym łóżku, jeśli by się nad tym zastanowić."

Leżanka była dębowa, ciężko rzeźbiona i zaprojektowana, aby zniechęcić próżniaków. Była w salonie podczas mojego poprzedniego życia w tym domu i po prostu przewędrowała kilka pokojów dalej, by stanąć pod oknem. Stos papierów na jej końcu sugerował, że jest to miejsce, gdzie Amira siada o poranku i nadrabia zaległości w wiadomościach.

Zaczynałam rozumieć, jak Matthew traktował swoje domy. Mieszkał w nich, opuszczał je, by powrócić dekady lub wieki później bez dotykania zawartości poza lekkim przestawianiem mebli. To oznaczało, że posiadał szereg muzeów raczej, niż domów. Zastanawiałam się co czeka mnie na górze – w wielkiej sali, gdzie spotkałam George Chapmana i Wdowę Beaton, w formalnym salonie, gdzie Walter Raleigh dyskutował o naszym położeniu pod czujnym okiem Henryka VIII i Elżbiety I, i sypialni, gdzie Matthew i ja pierwszy raz postawiliśmy stopę w XVI wieku.

"Leżanka wystarczy", powiedziałam pośpiesznie. Jeśli Gallowglass oddałby swoją skórzaną kurtkę, a Fernando swój długi wełniany płaszcz, rzeźbione róże na oparciu nie wbijałyby się we mnie mocno. Aby moje pragnienie stało się realne, przy kominku powstał prowizoryczny materac ze stosu warstw.

Otoczona zapachem gorzkiej pomarańczy, morskiego, liliowego, tytoniu i narcyza, poczułam jak moje oczy stają się ciężkie i podryfowałam w sen.

***

"Nikt nie widział nawet jego cienia" Powiedziała Amira, a jej niski głos obudził mnie z drzemki.

"Mimo to, nie powinnaś uczyć, tak długo, jak Benjamin stanowi zagrożenie dla twojego własnego bezpieczeństwa." Fernando brzmiał nietypowo stanowczo. "Co gdyby się tutaj pojawił?"

"Benjamin znalazłby się w obliczu dwóch tuzinów wściekłych demonów, wampirów i czarownic, ot co" odparła Amira. "Matthew powiedział mi żebym zrezygnowała, Fernando, ale to co robię wydaje się bardziej istotne niż kiedykolwiek wcześniej."

"To prawda". Zdjęłam nogi z leżanki i usiadłam, pocierając sennie oczy. Spojrzałam na zegar i stwierdziłam, że minęło czterdzieści pięć minut. Nie było możliwości ocenić upływu czasu po zmieniającym się świetle, ponieważ byliśmy wciąż uwięzieni we mgle.

"Wyglądasz mniej blado." Sara krzyknęła do Marthe, by przyniosła herbatę. Była miętowa z dziką różą, bez kofeiny, która by mnie bardziej ożywiła, ale była cudownie gorąca. Zapomniałam już, jak XVI-wieczne domy mogą być zimne.

Gallowglass przygotował mi miejsce blisko ognia. Zasmucało mnie, kiedy pomyślałam, że wszystkie jego zabiegi skierowane są na mnie. Był tak godny bycia kochanym; nie chciałam by był sam. Coś w moim wyrazie twarzy, zdradziło o czym myślałam.

"Niech ci nie będzie przykro, cioteczko. Wiatry nie zawsze wieją, gdy statek tego chce" mruknął, sadzając mnie w fotelu.

"Wiatry robią to, co mówię żeby robiły."

"Ja steruję własnym statkiem. Jeśli nie przestaniesz się użalać nade mną, powiem Matthew, o co się unosisz i będziesz miała do czynienia z dwoma totalnie wkurzonymi wampirami zamiast jednego."

Rozsądnym było zmienić temat. "Matthew założy swoją własną gałąź, Amira" Powiedziałam zwracając się do naszego gospodarza. "Będzie mieć w niej wszystkie rodzaje stworzeń. Kto wie, może moglibyśmy dopuścić ludzi. Musimy mieć wszystkich z jogi, których możemy przekonać, jeśli mu się to uda." Zatrzymałam się w chwili, gdy moja prawa dłoń zaczęła mrowić i

pulsować kolorem. Przyglądałam się jej przez chwilę w milczeniu, a potem przyszła mi do głowy myśl. Chciałam, żeby sztywne skórzane oprawy, które kupiła Phoebe do ochrony stron z Księgi Życia, były tu na stole, a nie po drugiej stronie pokoju. Pomimo drzemki, byłam jeszcze wyczerpana.

Teczka pojawiła się na stole.

"Abrakadabra" mruknął Fernando.

"Ponieważ jesteśmy tu, a wy mieszkacie w domu Matthew, wydaje się konieczne wyjaśnienie Amirze dlaczego tutaj przybyliśmy" powiedziałam. "Prawdopodobnie słyszałaś historie o pierwszym grimoire czarownic?"

Amira skinęła głową. Podałam jej dwie strony, które mieliśmy już skompletowane.

"Te pochodzą z tej księgi – księgi, którą wampiry nazywają Księgą Życia. Myślimy, że kolejna strona jest w posiadaniu niejakiego TJ Westona, mieszkającego w Chipping Weston. Teraz kiedy wszyscy jesteśmy nakarmieni i napojeni, Phoebe i ja sprawdzimy, czy on lub ona będzie chętny do jej sprzedania."

Ysabeau i Phoebe pojawiły się jak na zawołanie. Phoebe była blada jak ściana. Ysabeau spojrzała lekko znudzona.

"Co się stało, Phoebe?" zapytałam.

"Tam jest Holbein. W łazience." Zacisnęła dłonie na swoich policzkach. "Mały olejny obraz z córką Tomasza Morusa, Margaret. Nie powinien być zawieszony nad toaletą!"

Zaczynałam rozumieć, dlaczego Matthew uważał za męczące moje stałe zastrzeżenia do sposobu traktowania książek z jego rodzinnej biblioteki.

"Przestań być tak pruderyjna" Powiedziała Ysabeau lekko rozdrażniona. "Margaret nie była kobietą, której przeszkadzało trochę nagiego ciała."

"Myślisz – To znaczy-" jąkała się Phoebe. "Nie martwi mnie przyzwoitość sytuacji, tylko fakt, że Margaret może wpaść do toalety w każdej chwili!"

"Rozumiem, Phoebe." Starałam się brzmieć sympatycznie. "Czy to pomoże, jeśli będziesz wiedziała, że inne, o wiele większe i bardziej znaczące dzieła Holbeina są w salonie?"

"I na górze. Cała święta rodzina jest na strychu." Ysabeau wskazała ku niebu. "Tomasz Morus był aroganckim młodym człowiekiem, i nie stał się z wiekiem bardziej pokorny. Matthew nie wydawał się tym przejmować, ale Thomas i Philippe kilka razy o mało się nie pobili. Jeśli jego córka utonie w toalecie, dobrze mu się przysłuży."

Amira zaczęła chichotać. Po chwili szoku, dołączył Fernando. Wkrótce wszyscy się śmialiśmy, nawet Phoebe.

"Co to za hałas? Co się dzieje?" Marthe stojąc w drzwiach podejrzliwie na nas spojrzała.

"Phoebe dostosowuje się do bycia Clermontem" powiedziałam, wycierając oczy.

"Powodzenia" powiedziała Marthe. Co sprawiło, że śmialiśmy się jeszcze bardziej.

To było mile widziane przypomnienie, że choć byliśmy inni, wciąż byliśmy rodziną – nie dziwniejszą lub bardziej osobliwą, niż tysiące przed nami.

"Strony, które przyniosłaś, są też ze zbiorów Matthew?" zapytała Amira, przywracając konwersację w miejsce, w którym ją porzuciliśmy.

"Nie. Jedną z nich otrzymałam do moich rodziców, a druga była w posiadaniu Andrew Hubbarda, wnuka Matthew."

"Hmm. Tyle strachu." Oczy Amiry straciły ostrość. Była czarownicą z intuicją i znaczną mocą empatii.

"Amira?" Spojrzałem na nią bliżej.

"Krew i strach." Zadrżała, nie wydawała się mnie słuchać. "To jest w pergaminie, nie tylko w słowach."

"Powinnam ją zatrzymać?" zapytałam Sarę.

W większości sytuacji, najlepiej pozwolić, aby wizje czarownicy szły własnym torem, ale Amira zbyt szybko zsunęła się w swojej wizji do innego czasu i miejsca. Czarownica mogła wędrować w gąszczu obrazów i uczuć tak dalece, że mogła nie znaleźć drogi powrotnej.

"Absolutnie nie", powiedziała Sara. "Jesteśmy we dwie, aby jej pomóc, jeśli się zagubi."

"Młoda kobieta-matka. Zginęła na oczach dzieci" mruknęła Amira. Mój żołądek się skręcił. "Ich ojciec już nie żył. Gdy wiedźmy przyniosły ciało jej

męża, rzuciły je do jej stóp i przyjrzały się co mu zrobili. To ona była pierwszą, która przeklęła księgę. Tak dużo wiedzy straconej na zawsze." Amira dryfowała z zamkniętymi oczami. Kiedy się znowu otworzyły, błyszczały łzami. "Ten pergamin powstał ze skóry wyciętej z jej żeber."

Wiedziałam, że Księga Życia była zrobiona z martwych stworzeń, ale nigdy nie myślałam, że chciałabym wiedzieć o nich coś więcej, niż ich DNA jest w stanie ujawnić. Rzuciłam się do drzwi, z falującym żołądkiem. Corra machała skrzydłami w niepokoju, odwracając się w ten sposób, by ustabilizować swoją pozycję, ale miała niewiele miejsca na manewrowanie dzięki rosnącym bliźniakom.

"Ciii. To nie będzie twój los. Obiecuję ci" Powiedziała Ysabeau, łapiąc mnie w ramiona. Były chłodne i solidne, a jej siła widoczna pomimo jej wdzięcznej budowy.

"Czy dobrze robię próbując naprawić tę zniszczoną księgę?" zapytałam kiedy mój żołądek się uspokoił. "Robiąc to bez Matthew?"

"Dobrze czy źle, to musi być zrobione". Ysabeau wygładziła z powrotem moje włosy, które spadały do przodu, zasłaniając twarz. "Zadzwoń do niego, Diana. On by nie chciał żebyś cierpiała w ten sposób."

"Nie" Potrzasnęłam głową. "Matthew ma swoje zadanie do wykonania. Ja mam swoje."

"Skończmy to zatem" powiedziała Ysabeau.

***

Chipping Weston to malownicze angielskie miasteczko, w którym pisarze lubili umiejscawiać tajemnicze morderstwa. Wyglądało jak z pocztówki lub z planu filmowego, ale było domem dla kilkuset osób, które mieszkały w domach krytych strzechą, wybudowanych na kilku wąskich uliczkach. Wioska wciąż szczyciła się dybami, jakby jego obywatele byli winni jakiegoś wykroczenia, i były tam dwa puby, więc nawet jeśli miałeś zatargi z połową swoich sąsiadów, wciąż było miejsce, by po pracy wypić wieczorem piwo. Nie mieliśmy trudności ze znalezieniem Manor House.

"Bramy są otwarte". Gallowglass strzelił kostkami.

"Jaki jest twój plan Gallowglass? Bieg na drzwi i walenie gołymi rękami?" Wysiadłam z samochodu Leonarda. "Chodź, Phoebe. zadzwonimy."

Gallowglass był za nami, gdy szłyśmy prosto przez otwarte bramy i mijałyśmy okrągły skalniak z roślinami, który jak podejrzewałam był wcześniej fontanną zanim został wypełniony ziemią. Po środku stały dwa przycięte drzewa przypominające jamniki.

"Jakie to niezwykłe" mruknęła Phoebe, patrząc na zielone rzeźby.

Drzwi do rezydencji były pomiędzy niskimi oknami. Nie było dzwonka, w zamian była kołatka z żelaza umieszczona na elżbietańskich drzwiach - również w kształcie nieszczęsnego jamnika. Zanim Phoebe dała mi wykład o starym domu, podniosłam psa i zastukałam ostro.

Cisza.

Zapukałam ponownie, z nieco większą siłą.

"Stoimy na widoku" warknął Gallowglass. "To najżałośniejsza namiastka ściany, jaką kiedykolwiek widziałem. Nawet dziecko może przez nią przejść."

"Nie każdy może mieć fosę" powiedziałam. "Myślę, że Benjamin na pewno nie słyszał o Chipping Weston, nie przyszłoby mu do głowy szukać nas tutaj."

Gallowglass nie był przekonany i nadal niespokojnie rozglądał się jak sowa.

Miałam kolejny raz zastukać, gdy drzwi się otworzyły. Mężczyzna w nich stojący, miał na sobie gogle i trzymał pod pachą spadochron. Wokół jego nóg kręciły się psy, wijąc się i szczekając.

"Gdzie się podziewałaś?" Obcy zamknął mnie w uścisku, kiedy ja starałam się ustalić o co chodziło w jego dziwnym pytaniu. Psy skakały i figlowały podekscytowane kiedy ich pan zasygnalizował aprobatę. Puścił mnie i uniósł gogle, jego spojrzenie odczułam jak całus powitania.

"Jesteś demonem," Niepotrzebnie powiedziałam.

"A ty jesteś czarownicą" Jednym zielonym, a drugim niebieskim okiem studiował Gallowglassa. "A on jest wampirem. Nie tym samym, który był z tobą wcześniej, ale wciąż na tyle dużym, aby wymienić żarówkę".

"Nie wymieniam żarówek" powiedział Gallowglass.

"Czekaj. Znam cię" powiedziałam, przesiewając twarze w mojej pamięci. Był to jeden z demonów, które widziałam w zeszłym roku w bibliotece Bodlejańskiej, kiedy pierwszy raz natrafiłam na Ashmole 782. Lubił kawę latte i czytniki mikrofilmów. Zawsze nosił słuchawki, nawet gdy nie były do niczego podłączone. "Timothy?"

"Dokładnie." Timothy skierował wzrok na mnie i uniósł palce i kciuki co wyglądało jakby miał w ręku broń. Wciąż miał, jak zauważyłam, niedopasowane buty kowbojskie, ale tym razem jeden był zielony, a drugi niebieski - aby dopasować kolory do oczu, domniemywałam. Cmoknął. "Mówiłem ci, kochanie: Ty jesteś tą."

"Czy ty jesteś TJ Westonem?" zapytała Phoebe, próbując przekrzyczeć zgiełk, wijących się psów.

Timothy włożył palce w uszy i powiedział bezgłośnie, "Nie słyszę cię."

"Oy!" Krzyknął Gallowglass. "Zamknijcie gęby, małe szczekacze."

Szczekanie natychmiast ucichło. Psy siedziały z wywieszonymi językami, i patrzyły na Gallowglassa z uwielbieniem. Timothy usunął palec z jednego ucha.

"Ładnie", powiedział demon z uznaniem. Psy natychmiast zaczęły szczekać ponownie.

Gallowglass zgarnął nas wszystkich do wewnątrz, mrucząc ponuro o wystawieniu się na linię wzroku i pozycje obronne i możliwym uszkodzeniu słuchu Jabłuszka i Fasolki. Cisza została osiągnięta, jak tylko przysiadł na podłodze przed kominkiem i pozwolił psom na kłębienie się po sobie, lizanie i rycie, jak gdyby po długiej nieobecności wrócił do nich ich alfa.

"Ja się wabią?" Zapytała Phoebe, próbując policzyć ogony w wijącym się kopcu.

"Jaś i Małgosia, oczywiście." Timothy spojrzał na Phoebe jakby była jakaś dziwna.

"A pozostałe cztery?" zapytała Phoebe.

"Oscar. Molly. Rusty. I Kałuża." Timothy wskazał na każdego psa po kolei.

"Lubi bawić się na zewnątrz w deszczu?"

"Nie," odpowiedział Timothy. "Lubi siusiać na podłogę. Nazywała się Penelope, ale każdy w mieście nazywa ją teraz Kałuża."

Wdzięczne przejście z tego tematu do Księgi Życia było niemożliwe, więc się poderwałam. "Kupiłeś stronę z manuskryptu z iluminacją drzewa?"

"Tak." Timothy zamrugał.

"Czy byłbyś skłonny sprzedać mi ją?" Nie było sensu owijać w bawełnę.

"Nie."

"Jesteśmy gotowi za to sowicie zapłacić." Phoebe może nie lubiła obojętności Clermontów na wybór miejsca do powieszenia obrazów, ale zaczynała dostrzegać korzyści z ich siły nabywczej.

"Nie jest na sprzedaż." Timothy potarmosił uszy jednego z psów, który potem wrócił do Gallowglassa i zaczął gryźć jego buta.

"Czy mogę ją zobaczyć?" Być może Timothy pozwoli mi ją pożyczyć, pomyślałam.

"Oczywiście." Timothy rozpiął się ze spadochronu, który miał teraz na sobie założony jak pelerynę, i wyszedł z pokoju. Rzuciliśmy się do przodu, aby za nim nadążyć.

Poprowadził nas przez kilka pokoi, które były przeznaczone do różnych celów, niekoniecznie tych, do których były używane teraz. W jadalni stał zestaw poobijanych perkusji z wymalowanym napisem *Derek i niebezpieczni* na bębnie basowym, a następny pokój wyglądał jak elektroniczny cmentarz z wyjątkiem perkalowej sofy i malowanej tapety.

"Jest tam. Gdzieś." powiedział Timothy, wskazując na sąsiedni pokój.

"Święta Mario Matko Boża" Powiedział zdumiony Gallowglass.

'Tam' było starą biblioteką. *'Gdzieś'* obejmowało wiele kryjówek, w tym nieotwarte skrzynie pocztowe, kartony pełne nut pozwalające wrócić do 1920 roku, i stosy, stosy starych gazet. Była tam też duża kolekcja tarcz zegarów wszystkich rozmiarów, opisów, i roczników.

I były manuskrypty. Tysiące manuskryptów.

"Myślę, że jest w niebieskim folderze," powiedział Timothy, drapiąc swój podbródek. Najwyraźniej zaczął golenie w pewnym momencie dnia wcześniej, tylko nie do końca skończył zadanie, pozostawiając dwie posiwiałe łaty.

"Od jak dawna kupujesz stare książki?" zapytałam, podnosząc pierwszą, która wpadła mi w ręce. Był to XVIII-wieczny niemiecki elementarz, bez szczególnej wartości z wyjątkiem edukacyjnej.

"Od kiedy miałem trzynaście lat. Wtedy zmarła moja babcia i zostawiła mi to miejsce. Moja mama odeszła, kiedy miałem pięć, a mój tata, Derek zmarł od przypadkowego przedawkowania, kiedy skończyłem dziewięć lat, więc po tym byłem tylko ja i babcia." Timothy czule rozejrzał się po pokoju. "Odnawiałem to od tamtego czasu. Chcesz zobaczyć odpryski farby na galerii na górze?"

"Może później," powiedziałam.

"Ok." Jego twarz posmutniała.

"Dlaczego zainteresowały cię rękopisy?" Kiedy próbuje się uzyskać odpowiedź od demonów i studentów, naprawdę najlepiej zadać bezpośrednie pytanie.

"Są jak dom - przypominają mi coś, czego nie powinienem zapomnieć" powiedział Timothy, jakby to wszystko wyjaśniało.

"Przy odrobinie szczęścia jeden z nich przypomni mu, gdzie umieścił stronę z księgi" marudził Gallowglass pod nosem. "Jeśli nie, zajmie nam tygodnie przejrzenie tych wszystkich śmieci."

Nie mieliśmy tygodni. Chciałam wydobyć Ashmole 782 z biblioteki i złączyć go z powrotem, żeby Matthew mógł wrócić do domu. Bez Księgi Życia, byliśmy narażeni na Kongregację, Benjamina, i prywatne ambicje Knoxa. Kiedy będzie bezpieczna w naszym posiadaniu, będą mieli do czynienia z nami na naszych warunkach – z gałęzią rodziny lub bez. Podciągnęłam rękawy.

"Czy nie będziesz miał nic przeciwko Timothy, jeśli użyję magii w bibliotece?" Wydawało się uprzejme, by zapytać.

"Będzie hałas?" Zapytał Timothy. "Psy nie lubią hałasu."

"Nie", powiedziałam, biorąc pod uwagę moje możliwości. "Myślę, że będzie całkowita cisza."

"Och, dobrze, w porządku zatem" powiedział z ulgą. Włożył gogle z powrotem dla dodatkowego bezpieczeństwa.

"Więcej magii, cioteczko?" Brwi Gallowglassa się uniosły. "Używałaś jej ostatnio bardzo dużo."

"Poczekaj do jutra", mruknęłam. Jeśli będę miała wszystkie trzy brakujące strony, zamierzałam udać się do biblioteki.

Następnie nadszedł czas na zdjęcie rękawiczek.

Wzburzone papiery zaczęły się poruszać na podłodze.

"Już zaczęłaś?" Powiedział zaniepokojony Gallowglass.

"Nie", powiedziałam.

"To co jest przyczyną zamieszania?" Gallowglass podszedł do poruszającej się sterty.

Z pomiędzy skórzanego folio i pudełka długopisów machał ogon.

"Kałuża" powiedział Timothy.

Pierwszy ukazał się ogon, następnie pies, ciągnąc niebieski folder.

"Dobry piesek", zanucił Gallowglass. Przykucnął i wyciągnął rękę. "Przynieś mi." Kałuża stała z brakującą stroną z Ashmole 782 w zębach, wyglądając na bardzo zadowoloną z siebie. Jednak nie podchodziła do Gallowglassa.

"Ona chce, żebyś ją gonić," poradził Timothy.

Gallowglass się skrzywił. "Nie będę gonić tego psa."

W końcu wszyscy ją gonili. Kałuża była najszybszym, najmądrzejszym jamnikiem, który kiedykolwiek żył, rzucając się pod meble i robiąc uniki w lewo i w prawo tuż przed nami.

Gallowglass był szybki, ale nie był mały. Kałuża przedzierała się przez jego ręce ponownie i ponownie, z oczywistą radością. Wreszcie Kałuża się zmęczyła i musiała podyszeć, co oznaczało, że upuściła, teraz lekko wilgotny niebieski folder. Gallowglass wykorzystał okazję i go zabrał.

"Dobra dziewczynka!" Timothy podniósł wijącego się psa. "Wygrasz Wielki Wyścig Jamników tego lata. Nie ma wątpliwości." Kawałek papieru przyczepił się do jednej z łap Kałuży.

"Hej. To mój rachunek za podatek od nieruchomości."

Gallowglass wręczył mi folder.

"Phoebe powinna czynić honory," powiedziałam. "Gdyby nie ona, nie byłoby nas tutaj." Podałam jej folder.

Phoebe otworzyła teczkę. Obraz wewnątrz był tak żywy, jakby namalowano go wczoraj, i jego cudowne kolory i szczegóły pnia, liści tylko potęgowały wrażenie żywotności strony. Była w niej moc. Bardzo wyraźna.

"Piękna." Phoebe uniosła oczy. "Czy to jest strona, której szukałaś?"

"Tak," powiedział Gallowglass. "To jest to, super."

Phoebe umieściła stronę w moich rękach. Jak tylko pergamin ich dotknął, rozjaśniła się i strzelała małymi kolorowymi iskrami po pokoju. Włókna mocy wystrzeliły z moich palców, łącząc się z pergaminem z niemal słyszalnym trzaskiem energii elektrycznej.

"Na tej stronie jest dużo energii. Nie cała jest dobra" powiedział Timothy, cofając się. "Musi wrócić do tej księgi, którą odkryłaś w bibliotece."

"Wiem, że nie chcesz sprzedać strony" powiedziałam, "Czy mogę ją pożyczyć zatem? Tylko na jeden dzień?" Mogłabym iść prosto do biblioteki, wezwać ponownie Ashmole 782, i zwrócić stronę jutro po południu - pod warunkiem, że Księga Życia pozwoli mi wyjąć ją ponownie, kiedy połączę wszystkie.

"Nie." Timothy pokręcił głową.

"Nie pozwalasz mi jej kupić. Nie pozwalasz mi jej pożyczyć" powiedziałam rozdrażniona. "Czy masz jakiś sentyment do niej?"

"Oczywiście, że tak. To znaczy, on jest moim przodkiem, nie?" Wszystkie oczy w pokoju zwróciły się na ilustrację drzewa w moich rękach. Nawet Kałuża spojrzała na nią z nowym zainteresowaniem, wąchając powietrze jej długim, delikatnym nosem.

"Skąd to wiesz?" Szepnęłam.

"Widzę rzeczy - mikroprocesory, krzyżówki, ciebie, faceta, którego skóra jest pergaminem. Wiedziałem kim jesteś, od momentu, kiedy weszłaś do Duke Humfreya." Timothy spojrzał smutno. "Mówiłem ci. Ale mnie nie słuchałaś i wyszłaś z wielkim wampirem. Jesteś tą".

"Tą?" Moje gardło się zacisnęło. Wizje demona były dziwne i surrealistyczne, ale mogły być szokująco dokładne.

"Tą, która dowie się, jak to wszystko się zaczęło - krew, śmierć, strach. Tą, która może powstrzymać to, raz na zawsze." Timothy westchnął. "Nie możesz kupić mojego przodka, i nie możesz go pożyczyć. Ale jeśli dam go wam na przechowanie, możesz sprawić, że jego śmierć będzie coś znaczyć?"

"Nie mogę ci tego obiecać, Timothy." Nie było mowy, że przysięgnę coś tak ogromnego i nieprecyzyjnego. "Nie wiemy co ujawni książka. I oczywiście nie mogę zagwarantować, że to cokolwiek zmieni."

"Możesz obiecać, że jego nazwisko nie zostanie zapomniane, gdy nauczysz się, co to jest?" zapytał Timothy. "Nazwiska są ważne, wiesz."

Spłynęło na mnie wrażenie niesamowitości. Ysabeau powiedziała mi coś, krótko po tym jak ją poznałam. Widziałam to w myślach Edwarda Kelleya. *‘Znajdziesz w niej również swoje imię’* krzyknął, gdy cesarz Rudolf sprawił, że przekazał Księgę Życia. Dostałam gęsiej skórki.

"Nie zapomnę jego imienia" obiecałam.

"Czasami to wystarczy" powiedział Timothy.

Tłumaczenie: Fiolka2708

DWADZIEŚCIA OSIEM

Było kilka godzin po północy, i nadzieja na jakikolwiek sen zniknęła. Mgła podniosła się nieznacznie, a jasność księżyca przebijała przez szare kosmyki, które nadal trzymały się pni drzew i ziemi w parku, gdzie spały jelenie. Jeden lub dwaj członkowie stada byli wciąż na zewnątrz, poszukując w trawie pozostałej paszy. Siarczysty mróz nadchodził; mogłam go wyczuć. Zostałam dostosowana do rytmów ziemi i nieba w sposób, jakim wcześniej nie żyłam, kiedy dzień był organizowany według wysokości słońca na niebie, zamiast tarczy zegara, a pory roku determinowały wszystko, począwszy od tego, co się jadło, a skończywszy na leczeniu.

Byłam znowu w naszej sypialni, tej, gdzie Matthew i ja spędziliśmy naszą pierwszą noc w XVI wieku. Zmieniło się tylko kilka rzeczy: energia elektryczna, która zasilała lampy, wiktoriański dzwonek, który wisiał przy kominku, aby zadzwonić po sługę, by rozpalił ogień lub przyniósł herbatę (choć dlaczego jest to niezbędne w domu wampirów, nie mogłam pojąć), szafa, która była wykuta w sąsiednim pokoju.

Nasz powrót do Old Lodge po spotkaniu z Timothym Westonem był niespodziewanie napięty.

Gallowglass kategorycznie odmówił zawiezienia mnie do Oksfordu po tym jak odnalazłam ostatnią stronę z Księgi Życia, choć nie była jeszcze pora kolacji, a Duke Humfrey był otwarty aż do siódmej godziny w trakcie trwania semestru. Gdy Leonard zaoferował, że mnie zawiezie, Gallowglass zagroził zabiciem go, w niepokojąco szczegółowym i obrazowym opisie. Fernando i Gallowglass odeszli, rzekomo w celu dyskusji, a kiedy Gallowglass wrócił z szybko gojącą się wargą, nieco posiniaczonym okiem i wymamrotał przeprosiny do Leonarda.

"Nie jedziesz" powiedział Fernando, kiedy skierował się do drzwi. "Zabiorę cię jutro, ale nie dzisiaj. Gallowglass ma rację: Wyglądasz jak śmierć".

"Przestańcie mnie rozpieszczać" powiedziałam przez zaciśnięte zęby, a moje ręce nadal sypały iskry.

"Będę cię rozpieszczać, dopóki twój mąż nie wróci" powiedział Fernando. "Jedyną osobą, na tej ziemi, która może sprawić, że zabiorę cię do Oksfordu jest Matthew. Proszę zadzwoń do niego." Wyciągnął telefon w moim kierunku.

To był koniec dyskusji. Łaskawie przyjęłam ultimatum Fernando, chociaż moja głowa pulsowała, a ja używałam więcej magii w ubiegłym tygodniu, niż w całym moim życiu.

"Tak długo, jak ty masz te trzy strony, nikt inny nie dostanie księgi" powiedziała Amira, starając się mnie pocieszyć. Ale wydawało się to kiepskim pocieszeniem, kiedy księga była tak blisko.

Nawet widok z trzech stron, na długim stole w wielkiej sali, nie poprawił mi nastroju. Obawiałam się tego momentu od kiedy opuściliśmy Madison, ale teraz, właśnie tutaj, czułam się dziwnie rozczarowana.

Phoebe zadbała troskliwie o strony, upewniając się, że nikt ich nie dotyka. Dowiedzieliśmy się, w przykry sposób, że mają magnetyczne podobieństwo. Kiedy przyjechaliśmy do domu i złożyliśmy je razem w ramach przygotowań do podróży do biblioteki, ze stron wydobywało się ciche zawodzenie, następujące po paplaninie, którą wszyscy słyszeli, nawet Phoebe.

"Nie możesz po prostu iść do biblioteki z tymi trzema stronami i włożyć ich z powrotem do zaczarowanej księgi" powiedziała Sara. "To szaleństwo. Wezwą czarownice do pokoju. Przybędą biegiem."

"I kto wie, jak Księga Życia odpowie?" Ysabeau szturchnęła palcem ilustrację drzewa. "Co, jeśli zacznie krzyczeć? Duchy mogą się ujawnić. Albo Diana może spowodować deszcz ognia."

Po swoich doświadczeniach w Londynie, Ysabeau trochę poczytała. Była teraz przygotowana do przedyskutowania wielu różnych tematów, w tym spektralnych objawień i liczb, jak również zjawisk okultystycznych, które zostały zaobserwowane na Wyspach Brytyjskich w ciągu ostatnich dwóch lat.

"Będziesz musiała ją ukraść", powiedziała Sara.

"Jestem mianowanym profesorem Yale, Sara! Nie mogę! Moje życie jako uczonej-"

"Jest prawdopodobnie zakończone", powiedziała Sara, kończąc moje zdanie.

"Daj spokój, Sara" zbeształ ją Fernando. "To trochę ekstremalne, nawet jak na ciebie. Z pewnością jest sposób, by Diana sprawdziła Ashmole 782 i zwróciła go w późniejszym terminie."

Próbowałam wyjaśnić, że nie mogę wypożyczać księgi z biblioteki Bodlejańskiej, ale bezskutecznie. Z Ysabeau i Sarą odpowiedzialnymi za logistykę, Fernando i Gallowglassem od spraw bezpieczeństwa, zostałam zdegradowana do pozycji, w której mogę tylko doradzać, i ostrzegać. Byli bardziej despotyczni niż Matthew.

I tak oto ja o czwartej rano, wyglądałam przez okno i czekałam na wschód słońca.

"Co powinnam zrobić?" Mruczałam z czołem dociśniętym do zimnej szyby, w kształcie rombu.

Jak tylko zadałam pytanie, moja skóra zapłonęła świadomością, jakbym wsadziła palec do gniazdka elektrycznego.

Z lasu w towarzystwie białego jelenia kroczyła lśniąca postać ubrana na biało. Nieziemskie zwierzę szło spokojnie u boku kobiety, nie bało się łowczyni która trzymała łuk i kołczan ze strzałami w dłoni. *Bogini*.

Zatrzymała się i spojrzała w moje okno. "Dlaczego jesteś taka smutna, córko?" szepnęła srebrzystym głosem. "Straciłaś to czego pragnęłaś najbardziej?"

Nauczyłam się nie odpowiadać na jej pytania. Uśmiechnęła się na moją niechęć.

"Odważ się i dołącz do mnie w tej pełni księżyca. Być może znajdziesz to po raz kolejny." Bogini oparła palce na porożu jelenia i czekała.

Niepostrzeżenie prześlizgnęłam się na zewnątrz. Moje stopy chrzęściły na alejkach ogrodowych wysypanych żwirem, a następnie skręciłam w lewo w ciemność, gdzie mróz dotknął trawy. Wkrótce stałam przed boginią.

"Dlaczego tu jesteś?", Zapytałam.

"Aby pomóc." Oczy bogini były srebrno czarne w świetle księżyca. "Będziesz musiała dać coś, jeśli chcesz posiadać Księgę Życia - coś dla ciebie cennego."

"Oddałam już wystarczająco." Mój głos drżał. "Moich rodziców, moje pierwsze dziecko, potem moją ciotkę. Nawet moje życie nie jest już moje. Należy do ciebie."

"A ja nie opuszczam tych, którzy mi służą." Bogini wyjęła strzałę ze swojego kołczana. Była długa i srebrna, z pierzyskiem z sowich piór. Podała mi ją. "Weź to."

"Nie" potrzasnęłam głową. "Nie, nie znając ceny."

"Nikt mi nie odmawia." Bogini umieściła wał strzały w łuku i wymierzyła. Wtedy zauważyłam, że strzała nie miała grota. Jej ręka cofnęła się, srebrny łańcuch napiął.

Nie było czasu na reakcję, zanim bogini wypuściła strzałę. Leciała prosto w kierunku mojej piersi. Poczułam piekący ból, szarpnięcie łańcucha na szyi, uczucie mrowienia i ciepła od lewej łopatki do kręgosłupa. Złote linki, które trzymały grot Philippe ześliznęły się z mojego ciała i wylądowały u moich stóp. Czułam, że materiał pokrywający moją klatkę, pokrywa się charakterystyczną wilgocią krwi, ale nie było tam nic poza małym otworem, przez który przeszła strzała.

"Nie możesz uciec przed moją strzałą. Żadna istota nie może. Jest teraz częścią ciebie, czekając, aż będziesz jej potrzebowała" powiedziała. "Nawet ci, którzy urodzili się silni powinni nosić broń."

Przeglądałam ziemię wokół moich stóp, szukając klejnotu Philippe. Kiedy się wyprostowałam, poczułam, że grot wciska się w moje żebra. Wpatrywałam się w boginię w zdumieniu.

"Moja strzała nigdy nie chybia celu" powiedziała Bogini. "Nie wahaj się. I mierz dokladnie."

***

"*Gdzie* zostały przeniesione?" To nie może się dziać. Nie teraz, gdy jesteśmy tak blisko znalezienia odpowiedzi.

"Biblioteka Radcliffa." Sean brzmiał przepraszająco, ale jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

"To nie jest koniec świata, Diana."

"Ale… to jest…" Zamarłam, wypełniony druk do wypożyczenia Ashmole 782 zwisał z moich rąk.

"Nie czytasz swoich wiadomości e-mail? Wysyłaliśmy powiadomienia o przenosinach miesiąc wcześniej" powiedział Sean. "Chętnie przyjmę wniosek

i umieszczę w systemie, ponieważ cię nie było i najwyraźniej byłaś poza dostępem do internetu. Ale żadnego z rękopisów Ashmole tutaj nie ma, a ty nie możesz ich zamówić do czytelni, chyba że masz wiarygodny intelektualny powód, która jest związany z rękopisami i mapami, które nadal są tutaj."

Ze wszystkich scenariuszy jakie mieliśmy zaplanowane na rano - a były liczne i zróżnicowane - decyzji biblioteki Bodlejańskiej, o przeniesieniu rzadkich ksiąg i rękopisów z Duke Humfreya do biblioteki Radcliffa Science nie było wśród nich. Zostawiliśmy Sarę i Amirę w domu Leonarda na wypadek, gdybyśmy potrzebowali magicznego wsparcia. Gallowglass i Fernando byli na zewnątrz, spacerując wokół pomnika Williama syna Marii Herbert i będąc fotografowanymi przez panie. Ysabeau uzyskała pozwolenie na wejście do biblioteki po skuszeniu głównego menadżera prezentem, rywalizującym z rocznym budżetem Liechtensteinu. Była teraz na prywatnej wycieczce po obiekcie. Phoebe, która była obecna na Christ Church i była jedynym członkiem mojego oddziału poszukiwawczego, który był w posiadaniu karty bibliotecznej, towarzyszyła mi w Duke Humfreyu i teraz czekała cierpliwie w miejscu wychodzącym na ogrody Exeter College.

"Jakie to irytujące." Nie miało znaczenia ile rzadkich ksiąg i rękopisów, przenieśli, byłam absolutnie pewna, że Ashmole 782 jest tutaj nadal. Mój ojciec nie związał Księgi Życia z jej numerem wywoławczym ostatecznie, ale z biblioteką. W 1850 roku Biblioteka Radcliffe Science nie istniała.

Spojrzałam na zegarek. Dopiero 10.30. Rój dzieci ze szkolnej wycieczki przemieszczał się z piskliwym echem odbijającym się od kamiennych murów. Ile czasu zajęłoby mi wymyślenie pretekstu, który zadowoli Seana? Phoebe i ja potrzebowałyśmy się przegrupować. Próbowałam dotrzeć do miejsca na mojej dolnej części pleców, gdzie został złożony wierzchołek strzały bogini. Strzała utrzymywała mnie w prostej postawie, a jeśli się garbiłam w najmniejszym stopniu, czułam ostrzegawcze ukłucie.

"I nie sądzę, że będzie łatwo wymyślić dobre uzasadnienie na szukanie tutaj twojego manuskryptu " ostrzegł Sean, czytając w moich myślach. Ludziom zawsze udaje się włączyć ich zwykle uśpiony szósty zmysł w najbardziej nieodpowiednim momencie. "Twój przyjaciel wysyłał różnego rodzaju prośby tygodniami, i nie ważne ile razy prosił, by zobaczyć rękopis tutaj, wnioski wciąż były przekierowywane do Parks Road."

"Tweedowa kurtka? Sztruksowe spodnie?" Jeśli Peter Knox był w Duke Humfrey, miałam zamiar go udusić.

"Nie. Facet, który siedzi przy kartach katalogowych." Sean wskazał kciukiem w kierunku Selden End.

Wycofałam się ostrożnie z biura Seana po drugiej stronie starego biurka i poczułam paraliżujące uczucie spojrzenia wampira. Gerbert?

"Pani Roydon."

Nie Gerbert.

Ręka Banjamina była umieszczona na ramionach Phoebe, a na kołnierzyku jej białej bluzki były czerwone plamy. Po raz pierwszy od czasu kiedy ją spotkałam, Phoebe miała przerażone spojrzenie.

"Herr Fuchs." Mówiłam trochę głośniej niż zwykle. Miałam nadzieję, że Ysabeau lub Gallowglass usłyszą jego nazwisko, pomimo hałasu jaki robiły dzieci. Zmusiłam się, aby podejść do niego spokojnym krokiem.

"Co za niespodzianka spotkać cię tu i wyglądasz tak… płodnie." Oczy Banjamina dryfowały powoli z moich piersi na brzuch, gdzie zwinięte leżały bliźnięta. Jedno z nich kopało wściekle, jakby chciało zrobić dziurę na wolność. Corra też skręcała się we mnie i warczała.

Żadnego ognia, żadnych płomieni. Przysięga jaką złożyłam, gdy dostałam swoją pierwszą kartę biblioteczną, płynęła przez mój umysł.

"Spodziewałem się Matthew. W zamian spotkałem jego żonę. I żonę mojego brata." Nos Benjamina zaczął drgać nad uchem Phoebe. Jego zęby drasnęły jej ciało. Przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć. "Jaki dobry chłopak z tego Marcusa, zawsze stoi przy swoim ojcu. Zastanawiam się, czy będzie przy tobie, kochanie, kiedy uczynię cię swoją."

"Puść ją, Banjamin". Kiedy słowa wychodziły z moich ust, logiczna część mojego mózgu zarejestrowała ich bezsensowność. Nie było szansy, żeby Banjamin puścił Phoebe.

"Nie martw się. Nie pominę ciebie." Jego palce pogłaskały miejsce na szyi Phoebe, gdzie szalał jej puls. "W stosunku do ciebie również mam wielkie plany Pani Roydon. Jesteś płodna. Jak widzę."

Gdzie jest Ysabeau?

Strzała paliła w moim kręgosłupie, zapraszając do wykorzystania swoich umiejętności. Ale w jaki sposób mogę wziąć na cel Banjamina, bez narażania Phoebe? Umieścił Phoebe nieco przed sobą, jak tarczę.

"To jedno marzenie zostania wampirem." Usta Banjamina opadły, ocierając się o szyję Phoebe. Jęknęła. "Mogę uczynić to marzenie realnym. Przy odrobinie szczęścia mógłbym wysłać cię z powrotem do Marcusa z tak silną krwią, że mogłabyś powalić go na kolana."

Głos Philippe zabrzmiał w mojej głowie: *Myśl i pozostań przy życiu*. To była praca, którą mi dał. Ale moje myśli płynęły chaotycznie. Strzępy zaklęć i urywki ostrzeżeń od Goody Alsop goniły groźby Banjamina. Musiałam się skoncentrować.

Wyraz oczu Phoebe wskazywał, że błaga mnie, bym *coś zrobiła*.

"Użyj swojej żałosnej mocy, czarownico. Mogę nie wiedzieć, co jest w Księdze Życia – jeszcze - ale nauczyłem się, że czarownice nie pasują do wampirów."

Zawahałam się. Banjamin się uśmiechnął. Stałam na skrzyżowaniu pomiędzy życiem, którego jak zawsze myślałam chciałam – jako naukowca, intelektualisty, wolnej od skomplikowanego niechlujstwa magii - i życiem, jakie teraz miałam. Jeśli użyję magii tutaj, w bibliotece Bodlejańskiej, nie będzie odwrotu.

"Coś nie tak?" Wycedził.

Moje plecy nadal paliły bólem, który rozprzestrzeniał się na moje ramię. Podniosłam ręce i ustawiłam je tak, jakbym trzymała łuk, a następnie skierowałam lewy palec na Banjamina by utworzyć linię z wzrokiem.

Moja ręka już nie była bezbarwna. Lśniła fioletem, mocnym i jaskrawym, biegnącym w dół do dłoni. Jęknęłam w duchu. Oczywiście moja magia zdecydowała się *teraz* zmienić. Myśl. *Jakie magiczne znaczenie ma fiolet?*

Czułam szorstką cięciwę ocierającą się o mój policzek. Wykrzywiłam usta i skierowałam smugę powietrza ku niej. *Bez przeszkód. Pomyśl. Pozostań przy życiu*.

Kiedy koncentracja wróciła do moich rąk, był w nich łuk - prawdziwy, namacalny łuk, wykonany z drewna zdobionego srebrem i złotem. Poczułam dziwny dreszcz pochodzący z drewna, dreszcz, który rozpoznałam. *Jarzębina*.

Między moimi palcami była również strzała: srebrna strzała i złoty grot z naszyjnika Philippe. Czy znajdzie swój cel, tak jak obiecała bogini? Banjamin odkręcił Phoebe, tak aby była bezpośrednio przed nim.

"Oddaj swój najlepszy strzał, czarownico. Zabijesz gorącokrwistą Marcusa, ale ja nadal będę miał wszystko to, po co przyszedłem."

Obraz śmierci Juliette zalał mój umysł. Zamknęłam oczy.

Wahałam się, niezdolna do strzału. Łuk i strzały rozpłynęły się między palcami. Zrobiłam dokładnie to, czego bogini poleciła mi nie robić.

Usłyszałam jak na pobliskich biurkach przewróciły się strony w książkach w nagłym podmuchu wiatru. Dostałam gęsiej skórki. *Czarodziejski wiatr*.

W bibliotece musiała być inna czarownica. Otworzyłam oczy aby zobaczyć, kto to jest.

To był wampir.

Ysabeau stanęła przed Banjaminem, z jedną ręką owiniętą wokół jego szyi, a drugą popychając Phoebe w moim kierunku.

"Ysabeau." Banjamin spojrzał na nią ponuro.

"Spodziewałeś się kogoś innego? Może Matthew?" Z małej rany kłutej przyciskanej palcem Ysabeau popłynęła krew. Taki nacisk był wystarczający, aby utrzymać Banjamina tam gdzie był. Ogarnęła mnie fala nudności. "Ma inną robotę. Phoebe, najdroższa, trzeba zabrać Dianę do Gallowglassa i Fernando. Natychmiast." Nie odrywając wzroku od swojej ofiary, Ysabeau wskazała w moim kierunku wolną ręką.

"Chodźmy" mruknęła Phoebe, ciągnąc mnie za ramię.

Ysabeau zdjęła palec z szyi Banjamina z słyszalnym dźwiękiem pop. Jego ręka natychmiast zacisnęła się w tym miejscu.

"Jeszcze nie skończyliśmy, Ysabeau. Powiadom Matthew, że się odezwę. Wkrótce."

"Och, zrobię to." Ysabeau uśmiechnęła się pokazując przerażające zęby. Zrobiła dwa kroki w tył, chwyciła mój drugi łokieć i szarpnęła mnie w stronę wyjścia.

"Diana?" odezwał się Banjamin.

Zatrzymałam się, ale się nie odwróciłam.

"Mam nadzieję, że wasze dzieci będą dziewczynkami."

***

"Nikt się nie odzywa, dopóki nie będziemy w samochodzie." Gallowglass wypuścił przeszywający gwizd. "Ukrywające zaklęcie, cioteczko".

Czułam, że wymknęło się z pod kontroli, ale nie mogłam zebrać energii do zrobienia z tym czegokolwiek. Nudności, które czułam na górze, były coraz gorsze.

Leonard zapiszczał oponami przy bramie Hertford College.

"Zawahałam się. Podobnie jak z Juliette". Wtedy to niemal kosztowało Matthew życie. Dzisiaj była Phoebe, która prawie zapłaciła za mój strach.

"Uważaj na głowę," powiedział Gallowglass pomagając mi wsiąść na siedzenie pasażera.

"Dzięki Bogu mamy świetny samochód Matthew," mruknął Leonard do Fernando, kiedy wsiadł z przodu. "Wracamy do domu?"

"Tak," powiedziałam.

"Nie", Ysabeau powiedziała w tej samej chwili, znajdując się po drugiej stronie pojazdu. "Na lotnisko. Lecimy do Sept-Tours. Zadzwoń do Baldwina, Gallowglass."

"Nie *mam zamiaru* wracać do Sept-Tours", powiedziałam. Żyć pod kuratelą Baldwina? Nigdy.

"Co z Sarą?" zapytał Fernando z przedniego siedzenia.

"Powiedz Amirze, żeby przywiozła Sarę do Londynu, tam się spotkamy." Ysabeau chwyciła Leonarda za ramię. "Jeśli natychmiast nie umieścisz swoich stóp na pedale gazu, to nie odpowiadam za swoje czyny."

"Wszyscy już są w środku. Jedź!" Gallowglass zamknął drzwi w chwili, gdy Leonard zapiszczał oponami cofając i ledwo unikając zderzenia z dystyngowanym nauczycielem na rowerze. "Jasna cholera. Nie nadaję się na przestępcę" powiedział lekko naburmuszony Gallowglass. "Pokaż nam księgę, cioteczko".

"Diana nie ma księgi." Słowa Ysabeau spowodowały, że Fernando przestał mówić i spojrzał na nas.

"To po co ten pośpiech?" zażądał Gallowglass.

"Spotkałyśmy syna Matthew." Phoebe pochyliła się i zaczęła mówić głośno w kierunku telefonu komórkowego Fernando. "Benjamin wie, że

Diana jest w ciąży, Sara. Nie jesteś bezpieczna, nawet z Amirą. Wyjeżdżaj. Natychmiast".

"Banjamin?" Głos Sary był niewątpliwie przerażony.

Duża ręka szarpnęła Phoebe w tył. I odwróciła jej głowę na bok.

"On cię ugryzł." Twarz Gallowglassa zbielała. Złapał mnie i przeglądał każdy cal mojej twarzy i szyi. "Chryste. Dlaczego nie zawołałaś po pomoc?"

Dzięki całkowitemu lekceważeniu ograniczenia prędkości przez Leonarda, byliśmy prawie na A40.

"Miał Phoebe." Skurczyłam się na siedzeniu, starając się ustabilizować mój zwijający się żołądek przez zaciskanie obu rąk nad bliźniakami.

"Gdzie była babcia?" Zapytał Gallowglass.

"Babcia słuchała okropnej kobiety w karmazynowej bluzce opowiadającej o pracach budowlanych w bibliotece, podczas gdy sześćdziesięcioro dzieci krzyczało na dziedzińcu." Ysabeau spojrzała na Gallowglassa. "Gdzie ty byłeś?"

"Przestańcie oboje. Byliśmy tam, gdzie planowaliśmy być". Jak zwykle, głos Phoebe jako jedyny był rozsądny. "Wszyscy wyszli z tego cało. Nie traćmy z oczu szerszej perspektywy."

Leonard pędził na M40, na Heathrow.

Przyłożyłam zimną dłoń do czoła. "Tak mi przykro, Phoebe." Zacisnęłam wargi, kiedy samochód zakołysał. "Nie mogłam myśleć."

"Doskonale rozumiem" dziarsko powiedziała Phoebe. "Czy mogę porozmawiać z Miriam?"

"Z Miriam?" Zapytał Fernando.

"Tak. Wiem, że nie jestem zarażona krwawym szałem, bo nie spożywałam krwi Banjamina. Ale on mnie ugryzł, i może będzie chciała mieć próbki mojej krwi, aby zobaczyć, czy jego ślina ma na mnie jakiś wpływ."

Wszyscy wpatrywali się w nią, z otwartymi ustami.

"Później" powiedział szorstko Gallowglass. "Później będziemy się martwić o naukę i ten zapomniany przez Boga manuskrypt."

Krajobraz wiejski się rozmywał. Oparłam czoło o szybę i chciałam całym moim sercem, żeby Matthew był tu ze mną, żeby ten dzień zakończył się inaczej, żeby Banjamin nie wiedział, że jestem w ciąży z bliźniakami.

Jego ostatnie słowa - i perspektywa przyszłości, drażniły mnie kiedy zbliżaliśmy się do lotniska.

Mam nadzieję, że wasze dzieci są dziewczynkami.

"Diana" głos Ysabeau przerwał mój niespokojny sen. "Matthew czy Baldwin. Wybieraj ". Jej ton był okrutny. "Jeden z nich musi się dowiedzieć."

"Nie Matthew". Skrzywiłam się. Ta cholerna strzała wciąż kłuła mnie w ramię. "Natychmiast przybędzie, a nie ma ku temu powodu. Phoebe ma rację. Wszyscy jesteśmy cali."

Ysabeau zaklęła jak szewc i wyciągnęła czerwony telefon. Zanim ktokolwiek zdążył ją powstrzymać, szybko mówiła po francusku do Baldwina. Złapałam tylko połowę, z wyjątkiem jej onieśmielonej odpowiedzi, Phoebe oczywiście rozumiała więcej.

"Och, Chryste". Gallowglass pokręcił kudłatą głową.

"Baldwin chce z tobą porozmawiać." Ysabeau wciągnęła telefon w moim kierunku.

"Rozumiem, że widziałaś Banjamina". Baldwin był chłodny i opanowany, jak Phoebe.

"Tak."

"Groził bliźniakom?"

"Tak."

"Jestem twoim bratem, Diana, a nie wrogiem" powiedział Baldwin. "Ysabeau słusznie zrobiła, dzwoniąc do mnie."

"Skoro tak mówisz," powiedziałam. "*Sieur*."

"Czy wiesz, gdzie jest Matthew?" Zapytał.

"Nie." Nie wiedziałam - nie dokładnie. "A ty?"

"Przypuszczam, że gdzieś zakopuje Jacka Blackfriarsa."

Cisza, która nastąpiła po słowach Baldwina była długa.

"Jesteś kompletnym draniem, Baldwinie de Clermont." Powiedziałam drżącym głosem.

"Jack był konieczną ofiarą w śmiertelnie niebezpiecznej wojnie - którą tak przy okazji ty rozpoczęłaś." Baldwin westchnął. "Wróć do domu, siostro. To jest rozkaz. Liż rany i czekaj na niego. To wszystko, co mamy do zrobienia, gdy Matthew idzie złagodzić swoje wyrzuty sumienia."

Rozłączył się, zanim udało mi się odpowiedzieć.

"Nienawidzę. Go." Wyplułam każde słowo.

"Ja też", powiedziała Ysabeau, zabierając swój telefon.

"Baldwin jest zazdrosny o Matthew, to wszystko," powiedziała Phoebe. Tym razem jej zasadność była irytująca, i poczułam przepływ energii przez moje ciało.

"Nie czuję się dobrze." Mój niepokój kłuł.

"Czy coś się stało? Czy ktoś nas śledzi?" Gallowglass kręcił głową dookoła. "Wyglądasz jakbyś miała gorączkę. Jak daleko jesteśmy od Londynu?"

"Londyn?" wykrzyknął Leonard. "Powiedziałeś Heathrow." Szarpnął kierownicą w przeciwnym kierunku od ronda.

Mój żołądek kontynuował drogę na naszej poprzedniej trasie. Zwymiotowałam, próbując się przytrzymać. Ale to nie było możliwe.

"Diana?" powiedziała Ysabeau, podtrzymując mi włosy i wycierając usta swoim jedwabnym szalem. "Co się dzieje?"

"Widocznie zjadłam coś, co mi zaszkodziło" powiedziałam, tłumiąc chęć do następnego zwymiotowania. "Czułam się dziwnie przez ostatnich kilka dni."

"Dziwnie, jak?" Głos Gallowglassa była skupiony. "Czy masz bóle głowy, Diana? Kłopoty z oddychaniem? Czy bark cię boli?"

Skinęłam głową, żółć podchodziła mi do gardła.

"Mówiłaś, że była niespokojna, Phoebe?"

"Oczywiście, że Diana była niespokojna" odparła Ysabeau. Wyrzuciła zawartość torebki na siedzenie i trzymała ją pod moją brodą. Nie mogłam sobie wyobrazić, wymiotowania do torebki Chanel, ale w tej chwili wszystko było możliwe. "Przygotowywała się do walki z Banjaminem!"

"Niepokój jest objawem jakiegoś stanu, którego nie umiem wymówić. Diana miała ulotki o tym w New Haven. Trzymaj się, cioteczko!" Głos Gallowglassa brzmiał gorączkowo.

Zastanawiałam się, dlaczego brzmiał tak alarmująco, zanim znowu zwymiotowałam, prosto do torebki Ysabeau.

"Hamish? Potrzebujemy lekarza. Wampirzego lekarza. Coś jest nie tak z Dianą."

Tłumaczenie: Fiolka2708

SŁOŃCE W ZNAKU SKORPIONA

Gdy słońce jest w znaku Skorpiona, spodziewaj się śmierci, strachu i trucizny. W tym niebezpiecznym okresie, uważaj na węże i wszystkie inne jadowite stworzenia.
Skorpion rządzi poczęciem i porodem, a dzieci urodzone pod tym znakiem są błogosławione wieloma darami.

- Anonimowy angielski notatnik, r. 1590, Gonçalves MS 4890, f. 13v

DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ

"Gdzie jest Mathew? Powinien tu być," mruknął Fernando, odwracając się od widoku Diany siedzącej w małym, słonecznym pokoju, gdzie spędziła większość swojego czasu, odkąd dostała nakaz leżenia w łóżku.

Diana wciąż rozmyślała nad tym, co wydarzyło się w bibliotece Bodlejańskiej. Nie mogła sobie darować, że umożliwiła Banjaminowi grożenie Phoebe i, że nie skorzystała z okazji do zabicia syna Matthew własnymi rękami. Ale Fernando obawiał się, że nie będzie to ostatni raz, kiedy nadwyręży swoje nerwy w obliczu wroga.

"Z Dianą wszystko dobrze". Gallowglass opierał się o ścianę w korytarzu naprzeciwko drzwi ze skrzyżowanymi ramionami. "Tak powiedział lekarz dziś rano. Poza tym, Matthew nie może powrócić do czasu, aż nie uporządkuje swojej nowej rodziny."

Od tygodni Gallowglass był ich jedynym połączeniem z Matthew. Fernando zaklął. Skoczył, naciskając mocno na usta i tchawicę Gallowglassa.

"Nie powiedziałeś Matthew " stwierdził Fernando, zniżając głos tak, by nikt inny w domu tego nie słyszał. "On ma prawo wiedzieć, co się tu stało, Gallowglass: o magii, znalezieniu stron z Księgi Życia, pojawieniu się Banjamina, stanie Diany – o wszystkim."

"Jeśli Matthew chciał wiedzieć, co się dzieje z jego żoną, powinien być tutaj, a nie przywoływać do porządku bandę krnąbrnych dzieci" wykrztusił Gallowglass, chwytając Fernando za nadgarstek.

"I ty w to wierzysz, bo zostałeś?" Fernando uwolnił go. "Jesteś bardziej zagubiony niż księżyc w zimie. Nie ma znaczenia, gdzie jest Matthew. Diana należy do niego. Ona nigdy nie będzie twoja."

"Wiem, że nie będzie." Niebieskie oczy Gallowglassa nawet nie mrugnęły.

"Matthew może cię za to zabić." W oświadczeniu Fernando nie było przesady.

"Są gorsze rzeczy niż to, że mogę zostać zabity" spokojnie powiedział Gallowglass. "Lekarz powiedział: zero stresu bo dzieci mogą umrzeć. Tak

samo Diana. Nawet Matthew ich nie skrzywdzi dopóki ja tu będę. To moja praca - i wykonam ją dobrze."

"Kiedy następnym razem spotkam Philippe de Clermonta - a on bez wątpienia opieka teraz nogi w ogniu piekielnym - odpowie przede mną za proszenie cię o to." Fernando wiedział, że Philippe cieszył się z podejmowania decyzji za innych ludzi. Powinien był inaczej zadecydować w tym przypadku.

"Chciałbym to zrobić bez względu na wszystko." Gallowglass odsunął się. "Nie wydaje mi się, że mam wybór".

"Zawsze masz wybór. I zasługujesz na szansę, aby być szczęśliwym." Musi gdzieś być kobieta dla Gallowglassa, pomyślał Fernando, taka która uczyni, że zapomni o Dianie Bishop.

"Czyżby?" Gallowglass wyglądał na zdumionego.

"Tak. I Diana też ma prawo do szczęścia." Słowa Fernando celowo były dotkliwe. "Wystarczająco długo byli od siebie odseparowani. Nadszedł czas, aby Matthew wrócił do domu."

"Nie, chyba że jego krwawy szał jest pod kontrolą. Tak długa separacja z Dianą, sprawiła, że jest wystarczająco niestabilny. Jeśli Matthew dowie się, że ciąża zagraża jej życiu, tylko jeden Bóg wie, co zrobi." Powiedział Gallowglass otwarcie. "Baldwin ma rację. Największe niebezpieczeństwo, z jakim mamy do czynienia to nie jest Banjamin, i nie jest to Kongregacja - to Matthew. Lepiej mieć pięćdziesięciu wrogów za drzwiami, niż jednego w domu."

"Więc Matthew jest teraz twoim wrogiem?" Fernando mówił szeptem. "I myślisz, że to on postradał zmysły?"

Gallowglass nie odpowiedział.

"Jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre, Gallowglass, wyjedziesz z tego domu w chwili powrotu Matthew. Gdziekolwiek będziesz - a kraniec ziemi może nie być na tyle daleko, aby ochronić cię przed jego gniewem – radzę ci, spędzić czas na kolanach prosząc Boga o jego opiekę."

***

Domino Club na ulicy Royal nie zmienił się wiele, odkąd dwa wieki temu Matthew po raz pierwszy przekroczył jego próg. Trzypiętrowa szara elewacja, kruche ściany w czarno-białym kolorze, były w takim samym stanie, łukowe okna na poziomie ulicy sugerowały otwartość na świat zewnętrzny, czemu przeczyły zamknięte teraz ciężkie okiennice. Kiedy okiennice otwierały się na oścież o piątej, ludzie byli zapraszani do pięknie wypolerowanego baru, by cieszyć się muzyką wykonywaną przez różnych lokalnych wykonawców.

Ale dzisiejszego wieczoru Matthew nie był zainteresowany rozrywką. Jego oczy utkwione były w ozdobnej balustradzie z żelaza owiniętej wokół balkonu na drugim piętrze, która dostarczała osłony wchodzącym poniżej. To piętro i jedno powyżej zostały wydzielone dla członków klubu Domino. Znaczna ich część była przyjęta, gdy został założony w 1839 roku – dwa lata wcześniej, nim Boston Club, najstarszy oficjalny klub dżentelmeński w Nowym Orleanie, otworzył swoje podwoje. Reszta członków została starannie dobrana zgodnie z ich wyglądem, wychowaniem i zdolnościami do tracenia dużych sum pieniędzy przy stołach do gry.

Ransome Fayrweather, najstarszy syn Marcusa i właściciel klubu, powinien być na drugim piętrze w swoim gabinecie z widokiem na dół. Matthew pchnął czarne drzwi i wszedł do chłodnego, ciemnego baru.

Miejsce pachniało burbonem i feromonami, najbardziej znanym koktajlem w mieście. Obcasy jego butów cicho stukały na marmurowej podłodze w szachownicę.

Była godzina czwarta, więc tylko Ransome i jego pracownicy byli na miejscu.

"Pan Clairmont?" Wampir za barem wyglądał, jakby zobaczył ducha i cofnął się o krok w stronę kasy. Wystarczyło jedno spojrzenie Matthew i zamarł.

"Jestem tutaj, aby zobaczyć się z Ransome." Matthew ruszył w kierunku schodów. Nikt go nie zatrzymywał.

Drzwi do biura Ransome były zamknięte, i Matthew otworzył je bez pukania.

Mężczyzna siedział plecami do drzwi z nogami podpartymi na parapecie. Był ubrany w czarny garnitur, a jego włosy były tak samo brązowe, jak drogocenne drewno mahoniowe, fotela w którym siedział.

"No, no. Dziadek wrócił do domu" powiedział Ransome przesadnie słodkim głębokim głosem. Nie odwrócił się, by spojrzeć na swojego gościa, a przytarta kostka domina z hebanu i kości słoniowej kontynuowała drogę między jego bladymi palcami. "Co cię sprowadza na Royal Street?"

"Rozumiem, że chcesz się rozliczyć." Matthew zajął siedzenie po drugiej stronie, pozostawiając ciężkie biurko między nim, a jego wnukiem.

Ransome powoli się odwrócił. Oczy mężczyzny były zimnymi odłamkami zielonego szkła w przystojnej i zrelaksowanej twarzy. Wtedy jego ciężkie powieki opadły, ukrywając całą ostrość i sugerując, zmysłową senność, co Matthew wiedział, że jest niczym więcej, niż grą.

"Jak jesteś świadom, jestem tutaj, aby zabrać cię do piekła. Wszyscy twoi bracia i siostry zgodzili się wspierać mnie w nowej gałęzi rodziny." Matthew siedział wygodnie w fotelu. "Jesteś ostatnim, który odmawia, Ransome."

Wszystkie inne dzieci Marcusa szybko się podporządkowały. Kiedy Matthew powiedział im, że posiadają marker genetyczny krwawego szału, najpierw byli oszołomieni i wściekli. Potem przyszedł strach.

Znali wampirze prawo na tyle dobrze, by wiedzieć, że ich linia krwi czyni ich bezbronnymi, że jeśli jakikolwiek inny wampir dowie się o ich stanie, mogą natychmiast stanąć w obliczu śmierci. Dzieci Marcusa potrzebowały Matthew, tak samo jak on potrzebował ich. Bez niego nie przetrwają.

"Mam lepszą pamięć niż oni," powiedział Ransome. Otworzył szufladę biurka i wyciągnął starą księgę.

Z każdym dniem, z dala od Diany, nastrój Matthew się pogarszał, a jego skłonność do przemocy wzrastała. Ważne było, by mieć Ransome po swojej stronie. A jednak, w tej chwili, chciał udusić tego wnuka. Cała sprawa wyznania i poszukiwania pojednania miała zająć znacznie więcej czasu, niż się spodziewał - i to trzymało go daleko od miejsca, gdzie powinien był być.

"Nie miałem wyboru, z wyjątkiem zabicia ich, Ransome." Trzymanie głosu na wodzy, wymagało od Matthew dużego wysiłku. "Nawet teraz

Baldwin woli raczej zabić Jacka, niż ryzykować, że wyjawi nasz sekret. Ale Marcus przekonał mnie, że mam inne opcje."

"Marcus mówił ci to ostatnim razem. Mimo to odstrzeliłeś nas, jeden po drugim. Co się zmieniło?" Zapytał Ransome.

"Ja".

"Nigdy nie próbuj oszukiwać, Matthew," powiedział Ransome tym samym leniwym głosem. "Ty wciąż masz to spojrzenie w oku, które ostrzega stworzenia, żeby nie wchodziły ci w drogę. Jeśli byś go już nie miał, twój trup leżałby w moim przedpokoju. Barman kazałby strzelać do ciebie bez ostrzeżenia".

"Zaliczając mu na plus, sięgnął po strzelbę przez kasę." Matthew nie spuszczał oczu z twarzy Ransome. "Powiedz mu, żeby następnym razem wyciągnął zza pasa nóż."

"Nie omieszkam przekazać mu tej wskazówki." Kostka Ransome na chwilę się zatrzymała między jego środkowym, a serdecznym palcem. "Co się stało z Juliette Durand?"

Mięśnie szczęki Matthew drgnęły. Ostatnim razem, kiedy przyjechał do miasta, była z nim Juliette Durand. Kiedy oboje opuszczali Nowy Orlean, hałaśliwa rodzina Marcusa była znacznie mniejsza. Juliette była stworzeniem Gerberta i była chętna, aby udowodnić swoją przydatność w czasie kiedy Matthew był zmęczony rozwiązywaniem wielu problemów rodu de Clermont. Pozbyła się więcej wampirów w Nowym Orleanie niż Matthew.

"Moja żona ją zabiła." Matthew nie rozwinął tego dalej.

"Brzmi jakbyś znalazł sobie dobrą kobietę" powiedział Ransome, zatrzaskując otwartą księgę przed sobą. Zdjął skuwkę z pióra leżącego obok, z końcówką, która wyglądała tak, jakby została przeżuta przez dzikie zwierzę. "Boisz się ze mną zagrać, Matthew?"

Chłodne oczy Matthew spotkały jaśniejsze zielone Ransome. Źrenice Matthew się powiększały z sekundy na sekundę. Ransome zacisnął wargi w pogardliwym uśmiechu.

"Boisz się?" Zapytał Ransome. "Mnie? Jestem zaszczycony."

"Czy będę grał, czy też nie, zależy od stawki."

"Moja przysięga wierności będzie twoja, jeśli wygrasz" odpowiedział Ransome, jego uśmiech był przebiegły.

"A jeśli przegram?" Przeciąganie samogłosek przez Matthew nie było przesadnie słodkie, ale było jak poddanie się.

"Być tam, gdzie jest szansa." Ransome wyrzucił w powietrze kostkę domina.

Matthew złapał ją. "Przyjmuję twój zakład."

"Nie wiesz jeszcze, w jaką grę zagramy" powiedział Ransome.

Matthew spojrzał na niego obojętnie.

Usta Ransome wykrzywiły się w uśmiechu. "Jeśli nie byłbyś takim draniem, mógłbym cię polubić" zauważył.

"Podobnie," powiedział lakonicznie Matthew. "Gra?"

Ransome przysunął bliżej księgę. "Jeśli możesz wymienić wszystkich: moje siostry, braci, siostrzeńców, bratanków, i wnuków, których zabiłeś w Nowym Orleanie przez te wszystkie lata, jak również wszelkie inne wampiry, które zabiłeś w mieście po drodze, będę jak reszta."

Matthew studiował swojego wnuka.

"Życzyłeś sobie znać warunki?" Ransome się uśmiechnął.

"Malachi Smith. Crispin Jones. Suzette Boudrot. Claude Le Breton." Matthew zatrzymał się, gdy Ransome wyszukiwał wpisy w wielkiej księdze. "Powinieneś mieć je wpisane w chronologicznym porządku, a nie alfabetycznie. To jak ja je pamiętam."

Ransome spojrzał zdziwiony. Uśmiech Matthew był lekki i wilczy, tego rodzaju, by wszelkie lisy uciekały na wzgórza.

Matthew nadal recytował nazwiska długo po tym jak bar na dole został otwarty dla klientów. Skończył w chwili, kiedy przyjechali pierwsi gracze o godzinie dziewiątej. Ransome pochłonął wtedy piątego bourbona. Matthew wciąż popijał swój pierwszy kieliszek Château Lafite, z 1775 r., które dał Marcusowi w 1789 roku, gdy weszła w życie Konstytucja. Ransome przechowywał je dla ojca odkąd został otwarty Domino Klub.

"Wierzę, że to rozstrzyga sprawę, Ransome." Matthew wstał i położył kostkę domina na biurku.

Ransome spojrzał oszołomiony. "Jak możesz pamiętać, wszystkich z nich?"

"Jak mógłbym zapomnieć?" Matthew dopił resztkę swojego wina. "Masz potencjał, Ransome. Nie mogę się doczekać, kiedy będę w przyszłości robił z tobą interesy. Dziękuję za wino."

"Skurwiel" Ransome mruknął pod nosem, ojciec jego klanu odszedł.

***

Matthew był zmęczony do szpiku kości i gotowy zamordować coś, gdy wrócił do Garden District.

Szedł tam piechotą z dzielnicy francuskiej, chcąc spalić trochę nadmiaru emocji. Niekończąca się lista nazwisk, mieszała się ze zbyt dużą ilością wspomnień, żadne z nich nie było przyjemne. Ich śladem podążała wina.

Wyjął telefon, mając nadzieję, że Diana wysłała mu jakieś zdjęcie. Te, które wysłała mu dotychczas były jego życiem. Choć Matthew był wściekły, kiedy dowiedział się z nich, że jego żona była w Londynie, a nie w Sept-Tours, były chwile w ciągu ostatnich tygodni, kiedy przebłyski z jej życia były wszystkim, co trzymało go przy zdrowych zmysłach.

"Witaj, Mathew". Ku jego zaskoczeniu, Fernando siedział na szerokich schodach w domu Marcusa, czekając na niego. W pobliżu stał Chris Roberts.

"Diana?" To było po części wycie, po części oskarżenie, i było całkowicie przerażające. Za Fernando otwarły się drzwi.

"Fernando? Chris? "Marcus wyglądał na zaskoczonego. "Co wy tu robicie?"

"Czekamy na Matthew" odpowiedział Fernando.

"Chodźcie do środka. Wszyscy." Marcus otworzył je szerzej. "Pani Davenport patrzy."

Jego sąsiedzi byli starzy, bez zajęcia i wścibscy.

Matthew był już jednak poza zasięgiem zdrowego rozsądku. Był już bliski tego stanu kilka razy, ale niespodziewany widok Fernando i Chrisa znowu go tam wysłał. Teraz, kiedy Marcus wiedział, że jego ojciec miał krwawy szał, rozumiał, dlaczego Matthew zawsze odchodził – sam - w celu odzyskania kontroli, kiedy zbliżał się do takiego stanu.

"Kto jest z nią" głos Matthew był jak wystrzał z muszkietu: najpierw chrapliwy dźwięk ostrzeżenia, następnie głośny raport.

"Ysabeau, jak sądzę." Powiedział Marcus. "Phoebe. Sara. I oczywiście Gallowglass."

"Nie zapomnij o Leonardzie" powiedział Jack, pojawiając się za Marcusem. "On jest moim najlepszym przyjacielem, Matthew. Leonard nigdy nie pozwoli, by cokolwiek się stało Dianie".

"Widzisz, Matthew? Z Dianą wszystko w porządku." Marcus już słyszał od Ransome, że Matthew przyszedł z Royal Street, gdzie osiągnął sukces solidarności rodzinnej. Marcus nie mógł sobie wyobrazić, co wpędziło Matthew w taki podły nastrój, biorąc pod uwagę jego sukces.

Matthew przeniósł szybko ramię z wystarczająco dużą siłą, aby połamać kości u człowieka. Zamiast wybrać miękki cel, rozbił swoją rękę o jedną z białych kolumn jońskich wspierających górną galerię domu. Jack położył dłoń na jego drugim ramieniu.

"Jeśli tak dalej pójdzie, będę musiał przeprowadzić się do Marigny" łagodnie powiedział Marcus, przypatrując się dziurze w rozmiarze kuli armatniej w pobliżu drzwi wejściowych.

"Puść mnie", powiedział Matthew. Ręka Jacka wróciła do jego boku, i Matthew ruszył w dół długim korytarzem na tyłach domu. W oddali zatrzasnęły się drzwi.

"Dobrze, poszło lepiej, niż się spodziewałem." Fernando stał.

"Było gorzej niż moje mo-" Jack przygryzł wargę i unikał wzrokiem Marcusa.

"Ty jesteś Jack" powiedział Fernando. Skłonił się, jakby Jack był księciem - a nie sierotą bez grosza ze śmiertelną chorobą. "To zaszczyt cię poznać. *Madame* twoja matka mówi o tobie często i z wielką dumą."

"Ona nie jest moja matką" szybko powiedział Jack. "To pomyłka."

"To nie pomyłka," powiedział Fernando. "Krew może i mówi głośno, ale ja zawsze wolę opowieści serca."

"Czy powiedziałeś *madame*?" Płuca Marcusa były mocno zaciśnięte, a jego głos brzmiał dziwnie. Nie pozwalał sobie na nadzieję, że Fernando zrobiłby taką bezinteresowną rzecz, a jednak…

"Tak, milordzie." Fernando znów się ukłonił.

"Dlaczego on ci się kłania?" szepnął Jack do Marcusa. "I kto jest *milordem*?"

"Marcus jest *milordem*, ponieważ jest on jednym z dzieci Matthew" wyjaśnił Fernando. "A ja kłaniam się wam obu, bo tak członkowie rodziny, którzy nie są tej samej krwi traktują tych, którzy są, z szacunkiem i wdzięcznością."

"Dzięki Bogu. Dołączyłeś do nas." Marcus odetchnął ze świstem ulgi.

"I mam nadzieję jak diabli, że wystarczy bourbonu w tym domu, aby zmyć te wszystkie bzdury" Powiedział Chris. "*Milorda* mam w dupie. I nie będę się kłaniał nikomu."

"Zanotowano," powiedział Marcus. "Co cię sprowadza do Nowego Orleanu?"

"Miriam mnie wysłała" powiedział Chris. "Mam wyniki badań dla Matthew, a ona nie chciała wysłać ich mailem. Plus, Fernando nie wiedział, jak znaleźć Matthew. Dobrze, że Jack i ja byliśmy w kontakcie."

Uśmiechnął się do młodego człowieka. Jack również się uśmiechnął.

"Jeśli chodzi o mnie, jestem tutaj, aby uratować twojego ojca przed samym sobą" Fernando skłonił się ponownie, tym razem z odrobiną szyderstwa. "Za pozwoleniem, milordzie."

"Jesteś moim gościem," powiedział Marcus, wchodząc do środka. "Ale jeśli nazwiesz mnie milordem lub mi się ukłonisz jeszcze raz, wyślę cię na bagna. A Chris mi w tym pomoże."

"Pokażę ci, gdzie jest Matthew" powiedział Jack, chętny, aby dołączyć do swojego idola.

"A co ze mną? Musimy nadrobić zaległości" powiedział Chris, chwytając go za ramię. "Czy szkicowałeś, Jack?"

"Mój szkicownik jest na górze..." Jack rzucił zmartwione spojrzenie na ogród. "Matthew nie czuje się dobrze. Nigdy mnie nie opuszcza, kiedy jestem taki. Powinienem-"

Fernando położył dłonie na napiętych ramionach młodzieńca. "Przypominasz mi Matthew, gdy był młodym wampirem." To raniło serce Fernando, kiedy na niego patrzył, ale to była prawda.

"Naprawdę?" Jack brzmiał na onieśmielonego.

"Naprawdę. To samo współczucie. Ta sama odwaga." Fernando spojrzał na Jacka w zamyśleniu. "I dzielisz nadzieję Matthew, że jeśli weźmiesz na barki ciężar innych, będą cię kochać mimo choroby w żyłach."

Jack spojrzał pod nogi.

"Czy Matthew mówił, że jego brat Hugh był moim przyjacielem?" Zapytał Fernando.

"Nie," mruknął Jack.

"Dawno temu Hugh powiedział Matthew coś bardzo ważnego. Jestem tutaj, aby przypomnieć mu o tym." Fernando czekał aby spojrzeć w oczy Jacka.

"Co?" Zapytał Jack, nie mogąc ukryć swojej ciekawości.

"Jeśli naprawdę kogoś kochasz, będziesz kochać to, czym ten ktoś gardzi w sobie." Głos Fernando przycichł. "Następnym razem Matthew zapomni, że go przypominasz. A jeśli ty zapomnisz, ja ci przypomnę. Kiedyś. Po tym, jak powiem Dianie, że wylegujesz się w nienawiści do samego siebie. A twoja matka nie jest tak wyrozumiała jak ja."

***

Deszcz, który kręcił się cały wieczór w końcu zaczął padać. Fernando znalazł Matthew na tyłach w małym ogrodzie, w ukryciu małej altanki. Był dziwnie zaabsorbowany swoim telefonem. Mniej więcej co minutę jego kciuk się poruszał, a następnie zastygał patrząc na ekran, i znowu kciuk się poruszał.

"Jesteś w tak złym stanie, jak Diana, patrzy na swój telefon cały czas, nie wysyłając wiadomości." Śmiech Fernando zatrzymał się gwałtownie. "To ty. Byłeś z nią w kontakcie cały czas."

"Tylko zdjęcia. Brak słów. Nie ufam sobie - lub Kongregacji - ze słowami." Kciuk Matthew się poruszył.

Fernando słyszał jak Diana powiedziała Sarze, "Wciąż brak smsów od Matthew." Dosłownie rzecz biorąc, czarownica nie skłamała, uniemożliwiając rodzinie poznanie jej sekretu. I tak długo, jak Diana wysyłała tylko zdjęcia, była niewielka szansa, żeby Matthew dowiedział się, jak bardzo źle rzeczy poszły w Oxfordzie.

Oddech Matthew był ciężki. Wstrzymywał go z widocznym wysiłkiem. Jego kciuk znowu się poruszył.

"Zrób to jeszcze raz, a go złamię. I nie mówię tu o telefonie."

Dźwięk, który wyszedł z ust Matthew był bardziej szczeknięciem niż śmiechem, jakby ludzka część jego, pozwoliła wygrać części wilczej.

"Jak myślisz, co Hugh zrobiłby z telefonem komórkowym?" Matthew tulił swój w obu rękach, jakby to było jego ostatnie cenne połączenie ze światem zewnętrznym, poza jego własnym niespokojnym umysłem.

"Nie dużo. Hugh nigdy nie pamiętał, aby go naładować, po pierwsze. Kochałam twojego brata z całego serca, Matthew, ale był beznadziejny, kiedy chodziło o codzienne życie."

Tym razem zdławiony chichot Matthew zabrzmiał trochę mniej jak dźwięk, który może wydać dzikie zwierzę.

"Rozumiem, że patriarchat jest trudniejszy niż przewidywałeś?" Fernando nie zazdrościł Matthew przywództwa nad tym klanem.

"Nie bardzo. Dzieci Marcusa wciąż mnie nienawidzą, i słusznie." Palce Matthew zacisnęły się na telefonie, jego oczy błądziły po ekranie, jakby był uzależniony. "Właśnie widziałem pozostałe z nich. Ransome rozliczył mnie z każdej śmierci wampira, za którą byłem odpowiedzialny w Nowym Orleanie - nawet tych, które nie miały nic wspólnego z czyszczeniem miasta z krwawego szału."

"To musiało zająć trochę czasu," mruknął Fernando.

"Pięć godzin. Ransome był zaskoczony, że pamiętałem ich wszystkich z imienia i nazwiska" powiedział Matthew.

Fernando nie był.

"Teraz wszystkie dzieci Marcusa zgodziły się mnie wspierać i być uwzględnionymi jako potomkowie, ale nie chciałbym testować ich oddania" kontynuował Matthew. "Moja rodzina jest oparta na strachu – strachu przed Banjaminem, kongregacją, innymi wampirami, nawet przede mną. Nie jest oparta na miłości lub szacunku."

"Strach jest łatwą podstawą. Miłość i szacunek zajmie więcej czasu" powiedział mu Fernando.

Cisza się przeciągała, stając się ciężką.

"Nie chcesz mnie zapytać o swoją żonę?"

"Nie" Matthew spojrzał na siekierę utkwioną w grubym pniu. Wokół niego był stos polan. Wstał i podniósł świeże polano. "Nie, dopóki nie jestem na tyle opanowany, aby pójść do niej i się samemu przekonać. Nie mogłem tego znieść, Fernando. Nie będąc w stanie trzymać jej – patrzeć jak nasze dzieci rosną wewnątrz niej - widzieć, że jest bezpieczna, to było-"

Fernando czekał, aż topór uderzy w drewno, zanim odezwał się do Matthew. "To było, co Mateus?"

Matthew wyciągnął topór. Znów się odwrócił.

Gdyby Fernando nie był wampirem, nie usłyszał by jego odpowiedzi.

"To było tak, jakby moje serce było wyrywane." Siekiera Matthew rozłupała drewno z potężnym trzaskiem. "Każdej minuty, każdego dnia."

***

Fernando dał Matthew czterdzieści osiem godzin, aby się zregenerował po próbie z Ransome.

Wyznanie grzechów przeszłości nigdy nie było łatwe, a Matthew był szczególnie podatny na rozmyślania.

Fernando wykorzystał ten czas, aby przedstawić się dzieciom i wnukom Marcusa.

Upewnił się, że rozumieją zasady rodzinne i kto ukara tych, którzy nie będą ich przestrzegali, Fernando wyznaczył siebie na egzekutora Matthew - i kata. Nowo Orleańska gałąź rodziny Bishop-Clairmont była po tym, raczej stonowana i Fernando postanowił, że teraz Matthew mógł wrócić do domu. Fernando był coraz bardziej zaniepokojony Dianą. Ysabeau powiedziała, że jej stan zdrowia nie uległ zmianie, ale Sara wciąż się martwiła. Powiedziała Fernando, że coś nadal było nie w porządku, i podejrzewała, że tylko Matthew będzie w stanie to naprawić.

Fernando znalazł Matthew w ogrodzie, jak zwykle, oczy miał czarne i był zdenerwowany. Nadal był w uścisku krwawego szału. Niestety, nie było już drewna do porąbania w Orleanie.

"Masz". Fernando upuścił torbę pod nogi Matthew.

Wewnątrz torby Matthew odnalazł małe siekiery i dłuta, ręczne świdry o różnych rozmiarach, piłę, i jego dwa drogocenne heble. Alain starannie

zapakował heble w naoliwione szmatki, aby ochronić je na czas podróży. Matthew spojrzał na swoje zużyte narzędzia, a następnie na swoje ręce.

"Te ręce nie zawsze wykonują krwawą pracę," przypomniał mu Fernando. "Pamiętam, kiedy uzdrawiały, tworzyły i wykonywały muzykę."

Matthew spojrzał na niego, bez słowa.

"Zrobisz je na stojąco, czy się pochylisz, żeby mogły być kołysane?" zaczął pogawędkę Fernando.

Matthew zmarszczył brwi. "Zrobię co?"

"Kołyski. Dla bliźniaków." Fernando pozwolił swoim słowom wybrzmieć. "Myślę, że dąb jest wystarczająco gruby i najmocniejszy, ale Marcus mówił mi, że wiśnia jest tradycją w Ameryce. Może Diana wolałaby ją."

Matthew podniósł dłuto. Zużyty uchwyt wypełnił jego dłoń. "Jarzębina. Zrobię je z jarzębiny, dla ochrony."

Fernando ścisnął ramię Matthew z aprobatą i odszedł.

Matthew upuścił dłuto z powrotem do torby. Wyjął telefon, zawahał się, a następnie pstryknął zdjęcie. Potem czekał.

Odpowiedź Diany była szybka i wydrążyła jego kości tęsknotą. Jego żona była w kąpieli. Rozpoznał łuki miedzianej wanny w domu w Mayfair. Ale nie te łuki go interesowały.

Jego żona - jego mądra, przebiegła żona - podparła telefon na swoim mostku i sfotografowała obraz w dół długości swojego nagiego ciała. Wszystko, co było widoczne na fotografii, to brzuch z niesamowicie mocno rozciągniętą skórą, i palce u stóp spoczywające na krawędzi wanny.

Jeśli Matthew by się skoncentrował, wyobraziłby sobie jej zapach unoszący się w ciepłej wodzie, poczuł jedwab włosów między palcami, prześledził długie, mocne krągłości jej ud i ramion. Chryste, tęsknił za nią.

"Fernando powiedział, że potrzebujesz tych gratów." Marcus stał przed nim, marszcząc brwi.

Matthew oderwał wzrok od telefonu. Potrzebował tylko tego, co Diana mogła mu zapewnić.

"Fernando powiedział również, że jeśli ktoś obudzi go w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin, słono za to zapłaci" powiedział Marcus, patrząc na stos polan. Na pewno nie zabraknie im opału tej zimy.

"Wiesz, jak Ransome kocha wyzwania - nie wspominając o nowych doświadczeniach - więc możesz sobie wyobrazić jego reakcję."

"Nie mów", powiedział Matthew z suchym śmiechem. Nie śmiał się już jakiś czas, więc dźwięk był zardzewiały i surowy.

"Ransome dzwonił już do Krewe Muzes[51]. Spodziewam się, że Ninth Ward Marching Band[52] będzie tu w porze kolacji. Wampir czy nie, na pewno obudzą Fernando." Marcus spojrzał na skórzaną torbę narzędziową ojca. "Czy w końcu będziesz uczyć Jacka rzeźbiarstwa?" Chłopiec błagał Matthew o lekcje, odkąd przybył.

Mathew pokręcił głową. "Pomyślałem, że chciałby mi pomóc zamiast tego w robieniu kołysek".

***

Matthew i Jack pracowali nad kołyskami prawie tydzień. Każde cięcie drewna, drobne żłobienia, które łączyły trapezowe części razem, każde machnięcie hebla przyczyniły się do zmniejszenia krwawego szału u Matthew.

Praca nad prezentem dla Diany sprawiała, że czuł się ponownie połączony z nią i zaczął rozmawiać o dzieciach i jego nadziei.

Jack był dobrym uczniem, a jego umiejętności jako artysty okazały się przydatne, gdy przyszło do rzeźbienia wzorów ozdabiających kołyski. Podczas gdy pracowali, Jack pytał Matthew o jego dzieciństwo i o to jak poznał Dianę w bibliotece Bodlejańskiej. Nikt inny nie zadawałby takich bezpośrednich, osobistych pytań, ale zasady różniły się nieco, gdy chodziło o Jacka.

Kiedy skończyli, kołyski były dziełami sztuki. Matthew i Jack, dokładnie zawinęli je w miękkie koce, aby ochronić je w drodze powrotnej do Londynu.

---

[51] W mitologii greckiej Muzy były córkami Zeusa. Pierwsza parada odbyła się w 2001 roku, organizacja Muses ma teraz ponad 1000 członków i była pierwszą całkowicie żeńską organizacją przygotowującą parady z platformami w nocy w Nowym Orleanie. Krewe Muzes ma na celu wykorzystanie i rozpoznanie lokalnych zasobów artystycznych i kulturalnych społeczności i włączać je do tradycji Muses Mardi Gras. Świętują swoją dzikość zanim zostanie oswojona, ich cnoty po ich wyznaczeniu, a ich miejsce w mistyce Nowego Orleanu, gdzie każda cnota zdaje się dobrze rozwijać.

[52] Ninth Ward Marching Band - są to orkiestry dęte organizowane przez lokalne szkoły w wojskowym stylu, które są prezentowane tylko podczas sezonu karnawałowego w Nowym Orleanie. Zespoły składają się min. z bębnów, dzwonków, talerzy, trąb, cheerleaderek, batuty, flag, oddziałów tanecznych.

Dopiero po tym, jak kołyski zostały ukończone i były gotowe, Fernando powiedział Matthew o stanie Diany.

Odpowiedź Matthew była całkowicie oczekiwana. Najpierw był spokojny i cichy. Potem wkroczył do akcji.

"Dzwoń do pilota. Nie będę czekać do jutra. Chcę być w Londynie rano" Powiedział ciętym i precyzyjnym tonem Matthew. "Marcus!"

"Co się stało?", zapytał Marcus.

"Z Dianą nie jest za dobrze." Matthew skrzywił się wściekle na Fernando. "Powinienem był być poinformowany".

"Myślałem, że byłeś." Fernando nie musiał mówić nic więcej. Matthew wiedział, kto taił tę informację przed nim. Fernando podejrzewał też, że Matthew wiedział, dlaczego. Zwykle ruchliwa twarz Matthew skamieniała, a jego zazwyczaj wyraziste oczy były puste.

"Co się stało?" Zapytał Marcus. Powiedział Jackowi, gdzie ma szukać jego medycznej torby i zadzwonił do Ransome.

"Diana znalazła brakujące strony z Ashmole 782." Fernando chwycił Matthew za ramiona. "Jest więcej. Widziała Banjamina w bibliotece Bodlejańskiej. On wie o ciąży. Zaatakował Phoebe."

"Phoebe?" Marcus był zrozpaczony. "Czy z nią wszystko w porządku?"

"Banjamin?" Jack oddychał ostro.

"Z Phoebe wszystko w porządku. A Banjamin jest niewiadomo gdzie" zapewnił Fernando. "Jeśli chodzi o Dianę, Hamish wezwał Edwarda Garretta i Jane Sharp. Oni się nią zajmują."

"Jest wśród najlepszych lekarzy w mieście, Matthew," powiedział Marcus. "Diana nie mogłaby być w lepszych rękach."

"Będzie" powiedział Matthew, podnosząc kołyskę i udając się w stronę drzwi. "Będzie w moich".

Tłumaczenie: Fiolka2708

TRZYDZIEŚCI

“Teraz nie powinnaś mieć z tym żadnych kłopotów,” powiedziałam młodej czarownicy siedzącej przede mną. Przyszła zgodnie z sugestią Lindy Crosby, żebym dowiedziała się dlaczego jej zaklęcie ochronne jest nieskuteczne.

Działając poza domem de Clermontów, stałam się głównym magicznym diagnostą Londynu, wysłuchując relacji z nieudanych egzorcyzmów, kiepskich zaklęć i żywiołowej magii na wolności, i pomagając czarownicom znaleźć rozwiązanie. Jak tylko Amanda rzuciła na mnie swój czar, dostrzegłam problem. Kiedy wyrecytowała słowa, błękitne i zielone wątki wokół niej poskręcały się w jedną czerwoną nić poszarpaną sześcioma krzyżującymi się supłami w rdzeniu zaklęcia. Gramayre[53] (magia) stała się zawiła, intencje zaklęcia pociemniały i zamiast ochrony Amandy, powstał magiczny odpowiednik wściekłej Chihuahua, warczącej i kłapiącej zębami na wszystko co się zbliżyło.

„Witaj, Amando,” powiedziała Sara, wkładając głowę żeby zobaczyć jak nam poszło. „Załatwiłaś wszystko czego potrzebowałaś?”

„Diana była genialna, dziękuję,” odparła Amanda.

„Wspaniale. Odprowadzę cię,” rzekła Sara.

Odchyliłam się do tyłu na poduszki, smutna, widząc jak Amanda odchodzi. Odkąd lekarze z Harley Street kazali mi odpoczywać w łóżku, nie miałam wielu gości.

Dobrą wiadomością było to, że nie miałam ciążowego nadciśnienia tętniczego – jak to często miało miejsce w przypadku gorącokrwistych. Nie

[53] Magia zwana też gramarye - forma manipulowania energią regulowana przez pradawną mowę. Za wyjątkiem czarnoksiężników i czarownic użytkownicy magii muszą poświęcać część swej własnej życiowej energii do podtrzymania czaru. Energia nie musi pochodzić jedynie z ciała maga. Mogą jej użyczyć wszystkie żywe istoty. Można ją także przechowywać w kamieniach szlachetnych takich jak diamenty, rubiny tudzież szafiry. Smoczy Jeźdźcy dzięki energii użyczanej od swych Smoków zdolni są do rzucania zaklęć przekraczających zdolności możliwości innych ludzi, elfów czy krasnoludów. Istotę korzystania z magii ograniczają więc zasoby ciała i znajomość pradawnej mowy. Możliwe, choć niesamowicie niebezpieczne jest posłużenie się magią bez użycia słów. Tak samo wszelkie próby nekromancji muszą się zakończyć śmiercią.

miałam białka w moczu, a ciśnienie mojej krwi było w rzeczywistości poniżej normy.

Niemniej, opuchlizna, mdłości i ból ramienia nie były przypadłościami, które jowialny dr Garrett lub jego, nosząca trafne nazwisko, dr Sharp (ostra), chcieli ignorować - zwłaszcza po tym jak Ysabeau wyjaśniła, że jestem partnerką Matthew.

Złą wiadomością było, że położyli mnie na zmodyfikowanym łóżku do odpoczynku, na którym mogłabym pozostać, aż bliźniaki się urodzą – co, jak miała nadzieję dr Sharp, nie nastąpi przez co najmniej cztery tygodnie, chociaż jej zmartwione spojrzenie sugerowało, że to optymistyczne przewidywania. Pozwolono mi na delikatne rozciąganie pod nadzorem Amiry i dwa dziesięciominutowe spacery po ogrodzie w ciągu dnia. Schody, stanie, podnoszenie czegokolwiek zostało kategorycznie zakazane.

Mój telefon zabrzęczał na stoliku. Podniosłam go mając nadzieję na wiadomość od Matthew.

Czekał na mnie obraz drzwi domu Clermontów.

Wówczas zdałam sobie sprawę z tego jak jest cicho, słychać było tylko tykanie wielu domowych zegarów.

Skrzypienie zawiasów we frontowych drzwiach i miękki zgrzyt drewna wyłożonego przed marmurem przerwał ciszę.

Bez zastanowienia skoczyłam na nogi, chwiejąc się na nich wskutek osłabienia, które nastąpiło podczas przymusowego leżenia.

A potem był tam Matthew.

Wszystko co mogliśmy przez długą chwilę zrobić, to chłonąć swój widok nawzajem.

Włosy Matthew były lekko potargane i pofalowane dzięki wilgotnemu powietrzu Londynu, ubrany był w szary sweter i czarne dżinsy. Delikatne zmarszczki wokół oczu, ukazywały stres jakiemu był poddawany.

Skradał się do mnie. Chciałam skoczyć i biec do niego, ale coś w jego wyrazie twarzy zatrzymało mnie w miejscu.

Kiedy w końcu Matthew do mnie dotarł, ujął delikatnie moją szyję opuszkami palców i odszukał moje oczy.

Kciukiem potarł moje usta, powodując, że krew znalazła się tuż przy powierzchni. Zobaczyłam w nim niewielkie zmiany: kształt jego szczęki, nietypowe napięcie ust, ponure spojrzenie powodujące opadnięcie powiek.

Moje wargi rozdzieliły się, gdy kolejny raz potarł kciukiem moje drżące usta.

„Tęskniłem za tobą, *mon coeur*," powiedział Matthew, jego głos był ochrypły. Pochylił się z tym samym namysłem z jakim szedł przez pokój i pocałował mnie. Zakręciło mi się w głowie. *Był tu.* Moje dłonie chwyciły jego sweter, jakby chciały zapobiec jego zniknięciu. Ochrypły dźwięk wychodzący z tyłu jego gardła był prawie jak warknięcie, umilkłam przygotowując się na uniesienie i spotkanie z jego uściskiem. Wolną ręką, Matthew, wodził po moich plecach, biodrach, aż zatrzymał się na moim brzuchu. Jedno z dzieci wykonało ostre, pełne wyrzutu kopnięcie. Uśmiechnął się w moje usta, kciukiem którym wcześniej wodził po moich ustach, badał teraz lekko jak piórko mój puls. Następnie zarejestrował książki, kwiaty i owoce.

„Ze mną wszystko w absolutnym porządku. Miałam nieco mdłości i ból w ramieniu, to wszystko," powiedziałam szybko. Jego medyczne wykształcenie wysłałoby jego umysł w kierunku różnego rodzaju strasznych diagnoz. „Ciśnienie mojej krwi jest w porządku i dzieci również."

„Fernando mi powiedział. Przykro mi, że mnie tutaj nie było," mruknął, jego palce masowały napięte mięśnie mojej szyi. Po raz pierwszy od przybycia do New Haven pozwoliłam sobie na relaks.

„Ja też tęskniłam." Moje serce było zbyt pełne żebym mogła powiedzieć więcej.

Ale Matthew nie potrzebował więcej słów. Następną rzeczą z jakiej zdałam sobie sprawę był ruch powietrza, gdy kołysana w jego ramionach, wymachiwałam nogami.

Na górze, Matthew ułożył mnie w zielono obramowanym łóżku, w którym spaliśmy wiele wcieleń wcześniej w Blackfriars. Rozebrał mnie w milczeniu, sprawdzając każdy cal odkrytego ciała jakby niespodziewanie otrzymał coś rzadkiego i cennego. Był zupełnie cicho, tak jak ja, pozwalając jego oczom i łagodnemu dotykowi mówić za niego.

W ciągu najbliższych kilku godzin, Matthew regenerował mnie, jego palce usuwały każdy ślad wszystkich stworzeń z którymi byłam w kontakcie,

od czasu gdy odjechał. W jakimś momencie pozwolił mi rozebrać siebie, jego ciało odpowiedziało na moje w satysfakcjonującą prędkością. Dr Sharp wyraziła się jednak absolutnie jasno w kwestii jakichkolwiek skurczów mięśni mojej macicy. Nie było żadnego uwolnienia napięcia seksualnego dla mnie, ale tylko dlatego, że musiałam odmówić potrzebom mojego ciała, nie oznaczało to, że Matthew również musiał z tego rezygnować. Kiedy jednak sięgnęłam po niego, zatrzymał moją rękę i pocałował głęboko.

Razem, powiedział Matthew bez słowa. *Razem, albo wcale.*

***

„Nie mów mi, że nie możesz go znaleźć, Fernando," powiedział Matthew, nawet nie próbując brzmieć sensownie. Był w kuchni domu de Clermontów, mieszał jajka i robił tosty. Diana odpoczywała na górze, nieświadoma narady odbywającej się na niższym piętrze.

„Nadal myślę, że powinniśmy zapytać Jacka," powiedział Fernando. „On pomoże nam przynajmniej zawęzić krąg poszukiwań."

„Nie. Nie chcę go do tego mieszać." Matthew zwrócił się do Marcusa. „Czy u Phoebe wszystko w porządku?"

„Było bardzo blisko do dobrego samopoczucia," powiedział Marcus ponuro. „Wiem, że nie aprobujesz tego żeby Phoebe stała się wampirem, ale…"

„Masz moje błogosławieństwo," przerwał Matthew. „Po prostu wybierz kogoś, kto zrobi to jak należy."

„Dziękuję. Już mam." Marcus zawahał się. „Jack prosił o widzenie się z Dianą."

„Przyślij go dziś wieczorem." Matthew podrzucił jaja na płycie kuchennej. „Powiedz mu, żeby przyniósł kołyski. Około siódmej. Będziemy go oczekiwać."

„Powiem mu," odparł Marcus. „Coś jeszcze?"

„Tak," powiedział Matthew. „Ktoś musi dostarczać informacje Benjaminowi. Ponieważ nie można znaleźć Benjamina, możesz szukać jego – lub jej."

„A potem?" Zapytał Fernando.

„Przyprowadź ich do mnie," odpowiedział Matthew jak wychodził z pomieszczenia.

***

Pozostaliśmy sami zamknięci w domu przez trzy dni, splątani razem, niewiele mówiąc, nigdy nie rozdzielając się na dłużej niż na te kilka chwil, kiedy Matthew schodził na dół po coś do jedzenia albo zaakceptować posiłek przyniesiony przez personel Connaught. Hotel najwyraźniej wypracował jakiś system żywnościowo-winny z Matthew. Było kilka przypadków z Château Latour w 1961, gdy wyszedł w domu w zamian za wyśmienite kęsy jedzenia, takie jak gotowane na twardo przepiórcze jaja w gniazdach z morskich wodorostów i delikatne ravioli napełnione borowikami, które jak zapewniał Matthew szef kuchni, przyleciały prosto z Francji dziś rano.

Drugiego dnia, Matthew i ja zaufaliśmy sobie na tyle żeby porozmawiać i podobnie maleńkie urywki słów były oferowane i trawione z delikatnością z odległości kilku przecznic. Raportował o staraniach Jacka, aby zaznaczyć swoją suwerenność wśród rozległego potomstwa Marcusa. Matthew opowiadał z wielkim podziwem o wprawie z jaką radził sobie ze swoimi dziećmi i wnukami, z których wszyscy mieli imiona i charaktery rodem z taniej dziewiętnastowiecznej szmiry. I, niechętnie, Matthew opowiedział mi o swojej walce nie tylko z krwawym szałem, ale z jego pragnieniem żeby być przy mnie.

„Oszalałbym bez zdjęć," przyznał, przytulając się 'na łyżeczkę' do moich pleców i zakopując zimny nos w moim karku. „Obrazy tego gdzie żyliśmy, albo kwiaty w ogrodzie, albo twoje palce u stóp na krawędzi wanny, utrzymywały moje zdrowie psychiczne przed całkowitym poślizgiem."

Dzieliłam się opowieścią z powolnością godną wampira, mierząc reakcję Matthew, tak żebym mogła przerwać, gdy będzie to konieczne by pozwolić mu wchłonąć to, czego doświadczyłam w Londynie i Oxfordzie.

Było o znalezieniu Timothyego i brakującej strony, a także o spotkaniu z Amirą i powrocie do Old Lodge. Pokazałam Matthew mój purpurowy palec i podzieliłam proklamacją bogini o tym, że żebym mogła mieć Księgę Życia musiałabym oddać coś, co cenię. Nie oszczędziłam szczegółów ze spotkania z

Benjaminem - nie o moich własnych błędach jako czarownicy, nie o tym, co zrobiliśmy Phoebe, nawet o jego finałowej pożegnalnej groźbie.

„Gdybym się nie zawahała, Benjamin byłby martwy.” Przerabiałam to wydarzenie tysiące razy i nadal nie rozumiałam, dlaczego zawiodły mnie nerwy. „Najpierw Juliette, a teraz-„

„Nie możesz winić siebie za to, że nie wybrałaś by kogoś zabić,” powiedział Matthew, przyciskając palec do moich ust. „Śmierć to trudny biznes.”

„Myślisz, że Benjamin jest tu nadal, w Anglii?” Zapytałam.

„Nie tutaj,” zapewnił mnie Matthew, odwracając moją twarz do siebie. „Nigdy więcej tam, gdzie ty jesteś.”

Nigdy nie trwa długo. Przestroga Phoebe wróciła do mnie wyraźnie.

Odpychając smutki, przyciągnęłam mojego męża bliżej.

***

„Benjamin zniknął całkowicie,” powiedział Andrew Hubbard do Matthew. „To jest to, co zrobił.”

„To nie zupełnie jest prawda. Addie twierdzi, że widziała go w Monachium,” powiedział Matthew. „Ostrzegła kolegów rycerzy.”

W czasie gdy Matthew był w szesnastym wieku, Marcus wpuścił do bractwa kobiety. Zaczął od Miriam, a ona pomogła mu wcielić resztę. Matthew nie był pewny czy to było szaleństwo, czy objaw geniuszu, ale jeśli to miało pomóc mu zlokalizować Benjamina, był gotowy pozostać obojętnym. Matthew obwiniał niegdyś postępowe idee Marcusa dotyczące jego sąsiadki Catherine Macaulay, która zajmowała ważne miejsce w życiu jego syna, gdy był świeżo upieczonym wampirem i wypełniała jego uszy pomysłami sawantki[54].

„Moglibyśmy zapytać Baldwina,” powiedział Fernando. „Jest w Berlinie, mimo wszystko.”

„Jeszcze nie,” odparł Matthew.

„Czy Diana wie, że szukasz Benjamina?” Zapytał Marcus.

[54] sawantka – kobieta wykształcona, erudytka, często się tym przechwalająca

„Nie," powiedział Matthew, kierując się w powrotem do żony z talerzem jedzenia z Connaught.

„Jeszcze nie," wymamrotał Andrew Hubbard.

***

Wieczorem trudno było ustalić, kto jest bardziej uradowany z naszego spotkania: Jack czy Lobero. Para była poskręcana w plątaninie nóg i łap, ale Jack ostatecznie uwolnił się od bestii, która jednak zrzuciła go z mojego szezlonga w Chińskim Pokoju i wskoczyła na poduszki z triumfalnym szczeknięciem.

„Lobero, na dół. Pozwalałeś rzeczy." Jack pochylił się i ucałował mnie z szacunkiem w policzek. „Babcia."

„Nie waż się!" Ostrzegłam, biorąc jego dłoń w moją. „Zachowaj swoje babcine czułości dla Ysabeau."

„Mówiłem ci, że jej się nie spodoba," powiedział Matthew z uśmiechem. Strzelił palcami w Lobero i pokazał na podłogę. Pies zsunął swoje przednie łapy, pozostawiając swój tyłek stanowczo usadowiony naprzeciwko mnie. Raz jeszcze pstryknął palcami, żeby zsunął się całkowicie.

„*Madame* Ysabeau powiedziała, że zachowuje zasady i będę musiał zrobić dwie niezwykle nikczemne rzeczy zanim pozwoli nazywać się babcią," powiedział Jack.

„Ale wciąż nazywasz ją *madame* Ysabeau?" Spojrzałam na niego zdumiona. „Co cię powstrzymuje? Jesteś z powrotem w Londynie od wielu dni."

Jack spojrzał w dół, jego usta wygięły się w pespektywie bardziej pysznej psoty. „Cóż, zaprezentowałem swoje najlepsze zachowanie, *madame.*"

„*Madame?"* Jęknęłam i rzuciłam w niego poduszką. „To jeszcze gorsze niż nazywanie mnie babką."

Jack pozwolił poduszce uderzyć go w uczciwą twarz.

„Fernando ma rację," powiedział Matthew. „Twoje serce wie jak nazywać Dianę, nawet jeśli twoja tępa głowa i wampirze dobre wychowanie mówią ci coś innego. Teraz, pomóż mi przynieść prezenty dla twojej matki."

Pod ostrożnym nadzorem Lobero, Matthew i Jack wnieśli najpierw jeden, potem drugi owinięty kocem pakunek. Były wysokie i pozornie prostokątnego kształtu, raczej jak małe biblioteczki.

Matthew przesłał mi zdjęcie stosu drewna i jakichś narzędzi. Obaj musieli nad tym pracować. Uśmiechnęłam się wyobrażając sobie ich ciemne głowy pochylone nad wspólnym projektem.

Gdy Matthew i Jack stopniowo rozpakowywali oba obiekty, stało się jasne, że nie były to regały na książki, ale kołyski: dwie piękne, identycznie wyrzeźbione i pomalowane, drewniane kołyski. Ich zakrzywione podstawy zawieszone były wewnątrz solidnego drewnianego stojaka osadzonego na poziomie stóp. W ten sposób kołyski mogły być delikatnie kołysane wisząc w powietrzu albo zdjęte ze wsparcia i trącane nogą. Wytrzeszczyłam oczy.

„Zrobiliśmy je z drewna jarzębiny. Ransome nie miał pojęcia gdzie u diabła mieliśmy zamiar znaleźć szkockie drewno w Luizjanie, ale oczywiście nie znał Matthew." Jack powiódł palcem po jednej z gładkich krawędzi. „Kołyski są z jarzębiny, ale podstawy są wykonane z dębu – mocnego amerykańskiego dębu białego."

Matthew przyjrzał mi się z odrobiną niepokoju. „Podobają ci się?"

„Są przepiękne." Spojrzałam w górę na mojego męża w nadziei, że mój wyraz twarzy powie mu jak bardzo. Musiało tak być, gdyż delikatnie przykrył część mojej twarzy, a jego własna była szczęśliwsza niż kiedykolwiek odkąd wróciliśmy do teraźniejszości.

„Matthew je zaprojektował. Powiedział, że mają być tak wykonane żebyś mogła używać ich kiedy wiszą i gdy zdejmiesz je z podstaw," wyjaśnił Jack.

„A rzeźbienie?" U podnóża każdej kołyski wyrzeźbione były drzewa, ich korzenie i gałęzie splatały się ze sobą. Ostrożnie zastosowana złota i srebrna farba uwydatniała liście i korę.

„To był pomysł Jacka," powiedział Matthew, kładąc rękę na ramieniu młodego człowieka. „Przypomniał sobie wzory na twojej skrzynce z zaklęciami i pomyślał, że symbole będą odpowiednie na dziecinne łóżeczka."

„Każda część kołyski ma sens," powiedział Jack. „Jarzębina jest magicznym drzewem, wiesz, a biały dąb symbolizuje siłę i nieśmiertelność. Kwiatony zwieńczające każdy narożnik mają kształt żołędzi – to na szczęście

– a owoce jarzębiny na wspornikach mają je chronić. Wiwerny na kołyskach także. Smoki chronią owoce jarzębiny przed zjedzeniem przez ludzi.”

Przyjrzałam się bliżej i zobaczyłam, że zawinięte ogony ognistych smoków są łukami na których bujają się kołyski.

„W takim razie to będzie dwoje najbardziej bezpiecznych dzieci na świecie,” stwierdziłam, „nie wspominając o tym, że będą najszczęśliwsze mogąc spać w takich pięknych łóżeczkach.”

Gdy jego dary zostały wręczone i przyjęte z wdzięcznością, Jack usiadł na podłodze z Lobero i opowiadał z ożywieniem historie z życia w Nowym Orleanie. Matthew relaksował się w jednym z chińskich foteli, patrząc co upływającą minutę czy Jack nie wykazuje oznak krwawego szału.

Zegar wybił dziesiątą, gdy Jack opuścił Pickering Place, które opisał jako zatłoczone, ale radosne.

„Czy jest Gallowglass?” Nie widziałam go odkąd wrócił Matthew.

„Wyjechał zaraz po tym jak wróciliśmy do Londynu. Powiedział, że musi gdzieś pójść, i wróci kiedy będzie w stanie.” Jack wzruszył ramionami.

Coś musiało zamigotać w moich oczach, bo Matthew natychmiast stał się czujny. Nic nie powiedział, jednak tylko do czasu gdy Jack i Lobero zeszli na dół i byli bezpiecznie w drodze.

„To prawdopodobnie najlepsza rzecz,” powiedział Matthew, gdy wrócił. Usadowił się na szezlongu za moimi plecami, tak że mógł służyć za moje oparcie. Oparłam się o niego z zadowoleniem, gdy otoczył mnie ramionami.

„Że cała nasza rodzina i przyjaciele są u Marcusa w domu?” Prychnęłam. „Ale ty oczywiście uważasz, że to jest najlepsze.”

„Nie. Że Gallowglass zdecydował się odejść na jakiś czas.” Matthew przycisnął usta do moich włosów. Zesztywniałam.

„Matthew….” Musiałam mu powiedzieć o Gallowglasie.

„Wiem, *mon coeur.* Podejrzewałem coś od jakiegoś czasu, ale gdy zobaczyłem go z tobą w New Haven, byłem pewny.” Matthew zakołysał jedną z kołysek delikatnym naciśnięciem palca.

„Od kiedy?” Zapytałam.

„Może od początku. Na pewno od nocy, gdy Rudolf dotknął cię w Pradze,” odpowiedział Matthew. Imperator zachowywał się bardzo źle w noc

Walpurgii, w noc gdy widzieliśmy Księgę Życia, całą i kompletną po raz ostatni. „Nawet wtedy to nie było zaskoczenie, po prostu potwierdzenie czegoś co już na pewnym poziomie rozumiałem."

„Gallowglass nigdy nie zrobił niczego niestosownego," powiedziałam szybko.

„Wiem o tym. Gallowglass jest synem Hugha i nie jest zdolny do czynienia dyshonoru." Gardło Matthew poruszyło się, gdy oczyszczał z emocji swój głos. „Może gdy urodzą się dzieci, będzie zdolny ruszyć ze swoim życiem. Chciałbym żeby był szczęśliwy."

„Ja też," wyszeptałam, zastanawiając się ile węzłów i wątków się przeplecie by połączyć Gallowglassa z jego partnerką.

***

„Dokąd udał się Gallowglass?" Matthew spojrzał spode łba na Fernando, jednak choć obaj wiedzieli, co jest powodem nagłego zniknięcia jego bratanka, to nie była wina Fernando.

„Gdziekolwiek jest, lepiej że jest tam, a nie tu, czekając na przyjście na świat dzieci twoich i Diany," powiedział Fernando.

„Diana się z tym nie zgadza." Matthew przejrzał swoje emaile. Zabrał się do lektury na dole, tak więc Diana nie wiedziała o informacjach jakie zbierał na temat Benjamina. „Pyta o niego."

„Philippe źle zrobił prosząc Gallowglassa aby nad nią czuwał." Fernando wypił duszkiem kieliszek wina.

„Tak myślisz? To było to, co sam bym zrobił," powiedział Matthew.

***

„Pomyśl, Matthew," rzekł dr Garrett niecierpliwie. „Twoje dzieci mają w sobie krew wampira – choć jak to jest możliwe, pozostawię między tobą, a Bogiem. Oznacza to, że mają jakąś wampirzą odporność, przynajmniej. Może jednak twoja żona powinna rodzić w domu, jak to czyniły kobiety przez wieki?"

Teraz, kiedy Matthew wrócił, zamierzał odegrać znaczącą rolę w kwestii sposobu w jaki bliźnięta przyjdą na świat. Jego zdaniem powinnam

zostać przewieziona do szpitala. Ja preferowałam poród w domu Clermontów, przy asyście Marcusa.

„Marcus nie praktykował położnictwa od lat," narzekał Matthew.

„Do diabła, człowieku, uczyłeś go anatomii. Mnie uczyłeś anatomii. Zacznij myśleć!" Dr Garrett wyraźnie tracił cierpliwość. Myślisz, że macica nagle powędrowała w inne miejsce? Przemów mu do rozsądku, Jane."

„Edward ma rację," powiedziała Dr Sharp. „Czworo z nas ma tuziny medycznych stopni i łącznie więcej niż dwa tysiące lat doświadczenia. Marthe prawdopodobnie sprowadziła na świat więcej dzieci niż obecnie żyjących, a ciotka Diany jest wykwalifikowaną położną. Sądzę więc, że nam się uda."

Podejrzewałam, że ma rację. Tak jak Matthew, ostatecznie. Mając ustalone przybycie bliźniąt na świat, był bardzo chętny by wyjść z pokoju, gdy przybył Fernando. Obaj zniknęli na dole.

Często zamykali się razem, omawiając sprawy rodzinne.

***

„Co powiedział Matthew, gdy powiedziałeś mu, że przysiągłeś oddanie rodzinie Bishop-Clairmont?" Zapytałam Fernando, gdy przyszedł później na górę się przywitać.

„Powiedział mi, że oszalałem," odparł Fernando z błyskiem w oku. „Powiedziałem Matthew, że w zamian chcę być ojcem chrzestnym najstarszego dziecka."

„Jestem pewna, że można tak ustalić," odparłam, choć zaczynałam się martwić ilością chrzestnych jaką będą miały dzieci.

***

„Mam nadzieję, że śledzisz wszystkie obietnice jakie dajesz," zauważyłam, mówiąc do Matthew później po południu.

„Tak," odpowiedział Matthew. „Chris chce najmądrzejsze, Fernando najstarsze. Hamish najlepiej wyglądające. Marcus chce dziewczynkę. Jack chce brata. Gallowglass wyraził zainteresowanie, aby zostać ojcem

chrzestnym wszystkich blondwłosych dzieci, zanim wyjechał z New Haven." Matthew wyliczał kolejno na palcach.

„Mam bliźnięta, a nie miot szczeniąt," powiedziałam, oszołomiona ilością zainteresowanych stron. „Poza tym nie jesteśmy rodziną królewską. A ja jestem poganką! Bliźnięta nie potrzebują tak wielu chrzestnych."

„Chcesz żebym wybrał również matki chrzestne?" Matthew uniósł brwi.

„Miriam," powiedziałam pospiesznie, zanim zaproponuje którąś ze swoich przerażających żeńskich krewnych. „Phoebe, oczywiście. Marthe. Sophie. Amira Chciałabym zapytać również Vivian Harrison."

„Widzisz. Jak tylko zaczęłaś, ich liczba od razu zaczęła rosnąć," rzekł Matthew z uśmiechem.

Wyszło nam sześcioro chrzestnych na dziecko. Biorąc pod uwagę ilość rzeczy, które Ysabeau i Sara już kupiły, wszystko wskazywało na to, że utoniemy w srebrnych dziecięcych filiżankach, misiach pluszowych, stosach małych ubranek, bucikach i kocykach.

Dwoje z potencjalnych chrzestnych dołączało do nas przy kolacji w większość wieczorów. Marcus i Phoebe byli zakochani w tak oczywisty sposób, że nie było możliwości, aby nie czuć się romantycznie w ich obecności. Powietrze między nimi dźwięczało od napięcia. Phoebe ze swojej strony była niewzruszona i opanowana jak nigdy dotąd. Nie wahała się zrobić wykładu Matthew na temat stanu fresków w Sali balowej i o tym, jak była zszokowana, znajdując dzieło Angelicy Kauffmann tak zaniedbane. Phoebe nie zamierzała pozwolić, aby skarby rodziny de Clermont były ukryte przed oczami publiczności na czas nieokreślony.

„Istnieją sposoby żeby dzielić się tym anonimowo i przez określony czas," powiedziała do Matthew. „Oczekuje zobaczyć zdjęcie Margaret More z ubikacji na górze w Old Lodge, na wystawie w National Portrait Gallery, bardzo szybko." Uścisnęłam dłoń Matthew pocieszająco.

„Dlaczego nikt mnie nie ostrzegł, że będzie bardzo trudno mieć historyków w rodzinie?" Zapytał Marcusa, patrząc nieco oszołomiony.

„Dobry gust," powiedział Marcus, obdarowując Phoebe uwodzicielskim spojrzeniem.

„W rzeczy samej.” Usta Matthew drgnęły w podwójnym potwierdzeniu.

Kiedy było nas czworo, tak jak teraz, Matthew i Marcus mogliby rozmawiać godzinami o nowej gałęzi – choć Marcus, z powodu powiązań ze swoim szkockim dziadkiem oraz niechęci do stosowania botanicznych i zoologicznych terminów w odniesieniu do rodziny wampirów, wolał to nazywać „klanem Matthew”.

„Członkowie linii Bishop-Clairmont – czy klanu, jak się upierasz – będą musieli być szczególnie ostrożni w dobieraniu partnerów lub małżeństw,” powiedział Matthew pewnego wieczoru po kolacji. „Oczy wszystkich wampirów będą na nas skierowane.”

Marcus zareagował z opóźnieniem. „Bishop-Clairmont?”

„Oczywiście,” powiedział Matthew z dezaprobatą. „Spodziewałeś się, że jak będziemy się nazywać? Diana nie będzie używała mojego nazwiska, a nasze dzieci będą nosić oba. Jedynie słuszne jest, że rodzina składająca się z wiedźmy i wampira nosi nazwę, która to odzwierciedla.”

Byłam wzruszona jego życzliwością. Matthew mógł być bardzo patriarchalną, nadopiekuńczą istotą, ale nie zapomniał o moich rodzinnych tradycjach.

„Dlaczego, Matthew de Clermont,” powiedział Marcus z powolnym uśmiechem. „To jest wręcz postępowe dla takiej skamieniałości jak ty.”

„Hmm.” Matthew sączył swoje wino.

Telefon Marcusa zadźwięczał i spojrzał na wyświetlacz. „Hamish jest na dole. Zejdę na dół i go wpuszczę.”

Od strony schodów płynęła przyciszona konwersacja. Matthew wstał. „Zostań z Dianą, Phoebe.”

Phoebe i ja wymieniłyśmy zaniepokojone spojrzenia.

„Będzie o wiele wygodniej, gdy również będę wampirem,” powiedziała, na próżno starając się usłyszeć o czym mowa na dole. „Przynajmniej wtedy będziemy wiedziały co się dzieje.”

„Wtedy po prostu pójdą na spacer,” powiedziałam. „Muszę opracować zaklęcie – potęgujące fale dźwiękowe. Coś wykorzystujące powietrze i może trochę wody.”

„Szsz.” Phoebe pochyliła głowę i wydała zniecierpliwiony dźwięk. „Teraz to dopiero zniżyli głosy. Jakie to irytujące.”

Kiedy Matthew i Marcus powrócili na górę ciągnąc Hamisha, ich twarze powiedziały mi, że stało się coś bardzo złego.

„Była kolejna wiadomość od Benjamina.” Matthew przykucnął przede mną, jego oczy zrównały się z moimi. „Nie chcę tego przed tobą ukrywać, Diano, ale musisz zachować spokój.”

„Po prostu mi powiedz,” powiedziałam z sercem w gardle.

„Czarownica, którą porwał Benjamin nie żyje. Jej dziecko zmarło razem z nią.” Oczy Matthew odszukały moje wypełnione łzami. I nie tylko z powodu młodej czarownicy, ale także moich własnych niepowodzeń. *Gdybym się nie zawahała, czarownica Benjamina mogłaby wciąż żyć.*

„Dlaczego nie mamy potrzebnego czasu, aby poukładać sprawy i uporać się z tym olbrzymim bałaganem, którego narobiliśmy? I dlaczego ludzie muszą umierać podczas, gdy to robimy?” Płakałam.

„Nie było sposobu, żeby temu zapobiec,” mówił Matthew, odgarniając włosy z mojego czoła. „Nie tym razem.”

„A co z następnym razem?” Zażądałam.

Mężczyźni byli ponurzy i cisi.

„Och. Oczywiście.” Wciągnęłam ostry haust powietrza, a moje palce zamrowiły. Corra wybuchła z moich żeber ze wzburzonym skrzekiem i rzuciła się w górę w stronę grzędy na żyrandolu.

„Zatrzymaj go. Bo następnym razem przyjdzie po mnie.”

Poczułam pęknięcie, jakąś strużkę płynu.

Matthew spojrzał zszokowany w dół na mój zaokrąglony brzuch. Dzieci były w drodze.

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

TRZYDZIEŚCI JEDEN

"Nie waż się mi mówić, że mam nie przeć." Byłam czerwona na twarzy i spocona, a wszystko, co chciałam, to wydostać te dzieci ze mnie tak szybko, jak to możliwe.

"Nie. Przyj" powtórzyła Marthe. Ona i Sara prowadzały mnie w celu złagodzenia bólu w plecach i nogach. Skurcze były jeszcze co pięć minut, ale ból stawał się nie do zniesienia, promieniując od kręgosłupa do mojego brzucha.

"Chcę się położyć." Po tygodniach przymusowego leżenia w łóżku, teraz chciałam się tylko doczołgać z powrotem do łóżka z materacem pokrytym gumą i sterylnymi prześcieradłami. Ironia mnie nie ominęła, ani nikogo innego w pokoju.

"Nie położysz się" powiedziała Sara.

"O, Boże. Zbliża się następny." Zatrzymałam się i chwyciłam je za ręce. Skurcz trwał długo. I kiedy właśnie się wyprostowałam i zaczęłam oddychać normalnie, zaczął się kolejny. "Chcę Matthew!"

"Jestem tu", powiedział Matthew, zajmując miejsce Marthe. Skinął głową do Sary. "Teraz następny był szybko."

"W książce było napisane, że skurcze stopniowo stają się częstsze." Brzmiałam jak opryskliwa belferka.

"Dzieci nie czytają książek, kochanie", powiedziała Sara. "Mają swoje własne pomysły na temat tych rzeczy".

"A kiedy mają się urodzić, dzieci nie ukrywają tego" powiedziała dr Sharp, wchodząc do pokoju z uśmiechem. Dr Garrett został wezwany do kogoś innego w ostatniej chwili, więc dr Sharp zarządzała moim zespołem medycznym. Przycisnęła stetoskop do mojego brzucha, przeniosła dalej i ponownie przycisnęła. "Idzie cudownie, Diana. Tak są bliźnięta. Brak oznak niepokoju. Zalecam spróbować urodzić naturalnie."

"Chcę się położyć," powiedziałam przez zaciśnięte zęby, gdy następny skurcz ze stali wystrzelił z mojego kręgosłupa i zagroził, że przerwie mnie na pół. "Gdzie jest Marcus?"

"Jest po prostu po drugiej stronie korytarza," powiedział Matthew. Mgliście sobie przypomniałam, jak Marcus wyślizgnął się z pokoju kiedy skurcze się nasiliły.

"Jeśli będę potrzebowała cesarskiego cięcia, czy Marcus będzie tu na czas?", Spytałam.

"Wołałaś mnie?" powiedział Marcus, wchodząc do pokoju. Jego szczery uśmiech i niewzruszona postawa uspokoiły mnie natychmiast. Teraz, kiedy wrócił, nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego go wykopałam z pokoju.

"Kto przeniósł to cholerne łóżko?" Droga rozpływała mi się przez następny skurcz. Łóżko wydawało się stać w tym samym miejscu, ale wyraźnie to było złudzenie, bo zajmowało mi wieki dotarcie do niego.

"Matthew", powiedziała Sara bezceremonialnie.

"Ja nic takiego nie zrobiłem" protestował Matthew.

"Przy porodzie możemy zgonić absolutnie wszystko na męża. To powstrzymuje matkę przed rozwijaniem morderczych fantazji i przypomina ludziom, że nie są w centrum uwagi" wyjaśniła Sara.

Śmiałam się, a tym samym przegapiłam rosnącą falę bólu, który towarzyszył kolejnemu zaciętemu skurczowi.

"Kur - Ja pier-" ścisnęłam moje usta mocno razem.

"Nie przejdziesz przez dzisiejsze wydarzenie główne bez przeklinania, Diana," powiedział Marcus.

"Nie chcę, by ciąg przekleństw był pierwszymi słowami, które usłyszą niemowlęta." Teraz przypomniałam sobie powód wydalenia Marcusa: sugerował, że byłam zbyt sztywna w środku mojej agonii.

"Matthew może śpiewać - a jest głośny. Jestem pewien, że może cię zagłuszyć."

"Boże - cholera, jak to boli", powiedziałam, prostując się. "Przesuń kurwa łóżko, jeśli chcesz być pomocny, i przestań się kłócić ze mną, ty dupku!"

Moja odpowiedź wywołała szok ciszy.

"Zuch dziewczyna," powiedział Marcus. "Wiedziałem, że masz to w sobie. Rzućmy okiem."

Matthew pomógł mi położyć się na łóżko, które zostało pozbawione swojej jedwabnej kołdry i większości bezcennej zasłony. Dwie kołyski stanęły przed ogniem, czekając na bliźniaki. Patrzyłam na nie, zaś Marcus przeprowadził swoje badanie.

Do tej pory to były najbardziej fizycznie wykańczające cztery godziny mojego życia. Miałam więcej rzeczy wbitych w siebie i więcej rzeczy do wypchnięcia z siebie niż myślałam, że jest to możliwe. To było dziwnie nieludzkie, biorąc pod uwagę, że jestem odpowiedzialna za niesienie nowego życia na świat.

"Zajmie to jeszcze chwilę" powiedział Marcus "ale rzeczy ładnie przyspieszają."

"Łatwo ci powiedzieć." Uderzyłabym go, ale usadowił się między moimi udami, a dzieci zagradzały mi drogę.

"To jest twoja ostatnia szansa na znieczulenie zewnątrzoponowe" powiedział Marcus. "Jeśli powiesz nie, a będziemy musieli zrobić cięcie cesarskie, będziemy cię musieli całkowicie znokautować."

"Nie ma potrzeby być heroiczną, *ma lionne*" powiedział Matthew.

"Nie jestem heroiczna" Powiedziałam mu po raz czwarty lub piąty. "Nie mamy pojęcia, jaki skutek dla dzieci może przynieść znieczulenie zewnątrzoponowe." Zatrzymałam się, wykrzywiłam twarz próbując zablokować ból.

"Musisz oddychać, kochanie", Sara wcisnęła się z mojej strony. "Słyszałeś Matthew. Ona nie bierze znieczulenia, a nie ma sensu się z nią kłócić. Teraz o bólu. Śmiech pomaga, Diana. Więc skup się na czymś innym."

"Przyjemność też pomaga " powiedziała Marthe, układając moje stopy na materacu w taki sposób, że ból w moich plecach natychmiast złagodniał.

"Przyjemność?" Powiedziałam, zdezorientowana. Marthe skinęła głową. Spojrzałam na nią z przerażeniem. "Nie możesz mieć na myśli *tego*".

"Może", powiedziała Sara. "To może spowodować ogromną różnicę."

"Nie. Jak możesz nawet sugerować coś takiego?" Nie mogłam wymyślić mniej erotycznej chwili. Spacerowanie wydawało się teraz bardzo dobrym pomysłem, zamachnęłam nogi nad krawędzią łóżka. Doszłam do tego miejsca, zanim złapał mnie kolejny skurcz. Kiedy było po wszystkim, Matthew i ja zostaliśmy sami.

"Nawet o tym nie myśl" powiedziałam, kiedy mnie objął.

"Rozumiem, ‘nie’ w dwudziestu językach." Jego opanowanie było irytujące.

"Nie chcesz krzyczeć na mnie, *czy coś*" Zapytałam.

Matthew przez chwilę to rozważał. "Tak."

"Och." Spodziewałam się pieśni i tańca o świętości kobiet w ciąży i że on przejąłby wszystko za mnie. Zachichotałam.

"Połóż się na lewym boku, a ja pomasuję ci plecy." Matthew pociągnął mnie w dół obok siebie.

"To jedyna rzecz, którą będziesz masować" Ostrzegłam.

"Rozumiem," powiedział z jeszcze większą kontrolą. "Połóż się. Teraz."

"To brzmi bardziej jak ty. Zaczęłam myśleć, że podali ci przez pomyłkę znieczulenie zewnątrzoponowe". Odwróciłam się i przysunęłam swoje ciało do niego.

"Czarownica", powiedział, szturchając mnie w ramię.

To była dobra rzecz, leżałam kiedy uderzył następny skurcz.

"Nie chcemy, żebyś parła, ponieważ nigdy nie wiadomo, jak długo to potrwa, a dzieci nie są jeszcze gotowe do narodzin. Minęły cztery godziny i osiemnaście minut od pierwszych skurczów. Przed tobą może być następny dzień tego wszystkiego. Musisz odpocząć. To jeden z powodów, dlaczego chciałem, abyś miała znieczulenie." Matthew używał kciuków do masażu moich pleców.

"Minęły tylko cztery godziny i osiemnaście minut?" Mój głos był słaby.

"Teraz dziewiętnaście minut, ale tak." Matthew trzymał mnie, gdy moje ciało było dręczone następnym ostrym skurczem. Kiedy byłam w stanie myśleć, jęknęłam cicho i przycisnęłam plecy do ręki Matthew.

"Kciuk jest w absolutnie boskim miejscu." Odetchnęłam z ulgą.

"A to miejsce?" Kciuk Matthew przesunął się niżej i bliżej kręgosłupa.

"Niebo", powiedziałam, będąc w stanie nieco lepiej oddychać przez kolejny skurcz.

"Ciśnienie krwi jest jeszcze normalne, a masaż pleców wydaje się pomagać. Zróbmy to prawidłowo."

Matthew wezwał Marcusa, by pomógł przynieść to krzesło w dziwnym kształcie, wyściełane skórą, ze stojakiem do czytania z jego biblioteki i

ustawił je przy oknie, opierając poduszki na wsparciu, które zostało zaprojektowane, do trzymania książki. Matthew pomógł mi usiąść okrakiem na nim, twarzą do poduszki. Mój wydatny brzuch nawiązał kontakt z tyłem fotela.

"Po co naprawdę jest to krzesło?"

"Do oglądania walki kogutów i grania całą noc w karty," powiedział Matthew. "Zniesiesz to dużo łatwiej jeśli pochylisz się trochę do przodu i położysz głowę na poduszce."

Tak było. Matthew zaczął gruntowny masaż, który rozpoczął się na moich biodrach, i przesuwał się do czasu rozluźnienia mięśni u podstawy czaszki. Miałam trzy kolejne skurcze, gdy masował, i choć były one długotrwałe, chłodne ręce i mocne palce Matthew zdawały się łagodzić ból.

"Jak wielu kobietom w ciąży pomogłeś w ten sposób?" Zapytałam, lekko ciekawa, gdzie nabył tą umiejętność. Ręce Matthew się zatrzymały.

"Tylko tobie". Jego kojące ruchy trwały nadal.

Odwróciłam głowę i stwierdziłam, że patrzy na mnie, jakby jego palce nigdy nie przestały się ruszać.

"Ysabeau powiedziała, że jestem jedyną, która spała w tym pokoju."

"Nikt, kogo spotkałem nie wydawał się godny. Ale mogłem sobie wyobrazić ciebie w tym pomieszczeniu - ze mną oczywiście - zaraz po tym jak się spotkaliśmy."

"Dlaczego tak bardzo mnie kochasz, Matthew?" Nie czułam się atrakcyjna, zwłaszcza, gdy byłam pulchna, twarzą w dół, i dyszałam z bólu. Jego odpowiedź była szybka.

"Na każde pytanie, jakie kiedykolwiek zadałem, czy kiedykolwiek zadam, ty jesteś odpowiedzią." Odgarnął moje włosy z szyi i pocałował mnie pod uchem. "Masz ochotę wstać na chwilę?"

Nagły, ostry ból, który przebiegł przez dolną część mojego ciała nie pozwolił mi na odpowiedź. W zamian dyszałam.

"Dla mnie to brzmi jak rozwarcie na dziesięć centymetrów", mruknął Matthew. "Marcus?"

"Dobra wiadomość, Diana" radośnie powiedział Marcus, kiedy wszedł do pokoju. "Dotarłaś teraz do parcia!"

To robiłam. Co wydawało się wiecznością.

Spróbowałam najpierw w nowoczesny sposób: leżąc, z Matthew ściskającym moją dłoń, i adoracją na twarzy.

Za dobrze to nie działało.

"To nie koniecznie jest oznaką kłopotów," powiedziała nam doktor Sharp, patrząc na mnie i Matthew ze swojego punktu widokowego między moimi udami. "Poród bliźniaczy może trwać dłużej, trudniej uzyskać progres na tym etapie porodu. Prawda, Marthe?"

"Ona potrzebuje stołka" powiedziała Marthe, marszcząc brwi.

"Przyniosłam swój" powiedziała dr Sharp. "Jest w holu." Szarpnęła głową w tamtym kierunku.

I tak dzieci, które zostały poczęte w XVI wieku zdecydowały się wystrzegać nowoczesnych konwencji medycznych i narodzić się w staromodny sposób: na prostym drewnianym krześle z siedziskiem w kształcie podkowy.

Zamiast połowy tuzina obcych ludzi z doświadczeniem porodowym, byłam otoczona tymi, których kochałam: Matthew za mną, podtrzymującym mnie fizycznie i emocjonalnie; Jane i Marthe u moich stóp, gratulujące mi posiadania tak taktownych dzieci, że przychodzą na świat głową naprzód; Marcusa oferującego delikatne sugestie co jakiś czas; Sarę mówiącą mi, kiedy oddychać i kiedy przeć; Ysabeau stojącą przy drzwiach i przekazującą wiadomości Phoebe, która czekała w holu i wysyłała stały strumień smsów do Pickering Place, gdzie Fernando, Jack, i Andrew czekali na wieści.

To było nie do zniesienia.

To trwało wieki.

Gdy o 23:55 usłyszałam pierwszy oburzony krzyk, w końcu zaczęłam płakać i się śmiać. Ostre uczucie ochrony zakorzeniło się tam, gdzie było przed chwilą moje dziecko, napełniło mnie celem.

"Czy wszystko w porządku?" Zapytałam, patrząc w dół.

"Ona jest idealna" powiedziała rozpromieniona Marthe patrząc na mnie z dumą.

"Ona?" Matthew brzmiał na oszołomionego.

"To dziewczynka. Phoebe, powiedz im, że *Madame* urodziła dziewczynkę" powiedziała podniecona Ysabeau. Jane uniosła małą istotę w górę. Była sina, pomarszczona i wysmarowana makabryczne wyglądającymi

substancjami, o których czytałam, ale nie byłam odpowiednio przygotowana, do oglądania ich na moim własnym dziecku. Jej włosy były czarne jak smoła, nie było ich dużo.

"Dlaczego ona jest sina? Co się z nią dzieje? Czy ona umiera?" Poczułam ogarniający mnie lęk.

"Za chwilę będzie czerwona jak burak" powiedział Marcus, patrząc na swoją nową siostrę. Wyciągnął nożyczki i zacisk w stronę Matthew. "I na pewno nic złego się nie dzieje z jej płucami. Myślę, że możesz czynić honory."

Matthew stał nieruchomo.

"Jeśli zemdlejesz, Matthew Clairmontcie, nigdy nie pozwolę ci o tym zapomnieć," powiedziała cierpko Sara. "Rusz swoją dupę i przetnij pępowinę".

"Zrób to, Sara." ręce Matthew drżały na moich ramionach.

"Nie. Chcę, żeby Matthew to zrobił" powiedziałam. Jeśli tego nie zrobi, będzie tego później żałował.

Moje słowa sprawiły, że Matthew się poruszył, i szybko był na kolanach obok dr Sharp. Wbrew jego początkowej niechęci, gdy tylko został przedstawiony dziecku i dostał właściwy sprzęt medyczny, jego ruchy były wprawne i pewne. Po tym jak pępowina została zaciśnięta i przecięta, dr Sharp szybko owinęła naszą córkę w kocyk. Potem przekazała zawiniątko Matthew.

Stał, oniemiały, tuląc malutkie ciało w swoich dużych rękach. Było coś cudownego w zestawieniu siły ojca z bezbronnością córki. Przestała płakać na chwilę, ziewnęła i wznowiła płacz z zimna w jej obecnej sytuacji.

"Witaj, mała nieznajoma" szepnął Matthew. Spojrzał na mnie z podziwem. "Jest piękna."

"Boże, po prostu posłuchaj jej" powiedział Marcus. "Mocne osiem w skali Apgar, nie sądzisz, Jane?"

"Zgadzam się. Może zważysz i zmierzysz ją, a my tu trochę posprzątamy i przygotujemy się na następne?"

Nagle zdałam sobie sprawę, że moja praca była zrobiona tylko w połowie, Matthew przekazał dziecko Marcusowi. Potem na mnie spojrzał i dał mi mocny pocałunek. "Gotowa *ma lionne*?"

"Jak zwykle" powiedziałam, chwycona przez następny ostry ból.

Dwadzieścia minut później, o 00:15, urodził się nasz syn. Był większy i cięższy, niż jego siostra, ale obdarzony podobnie sporą pojemnością płuc. To, powiedziałam, była bardzo dobra rzecz, choć nie zastanawiałam się, czy nadal będziemy tak myśleć za dwanaście godzin. Inaczej niż nasza pierworodna, nasz syn miał rudawo blond włosy.

Matthew poprosił Sarę, by przecięła pępowinę, ponieważ był całkowicie pochłonięty mruczeniem mi do ucha przyjemnych bzdur o tym, jak piękna i silna byłam, trzymając mnie w pozycji pionowej.

Po urodzeniu drugiego dziecka zaczęłam się trząść od stóp do głów.

"Co się dzieje" Zapytałam, szczękając zębami?.

Matthew przeniósł mnie w mgnieniu oka z taboretu porodowego na łóżko.

"Dajcie tutaj dzieci" rozkazał.

Marthe położyła na mnie jedno dziecko, a Sara drugie. Kończyny niemowląt były podciągnięte do ich twarzy - fioletowych z irytacji. Jak tylko poczułam ciężar syna i córki na mojej klatce piersiowej, drżenie się zatrzymało.

"To minus stołka porodowego, kiedy rodzą się bliźniaki," powiedziała rozpromieniona dr Sharp.

"Matka może być nieco chwiejna nagłą pustką nie mając szansy nawiązania więzi z pierwszym dzieckiem, zanim drugie będzie potrzebowało uwagi."

Marthe pchnęła Matthew na bok i owinęła w koce oboje dzieci, nie zmieniając ich pozycji, co byłam pewna było trochę wampirzą sztuczką i było poza możliwościami większości położnych, nie ważne jak doświadczonych. Podczas gdy Marthe zajmowała się dziećmi, Sara delikatnie masowała mój brzuch, aż łożysko i błony płodowe nie wyszły wraz z ostatnim skurczem.

Matthew trzymał dzieci przez kilka chwil, podczas gdy Sara delikatnie mnie myła. Prysznic, jak powiedziała mi, może poczekać, aż poczuję, że mogę wstać - co byłam pewna, że nastąpi w przybliżeniu niewiadomo kiedy. Ona i Marthe usunęły prześcieradła i zastąpiły je nowymi, a wszystko to bez mojej pomocy. W okamgnieniu zostałam podparta o puchowe poduszki łóżka, w otoczeniu świeżej pościeli.

Matthew umieścił dzieci z powrotem w moich ramionach. Pokój był pusty.

"Nie wiem, jak wy, kobiety to przeżywacie" powiedział, przyciskając usta do mojego czoła.

"Zamiany wewnątrz na zewnątrz?" Spojrzałam na jedną malutką twarz, a potem na drugą. "Ja też nie wiem." Mój głos ucichł. "Żałuję, że mamy i taty nie ma tutaj. I Philippe."

"Gdyby Philippe tu był, krzyczałby na ulicach i budził sąsiadów," powiedział Matthew.

"Chcę, go nazwać Philip, po twoim ojcu" powiedziałam cicho. Na moje słowa nasz syn otworzył jedno oko. "Czy zgadzasz się?"

"Tylko wtedy, jeśli nazwiemy naszą córkę Rebecca" powiedział Matthew, jego ręka dotknęła jej ciemną główkę. Wykrzywiła swoją twarz mocniej.

"Nie jestem pewna czy się zgadza" powiedziałam, dziwiąc, że ktoś tak mały, może być tak uparty.

"Rebecca będzie miała mnóstwo innych imion do wyboru, jeśli nadal będzie się sprzeciwiała" powiedział Matthew. "Prawie tak wiele imion, jak wielu chrzestnych, jeśli pomyśleć o tym."

"Będziemy potrzebować arkusza kalkulacyjnego, aby ogarnąć ten bałagan" powiedziałam, poprawiając Philipa w moich ramionach. "On jest zdecydowanie cięższy."

"Oboje są bardzo dobrej wielkości. Philip ma czterdzieści sześć centymetrów." Matthew spojrzał na syna z dumą.

"Będzie tak wysoki, jak jego ojciec." Umościłam się głębiej w poduszkach.

"I rudy jak jego matka i babcia" powiedział Matthew. Okrążył łóżko, dorzucił do ognia, potem położył się obok mnie podparty na łokciu.

"Spędziliśmy cały czas szukając starożytnych tajemnic i dawno zaginionych magicznych ksiąg, ale oni są prawdziwym chemicznym weselem", powiedziałam, obserwując Matthew, gdy położył palec na malutkiej ręce Philipa. Dziecko chwyciło go z zaskakującą siłą.

"Masz rację." Matthew odwrócił rękę syna. "Trochę ciebie, trochę mnie. Część wampira, część czarownicy".

"I całe nasze", powiedziałam stanowczo, zamykając jego usta pocałunkiem.

***

"Mam córkę i syna," powiedział Matthew do Baldwina. "Philip i Rebecca. Oboje są zdrowi i czują się dobrze."

"A ich matka?" Zapytał Baldwin.

"Diana przeszła przez wszystko świetnie." Matthew zacisnął ręce, gdy pomyślał o tym, co ona przeżyła.

"Gratulacje, Matthew". Baldwin nie brzmiał na zadowolonego.

"Co jest?" Matthew zmarszczył brwi.

"Kongregacja już wie o narodzinach".

"Skąd?" zażądał Matthew. Ktoś musiał obserwować dom – wampir z bardzo bystrymi oczami, lub czarownica ze zdolnościami jasnowidzenia.

"Kto wie?" powiedział Baldwin ze znużeniem. "Są gotowi trzymać w zawieszeniu oskarżenie przeciwko tobie i Dianie, w zamian za możliwość zbadania dzieci."

"Nigdy." Zajaśniał gniew Matthew.

"Kongregacja chce tylko wiedzieć, czym są bliźniaki" krótko powiedział Baldwin.

"Moi. Philip i Rebecca są moi " odpowiedział Matthew.

"Nikt nie wydaje się kwestionować - niemożliwego, choć podobno jest to niemożliwe" powiedział Baldwin.

"To sprawka Gerberta." Każdy instynkt mu mówił, że wampir miał kluczowy związek między Banjaminem, a poszukiwaniem Księgi Życia. Manipulował polityką Kongregacji od lat.

"Być może. Nie każdy wampir w Londynie jest stworzeniem Hubbarda" powiedział Baldwin. "Verin nadal ma zamiar udać się do Kongregacji szóstego grudnia."

"Narodziny dzieci niczego nie zmienią", powiedział Matthew, choć wiedział, że zmienią.

"Zaopiekuj się moją siostrą, Matthew" cicho powiedział Baldwin. Matthew pomyślał, że usłyszał nutkę prawdziwego zmartwienia w tonie swojego brata.

"Zawsze", odpowiedział Matthew.

***

Babcie były pierwszymi osobami, które odwiedziły niemowlęta. Uśmiech Sary był rozciągnięty od ucha do ucha, a twarz Ysabeau pojaśniała ze szczęścia. Kiedy usłyszały pierwsze imiona niemowląt, obie zostały dotknięte przez myśl, że spuścizna nieżyjących dziadków dzieci, będzie prowadzić je w przyszłości.

"Tylko wy mogliście mieć bliźniaki, które nawet się nie urodziły w tym samym dniu", powiedziała Sara, zamieniając Rebeccę na Philipa, który był wpatrzony w swoją babcię z fascynacją i zmarszczonymi brwiami. "Sprawdź, czy możesz namówić ją na otworzenie oczu, Ysabeau."

Ysabeau delikatnie dmuchnęła w twarz Rebeccy. Jej oczy otworzyły się szeroko, a ona zaczęła krzyczeć i machać rączkami na swoją babcię. "No. Teraz możemy zobaczyć cię w całej okazałości, moja piękna."

"Mają również różne znaki zodiaku" powiedziała Sara, delikatnie kołysząc w ramionach Philipa.

W przeciwieństwie do swojej siostry, Philip był zadowolony ze spokojnego leżenia i obserwowania swojego otoczenia, jego ciemne oczy były szeroko otwarte.

"Jakie?" Czułam się senna i gadanie Sary było teraz zbyt skomplikowane dla mnie.

"Dzieci. Rebecca jest Skorpionem, a Philip jest Strzelcem. Wąż i łucznik" powiedziała Sara.

De Clermontowie i Bishopowie. Dziesiąty węzeł i bogini. Sowie pióra w strzale łaskotały moje ramię, a ogon wiwerny zacisnął się wokół moich bolących bioder. Poczułam ostrzegawczy dotyk ma moim kręgosłupie, który spowodował mrowienie.

Matthew zmarszczył brwi. "Coś nie tak, *mon coeur*?"

"Nie. Tylko jakieś dziwne odczucie." Pragnienie ochrony, które zakorzeniło się we mnie w następstwie narodzin niemowląt rosło w siłę. Nie chciałam, aby Rebecca i Philip zostali powiązani z jakimiś większymi czarami, których zamysł może nie być zrozumiany przez kogoś tak małego i nieznaczącego jak ich matka. Były moimi dziećmi - naszymi dziećmi - i chciałam być pewna, że będą mogły znaleźć swoją własną drogę, a nie tą, którą wyznaczy im los.

***

"Witaj, Ojcze. Czy oglądasz?"

Matthew patrzył w ekran swojego komputera, telefon miał wciśnięty pomiędzy ramię i ucho. Tym razem Banjamin zadzwonił z wiadomością. Chciał usłyszeć reakcję Matthew na to, co widzi na ekranie.

"Rozumiem, że gratulacje są na miejscu." W głosie Banjamina pobrzmiewało zmęczenie. Za nim leżało na stole operacyjnym ciało martwej czarownicy, pocięte w daremnej próbie wydobycia dziecka, które nosiła. "Dziewczynka. I chłopiec."

"Czego chcesz?" Pytanie zostało zadane spokojnie, ale Matthew wewnątrz wrzał. Dlaczego nikt nie mógł znaleźć jego zapomnianego przez Boga i ludzi syna?

"Twojej żony i córki, oczywiście." Oczy Banjamina pociemniały. "Twoja czarownica jest żyzna. Dlaczego Matthew?"

Mathew milczał.

"Dowiem się, co czyni twoją czarownicę tak wyjątkową." Banjamin pochylił się i uśmiechnął. "Wiesz o tym. Jeśli powiesz mi, co chcę wiedzieć teraz, nie będę musiał z niej tego wydobyć później."

"Nigdy jej nie dotkniesz." Głos i kontrola Matthew się załamały. Na górze płakało dziecko.

"Och, zrobię to", cicho obiecał Banjamin. "Raz i później znowu, dopóki Diana Bishop nie da mi tego, czego chcę."

***

Nie mogłam spać więcej, niż trzydzieści, czterdzieści minut zanim wściekłe okrzyki Rebeccy mnie obudziły.

Kiedy moje oczy przyzwyczaiły się do ciemności, zobaczyłam Matthew chodzącego z nią przy kominku, szepczącego czułe słówka i słowa pociechy.

"Wiem. Świat może być surowym miejscem, maleńka. Z czasem będzie łatwiej. Słyszysz trzask polan? Widzisz blask na ścianie? To ogień, Rebecco. Możesz go mieć w swoich żyłach, tak jak twoja matka. Ciii. To tylko cień. Nic więcej, tylko cień." Matthew przytulił dziecko bliżej i cicho nucił francuską kołysankę.

Cicho! Za dużo hałasu, noc patrzy, milczmy.

Spacerujemy po cichu, jest noc.

Matthew de Clermont był zakochany. Uśmiechnęłam się na jego wyrazy uwielbienia.

"Dr. Sharp mówiła, że będą głodne", powiedziałam do niego z łóżka, sennie pocierając oczy. Przygryzłam wargę. Wyjaśniła również, że wcześniaki może być trudno karmić, bo mięśnie, które są potrzebne do ssania nie są wystarczająco rozwinięte.

"Sprowadzić Marthe?" zapytał Matthew w trakcie głośnych okrzyków Rebeccy. Wiedział, że denerwuję się karmieniem piersią.

"Spróbujemy sami", powiedziałam. Matthew umieścił na moich kolanach poduszkę i wręczył mi Rebeccę.

Potem obudził Philipa, który spał spokojnie. Zarówno Sara jak i Marthe wbijały mi do głowy, że w opiece nad dziećmi duże znaczenie ma robienie tego w tym samym czasie, albo drugi będzie głodny zanim się pierwszy naje.

"Philip będzie sprawiał problemy", powiedział Matthew z zadowoleniem, podnosząc go z kołyski.

Philip zmarszczył brwi na widok ojca, mrugając ogromnymi oczami.

"Skąd wiesz?" Przesunęłam delikatnie Rebeccę, aby zrobić miejsce dla Philipa.

"Jest zbyt cichy," powiedział Matthew z uśmiechem.

Musieliśmy kilka razy popróbować, zanim Philip się przyssał. Rebecca była jednak niemożliwa.

"Ona nie przestaje płakać na tyle długo, żeby zdążyła złapać pierś", powiedziałam sfrustrowana.

Matthew włożył palec w jej usta, a ona posłusznie zacisnęła ustka wokół. "Zamieńmy je miejscami. Może zapach siary - i jej brata - przekona Rebeccę by spróbowała."

Zrobiliśmy niezbędne zamiany. Philip krzyczał jak potępieniec, gdy Matthew przenosił go, czknął i prychnął nieco przy drugiej piersi, żeby upewnić się, że rozumiemy, że takie przerwy w przyszłości nie będą tolerowane. Rebecca była chwilę niezdecydowania, gdy rozglądała się wokół, patrząc na to zamieszanie, zanim ostrożnie wzięła moją pierś. Gdy possała pierwszy raz, zrobiła wielkie oczy.

"Ach. Teraz rozumie. Czyż nie mówiłem ci, maleńka?" mruknął Matthew. "*Maman* jest odpowiedzią na wszystko."

Tłumaczenie: Fiolka2708

SŁOŃCE W ZNAKU STRZELCA

Strzelec rządzi wiarą, religią, pisarstwem, książkami, i interpretacją snów.
Urodzeni pod znakiem łucznika zdziałają wielkie cuda i otrzymają wielkie zaszczyty i radości.
Podczas gdy Strzelec rządzi niebem, konsultuj się z prawnikami w sprawie swoich interesów.
To dobry sezon na składanie przysiąg i zawieranie umów.

- Anonimowy angielski notatnik, r. 1590, Gonçalves MS 4890, f. 14v

TRZYDZIEŚCI DWA

"Bliźnięta mają dziesięć dni. Czy nie uważasz, że są trochę za małe, aby być członkami Zakonu Rycerskiego?" Ziewnęłam chodząc w tę i z powrotem na korytarzu drugiego piętra z Rebeccą, która była urażona po wyjęciu jej z przytulnej kołyski przy kominku.

"Wszyscy nowi członkowie rodziny de Clermont natychmiast stają się rycerzami", powiedział Matthew, mijając mnie z Philipem na rękach. "To jest tradycja."

"Tak, ale większość nowych de Clermontów to dorosłe kobiety i mężczyźni! I musimy to zrobić w Sept Tours?" Moje procesy myślowe zwolniły do żółwiego tępa. Matthew jak obiecał, opiekował się dziećmi w nocy, ale tak długo, jak długo będę karmiła piersią, będzie musiał budzić mnie jeszcze co kilka godzin.

"Tam lub w Jerozolimie", powiedział Matthew.

"Nie Jerozolima. W grudniu? Oszalałeś?" Ysabeau cicho jak duch pojawiła się na półpiętrze. "Poza tym dzieci powinny być ochrzczone w domu, gdzie ich ojciec zbudował Kościół, a nie w Londynie. Obie ceremonie mogą się odbyć w tym samym dniu."

"Clairmont House jest teraz naszym domem, *Maman*". Matthew się skrzywił. Był coraz bardziej zmęczony babciami i ich stałą ingerencją. "A Andrew chętnie ochrzci je tutaj, w razie potrzeby".

Philip, który już wykazywał niezwykłą wrażliwość na zmiany nastrojów ojca, doskonale naśladował dezaprobatę Matthew i machał ręką w powietrzu, jakby prosząc o miecz, tak by mogli rozgromić swoich wrogów razem.

"Sept-Tours zatem" powiedziałam. Podczas gdy Andrew Hubbard nie był już stałym cierniem w moim boku, nie byłam chętna dać mu roli duchowego doradcy dzieci.

"Jeśli jesteś pewna" powiedział Matthew.

"Czy Baldwin jest zaproszony?" Wiedziałam, że Matthew powiedział mu o bliźniakach. Baldwin wysłał mi pokaźny bukiet kwiatów i niemowlęce gryzaki ze srebra i rogu dla Rebeccy i Philipa.

Gryzaki były oczywiście powszechnym prezentem dla noworodków, ale w tym przypadku czułam pewne niezbyt subtelne przypomnienie o wampirzej krwi w ich żyłach.

"Pewnie. Ale nie przejmuj się tym teraz. Może wybierzesz się na spacer z Ysabeau i Sarą - wyjdziesz z domu na chwilę. Jest mnóstwo mleka, jeśli dzieci będą marudne." zaproponował Matthew.

Zrobiłam jak sugerował Matthew, choć miałam nieprzyjemne uczucie, że dzieci i ja byliśmy rozmieszczeni na rozległej szachownicy de Clermontów przez istoty, które grały na niej od wieków.

To uczucie rosło w siłę z każdym dniem, kiedy się przygotowywaliśmy, do wyjazdu do Francji. Było wiele cichych rozmów dla spokoju moich myśli. Ale miałam ręce pełne zajęć z bliźniętami, i nie miałam czasu w tej chwili na rodzinną politykę.

***

"Oczywiście, że zaprosiłem Baldwina," powiedział Marcus. "On musi tam być."

"A Gallowglass?" Zapytał Matthew. Wysłał swojemu bratankowi zdjęcia bliźniąt, wraz z ich dość imponującymi imionami. Matthew miał nadzieję, że Gallowglass może zareaguje, kiedy dowie się, że jest ojcem chrzestnym Philipa i że dziecko nosi jedno z jego imion.

"Daj mu czas," powiedział Marcus.

Ale czas nie był po stronie Matthew ostatnio, i nie oczekiwał, że teraz będzie współpracował.

"Nie było nic więcej od Banjamina" zgłosił Fernando. "Zamilkł. Ponownie."

"Gdzie on do cholery jest?" Matthew przejechał dłonią po włosach.

"Robimy co w naszej mocy, Matthew. Banjamin nawet jako ciepłokrwisty był przebiegły."

"Dobrze. Jeśli nie możemy zlokalizować Banjamina, to zwróćmy uwagę na Knoxa" powiedział Matthew. "Będzie łatwiej go zdemaskować niż Gerberta - a oboje przekazują informację Banjaminowi. Jestem tego pewien. Chcę dowodów." Nie zamierzał spocząć, dopóki każda istota, która stwarza zagrożenie dla Diany lub bliźniaków nie zostanie znaleziona i zniszczona.

"Gotowa do drogi?" Marcus połaskotał Rebeccę pod brodą, a jej usta wyrażały uśmiech szczęścia. Uwielbiała swojego starszego brata.

"Gdzie jest Jack?" Zapytałam przemęczonym głosem. Ledwie miałam ułożone jedno dziecko, a drugie już się oddalało. Proste pożegnanie stało się logistycznym koszmarem, z grubsza odpowiadającym wysyłaniu batalionu na wojnę.

"Poszedł na spacer z bestią. Skoro o tym mowa, gdzie jest Corra?" Zapytał Fernando.

"Bezpiecznie schowana." W rzeczywistości, Corra i ja miałyśmy trudny czas. Była niespokojna i kapryśna od urodzenia bliźniaków i nie była wdzięczna za wciśnięcie jej z powrotem do mnie, na czas podróży do Francji. Nie byłam zadowolona z tego. Bycie wyłącznym posiadaczem swojego ciała było wspaniałe.

Seria głośnych szczeknięć i nagłe pojawienie się największego na świecie zamiatacza podłogi zapowiedziało powrót Jacka.

"Chodź, Jack. Nie każ nam czekać" zawołał Marcus. Jack pobiegł do jego boku, a Marcus wyciągnął zestaw kluczy. "Myślisz, że uda ci się dostarczyć Sarę, Marthe, i babcię do Francji?"

"Oczywiście, że tak" powiedział Jack, chwytając klucze. Uderzył przycisk na pilocie, i odblokował następny duży pojazd, tym razem wyposażony w legowisko dla psa, zamiast fotelików dla niemowląt.

"Jakie to ekscytujące, wyruszyć do domu." Ysabeau wzięła Jacka pod rękę. "Pamiętam czasy, kiedy Philippe poprosił mnie o dostarczenie szesnastu wozów z Konstantynopola do Antioch. Drogi były straszne, i wszędzie na trasie byli bandyci. To była najtrudniejsza podróż, pełna niebezpieczeństw i groźby śmierci. Miałam wspaniały czas."

"O ile pamiętam, straciłaś większość wozów" powiedział Matthew. "Koni, też."

"Nie wspominając już sporej ilości pieniędzy i ludzi," przypomniał Fernando.

"Tylko dziesięć wozów straciłam. Pozostałe sześć dotarło w idealnym stanie. Co do pieniędzy, to zostały jedynie przeinwestowane" powiedziała Ysabeau, jej głos ociekał wyniosłością. "Nie zwracaj na to uwagi, Jack. Opowiem ci o moich przygodach jak będziemy jechać. To utrzyma twój umysł z dala od nudy."

Phoebe i Marcus wsiedli do jednego z jego tradycyjnie niebieskich samochodów sportowych - do brytyjskiego, wyglądającego jakby należał do Jamesa Bonda. Zaczęłam doceniać wartość samochodów dwumiejscowych i tęsknie marzyć o spędzeniu kolejnych dziewięciu godzin w towarzystwie tylko Matthew.

Biorąc pod uwagę szybkość, z jaką Marcus i Phoebe podróżowali i fakt, że nie będą musieli zatrzymać się w drodze: do łazienki, na przerwy, zmiany pieluch, i posiłki, to nie dziwił fakt, że czekali na nas, kiedy przyjechaliśmy do Sept-Tours, stojąc na szczycie schodów wraz z Alainem i Victoire, witając nas w domu.

"Milord Marcus mówił mi, że będziemy mieć dom pełen gości na ceremonii, *Madame* Ysabeau" powiedział Alain, witając swoją panią. Jego żona, Victoire, tańczyła z podniecenia, kiedy wypatrzyła nosidełka i podbiegła do pomocy.

"Będzie jak za dawnych czasów, Alain. Ustawimy łóżka polowe w stodole dla mężczyzn. Tym, którzy są wampirami, nie przeszkadza zimno, a reszta będzie musiała się do tego przyzwyczaić." Ysabeau brzmiała obojętnie, gdy podała Marthe rękawiczki i zwróciła się do pomocy przy dzieciach. Były owinięte w każdym calu, aby chronić je przed mrozem. "Czy Milord Philip i Milady Rebecca nie są najpiękniejszymi stworzeniami, jakie kiedykolwiek widziałaś, Victoire?"

Victoire nie była w stanie powiedzieć więcej niż och i ach ale dla Ysabeau odpowiedź ta wydawała się wystarczająca.

"Czy mogę pomóc przy bagażach niemowląt?" zapytał Alain, lustrując wzrokiem zawartość wyściełanej przestrzeni ładunkowej.

"Byłoby wspaniałe, Alain." Matthew skierował go do worków, pojemników, przenośnych łóżeczek i stosów pieluch jednorazowych.

Matthew wziął nosidełka do każdej ręki i, z dużą pomocą Marthe, Sary, Ysabeau i Victoire, wspiął się do drzwi na oblodzonych schodach. Wewnątrz uderzyły go, wielkość i powód tego gdzie i po co tu był. Matthew niósł z powrotem do rodzinnego domu ostatnich potomków długiego szeregu de Clermontów. To nie miało znaczenia, czy nasza rodzina była tylko pokornym potomkiem tego wybitnego rodu. To było i zawsze będzie, miejsce zanurzone w tradycji dla naszych dzieci.

"Witaj w domu". Pocałowałam go.

Pocałował mnie, a potem posłał mi jeden ze swoich olśniewających uśmiechów. "Dziękuję, *mon coeur*".

***

Powrót do Sept-Tours był dobrą decyzją. Przy odrobinie szczęścia, żadne niefortunne wypadki nie rzuciły cienia na nasz przyjemny powrót do domu. W trakcie dni pełnych przygotowań do chrztu, wydawało się, że moje życzenia się spełniły.

Sept-Tours był tak zajęty przygotowaniami, że oczekiwałam Philippe, wpadającego do pokoju, śpiewającego i opowiadającego dowcipy. Ale to Marcus, był teraz tym, który wprowadzał życie do domu, przemierzając każde miejsce, jak gdyby był tego właścicielem - którym technicznie pewnie i był - i wprowadzając wszystkich w bardziej świąteczny nastrój. Po raz pierwszy, mogłam zrozumieć, dlaczego Marcus przypomniał Fernando ojca Matthew.

Kiedy Marcus zarządził, że wszystkie meble w wielkiej sali zastąpi długimi stołami i ławkami mogącymi pomieścić hordy oczekujących, miałam oszałamiające poczucie déjà vu, że Sept-Tours został przeniesiony z powrotem do średniowiecza. Tylko pokoje Matthew pozostały niezmienione. Marcus uznał je jako zakazane, odkąd spali tam honorowi goście. Wycofywałam się do wieży Matthew w regularnych odstępach czasu, aby karmić, kąpać i przebierać dzieci – i odpocząć od stałego tłoku zatrudnionych do czyszczenia, sortowania i przenoszenia mebli.

"Dziękuję, Marthe," powiedziałam po powrocie z energicznego spaceru w ogrodzie. Miała szczęście opuścić zatłoczoną kuchnię na rzecz obowiązków niani i kolejnej ukochanej tajemnicy morderstwa.

Delikatnie poklepałam po plecach mojego śpiącego syna i wzięłam Rebeccę z kołyski.

Moje usta zacisnęły się w cienką kreskę gdy poczułam jej niewielką wagę w stosunku do jej brata.

"Ona jest głodna." Ciemne oczy Marthe spotkały moje.

"Wiem." Rebecca zawsze była głodna i nigdy usatysfakcjonowana. Moje myśli tańczyły od możliwości. "Matthew powiedział, że jest za wcześnie by się niepokoić." Schowałam swój nos w szyję Rebeccy i wciągnęłam jej słodki dziecięcy zapach.

"Co Matthew może wiedzieć?" prychnęła Marthe. "Jesteś jej matką."

"Jemu to się nie spodoba," ostrzegłam.

"Matthew mniej się spodoba, jeśli ona umrze," powiedziała Marthe bez ogródek.

Wciąż się wahałam. Gdybym przestrzegała wyraźnych aluzji Marthe bez konsultowania się z nim, Matthew byłby wściekły. Gdybym jednak poprosiła Matthew o jego radę, powiedziałby mi, że Rebecca nie była w żadnym bezpośrednim niebezpieczeństwie. To może było prawdą, ale z pewnością nie była w pełni zdrowa. Jej niezaspokojone krzyki łamały mi serce.

"Czy Matthew wciąż poluje?" Gdybym chciała to zrobić, to musiało to być w czasie, gdy nie było Matthew.

"O ile wiem."

"Ciii, wszystko w porządku. Mama to naprawi", mruknęłam, siadając przy ogniu i odsuwając koszulę z jednej strony. Przyłożyłam Rebeccę do mojej prawej piersi, a ona natychmiast zaczęła ssać z całej siły. Mleko kapało z rogu jej ust, a jej pisk przeszedł do bezsilnego zawodzenia.

Wcześniej łatwiej było ją nakarmić, zanim przyszło mleko, jakby siara była bardziej znośna dla jej organizmu.

Wtedy zaczęłam się martwić.

"Masz". Marthe trzymała ostry, cienki nóż.

"Nie potrzebuję go." Odwróciłam Rebeccę na moim ramieniu i poklepałam ją w plecki. Beknęła, a następnie ulała strumień białego płynu.

"Ona nie trawi prawidłowo mleka" powiedziała Marthe.

"Zobaczymy zatem, jak poradzi sobie z tym." Położyłam głowę Rebeccy na moim przedramieniu, pstryknęłam koniuszkami palców w kierunku miękkiej, okaleczonej skóry przy moim lewym łokciu, gdzie skusiłam jej ojca by wziął moją krew, i poczekałam podczas gdy czerwony, życiodajny płyn wypłynął z żyły.

Rebecca natychmiast stała się czujna.

"Czy to jest to, czego chcesz?" Przekręciłam swoją rękę, przyciskając jej usta do mojej skóry. Czułam to samo uczucie ssania, kiedy przykładałam ją do mojej piersi, poza tym, że teraz dziecko nie było wybredne - było wygłodniałe.

Swobodnie płynąca krew żylna musiała być zauważona w domu pełnym wampirów. Ysabeau była po chwili. Fernando był prawie tak szybki jak ona. Następnie jak tornado wpadł Matthew z rozczochranymi włosami od wiatru.

"Wszyscy. Wyjść". Wskazał na schody. Nie czekając na to, aby zobaczyć czy go posłuchali, ukląkł przede mną. "Co robisz?"

"Karmię twoją córkę." Łzy piekły mnie w oczy.

Odgłos zadowolonego połykania Rebeccy był słyszalny w cichym pokoju.

"Wszyscy zastanawiali się od miesięcy, jakie to będą dzieci. Cóż, jedna tajemnica rozwiązana: Rebecca potrzebuje krwi, aby się rozwijać" włożyłam delikatnie swój palec między jej usta, a moją skórę, aby przerwać ssanie i spowolnić przepływ krwi.

"A Philip?" Zapytał Matthew, ze zmrożoną twarzą.

"Wydaje się być zadowolony z mojego mleka", powiedziałam. "Być może, z czasem, Rebecca będzie miała bardziej zróżnicowaną dietę. Ale teraz potrzebuje krwi, i ją dostanie."

"Istnieje wiele powodów, żeby nie przemieniać dzieci w wampiry," powiedział Matthew.

"W nic nie *przemieniamy* Rebeccy. Przybyła do nas taka. Ona nie jest wampirem. Jest wampiro-czarownicą. Lub czarownico-wampirem." Nie próbowałam być zabawna chociaż nazwy zachęcały do śmiechu.

"Inni chcą wiedzieć, z jakiego rodzaju istotą mają do czynienia" powiedział Matthew.

"Więc, będą musieli zaczekać" Pękłam. "Jest zbyt wcześnie, aby to powiedzieć, i nie chcę mieć ludzi wpychających Rebeccę do wąskiego pudła dla ich własnej wygody".

"A kiedy wyjdą jej zęby? Co wtedy?" zapytał Matthew podniesionym głosem. "Nie pamiętasz już Jacka?"

Ach. To krwawy szał, bardziej niż to, czy ona jest wampirem czy czarownicą, niepokoił Matthew. Podałam mu spokojnie śpiącą Rebeccę i zapięłam koszulę. Kiedy byłam gotowa, miał ją mocno przyciśniętą do serca, jej głowę trzymał między brodą, a barkiem. Miał zamknięte oczy, jakby chciał wymazać to, co widział.

"Jeśli Rebecca lub Philip ma krwawy szał, wtedy będziemy mieli z tym do czynienia - razem, jako rodzina," powiedziałam, odgarniając mu włosy które opadły na czoło. "Postaraj się nie martwić tak bardzo."

"Pogódź się z tym? W jaki sposób? Nie można dyskutować z dwulatkiem o szale zabijania" powiedział Matthew.

"To ja ją oczaruję." To nie było coś, co omawialiśmy, ale zrobiłabym to bez wahania. "Tak jak ja oczarowałam Jacka, kiedy to był jedyny sposób, aby go chronić."

"Nie zrobisz tego naszym dzieciom, tego co tobie zrobili rodzice, Diana. Nigdy byś sobie tego nie wybaczyła."

Strzała spoczywająca wzdłuż mojego kręgosłupa ukłuła moje ramię, a dziesiąty węzeł na moim nadgarstku wił się, kiedy sznury we mnie się napięły. Tym razem nie było żadnego wahania.

"Aby uratować rodzinę, zrobię to, co muszę."

***

"Zrobione", powiedział Matthew odkładając słuchawkę.

To był szósty grudnia, rok i jeden dzień od chwili, gdy Philipe naznaczył Dianę swoim ślubem krwi. Na Isola della Stella, małej wyspie w weneckiej lagunie, testament przysięgi, jej status jako de Clermont leżał na biurku funkcjonariusza Kongregacji czekając, by weszła w rodowód rodziny.

"Więc ciocia Verin przeszła przez to w końcu," powiedział Marcus.

"Albo Gallowglass." Fernando nie dał nadziei, że syn Hugha wróci w czasie chrzcin.

"Baldwin to zrobił." Matthew z powrotem usiadł na krześle i otarł rękami swoją twarz.

Alain pojawił się z kieliszkiem wina, namiastką przerwy, w stosie poczty. Rzucił zmartwione spojrzenie na trzy stłoczone wokół ognia w kuchni wampiry i wyszedł bez komentarza.

Fernando i Marcus spojrzeli na siebie, ich konsternacja była oczywista.

"Baldwin? Ale jeśli Baldwin to zrobił..." Marcus urwał.

"Bardziej martwi się o bezpieczeństwo Diany, niż o reputację de Clermontów" dokończył Matthew.

"Pytanie co on wie, czego my nie wiemy?

***

Siódmego grudnia była nasza rocznica, Sara i Ysabeau zajęły się bliźniakami, żeby dać Matthew i mi kilka godzin wolnego. Przygotowałam butelki mleka dla Philipa, zmieszaną krew z niewielką ilością mleka dla Rebeccy, i przyniosłam dzieci do biblioteki rodzinnej. Tam Ysabeau i Sara przygotowały krainę bajek z koców, zabawek, i telefonów komórkowych do zabawiania ich i nie mogły się doczekać wieczoru z wnukami.

Kiedy zasugerowałam, by po prostu zjeść spokojny obiad w wieży Matthew, tak aby być w zasięgu ręki, jeśli byłby jakiś problem, Ysabeau wręczyła mi komplet kluczy.

"Kolacja czeka na ciebie w Les Revenants," powiedziała.

"Les Revenants?" To nie było miejsce, o którym słyszałam.

"Philippe zbudował ten zamek dla krzyżowców powracających do domu z Ziemi Świętej." wyjaśnił Matthew. "Należy do *Maman*."

"Jest teraz twój. Daję ci go" powiedziała Ysabeau. "Wszystkiego najlepszego".

"To zbyt wiele, Ysabeau", zaprotestowałam.

"Les Revenants lepiej nadaje się dla rodziny, niż to miejsce. Jest naprawdę bardzo przytulny." Ysabeau się zadumała. "A Philippe i ja byliśmy tam szczęśliwi."

"Czy pewno?" Matthew zapytał matkę.

"Tak. Spodoba ci się, Diana" powiedziała Ysabeau unosząc brwi. "Wszystkie pokoje posiadają drzwi."

***

"Jak można go opisać, jako przytulny?" Zapytałam, kiedy opuściliśmy wieś Limousin.

Les Revenants był mniejszy niż Sept-Tours, ale nie dużo. Miał tylko cztery wieże, jak zauważył Matthew, jedna na każdym rogu kwadratowej twierdzy. Ale fosa, która go otaczała była wystarczająco duża, by zdobyć dyplom jeziora, był również wspaniały, skomplikowany i piękny wewnętrzny dziedziniec, który raczej przeczył jakimkolwiek twierdzeniom, że było to miejsce skromniejsze niż oficjalna rezydencja de Clermontów. W środku, jednakże, był przytulny, pomimo jego dużych otwartych przestrzeni na parterze.

Chociaż zamek był zbudowany w XII wieku, został gruntownie odnowiony i w pełni wyposażony w nowoczesne udogodnienia, takie jak łazienki, energia elektryczna, a nawet ogrzewanie w niektórych pokojach. Mimo tego, czułam się na siłach, by odrzucić ten dar i pomysł, że będziemy tu kiedykolwiek żyć. Wtedy mój mądry mąż pokazał mi bibliotekę.

Neogotycki pokój z belkami sufitowymi, rzeźbioną stolarką, dużym kominkiem i ozdobnymi tarczami herbowymi, został umiejscowiony w południowo-zachodnim narożniku budynku głównego. Duży zestaw okien wychodził na wewnętrzny dziedziniec, podczas gdy inne, mniejsze okna na wieś Limousin. Biblioteczki stanęły wzdłuż jedynych dwóch prostych ścian, wzrastając do sufitu. Zakręcone schody orzechowe prowadziły do galerii,

która dawała dostęp do wyższych półek. Przypominała mi trochę czytelnię księcia Humfreya, z jego ciemnym drewnem i przyciemnionym oświetleniem.

"Co to za rzeczy?" Orzechowe półki były wypełnione pudełkami i książkami ułożonymi byle gdzie.

"Osobiste dokumenty Philipe" powiedział Matthew. "*Maman* przeniosła je tu po wojnie. Wszystko, co dotyczy oficjalnej rodzinnej działalności de Clermontów, ale dokumentacja Rycerzy Łazarza oczywiście nadal jest w Sept-Tours."

To musiało być najbardziej rozległe osobiste archiwum na świecie. Usiadłam bezsilna, nagle pełna współczucia dla trudnej sytuacji Phoebe, będącej wśród wszystkich artystycznych skarbów rodzinnych, i zakryłam dłonią usta.

"Przypuszczam, że będziesz chciała to posortować, dr Bishop" powiedział Matthew, całując mnie w głowę.

"Oczywiście, że tak! Mogą zawierać informacje o Księdze Życia i pierwszych dniach Kongregacji. Może są tutaj informacje odnoszące się do Banjamina i dziecka czarownicy w Jerozolimie." Mój mózg zalewały możliwości.

Matthew spojrzał wątpliwe. "Myślę, że jest bardziej prawdopodobne, że znajdziesz plany oblężeń Philipe i instrukcje na temat pielęgnacji i żywienia koni, niż cokolwiek na temat Banjamina."

Każdy historyczny instynkt mówił mi, że Matthew rażąco lekceważył znaczenie tego, co tu było. Dwie godziny po tym, jak pokazał mi pokój, byłam tam jeszcze, grzebiąc wśród pudeł, podczas gdy Matthew pił wino i ugładzał mnie tłumaczeniem tekstów, kiedy były zaszyfrowane lub w języku, którego nie znałam. Biedni Alain i Victoire skończyli podaniem romantycznej rocznicowej kolacji przygotowanej dla nas na stole w bibliotece, a nie w jadalni na dole.

***

Do Les Revenants przenieśliśmy się rano, razem z dziećmi, i bez dalszych moich skarg o jego wielkości, rachunkach za ogrzewanie, czy liczbie schodów, na które będę musiała się wspinać, żeby się wykąpać. Ostatnim

zmartwieniem było przemieszczanie się w wysokiej wieży, odkąd Philippe zainstalował napęd śrubowy w windzie po wizycie w Rosji w 1811 roku. Szczęśliwie, winda była zelektryfikowana w 1896 roku i już nie potrzebowała siły wampira do obracania korbą.

W Les Revenants towarzyszyła nam tylko Marthe, choć Alain i Victoire woleli dołączyć do nas w Limousin i zostawić dom Marcusa w innych, młodszych, rękach. Marthe gotowała i pomagała Matthew i mnie przyzwyczaić się do logistycznych potrzeb opieki nad dwoma niemowlętami. Gdy Sept-Tours wypełni się rycerzami, Fernando i Sara do nas dołączą - Jack, też, gdyby uważał ścisk nieznajomych za przytłaczający, ale teraz byliśmy sami.

Choć mieliśmy sporo roboty w Les Revenants, dało nam to szansę, by w końcu być rodziną. Odkąd wiedzieliśmy, jak prawidłowo karmić Rebeccę, jej małe ciało teraz przybierało na wadze. A Philip znosił każdą zmianę porządku i miejsca, ze swoim zwykłym zamyślonym wyrazem, patrząc na światła poruszające się na kamiennych ścianach lub słuchając ze spokojnym zadowoleniem mojego przenoszenia papierów w bibliotece.

Marthe czuwała nad dziećmi, kiedy tylko ją o to poprosiliśmy, dając mi i Matthew szansę, ponownego połączenia po naszych tygodniach rozłąki, stresów i radości z narodzin bliźniaków. Podczas tych cennych chwil sam na sam, chodziliśmy ręka w rękę wzdłuż fosy i rozmawialiśmy o naszych planach w domu, o tym, gdzie chciałabym założyć swój ogród czarownicy, by miał najlepsze nasłonecznienie i idealnym miejscu dla Matthew na budowę domku na drzewie dla bliźniaków.

Bez względu na to, jak wspaniale było być sam na sam, jednak spędzaliśmy każdą chwilę, jaką mogliśmy z nowym życiem, które stworzyliśmy. Siedzieliśmy przed kominkiem w naszej sypialni i obserwowaliśmy Rebeccę i Philipa jak cal po calu zbliżali się, wpatrując się w siebie urzeczeni, gdy ich ręce się splatały. Zawsze byli najszczęśliwsi, kiedy dotykali się, jakby po miesiącach spędzonych razem w moim łonie byli przyzwyczajeni do stałego kontaktu. Bez względu na to, jak ich układaliśmy, zawsze kończyli z ciasno owiniętymi wokół siebie ich maleńkimi ramionami i twarzami przyciśniętymi do siebie. Wkrótce będą zbyt duzi, aby kłaść je spać w tej samej kołysce.

Bliźnięta zazwyczaj były z nami, kiedy Matthew i ja pracowaliśmy w bibliotece, szukając wskazówek o obecnym miejscu pobytu Banjamina, tajemniczej czarownicy z Jerozolimy i jej równie tajemniczego dziecka, a także o Księdze Życia. Philip i Rebecca wkrótce zapoznają się z zapachem papieru i pergaminu.

Ich głowy odwracały się podążając za dźwiękiem głosu Matthew, czytającego na głos dokumenty napisane w języku greckim, łacińskim, occitańskim, starofrancuskim, w starożytnych dialektach niemieckich, staroangielskim i wyjątkowej gwarze Philippea. Specyficzne cechy językowe Philippe rozbrzmiewały echem w schemacie organizacyjnym, jakiego użył do przechowywania swoich akt i książek. Wspólne wysiłki, aby zlokalizować dokumenty z czasów krucjaty, na przykład, odkryły niezwykły list od biskupa Adhémar, uzasadniający duchowe motywy pierwszej krucjaty, towarzyszyła mu dziwna lista zakupów z 1930 r., w której Philippe wymieniał różne rzeczy, z prośbą do Alaina o wysłanie ich z Paryża: nowe buty z Berluti, kopię La Cuisine en Dix Minutes, trzeci tom Nauk Życia, HG Wellsa, Julian Huxleya i GP Wellsa.

Nasz wspólny rodzinny czas mijał cudowne. Były okazje do śmiechu i muzyki, do podziwu maleńkiej doskonałości naszych dzieci, do przyznania się jak bardzo niespokojni oboje byliśmy o ciążę i jej możliwe powikłania.

Chociaż nasze uczucia do siebie nigdy się nie zachwiały, potwierdzaliśmy je w te spokojne, idealne dni w Les Revenants, mimo przygotowań do wyzwań jakie miały przynieść najbliższe tygodnie.

***

"To są rycerze, którzy zgodzili się wziąć udział." Marcus podał Matthew listę gości.

Oczy jego ojca biegły w dół strony.

"Giles. Russell. Doskonale." Matthew przerzucił stronę na drugą. "Addie. Verin. Miriam". Spojrzał w górę. "Kiedy uczyniłeś Chrisa rycerzem?"

"Kiedy byliśmy w Nowym Orleanie. Wydawało się to dobrym pomysłem" powiedział Marcus lekko zakłopotany.

"Dobrze, Marcus. Biorąc pod uwagę, kto będzie obecny na chrzcie dzieci, nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek z Kongregacji ośmielił się sprawiać kłopoty", powiedział Fernando z uśmiechem. "Myślę, że możesz się zrelaksować, Matthew. Diana powinna móc cieszyć się tym dniem jak miałeś nadzieję."

Matthew nie wyglądał jednak na zrelaksowanego.

"Szkoda, że nie znaleźliśmy Knoxa." Matthew spojrzał przez okno w kuchni na śnieg. Knox jak i Banjamin zniknął bez śladu. To co to sugerowało, było zbyt przerażające, aby ubrać to w słowa.

"Powinienem zapytać Gerberta?" Zapytał Fernando. Omówili możliwe konsekwencje, gdyby działania sugerowały, że Gerbert był zdrajcą. To mogło doprowadzić wampiry w południowej części Francji, do otwartego konfliktu, po raz pierwszy od ponad tysiąca lat.

"Jeszcze nie", powiedział Mathew, niechętny zwiększać ich problemy. "Popatrzę w dokumentach Philipea. Musi być tam jakaś wskazówka, co do tego gdzie ukrywa się Banjamin."

***

"Jezus, Maria i Józefie. Nie może być nic więcej co będziemy potrzebowali w odległości trzydziestu minut jazdy, do domu mojej matki."

Przez miniony tydzień, Matthew czynił świętokradcze odniesienia do Świętej Rodziny i ich grudniowych podróży, ale tym bardziej było to uderzające dziś, gdy bliźnięta miały zostać ochrzczone. Coś go martwiło, ale odmówił powiedzenia mi co to było.

"Chcę mieć pewność, że Philip i Rebecca są całkowicie odprężeni, biorąc pod uwagę liczbę obcych ludzi, z jaką będą się spotykać" powiedziałam, odbijając Philipa w górę i w dół, próbując nakłonić go do czknięcia teraz, zamiast plucia w połowie trasy.

"Może kołyska może zostać?" powiedział z nadzieją Matthew.

"Mamy wystarczająco dużo miejsca, aby zabrać ją z nami, a oni będą potrzebować co najmniej jednej drzemki. Poza tym, byłam poinformowana, że jest to największy pojazd silnikowy w Limousin, z wyjątkiem wozu na siano Claude'a Raynarda." Miejscowa ludność obdarzyła Matthew przezwiskiem

Gaston Lagaffe po uroczo nieudolnym bohaterze komiksu, i delikatnie drażnili go grande Guimbarde od czasu, kiedy pojechał do sklepu po chleb i wcisnął Range Rovera między małego Citroëna i jeszcze bardziej małego Renaulta.

Matthew zatrzasnął tylną klapę bez komentarza.

"Przestań patrzeć wilkiem, Matthew", powiedziała Sara, dołączając do nas przed domem. "Twoje dzieci będą rosły myśląc, że jesteś niedźwiedziem."

"Wyglądasz pięknie" Powiedziałam. Sara była ubrana odświętnie w mocno zielony dopasowany garnitur i soczysto kremową jedwabną bluzkę, która uwidoczniła jej rude włosy. Wyglądała czarująco i świątecznie.

"Agatha uszyła to dla mnie. Ona zna się na rzeczy" powiedziała Sara, odwracając się, więc mogliśmy podziwiać ją dalej. "Och, zanim zapomnę: Ysabeau dzwoniła. Matthew ma zignorować wszystkie samochody zaparkowane wzdłuż podjazdu i podjechać prosto do drzwi. Zarezerwowali wam miejsce na dziedzińcu."

"Samochody? Zaparkowane wzdłuż podjazdu?" Spojrzałam na Matthew w szoku.

"Marcus pomyślał, że to może być dobry pomysł, aby niektórzy z rycerzy byli obecni", powiedział gładko.

"Dlaczego?" Mój żołądek zrobił salto kiedy instynkt mnie ostrzegł, że nie wszystko było takie, jak się wydawało.

"Na wypadek, gdyby Kongregacja poczuła się urażona wydarzeniem" powiedział Matthew. Jego chłodne i spokojne, jak morze latem oczy spotkały moje.

Pomimo ostrzeżenia Ysabeau, nic nie mogło mnie przygotować na entuzjastyczne powitanie, jakie otrzymaliśmy. Marcus przekształcił Sept-Tours na Camelot, z flagami i transparentami skręcającymi się w silnej grudniowej bryzie, ich jaskrawe kolory wyraźnie odcinały się na tle zarówno śniegu jak i ciemnego lokalnego bazaltu. Na szczycie kwadratowej twierdzy de Clermont, rodzinny czarno srebrny sztandar z uroborosem, został zwieńczony przez dużą kwadratową flagę z wielką pieczęcią Rycerzy Łazarza.

Dwa kawałki jedwabiu trzepotały na tym samym słupie, podwyższając już wysoką wieżę na prawie trzydzieści stóp.

"Cóż, jeśli Kongregacja nie wiedziała wcześniej, że coś się dzieje, wiedzą już teraz" powiedziałam, patrząc na spektakl.

"Nie wygląda jakby to ukrywali" powiedział Matthew. "Zaczynamy jeśli zamierzamy iść dalej. A to oznacza, że nie będziemy ukrywać prawdy przed dziećmi - i resztą świata."

Skinęłam głową i wzięłam go za rękę.

Kiedy Matthew zatrzymał się, dziedziniec był pełen życzliwych osób. Ostrożnie poruszał się samochodem wśród tłumu, od czasu do czasu zatrzymany przez starego przyjaciela, który chciał uścisnąć mu rękę i pogratulować nam naszego szczęścia. Jednak nacisnął mocno na hamulce, gdy zobaczył, Chrisa Robertsa stojącego z dużym uśmiechem na twarzy i srebrnym kuflem w ręku.

"Hej!" Chris stuknął w okno kuflem. "Chcę zobaczyć moją chrześnicę. Teraz."

"Cześć, Chris! Nie wiedziałam, że przyjdziesz", powiedziała Sara, otwierając okno i dając mu buziaka.

"Jestem rycerzem. Muszę tu być." Uśmiech Chrisa się powiększył.

"Tak mi przekazano" powiedziała Sara.

Przed Chrisem byli inni ciepłokrwiści członkowie - Walter Raleigh i Henry Percy, wymieniając tylko dwóch - ale nigdy nie myślałam, że mój najlepszy przyjaciel będzie wśród nich.

"Tak. Mam zamiar spowodować, żeby moi studenci nazywali mnie *Sir* Christopher od następnego semestru" powiedział Chris.

"Lepiej tak, niż święty Christoper (święty Krzysztof)" powiedział głos, przez który przebijał sopran. Miriam uśmiechnęła się z rękami na biodrach. Pozowała pokazując koszulkę, którą miała na sobie pod skromnym granatowym blezerem. Też była granatowa i miała napis na piersi NAUKA: NAPĘDZA WSZYSTKO OD 1543 wraz z jednorożcem, arystotelesowskim przedstawieniem niebios, i obrysem Boga i Adama z Kaplicy Sykstyńskiej Michała Anioła. Czerwona złowroga tabliczka zacierała każdy obraz.

"Witaj, Miriam!" Pomachałam.

"Zaparkuj samochód żebyśmy mogli zobaczyć dzieci", zakomenderowała.

Matthew to zrobił, ale kiedy zaczął tworzyć się tłum, powiedział, że dzieci muszą być zabrane z chłodu i wziął nogi za pas do kuchni, używając Philipa jako tarczy, zaopatrzony w torbę pieluszek.

"Jak wiele osób jest tutaj?" Zapytałam Fernando. Minęliśmy dziesiątki zaparkowanych samochodów.

"Co najmniej sto," odparł. "Nie przestałem liczyć."

W oparciu o gorączkowe przygotowania w kuchni, było więcej niż kilku ciepłokrwistych. Widziałam faszerowaną gęś wkładaną do pieca i świnię wyjmowaną z niego, gotową do pokrapiania winem i ziołami. Moje usta upojone były aromatami.

Tuż przed jedenastą rano, zabrzmiały dzwony w kościelne w Saint-Lucien. W tym czasie Sara i ja przebrałyśmy bliźnięta w dopasowane białe sukienki wykonane z jedwabiu i koronki i czapki szyte przez Marthe i Victoire. Wyglądały w każdym calu jak XVI wieczne dzieci. Owinęłyśmy je w koce i ruszyłyśmy na dół.

Wtedy uroczystość przyjęła nieoczekiwany obrót. Sara wsiadła do jednego z rodzinnych samochodów z Ysabeau, a Marcus skierował nas do Range Rovera. Kiedy byliśmy przypięci, Marcus zawiózł nas nie do kościoła, ale do świątyni bogini na górze.

Moje oczy wypełniły się widokiem życzliwych osób zgromadzonych pod dębem i cyprysem. Tylko niektóre twarze były mi znane, ale Matthew znał o wiele więcej. Dostrzegłam Sophie i Margaret, z Natanielem przy ich boku. Była tam też Agatha Wilson, patrząc na mnie jakby mnie rozpoznawała, chociaż wydawało się, że nie była w stanie mnie umiejscowić. Amira i Hamish stali razem, oboje wyglądali na nieco przytłoczonych wszystkimi ceremoniami. Ale były też dziesiątki nieznanych wampirów, co zaskoczyło mnie najbardziej. Ich spojrzenia były zimne i ciekawe, ale nie złośliwe.

"O co chodzi?" Zapytałam Matthew, kiedy otworzyłam drzwi.

"Pomyślałem, że trzeba podzielić ceremonię na dwie części: ceremonię pogańską, tak nazywaną tutaj, i chrześcijański chrzest w kościele" wyjaśnił. "Dzięki temu Emili może być częścią dnia niemowląt."

Troskliwość Matthew - i jego wysiłki, aby upamiętnić Em - uczyniły mnie chwilowo niemą. Wiedziałam, że zawsze przygotowuje plany i

prowadzi interesy podczas gdy spałam. Nie wyobrażałam sobie, że jego nocna praca obejmuje również nadzorowanie przygotowań do chrztu.

"Czy wszystko w porządku, *mon coeur*?" Zapytał, zaniepokojony moim milczeniem. "Chciałem zrobić ci niespodziankę."

"Jest idealna", powiedziałam, kiedy byłam już w stanie. "A to tyle znaczy dla Sary."

Goście utworzyli krąg wokół starożytnego ołtarza poświęconego bogini. Sara, Matthew, i ja zajęliśmy nasze miejsca w jego obrębie. Moja ciotka przewidziała, że nie będę pamiętała nawet jednego słowa z rytuału dla każdego dziecka, którego nigdy nie byłam świadkiem i nie brałam w nim udziału i była przygotowana do przewodniczenia. Prosta ceremonia była ważną chwilą w życiu młodej czarownicy, ponieważ była ona formalnie zapraszana do wspólnoty. Ale było coś więcej niż tylko to, jak wiedziała Sara.

"Witam przyjaciół i rodzinę Diany i Matthew" zaczęła Sara, z zaróżowionymi z zimna i emocji policzkami. "Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby obdarzyć ich dzieci imionami, które będą miały z nimi iść przez świat. Wśród czarownic nazwanie czegoś po imieniu jest uznaniem mocy. Nazywając te dzieci, czcimy boginię, która powierzyła je naszej opiece i wyrażamy wdzięczność za dary jakie im dała."

Matthew i ja użyliśmy sposobu, by wymyślić imiona dla niemowląt - ja zawetowałam wampirzą tradycję pierwszych pięciu imion na rzecz czterech żywiołów. Pisane łącznie z nazwiskiem, wydawały się wystarczające.

Pierwsze imiona niemowlęta przyjęły po dziadkach. Ich drugie imiona honorowały tradycję de Clermontów, nadając imiona archaniołów na członków rodziny. Ich trzecie imiona nadaliśmy po kolejnych dziadkach. Jako czwarte i ostatnie imiona, wybraliśmy po osobach, które były ważne przy ich poczęciu i narodzinach.

Nikt nie znał, pełnych imion niemowląt aż do teraz, z wyjątkiem Matthew, Sary, i mnie.

Matthew na prośbę Sary trzymał Rebeccę tak, by jej twarz była zwrócona do nieba.

"Rebecco Arielle Emily Marthe", powiedziała Sara, jej głos dźwięczał przez polanę, "witamy na świecie i w naszych sercach. Idź z wiedzą, że

wszystko tu rozpozna cię przez to zaszczytne imię i twoje życie będzie uważać za święte."

Rebecco Arielle Emily Marthe, zaszumiały szeptem drzewa i wiatr. Nie tylko ja jedna to usłyszałam. Amira wytrzeszczyła oczy, a Margaret Wilson krzyknęła o rety! i pomachała rękami z radości.

Matthew opuścił Rebeccę, jego twarz była pełna miłości, kiedy spojrzał na córkę przypominającą mu tak wiele. Rebecca uniosła rękę i dotknęła delikatnie jego nosa w zamian, co było gestem związku, a moje serce wypełniło się po brzegi.

Kiedy przyszła moja kolej, uniosłam Philipa do nieba, oferując go bogini i żywiołom ognia, powietrza, ziemi i wody.

"Philipie Michaelu Addisonie Sorleyu" powiedziała Sara "ciebie również witamy na świecie i w naszych sercach. Idź z wiedzą, że wszystko tu rozpozna cię przez to zaszczytne imię i twoje życie będzie uważać za święte."

Wampiry wymieniły spojrzenia, kiedy usłyszały ostatnie imię Philipa i szukali w tłumie Gallowglassa. Wybraliśmy imię Addison, ponieważ było drugim imieniem mojego ojca, ale Sorley należało do nieobecnego Gala. Żałowałam, że nie usłyszy echa drzew.

"Niech Rebecca i Philip noszą swoje imiona dumnie, rosną w obfitości i zaufaniu, będą pielęgnowani i chronieni przez wszystkich tych, którzy uczestniczyli w świadectwie miłości jaką ich rodzice dla nich mają. Niech będą błogosławieni", powiedziała Sara, jej oczy błyszczały od wstrzymywanych łez.

Na polanie nie było nikogo, kto nie byłby poruszony ceremonią. Nawet moja córka normalnie głośno wyrażająca swoje opinie, była onieśmielona okazją i ssała w zamyśleniu dolną wargę.

Z polany przenieśliśmy się do kościoła. Wampiry szły piechotą, pokonując wzgórza w dół. Reszta z nas używała kombinacji quadów i samochodów z napędem na cztery koła, co doprowadziło do samozadowolenia Matthew z mądrości jego motoryzacyjnych preferencji.

W kościele tłum świadków wzrósł, obejmując ludzi z wioski, i jak w dzień naszego ślubu, ksiądz czekał na nas przy drzwiach.

"Czy wszystkie katolickie uroczystości religijne odbywają się na świeżym powietrzu?" Zapytałam, owijając koc mocniej wokół Philipa.

"Prawdę powiedziawszy kilka z nich," odpowiedział Fernando. "To nie miało nigdy dla mnie żadnego sensu, ale ja jestem niewierny, ostatecznie."

"Ciii" ostrzegł Marcus, spoglądając na księdza z niepokojem. "Antoine Père jest niezwykle ekumeniczny i zgodził się ominąć zwykłe egzorcyzmy, ale nie naciskajmy go. Czy ktoś zna słowa ceremonii?"

"Ja", powiedział Jack.

"Ja też", powiedziała Miriam.

"Dobra. Jack wezmie Philipa, a Miriam Rebeccę. Wy dwoje możecie mówić. Reszta z nas będzie wyglądać uprzejmie i kiwać, kiedy wydaje się to właściwe" powiedział dobrodusznie Marcus. Uniósł kciuk w kierunku kapłana. "Jesteśmy gotowi Père Antoine"

Matthew wziął mnie za rękę i poprowadził do środka.

"Czy z nimi będzie wszystko w porządku?" Szepnęłam. Rodzicami chrzestnymi był tylko jeden samotny katolik, w towarzystwie nawróconego, baptysty, dwóch prezbiterian, jednego anglikanina, trzech czarownic, demona i trzech wampirów z niepewnymi przekonaniami religijnymi.

"To jest dom modlitwy i błagam Boga, aby czuwał nad nimi," mruknął Matthew, kiedy zajęliśmy miejsca przy ołtarzu. "Mamy nadzieję, że On słucha."

Ale ani my, ani Bóg nie potrzebnie się martwiliśmy. Jack i Miriam odpowiadali na wszystkie pytania księdza na temat ich wiary i stanu dziecięcych dusz w doskonałej łacinie. Philip zarechotał, gdy kapłan dmuchnął w jego twarz, by wydalić jakiekolwiek złe duchy i sprzeciwił się kiedy włożył sól w jego maleńkie usta.

Rebecca wydawała się bardziej zainteresowana długimi lokami Miriam, z których jeden został zaciśnięty w jej pięści.

Co do reszty rodziców chrzestnych, to były ich ogromne grupy. Fernando, Marcus, Chris, Marthe, i Sara (w miejsce Vivian Harrison, która nie mogła tam być) podawali z Miriam jako rodzice chrzestni dla Rebeccy. Jack, wraz z Hamishem, Phoebe, Sophie, Amirą i Ysabeau (która wstała za nieobecnego wnuka Gallowglassa) obiecali prowadzić i dbać o Philipa. Nawet dla niewierzących, takich jak ja, starożytne słowa wypowiedziane przez kapłana sprawiały, że czułam, że te dzieci miały być doglądane i zadbane, bez względu na to, co może się zdarzyć.

Ceremonia dobiegła końca, a Matthew był wyraźnie zrelaksowany. Père Antoine poprosił Matthew i mnie do podejścia i zabrania Rebeccy i Philipa od swoich rodziców chrzestnych. Gdy stanęliśmy naprzeciw parafian po raz pierwszy, nastąpił jeden spontaniczny okrzyk, potem drugi.

"I to koniec przymierza" powiedział nieznany wampir donośnym głosem. "I krwawego czasu."

"Racja, racja, Russell" mruknęło kilku w odpowiedzi.

Nad naszymi głowami rozbrzmiały dzwony. Mój uśmiech zamienił się w śmiech, gdy byliśmy pochłonięci szczęściem chwili.

Jak zwykle w takich chwilach, wszystko zaczęło iść źle.

Południowe drzwi się otworzyły, wpuszczając podmuch zimnego powietrza. Ukazał się w nich człowiek stojący pod światło. Zmrużyłam oczy, starając się dostrzec jego cechy. W całym kościele wampiry wydawały się znikać, by pojawić się w nawie głównej, uniemożliwiając nowemu wstąpienie dalej do wewnątrz. Zbliżyłam się do Matthew, trzymając mocno Rebeccę. Dzwony zamilkły, choć wciąż w powietrzu rozbrzmiewało ich końcowe echo.

"Gratulacje, siostro." Głęboki głos Baldwina wypełnił przestrzeń. "Przybyłem, by powitać twoje dzieci w rodzinie de Clermontów".

Matthew wyprostował się na całą wysokość. Bez oglądania się za siebie, podał Philipa Jackowi i ruszył w dół nawy, do swojego brata.

"Nasze dzieci nie są de Clermontami" powiedział chłodno Matthew. Sięgnął do kieszeni i podał złożony dokument Baldwinowi. "Należą do mnie."

Tłumaczenie: Fiolka2708

TRZYDZIEŚCI TRZY

Stworzenia zgromadzone na chrzcinach wydały zbiorowe westchnienie. Ysabeau dala znak Père Antoine, który szybko wyprowadził wieśniaków z kościoła. Potem ona i Fernando zajęli pozycje po obu stronach Jacka i mnie.

"Chyba nie oczekujesz, że uznam zepsutą i chorą gałąź tej rodziny i dam swoje błogosławieństwo i szacunek?" Baldwin zmiął dokument w pięści.

Oczy Jacka sczerniały na tę zniewagę.

"Matthew powierzył ci Philipa. Jesteś odpowiedzialny za chrześniaka" przypomniała Ysabeau Jackowi. "Nie daj się sprowokować słowom Baldwina, ignorując życzenia twojego pana."

Jack wziął głęboki, drżący oddech i skinął głową. Philip zagruchał, by przykuć uwagę Jacka, a kiedy ją otrzymał, nagrodził swojego ojca chrzestnego, niespokojnym zmarszczeniem brwi. Gdy Jack popatrzył w górę jeszcze raz, jego oczy były ponownie zielono brązowe.

"To jak dla mnie nie wygląda na przyjazne zachowanie wuju Baldwinie" spokojnie powiedział Marcus. "Poczekajmy i porozmawiajmy o rodzinnych interesach po uroczystości."

"Nie, Marcus. Porozmawiamy o tym teraz i będziemy mieć to z głowy" powiedział Matthew, cofając swojego syna.

W innym czasie i miejscu, dworzanin Henryka VIII dostarczył do kościoła wiadomość o niewierności jego piątej żony, tak by król pomyślał dwa razy zanim zabije posłańca. Matthew też najwyraźniej wierzył, że to może powstrzymać Baldwina przed zabiciem go.

Gdy nagle Matthew pojawił się za swoim bratem, tylko chwilę wcześniej będąc z przodu, zdałam sobie sprawę, że jego decyzja o pozostaniu tutaj, w rzeczywistości ma na celu ochronę Baldwina. Matthew, jak Henryk, nie przelał krwi na poświęconej ziemi.

To nie oznaczało jednak, że Matthew miał być całkowicie miłosierny. Matthew trzymał swojego brata w nierozerwalnym uścisku, jedno długie ramię owinął wokół szyi Baldwina tak, że chwycił swój prawy biceps. Jego

prawa ręka przeniosła się na łopatki Baldwina z wystarczającą siłą, aby połamać je na dwie, jego twarz miała wyraz pozbawiony emocji, a jego oczy były zabarwione równo między szarym, a czarnym.

"I dlatego nigdy nie pozwól Matthew Clairmontowi pojawić się za sobą", mruknął jeden wampir do drugiego.

"Wkrótce będzie bolało jak diabli" odpowiedział jego przyjaciel. "Chyba że Baldwin najpierw straci przytomność".

Bez słowa oddałam Rebeccę Miriam. Moje ręce swędziały mocą, i ukryłam je w kieszeniach płaszcza. Srebrny grot strzały mocno naciskał na mój kręgosłup, a Corra była w najwyższej gotowości ze skrzydłami gotowymi do rozpostarcia. Po wydarzeniach w New Haven moja rodzina nie ufała Baldwinowi bardziej niż ja.

Baldwinowi prawie udało się pokonać Matthew - lub przynajmniej ja tak myślałam. Zanim mogłam krzyknąć z ostrzeżeniem, stało się jasne, że pozornie lepsza pozycja Baldwina, była tylko sprytnym trikiem Matthew do uśpienia jego czujności, a w tym czasie zmiany jego pozycji. Gdy tylko Matthew to zrobił, używając ciężaru własnego Baldwina i szybkiego kopnięcia nogą, złamał kości brata i opuścił go na kolana.

Baldwin wydał z siebie zduszony jęk.

To było żywym dowodem, że choć Baldwin może był większym człowiekiem w wysokości i wadze, ale to Matthew był zabójcą.

"Teraz, *Sieur*." Ramię Matthew lekko się uniosło tak, że jego brat wisiał przez brodę, kładąc więcej nacisku na szyję. "Zadowoli mnie, jeśli zechcesz ponownie rozważyć mój wniosek w sprawie ustanowienia gałęzi rodzinnej de Clermont".

"Nigdy" bulgotał Baldwin. Jego usta stawały się sine z braku tlenu.

"Moja żona mówi mi, że słowo ‘nigdy’ nie stosuje się w przypadku, gdy zainteresowanymi stronami są Bishop-Clairmonts." Ramię Matthew zacisnęło się mocniej, a oczy Baldwina zaczęły się wywracać. " Nie pozwolę ci zemdleć, przy okazji, nie zamierzam również cię zabić. Jeśli będziesz nieprzytomny lub martwy, nie będziesz mógł wyrazić zgody na moją prośbę. Więc jeśli jesteś zdeterminowany, na mówienie nie, szykuj się na wiele godzin tego."

"Puść. Mnie" Baldwin walczył, o każde słowo. Matthew celowo pozwalał mu na krótki oddech. To wystarczało, aby utrzymać wampira przy życiu, ale nie pozwalało mu na odzyskanie sił.

"Puść *mnie*, Baldwin. Po tych wszystkich latach, chcę być czymś więcej niż tylko czarną owcą rodziny de Clermont" mruknął Matthew.

"Nie," ciężko powiedział Baldwin.

Matthew regulował rękę tak, by jego brat mógł wypowiedzieć słowo lub dwa, choć to nadal nie usunęło niebieskawego odcienia z jego ust. Matthew rozsądnie przyciskał butem kostkę brata w przypadku, gdyby Baldwin planował dodatkowy tlen zużyć na walkę. Baldwin zawył.

"Zabierz Rebeccę i Philipa z powrotem do Sept-Tours" Powiedziałam Miriam, zawijając rękawy. Nie chciałam, żeby zobaczyły, swojego ojca w takiej sytuacji. Ani nie chciałam, aby zobaczyły jak ich matka stosuje magię wobec członka rodziny.

Wiatr podniósł się wokół moich nóg, wzbijając pył w kościele w miniaturowe tornada. Płomienie w kandelabrach tańczyły, gotowe na moje polecenia, a woda w chrzcielnicy zaczęła bulgotać.

"Zwolnij mnie, i moją rodzinę, Baldwin" powiedział Matthew. "Nie chcesz nas w każdym razie."

"Mogę… cię… potrzebować. Jesteś… moim… zabójcą… ostatecznie" odpowiedział Baldwin.

Kościół wybuchł zszokowanymi okrzykami i szeptami, kiedy sekret de Clermontów wyszedł na jaw, ale byłam pewna, że niektórzy z obecnych znali rolę, jaką Matthew grał w rodzinie.

"Rób sam swoją brudną robotę dla odmiany" powiedział Matthew. "Bóg wie, że tak samo jak ja jesteś w stanie zabić."

"Ty. Jesteś. Inny. Bliźniaki. Też. Mają. Krwawy. Szał?" ledwie mówił Baldwin.

Zgromadzeni goście zamilkli.

"Krwawy szał?" głos wampira przeciął ciszę, jego irlandzki akcent był niewielki, ale zauważalny. "O czym on mówi, Matthew?" Wampiry w kościele wymieniły zmartwione spojrzenia, kiedy wznowił się szmer rozmów. Krwawy szał był wyraźnie czymś więcej niż się spodziewali, gdy przyjęli zaproszenie Marcusa. Walka z kongregacją i ochrona dzieci wampiro-czarownic to jedno.

Choroba, która może zmieniać cię w krwiożercze monstrum była czymś całkiem innym.

"Baldwin powiedział, prawdę, Giles. Moja krew jest skażona" powiedział Matthew. Jego oczy skierowały się na mnie, z nieznacznie powiększonymi źrenicami. *Odejdź póki możesz*, wezwał po cichu.

Ale tym razem nie zamierzałam zostawić Matthew samego. Torowałam sobie drogę obok Ysabeau i Fernando i ruszyłam w stronę męża.

"Oznacza to, że Marcus..." Giles urwał. Jego oczy się zwęziły. "Nie możemy pozwolić, aby Rycerze Łazarza byli prowadzeni przez osoby z krwawym szałem. To jest niemożliwe."

"Nie bądź takim cholernym fiutem" Powiedział z ostrym brytyjskim akcentem wampir stojący obok Gilesa.

"Matthew już był Wielkim Mistrzem, a my nie jesteśmy ani o jotę mądrzejsi. W rzeczywistości, jeśli mnie pamięć nie myli, Matthew był niezwykle dobrym dowódcą bractwa, w więcej niż jednej trudnej sytuacji. Wierzę, że Marcus, choć buntownik i zdrajca, również będzie taki."

Wampir uśmiechnął się, ale jego ukłon w stronę Marcusa był taktowny.

"Dziękuję, Russell," powiedział Marcus. "W twoich ustach to komplement."

"Strasznie przepraszam, że się wtrącam, Miriam," powiedział Russell z przymrużeniem oka. "Nie jestem lekarzem, ale wydaje mi się, że Matthew sprawi, że Baldwin zemdleje."

Matthew poluzował lekko rękę, a gałki oczne Baldwina wróciły do swojej normalnej pozycji.

"Krwawy szał mojego ojca jest pod kontrolą. Nie ma powodu, do działania pod wpływem strachu czy przesądów" powiedział Marcus, do wszystkich w kościele. "Rycerze Łazarza powstali, aby chronić bezbronnych. Każdy członek przysięgał bronić wszystkich rycerzy do śmierci. Nie muszę tutaj nikomu przypominać, że Matthew jest rycerzem. Tak samo jego dzieci."

Potrzeba inwestytury niemowląt Rebeccy i Philipa teraz miała sens.

"Co na to powiesz, wujku?" Marcus podszedł do ołtarza, aby stanąć przed Baldwinem i Matthew. "Nadal jesteś rycerzem, czy stałeś się tchórzem na starość?"

Baldwin spurpurowiał - ale nie z braku tlenu.

"Ostrożnie, Marcus," ostrzegł Matthew. "Będę musiał go w końcu wypuścić."

"Rycerzem". Baldwin spojrzał z odrazą na Marcusa.

"Więc zacznij się tak zachowywać i traktuj mojego ojca z szacunkiem, na który zapracował." Marcus rozejrzał się wokół kościoła. "Matthew i Diana chcą ustanowić nową gałąź i Rycerze Łazarza będą ich wspierać, gdy to zrobią. Każdy, kto się nie zgadza jest mile widziany, aby formalnie poddać pod wątpliwość moje przywództwo. W przeciwnym wypadku sprawa nie podlega dyskusji."

Kościół był absolutnie cichy.

Matthew podniósł wargi w uśmiechu. "Dziękuję."

"Nie dziękuj mi jeszcze," powiedział Marcus. "Mamy jeszcze do czynienia z Kongregacją."

"Nieprzyjemne zadanie, niewątpliwie, ale nie bez wyjścia", sucho powiedział Russell. "Puść Baldwina, Matthew. Twój brat nigdy nie był bardzo szybki, a Oliver jest z twojej lewej strony. Tęsknił aby dać Baldwinowi lekcję odkąd twój brat złamał serce jego córki."

Kilku gości zachichotało, a wiatry zaczęły wiać na naszą korzyść.

Matthew powoli zrobił tak, jak sugerował Russell. Nie próbował uciec od swojego brata czy mnie chronić. Baldwin pozostał na kolanach przez kilka chwil, po czym wspiął się na stopy. Tak szybko, jak to zrobił, Matthew ukląkł przed nim.

"Pokładam w tobie nadzieję, *Sieur*," powiedział Matthew, pochylając głowę. "Proszę w zamian o zaufanie. Ani ja, ani moja rodzina, nie zhańbi rodziny de Clermont".

"Wiesz, że nie mogę, Matthew" powiedział Baldwin. "Wampir z krwawym szałem nigdy nie jest pod kontrolą, absolutnie nie." Jego oczy zwróciły się na Jacka, to o nim myślał Benjamin – i o Matthew.

"A jeśli może być?" Zapytałam.

"Diana, to nie jest czas na myślenie życzeniowe. Wiem, że ty i Matthew macie nadzieję na lekarstwo, ale-"

"Gdybym dała ci moje słowo, jako zaprzysiężona córka krwi Philipa, że każdy z krewnych Matthew z krwawym szalem może być opanowany,

uczyniłbyś go głową jego rodziny?" Znajdowałam się centymetry od Baldwina, a moja moc nuciła. Moje podejrzenia, że zaklęcie ukrywające się rozsypało zostało potwierdzone przez ciekawe spojrzenia, które otrzymałam.

"Nie mogę tego obiecać" powiedział Baldwin.

"Diana, nie-" Matthew zaczął, ale przerwałam mu spojrzeniem.

"Mogę i to zrobię. Nie musimy czekać, aż nauka znajdzie rozwiązanie, kiedy magiczne już istnieje. Jeśli którykolwiek członek rodziny Matthew będzie działał w krwawym szale, oczaruję go" powiedziałam. "Zgoda?"

Matthew spojrzał na mnie w szoku. I nie bez powodu. W tym samym czasie rok temu, byłam przywiązana do przekonania, że nauka była lepsza od magii.

"Nie," powiedział Baldwin, potrząsając głową. "Twoje słowo nie wystarczy. Musiałabyś to udowodnić. Wtedy wszyscy poczekalibyśmy i zobaczylibyśmy, czy magia jest tak dobra, jak mówisz, czarownico."

"Bardzo dobrze", powiedziałam szybko. "Nasza próba zaczyna się teraz."

Oczy Baldwina zwęziły się. Matthew spojrzał na brata.

"Królowa sprawdza króla", powiedział cicho Matthew.

"Nie śpiesz się tak bracie." Baldwin podniósł Matthew na nogi. "Daleko jeszcze do końca naszej gry."

***

"To było zostawione w biurze Pere Antoine" powiedział Fernando. "Nikt nie widział, kto to przyniósł."

Matthew spojrzał na zakonserwowany martwy płód. Dziewczynka.

"On jest jeszcze bardziej szalony niż myślałem." Baldwin był blady, i to nie tylko ze względu na to, co stało się w kościele.

Matthew ponownie przeczytał notatkę.

'Gratulacje z okazji narodzin twoich dzieci', było napisane. *'Chciałem, żebyś miał moją córkę, ponieważ wkrótce będę miał twoją.'* Notatka została podpisana po prostu *'Twój syn.'*

"Ktoś donosi Benjaminowi, o każdym twoim ruchu" powiedział Baldwin.

"Pytanie kto." Fernando położył rękę na ramieniu Matthew. "Nie pozwolimy mu zabrać Rebeccy albo Diany".

Perspektywa była tak chłodna, że Matthew mógł tylko skinąć głową.

Pomimo zapewnień Fernando, Matthew nie miał zaznać chwili spokoju, dopóki Benjamin Fuchs nie będzie martwy.

***

Po dramacie chrzcin, reszta ferii zimowych była spokojnym rodzinnym romansem. Nasi goście odeszli, z wyjątkiem rodziny wielopokoleniowej Wilsonów, którzy pozostali w Sept-Tours by miło odpoczywać, co Agatha Wilson opisała jako 'bardzo wesoły chaos'. Chris i Miriam wrócili do Yale, nadal dążyć do osiągnięcia lepszego zrozumienia krwawego szału i możliwości jego leczenia. Baldwin wyleciał do Wenecji przy najbliższej okazji, aby spróbować zarządzać odpowiedzią Kongregacji na wszelkie nowiny napływające z Francji.

Matthew rzucił się w wir świątecznych przygotowań, postanowił pozbyć się całego niesmaku po chrzcinach. Poszedł do lasu po drugiej stronie fosy i wrócił z wysoką jodłą, którą ustawił w wielkiej sali i przystroił drobnymi białymi światełkami, które świeciły jak świetliki.

Wspominając Philipe i jego dekoracje w Yule, wycięliśmy księżyce i gwiazdy ze srebrnego i złotego papieru. Dzięki połączeniu czaru wznoszenia i uroku wiązania, uniosłam je w powietrze i pozwoliłam osiąść na gałązkach, gdzie mrugały i błyszczały w blasku ognia.

Matthew udał się do Saint-Lucien na wigilijną mszę. On i Jack byli jedynymi wampirami, w obecności których Père Antoine był zadowolony. Po chrzcinach, co było zrozumiałe, niechętnie chciał widzieć stworzenia w jego ławkach.

Dzieci były nakarmione i spały spokojnie, kiedy Matthew wrócił, opukując śnieg z butów. Siedziałam przy ogniu w wielkiej sali z butelką ulubionego wina Matthew i dwiema szklankami. Marcus zapewnił mnie, że jedna szklaneczka co jakiś czas nie będzie miała wpływu na dzieci, pod warunkiem, że poczekam kilka godzin zanim się nimi zajmę.

"Spokój, doskonały spokój," powiedział Matthew, przechylając głowę na znak, że dzieci były pasjonujące.

"Cicha noc, święta noc", zgodziłam się z uśmiechem, pochylając się, aby wyłączyć elektroniczną nianię.

Podobnie jak ciśnieniomierze krwi i elektronarzędzia, taki sprzęt był zbędny w domu wampira.

Podczas gdy ja udawałam, że się kontroluję, Matthew mnie atakował. Tygodnie rozłąki i stawienie czoła Baldwinowi uwidoczniły jego swawolną stronę.

"Twój nos jest zamrożony", powiedziałam, chichocząc kiedy wodził nim wzdłuż ciepłej skóry na mojej szyi. Westchnęłam. "Twoje ręce, też."

"Jak myślisz, dlaczego wziąłem sobie gorącokrwistą żonę?" Lodowate palce Matthew zagrzebywały się pod mój sweter.

"Termofor nie byłby mniej kłopotliwy?" Dokuczałam mu. Jego palce znalazły to, czego szukał, a ja pod jego dotykiem wygięłam się w łuk.

"Być może." Matthew pocałował mnie. "Ale nie byłoby, aż tak dużo zabawy."

Zapomnieliśmy o winie, mierzyliśmy godziny do północy uderzeniami serca, a nie minutami. Gdy dzwony pobliskich kościołów w Dournazac zabiły do świętowania Chalus, narodzin dziecka dawno temu i daleko stąd w Betlejem, Matthew zatrzymał się słuchając uroczystego dźwięku spokojnej energii.

"O czym myślisz?" Zapytałam, kiedy dzwony ucichły.

"Przypomniałem sobie, jak obchodzono Saturnalia we wsi, gdy byłem dzieckiem. Niewielu było chrześcijan, oprócz moich rodziców i kilku innych rodzin. W ostatnim dniu festiwalu - dwudziestego trzeciego grudnia - Philipe udawał się do każdego domu, pogańskiego i chrześcijańskiego, i pytał dzieci, czego sobie życzyły na Nowy Rok." uśmiech Matthew był zadumany. "Kiedy obudziłem się następnego dnia rano, okazało się, że nasze życzenia zostały spełnione."

"To w stylu twojego ojca", obserwowałam. "Czego sobie życzyłeś?"

"Więcej jedzenia, zwykle," powiedział Matthew ze śmiechem. "Moja mama powiedziała, że jedynym sposobem, aby wyjaśnić ilość jaką zjadałem były dziurawe nogi. Kiedyś poprosiłem o miecz. Każdy chłopiec we wsi

ubóstwiał Hugha i Baldwina. Wszyscy chcieliśmy być tacy jak oni. O ile dobrze pamiętam, miecz który otrzymałem był wykonany z drewna i złamał się przy pierwszym zamachnięciu."

"A teraz?" Szepnęłam, całując jego oczy, policzki, usta.

"Teraz nie chcę niczego więcej, niż zestarzeć się z tobą", powiedział Matthew.

***

Na Boże Narodzenie przyjechała do nas rodzina, ratując nas od konieczności ponownego pakowania Rebeccy i Philipa. Przez zmianę rutyny, bliźnięta były świadome, że to nie był zwykły dzień. Domagały się, aby być jego częścią, a ja w końcu zabrałam je do kuchni ze sobą, żeby je uspokoić. Tam skonstruowałam magiczny telefon z latającymi owocami zajmując je, podczas gdy pomagałam Marthe dopracowywać posiłek, który uczyniłby zarówno wampiry jak i ciepłokrwistych szczęśliwymi.

Matthew również był utrapieniem, dłubiąc w potrawie z orzechów z bitą śmietaną z przepisu Em. Z tego powodu, jeśli któraś z potraw przetrwa do kolacji, będzie to cud Bożego Narodzenia.

"Jeszcze jeden", namawiał, przesuwając ręce wokół mojej talii.

"Zjadłeś już pół funta. Zostaw trochę dla Marcusa i Jacka." Nie byłam pewna, czy wampiry mają podniesiony cukier, ale nie bardzo chciałam się dowiedzieć. "Wciąż podoba ci się twój świąteczny prezent?"

Próbowałam się dowiedzieć, co dać człowiekowi, który miał już wszystko, od kiedy urodziły się dzieci, ale gdy Matthew powiedział mi, że jego życzeniem było zestarzeć się ze mną, wiedziałam dokładnie, jaki dać mu prezent.

"Kocham to." Dotknął swoich skroni, gdzie pokazało się kilka srebrnych nici.

"Zawsze mówiłeś, że będę przyczyną twoich siwych włosów." Uśmiechnęłam się.

"A ja myślałem, że to niemożliwe. To było zanim dowiedziałem się, że *niemożliwe nie istnieje w słowniku Diany*", powiedział, parafrazując Ysabeau.

Zanim zdążyłam zareagować Matthew chwycił garść orzechów i udał się do dzieci. "Cześć, piękna."

Rebecca zagruchała w odpowiedzi. Ona i Philip dzielili skomplikowane słownictwo gruchania, chrząknięć, i innych delikatnych odgłosów, które Matthew i ja staraliśmy się opanować.

"To zdecydowanie jeden z jej szczęśliwych dźwięków", powiedziałam, wkładając ciasto do pieca.

Rebecca uwielbiała swojego ojca, zwłaszcza kiedy śpiewał. Philip był mniej przekonany o tym, że śpiew był dobrym pomysłem.

"A ty również jesteś szczęśliwy, mały?" Matthew podniósł Philipa z dmuchanego fotela, ledwo unikając latającego banana, którego rzuciłam do telefonu komórkowego. Był jak jaskrawożółta kometa, przemykając przez inny krążący po orbicie owoc. "Co za szczęśliwy chłopiec z ciebie, że masz matkę, która czaruje dla ciebie."

Philip, jak większość dzieci w jego wieku, wlepiał oczy w pomarańczę i krągłość limonki, które zawiesiłam w powietrzu.

"Nie zawsze, będzie myślał, że posiadanie mamusi czarownicy jest tak wspaniałe." Podeszłam do lodówki i szukałam warzyw potrzebnych do potrawy z rybą i serem. Kiedy zamknęłam drzwi, odkryłam, że za nimi czeka na mnie Matthew. Podskoczyłam z zaskoczenia. "Musisz hałasować lub dać mi jakąś inną wskazówkę, aby ostrzec mnie, że się przemieszczasz" Odwróciłam się, naciskając ręką na serce.

Widok Matthew ze ściągniętymi ustami powiedział mi, że był zirytowany.

"Widzisz tę kobietę, Philipie?" Zwrócił się do mnie, a Philip skierował głowę w moją stronę. "Ona jest znakomitym uczonym i potężną czarownicą, choć nie lubi się do tego przyznawać. I masz wielkie szczęście, że możesz nazywać ją *Maman*. Oznacza to, że jesteś jednym z niewielu stworzeń, które poznają najbardziej cenne tajemnice tej rodziny." Matthew przyciągnął Philipa blisko do siebie i szepnął mu coś do ucha.

Kiedy Matthew skończył i odsunął się, Philip spojrzał na ojca - i uśmiechnął się. Wydarzyło się to po raz pierwszy, kiedy jedno z dzieci to zrobiło, ale widziałam ten szczególny wyraz szczęścia wcześniej. Był powolny

i prawdziwy i rozświetlał całą jego twarz od wewnątrz. Philip może i miał włosy po mnie, ale uśmiech miał po Matthew.

"Dokładnie tak." Matthew skinął na syna z zatwierdzeniem i włożył Philipa z powrotem do jego dmuchanego krzesła. Rebecca spojrzała na Matthew, marszcząc brwi, lekko zirytowana, że została pominięta w dyskusji chłopców. Matthew posłusznie szepnął jej coś do ucha, jak również, poprukał w jej brzuch.

Oczy i usta Rebeccy były okrągłe, jakby była pod wrażeniem słów swojego ojca, choć podejrzewałam, że pruknięcie też mogło mieć z tym coś wspólnego.

"Co za bzdury im powiedziałeś?" Zapytałam, atakując obieraczką ziemniaki. Matthew odsunął dwa z moich palców.

"To nie były bzdury" powiedział spokojnie. Trzy sekundy później ziemniak był całkowicie bez skóry. Wziął kolejny z miski.

"Powiedz mi".

"Podejdź bliżej", powiedział, kiwając na mnie obieraczką. Zrobiłam kilka kroków w jego kierunku. Znów skinął. "Bliżej".

Gdy stałam obok niego, Matthew przysunął swoją twarz do mojej.

"Tajemnicą jest to, że ja mogę być głową rodziny Bishop-Clairmont, ale to ty jesteś jej sercem" wyszeptał. "A my we troje doskonale się dogadaliśmy: serce jest ważniejsze."

***

Matthew przebrnął już kilka razy przez pudło zawierające listy wymienione pomiędzy Philipe a Godfreyem.

Chyba tylko z rozpaczy przerzucał strony.

‘Mój panie i najbardziej wielebny ojcze’ zaczął swój list Godfrey.

‘Najbardziej niebezpieczny spośród szesnastu został stracony w Paryżu, jak zarządziłeś. Ponieważ Matthew był niedostępny do pracy, Mayenne z przyjemnością zajęła się zobowiązaniem, dziękując wam za pomoc w sprawie tej rodziny Gonzaga. Teraz książę czuje się bezpiecznie, więc zdecydował się grać po obu stronach, negocjując z Henrykiem z Nawarry oraz Philipem z

Hiszpanii w tym samym czasie. Ale inteligencja nie jest mądrością, jak masz w zwyczaju mówić'

Dotychczas list zawierał nic więcej niż odniesienia do machinacji politycznych Philippe'a.

'Co do drugiej sprawy' kontynuował Godfrey: *'Znalazłem Benjamina, Ben-Gabriela jak nazywają go Żydzi, czy Benjamina Fuchsa jak zna go cesarz, lub Benjamina Blesseda, jak woli on sam. Jest na wschodzie, jak się obawiałeś, porusza się między cesarzem, Batorym, Drăculeşti i Jego Cesarską Mością w Konstantynopolu. Są niepokojące opowieści o relacjach Banjamina z hrabiną Erzsébet, które, jeśli się rozejdą, spowodują szkodliwe pytania Kongregacji dla rodziny i nam drogich.*

Terminowanie Matthew w Kongregacji jest bliskie końca, jak dosłuży swoją połowę wieku. Jeśli nie wciągniesz go do biznesu, który bezpośrednio dotyczy jego i rodu, to błagam cię byś tego dopilnował, albo wysłał jakąś zaufaną osobę do Węgier natychmiast.

Oprócz opowieści o ekscesach z hrabiną Erzsébet i morderstwie, Żydzi w Pradze podobnie mówią o terrorze, jaki spowodował Banjamin w ich dzielnicy, groził ich ukochanemu rabinowi i czarownicy z Chełma. Teraz są tam opowieści o niestworzonych rzeczach, zaczarowanym stworze z gliny, który przemierza ulice, chroniąc Żydów, przed tymi, którzy chcą napawać się ich krwią. Żydzi mówią, że Banjamin szuka innej czarownicy, jak również, Angielki, która jak twierdzą, ostatnio była widziana z synem Ysabeau. Ale to nie może być prawdą, że Matthew jest w Anglii, nigdy nie zniżyłby się do skojarzenia z Czarownicą'.

Matthew syknął spomiędzy zaciśniętych ust.

'Być może pomylili angielską wiedźmę z angielskim demonem Edwarda Kelleya, którego Banjamin odwiedził w pałacu cesarskim w maju. Zgodnie z zaleceniami twojego przyjaciela Jorisa Hoefnagela, Kelley został umieszczony w areszcie Benjamina kilka tygodni później po oskarżeniu o zamordowanie jednego z urzędników cesarskich. Benjamin zabrał go do zamku w Křivoklát, gdzie Kelley próbował uciec i prawie umarł.

Jest jeszcze jedna sprawa, którą muszę podzielić się z wami ojcze, choć waham się to zrobić, gdyż może być niczym więcej niż fantazją czy strachem. Według moich informatorów, Gerbert był na Węgrzech z hrabiną i

Banjaminem. Czarownice z Pozsony formalnie złożyły oskarżenie do Kongregacji w sprawie kobiet, które zostały porwane i torturowane przez te trzy niesławne stworzenia. Jedna czarownica uciekła i przed śmiercią była tylko w stanie powiedzieć te słowa: Szukają w nas Księgi Życia'

Matthew pamiętał przerażający wygląd rodziców Diany, rozciętych od gardła po pachwiny.

'Te ciemne sprawy narażają rodzinę na zbyt wiele niebezpieczeństw. Nie można pozwolić Gerbertowi, by przekazywał Banjaminowi fascynację mocą czarownic. Syn Matthew musi być trzymany z dala od Erzsébet Bathory, inaczej odkryje sekrety twojej małżonki. I nie możemy pozwolić czarownicom kontynuować poszukiwania Księgi Życia. Będziesz wiedział jak najlepiej osiągnąć te cele, czy to udając się do nich samodzielnie czy poprzez wezwanie bractwa.

Pozostaję twoim pokornym sługą i powierzam twoją duszę Bogu w nadziei, że połączy nas bezpiecznie razem, i będziemy mogli pomówić więcej o tych sprawach.

Twój kochający syn, Godfrey

Z Confrérie, Paryż dnia 20 grudnia 1591'

Matthew starannie złożył list.

W końcu miał jakiś pomysł, gdzie zacząć szukać. Mógłby pojechać sam do Europy Środkowej i poszukać Banjamina. Ale najpierw musiał powiedzieć, Dianie, czego się dowiedział. Utrzymywał od niej z dala, wiadomość o Banjaminie tak długo, jak się dało.

***

Pierwsze święta niemowląt były tak urocze i świąteczne jak można by sobie wymarzyć. W obecności ośmiu wampirów, dwóch czarownic, jednego człowieka-wampira - w niedalekiej przyszłości, i trzech psów, były również pełne życia.

Matthew pochwalił się połową tuzina siwych włosów, które wynikły z mojego zaklęcia Bożo Nardzeniowego i wyjaśnił, szczęśliwie, że co roku dam mu więcej.

Ja poprosiłam o sześciomiejscowy toster, który otrzymałam wraz z pięknym zabytkowym piórem inkrustowanym srebrem i macicą perłową. Ysabeau skrytykowała te prezenty jako niewystarczająco romantyczne dla niedawno zaślubionej pary, ale nie potrzebowałam kolejnej biżuterii, nie miałam żadnego pomysłu na podróż, i nie interesowałam się strojami. Toster był odpowiedni dla mnie.

Phoebe zachęcała całą rodzinę by pomyśleć o prezentach, które były wykonane ręcznie albo używane. Zaskoczyły nas wszystkich zarówno pod względem znaczenia jak i praktyczności. Jack zaprezentował sweter, który Marthe zrobiła na drutach dla niego i spinki do mankietów od jego babki, które kiedyś należały do Philippe. Phoebe na uszy założyła parę skrzących się szmaragdów, które jak przypuszczałam były od Marcusa, ale zarumieniła się z wściekłością i wyjaśniła że Marcus dał jej coś wykonanego ręcznie, co zostawiła w Sept-Tours dla celów bezpieczeństwa. Biorąc pod uwagę jej kolor, zdecydowałam się nie pytać dalej. Sara i Ysabeau były zadowolone, z albumów fotograficznych, które przedstawiały pierwszy miesiąc życia bliźniąt.

Następnie przyjechały kucyki.

"Philip i Rebecca muszą oczywiście jeździć" powiedziała Ysabeau, jakby to było oczywiste. Nadzorowała jak stajenny, Georges, wyprowadzał dwa małe konie z przyczepy. "W ten sposób mogą przyzwyczaić się do koni, zanim umieścisz je w siodle".

Podejrzewałam, że ja i ona możemy mieć różne pomysły, jak szybko może nadejść ten błogosławiony dzień.

"Są rasy Paso Finos" kontynuowała Ysabeau. "Pomyślałam, że andaluzyjski, jak twój to zbyt wiele jak dla początkujących. Phoebe mówi, że powinniśmy je wręczyć, ale nigdy nie byłam niewolnikiem zasad"

Georges wyprowadził trzecie zwierzę z przyczepy: *Rakasa*.

"Diana prosiła o kucyka, od chwili kiedy nauczyła się mówić. Teraz w końcu ma jednego" powiedziała Sara. Gdy Rakasa postanowiła zbadać jej kieszenie w poszukiwaniu czegoś ciekawego, jak jabłka czy miętówki, Sara odskoczyła. "Konie mają duże zęby, prawda?"

"Być może Diana będzie miała więcej szczęścia w uczeniu jej manier niż ja" powiedziała Ysabeau.

"Daj mi ją," powiedział Jack, biorąc wędzidło konia. Rakasa podążyła za nim posłusznie jak baranek.

"Myślałam, że jesteś miastowym chłopcem" zawołała za nim Sara.

"Moja pierwsza praca - eee, moja pierwsza uczciwa praca - to dbanie o konie kardynałów" powiedział Jack. "Zapominasz, babciu Saro, że miasta dawniej były pełne koni. I świń. A ich gó- "

"Gdzie są zwierzęta gospodarskie, tam jest i to" powiedział Marcus, zanim Jack skończył. Młody Paso Fino, którego trzymał, udowodnił jego rację. "Masz drugiego, kochanie?"

Phoebe skinęła głową. Ona i Marcus poszli za Jackiem do stajni.

"Mała klacz, Rosita, ustanowiła siebie jako szefa stada" powiedziała Ysabeau. "Przywiozłabym również i Balthasara, ale Rosita uaktywniła jego miłosną stronę, więc teraz zostawiłam go w Sept-Tours".

Pomysł, że ogromny ogier Matthew będzie próbował coś zadziałać z koniem tak małym jak Rosita był nie do pomyślenia.

***

Siedzieliśmy w bibliotece po kolacji, otoczeni resztkami długiego życia Philippe de Clermonta, i ogromnym kamiennym kominkiem, gdy Jack wstał i poszedł do Matthew.

"To jest dla ciebie. Cóż, dla nas wszystkich, tak naprawdę. *Grand-mère* mówił, że wszystkie wartościowe rodziny je mają." Jack podał Mathew kawałek papieru. "Jeśli ci się spodoba, Fernando i ja wykonamy to na sztandarze na wieży".

Matthew spojrzał na papier.

"Jeśli ci się nie podoba to-" Jack sięgnął, by zabrać swój dar. Ramię Matthew wystrzeliło, i złapało Jacka za rękę.

"Myślę, że jest doskonały." Matthew spojrzał na chłopca, który zawsze będzie jak nasze pierworodne dziecko, choć nie mieliśmy nic wspólnego z jego urodzeniem jako ciepłokrwistego i Matthew nie był odpowiedzialny za jego odrodzenie.

"Pokaż go swojej matce. Dowiemy się co ona o tym myśli."

Spodziewając się monogramu lub tarczy herbowej, byłam oszołomiona, kiedy zobaczyłam obraz symbolizujący naszą rodzinę opracowany przez Jacka. To był zupełnie nowy urobouros, wykonany nie z jednego węża z ogonem w pysku, ale dwóch istot połączonych na zawsze w kręgu bez początku i bez końca. Jednym z nich był wąż de Clermontów. Drugim był ognisty smok, jego dwie nogi były schowane pod ciałem, a skrzydła rozpostarte. Na głowie ognistego smoka spoczywała korona.

"*Grand-Mere* powiedział, że ognisty smok powinien nosić koronę, ponieważ jesteś prawdziwym de Clermontem i przewyższasz resztę z nas" wyjaśnił rzeczowo Jack. Nerwowo obrywał kieszeń swoich dżinsów. "Mogę zdjąć koronę. I pomniejszyć skrzydła."

"Mathew ma rację. Jest doskonały." Sięgnęłam ręką i pociągnęłam go w dół tak, że mogłam dać mu buziaka. "Dziękuję, Jack."

Wszyscy podziwiali oficjalny emblemat rodziny Bishop-Clairmont, a Ysabeau wyjaśniła, że nowe srebra i porcelany muszą być uporządkowane, flagi też.

"Co za piękny dzień", powiedziałam, z jednym ramieniem owiniętym wokół Matthew, machając na pożegnanie naszej rodzinie. Gdy odjeżdżali, poczułam mrowienie mojego lewego kciuka w nagłym ostrzeżeniu.

***

"Nie obchodzi mnie, jak jest to rozsądny plan. Diana nie puści cię samego na Węgry i do Polski" powiedział Fernando. "Nie pamiętasz, co się stało z tobą, gdy ją opuściłeś i pojechałeś do Nowego Orleanu?"

Fernando, Marcus i Matthew spędzili większość godzin między północą, a świtem kłócąc się, co zrobić z listem Godfreya.

"Diana musi się udać do Oksfordu. Tylko ona może odnaleźć Księgę Życia" powiedział Matthew. "Jeśli coś pójdzie nie tak i nie znajdę Banjamina, będę potrzebował tego rękopisu, by otwarcie go zwabić."

"A kiedy go znajdziesz?" ostro powiedział Marcus.

"Twoim zadaniem jest, aby zadbać o Dianę i moje dzieci" równie ostro powiedział Matthew. "Banjamina zostaw mnie."

***

Patrzyłam w niebiosa dla wróżb i pociągnęłam każdy wątek, który wydawał się nie na miejscu, aby postarać się przewidzieć i naprawić wszelkie zło, które było za granicą.

Ale problemy nie galopowały na wzgórzu jak apokaliptyczny jeździec, lub krążyły po podjeździe, a nawet dzwoniły przez telefon.

Kłopot już był w domu, i to od pewnego czasu.

Znalazłam Matthew w bibliotece późnym popołudniem kilka dni po świętach. Przed nim leżało kilka złożonych arkuszy papieru. Moje ręce zabłysły każdym kolorem tęczy, a moje serce zamarło.

"Co to jest?", Zapytałam.

"List od Godfreya." Posunął go w moim kierunku. Spojrzałam na niego, ale był napisany w starofrancuskim.

"Przeczytaj to do mnie," powiedziałam, siadając obok niego.

Prawda była o wiele gorsza, niż mogłam sobie wyobrazić. Seria zabójstw Banjamina trwała od wieków. Żerował na czarownicach, i bardzo prawdopodobne, że na prządkach w szczególności. Gerbert prawie na pewno brał w tym udział. I jedno zdanie – *'Szukają w nas Księgi Życia'* - obróciło moją krew w ogień i lód.

"Musimy go powstrzymać, Matthew. Jeśli dowie się, że mamy córkę..." Zamarłam. Ostatnie słowa Banjamina wypowiedziane do mnie w bibliotece Bodlejańskiej wystraszyły mnie. Kiedy pomyślałam co on może zrobić Rebecce, moc rzuciła się przez moje żyły jak bicz bata.

"On już wie." Matthew spojrzał w moje oczy, a ja sapnęłam na krwawy szał jaki tam ujrzałam.

"Od kiedy?"

"Jakiś czas przed chrzcinami" powiedział Matthew. "Zamierzam go znaleźć, Diana".

"A jak go odnajdziesz?", Zapytałam.

"Nie za pomocą komputerów czy jego adresu IP. Jest zbyt mądry. Znajdę go sposobem, jaki znam najlepiej: tropiąc go, wietrząc go, osaczając go" powiedział Matthew. "Jak tylko to zrobię, rozerwę go na strzępy. Gdyby mi się nie udało-"

"Uda się", powiedziałam stanowczo.

"Niekoniecznie." Matthew spojrzał w moje oczy. On potrzebował mnie, abym go wysłuchała, a nie uspokajała.

"W porządku," powiedziałam z spokojem, którego nie czułam, "co się stanie, jeśli ci się nie uda?"

"Będziesz potrzebowała Księgi Życia. To jedyna rzecz, która może wyciągnąć Banjamin z ukrycia, by można go było zniszczyć - raz na zawsze."

"Jedyna rzecz, oprócz mnie" powiedziałam.

Pociemniałe oczy Matthew powiedziały mi, że użycie mnie jako przynęty na Banjamina nie było opcją.

"Pojadę do Oxfordu jutro. Biblioteka jest zamknięta podczas przerwy świątecznej. Nie będzie tam żadnych pracowników z wyjątkiem pracowników ochrony", powiedziałam.

Ku mojemu zdziwieniu, Matthew skinął głową. Zamierzał pozwolić mi pomóc.

"Czy z tobą będzie wszystko w porządku?" Nie chciałam cackać się z nim, ale musiałam wiedzieć. Matthew już cierpiał przez jedną separację.

Kiwnął głową

"Co zrobimy z dziećmi?" Zapytał Matthew.

"One muszą tu zostać, z Sarą i Ysabeau i taką ilością mojego mleka i krwi, aby mogły je wykarmić, aż wrócę. Wezmę ze sobą Fernando nikogo innego. Jeśli ktoś nas obserwuje i donosi do Banjamina, to musimy zrobić to, co możemy, aby sprawić wrażenie, że wciąż tu jesteśmy i wszystko jest normalnie."

"Ktoś nas obserwuje. Nie ma co do tego wątpliwości." Matthew przeczesał palcami swoje włosy. "Pytanie tylko, czy ten ktoś należy do Banjamina czy Gerberta. Rola tego chytrego łajdaka mogła być większa, niż myśleliśmy."

"Jeśli on i twój syn mieli konszachty przez cały ten czas, nie wiadomo, jak dużo wiedzą" Powiedziałam.

"Wtedy nasza jedyna nadzieja jest w posiadaniu informacji, których jeszcze nie mają. Wywołaj księgę. Przynieś tu z powrotem i sprawdź, czy można ją naprawić poprzez ponowne włożenie stron, które usunął Kelley"

powiedział Matthew. "Tymczasem znajdę Banjamina i zrobię to, co powinienem był zrobić już dawno temu."

"Kiedy wyjeżdżasz?" Zapytałam.

"Jutro. Po twoim wyjeździe, żebym się upewnił, że nikt cię nie śledzi", powiedział, podnosząc się.

Patrzyłam w milczeniu, jak części Matthew, które znam i kocham - poetę i naukowca, wojownika i szpiega, renesansowego księcia i ojca – znikały, aż pozostała tylko najciemniejsza, najbardziej groźna jego część. Teraz był jedynie zabójcą.

Ale wciąż był człowiekiem, którego kochałam.

Matthew chwycił mnie za ramiona i czekał, aż spojrzę mu w oczy. "Uważaj na siebie".

Jego słowa były stanowcze i poczułam w nich siłę. Ujął moją twarz w dłonie, przeszukując każdy cal, jakby chciał wszystko zapamiętać.

"Naprawdę miałem na myśli to, co powiedziałem w Boże Narodzenie. Rodzina przetrwa, jeśli nie wrócę. Są inni, którzy mogą być głową rodziny. Ale jej sercem jesteś ty."

Otworzyłam usta, by zaprotestować, a Matthew przycisnął palce do moich ust, zatrzymując moje słowa.

"Nie ma sensu się ze mną kłócić. Wiem to z doświadczenia" powiedział. "Przed tobą był tylko kurz i ciemność. Sprowadziłaś mnie do życia. I zrobię wszystko, aby utrzymać moje serce bezpieczne od dalszych szkód."

Tłumaczenie: Fiolka2708

SŁOŃCE W ZNAKU KOZIOROŻCA

Dziesiątym znakiem zodiaku jest Koziorożec.
Symbolizuje matki, babcie i przodków płci żeńskiej.
Jest znakiem zmartwychwstania i odrodzenia.
W tym miesiącu, sieje się rośliny.

- Anonimowy angielski notatnik, r. 1590, Gonçalves MS 4890, f. 14v

TRZYDZIEŚCI CZTERY

Andrew Hubbard i Linda Crosby czekali na nas przy Old Lodge. Pomimo moich wysiłków, aby przekonać ciotkę do pozostania w Les Revenants, nalegała na to, by towarzyszyć Fernando i mnie.

"Nie zrobisz tego sama, Diana," powiedziała Sara tonem, który nie przyjmował argumentów. "Nie obchodzi mnie, że jesteś tkaczem lub że masz Corrę do pomocy. Magia w tej skali wymaga trzech czarownic. I to nie byle jakich czarownic. Musisz cały czas tkać zaklęcia."

Linda Crosby pojawiła się z oficjalnym Londyńskim Grimoire - starożytnym tomem, który ponuro pachniał wilczą jagodą i tojadem. Wymieniliśmy powitania, gdy Fernando nadrabiał zaległości z Andrew, a Jack i Lobero się dosiadali.

"Czy na pewno chcesz się w to zaangażować?" Zapytałam Lindę.

"Absolutnie. Londyński sabat nie był zaangażowany w coś takiego, nawet w połowie tak ekscytującego, odkąd zostaliśmy poproszeni o pomoc w udaremnieniu próby kradzieży klejnotów koronacyjnych w 1971 roku." Linda zatarła ręce.

Andrew poprzez swoje kontakty z londyńskim półświatkiem grabarzy, monterami rur i rurociągów, otrzymał szczegółowe schematy labiryntów, tuneli i regałów, które stały w magazynie książek w bibliotece Bodlejańskiej. Rozwinął je na długim stole w wielkiej sali.

"Na miejscu nie ma studentów i pracowników biblioteki w tej chwili ze względu na przerwę świąteczną" powiedział Andrew. "Ale wszędzie są budowniczowie." Zwrócił się do schematów. "Przebudowują dawny podziemny składzik książek na miejsca pracy dla czytelników."

"Najpierw przenieśli rzadkie książki do Biblioteki Radcliffe'a, a teraz to." Spojrzałam na mapy. "Kiedy pracujące ekipy kończą dzień pracy?"

"Nie kończą" powiedział Andrew. "Pracują całą dobę, aby zminimalizować zakłócenia w okresie akademickim."

"Co jeśli pójdziemy do czytelni i zrobisz zapytanie, jakby to był zwykły dzień?" zaproponowała Linda. "Wiesz, wypełnisz druk, wepchniesz go do

rury Lamsona, z nadzieją na powodzenie. Możemy stanąć przy taśmociągu i poczekać na nią. Może biblioteka wie jak spełnić żądania, nawet bez pracowników." Linda pociągnęła nosem, kiedy zobaczyła moje zdumione spojrzenie, na jej znajomość procedur biblioteki Bodlejańskiej. "Chadzałam do St. Hilda, moja dziewczyno."

"Pneumatyczny układ rurowy został zamknięty w lipcu ubiegłego roku. Przenośnik taśmowy został rozebrany w sierpniu tego roku." Andrew uniósł ręce. "Nie zabijajcie posłańca, moje panie. Nie jestem bibliotekarzem Bodlejańskim".

"Jeśli czar Stephena jest wystarczająco dobry, to nie musimy się martwić o sprzęt, wystarczy Diana, która czegoś naprawdę potrzebuje" powiedziała Sara.

"Jedynym sposobem, aby wiedzieć to na pewno jest, udanie się do Bodlejańskiej, uniknięcie pracowników i znalezienie sposobu w Starej Bibliotece." Westchnęłam.

Andrew skinął głową. "Mój Stan jest w załodze wykopu. Kopał całe swoje życie. Jeśli możesz poczekać do wieczora, on cię wpuści. Będzie miał kłopoty, oczywiście, ale to nie pierwszy raz, i nie zbudowali więzienia, które mogłoby go zatrzymać."

"Dobry człowiek z tego Stanleya Cripplegate," powiedziała Linda z zadowolonym skinieniem głowy. "Zawsze jest taką pomocą jesienią, kiedy trzeba obsadzić cebulki narcyzy."

***

Stanley Cripplegate wyglądał jak mały hart wyścigowy z wyraźnym krzywym zgryzem i żylastą posturą kogoś, kto był od urodzenia niedożywiony. Wampirza krew dała mu trwałość i wytrzymałość, ale tylko tyle mogła zrobić, nie wydłużała kości. Rozdał jasno żółte kaski ochronne każdemu z nas.

"Czy nie będziemy… er, widoczne w tym" zapytała Sara?

"Będziecie ponieważ jesteście kobietami, już jesteście widoczne" ponuro powiedział Stan. Gwizdnął. "Hej! Dickie!"

"Cicho" Syknęłam. To okazuje się być najgłośniejszym, najbardziej widocznym skokiem na książki w historii.

"W porządku. Dickie i ja wrócimy z powrotem." Stan zwrócił się do swojego kolegi. "Weź te panie na górę na pierwsze piętro, Dickie."

Dickie dostarczył nas, hełmy i wszystko, do czytelni księcia Humfreya Arts End, między popiersiem króla Karola I i popiersiem Sir Thomasa Bodleya.

"Czy mi się zdaje, czy oni nas obserwują?" powiedziała Linda, krzywiąc się na nieszczęsnego monarchę, z rękami na biodrach.

Król Karol zamrugał.

"Czarownice były szczególnie związane tutaj z bezpieczeństwem od połowy XIX wieku. Stan ostrzegał nas, by nie robić niczego niewłaściwego w pobliżu obrazów, rzeźb i gargulców." Dickie zadrżał. "I nie zwracać uwagi na większość z nich. Są towarzyszami w ciemne noce, ale ten jeden jest starym gnojkiem przyprawiającym o gęsią skórkę".

"Szkoda, że nie spotkałeś jego ojca" skomentował Fernando. Zgarnął swój kask i ukłonił się mrugającemu monarsze. "Wasza Wysokość".

To był koszmar każdego mecenasa sztuki – że byłeś potajemnie obserwowany, kiedy kaszlnąłeś, czy wyjmowałeś coś z kieszeni. W przypadku biblioteki Bodlejańskiej, okazało się, że czytelnicy mieli powody do zmartwień. Ośrodek nerwowy magicznego systemu bezpieczeństwa został ukryty w gałkach ocznych Thomasa Bodleya i króla Karola.

"Niestety Karolu." Rzuciłam mój żółty kask w powietrze, który wylądował na głowie króla. Poruszyłam palcami, a rondo przechyliło się zakrywając oczy. "Dzisiaj nie będzie świadków imprezy".

Fernando wręczył mi swój kask.

"Użyj mojego dla założyciela. Proszę."

Kiedy zasłoniłam wzrok sir Thomasa, zaczęłam zrywać i dostosowywać wątki, które wiązały figury z resztą biblioteki. Węzły zaklęcia nie były skomplikowane, po prostu trzy i czterokrotnie skrzyżowane, ale było ich tak wiele, że wszystko ułożyłam jeden na drugim, jak poważnie przeciążony panel elektryczny. Wreszcie odkryłam, główny węzeł, do którego wszystkie inne węzły były podłączone i ostrożnie go rozwiązałam. Niesamowite uczucie, że jesteśmy obserwowani zniknęło.

"Teraz już lepiej," mruknęła Linda. "Co dalej?"

"Obiecałam zadzwonić do Matthew kiedy będziemy w środku," powiedziałam, wyciągając swój telefon. "Daj mi minutę".

Przecisnęłam się obok barykady z kratownicy i poszłam w dół cichej, rozbrzmiewającej echem głównej alei biblioteki księcia Humfreya. Matthew odebrał po pierwszym sygnale.

"W porządku, *mon coeur*?" Jego głos był napięty, a ja krótko przedstawiłam mu nasze postępy.

"Jak Rebecca i Philip po moim odejściu?" Zapytałam, kiedy opowiedziałam swoją historię.

"Niespokojni".

"A ty?" Zmiękczyłam swój głos.

"Bardziej niespokojny."

"Gdzie jesteś?", Zapytałam. Matthew czekał, aż wyjechałam do Anglii, a następnie rozpoczął swoją drogę na północny-wschód w kierunku Europy Środkowej.

"Opuściłem Niemcy." Nie zamierzał przekazywać mi więcej szczegółów na wypadek, gdybym napotkała jakąś dociekliwą czarownicę.

"Bądź ostrożny. Pamiętaj, co powiedziała bogini." Jej ostrzeżenie, że mam dać coś w zamian za posiadanie Ashmole 782, wciąż mnie przyprawiało o gęsią skórkę.

"Dobrze." Matthew się zatrzymał. "Jest coś, co chcę, żebyś też pamiętała."

"Co?"

"Miłość nie może być zniszczona, Diana. I tylko miłość czyni nas naprawdę nieśmiertelnymi. Nie zapomnij, *ma lionne*. Bez względu na to, co się dzieje." Rozłączył się.

Jego słowa przyprawiły mnie o dreszcz strachu wzdłuż kręgosłupa, wprawiając w drżenie srebrną strzałę bogini. Powtórzyłam słowa uroku, który utkałam, aby był bezpieczny i poczułam znajome szarpnięcie łańcucha, który wiązał nas razem.

"Wszystko w porządku?" cicho zapytał Fernando.

"Zgodnie z oczekiwaniami." Włożyłam telefon z powrotem do kieszeni. "Zaczynamy."

Zgodziliśmy się, że pierwszą rzeczą, jaką wypróbujemy to powtórzymy po prostu etapy, kiedy Ashmole 782 wpadł w moje ręce po raz pierwszy. Z Sarą, Lindą, i Fernando patrzącymi na mnie, wypełniłam pola na arkuszu. Podpisałam go, umieściłam swój numer karty czytelniczej w odpowiednim miejscu, i przeniosłam go do miejsca, w którym został umieszczony koniec pneumatycznej rury.

"Kapsuła jest tutaj," powiedziałam, usuwając wydrążony zbiornik. "Może Andrew się mylił i system dostarczania nadal pracuje." Kiedy ją otworzyłam, kapsuła była pełna kurzu. Zakaszlałam.

"A może to nie ma znaczenia, tak czy siak" powiedziała Sara z nutką zniecierpliwienia. "Włóż to i niech leci".

Włożyłam arkusz do kapsuły, zamknęłam ją dobrze, i umieściłam w komorze.

"Co dalej?" zapytała Sara kilka minut później.

Kapsuła nadal była dokładnie w tym miejscu, w którym ją zostawiłam.

"Walnijmy ją mocno." Linda trzepnęła koniec rury, powodując, że drewniane podpory do których rury były dołączone - i które podtrzymywały galerię powyżej – zatrzęsły się niepokojąco. Z głośnym sykiem, kapsuła zniknęła.

"Dobra robota, Linda," powiedziała Sara z wyraźnym podziwem.

"Czy to sztuczka czarownicy?" Zapytał Fernando z zaciśniętymi wargami.

"Nie, ale to zawsze poprawia sygnał radiowy w moim stereo," powiedziała Linda.

Dwie godziny później wszyscy nadal czekaliśmy przy przenośniku taśmowym na rękopis, który nie wykazywał absolutnie żadnego śladu przybycia.

Sara westchnęła. "Plan B."

Bez słowa Fernando rozpiął ciemny płaszcz i zsunął go z ramion. Pod podszewkę została wszyta powłoczka. Wewnątrz pomiędzy dwoma kawałkami kartonu umieszczone były trzy strony, które Edward Kelley usunął z Księgi Życia.

"Proszę", powiedział, przekazując bezcenną paczkę.

"Gdzie chcesz to zrobić?" Zapytała Sara.

"Jedyne miejsce, które jest na tyle duże, jest tam," powiedziałam, wskazując na miejscu pomiędzy pięknym witrażem, a dyżurką.

"Nie – nie dotykaj!" Mój głos zmienił się w szept wrzasku.

"Dlaczego nie?" zapytał Fernando z rękami owiniętymi wokół pionowych drewnianych wsporników drabinki, która blokowała naszą drogę.

"To jest najstarsza na świecie drabinka. Prawie tak stara jak biblioteka." Przycisnęłam rękopisy do mojego serca. "Nikt jej nie dotykał. Nigdy."

"Przesuń tą cholerną drabinę, Fernando," poinstruowała Sara. "Jestem pewna, że Ysabeau ma taką na zastępstwo, jeśli ją uszkodzimy. Odepchnij to krzesło z drogi, skoro już tam jesteś"

Kilka obgryzionych paznokci później, otworzyłam pudełko soli, które Linda przyniosła w torbie na zakupy Marks & Spencer. Wyszeptałam modlitwę do bogini, z prośbą o jej pomoc w znalezieniu zaginionego przedmiotu, i narysowałam trójkąt z białych kryształków. Gdy to zostało zrobione, wyjęłam strony z Księgi Życia, i Sara, Linda i ja, stanęłyśmy w rogach trójkąta. Skierowałyśmy ilustracje do środka, a ja powtórzyłam zaklęcie, które napisałam wcześniej:

Zaginione strony
Zagubione i odnalezione,
Pokażcie mi, gdzie księga jest złożona.

"Nadal uważam, że musimy mieć lustro," szepnęła Sara po godzinie wyczekującego milczenia. "Jak biblioteka nam cokolwiek pokaże, jeśli nie dałyśmy jej miejsca do projekcji?"

"Czy Diana nie powinna powiedzieć '*pokażcie nam*, gdzie księga jest złożona, zamiast '*pokażcie mi*'?" Linda spojrzała na Sarę. "Jesteśmy we trzy."

Wyszłam z trójkąta i umieściłam ilustrację ślubu chemicznego na biurku strażnika.

"To nie działa. Ja nic nie czuję. Żadnej księgi, żadnej mocy, żadnej magii. Tak, jakby cała biblioteka była martwa."

"Cóż, to nie dziwne, że biblioteka ma złe samopoczucie." Linda cmoknęła ze współczuciem. "Biedactwo. Wszystkie te osoby grzebią w jej wnętrzu cały dzień."

"Nic na to nie poradzimy, kochanie", powiedziała Sara. "Plan C."

"Może powinnam spróbować skorygować pierwsze zaklęcie." Wszystko było lepsze niż plan C. Naruszenie ostatnich pozostałych strzępów przysięgi bibliotecznej, którą złożyłam jako uczeń, było bardzo realnym zagrożeniem dla budynku, książek i pobliskich szkół.

Ale to było coś więcej. Wahałam się z tych samych powodów, z jakich wahałam się w obliczu Banjamina w tym miejscu. Gdybym użyła swoich pełnych mocy tu, w bibliotece Bodlejańskiej, ostatnie pozostałe połączenia z moim życiem jako naukowca rozwiązałyby się.

"Nie ma się czego bać", powiedziała Sara. "Z Corrą będzie wszystko dobrze."

"Ona jest ognistym smokiem, Sara" odparłam. "Nie może latać, nie powodując iskry. Spójrz na to miejsce."

"Beczka prochu", zgodziła się Linda. "Mimo to, nie widzę innej drogi."

"Musi być jakaś" powiedziałam, pukając wskazującym palcem w moje trzecie oko w nadziei, że się obudzi.

"Chodź, Diana. Przestań myśleć o swojej cennej karcie bibliotecznej. Nadszedł czas, aby skopać jakieś magiczne tyłki."

"W pierwszej kolejności potrzebuję trochę świeżego powietrza." Odwróciłam się. Świeże powietrze, uspokaja mi nerwy i pomaga myśleć. Ruszyłam w górę drewnianych schodów, które zostały ułożone na kamieniu i popchnęłam szklane drzwi Old Schools Quadrangle, wciągnęłam w płuca zimne grudniowe powietrze.

"Witaj cioteczko".

Z cienia wyszedł Gallowglass.

Sama jego obecność powiedziała mi, że stało się coś strasznego. Jego kolejne ciche słowa to potwierdziły. "Banjamin ma Matthew".

"Niemożliwe. Właśnie z nim rozmawiałam." Srebrny łańcuch kołysał się we mnie.

"To było pięć godzin temu," powiedział Fernando, zerkając na zegarek. "Kiedy z nim rozmawiałaś, Matthew mówił gdzie jest?"

"Tylko że opuszcza Niemcy," wyszeptałam w odrętwieniu.

Stan i Dickie podeszli ze zmarszczonymi brwiami i zmartwionymi twarzami.

"Gallowglass," powiedział Stan, kiwając głową.

"Stan" odpowiedział Gallowglass.

"Problem?" Zapytał Stan.

"Matthew zniknął" wyjaśnił Gallowglass. "Banjamin dostał go w swoje ręce."

"Ach." Stan wyglądał na zmartwionego. "Benjamin zawsze był draniem. Nie wierzę, że zmienił się w ciągu minionych lat."

Myślałam o moim Matthew w rękach tego potwora.

Przypomniałam sobie, co powiedział Banjamin, o nadziei, że noszę dziewczynkę.

Widziałam małe palce mojej córki, jak delikatne dotykają nosa Matthew.

"Nie ma mowy, że posuniemy się do przodu, bez niego" powiedziałam.

Gniew, następujący po fali ognia, powietrza, ziemi i wody, płonął w moich żyłach, zmiótł wszystko inne. Poczułam dziwną pustkę, brak, który powiedział mi, że straciłam coś istotnego z mojego własnego ja.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy to nie był Matthew. Ale wciąż czułam łańcuch, który nas wiązał.

To co było niezbędne, nadal było.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że to co straciłam nie było czymś istotnym, ale czymś *zwykłym*, ciężarem noszonym tak długo, że przywykłam do jego ciężkości.

Teraz to odeszło - tak jak przepowiedziała Bogini.

Odwróciłam się, na ślepo szukając w ciemności wejścia do biblioteki.

"Dokąd idziesz, cioteczko?" powiedział Gallowglass, przytrzymując drzwi zamknięte, tak, że nie mogłam wejść.

"Czy nie słyszałeś mnie? Musimy iść po Matthew. Nie ma czasu do stracenia."

Grube panele ze szkła obróciły się w pył, a zawiasy z mosiądzu i uchwyty uderzyły o kamienny próg. Przeszłam przez szczątki na pół biegnąc, w połowie spadając ze schodów do Humfreya.

"Cioteczko" krzyknął Gallowglass.

"Diano Bishop! Czy postradałaś rozum?" Miesiące zmniejszonej konsumpcji papierosów przez Sarę, oznaczało, że mnie doścignie.

"Nie!" Krzyknęłam. "I jeśli użyję magii, nie stracę Matthew."

"Stracisz Matthew?" Sara zsunęła się po śliskiej podłodze po drodze do Duke'a Humfreya, gdzie czekali Fernando i Gallowglass. "Kto zaproponował coś takiego?"

"Bogini. Powiedziała mi, że muszę oddać coś jeśli chcę mieć Ashmole 782" Wyjaśniłam. "Ale to nie był Matthew".

Poczucie braku zostało zastąpione przez kwitnące uczucie uwolnionej energii, która wygnała wszelkie pozostałe obawy.

"Corra, leć!" Rozłożyłam szeroko ramiona, a mój ognisty smok wrzasnął w pokoju, pędząc po galeriach i w dół długiego korytarza, który łączył Arts End i Selden End.

"Co to zatem było?" Zapytała Linda. Szła po schodach w bardziej statecznym tempie i przybyła w momencie, kiedy Corra walnęła ogonem kask Thomasa Bodleya.

"Strach".

Moja matka ostrzegała mnie przed jego mocą, ale nie rozumiałam tego, będąc dzieckiem. Myślałam, że to strach przed innymi, że muszę się przed nimi chronić, ale to było moje własne przerażenie. Pozwoliłam strachowi wypuszczać we mnie korzenie, aż przesłonił moje myśli i wpłynął na to jak widziałam świat.

Strach również wyplenił ze mnie chęć do jakiekolwiek pracy z magią. To była moja kula i moja zasłona, powstrzymując mnie przed władaniem całą moją mocą. Strach osłaniał mnie od ciekawości innych i zapewniał loch, gdzie mogłam zapomnieć, kim naprawdę byłam: czarownicą. Myślałam, że pozostawiłam za sobą strach miesiące temu, gdy dowiedziałam się, że jestem prządką, ale trzymałam się kurczowo jego ostatnich śladów nie wiedząc o tym.

Nigdy więcej.

Corra opadła na prądzie powietrza, rozszerzając z przodu szpony i bijąc skrzydłami, by zwolnić lot. Chwyciłam strony z Księgi Życia i przyłożyłam je do jej nosa. Powąchała.

Ryk oburzenia wiwerny wypełnił pokój, trzęsąc szkłem witrażowym. Chociaż rozmawiała ze mną rzadko od czasu naszego pierwszego spotkania w domu Goody Alsop, woląc komunikować się dźwiękami i gestami, Corra postanowiła teraz mówić.

"Na tych stronach ciężko zalega śmierć. Również tkactwo i krwawe rzemiosło." Pokręciła głową, jak gdyby chciała pozbyć się zapachu z nozdrzy.

"Powiedziała krwawe rzemiosło?" Ciekawość Sary była oczywista.

"Zapytasz bestię później" powiedział Gallowglass, a jego głos był ponury.

"Strony te pochodzą z księgi. Jest gdzieś w tej bibliotece. Muszę ją znaleźć." Skupiłam się na Corrze zamiast gadaniu w tle. "Moja ostatnia nadzieja na uratowanie Matthew może być w środku."

"A jeśli przyniosę tę straszną księgę, co wtedy?" Corra zamrugała srebrno czarnymi oczami. Przypomniałam sobie boginię, i wypełnione szaleństwem oczy Jacka.

"Chcesz mnie opuścić" powiedziałam z nagłym zrozumieniem. Corra była więźniem, tak jak ja, oczarowana bez możliwości ucieczki.

"Jak twój strach, nie mogę iść, chyba że mnie uwolnisz" powiedziała Corra. "Jestem twoim chowańcem. Z moją pomocą już nauczyłaś się jak prząść, co to jest tkanie czarów, i jakie muszą być węzły, niczego więcej ode mnie nie potrzebujesz."

Ale Corra był ze mną od miesięcy, jak mój strach, przyzwyczaiłam się do polegania na niej.

"Co zrobię, jeśli nie będę mogła znaleźć Matthew bez twojej pomocy?"

"Moja moc nigdy cię nie opuści." Łuski Corry fantastycznie opalizowały, nawet w ciemności biblioteki. Pomyślałam o cieniu wiwerny na mojej dolnej części pleców i skinęłam głową. Tak jak strzała bogini i moje tkackie sznury, pokrewieństwo Corry dla ognia i wody zawsze będzie we mnie.

"Dokąd pójdziesz?", Zapytałam.

"Do starożytnego, zapomnianego miejsca. Tam będę czekać na tych, którzy przyjdą, gdy ich tkacze ich zwolnią. Sprowadziłaś magię z powrotem, jak to zostało przepowiedziane. Teraz już nie będę ostatnią w moim rodzaju, ale pierwszą." wydech Corry unosił się w powietrzu między nami.

"Przynieś mi księgę, a potem idź z moim błogosławieństwem." Spojrzałam jej głęboko w oczy i zobaczyłam jej tęsknotę za podobnymi jej stworzeniami. "Dziękuję, Corra. Może przyniosłam magię z powrotem, ale ty dałaś jej skrzydła."

"A teraz nadszedł czas, aby z nich korzystać," powiedziała Corra. Trzema susami jej roziskrzonych kończyn z pławnymi błonami, wspięła się na krokwie.

"Dlaczego Corra tutaj lata?" syknęła Sara. "Wyślij ją do taśm transportowych i do podziemnych magazynów bibliotecznych. To są miejsca, gdzie może być księga."

"Przestań próbować kształtować magię, Sara." Goody Alsop nauczyła mnie, że myślenie o tym, że jest się mądrzejszym od swojej własnej mocy było niebezpieczne. "Corra wie, co robi."

"Mam nadzieję, że tak," Gallowglass powiedział, "ze względu na Matthew."

Corra zaśpiewała głośno wodą i ogniem, a niskie, ciche szepty wypełniły powietrze.

"Słyszycie to?" Zapytałam, rozglądając się. To nie były strony leżące na biurku strażnika, choć one też zaczęły szemrać.

Moja ciotka potrząsnęła głową.

Corra krążyła nad najstarszą częścią Humfreya. Pomruki narastały z każdym uderzeniem jej skrzydeł.

"Słyszę," powiedziała podekscytowana Linda. "Gwar rozmów. Nadchodzi z tej strony."

Fernando skoczył przez barierę do centralnej części Duke'a Humfreya. Podążyłam za nim.

"Księga Życia nie może być tutaj," protestowała Sara. "Ktoś by ją zauważył."

"Nie, gdyby była ukryła na widoku", powiedziałam, wyciągając bezcenne książki z półki znajdującej się obok, otwierając je, badając ich zawartość, a następnie odkładając każdą na miejsce i chwytając następną. Głosy wciąż wołały, wzywając do mnie, błagając mnie by je znaleźć.

"Cioteczko? Myślę, że Corra znalazła księgę." wskazał Gallowglass.

Corra siedziała na siatkowej skrzynce na książki, gdzie były zamknięte i przechowywane rękopisy przez mecenasów do skorzystania z nich następnego dnia. Jej głowa była pochylona, jakby słuchała wciąż szepczących głosów. Zagruchała i cmoknęła w odpowiedzi, poruszając głową.

Fernando szedł za dźwiękiem do tego samego miejsca i stanął za biurkiem gdzie Sean spędzał dni. Patrzył na jedną z półek. Tam, obok książki telefonicznej Oxford University, leżał szary karton, tak zwyczajny w wyglądzie, że aż się prosił, aby być zauważonym, chociaż w tej chwili to było całkiem efektowne, ze światłem przesączającym się na zewnątrz ze złączy w narożach. Ktoś przypiął do niego notatkę: *'Zapakowane. Zwrócić na półkę po inspekcji.'*

"To niemożliwe." Ale instynkt powiadał mi, że jednak to było możliwe.

Podniosłam rękę, a pudełko przechyliło się w tył i wylądowało w mojej dłoni. Opuściłam je na biurko. Kiedy zabrałam swoje ręce od niego, pokrywa została zdmuchnięta, lądując kilka metrów dalej. Wewnątrz, metalowe zatrzaski starały się trzymać księgę zamkniętą.

Delikatnie, świadoma wielu stworzeń w niej, podniosłam Ashmole 782 z jego ochronnego kartonu i położyłam na powierzchni biurka. Ułożyłam płasko rękę na okładce.

Szepty ustały.

Wybierz, powiedziało jednocześnie wiele głosów.

"Wybieram cię", szepnęłam do księgi, zwalniając klamry Ashmole 782. Metal był ciepły i komfortowy w dotyku. *Mój ojciec*, pomyślałam.

Linda popchnęła strony, które należały do Księgi Życia w moim kierunku.

Powoli, świadomie, otworzyłam księgę na pierwszej stronie. Trzy kawałki, które pozostały po uszkodzeniu księgi przez Edwarda Kelleya były widoczne. Umieściłam ilustrację chemicznego ślubu w księdze, wciskając krawędź do pozostałej resztki. Wszystko połączyło się razem na moich oczach, jej odcięte wątki łączyły się jeszcze raz.

Linie tekstu biegały w poprzek strony.

Wzięłam iluminację z uroborosem i ognistym smokiem przelewającym swoją krew, aby utworzyć nowe życie, i umieściłam na swoim miejscu.

Dziwne zawodzenie z księgi się nasiliło. Corra terkotała ostrzegawczo.

Bez wahania i bez lęku, włożyłam ostatnią stronę do Ashmole 782. Księga Życia była raz jeszcze cała i kompletna.

Zerwało się mrożące krew w żyłach wycie. Wir wiatrów u moich stóp, wspinał się na moje ciało i podnosił włosy z mojej twarzy i ramion, jak języki ognia.

Siła powietrza przewracała strony księgi, rzucając nimi szybciej i szybciej. Starałam się je zatrzymać, naciskając palcami na powstający tekst tak, żebym mogła przeczytać słowa. Ale było zbyt wiele do zrozumienia.

Księga Życia nie była po prostu tekstem. To była ogromna skarbnica wiedzy: nazw stworzeń i ich historii, urodzeń i zgonów, klątw i zaklęć, cudów dokonanych za pomocą magii i krwi.

To była historia o nas - prządkach i wampirach, którzy nosili krwawy szał w żyłach i nadzwyczajnych dzieciach, które im się urodziły.

To mi powiedziało, nie tylko o moich poprzednikach, niezliczonych pokoleniach. To powiedziało mi, jak takie cudowne stworzenie było możliwe.

Walczyłam wchłaniając opowieść Księgi Życia, kiedy strony się odwracały.

Tu zaczyna się rodowód starożytnego plemienia znanego jako Bright Born. Ich ojciec był Wiecznością, a ich matka Zmianą, Duch pielęgnował ich w swoim łonie…

Mój umysł pracował, starając się zidentyfikować alchemiczny tekst, który był tak znajomy.

…kiedy troje stało się jednym, ich moc była bezgraniczna, jak noc…

I stało się, że brak dzieci był ciężarem dla Athanatoi. Szukali córki…

Czyjej córki? Próbowałam zatrzymać strony, ale to było niemożliwe.

…odkryli, że tajemnica rzemiosła krwi był znana mędrcom.

Co to jest rzemiosło krwi?

Wciąż i wciąż słowa biegły, wijąc się i skręcając. Słowa dzieliły się na dwie części, tworzyły inne słowa, mutacje i odtwarzały się w zawrotnym tempie.

Były nazwiska, twarze i miejsca wyrwane z koszmarów i wplecione najsłodsze marzenia.

Ich miłość zaczęła się od nieobecności i pragnienia, dwa serca stały się jednym…

Usłyszałam szept tęsknoty, okrzyk radości, kiedy strony nadal się obracały.

…kiedy strach ich pokonał, miasto było skąpane we krwi Bright Born.

Zawodzenie ze strony się nasiliło, a następnie usłyszałam przestraszony pisk dziecka.

… czarownice odkryły kto wśród nich należał do Athanatoi…

Położyłam ręce na moich uszach, chcąc zablokować litanię bębniącą nazwiska i więcej nazwisk.

Zgubione...

Zapomniane...

Przestraszone...

Wygnane...

Zakazane…

Ponieważ strony przelatywały mi przed oczami, widziałam skomplikowane czary, która zrobiła Księga, węzły, które wiązały każdą stronę do rodów, których korzenie leżały w odległej przeszłości.

Gdy pokazała się ostatnia strona, okazała się być pusta.

Wtedy zaczęły pojawiać się tam nowe słowa, jakby niewidzialna ręka wciąż pisała, a jej praca nie została jeszcze zakończona.

I stąd Bright Born zostały Dziećmi Nocy.

Kto zakończy ich wędrówkę? napisała niewidzialna ręka.

Kto będzie miał krew lwa i wilka?

Szukajcie posiadacza dziesiątego węzła, ostatni po raz kolejny będą pierwszymi.

Mój umysł był oszołomiony i połowicznie sobie przypomniałam słowa wypowiedziane przez Louisę de Clermont i Bridget Bishop, urywki poezji alchemicznej z *Aurora Consurgens* i ciągłą powódź informacji z Księgi Życia.

Nowa strona wyrosła z grzbietu księgi, rozszerzając się jak skrzydła Corry, rozwijając jak liść na gałęzi drzewa. Sara westchnęła. Na iluminacji, kolory błyszczały srebrem, złotem i kamieniami szlachetnymi skruszonymi na pigment.

"Godło Jacka!" Krzyknęła Sara.

To był dziesiąty węzeł, utworzony z wiwerny i uroborosa, związanych na wieczność. Krajobraz, który je otaczał był płodny z kwiatami i zielenią, tak bujną, że mógł to być tylko raj.

Strona odwróciła się, a słowa płynęły dalej z ich ukrytego źródła.

Tutaj kontynuuje rodowód najstarszych Bright Born.

Niewidzialna ręka zatrzymała się, jakby zanurzając pióro w świeżym atramencie.

Rebecca Arielle Emily Marthe Bishop-Clairmont, córka Diany Bishop, ostatniej z jej linii, i Matthew Gabriela Philippea Bertranda Sébastiena de Clermont, pierwszego z jego linii. Urodzona na mocy zasad węża.

Philip Michael Addison Sorley Bishop-Clairmont, syn tej samej Diany i Matthew. Urodził się pod ochroną łucznika.

Zanim atrament mógł wyschnąć, strony przerzucały się szalenie z powrotem do początku.

Kiedy patrzyliśmy, w centrum pierwszego obrazu z pnia drzewa wyrosła nowa gałąź.

Liście, kwiaty i owoce wystrzeliły wzdłuż jej długości.

Księga Życia się zamknęła, zatrzaski uaktywniły. Szepty ucichły, pozostawiając bibliotekę w ciszy. Poczułam przypływ energii w sobie, dochodzącą do niespotykanego wcześniej poziomu.

"Czekaj", powiedziałam, starając się ponownie otworzyć księgę, tak żebym mogła przestudiować ściślej nowy obraz.

Księga Życia stawiała na początku opór, ale kiedy mocowałam się z nią otworzyła się gwałtownie.

Była pusta. Pusta. Ogarnęła mnie panika.

"Gdzie się to wszystko podziało?" Odwróciłam strony. "Potrzebuję księgi by mieć Matthew z powrotem!" Spojrzałam na Sarę. "Co zrobiłam źle?"

"Chryste". Gallowglass był biały jak śnieg. "Jej oczy".

Obróciłam się, by spojrzeć przez ramię, spodziewając się zobaczyć jakiegoś widmowego bibliotekarza patrzącego na mnie.

"Nie ma nic za tobą, kochanie. A księga nie odeszła daleko." Sara przełknęła ślinę. "Jest w tobie."

Byłam Księgą Życia.

Tłumaczenie: Fiolka2708

TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

„Jesteś tak żałośnie przewidywalny.” Głos Benjamina przebił się przez gęstą mgłę, osiadając w mózgu Matthew. „Mogę się tylko modlić żeby twoją żoną można było równie łatwo manipulować.”

Piekący ból przeszył jego ramię, Matthew krzyknął niezdolny się powstrzymać. Reakcja jedynie rozochociła Benjamina. Matthew zacisnął wargi, nie chcąc dać swojemu synowi większej satysfakcji.

Uderzenia żelaznego młota – dobrze znany, domowy dźwięk, który pamiętał z dzieciństwa. Matthew odczuł dźwięczenie metalu jako wibracje w szpiku swoich kości.

„Tam. To powinno cię przytrzymać.” Zimne palce chwyciły jego podbródek. „Otwórz oczy, ojcze. Jeżeli ja otworzę je za ciebie, na pewno ci się to nie spodoba.”

Matthew zmusił się do uniesienia powiek. Nieprzenikniona twarz Benjamina była o cal od niego. Jego syn wydał miękki, pełen żalu dźwięk.

„Jaka szkoda. Miałem nadzieję, że mi się przeciwstawisz. To wciąż dopiero pierwszy akt.” Benjamin skręcił głowę Matthew w dół.

Długi, rozgrzany do czerwoności żelazny pręt przeszedł przez prawe przedramię Matthew i drewno krzesła pod nim. Gdy ostygł, smród palonego ciała i kości nieco osłabł. Nie musiał patrzeć na drugie ramię, aby wiedzieć, że zostało podobnie potraktowane.

„Uśmiechnij się. Nie chcemy po powrocie do rodzinnego domu przegapić ani jednej minuty naszego spotkania.” Benjamin złapał go za włosy i szarpnął głową w górę. Matthew słyszał szum włączonej kamery.

„Kilka ostrzeżeń: po pierwsze, szpikulec został usytuowany starannie pomiędzy kością łokciową, a promieniową. Gorący metal stopił się z okolicznymi kośćmi, jeśli będziesz się szamotał, powstaną odłamki. Jestem skłonny uwierzyć, że to dość bolesne.” Benjamin kopnął w nogę od krzesła, a szczęka Matthew zacisnęła się na skutek straszliwego bólu przeszywającego mu rękę. „Widzisz? Po drugie: nie mam interesu w zabiciu ciebie. Nie możesz nic zrobić, powiedzieć ani zagrozić niczym, co

przeniosłoby cię w łagodne ramiona śmierci. Chcę ucztować podczas twojej agonii i smakować ją."

Matthew wiedział, że Benjamin czekał na zadanie konkretnego pytania, ale jego gruby język mógł nie posłuchać mózgu. Wciąż nie ustępował. Wszystko od tego zależało.

„Gdzie. Jest. Diana? Peter mówi, że ona jest w Oksfordzie. Knox nie musi być najpotężniejszym żyjącym czarodziejem, ale ma swoje sposoby tropienia jej lokalizacji. Pozwoliłbym rozmawiać z nim bezpośrednio, ale to mogłoby zepsuć dramatyzm oglądającym nas w domu. Tak przy okazji, oni cię nie słyszą. Jeszcze. Oszczędzam to na chwilę gdy się złamiesz i będziesz błagał." Benjamin usadowił się starannie, tak, że był tyłem do kamery.

Tym sposobem nie można było czytać z ruchu jego warg.

„Diany. Tu. Nie. Ma?" Matthew formował ostrożnie każdą sylabę. Potrzebował kogokolwiek kto patrzył, żeby wiedzieć, że jego żona wciąż była wolna.

„Diana, którą widziałeś była urojeniem, Matthew." Benjamin zachichotał. „Knox rzucił urok, wyświetlając jej obraz w pustym pokoju na górze. Gdybyś popatrzył trochę dłużej, zobaczyłbyś, że to zapętlony obraz, jak film."

Matthew wiedział, że to złudzenie. Wizerunek Diany był jasnowłosy, Knox nie widział jego żony odkąd powrócili z przeszłości. Nawet gdyby kolor włosów był w porządku, Matthew wiedziałby, że to nie była naprawdę Diana, poprzez brak jakiejkolwiek iskry ożywienia lub ciepła, które ciągnęłoby go do niej.

Matthew wszedł w kontakt z Benjaminem, wiedząc, że może zostać zabrany. To był jedyny sposób żeby zmusić Benjamina do zrobienia kolejnego kroku i doprowadzić do zakończenia jego pokręconej gry.

„Gdybyś tylko był odporny na miłość, mógłbyś być wielkim człowiekiem. Zamiast tego rządzą tobą bezwartościowe emocje." Benjamin pochylił się bliżej i Matthew mógł wyczuć zapach krwi na jego ustach. „To twoja wielka słabość, ojcze." Ręce Matthew zacisnęły się odruchowo na słowa zniewagi, a jego przedramiona zapłaciły za to, kość łokciowa zatrzeszczała jak wysuszona na słońcu glina.

„To było głupie, nieprawdaż? Nie osiągnąłeś niczego. Twoje ciało już cierpi ogromny stres, twój umysł jest pełen obaw o żonę i dzieci. W tych warunkach twoje samoleczenie zabierze dwa razy więcej czasu.” Benjamin zmusił Matthew do otwarcia szczęk, sprawdzając jego dziąsła i język. „Jesteś spragniony. Również głodny. Mam dziecko na dole – dziewczynkę, trzy albo czteroletnią. Gdy będziesz gotowy, aby się na niej karmić, daj mi znać. Staram się ustalić czy krew dziewicy jest bardziej wzmacniająca niż krew dziwki. Do tej pory wyniki nie są jednoznaczne.” Benjamin zanotował coś na wykresie przypiętym do podkładki z klipsem.

„Nigdy.”

„Nigdy to niedługi czas. Twój ojciec mnie tego nauczył,” powiedział Benjamin. „Zobaczymy jak się będziesz później czuł. Bez względu na to, co zdecydujesz, twoje reakcje pomogą mi odpowiedzieć na inne badawcze pytanie: jak długo trzeba głodzić pobożnego wampira, aby przestał wierzyć że jego Bóg go uratuje?”

Bardzo długo, pomyślał Matthew.

„Twoje parametry życiowe są wciąż zaskakująco silne, biorąc pod uwagę wszystkie leki jakie wpompowałem w twój organizm. Podobają mi się dezorientacja i ospałość jaką wywołują. Większość ofiar doświadcza ostrego lęku, gdy ich reakcje i instynkty są zamglone. Widzę tutaj pewne oznaki tego, ale niewystarczające do moich celów. Muszę zwiększyć dawkę.” Benjamin rzucił podkładkę na metalową szafkę na kółkach.

Wyglądała jakby pochodziła z II wojny światowej. Matthew zauważył metalowe krzesło obok szafki. Herb na nim wyglądał znajomo.

Jego nozdrza się rozchyliły.

Peter Knox. Nie było go w pokoju w tej chwili, ale był blisko. Benjamin nie kłamał w tej sprawie.

„Chciałbym poznać cię lepiej, ojcze. Obserwacja pozwoli mi jedynie odkryć powierzchowną prawdę. Nawet zwykłe wampiry mają tyle tajemnic. Ale ty, mój stwórco, absolutnie nie jesteś zwyczajny.” Benjamin podszedł do niego. Rozerwał koszulę Matthew, odkrywając szyję i ramiona. „Przez lata nauczyłem się jak maksymalizować informacje, które mogę zebrać z krwi istot żywych. Widzisz, wszystko zależy od tempa. Nie można się spieszyć. Albo być zbyt chciwym.”

„Nie.” Matthew spodziewał się, że Benjamin złamie jego umysł, ale nie można było nie reagować instynktownie przeciwko wtargnięciu. Rzucił się z krzesła. Odłamał jedno ramię. Potem drugie.

„Jeśli wciąż będziesz łamał te same kości, nigdy się nie uleczą. Pomyśl o tym, Matthew, zanim ponownie spróbujesz ode mnie uciec. To daremne. Mogę wsadzić szpikulec między kość piszczelową i strzałkową, aby to udowodnić.”

Benjamin przejechał ostrym paznokciem po skórze Matthew. Krew podpłynęła pod powierzchnię, zimna i mokra.

„Zanim skończymy, Matthew, będę wiedział wszystko o tobie i twojej czarownicy. Mając wystarczająco dużo czasu – a wampiry mają go pod dostatkiem – będę mógł być świadkiem każdego dotyku, którym ją obdarzyłeś. Będę widział co przynosi jej przyjemność, a co sprawia ból. Zaznam jej mocy i tajemnic jej ciała. Jej bezbronność stanie dla mnie otworem, jakby jej dusza była księgą.” Benjamin głaskał skórę Matthew, stopniowo zataczając okręgi w stronę jego szyi. „Czułem jej strach w Bodlejańskiej, oczywiście, ale teraz chcę to zrozumieć. Tak przerażona, a jeszcze tak niedawno odważna. Złamanie jej przyprawia mnie o dreszczyk emocji.”

Serc nie da się złamać, przypomniał sobie Matthew.

„Ponieważ dowiem się tyle o twojej partnerce, tak samo dużo odkryję na twój temat,” kontynuował Benjamin. „Nie ma lepszego sposobu, żeby poznać mężczyznę, jak zrozumieć jego kobietę. Tego również nauczyłem się od Philippe.”

Koła zębate w mózgu Matthew zabrzęczały i gruchnęły. Jakaś straszna prawda walczyła o to, aby zostać poznana.

„Czy Philippe opowiedział ci o czasie jaki spędziliśmy razem podczas wojny? To nie poszło zgodnie z moimi planami. Philippe zepsuł tak wiele z nich, gdy odwiedził czarownicę w obozowisku – starą cygankę,” wyjaśnił Benjamin. „Ktoś dał mu znać o mojej obecności i, jak zwykle, Philippe wziął sprawy w swoje ręce. Czarownica skradła większość jego myśli, mieszając pozostałą resztą jak jajami, a potem się powiesiła. To była komplikacja, niewątpliwie. Zawsze miał taki uporządkowany umysł. Czekałem żeby go zgłębić, całe jego złożone piękno.”

Ryk protestu Matthew wydobywający się z jego gardła był tylko skrzekiem, ale krzyk w jego głowie trwał i trwał. Tego się nie spodziewał.

To był Benjamin – jego syn – który torturował Philippe podczas wojny, a nie jakiś nazistowski funkcjonariusz.

Benjamin uderzył Matthew w twarz z całej siły, łamiąc kości policzkowe.

„Cisza. Opowiadam bajkę na dobranoc.” Benjamin nacisnął palcami połamane kości twarzy Matthew, grając nimi jak na instrumencie, którego jedyną muzyką był ból.

„W czasie, w którym dowódca obozu Auschwitz zwolnił Philippe z mojego aresztu, było już za późno. Po działaniach czarownicy, w błyskotliwym umyśle, pozostała tylko jedna spójna myśl: Ysabeau. Odkryłem, że jak na kogoś tak chłodnego, potrafi być zadziwiająco zmysłowa.”

Choć Matthew bardzo nie chciał słyszeć słów, nie było sposobu żeby to zrobić.

„Philippe nienawidził swojej słabości, ale nie potrafił pozwolić jej odejść,” kontynuował Benjamin. „Nawet w środku swojego szaleństwa, płacząc jak dziecko, myślał o Ysabeau – przez cały czas wiedząc, że dzieliłem jego przyjemność.” Benjamin uśmiechnął się ukazując ostre zęby. „Ale dosyć na teraz rodzinnych pogawędek. Przygotuj się, Matthew. Będzie bolało.”

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

Na wysokości domu, Gallowglass ostrzegł Marcusa, że coś niespodziewanego spotkało mnie w bibliotece Bodlejańskiej.

„Znajdziesz Dianę… zmienioną," ostrożnie powiedział Gallowglass do słuchawki.

Zmieniona. To było trafne określenie istoty złożonej z węzłów, sznurów, łańcuchów, skrzydeł, pieczęci, broni, a teraz z słów i drzewa. Nie wiedziałam co mnie taką uczyniło, ale byłam bardzo dalekim echem tego czym byłam wcześniej.

Mimo, iż Marcus został uprzedzony o zmianie, był wyraźnie wstrząśnięty, gdy wygramoliłam się z samochodu w Sept-Tours. Phoebe przyjęła moją metamorfozę z dużo większym spokojem, jak większość rzeczy.

„Nie pytaj, Marcus," powiedział Hamish, biorąc mój łokieć. Widział w samolocie co robią ze mną pytania. Żadne zaklęcie zmieniające nie mogło ukryć tego jak moje oczy robiły się mleczno-białe, wyświetlając litery i symbole, a nawet aluzje do pytań, więcej liter pojawiało się na moim przedramieniu i odwrocie moich dłoni.

Wyraziłam ciche podziękowania, że moje dzieci nigdy nie znały mnie innej i, że to normalne mieć palimpsest za matkę.

„Żadnych pytań," zgodził się szybko Marcus.

„Dzieci są w gabinecie Matthew z Marthe. Były niespokojne przez ostanie kilka godzin, jakby wiedziały, że nadchodzisz," powiedziała Phoebe, podążając za mną do domu.

„Najpierw zobaczę Beccę i Philipa." Moje pragnienie powodowało, że właściwie leciałam, a nie szłam po schodach. Wydawało się, to bardziej sensowne od czegokolwiek innego.

Mój czas z dziećmi powodował drżenie duszy. Z jednej strony, sprawiały, że czułam się bliżej Matthew. Ale z mężem w niebezpieczeństwie, nie mogłam nie zauważyć jak bardzo kształt oczu Philipa przypominał jego ojca. Tak samo jak uparcie zarysowany podbródek, młody i niedojrzały, ale był. I karnacja Beccy – włosy tak czarne jak skrzydło kruka, oczy, nie

niebieskie jak zwykle u niemowląt, ale już jaskrawo szaro-zielone, mleczna skóra – niesamowicie podobna do Matthew. Przytuliłam och oboje, szepcząc obietnice do ich uszu o tym, co ich ojciec będzie z nimi robił, gdy wróci do domu.

Kiedy spędziłam z nimi tyle czasu ile się ośmieliłam, wróciłam na dół, powoli i tym razem na stopach, i zażądałam zobaczenia materiału video.

„Ysabeau jest w bibliotece rodzinnej i ogląda to teraz." Wyraźnie zmartwiona Miriam szybciej uruchomiła bieg mojej krwi, bardziej niż cokolwiek mógł urzeczywistnić Gallowglass w Bodlejańskiej.

Przygotowywałam się na to, co zobaczę, ale Ysabeau zatrzasnęła laptop tak szybko, jak tylko weszłam.

„Mówiłam ci, żebyś jej tu nie przyprowadzała, Miriam."

„Diana ma prawo wiedzieć," odpowiedziała Miriam.

„Miriam ma rację, babciu." Gallowglass dał Ysabeau szybkiego całusa na powitanie. „Poza tym cioteczka nie będzie przestrzegać twoich rozkazów bardziej niż ty przestrzegałaś Baldwina, gdy próbował cię trzymać z daleka od Philippe, aż jego rany się zagoją." Zabrał laptopa z rąk Ysabeau i otworzył pokrywę.

To, co zobaczyłam sprawiło, że wydałam z siebie zduszony dźwięk grozy. Gdyby nie charakterystyczne dla Matthew szaro zielone oczy i czarne włosy, mogłabym go nie poznać.

„Diana." Baldwin wszedł do pokoju, wyraz jego twarzy mówił, że uważnie stara się nie okazywać reakcji na mój wygląd. Ale on był żołnierzem i rozumiał, że udawanie, że czegoś nie ma, nie powoduje iż to znika. Wyciągnął rękę z zadziwiającą delikatnością i dotknął linii moich włosów. „Czy to boli?"

„Nie." Gdy moje ciało wchłonęło Księgę Życia, drzewo również się na nim pojawiło. Pień pokrywał moje plecy aż do karku, idealnie zestawiony z kolumną mojego kręgosłupa. Jego korzenie ciągnęły się w poprzek moich ramion. Gałęzie drzewa rozchodziły się promieniście pod moimi włosami, pokrywając skórę głowy. Czubki gałęzi wyzierały wzdłuż linii moich włosów, za uszami i na krawędziach mojej twarzy. Jak u drzewa na mojej skrzynce z zaklęciami, korzenie i gałęzie były dziwnie posplatane wzdłuż boków mojej szyi na wzór przypominający celtycką plecionkę.

„Dlaczego tu jesteś?” Zapytałam. Nie mieliśmy wieści od Baldwina od ceremonii chrztu.

„Baldwin był pierwszym, który obejrzał wiadomość od Benjamina,” wyjaśnił Gallowglass. „Skontaktował się ze mną od razu jak tylko podzielił się wiadomością z Marcusem.”

„Nathaniel mnie ubiegł. Śledził ostatnie połączenie komórkowe Matthew – telefon wykonany do ciebie – do miejsca w środkowej Polsce,” powiedział Baldwin.

„Addie widziała Matthew w Dreźnie, w drodze do Berlina,” poinformowała Miriam. „Poprosił ją o informacje na temat Benjamina. Podczas gdy był z nią, Matthew otrzymał wiadomość. Natychmiast wyszedł.”

„Verin dołączyła tam do Addie. Podjęły trop Matthew. Jeden z rycerzy Marcusa rozpoznał go odjeżdżającego, co wykorzystaliśmy dzwoniąc do Berlina.” Baldwin spojrzał na Ysabeau. „Jechał na południowy wschód. Matthew musiał wpaść w pułapkę.”

„Potem zmierzał na północ. Dlaczego zmienił kierunek?” Marcus zmarszczył brwi.

„Matthew mógł jechać na Węgry,” powiedziałam, starając się wyobrazić sobie wszystko na mapie. „Znaleźliśmy list od Godfreya, wspominający o kontaktach Benjamina stamtąd.”

Zadzwonił telefon Marcusa.

„Co masz?” Marcus słuchał przez chwilę, a następnie udał się do jednego z laptopów rozstawionych na stole w bibliotece. Jak tylko ekran się rozświetlił, wprowadził adres strony internetowej. Pojawiło się zbliżenie z materiału video, obrazy wzmocniono w celu uzyskania większej przejrzystości. Jeden przedstawiał podkładkę z klipsem.

Inny, róg materiału udrapowanego na krześle. Trzeci, okno. Marcus odłożył swój telefon komórkowy i przełączył na głośnomówiący.

„Wyjaśnij, Nathaniel,” nakazał, brzmiąc bardziej jak dowódca Nathaniela niż jego przyjaciel.

„Pokój jest dość surowy – brak sposobu i wskazówek, które mogłyby pomóc w ustaleniu lokalizacji Matthew. Te elementy wydawały się mieć największy potencjał.”

„Można powiększyć podkładkę z klipsem?”

Po drugiej stronie świata, Nathaniel manipulował przy obrazie.

„Jest z rodzaju używanych do medycznych wykresów. Były na każdym oddziale szpitala, wisząc na ramach łóżek.” Marcus pochylił głowę.

„Co widzisz?” Zapytał Nathaniel.

„To ma postać formularza. Benjamin zrobił to, co każdy lekarz mógłby – mierzył wzrost Matthew, wagę, ciśnienie krwi, puls.” Marcus przerwał. „Określa jakie leki przyjął Matthew.”

„Matthew nie przyjmuje żadnych leków,” powiedziałam.

„Teraz przyjmuje,” odparł krótko Marcus.

„Ale wampiry mogą odczuwać skutki działania leków, jeśli…” zamilkłam.

„Jeśli spożywają je poprzez gorącokrwistych. Benjamin karmił go – albo zmuszał siłą – pobieraną krwią.” Marcus podparł się ramionami na stole i zaklął. „A narkotyki używane w przesłuchaniach nie są środkiem łagodzącym dla wampira.”

„Co to jest?” Mój umysł był otępiały, a jedyną częścią mnie, która zdawała się być żywa, były sznurki biegnące przez moje ciało jak korzenie, jak gałęzie.

„Mieszanka ketaminy, opiatów, kokainy i psylocybina.” Głos Marcusa był płaski i niewzruszony, ale jego prawa powieka drgnęła.

„Psylocybina?” Zapytałam. Pozostałe przynajmniej znałam.

„Halucynogen otrzymywany z grzybów.”

„To połączenie uczyni Matthew niepoczytalnym,” rzekł Hamish.

„Zabicie Matthew byłoby zbyt szybkie dla celów Benjamina,” powiedziała Ysabeau. „Co to za tkanina?” Skupiła uwagę na ekranie.

„Myślę, że to jest koc. W większości znajduje się poza ramą obrazu, ale mimo wszystko jest widoczny,” powiedział Nathaniel.

„Na zewnątrz nie ma żadnych punktów orientacyjnych,” zaobserwował Baldwin. „Wszystko co widać, to śnieg i drzewa. To może być w tysiącach miejsc w Europie o tej porze roku.”

Głowa Matthew przekręciła się nieznacznie.

„Coś się dzieje,” powiedziałam, przyciągając laptop do siebie.

Benjamin przyprowadził do pokoju dziewczynkę. Nie mogła mieć więcej niż cztery latka, miała długą białą koszulę nocną z kołnierzem i mankietami z koronki. Tkanina była poplamiona krwią.

Dziewczynka miała oszołomiony wyraz twarzy, trzymała kciuk w ustach.

„Phoebe, zabierz Dianę do drugiego pokoju." Baldwin niezwłocznie wydał polecenie.

„Nie. Zostanę tutaj. Matthew nie będzie się na niej karmił. Nie zrobi tego." Potrząsnęłam głową.

„Jest oszalały z bólu, utraty krwi i narkotyków," powiedział łagodnie Marcus. „Matthew nie odpowiada za swoje czyny."

„Mój mąż nie będzie się karmił na dziecku," odpowiedziałam z absolutnym przekonaniem.

Benjamin ułożył malucha na kolanach Matthew i gładził dziewczynkę po szyi. Skóra była rozdarta i krew wokół oblepiała ranę.

Nozdrza Matthew zadrgały instynktownie rozpoznając, że pożywienie było blisko. Odwrócił głowę od dziewczynki powoli i wyraźnie.

Oczy Baldwina nigdy nie opuszczały ekranu. Najpierw ostrożnie obserwował brata, potem ze zdumieniem. Gdy minęły kolejne sekundy, wyraz jego twarzy wyrażał tylko szacunek.

„Spójrz na tę samokontrolę," mruknął Hamish. „Każdy instynkt w nim musi krzyczeć za krwią i przetrwaniem."

„Nadal uważasz, że Matthew nie ma tego czegoś, czego potrzeba aby poprowadzić własną rodzinę?" Zapytałam Baldwina.

Benjamin stał odwrócony do nas plecami, tak więc nie mogliśmy ujrzeć jego reakcji, ale frustracja wampira uwidoczniła się w gwałtownym ciosie, który trzasnął Matthew w twarz. Nic dziwnego, że rysy twarzy mojego męża nie wyglądały znajomo. Potem Benjamin z grubsza chwycił dziewczynkę i trzymał ją tak, że jej szyja znajdowała się bezpośrednio pod nosem Matthew. Materiał video nie miał dźwięku, ale twarz dziecka wykrzywiła się w okrzyku przerażenia. Wargi Matthew poruszyły się i głowa dziecka się odwróciła, jej szloch nieco się uspokoił. Obok mnie Ysabeau zaczęła śpiewać.

„Wschodzi księżyc,
Złote gwiazdki rzucają się w oczy,

Jestem niebem, jasnym i czystym."

Ysabeau śpiewała słowa piosenki w rytm jakiej poruszały się usta Matthew.

„Nie, Ysabeau," rzucił Baldwin.

„Co to jest?" Zapytałam, wyciągając rękę żeby dotknąć twarzy mojego męża. Nawet torturowana, pozostała szokująco pozbawiona wyrazu.

„To jest niemiecki hymn. Niektóre wersety stały się słowami popularnej kołysanki. Philippe zwykle ją śpiewał, po tym jak… wrócił do domu." Przez chwilę twarz Baldwina została spustoszona przez żal i poczucie winy.

„To jest piosenka o ostatecznym sądzie bożym," powiedziała Ysabeau.

Ręce Benjamina poruszyły się. Gdy przestały, ciało dziecka zwisało bezwładnie, głowa odchylona do tyłu pod niemożliwym kątem. Choć Matthew nie zabił dziecka, nie zdołał go uratować. Jej śmierć była kolejną, którą Matthew będzie niósł ze sobą po wieczność. Wściekłość rozbłysła w moich żyłach, wyraźna i jasna.

„Wystarczy. To koniec na dziś." Chwyciłam kluczyki, które ktoś rzucił na stół. Było mi wszystko jedno od czyjego samochodu były – ale miałam nadzieję, że Marcusa, ze względu na szybkość. „Powiedz Verin, że jestem w drodze."

„Nie!" Udręczony krzyk Ysabeau zatrzymał mnie. „Okno. Możesz powiększyć część obrazu dla mnie, Nathaniel?"

„Tam nic nie ma, tylko drzewa i śnieg," powiedział Hamish, marszcząc brwi.

„Ściany przy oknie. Skup się na tym," Ysabeau wskazała na brudne ściany na ekranie, jakby Nathaniel mógł ją w jakiś sposób zobaczyć. Mimo, że tak nie było, Nathaniel uprzejmie wykonał powiększenie.

Kiedy pojawił się wyraźniejszy obraz, nie mogłam sobie wyobrazić, co Ysabeau sądziła, że widziała. Ściany, niemalowane od jakiegoś czasu, były poplamione wilgocią. Kiedyś mogły być białe, jak płytki, ale teraz były szarawe. Podczas gdy Nathaniel pracował, obraz na ekranie wciąż się wyostrzał i powiększał.

Niektóre brudne smugi zamieniły się w serie numerów schodzących w dół ściany.

„Moje mądre dziecko," powiedziała Ysabeau, jej oczy wypełniły się czerwienią krwi i żalem. Stała, a jej kończyny drżały. „Ten potwór. Rozedrę go na strzępy."

„Co to jest, Ysabeau?" Zapytałam.

„Wskazówka była w piosence. Matthew wie, że na niego patrzymy," powiedziała Ysabeau.

„Co to jest, *Grand-mère?"* Powtórzył Marcus, wpatrując się w obraz. „Czy to numery?"

„Jeden numer. Numer Philippe." Ysabeau wskazała ostatni w serii.

„Jego numer?" Zapytała Sara.

„Nadany mu w Auschwitz-Birkenau. Po tym jak naziści schwytali Philippe, próbującego wyzwolić Ravensbrück, wysłali go tam," rzekła Ysabeau.

Były to nazwy rodem z koszmarów, miejsca na zawsze będące synonimami okrucieństwa w dziejach ludzkości.

„Naziści tatuowali to na Philippe – w kółko." Furia podburzyła głos Ysabeau, sprawiając, że zabrzmiał jak ostrzegawczy dzwonek. „Oto jak odkryli, że jest inny."

„Co ty mówisz?" Nie mogłam w to uwierzyć, i jeszcze…

„To Benjamin był tym, który torturował Philippe," powiedziała Ysabeau.

Obraz Philippe stanął mi przed oczami – pusty oczodół po oślepieniu przez Benjamina, straszne blizny na jego twarzy. Przypomniałam sobie chwiejne odręczne pismo w liście, który dla mnie zostawił, jego ciało było zbyt zniszczone aby kontrolować ruch pióra.

Ta sama istota, która zrobiła to Philippe, miała teraz mojego męża.

„Zejdź mi z drogi." Próbowałam odepchnąć Baldwina i pognać do drzwi. Ale Baldwin trzymał mnie mocno.

„Nie zabłądzimy w tę samą pułapkę, którą zastawił, Diano," powiedział Baldwin. „To właśnie tego chce Benjamin."

„Jadę do Auschwitz. Matthew nie umrze tam, gdzie przedtem umarło tak wielu," wykręciłam się z uścisku Baldwina.

„Matthew nie jest w Auschwitz. Philippe został przeniesiony stamtąd na Majdanek, na obrzeżach Lublina, krótko po tym jak został schwytany. To

tam znaleźliśmy mojego ojca. Przeszedłem każdy cal tego obozu, szukając innych ocalałych. Tam nie było takiego pokoju jak ten."

„Wtedy Philippe został zabrany gdzieś przed wysłaniem go na Majdanek – do innego obozu pracy. Tego prowadzonego przez Benjamina. To właśnie on torturował Philippe. Jestem pewna," nalegała Ysabeau.

„Jak Benjamin mógł być odpowiedzialny za obóz?" Nigdy nie słyszałam o czymś takim. Nazistowskie obozy koncentracyjne były prowadzone przez SS.

„Były takich dziesiątki tysięcy, w całych Niemczech i Polsce – obozy pracy, burdele, ośrodki badawcze, gospodarstwa," wyjaśnił Baldwin. „Jeśli Ysabeau ma rację, Matthew może być wszędzie."

Ysabeau obróciła Baldwina. „Możesz tu stać i zastanawiać się, gdzie jest twój brat, ale ja jadę z Dianą do Polski. Znajdziemy Matthew."

„Nikt nigdzie nie pojedzie." Marcus uderzył rękami w stół. „Nie bez planu. Gdzie dokładnie był Majdanek?"

„Wyświetlę mapę." Phoebe dotarła do komputera.

Powstrzymałam jej rękę. Było coś niepokojąco znajomego w kocu… To był tweed, wrzosowo brązowy o charakterystycznym splocie.

„Czy to guzik?" Spojrzałam bliżej. „To nie koc. To marynarka." Wpatrywałam się dłużej. „Peter Knox nosił taką kurtkę. Pamiętam tę tkaninę z Oksfordu."

„Wampiry nie będą mogły uwolnić Matthew, jeśli Benjamin ma również ze sobą takiego czarodzieja jak Knox!" Wykrzyknęła Sara.

„Znowu jest tak samo jak w 1944," powiedziała cicho Ysabeau. „Benjamin bawi się z Matthew i z nami."

„Jeśli tak, schwytanie Matthew nie było jego celem." Baldwin skrzyżował ramiona i zawęził wzrok na ekranie. „Pułapka przygotowana przez Benjamina miała usidlić kogoś innego."

„On chce cioteczki," powiedział Gallowglass. „Benjamin chce wiedzieć, dlaczego ona nosi dziecko wampira."

Benjamin chce mnie zanieść swoim dzieciom, pomyślałam.

„Cóż, nie będzie eksperymentował na Dianie żeby się tego dowiedzieć," powiedział Marcus dobitnie.

„Matthew wolałby raczej umrzeć tam gdzie jest, niż pozwolić aby to się stało."

„Nie ma potrzeby robić eksperymentów. Już wiem dlaczego prządki mogą mieć dzieci z wampirami z krwawym szałem." Odpowiedź pobiegła w górę moich ramion zapisana literami i symbolami w języku dawno zmarłych albo nigdy nieużywanym przez nikogo, z wyjątkiem czarownic tworzących zaklęcie. Sznury w moim ciele wiły się i skręcały w jaskrawo zabarwione helisy (spirale), żółte i białe, czerwone i czarne, zielone i srebrne.

„Więc odpowiedź była w Księdze Życia," powiedziała Sara, „tak jak wampiry sądziły, że będzie."

„I wszystko zaczęło się od odkrycia czarownicy." Zacisnęłam usta by uniknąć wyjawienia czegoś więcej. „Marcus ma rację. Jeśli pójdziemy po Benjamina bez planu i wsparcia innych istot, on wygra. A Matthew umrze."

„Wysyłam ci teraz drogową mapę południowej i wschodniej Polski," powiedział Nathaniel przez głośnik.

Na ekranie otworzyło się kolejne okno. „Tu jest Auschwitz." Pojawiła się purpurowa flaga. „A to Majdanek." Czerwona flaga oznaczyła miejsce tak daleko na obrzeżach miasta na wschód, że było to praktycznie na Ukrainie. Pomiędzy były całe mile polskiej ziemi.

„Gdzie zaczniemy?" Zapytałam. „W Auschwitz i będziemy poruszać się na wschód?"

„Nie. Benjamin nie będzie tak daleko od Lublina," upierała się Ysabeau. „Czarownice które przepytywaliśmy, gdy został znaleziony Philippe mówiły, że istota, która go torturowała miała wieloletnie związki z tym regionem. Założyliśmy, że mówiły o lokalnym nazistowskim punkcie naboru."

„Co jeszcze powiedziały czarownice?" Zapytałam.

„Tylko tyle, że porywacz Philippe torturował czarownice z Chełma zanim zwrócił uwagę na mojego męża," odparła Ysabeau. „Nazwały go szatanem."

Chełm. Znalazłam miasto w ciągu kilku sekund. Chełm był niedaleko Lublina na wschód. Mój szósty zmysł czarownicy powiedział mi, że Benjamin może tam być – albo bardzo blisko. „To jest miejsce w którym powinniśmy zacząć szukać," powiedziałam, dotykając miasta na mapie, jakby Matthew

mógł poczuć moje palce. Na materiale video zobaczyłam, że został zostawiony sam na sam z martwym dzieckiem.

Jego usta wciąż się poruszały, nadal śpiewając… dziewczynce, która nigdy więcej niczego nie usłyszy.

„Dlaczego jesteś taka pewna?” Zapytał Hamish.

„Dlatego, że czarownica którą spotkałam w szesnastym wieku w Pradze, urodziła się tam. Czarownica była tkaczem – jak ja.” Podczas gdy mówiłam, nazwiska i rodzinne rodowody pojawiały się na moich rękach i ramionach, znacząc mnie na czarno jak tatuaże. Pojawiały się tylko na moment, zanim blaknęły aż stawały się niewidoczne, ale wiedziałam co sygnalizowały: Abraham vel Eliasz prawdopodobnie nie był pierwszym - ani ostatnim tkaczem - w mieście. W Chełmie Benjamin rozpoczął swoją szaloną hodowlę dzieci.

Na ekranie, Matthew spojrzał w dół na swoją prawą rękę. To był skurcz, palec wskazujący stukał nieregularnie w poręcz krzesła.

„Wygląda na to, ze nerwy w jego prawej ręce zostały uszkodzone,” powiedział Marcus, obserwując drganie palców.

„To nie są mimowolne ruchy.” Gallowglass pochylił się tak, że jego broda praktycznie opierała się o klawiaturę. „To alfabet Morsa.”

„Co on mówi?” Oszalałam myśląc, że może już przegapiliśmy część wiadomości.

„D.4.D.5.C.4.” Gallowglass zapisał każdą literę po kolei. „Chryste. Matthew, to nie ma w ogóle sensu. D.X…”

„C4,” powiedział Hamish, jego głos stał się głośniejszy. „DXC4.” Zaniósł się kaszlem z radosnego podniecenia. „Matthew nie wpadł w pułapkę. Wskoczył w nią rozmyślnie.”

„Nie rozumiem,” powiedziałam.

„D4 i D5 to pierwsze ruchy w Gambicie Królowej – klasyczne otwarcie w szachach.” Hamish podszedł do ognia, gdzie ciężkie szachy czekały ustawione na stole. Przesunął dwa pionki, jeden biały, a następnie jeden czarny. „Następny ruch białego sforsuje czarnego albo narazi na niebezpieczeństwo swoje kluczowe pionki, zyskując większą swobodę do bezpiecznej gry, albo ograniczy jego zwrotność.” Hamish przesunął kolejny biały pionek w pobliże pierwszego.

„Ale jeśli Matthew jest biały, nigdy nie rozpocznie Gambitu Królowej, a gdy jest czarny, odmówi. Matthew zawsze gra bezpiecznie i chroni swoją królową," powiedział Baldwin, zakładając ramiona na piersi. „On broni jej za wszelką cenę."

„Wiem. Dlatego traci. Ale nie tym razem." Hamish podniósł czarny pionek i przewrócił biały pion, który stał po przekątnej do niego w centrum planszy. „DXC4. Gambit Królowej przyjęty."

„Myślałam, że Diana jest białą królową," powiedziała Sara, studiując planszę. „Ale ty to robisz tak, że to brzmi jakby Matthew grał czarnymi."

„Bo gra," rzekł Hamish. „Myślę, że on mówi, iż dziecko było białym pionkiem Benjamina – graczem którego poświęcił, wierząc, że daje mu przewagę nad Matthew. Nad nami."

„Robi to?" Zapytałam.

„To zależy od tego, co następnie zrobimy," powiedział Hamish. „W szachach, czarny albo nadal atakuje, aby uzyskać przewagę w końcówce lub jest bardziej agresywny i rusza na jego rycerzy."

„Co zrobi Matthew?" Zapytał Marcus.

„Nie wiem," powiedział Hamish. „Jak powiedział Baldwin, Matthew nigdy nie akceptuje Gambitu Królowej."

„To bez znaczenia. Nie próbował dyktować nam kolejnego ruchu. Mówi nam, żeby nie chronić jego królowej." Baldwin pokręcił głową dookoła i przemówił bezpośrednio do mnie. „Czy jesteś gotowa na to, co będzie dalej?"

„Tak."

„Zawahałaś się wcześniej," powiedział Baldwin. „Marcus opowiedział mi, co się stało ostatnim razem, gdy miałaś do czynienia z Benjaminem w bibliotece. Tym razem, życie Matthew zależy od ciebie."

„To się więcej nie powtórzy." Wytrzymałam jego spojrzenie i Baldwin skinął.

„Będziesz w stanie śledzić Matthew, Ysabeau?" Zapytał Baldwin.

„Lepiej niż Verin," odpowiedziała.

„W takim razie wyjeżdżamy od razu," powiedział Baldwin. „Zadzwoń do swoich rycerzy broni, Marcus. Powiedz im żeby spotkali się ze mną w Warszawie."

„Kuźma tam jest," powiedział Marcus. „Będzie przewodził rycerzom, dopóki ja się nie zjawię."

„Nie możesz jechać, Marcus," powiedział Gallowglass. „Musisz zostać tutaj, z dziećmi."

„Nie!" Rzekł Marcus. „On jest moim ojcem. Mogę wyczuć go łatwiej niż Ysabeau. Potrzebujemy każdej przewagi."

„Nie idziesz, Marcus. Ani Diana." Baldwin wsparł ramiona na stole i skupił wzrok na Marcusie i na mnie. „Wszystko do teraz było potyczką – wstępem do tego momentu. Benjamin miał prawie tysiąc lat na zaplanowanie swojej zemsty. My mamy godziny. Wszyscy musimy być tam, gdzie jesteśmy najbardziej potrzebni – nie tam, dokąd prowadzą nas nasze serca."

„Mój *mąż* mnie potrzebuje," powiedziałam dobitnie.

„Twój mąż potrzebuje zostać odnaleziony. Inni będą mogli to zrobić właśnie wtedy, gdy drudzy będą walczyć," odpowiedział Baldwin. „Marcus musi zostać tutaj bo Sept-Tours ma status prawny sanktuarium tylko, jeśli wielki mistrz znajduje się w jego murach."

„A widzieliśmy jak wiele dobrego zrobili przeciwko nam Gerbert i Knox," powiedziała Sara z goryczą.

„Jedna osoba zginęła." Głos Baldwina był zimny i jasny jak sopel lodu. „To była godna pożałowania i tragiczna strata, ale gdyby nie było tutaj Marcusa, Gerbert i Domenico mogliby najechać to miejsce z ich dziećmi i wszyscy by zginęli."

„Tego nie wiesz," powiedział Marcus.

„Zrobiliby to. Domenico chwalił się ich planami. Zostaniesz tu Marcus i będziesz bronił Sary i dzieci, tak żeby Diana mogła wykonać swoją robotę."

„Moją robotę?" Uniosłam brwi.

„Ty, siostro, jedziesz do Wenecji."

Ciężki żelazny klucz przeleciał w powietrzu. Podniosłam rękę i wylądował z mojej dłoni. Klucz był bardzo ciężki i ozdobny, z pięknym łukiem w kształcie uroborosa de Clermontów, miał długą nóżkę i masywne kawałki ze skomplikowanymi kształtami gwiazd.

„Co jest w Wenecji?" Jak słabo sobie przypominałam, miałam tam dom. Być może to był klucz do niego.

Nikt nie odpowiedział. Każdy wampir w pokoju patrzył na moją rękę w szoku. Przekręciłam ją, ale nie było tam nic dziwnego do zobaczenia oprócz normalnych kolorów tęczy, oznaczonego nadgarstka i dziwnych kawałków liter. Pierwszym, który odzyskał głos był Gallowglass.

„Nie możesz wysłać tam cioteczki," powiedział, popychając Baldwina wojowniczo. „Co ty sobie wyobrażasz, człowieku?"

„To, że ona jest de Clermontem – i to, że jestem bardziej przydatny tropiąc Matthew z Ysabeau i Verin, niż siedząc w sali obrad sprzeczając się o zapisy przymierza." Baldwin zwrócił na mnie swoje błyszczące oczy. Wzruszył ramionami. „Może Diana nakłoni ich do zmiany zdania."

„Czekaj." Teraz była moja kolej żeby spojrzeć ze zdumieniem. „Nie możesz..."

„Chcesz zasiąść na miejscu de Clermontów przy stole w Kongregacji?" Baldwin podwinął wargi. „Och, a ja chcę siostro."

„Nie jestem wampirem!"

„Nic nie mówi, że musisz być. Jedynym sposobem, żeby ojciec zgodził się na zawarcie przymierza, był warunek, że zawsze de Clermont będzie wśród członków Kongregacji. Rada nie może się spotkać bez obecności jednego z nas. Ale mówię o zapisach oryginalnego traktatu. On nie określa, że reprezentant rodziny musi być wampirem". Baldwin pokręcił głową. „Gdybym nie wiedział lepiej, pomyślałbym, że Philippe przewidział ten dzień i wszystko zaplanował."

„Czego się spodziewasz po cioteczce? Że co zrobi?" Żądał Gallowglass. „Może jest tkaczem, ale nie jest cudotwórcą."

„Diana musi przypomnieć Kongregacji, że to nie pierwsze skargi dotyczące wampira w Chełmie," powiedział Baldwin.

„Kongregacja wiedziała o Benjaminie i nic nie zrobiła?" Nie mogłam w to uwierzyć.

„Nie wiedzieli, że to był Benjamin, ale wiedzieli, że coś tam było nie w porządku," odpowiedział Baldwin. „Nawet czarownice nie zadbały o śledztwo. Knox może nie być jedynym czarodziejem współpracującym z Benjaminem."

„Jeśli tak, to nie dostaniemy się zbyt blisko Chełma bez wsparcia Kongregacji," rzekł Hamish.

„A jeśli czarownice stamtąd padły ofiarami Benjamina, grupa wampirów będzie potrzebowała błogosławieństwa sabatu z Chełma, zarówno jeśli chcemy odnieść sukces, jak również mieć poparcie Kongregacji," dodał Baldwin.

„To oznacza przekonanie Satu Järvinen do stanięcia po naszej stronie," zwróciła uwagę Sara, „nie wspominając Gerberta i Domenico."

„To niemożliwe, Baldwin. Jest zbyt dużo złej krwi pomiędzy de Clermontami i czarownicami," zgodziła się Ysabeau. „Nigdy nie pomogą nam ocalić Matthew."

„Niemożliwe n'est pas français (słowa niemożliwe nie ma we francuskim)," przypomniałam jej. „Zajmę się Satu. W swoim czasie dołączę do ciebie, Baldwin, będziesz miał pełne wsparcie czarownic z Kongregacji. Demonów także. Nie mogę obiecać niczego jeśli chodzi o Gerberta i Domenico."

„To ciężka sprawa," ostrzegł Gallowglass.

„Chcę odzyskać mojego męża." Zwróciłam się do Baldwina. „Co teraz?"

„Udamy się prosto do domu Matthew w Wenecji. Kongregacja zażądała żebyście ty i Matthew pojawili się przed nimi. Jeśli zobaczą, że dwoje z nas przybyło, założą, że spełniłem ich polecenie," powiedział Baldwin.

„Czy ona będzie tam w jakimkolwiek niebezpieczeństwie?" Zapytał Marcus.

„Kongregacja chce formalnego przebiegu wydarzeń. Będziemy obserwowani – z bliska – ale nikt nie chce rozpoczynać wojny. Nie, zanim skończy się zgromadzenie, w każdym razie. Pójdę z Dianą Isola della Stella aż do miejsca gdzie znajduje się siedziba Kongregacji. Potem może jej towarzyszyć dwóch strażników z klasztoru. Gallowglass? Fernando?" Benjamin zwrócił się do swojego bratanka i partnera jego brata.

„Z przyjemnością," odpowiedział Fernando. „Nie byłem na zgromadzeniu odkąd umarł Hugh."

„Oczywiście, że zamierzam jechać do Wenecji," warknął Gallowglass. „Jeśli sądzisz, że cioteczka pojedzie tam beze mnie, jesteś głupi."

„Tak właśnie myślałem. Pamiętaj: nie mogą rozpocząć zgromadzenia bez ciebie, Diano. Drzwi komnaty rady nie odblokują się bez klucza de Clermontów," wyjaśnił Baldwin.

„Och. To dlatego klucz jest zaczarowany," powiedziałam.

„Zaczarowany?" Zapytał Baldwin.

„Tak. Zaklęcie ochronne zostało nałożone, gdy klucz powstał." Czarownice, które tego dokonały były także wykwalifikowane. Na przestrzeni wieków, magia prawie wcale nie osłabła.

„Kongregacja przeniosła się na Isola della Stella w 1454. Wtedy klucze zostały zrobione i rozdane," powiedział Baldwin.

„Acha. To wszystko wyjaśnia. Zaklęcie miało za zadanie wykluczyć możliwość podrobienia klucza. Gdybyś próbował, zniszczyłbyś samego siebie." Obróciłam kluczem w dłoni. „Sprytne."

„Jesteś tego pewna, Diano?" Baldwin studiował mnie uważnie. „Nie jest wstydem przyznanie się, że nie jesteś gotowa skonfrontować się ponownie z Gerbertem i Satu. Możemy wymyślić inny plan."

Odwróciłam się i posłałam Baldwinowi spojrzenie bez mrugnięcia.

„Jestem pewna."

„Dobrze." Dotarł do kawałka papieru czekającego na stole. Uroboros de Clermontów był odciśnięty na dysku czarnego laku u dołu, obok zdecydowanego podpisu Baldwina. Podał mi go. „Będziesz musiała przedstawić to bibliotekarzowi po przyjeździe."

Było to jego formalne uznanie linii Bishop-Clairmont.

„Nie musiałem widzieć Matthew z ta dziewczynką, żeby wiedzieć iż jest gotowy prowadzić własną rodzinę," powiedział Baldwin w odpowiedzi na mój zaskoczony wyraz twarzy.

„Od kiedy?" Zapytałam, niezdolna powiedzieć nic więcej.

„Od chwili, gdy pozwolił ci stanąć między nami w kościele – i nie poddał się krwawemu szałowi" odpowiedział Baldwin. „Znajdę go, Diano. I przyprowadzę do domu."

„Dziękuję." Zawahałam się, a potem wymówiłam słowo, które było nie tylko na moim języku, ale również w sercu. „Bracie."

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

TRZYDZIEŚCI SIEDEM

Morze i niebo były ołowiane, gdy samolot de Clermontów wylądował na lotnisku w Wenecji.

„Doskonała wenecka pogoda, jak widzę.” Gallowglass ochraniał mnie przed wiatrem, gdy schodziliśmy po schodach z samolotu za Baldwinem i Fernando.

„Przynajmniej nie pada,” powiedział Baldwin, skanując pas do kołowania.

Ostrzeżono mnie przed wieloma rzeczami, ale fakt że w domu może być centymetr lub dwa wody na podłodze, był najmniejszym z moich zmartwień. Wampiry mogą mieć szalone wyczucie rzeczy naprawdę ważnych.

„Czy możemy iść, proszę?” Powiedziałam, maszerując do czekającego samochodu.

„To nie odbędzie się wcześniej niż o piątej,” zauważył Baldwin, podążając za mną. „Odmówili zmiany godziny spotkania. To jest tra…”

„Tradycja. Wiem.” Wsiadłam do czekającego samochodu.

Samochód zawiózł nas tylko do unoszącego się na wodzie portu, gdzie Gallowglass pomógł mi przesiąść się do małej, szybkiej łodzi.

Miała herb de Clermontów na czubku świecącego steru i przyciemniane szyby w kabinie. Wkrótce byliśmy w innym porcie, pływającym naprzeciwko piętnastowiecznego palazzo na zakręcie Canale Grande.

To Chiaromonte było odpowiednim mieszkaniem dla kogoś takiego jak Matthew, który od wieków odgrywał kluczową rolę w weneckim biznesie i życiu politycznym. Miał trzy piętra, gotyckie fasady i lśniące okna, krzyczące bogactwem i wysokim statusem. Gdybym była tutaj z jakiegokolwiek innego powodu niż ocalenie Matthew, mogłabym upajać się jego pięknem, ale dzisiaj miejsce wydawało mi się ponure jak pogoda na zewnątrz. Potężny, ciemnowłosy mężczyzna z wydatnym nosem, w okrągłych okularach z

grubymi soczewkami i wyrazem długotrwałego cierpienia na twarzy, był tam by nas powitać.

„Witam, Madame,” powiedział z ukłonem. „To zaszczyt powitać państwa w waszym domu. To zawsze wielka przyjemność widzieć cię ponownie, Ser Baldovino.”

„To straszne kłamstwo, Santoro. Potrzebujemy kawy. I coś mocniejszego dla Gallowglassa.”

Baldwin podał mężczyźnie swoje rękawiczki oraz płaszcz i poprowadził mnie do otwartych drzwi palazzo. Były umieszczone wewnątrz małego portyku, w którym zgodnie z przewidywaniami, było kilka centymetrów wody, mimo iż przy drzwiach ułożona była sterta worków z piaskiem. Wewnątrz, na podłodze ułożona była terakota oraz białe płytki ciągnące się daleko, aż do drzwi na samym końcu. Ciemne, drewniane panele były oświetlone świecami umieszczonymi w kinkietach z lustrami, aby spotęgować światło świec. Zdjęłam kaptur mojego ciężkiego płaszcza przeciwdeszczowego, odwinęłam szalik i badałam otoczenie.

„Oczywiście, Ser Baldovino.” Santoro zabrzmiał mniej więcej tak szczerze jak Ysabeau. „A dla ciebie, Madame Chiaromonte? Milord Matteo ma dobry gust jeśli chodzi o wina. Może kieliszek Barolo?” Potrząsnęłam głową.

„Teraz to jest Ser Matteo,” powiedział Baldwin z końca korytarza. Santoro opadła szczęka. „Tylko mi nie mów, że jesteś zaskoczony, stary koźle. Zachęcałeś Matthew do buntu od wieków.”

Baldwin głośno tupał na piętrze.

Szarpałam się z guzikami mojego przemoczonego płaszcza. W tej chwili nie padało, ale powietrze było ciężkie od wilgoci. Wenecja, w której jak odkryłam, była głównie deszczowa pogoda, walecznie utrzymywała razem cegły i zaprawę. Podczas gdy ja skradłam spojrzenie na bogate umeblowanie holu.

Fernando zauważył wędrówkę mojej uwagi.

„Wenecjanie rozumieją dwa języki, Diano: bogactwo i władzę. De Clermontowie mówią w obu – biegle,” powiedział. „Poza tym, miasto już dawno wpadłoby do morza, gdyby nie Matthew i Baldwin, i Wenecjanie to wiedzą. Żaden z nich nie ma powodu, żeby się tutaj ukrywać.”

Fernando wziął mój płaszcz i wręczył Santoro. „Chodź, Diano, pozwól że pokażę ci górę.”

Sypialnia, która została dla mnie przygotowana, udekorowana była czerwienią i złotem, ogień płonął w kaflowym kominku, ale płomienie i jasne barwy nie ogrzały mnie. Pięć minut po tym, jak zamknęły się drzwi za Fernando, znalazłam powrotną drogę na dół.

Zatopiłam się w jednej z wyściełanych ławek, stojącej przy jednym z okien wychodzących na Canale Grande. Ogień trzaskał w jednym z przepastnych domowych kominków. Znajome motto – CO MNIE ODŻYWIA, NISZCZY MNIE – zostało wyrzeźbione na drewnianym gzymsie. Przypomniałam sobie o mnie i Matthew, o naszym czasie w Londynie, o wcześniejszych czynach, które nawet teraz mogły zagrozić mojej rodzinie.

„Proszę, cioteczko. Musisz odpocząć,” mruknął Gallowglass z niepokojem, gdy mnie tam znalazł. „Zostały godziny do czasu, gdy Kongregacja będzie rozpatrywała twoją sprawę.”

Ale odmówiłam ruszenia się. Zamiast tego siedziałam przy oprawionym w ołów oknie, przechwytywałam każde mrugnięcie miasta na zewnątrz i słuchałam dzwonków oznaczających wolno upływające godziny.

***

„Nadszedł czas.” Baldwin położył rękę na moim ramieniu.

Wstałam i odwróciłam się przodem do niego. Miałam na sobie jaskrawo haftowaną elżbietańską kurtkę, którą nosiłam w domu w przeszłości, gruby czarny golf i wełniane spodnie. Byłam ubrana do podróży do Chełma, tak więc byłam gotowa iść na obrady.

„Masz klucz?” Zapytał Baldwin.

Wsunęłam go do kieszeni mojej kurtki. Na szczęście żakiet został zaprojektowany tak, żeby elżbietańska pani domu mogła przechowywać wiele kluczy. Jednak klucz do komnaty Kongregacji był tak duży, że ciasno się wpasował.

„Chodźmy więc,” powiedział Baldwin.

Znaleźliśmy Gallowglassa i Fernando na dole. Obaj byli odziani w czarne peleryny i Gallowglass ułożył pasujący czarny aksamit wokół moich

ramion. Był wiekowy i ciężki. Moje palce odnalazły insygnia Matthew na fałdach tkaniny przykrywającej moje prawe ramię.

Gwałtowny wiatr nie ustał, chwyciłam dół mojego kaptura aby uchronić go przed zdmuchnięciem.

Fernando i Gallowglass weszli do łodzi motorowej, która unosiła się i opadała w rytm fal na kanale. Baldwin trzymał mocno mój łokieć, gdy szliśmy po śliskiej nawierzchni. Wskoczyłam na pokład łodzi motorowej w chwili gdy ta przechyliła się ostro w kierunku podestu, zatrzymana nagłym ruchem buta Gallowglassa o metalowy kołek z boku łodzi. Dałam nura do kabiny, a Gallowglass wdrapał się za mną.

Przyspieszyliśmy u wylotu Canale Grande, przecinając odcinek wody od frontu San Marco i dając nura w mniejszy kanał przecinający na wskroś dzielnicę Castello, który zawracał nas do laguny na północy miasta. Minęliśmy San Michele, z jego wysokimi murami i cyprysami osłaniającymi nagrobki. Moje palce skręciły się, plotąc czarny i błękitny wątek wewnątrz mnie, gdy wymamrotałam kilka słów, upamiętniając zmarłych.

Gdy przepływaliśmy przez laguny, minęliśmy kilka zamieszkałych wysp, takich jak Murano i Burano, i inne zajęte tylko przez ruiny i drzemiące drzewa owocowe. Gdy ukazały się surowe ściany chroniące Isola della Stella, moje ciało zadrżało. Baldwin wyjaśnił, że Wenecjanie myśleli, że to miejsce jest przeklęte. Nic dziwnego. Tu była moc, zarówno magia żywiołów jak i wiekowe pozostałości po zaklęciach mających na celu ochronę tego miejsca przed ciekawskimi ludzkimi oczami.

„Wyspa wyczuje, że nie powinnam wchodzić drzwiami dla wampirów," powiedziałam Baldwinowi.

Słyszałam duchy czarownic przywiązane do tego miejsca, kołyszące się na granicy kontroli bezpieczeństwa. Ktokolwiek otoczył ochroną Isola della Stella i Celestina był znaczenie bardziej zaawansowany niż czarownica, która zainstalowała system nadzoru magicznego w bibliotece Bodlejańskiej.

„W takim razie poruszaj się szybko. Regulamin Kongregacji zakazuje wyrzucenia kogokolwiek, kto dotrze do klasztoru leżącego w centrum Celestina. Jeśli posiadasz klucz, masz prawo wejść z dwoma towarzyszami. Tak zawsze było," powiedział Baldwin bez mrugnięcia okiem.

Santoro wyłączył silnik i łódź przesunęła się płynnie do chronionego podestu. Gdy przepłynęliśmy pod arkadami, ujrzałam słaby zarys uroborosa de Clermontów na filarze. Czas i słone powietrze zmiękczyły kontury rzeźby i przypadkowy widz mógłby nie zobaczyć nic więcej jak tylko cienie. Wewnątrz, drabinka prowadziła do wysokiego marmurowego podestu bujnie porośniętego przez algi. Wampir mógł ryzykować wspinaczkę, ale nie czarownica. Zanim mogłam wymyślić rozwiązanie, Gallowglass wyskoczył z łodzi i już był na podeście. Santoro rzucił mu długą linę i Gallowglass przywiązał łódź do pachołka cumowego z szybkością kogoś bardzo doświadczonego.

Baldwin odwrócił się, wydając ostatnie polecenia.

„Jak wejdziesz do komnaty Rady, zajmij miejsce bez angażowania się w rozmowy. Stało się zwyczajową praktyką dla członków Rady, że gawędzą w nieskończoność zanim się zwołają, ale to nie jest zwykłe spotkanie. Reprezentant de Clermontów jest zawsze przewodniczącym. Przywołaj istoty do porządku tak szybko jak to możliwe."

„Dobrze." To była ta część dnia, którą delektowałam się najmniej. „Czy ma znaczenie gdzie usiądę?"

„Fotel naprzeciwko drzwi – między Gerbertem, a Domenico." Z tymi słowami, Baldwin pocałował mnie w policzek. *„Buona fortuna (powodzenia, dużo szczęścia)*, Diano."

„Przyprowadź go do domu, Baldwin." Przytrzymałam go przez chwilę za rękaw. To była ostatnia oznaka słabości, na którą mogłam sobie pozwolić.

„Przyprowadzę. Benjamin oczekuje, że jego ojca będą szukać i wierzy, że ty podążysz za nim," powiedział Baldwin. „Nie będzie się mnie spodziewał."

Gdzieś wyżej zabiły dzwony.

„Musimy iść." Powiedział Fernando.

„Opiekuj się moją siostrą," powiedział mu Baldwin.

„Zaopiekuję się partnerką mojego pana," odpowiedział Fernando, „więc nie musisz się martwić. Będę jej bronił z poświęceniem swojego życia."

Fernando chwycił mnie w pasie i uniósł w górę, a Gallowglass sięgnął w dół i chwycił mnie pod ramię. W dwie sekundy stanęłam na pomoście. Fernando obok mnie. Baldwin przesiadł się do małej łodzi motorowej. Z

pozdrowieniem, manewrował swoim nowym statkiem ku ujściu kanału. Chciał tam zaczekać, aż dzwony wybiją piątą, sygnalizując początek spotkania.

Drzwi, które stały pomiędzy mną, a Kongregacją były ciężkie i czarne ze starości i wilgoci. W porównaniu w nimi, zamek był niesamowicie błyszczący i wyglądał tak, jakby był niedawno polerowany. Spodziewałam się magii podtrzymującej błyszczenie i dotknięcie moich palców potwierdziło moje przypuszczenia. Ale było to tylko łagodne zaklęcie, zapobiegające zniszczeniu metalowych elementów. Bazując na tym, co widziałam z okien palazzo Chiaromonte, przedsiębiorcza wenecka czarownica mogła zbić fortunę czarując tynk i cegły w mieście, zapobiegając ich rozpadnięciu.

Klucz był ciepły, gdyż moja ręka była zaciśnięta wokół niego. Wyciągnęłam go z kieszeni, wsuwając koniec nóżki w otwór zamka i przekręcając. Mechanizm wewnątrz zamka zadziałał szybko i bez zająknięcia.

Chwyciłam ciężkie koło i pociągnęłam, otwierając drzwi. Za nimi był ciemny korytarz z podłogą wyłożoną żyłkowanym marmurem. W mroku mogłam dostrzec cokolwiek nie więcej niż na metr.

„Pozwól mi pokazać ci drogę," powiedział Fernando, biorąc mnie pod ramię.

Po mroku korytarza, zostałam chwilowo oślepiona, gdy weszliśmy w słabe światło klasztoru. Kiedy moje oczy się przystosowały, zobaczyłam zaokrąglone sklepienia wsparte na eleganckich podwójnych kolumnach. W centrum przestrzeni było marmurowe źródło – przypomnienie, że klasztor został zbudowany na długo przed nowoczesnymi udogodnieniami jak prąd czy bieżąca woda. W dni, gdy podróż była trudna i niebezpieczna, spotkania Kongregacji trwały miesiącami, i oni mieszkali na wyspie, aż do rozwiązania wszystkich spraw.

Niski szmer rozmów ustał. Zdjęłam kaptur okrywającej mnie peleryny, mając nadzieję ukryć jakiekolwiek znaki mojej magii widoczne na mojej skórze. Gęste fałdy tkaniny maskowały również płócienną torbę zawieszoną na moim ramieniu. Szybko zlustrowałam tłum. Satu stała samotnie. Unikała mojego wzroku, ale byłam świadoma jej dyskomfortu, gdy zobaczyła mnie ponownie. Co więcej, czarownica odczuwała to jakoś niewłaściwie…, a mój żołądek przewrócił się z powodu małej odrazy, którą czułam gdy okłamywała

mnie inna czarownica. Satu nosiła zaklęcie zmieniające, ale niezbyt dobre. Wiedziałam co ukrywała.

Inne obecne istoty tłoczyły się w grupkach zgodnie ze swoimi gatunkami. Agatha Wilson stała z dwoma kolegami demonami. Domenico i Gerbert razem, wymieniając zaskoczone spojrzenia. Pozostałe czarownice z Kongregacji obie były kobietami. Jedna patrzyła srogo, miała brązowe włosy przetykane siwizną zaplecione w ciasny warkocz. Ubrana była w najbrzydszą sukienką jaką kiedykolwiek widziałam, zaakcentowaną ozdobnym naszyjnikiem. Miniaturowy portret ozdabiał centrum złotego emaliowanego naszyjnika – bez wątpienia przedstawiał przodka. Druga czarownica miała miło zaokrągloną twarz, różowe policzki i białe włosy. Jej skóra była niezwykle gładka, co uniemożliwiało określenie jej wieku. Coś w tej czarownicy nie dawało mi spokoju, ale nie mogłam stwierdzić co to było. Ciało na moich ramionach zaswędziało, ostrzegając mnie, że Księga Życia posiada odpowiedzi na moje niewypowiedziane pytania, ale nie miałam teraz czasu aby je rozszyfrować.

„Jestem zadowolony, że de Clermontowie spełnili prośbę Kongregacji, żebyśmy mogli zobaczyć tę czarownicę.” Gerbert pojawił się przede mną. Nie widziałam go od czasu La Pierre. „Znowu się spotykamy, Diano Bishop.”

„Gerbert,” przywitałam go nieugiętym spojrzeniem, choć moje ciało się skurczyło. Wywinął wargi.

„Jak widzę jesteś tą samą dumną istotą, którą byłaś wcześniej.” Gerbert zwrócił się do Gallowglassa. „Zobaczyć jak tak szlachetny ród jak de Clermontowie doprowadza do zamętu i ruiny z powodu tej dziewczyny!”

„Kiedyś mówiono coś podobnego o Babci,” odpalił Gallowglass. „Jeśli przetrzymaliśmy Ysabeau, możemy również przetrwać tę dziewczynę.”

„Możesz myśleć inaczej, ale poznasz rozmiary przestępstwa czarownicy,” odpowiedział Gerbert.

„Gdzie jest Baldwin?” Domenico dołączył do nas z niezadowolonym wyrazem twarzy.

Nad głowami zaterkotały i zadźwięczały koła zębate.

„Byle do dzwonka,” powiedział Gallowglass. „Odsuń się, Domenico.”

„Zmiana reprezentanta de Clermontów w ostatniej chwili bez powiadomienia jest bardzo nieodpowiednia,” powiedział Gerbert.

„Na co czekasz, Gallowglass? Odblokuj drzwi," rozkazał Domenico.

„To nie ja jestem tym, który dzierży klucz," odparł Gallowglass cichym głosem. „Chodź, cioteczko. Masz spotkanie."

„Co masz na myśli mówiąc, że nie masz klucza?" Zapytał Gerbert, ostry dźwięk jego głosu przeciął zaczarowany carillon grający nad głową. „Jesteś jedynym obecnym de Clermontem."

„Niezupełnie. Tydzień temu Baldwin uznał Dianę Bishop jako córkę pod przysięgą krwi Philippe de Clermonta." Gallowglass posłał Gerbertowi szyderczy uśmiech.

W klasztorze, jedna z czarownic westchnęła i zaczęła szeptać do sąsiada.

„To jest niemożliwe," powiedział Domenico. „Philippe de Clermont jest martwy od ponad pół wieku. Jak…"

„Diana Bishop jest tkaczem." Gerbert spojrzał na mnie z odrazą.

Białowłosej czarownicy stojącej na dziedzińcu w policzkach pogłębiły się w uśmiechu dołeczki.

„Powinienem się domyślić. To wszystko jest częścią jakiegoś ogromnego czaru, który wypracowała. Ostrzegałem cię, że ta wiedźma musi być zatrzymana. Teraz będziemy płacić za twoje niepowodzenie w działaniu." Wycelował oskarżycielsko palec w Satu.

Pierwszy dźwięk dzwonu wybił godzinę.

„Czas iść," powiedziałam żwawo. „Nie chcielibyśmy się spóźnić i zakłócić tradycji Kongregacji." Ich brak zgody na wcześniejsze spotkanie wciąż bolał.

Kiedy podeszłam do drzwi, ciężar klucza wypełnił moją dłoń. Było dziewięć zamków i we wszystkich tkwiły klucze, z wyjątkiem jednego. Wsunęłam kawałek metalu w pustą dziurkę od klucza i obróciłam. Mechanizm zaterkotał i kliknął. Następnie drzwi zakołysały się i otworzyły.

„Za tobą." Przesunęłam się w bok, żeby inni mogli przejść. Moje pierwsze posiedzenie Kongregacji właśnie miało się rozpocząć.

Komnata Rady była wspaniała, udekorowana olśniewającymi freskami i mozaikami, które były oświetlone blaskiem pochodni i tysięcy świec. Sklepienie wydawało się być mile nad nami, a galeria otaczająca salę trzy lub cztery piętra wyżej. Ta wzniosła przestrzeń była miejscem gdzie Kongregacja

ustanawiała zapisy. Tysiące lat zapisów, wsparte na szybko zinwentaryzowanych wzrokiem, półkach. Oprócz książek i manuskryptów, były wcześniejsze technologie zapisywania, w tym zwoje i szklane ramki, w których trzymane były fragmenty papirusów. Banki płytkich szuflad sugerowały, że mogą tam być nawet gliniane tabliczki.

Moje oczy opadły do badania sali spotkań, zdominowanej przez duży owalny stół, otoczony krzesłami o wysokich oparciach. Jak zamki i klucze, które je otwierały, na każdym krześle były wygrawerowane symbole.

Moje było dokładnie tam, gdzie obiecywał Baldwin: po drugiej stronie pokoju naprzeciwko drzwi.

Młoda ludzka kobieta stojąca wewnątrz, przedstawiła każdego członka Kongregacji, który wchodził ze skórzaną teczką. Na początku myślałam, że musi zawierać plan spotkania. Wtedy zauważyłam, że każda teczka jest innej grubości jakby poproszono o przedmioty z półek powyżej, według szczegółowych instrukcji członków.

Weszłam jako ostatnia do pokoju, drzwi zamknęły się za mną z trzaskiem.

„Madame de Clermont," powiedziała kobieta, jej ciemne oczy wypełnione były inteligencją. „Jestem Rima Jaén, bibliotekarka Kongregacji. To są dokumenty o które prosił Sieur Baldwin na spotkanie. Jeśli będziesz potrzebowała czegoś więcej, daj mi tylko znać."

„Dziękuję," powiedziałam, biorąc od niej materiały.

Zawahała się. „Proszę wybaczyć mój tupet, madame, ale czy my się nie znamy? Wyglądasz znajomo. Wiem, że jesteś uczoną. Czy kiedykolwiek odwiedziłaś archiwum Gonçalves w Sevilli?"

„Nie, nigdy tam nie pracowałam," powiedziałam, dodając, „ale sądzę, że znam właściciela."

„Señor Gonçalves nominował mnie na to stanowisko, gdy zostało bez obsady," powiedziała Rima. „Poprzedni bibliotekarz Kongregacji odszedł zupełnie niespodziewanie na emeryturę w lipcu, po tym jak miał atak serca. Zgodnie z tradycją bibliotekarzami zawsze są ludzie. Sieur Baldwin podjął się zadania zastąpienia go."

Atak serca bibliotekarza – i spotkanie Rimy – nastąpiło kilka tygodni po tym, jak Baldwin dowiedział się o moich ślubach krwi. Mocno podejrzewałam, że mój nowy brat skonstruował całą tę sprawę.

Król de Clermontów stał się bardziej interesujący niż godzinę temu.

„Każesz nam czekać, profesor Bishop," powiedział Gerbert cierpko, choć bazując na rozmowach wśród delegatów, był jedyną istotą, która miała coś przeciwko temu.

„Pozwól profesor Bishop wczuć się w jej położenie. To jej pierwsze spotkanie," powiedziała pomarszczona czarownica z wyraźnym szkockim akcentem. „Czy jesteś w stanie przypomnieć sobie swój, Gerbert, czy ten szczęśliwy dzień zaginął we mgle czasu?"

„Daj tej czarownicy szansę, a oczaruje nas wszystkich," powiedział Gerbert. „Nie doceniasz jej, Janet. Ocena Knoxa jej dziecięcej mocy i potencjału były rażąco mylące, obawiam się."

„Dziękuję uprzejmie, ale nie wierzę, że to ja jestem tą, która potrzebuje ostrzeżenia," powiedziała Janet z błyskiem w szarych oczach.

Wzięłam folio od Rimy i minęłam ją, składając dokument, który dał rodzinie Bishop-Clairmont oficjalną pozycję w świecie wampirów.

„Czy możesz dołączyć to do akt, proszę?" Zapytałam.

„Chętnie, Madame de Clermont," powiedziała Rima. „Bibliotekarz Kongregacji jest również jej sekretarzem. Podejmę wszelkie działania jakich będzie wymagał dokument podczas twojego spotkania."

Wręczając papiery, które formalnie uznawały linię Bishop-Clairmont, opłynęłam stół, czarna peleryna kłębiła się u moich stóp.

„Niezła tandeta," szepnęła Agatha, gdy przechodziłam obok wskazując na jej własną linię włosów. „I płaszcz, też."

Uśmiechnęłam się do niej bez komentarza i szłam dalej. Gdy dotarłam do mojego krzesła, zmagałam się z wilgotnym płaszczem, jednocześnie nie chcąc zdjąć torby z ramienia. W końcu udało mi się i powiesiłam go na oparciu krzesła.

„Przy drzwiach są wieszaki," powiedział Gerbert.

Zwróciłam ku niemu twarz. Jego oczy rozszerzyły się. Moja kurtka miała długie rękawy, aby ukryć tekst Księgi Życia, ale moje oczy były w

całości na widoku. I celowo zaplotłam włosy w długi czerwony warkocz, co ujawniło końcówki gałęzi okrywające skórę mojej głowy.

„Moja moc jest w tej chwili nieustabilizowana i niektórzy ludzie czują się niekomfortowo z powodu mojego wyglądu," powiedziałam. „Wolę zachować mój płaszcz w pobliżu. Albo mogę użyć zaklęcia zmieniającego, jak Satu. Ale pospolite ukrywanie się przed wzrokiem innych, jest tak samo kłamstwem jak każda inna wypowiedziana forma oszustwa."

Spojrzałam na każde stworzenie w Kongregacji, rzucając wyzwanie komukolwiek, kto zareagowałby na litery i symbole, o których wiedziałam, że przesuwają się przez moje oczy.

Satu spojrzała daleko przed siebie, ale nie na tyle szybko, aby ukryć jej przerażone spojrzenie. Nagłym ruchem rozciągnęła swoją marną namiastkę zaklęcia zmieniającego. Szukałam podpisu pod zaklęciem, ale nie było żadnego.

Znam twój sekret siostro, powiedziałam cicho.

A ja długo zastanawiałam jaki jest twój, odpowiedziała Satu, jej głos był gorzki jak piołun.

Och, podczas długiej drogi uzbierałam kilka, powiedziałam.

Po moim powolnym przestudiowaniu sali, tylko Agatha zaryzykowała pytanie.

„Co ci się stało?" Szepnęła.

„Wybrałam swoją drogę." Rzuciłam torbę na stół i obniżyłam się w swoim fotelu. Torba była ze mną związana tak ciasno, że nawet z tak małej odległości mogłam poczuć szarpnięcie.

„Co to jest?" Zapytał podejrzliwie Domenico.

„Taszczę ze sobą bagaż z Biblioteki Bodlejańskiej." Wzięłam to ze sklepu bibliotecznego, gdy odzyskałam Księgę Życia, upewniając się, że zostawiam wiadomość w postaci dwudziestu funtów pod kubkiem na ołówki nieopodal kasy. Szczęśliwie, było ozdobione czerwonymi i czarnymi literami przysięgi bibliotecznej.

Domenico otworzył usta żeby zadać kolejne pytanie, ale uciszyłam go spojrzeniem. Czekałam wystarczająco długo, żeby dzisiejsze spotkanie się rozpoczęło. Domenico może zadawać mi pytania po tym jak Matthew będzie wolny.

„Przywołuję to spotkanie do porządku. Jestem Diana Bishop, córka pod przysięgą krwi Philippe de Clermonta i reprezentuję de Clermontów.” Zwróciłam się do Domenico. Skrzyżował ramiona i odmówił przemówienia. Kontynuowałam.

„To jest Domenico Michele i Gerbert z Aurillac po mojej lewej. Znam Agathę Wilson z Oksfordu i Satu Järvinen Tampere z którą spędziłyśmy trochę czasu we Francji, czyż nie?” Moje plecy zapiekły na wspomnienie ognia. „Obawiam się, że reszta z was musi przedstawić się sama.”

„Jestem Osamu Watanabe,” powiedział młody demon siedzący obok Agathy. „Wyglądasz jak postać z mangi. Czy mogę cię później narysować?”

„Oczywiście,” powiedziałam, mając nadzieję, że omawiana postać nie okaże się być zła.

„Tatiana Alkaev,” rzekła platynowa blondynka z rozmarzonymi błękitnymi oczami. Wszystko czego potrzebowała to sanie ciągnięte przez białe konie i byłaby idealną bohaterką rosyjskiej baśni. „Jesteś pełna odpowiedzi, ale nie mam w tej chwili żadnych pytań.”

„Doskonale.” Zwróciłam się do czarownicy o złowrogim wyrazie twarzy i budzącym obrzydzenie gustem względem ubioru.

„A ty?”

„Jestem Sidonie von Borcke,” powiedziała, wkładając parę okularów do czytania i otwierając z trzaskiem folio. „I nie mam żadnej wiedzy o tym, czym jest to, co nazywasz ślubami krwi.”

„To jest w raporcie bibliotekarza. Druga strona, na dole, w przypisach, wiersz trzeci,” odpowiedział pomocnie Osamu. Sidonie spiorunowała go wzrokiem. „Z tego co pamiętam, to zaczyna się od ‘Nowi członkowie w genealogii wampirów (alfabetycznie): Almasi, Bettingcourt, de Clermont, Díaz…’”

„Tak, teraz widzę, panie Watanabe,” warknęła Sidonie.

„Sądzę, że teraz moja kolej na przedstawienie się, droga Sidonie.” Białowłosa czarownica uśmiechnęła się dobrodusznie.

„Jestem Janet Gowdie, a spotkanie ciebie jest długo oczekiwaną przyjemnością. Znałam twojego ojca i matkę. Cieszyli się wielkim uznaniem wśród naszych ludzi i wciąż dotkliwie odczuwamy ich stratę.”

„Dziękuję,” powiedziałam, poruszona prostym hołdem tej kobiety.

„Powiedziano nam, że de Clermontowie mają dla nas wniosek do rozpatrzenia?” Janet delikatnie skierowała sprawę na właściwe tory.

Posłałam jej wdzięczne spojrzenie. „De Clermontowie składają formalny wniosek z prośbą o wsparcie Kongregacji w poszukiwaniach jednego z członków rodziny Bishop-Clairmont, Benjamina Foxa lub Fuchsa. Pan Fox zaraził się krwawym szałem od swojego ojca, mojego męża, Matthew Clairmonta i porywał oraz gwałcił czarownice od wieków, próbując je zapłodnić, głównie na obszarze wokół polskiego miasta Chełm. Niektórzy z was mogą pamiętać skargi sabatu z Chełma, które Kongregacja zignorowała. Do tej pory, pragnienia Benjamina aby stworzyć dziecko czarownico-wampira spełzły na niczym, w dużej mierze dlatego, że nie wie, co czarownice odkryły dawno temu - mianowicie, wampir z krwawym szałem może rozmnożyć się biologicznie, ale tylko ze szczególnym rodzajem czarownicy, zwanej tkaczem.”

W pokoju panowała kompletna cisza. Wzięłam głęboki oddech i kontynuowałam.

„Mój mąż, próbując wyciągnąć Benjamina z ukrycia, udał się do Polski, gdzie zniknął. Jesteśmy przekonani, że Benjamin go porwał i przetrzymuje go w obiekcie, który służył nazistom jako laboratorium obozowe lub ośrodek badawczy podczas II wojny światowej. Rycerze Łazarza przyrzekli sprowadzić mojego męża z powrotem, ale de Clermontowie będą potrzebowali czarownic i demonów jako wsparcia. Benjamin musi zostać powstrzymany.”

Ponownie rozejrzałam się po pokoju. Każda osoba, z wyjątkiem Janet Gowdie, miała otwarte ze zdziwienia usta.

„Dyskusja? Czy powinniśmy od razu przejść do głosowania?” Zapytałam, chętna na długą i przeciągającą się debatę.

Po długiej ciszy, komnatę Kongregacji wypełniły pełne oburzenia wrzaski, gdy przedstawiciele zaczęli wykrzykiwać pytania do mnie i wzajemne oskarżenia.

„W takim razie, dyskusja,” powiedziałam.

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

TRZYDZIEŚCI OSIEM

"Musisz coś zjeść," Gallowglass nalegał, wciskając mi kanapkę do ręki.

"Muszę tam wrócić. Wkrótce odbędzie się drugie głosowanie." Odepchnęłam kanapkę.

Baldwin wśród swoich wielu instrukcji, przypomniał mi o procedurach Kongregacji, dotyczących głosowania: trzy głosowania na każdy wniosek, z dyskusją pomiędzy. Normalnym było, że głosy się przemieszczały z jednej pozycji do drugiej, kiedy członkowie Kongregacji rozważali - albo udawali, że rozważają - przeciwne poglądy.

Przegrałam pierwsze głosowanie, osiem przeciw i jeden za. Niektórzy głosowali przeciwko mnie ze względów proceduralnych, ponieważ Matthew i ja złamaliśmy warunki przymierza, a Kongregacja miała głosować podtrzymanie starożytnego paktu. Inni głosowali na nie, z powodu plagi krwawego szału, zagrażającej zdrowiu i bezpieczeństwu wszystkich ciepłokrwistych - demonów, ludzi, i czarownic. Przedstawiali i czytali na głos doniesienia prasowe o morderstwach dokonanych przez wampiry. Tatiana sprzeciwiła się ratowaniu czarownic z Chełma, które jak twierdziła ze łzami w oczach, rzuciły urok na jej spędzającą tam wakacje babcię, i musiała uciekać z czyrakami na skórze. Żadna ilość wyjaśnień nie mogła przekonać Tatiany, że faktycznie myślała o Czeboksary, nawet zdjęcia lotnicze pokazane przez Rimę udowadniające, że Chełm nie był nadbrzeżem na Wołdze.

"Są jakieś wiadomości od Baldwina lub Verin?" Zapytałam. Isola della Stella miała słaby zasięg telefonów komórkowych w recepcji oraz w murach Celestiny, jedynym sposobem, aby złapać sygnał było stanie na środku niezadaszonej części klasztoru w ciągłej ulewie.

"Nic." Gallowglass umieścił kubek herbaty w moim ręku i zacisnął palce wokół niego. "Pij".

Zamartwianie się o Matthew i zniecierpliwienie bizantyjskimi przepisami Kongregacji spowodowały, że miałam zaciśnięty żołądek. Oddałam nietknięty kubek Gallowglassowi.

"Nie należy brać decyzji Kongregacji, do serca, cioteczko. Mój ojciec zawsze mówił, że pierwsze głosowanie było pozerstwem, drugie głosowanie najczęściej było odwrotnością pierwszego."

Podniosłam bodlejańską torbę, skinęłam głową i wróciłam do sali obrad. Wrogie spojrzenie jakie otrzymałam od Gerberta i Domenico kiedy byłam w środku, dało mi do myślenia, czy Hugh nie był czasem optymistą, jeśli chodzi o politykę Kongregacji.

"Krwawy szał!" syknął Gerbert, chwytając mnie za ramię. "W jaki sposób de Clermontowie ukryli to przed nami?"

"Nie wiem, Gerbert", odpowiedziałam, zrzucając jego uścisk. "Ysabeau mieszkała pod twoim dachem tygodniami i tego nie odkryłeś."

"Jest 22:30." Sidonie von Borcke weszła do pokoju. "Odraczamy o północy. Kończmy ten podły biznes i przejdźmy do bardziej istotnych spraw - jak nasze śledztwo w sprawie naruszenia warunków przymierza przez rodzinę Bishopów."

Nie było nic bardziej naglącego niż uwolnienie świata od Banjamina, ale ugryzłam się w język i zajęłam krzesło, opierając torbę na stole przed sobą. Domenico sięgnął po nią, wciąż ciekawy co jest w środku.

"Nie." Spojrzałam na niego. Widocznie moje oczy mówiły to samo, bo szybko cofnął rękę.

"Więc, Sidonie, mam rozumieć, że masz pytania?" Zapytałam ją gwałtownie. Pomimo jej apeli o szybkie rozwiązanie, okazała się być główną przeszkodą w obradach, wyciągając każdą zmianę nieistotnych szczegółów, aż byłam gotowa krzyczeć.

"Wcale nie" prychnęła. "Jedynie chcę byśmy sprawę rozważyli z należytą starannością."

"Ja nadal jestem przeciwny interweniowaniu w to, co jest najwyraźniej problemem rodzinnym" powiedział Gerbert. "Propozycja Madame de Clermont zmierza do poddania tej nieszczęsnej sprawy większej kontroli. Rycerze Łazarza są już na scenie i szukają jej męża. Najlepiej niech sprawy biegną według własnego rytmu."

"A krwawy szał?" To był pierwszy raz, kiedy Satu coś powiedziała z wyjątkiem jej ‘Nie’, w pierwszym głosowaniu.

"Krwawy szał jest sprawą wampirów. Będziemy dyscyplinować rodzinę de Clermontów za poważną pomyłkę w ocenie, podjęciem odpowiednich środków w celu zlokalizowania i eksterminacji wszystkich, którzy mogą być zainfekowani." Gerbert złączył palce przed sobą i rozejrzał się wokół stołu. "Możecie wszyscy spać spokojnie pod tym względem."

"Zgadzam się z Gerbertem. Ponadto, żaden potomek nie możne być ustanowiony przez chorego ojca" powiedział Domenico. "To jest nie do pomyślenia. Matthew Clairmont musi być zabity, i wszystkie jego dzieci." Oczy wampira błyszczały.

Osamu podniósł rękę i czekał na udzielenie głosu.

"Tak, panie Watanabe?" Skinęłam głową w jego stronę.

"Kim są prządki?" Zapytał. "I co mają wspólnego z wampirami, które mają krwawy szał?"

"Co sprawia, że myślisz, że mają coś wspólnego?" pękła Sidonie.

"To logiczne, że wampiry z krwawym szałem i czarownice prządki mają coś wspólnego. Jak inaczej Diana i Matthew mogliby mieć dzieci?" Agatha spojrzała na mnie wyczekująco.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Gerbert wstał i skierował się w moją stronę.

"Czy to jest to, co Matthew odkrył w Księdze Życia?" Zapytał. "Wydobyłaś na światło dzienne zaklęcie, które łączy dwa gatunki?"

"Siadaj, Gerbert." Janet robiła na drutach systematycznie przez wiele godzin, patrząc co jakiś czas w górę, aby wygłosić rozsądny komentarz lub uśmiechnąć się życzliwie.

"Czarownica musi odpowiedzieć!" Wykrzyknął Gerbert. "Jakie zaklęcie tu działa, i jak je wykonała?"

"Odpowiedź jest w Księdze Życia." Zdjęłam torbę z siebie i wyciągnęłam z niej zawartość, która była ukryta przez tak długi czas w bibliotece Bodlejańskiej.

Nastąpiły westchnienia zdumienia przy stole.

"To jest sztuczka" stwierdziła Sidonie. Wstała i przeszła wokół stołu. "Jeśli to jest zaginiona księga zaklęć czarownic, żądam zbadania jej."

"To stracona historia wampirów" warknął Domenico, kiedy przechodziła obok jego fotela.

"Proszę". Podałam Księga Życia Sidonie.

Wiedźma próbowała odblokować klamry, popychając i szarpiąc metalowe okucia, ale księga odmówiła z nią współpracy. Wyciągnęłam ręce, a księga przeleciała przez przestrzeń między nami, chętnie wracając tam, gdzie przynależała. Sidonie i Gerbert wymienili długie spojrzenia.

"Otwórz ją, Diana," powiedziała Agatha z okrągłymi oczami. Pomyślałam, o tym, co powiedziała w Oxfordzie kilka miesięcy temu - że Ashmole 782 należy zarówno do demonów, czarownic jak i wampirów.

W jakiś sposób, ona już odgadła znaczenie treści.

Umieściłam Księgę Życia na stole podczas gdy Kongregacja zbierała się wokół mnie. Zamki otworzyły się natychmiast, kiedy jej dotknęłam. Szepty i westchnienia wypełniły powietrze, następujące po nadprzyrodzonych śladach pozostawionych przez duchy stworzeń, które były związane na stronach.

"Na Isola della Stella magia nie jest dozwolona," zaprotestował Domenico, jego głos był na krawędzi paniki. "Powiedz jej, Gerbert!"

"Gdybym pracowała magią, Domenico, to byś o tym wiedział," odparłam.

Domenico zbladł ponieważ zjawy stały się spójniejsze, nabierając wydłużonego ludzkiego kształtu z pustymi, ciemnymi oczodołami.

Otworzyłam księgę. Wszyscy nachylili się, by się przyjrzeć.

"Tam nic nie ma", powiedział Gerbert, a jego twarz wykrzywiła się z wściekłości. "Księga jest pusta. Co zrobiłaś naszej księdze pochodzenia?"

"Ta książka pachnie… dziwne" powiedział Domenico, podejrzanie wąchając powietrze. "Jak nieżyjące zwierzęta."

"Nie, pachnie martwymi stworzeniami." Poruszyłam strony tak, że zapach był wyraźniejszy w powietrzu. "Demony. Wampiry. Czarownice. Oni wszyscy tam są."

"Masz na myśli..." Tatiana spojrzała przerażona.

"To prawda." Skinęłam głową. "Ten pergamin jest wykonany ze skóry istot. Strony są szyte włosami istot."

"Ale gdzie jest tekst?" Zapytał Gerbert, podnosząc głos. "Księga życia jest kluczem do wielu tajemnic. To nasz święty tekst, historia wampirów."

"Oto twój święty tekst." Podciągnęłam swoje rękawy. Litery i symbole wirowały i uciekły tuż pod moją skórą, zbliżając się do powierzchni tak, jak bąbelki na wodzie. Nie miałam pojęcia, co się dzieje z moimi oczami, ale podejrzewałam, że również były pełne znaków. Satu cofnęła się ode mnie.

"Ty ją zaczarowałaś" warknął Gerbert.

"Księga Życia została zaczarowana dawno temu," powiedziałam. "Ja ją tylko otworzyłam."

"A ona wybrała ciebie." Osamu wyciągnął palec dotykając liter na moim ramieniu. Kilka z nich zebrało się wokół punktu, w którym jego skóra dotknęła mojej, zanim ponownie zawirowały.

"Dlaczego księga wybrała Dianę Bishop?" warknął Domenico.

"Bo jestem tkaczem - twórcą czarów - a jest nas bardzo niewielu." Poszukałam Satu jeszcze raz. Jej usta były zaciśnięte, a jej oczy błagały mnie o milczenie. "Mieliśmy zbyt dużo mocy twórczej, a nasi koledzy i koleżanki czarownice zabijały nas."

"Ta sama moc, która pozwala na tworzenie nowych zaklęć daje ci możliwość tworzenia nowego życia" powiedziała Agata, jej emocje były widoczne.

"Jest to specjalne błogosławieństwo, którym bogini obdarza kobiety tkaczy" odpowiedziałam. "Nie wszyscy tkacze to kobiety, oczywiście. Mój ojciec również był tkaczem."

"To niemożliwe" warknął Domenico. "To kolejna zdrada wiedźmy. Nigdy nie słyszałem, żeby tkacze i starożytna plaga krwawego szału zmutowała się w jeszcze bardziej niebezpieczną formę. W przypadku dzieci urodzonych przez czarownice i wampiry, nie możemy pozwolić, aby takie zło się zakorzeniło. Byłyby to bezrozumne potwory, poza kontrolą."

"Muszę się z tobą nie zgodzić w tej kwestii, Domenico," powiedziała Janet.

"Na jakiej podstawie?" Powiedział z nutką zniecierpliwienia.

"Na podstawie tego, że jestem takim stworzeniem i nie jestem zła i nie jestem potworem."

Po raz pierwszy od mojego przyjazdu, uwaga skierowana była w innym kierunku.

"Moja babcia była dzieckiem tkacza i wampira." szare oczy Janet były skierowane na mnie. "Wszyscy w Highlands nazwali go Nickie-Ben".

"Banjamin" Odetchnęłam.

"Tak jest." Janet skinęła głową. "Młodym czarownicom kazano uważać w bezksiężycowe noce, bo Nickie-Ben mógł je złapać. Moja prababcia, Isobel Gowdie, nie słuchała tego. Przeżyli szaloną miłość. Legendy mówią, że ugryzł ją w ramię. Kiedy Nickie-Ben odszedł, zostawił coś, nie wiedząc o tym: córkę. Mam po niej imię."

Spojrzałam na moje ramiona. W jakimś rodzaju magicznych Scrabble, litery się powiększyły i ułożyły się w słowa: JANET GOWDIE, córka Isobel GOWDIE i Benjamina FOXA. Babka Janet była jednym z Bright Born.

"Kiedy babcia poczęła?" Relacja z życia Bright Borna może mi powiedzieć coś o przyszłości moich własnych dzieci.

"W 1662 roku" powiedziała Janet. "Babcia Janet zmarła w 1912 roku, błogosław jej duszy, w wieku dwustu pięćdziesięciu lat. Była piękna do końca, ale w przeciwieństwie do mnie, babcia Janet była bardziej wampirem niż czarownicą. Była dumna, że zainspirowała legendy o baobhan sith, które mówiły jak zwabiała wielu mężczyzn do łóżka, powodując ich śmierć i ruinę, po tym jak Nickie-Ben je opuścił. I straszne było zobaczyć temperament babci Janet, kiedy była rozgniewana."

"Ale to by oznaczało, że…" Moje oczy były okrągłe.

"Będę miała sto siedemdziesiąt lat w przyszłym roku," powiedziała Janet. Wyszeptała kilka słów, a jej białe włosy okazały się być ciemno czarne. Następne zaklęcie rozproszyło zmarszczki na jej twarzy, pozostawiając jej skórę świetlistą i perłowo białą.

Janet Gowdie wyglądała na nie więcej niż trzydzieści lat. Życie moich dzieci zaczęło się kształtować w mojej wyobraźni.

"A twoja matka?" Zapytałam.

"Moja mama żyła przez pełne dwa stulecia. Z każdym pokoleniem, nasze życie staje się krótsze."

"Jak ukryłaś to przed ludźmi?". Zapytał Osamu

"W ten sam sposób jak to robią wampiry, jak sądzę. Trochę szczęścia. Trochę pomocy od naszych koleżanek czarownic. Trochę ludzkiej checi odwracania się od prawdy" odpowiedziała Janet.

"To jest bzdura," powiedziała rozgorączkowana Sidonie. "Jesteś sławną czarownicą, Janet. Twoje zdolności czarowania są znane. Pochodzisz z bardzo dobrej linii czarownic. Dlaczego chcesz skalać reputację swojej rodziny tą historią."

"I to jest właśnie to" powiedziałam, a mój głos był miękki.

"To jest co?" Sidonie brzmiała jak belferka.

"Niesmak. Strach. Niechęć do każdego, kto nie spełnia swoją prostolinijnością oczekiwań świata i nie działa tak jak powinien."

"Słuchaj mnie, Diano Bishop-"

Ale nie słuchałam Sidonie lub kogokolwiek innego, kto używał przymierza jako tarczy do ukrycia własnej wewnętrznej ciemności.

"Nie. Ty posłuchaj mnie" powiedziałam. "Moi rodzice byli czarownicami. Jestem córką krwi wampira. Mój mąż i ojciec moich dzieci, jest wampirem. Janet też wywodzi się z czarownicy i wampira. Kiedy przestaniesz udawać, że w tym idealnym świecie istnieje jakaś czystej krwi czarownica?"

Sidonie zesztywniała. "Istnieją takie. Dzięki temu nasza moc została utrzymana."

"Nie. Dzięki temu nasza moc umarła" odparłam. "Jeśli będziemy przestrzegać przymierza, za kilka pokoleń nie będziemy miały żadnej mocy. Celem tego przymierza było powstrzymanie gatunków od mieszania się i reprodukcji".

"Kolejny nonsens!" krzyknęła Sidonie. "Celem Przymierza jest przede wszystkim, aby nas chronić."

"Nie. Przymierze zostało sporządzone, aby zapobiec narodzinom dzieci takich jak Janet: potężnych, długowiecznych, ni czarownic, ni wampirów, ni demonów, ale coś pomiędzy ", powiedziałam. "Tego wszystkie stworzenia się obawiały. To chce kontrolować Banjamin. Nie możemy mu na to pozwolić."

"Coś pomiędzy?" Janet uniosła brwi. Były, teraz widziałam ją wyraźnie, czarne jak noc. "Czy to jest zatem odpowiedź?"

"Odpowiedź na co?" zażądał Domenico.

Ale nie byłam gotowa podzielić się tym sekretem Księgi Życia. Nie, dopóki Miriam i Chris nie znajdą dowodów naukowych, aby archiwizować to,

co objawił rękopis. Ponownie zostałam uratowana przez dzwony Celestiny, przed udzieleniem odpowiedzi.

"Jest prawie północ. Musimy odroczyć obrady" powiedziała Agatha Wilson, jej oczy błyszczały. "Zadaję pytanie. Czy Kongregacja wesprze de Clermontów w ich wysiłkach na rzecz uwolnienia świata od Banjamina Foxa?"

Wszyscy wrócili na swoje miejsca i przeszliśmy wokół stołu, jeden po drugim, rzucając głosy.

Tym razem głosowanie było bardziej zachęcające: cztery za, pięć przeciw. Zrobiłam postępy w drugim głosowaniu, zdobywając poparcie Agaty, Osamu i Janet, ale nie na tyle, by zagwarantować wygraną w trzecim i ostatnim głosowaniu, które odbędzie się jutro. Szczególnie nie, kiedy moi starzy wrogowie, Gerbert, Domenico i Satu, byli wśród osób odmawiających.

"Spotkanie zostanie wznowione jutro po południu o godzinie piątej." Zdając sobie sprawę z każdej minuty, którą Matthew spędzał w więzieniu Banjamina, argumentowałam za wcześniejszym spotkaniem. I jeszcze raz, moja prośba została odrzucona.

Znużona zabrałam moje skórzane folio - którego nie otwierałam - i Księgę Życia. Ostatnie siedem godzin było wyczerpujące. Nie mogłam przestać myśleć o Matthew, ani co on znosi, kiedy Kongregacja ociąga się z wydaniem odpowiedzi. Martwiłam się też o dzieci, które były bez obojga ich rodziców. Czekałam, aż sala się opróżni. Janet Gowdie i Gerbert byli ostatnimi, który wychodzili.

"Gerbert?" Zawołałam.

Zatrzymał się w drodze do drzwi, stojąc plecami do mnie.

"Nie zapomniałam tego, co wydarzyło się w maju," powiedziałam, moc jaśniała w moich rękach.

"Ja też nie." Gerbert odwrócił się. "Peter powiedział, że ty i Matthew coś ukrywacie. Powinienem był go posłuchać."

"Dlaczego? Banjamin nie dał ci znać, co odkryły czarownice?" Zapytałam.

Ale Gerbert żył już wystarczająco długo, aby nie dać się tak łatwo złapać. Uśmiechnął się.

"Do wieczora" powiedział, kłaniając się formalnie mi i Janet.

"Trzeba było go nazwać Nickie-Bertie" skomentowała Janet. "On i Banjamin mogliby tworzyć niezłą parę diabłów".

Uśmiechnęłam się.

"Czy jesteś wolna jutro w porze lunchu?" Zapytała Janet Gowdie, kiedy szłyśmy z pokoju obrad do klasztoru, a jej bogaty szkocki głos przypominał mi Gallowglassa.

"Ja?" Nawet po tym wszystkim, co się stało tej nocy, byłam zaskoczona, że chciała być widziana z de Clermontem.

"Żadna z nas nie pasuje do malutkich szufladek Kongregacji, Diana" powiedziała Janet, jej gładka skóra zmarszczyła się z rozbawienia.

Gallowglass i Fernando czekali na mnie w pasażu przy siedzibie Kongregacji. Gallowglass zmarszczył brwi, gdy zobaczył mnie w towarzystwie czarownicy.

"Wszystko dobrze, cioteczko?" Zapytał niepewnie. "Powinniśmy iść. Robi się późno."

"Chcę zamienić słowo z Janet przed odjazdem." Przeszukiwałam twarz Janet, wypatrując oznak mówiących, że może się stara zdobyć moją przyjaźń dla jakiegoś nikczemnego celu, ale widziałam tylko niepokój. "Dlaczego mi pomagasz?" Zapytałam bez ogródek.

"Obiecałam Philippe, że pomogę" powiedziała Janet. Rzuciła szmacianą torbę pod nogi i podwinęła rękaw koszuli. "Nie jesteś jedyną, której skóra opowiada historię, Diano Bishop."

Na jej ramieniu był wytatuowany numer. Gallowglass zaklął. Ja wypuściłam ze świstem powietrze. "Byłaś w Auschwitz z Philipe?" Serce podeszło mi do gardła.

"Nie. Byłam w Ravensbrück" powiedziała. "Pracowałam we Francji dla SOE – Specjalnego Zarządu Operacyjnego, kiedy zostałam złapana. Philippe próbował wyzwolić obóz. Udało mu się uwolnić wielu z nas, zanim hitlerowcy go złapali."

"Czy wiesz, gdzie Philippe został przeniesiony po Auschwitz?" Zapytałam, mój ton był ponaglający.

"Nie, choć szukaliśmy go. Czy to Nickie-Ben, go miał?" Oczy Janet były ciemne ze współczucia.

"Tak", odpowiedziałam. "Uważamy, że był gdzieś w pobliżu Chełma."

"Benjamin miał też wtedy czarownice, które dla niego pracowały. Pamiętam, że zastanawiałam się wtedy, dlaczego wszystko w odległości pięćdziesięciu kilometrów od Chełma było zagubione w gęstej mgle. Przez to nie znaleźliśmy drogi, bez względu na to, ile razy próbowaliśmy." oczy Janet były wypełnione łzami. "Przykro mi, że nie udało się nam znaleźć Philippe. Tym razem zrobimy to lepiej. To jest sprawa rodzinnego honoru Bishop-Clairmontów. A ja jestem krewną Matthew de Clermonta, ostatecznie."

"Najłatwiej będzie przekonać Tatianę", powiedziałam.

"Nie Tatianę," powiedziała Janet, kręcąc głową. "Ona jest zakochana w Domenico. Jej sweter nie tylko powiększa jej figurę. Ukrywa również ukąszenia Domenico. Musimy przekonać Satu zamiast niej".

"Satu Järvinen nigdy mi nie pomoże" powiedziałam, myśląc o czasie, który spędziłyśmy razem w La Pierre.

"Och, myślę, że pomoże" powiedziała Janet. "Kiedy wyjaśnimy jej, że zaoferujemy ją Banjaminowi na wymianę za Matthew, jeśli się nie zgodzi. Satu jest prządką jak ty, ostatecznie. Być może Fińskie tkaczki są bardziej płodne niż te z Chełma."

***

Satu zatrzymała się w małym zajeździe w cichej okolicy po przeciwnej stronie Grand Canal i Ca 'Chiaromonte. Wyglądał zwyczajne z zewnątrz, z jasno pomalowanymi kwietnikami i naklejkami na oknach, wskazującymi jego ocenę w stosunku do innych obszarów zajazdu (cztery gwiazdki) i że są tu akceptowane karty kredytowe (wszystkie).

Wewnątrz jednak, fornir normalności okazał się złudny.

Gospodyni, Laura Malipiero, siedziała za biurkiem we frontowym holu otulona w fioletowy i czarny aksamit, tasując talię tarota. Jej kręcone włosy były potargane, z pasemkami bieli i czerni. Wieniec z czarnych papierowych nietoperzy wisiał na skrzynkach pocztowych, a zapach szałwii i kadzidła smoczej krwi zalegał w powietrzu.

"Jesteśmy pełni," powiedziała, nie odrywając oczu od kart. W kąciku jej ust wisiał papieros. Był fioletowo czarny, tak jak jej strój. Na początku nie

myślałam, że jest zapalony. Signorina Malipiero siedziała pod znakiem z napisem ZAKAZ PALENIA, ostatecznie. Ale czarownica głęboko się zaciągnęła.

Rzeczywiście nie było dymu, choć końcówka świeciła.

"Mówią, że jest najbogatszą czarownicą w Wenecji. Zarobiła fortunę na sprzedaży oczarowanych papierosów".

Janet spojrzała na nią z dezaprobatą. Ona znowu przywdziała czar ukrywający, przez co dla przypadkowego obserwatora wyglądała jak krucha dziewięćdziesięciolatka, nie szczupła trzydziestka.

"Przykro mi, siostry, ale w tym tygodniu są Regata delle Befane, i nie ma miejsc, w tej części Wenecji." Uwaga Signoriny Malipiero pozostała przy jej kartach.

Widziałam plakaty w całym mieście ogłaszające coroczne święto gondoli Trzech Króli, i zachęcające by zobaczyć kto może dostać się najszybciej z San Toma do Rialto. Były dwa wyścigi, oczywiście: oficjalne regaty rano i znacznie bardziej ekscytujące i niebezpieczne o północy, w których uczestniczyła nie tylko brutalna siła, ale i magia.

"Nie interesuje nas pokój, Signorina Malapiero. Jestem Janet Gowdie, a to jest Diana Bishop. Jesteśmy tu, aby zobaczyć się z Satu Järvinen z Kongregacji - jeśli nie uczestniczy w wyścigu gondoli."

Wenecka czarownica spojrzała w szoku, jej ciemne oczy zrobiły się ogromne, a jej papieros zwisał.

"Pokój 17, prawda? Nie ma potrzeby się kłopotać. Same wejdziemy na górę." Janet uśmiechnęła się do oszołomionej czarownicy i dołączyła do mnie popychając mnie w kierunku schodów.

"Ty, Janet Gowdie, jesteś buldożerem," powiedziałam bez tchu, kiedy popędziła mnie w dół korytarza. "Nie wspominając o czytaniu w myślach". To był taki użyteczny magiczny talent.

"Jak piękne to powiedziałaś, Diana." Janet zapukała do drzwi. "Kelnerka!"

Nie było odpowiedzi. A po wczorajszym maratonie Kongregacji, byłam zmęczona oczekiwaniem.

Położyłam swoje palce na klamce i mruknęłam zaklęcie otwarcia. Drzwi się otworzyły. Satu Järvinen czekała na nas w środku, z obiema rękami w

górze, gotowymi do rzucania czarów. Złapałam nici, które ją otoczyły i pociągnęłam je mocno, wiążąc jej ręce po bokach. Satu dyszała.

"Co wiesz o byciu tkaczem?" Zapytałam.

"Nie tak dużo, jak ty" odpowiedziała Satu.

"Czy to dlatego tak źle mnie traktowałaś w La Pierre?" Zapytałam.

Wyraz twarzy Satu się nie zmienił. Jej działania zostały podjęte w obronie własnego interesu. Nie czuła wyrzutów sumienia.

"Nie pozwolę ci mnie narażać. Oni nas zabiją, jeśli dowiedzą się, co może zrobić tkacz" powiedziała Satu.

"Oni mnie zabiją, za to że kocham Matthew. Co mam do stracenia?"

"Dzieci", wypluła Satu.

To, jak się okazało, było już za wiele.

"Krępuję cię, Satu Järvinen, dostarczę cię w ręce bogini bez mocy i rzemiosła, bo okazałaś się niezdatna do ich posiadania." Palcem wskazującym lewej ręki, wyciągnęłam wątki i związałam je mocno. Mój palec płonął w kolorze ciemno fioletowym, kolorze sprawiedliwości.

Moc Satu opuściła ją ze świstem, wysysając powietrze z pomieszczenia.

"Nie możesz mnie oczarować!" Krzyknęła. "To jest zakazane!"

"Donieś na mnie do Kongregacji," powiedziałam. "Ale zanim to zrobisz, wiedz to: Nikt nie będzie w stanie złamać węzłów, które cię wiążą, oprócz mnie. I czego użyjesz w Kongregacji w tym stanie? Jeśli chcesz zachować swoje miejsce, musisz utrzymać to w tajemnicy, i mam nadzieję, że Sidonie von Borcke tego nie zauważy."

"Zapłacisz mi za to, Diano Bishop!" obiecała Satu.

"Już zapłaciłam", powiedziałam. "A może zapomniałaś, co zrobiłaś dla mnie w imię siostrzanej solidarności?" Wyprzedziłam ją powoli. "Być oczarowaną jest niczym w porównaniu do tego, co zrobi ci Banjamin, jeśli odkryje, że jesteś tkaczem. Nie będziesz w stanie się bronić i będziesz całkowicie na jego łasce. Widziałam, co Banjamin robi czarownicom, kiedy próbuje je zapłodnić. Nawet ty na to nie zasługujesz."

Oczy Satu zamigotały ze strachu.

"Zagłosuj na wniosek de Clermontów po południu." Uwolniłam ręce Satu, ale nie zaklęcie wiążące ograniczające jej moc.

Satu spróbowała skorzystać ze swojej magii przeciwko mnie.

"Twoja moc odeszła. Nie kłamałam. Siostro". Odwróciłam się i odeszłam. Będąc przy drzwiach, zatrzymałam się. "I nigdy nie groź moim dzieciom. Jeśli to zrobisz, będziesz błagać mnie, bym zrzuciła cię do lochu i zapomniała o tobie."

***

Gerbert, ostateczne próbował opóźnić głosowanie z przyczyn proceduralnych, twierdząc, że obecna konstytucja rady nie spełnia kryteriów określonych w dokumentach fundamentalnych, pochodzących z okresu wypraw krzyżowych. Określały one obecność trzech wampirów, trzech czarownic i trzech demonów.

Janet powstrzymała mnie od uduszenia stwora, szybko wyjaśniając, że skoro ona i ja jesteśmy po części wampirem i po części czarownicą, Kongregacja była równie wyważona. Podczas gdy dyskutowała o procentach, zbadałam tak zwane podstawowe dokumenty Gerberta i odkryłam słowa takie jak ‘niezbywalny’, będące zdecydowanie w tonie osiemnastego wieku. Zaprezentowano listę anachronizmów językowych w tym dokumencie rzekomo krzyżowców, Gerbert skrzywił się, a Domenico powiedział, że później były oczywiście transkrypcje, ale stracili oryginały.

Nikt mu nie uwierzył.

Janet i ja zwyciężyłyśmy w głosowaniu: sześć do trzech. Satu głosowała tak, jak powiedziałam by zrobiła, jej postawa była stonowana i pokonana. Nawet Tatiana dołączyła do naszych szeregów dzięki Osamu, który poświęcił swój poranek, na wykazanie dokładnej lokalizacji nie tylko Chełma, ale i każdego rosyjskiego miasta rozpoczynającego się na Ch, by udowodnić, że czarownice z polskiego miasta nie miały nic wspólnego z przejściami jej babki. Kiedy tych dwoje weszło razem do Sali obrad, pomyślałam, że może nie tylko zmieniła stronę, ale i chłopaka.

Po zakończeniu i zapisaniu wyników głosowania, nie zostaliśmy, aby świętować. Zamiast tego Gallowglass, Janet, Fernando i ja wyruszyliśmy motorówką de Clermontów, kierując się przez lagunę na lotnisko.

Zgodnie z planem, wysłałam trzyliterowego smsa do Hamisha z wynikami głosowania: QGA. Oznaczało to, że zaakceptowano gambit królowej, kod wskazywał, że Kongregacja została przekonana do wsparcia w ratowaniu Matthew. Nie wiem, czy ktoś monitorował nasze smsy, ale zdecydowaliśmy się być ostrożni.

Jego reakcja była natychmiastowa.

Dobra robota. Czekam na wasz przyjazd.

Sprawdziłam co u Marcusa, który poinformował mnie, że bliźniaki były zawsze głodne i całkowicie zmonopolizowały uwagę Phoebe. Jeśli chodzi o Jacka, Marcus powiedział, że też z nim w porządku, jak należało się tego spodziewać.

Po mojej wymianie wiadomości z Marcusem, wysłałam smsa do Ysabeau.

Martwię się o parę gońców.

To było kolejne odniesienie do szachów. Nazwałyśmy niegdyś Gerberta, biskupem[55] Rzymu, a razem z jego pomagierem Domenico, 'parą biskupów (w tym przypadku parą gońców)', bo zawsze wydawali się działać razem. Po ich ostatniej porażce, byli skłonni do odwetu. Gerbert może już ostrzegł Knoxa, że wygrałam głosowanie, a my byliśmy w drodze.

Ysabeau dłużej zajęła odpowiedź, niż Marcusowi.

Para gońców nie może dać szach mata królowi, dopóki królowa i jej wieża na to nie zezwoli.

Zapadła długa cisza, a następnie przyszedł kolejny komunikat.

A ja prędzej umrę.

Tłumaczenie: Fiolka2708

[55] Bishop po angielsku ma dwa znaczenia: biskup oraz goniec laufer – w szachach ☺

TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

Powietrze przebiło się przez moją grubą pelerynę, co sprawiło, że cofałam się w podmuchach wiatru, który groził, że przetnie mnie na pół. Nigdy nie doświadczyłam takiego zimna jak to i zastanawiałam się jak ktokolwiek mógł przetrwać zimę w Chełmie.

„Tam.” Baldwin wskazał na skupisko niskich budynków w dolinie poniżej.

„Benjamin ma ze sobą co najmniej tuzin swoich dzieci.” Verin stała przy moim łokciu z lornetką w palcach. Zaoferowała mi ją w przypadku gdyby moje ciepłokrwiste oczy nie były wystarczająco mocne, aby zobaczyć gdzie był przetrzymywany mój mąż, ale odmówiłam.

Wiedziałam dokładnie, gdzie był Matthew. Im bliżej niego byłam, tym bardziej wzburzona stawała się moja moc, skacząc pod powierzchnią mojej skóry w próbach wydostania się. To, i moje trzecie oko czarownicy, bardziej niż dobrze pokrywały niedostatki ciepłokrwistej.

„Cóż, będziemy czekać aż do świtu. To wtedy dzieci Benjamina wyjdą zapolować.”

Baldwin spojrzał ponuro. „Już żerowali w Lublinie, przywożąc bezdomnych i chorych do ich ojca żeby się pożywił.”

„Czekać?” Nie robiłam nic innego od trzech dni. „Nie zamierzam czekać ani chwili dłużej!”

„On wciąż żyje, Diano.” Odpowiedź Ysabeau powinna przynieść mi ulgę, ale tylko pogrubiła lód wokół mojego serca na myśl o tym, że Matthew będzie cierpiał przez następne sześć godzin przez to, że czekaliśmy aż wstanie świt.

„Nie możemy atakować, gdy są w pełni sił,” powiedział Baldwin. „Musimy brać pod uwagę strategię, w tej sprawie, Diano – nie emocje.”

Myśl i pozostań przy życiu. Niechętnie, odwróciłam się od marzenia o szybkim uwolnieniu Matthew, koncentrując się na wyzwaniu stojącym przed nami. „Janet powiedziała, że Knox umieścił oddziały wokół głównego budynku.”

Baldwin skinął głową. „Czekaliśmy na ciebie, żeby je rozbroić."

„Jak Rycerze Łazarza wejdą na pozycje bez wiedzy Benjamina?" Zapytałam.

„Wieczorem Rycerze Łazarza użyją tuneli położonych poniżej ogrodzonego terenu Benjamina." Wyraz twarzy Fernando był wyrachowany. „Dwudziestu, trzydziestu powinno wystarczyć."

„Widzisz, Chełm jest zbudowany na kredowym podłożu i ziemia poniżej jest poprzecinana tunelami," wyjaśnił Hamish, rozwijając małą, z grubsza wyrysowaną mapę. „Naziści zniszczyli niektóre z nich, ale Benjamin trzyma je otwarte. Łączą ogrodzony teren z miastem i zapewniają drogę jemu i jego dzieciom, aby mogły żerować w mieście, nigdy nie pojawiając się na powierzchni."

„Nic dziwnego, że Benjamin był tak trudny do wyśledzenia," mruknął Gallowglass, patrząc na podziemny labirynt.

„Gdzie teraz są rycerze?" Miałam jeszcze zobaczyć grupowanie wojsk, jak powiedziano mi gdy byłam w Chełmie.

„Stacjonują," odpowiedział Hamish.

„Fernando zadecyduje kiedy wysłać ich do tuneli. Tak jak u marszałka Marcusa, decyzja należy do niego," powiedział Baldwin, przytakując Fernando.

„W rzeczywistości, jest moja," powiedział Marcus, pojawiając się nagle pośród śniegu.

„Marcus!" Odsunęłam mój kaptur, chwyciło mnie przerażenie. „Co się stało Rebecce i Philipowi? Gdzie oni są?"

„Nic się nie stało. Bliźnięta są w Sept-Tours z Sarą, Phoebe i trzema tuzinami Rycerzy – wszyscy starannie wybrani pod kątem ich lojalności wobec de Clermontów i niechęci dla Gerberta i Kongregacji. Miriam i Chris też tam są." Marcus wziął moje ręce w jego. „Nie mogłem siedzieć we Francji, czekając na wieści. Nie, gdy mogę okazać się pomocny w uwolnieniu mojego ojca. A Matthew może potrzebować mojej pomocy również po wszystkim."

Marcus miał rację. Matthew mógł potrzebować lekarza – lekarza, który rozumiał wampiry i wiedział jak je leczyć.

„A Jack?” To było wszystko, co mogłam z siebie wydusić, choć słowa Marcusa pomogły mojemu sercu powrócić do czegoś zbliżonego do normalnego tempa.

„Z nim także wszystko w porządku,” rzekł Marcus stanowczo. „Jack miał jeden zły epizod ostatniej nocy, kiedy powiedziałem mu, że nie może jechać, ale sprowokowana Marthe zdaje się być czymś w rodzaju jędzy. Zagroziła, że Jack nie będzie mógł widywać się z Philipem i to go otrzeźwiło. Nigdy nie traci dziecka z zasięgu wzroku. Jack mówi, że jego zadaniem jest chronić chrześniaka, żeby nie wiem co.” Marcus zwrócił się do Fernando. „Prześledźmy twój plan.”

Fernando przeszedł przez całą operację ze szczegółami: gdzie Rycerze mogliby być usytuowani, kiedy mogliby ruszyć na ogrodzony teren, role Gallowglassa, Baldwina, Hamisha i teraz Marcusa.

Nawet jeśli brzmiało to doskonale, nadal martwiło.

„Co jest Diano?” Zapytał Marcus, wyczuwając moje obawy.

„Tak dużo w naszej strategii opiera się na elementach zaskoczenia,” powiedziałam. „Co zrobimy jeśli Gerbert już ostrzegł Knoxa i Benjamina? Lub Domenico? Nawet Satu mogła zdecydować, że będzie bezpieczniejsza, jeśli chodzi o Benjamina, gdy zdobędzie zaufanie Knoxa.”

„Nie martw się, cioteczko,” zapewnił mnie Gallowglass, jego błękitne oczy miały burzowy odcień.

„Gerbert, Domenico i Satu, wszyscy oni wciąż siedzą na Isola della Stella. Rycerze Łazarza ich otoczyli. Nie ma sposobu żeby wydostali się poza wyspę.”

Słowa Gallowglassa odrobinę zmniejszyły moje obawy. To jedyna rzecz, która mogła pomóc uwolnić Matthew i położyć kres machinacjom Benjamina – raz na zawsze.

„Gotowa do przeglądu oddziałów?” Zapytał Baldwin, wiedząc, że robienie czegoś trzyma mój niepokój w ryzach.

Po zamianie mojego bardzo rzucającego się w oczy czarnego płaszcza na szarą parkę komponującą się ze śniegiem, Baldwin i Gallowglass zabrali mnie na odległość krzyku od ogrodzonego terenu Benjamina. W milczeniu dokonałam bilansu oddziałów, które chroniły miejsce. Było kilka zaklęć alarmujących, czarów wyzwalających, jak podejrzewałam, jakiś elementarny

pożar lub burzę i kilka objazdowych, mogących opóźnić atak do chwili, gdy zostanie zmontowana właściwa obrona. Knox używał zaklęć skomplikowanych, ale były one stare i zużyte. Nie trzeba było rozwiązywać wielu węzłów, żeby pozbawić miejsce ochrony.

„Będę potrzebowała dwóch godzin i Janet," szepnęłam do Baldwina, gdy się wycofaliśmy.

Razem, Janet i ja, uwolnimy ogrodzony teren z jego niewidocznych drutów kolczastych. Było tam jednak jedno zaklęcie alarmujące, które zamierzałyśmy pozostawić. Było przywiązane bezpośrednio do Knoxa i bałam się, że majstrowanie nawet przy jednym wątku, mogłoby zdradzić naszą obecność.

„On jest sprytnym gnojkiem," powiedziała Janet, przecierając ręką swoje zmęczone oczy.

„Zbyt sprytny dla własnego dobra. Jego zaklęcia były leniwe," powiedziałam. „Zbyt wiele miejsc przecięcia i za mało wątków."

„Kiedy to wszystko się skończy, będziemy miały kilka wieczorów, żeby posiedzieć przy kominku, gdzie będziesz mogła wyjaśnić, co właśnie powiedziałaś," ostrzegła Janet.

„Kiedy to wszystko się skończy i Matthew będzie w domu, chętnie posiedzę przy kominku przez resztę mojego życia," odpowiedziałam.

Wisząca w powietrzu obecność Gallowglassa, przypomniała mi, że czas płynął.

„Czas się przejść," powiedziałam dziarsko, kiwając w stronę milczącego Gala.

Gallowglass nalegał żebyśmy coś zjadły i zabrał nas do kawiarni w Chełmie. Udało mi się przełknąć trochę herbaty i wziąć dwa kęsy ciasta z gorącym mlekiem, podczas gdy ciepło z brzęczącego grzejnika, rozlało się po moich kończynach.

Gdy minuty mijały, regularne metaliczne dźwięki z systemu grzewczego w kawiarni, zaczęły brzmieć jak dzwonki alarmowe. Wreszcie Gallowglass ogłosił, że pozostała godzina do naszego spotkania z armią Marcusa.

Zabrał nas do przedwojennego domu na przedmieściach miasta. Jego właściciel był szczęśliwy przekazując klucze i wycofując się do ciepłej strefy w

zamian za pokaźny fundusz wakacyjny i obietnicę, że nieszczelny dach będzie naprawiony, gdy wróci. Rycerze wampiry zgromadzeni w piwnicy byli mi w większości nieznani, choć wydawało mi się, że rozpoznaję kilka twarzy z chrztu bliźniąt. Gdy na nich patrzyłam, na nierówne szeregi i spokojną gotowość na cokolwiek czekało ich poniżej, uderzył mnie fakt, że byli to wojownicy którzy walczyli w wojnach i rewolucjach współczesnego świata, ale również w średniowiecznych krucjatach. Byli to najlepsi z najlepszych żyjących żołnierzy i jak wszyscy żołnierze, byli gotowi do poświęcenia własnego życia dla czegoś większego od siebie.

Fernando wydał ostatnie rozkazy, podczas gdy Gallowglass otworzył prowizoryczne drzwi. Za nimi był nieduży występ i chybotliwa drabina prowadząca na dół w ciemność.

„Z Bogiem," wyszeptał Gallowglass, gdy pierwsze wampiry zniknęły z zasięgu wzroku i wylądowały cicho na ziemi poniżej.

Czekaliśmy, podczas gdy Rycerze mieli zniszczyć myśliwskie przyjęcie Benjamina, wykonując swoją robotę. Wciąż się denerwując, że ktoś może uprzedzić go o naszej obecności, a on może odpowiedzieć zabraniem Matthew życia, wpatrywałam się nieruchomym wzrokiem w ziemię pomiędzy moimi nogami.

To było potworne. Nie było sposobu żeby poznać postępy pracy. Dla wszystkich było jasne, że Rycerze Marcusa mogli napotkać nieoczekiwany opór. Benjamin mógł wysłać więcej swoich dzieci na polowanie. Mógł nie wysłać żadnego.

„To jest piekło wojny," powiedział Gallowglass. „Nie niszczy cię sama walka albo nawet umieranie. Ale zastanawianie się."

Nie więcej niż godzinę później – choć czułam jakby to były dni – Giles pchnął drzwi. Jego koszula była poplamiona krwią. Nie było sposobu by określić ile z niej należy do niego, a które ślady należą do nieżyjących teraz dzieci Benjamina. Przywołał nas do przodu.

„Janet," powiedział Gallowglass. „Ale bądź ostrożna. Tunele rozbrzmiewają echem, tak więc uważaj na swoje kroki."

Gallowglass podał na dół Janet, a potem mnie, bez użycia zardzewiałych metalowych stopni drabiny, z których mogłyśmy spaść. W tunelu było tak ciemno, że nie mogłam zobaczyć twarzy wampirów, które

nas przejęły, ale mogłam wyczuć na nich zapach bitwy. Spieszyliśmy wzdłuż tunelu tak szybko jak wymagało tego zachowanie ciszy. Biorąc pod uwagę ciemności, cieszyłam się, że miałam wampira z każdej strony, kierującego mną na zakrętach, a mogłabym upaść kilka razy bez pomocy ich bystrych oczu i szybkiego refleksu.

Baldwin i Fernando czekali na nas w miejscu przecięcia trzech tuneli. Dwa ochlapane krwią pagórki przykryte plandeką i sypką białą lekko opalizującą substancją, zaznaczały miejsce w którym dzieci Benjamina znalazły śmierć.

„Pokryliśmy głowy i ciała niegaszonym wapnem żeby ukryć zapach," powiedział Fernando. „Nie wyeliminuje tego całkowicie, ale powinno kupić nam trochę czasu."

„Ilu?" Zapytał Gallowglass.

„Dziewięciu," odpowiedział Baldwin. Jedna z jego rąk, w której nosił miecz, pozostała całkowicie czysta, druga była pokryta substancjami których pochodzenia wolałam się nie domyślać. Kontrast spowodował uniesienie mojego żołądka.

„Ilu nadal jest wewnątrz?" mruknęła Janet.

„Co najmniej dziewięciu, prawdopodobnie więcej." Baldwin nie wyglądał na zamartwionego tą perspektywą. „Jeśli są choć trochę jak ta grupa, możesz spodziewać się, że będą pewni siebie i sprytni."

„A także nieuczciwie walczący," powiedział Fernando.

„Zgodnie z oczekiwaniami," powiedział Gallowglass, ton jego głosu był spokojny i zrelaksowany. „Będziemy czekać na twój sygnał do wejścia na ogrodzony teren. Powodzenia, cioteczko."

Baldwin odesłał mnie zanim mogłam powiedzieć choć słowo na pożegnanie z Gallowglassem i Fernando.

Może tak było lepiej, ponieważ gdy rzuciłam jedno spojrzenie przez ramię, uchwyciłam twarze poznaczone wyczerpaniem.

Tunel, do którego zabrał nas Baldwin, doprowadził nas na zewnątrz do bramy ogrodzonego terenu, gdzie czekali Ysabeau i Hamish. Ze wszystkimi oddziałami na dole, strzegącymi jedynej bramy prowadzącej bezpośrednio do Knoxa, jedynym ryzykiem było, że dostrzegłyby nas bystre oczy wampira.

Janet zmniejszyła tę możliwość obszernym zaklęciem ukrywającym nie tylko mnie, ale również wszystkich wokół mnie w odległości dwudziestu stóp. „Gdzie jest Marcus?” Oczekiwałam zobaczyć go tutaj.

Hamish wskazał.

Marcus już był za ogrodzeniem, oparty o drzewo ze strzelbą skierowaną w okno.

Musiał przeskoczyć przez murowane ogrodzenie ośrodka, skacząc z drzewa na drzewo. Bez oddziałów wokół nie było zmartwienia, pod warunkiem, że nie używał bramy, Marcus wykorzystał zaletę przerwy w działaniach i mógł nas teraz osłaniać kiedy przejdziemy przez bramę i wejdziemy frontowymi drzwiami.

„Strzelec wyborowy,” skomentował Baldwin.

„Marcus uczył się radzić sobie z pistoletem, gdy był jeszcze gorącokrwistym. Polował na wiewiórki, gdy był dzieckiem,” dodała Ysabeau. „Jak mi powiedziano, są mniejsze i szybsze niż wampiry.”

Marcus nie okazał, że wie o naszej obecności, ale wiedział, że tam byliśmy. Janet i ja przystąpiłyśmy do pracy nad ostatnimi splotami zaklęcia alarmującego, które było powiązane z Knoxem. Janet rzuciła zaklęcie zakotwiczające, używane przez czarownice wokół ich fundamentów domów, aby ograniczyć wędrówki dzieci, a ja rozwiązałam okrąg, kierując energię w jej kierunku. Miałyśmy nadzieję, że czar nawet nie zauważy, że przedmiot którego strzegł był teraz granitowym głazem, a nie ogromną żelazną bramą.

Zadziałało.

Bylibyśmy w domu w kilka chwili, gdyby nie kłopotliwe przerwanie przez jednego z synów Benjamina, który wyszedł z domu na papierosa, tylko po to aby odkryć, że frontowa brama stoi otworem. Wybałuszył oczy.

Na jego czole pojawił się mały otwór.

Jedno oko zniknęło. Potem drugie.

Syn Benjamina chwycił się za gardło. Między palcami pojawiła się krew, a on wydał dziwny świszczący dźwięk.

„Witaj, *bękarcie,* jestem twoją babcią.” Ysabeau wepchnęła sztylet w serce mężczyzny.

Jednoczesna utrata krwi z tak wielu miejsc, sprawiła, że Baldwin z łatwością chwycił głowę mężczyzny i przekręcił, łamiąc mu kark i natychmiast

zabijając wampira. Z następnym szarpnięciem jego głowa zleciała z jego ramion.

Zajęło to około czterdziestu pięciu sekund, od momentu w którym Marcus oddał pierwszy strzał do chwili, gdy Baldwin położył głowę wampira na śniegu twarzą do dołu.

Wtedy zaczęły szczekać psy.

„*Merde,*" szepnęła Ysabeau.

„Teraz. Idziemy." Baldwin chwycił moje ramię, Ysabeau przejęła Janet. Marcus rzucił swój karabin Hamishowi, który złapał go z łatwością. Ruszył do przodu, przenikliwie gwiżdżąc.

„Strzelać do wszystkiego co wyjdzie w tych drzwi," rozkazał Marcus. „Idę po psy."

Niepewna, czy gwizdek oznaczał wezwanie dla psów, czy sygnał oczekiwania dla Rycerzy Łazarza, pospieszyłam wzdłuż ogrodzenia do głównego budynku. W środku nie było cieplej niż na zewnątrz. Wychudzony szczur pognał korytarzem, który był poprzecinany tuzinami identycznych drzwi.

„Knox wie, że jesteśmy tutaj," powiedziałam. Nie było potrzeby być cicho ani pod wpływem zaklęcia zmieniającego.

„Więc, Benjamin też," powiedziała Ysabeau ponuro.

Zgodnie z planem, rozdzieliliśmy się. Ysabeau udała się na poszukiwanie Matthew. Baldwin, Janet i ja, poszliśmy za Knoxem i Benjaminem. Przy odrobienie szczęścia znajdziemy ich wszystkich w tym samym miejscu i skupimy się tam, wsparci przez Rycerzy Łazarza, jak tylko zrobią wyłom na niższym poziomie i udadzą się na górę.

Miękki krzyk dobiegł do nas zza jednych z drzwi. Baldwin rzucił się żeby otworzyć.

To był pokój, który widziałam na materiale video: brudne płytki, odpływ w podłodze, okna z widokiem na śnieg, numery wypisane tłustym ołówkiem na ścianach, nawet krzesło z tweedowym płaszczem stało z tyłu.

Matthew siedział na innym krześle, czarne oczy i usta otwarte w bezdźwięcznym krzyku. Jego żebra rozłożone za pomocą metalowego urządzenia, odsłaniające jego wolno bijące serce, którego regularny dźwięk przynosił mi otuchę, ilekroć brzmiał tak blisko.

„Kurwa.” Baldwin rzucił się ku niemu. „To nie jest Matthew,” powiedziałam.

Wrzask Ysabeau z oddali powiedział mi, że ona również natknęła się na podobne sceny.

„To nie jest Matthew,” powtórzyłam, tym razem głośniej. Udałam się do następnych drzwi i przekręciłam gałkę.

Tam też był Matthew, siedział w tym samym fotelu. Jego ręce – jego piękne, silne ręce, dotykające mnie z taką miłością i czułością – były przecięte w nadgarstkach i ułożone w chirurgicznych miskach na jego kolanach.

Nieważne ile drzwi otwieraliśmy, znajdowaliśmy Matthew w jakichś przerażających scenach bólu i męki.

I każda iluzoryczna scena była przeznaczona specjalnie dla mnie.

Po tym jak moja nadzieja budziła się i roztrzaskiwała tuzin razy, zdmuchnęłam wszystkie drzwi z zawiasów jednym słowem. Nie troszczyłam się o zaglądanie do wszystkich otwartych pokoi. Zjawiska mogły być bardzo przekonujące i Knox był dobry, w rzeczy samej. Ale nie były ciałem i krwią. Nie były moim Matthew i nie oszukały mnie nawet te, które zobaczyłam i zostaną ze mną na zawsze.

„Matthew będzie z Benjaminem. Znajdźcie go.” Odeszłam nie czekając na zgodę Baldwina czy Janet. „Gdzie pan jest, Knox?”

„Doktor Bishop.” Knox czekał na mnie, gdy minęłam zakręt. „Chodź. Wypij ze mną drinka. Nie opuścisz tego miejsca i to może być twoja ostatnia szansa, aby skorzystać z wygody ciepłego pokoju – dopóki nie poczniesz dziecka Benjamina.”

Zatrzasnęłam za sobą nieprzeniknioną ścianę ognia i wody, tak że nikt nie mógł przejść.

Następnie rzuciłam kolejną za Knoxa, zamykając nas w boksie w małej części korytarza.

„Ładnie zrobione. Pojawił się talent rzucania zaklęć, jak widzę,” rzekł Knox.

„Znajdziesz mnie… zmienioną,” powiedziałam parafrazując wyrażenie Gallowglassa. Magia wewnątrz mnie błagała o uwolnienie. Ale trzymałam ją

pod kontrolą, a moc była mi posłuszna. Czułam, że jest tam nadal i jest czujna.

„Gdzie byłaś?” Zapytał Knox. „Tyle miejsc. Londyn. Praga. Francja.” Czułam mrowienie mojej magii w czubkach moich palców.

„Również byłeś we Francji.”

„Szukałem twojego męża i jego syna. Widzisz, znalazłem list. W Pradze.” Oczy Knoxa zalśniły. „Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy natrafiłem na Emily Mather – nigdy nie była imponującą czarownicą – wiążącą zaklęcie twojej matki w kamiennym kręgu.” Knox próbował mnie rozproszyć. „Przypomniał mi kamienny krąg, który zarzuciłem w Nigerii żeby związać twoich rodziców. Być może to było intencją Emily.”

Słowa czołgały się pod moją skórą, odpowiadając na nieme pytania, które wywołało to, co mówił.

„Nigdy nie powinienem pozwolić Satu czynić honorów jeśli chodzi o ciebie, moja droga. Zawsze podejrzewałem, że jesteś inna,” powiedział Knox. „Gdybym otworzył cię poprzedniego października, tak jak zrobiłem to z twoją matką i ojcem, zaoszczędziłbym ci tyle bólu.”

Ale było więcej niż ból w ciągu ostatnich czternastu miesięcy. Była także nieoczekiwana radość. Uchwyciłam się tego stanowczo i zakotwiczyłam w sobie tak mocno, jak gdyby Janet opracowywała swoją magię.

„Jesteś bardzo cicha, doktor Bishop. Nie masz nic do powiedzenia?”

„Tak naprawdę, to nie. W tych dniach wolę działanie, niż słowa. Oszczędzają czas.”

W końcu uwolniłam szczelnie we mnie zbuforowaną magię. Siatka, którą wykonałam do złapania Knoxa była czarno-fioletowa, poprzetykana kosmykami bieli, srebra i złota. Z moich łopatek rozwinęły się skrzydła, przypominając o nieobecności Corry, która obiecała, że jej moc wciąż będzie ze mną.

„Z jednego węzła powstaje zaklęcie.” Moje siatkowe skrzydła rozprzestrzeniły się bardziej.

„Bardzo imponujący kawałek iluzorycznej magii, dr Bishop.” Ton głosu Knoxa był protekcjonalny. „Proste zaklęcie wyrzucające…”

„Z drugim węzłem, zaklęcie będzie prawdziwe.” Srebrne i złote wątki w mojej siatce zalśniły jasno, równoważąc ciemną i jasną moc, wyraźnie nacechowane skrzyżowaniem wyższej magii.

„Szkoda, że Emily nie miała twoich umiejętności,” powiedział Knox. „Mogłaby wydobyć znacznie więcej z zaklęcia związującego ducha twojej matki niż bełkot, gdy ją znalazłem w Sept-Tours i ukradłem jej myśli.”

„Z trzecim węzłem, czar jest wolny.” Gigantyczne skrzydła zatrzepotały, wysyłając łagodny wir powietrza przez boks, który utworzyłam. Delikatnie oddzieliły się od mojego ciała, wzrastając wyżej dopóki nie unosiły się nad Knoxem. Rzucił spojrzenie w górę i kontynuował.

„Twoja matka paplała coś Emily o chaosie i kreatywności i powtarzała słowa proroctwa szarlatanki Ursuli Shipton: *Stare światy umrą i narodzą się nowe.* To wszystko co udało się wydostać z Rebeccy w Nigerii. Przebywanie z twoim ojcem osłabiło jej umiejętności. Potrzebowała męża, który mógł jej się przeciwstawić.”

„Z czwartym węzłem, moc jest przechowywana.” Z miejsca, w którym skrzydła się łączyły, rozwinęła się ciemna i silna spirala.

„Będzie można otworzyć ciebie i sprawdzić czy jesteś bardziej jak twoja matka, czy jak twój ojciec?” Knox wykonał ręką leniwy gest i poczułam jak jego magia zostawia na mojej klatce piersiowej piekący ślad.

„Z węzłem piątym, zaklęcie będzie się rozwijać.” Fioletowe wątki w sieci zacisnęły się mocniej wokół spirali.

„Z węzłem szóstym, zaklęcie przymocuję.” Złote nici zalśniły. Swobodnym muśnięciem mojej dłoni zamknęłam rany na mojej piersi.

„Benjamin był bardzo zainteresowany tym, co powiedziałem mu o twojej matce i ojcu. Ma wobec ciebie plany, Diano. Będziesz nosiła dzieci Benjamina i staną się jak dawne czarownice: potężne, mądre i długowieczne. Wówczas nie będziemy musieli się dłużej ukrywać w cieniu. Będziemy rządzić innymi ciepłokrwistymi, tak jak powinniśmy.”

„Z węzłem siódmym, zaklęcie się obudzi.” Niski lament wypełnił powietrze, przypominający ten z Księgi Życia w bibliotece Bodlejańskiej. Potem był krzyk przerażenia i ból. Teraz to brzmiało jak wezwanie do zemsty.

Po raz pierwszy Knox spojrzał zaniepokojony.

„Nie możesz uciec od Benjamina, tak jak Emily nie mogła uciec ode mnie w Sept-Tours. Oczywiście próbowała, ale zwyciężyłem. Wszystko czego chciałem, to księga zaklęć czarownicy. Kiedyś Benjamin powiedział, że ma ją Matthew." Oczy Knoxa rozbłysły gorączkowo. „Kiedy ją posiądę, będę miał władzę również nad wampirami. Wtedy nawet Gerbert będzie mi się kłaniał."

„Z węzłem ósmym, zaklęcie będzie czekało." Pociągnęłam siatkę i skręciłam w symbol nieskończoności. Gdy manipulowałam wątkami, pojawił się niewyraźny cień postaci mojego ojca.

„Stephen." Knox oblizał wargi. „To jest również złudzenie."

Mój ojciec zignorował go, krzyżując ramiona i patrząc na mnie ostro. ***Jesteś gotowa, aby to zakończyć, orzeszku?***

„Jestem, tato."

„Nie masz tyle mocy żeby mnie zniszczyć," warknął Knox. „Emily to odkryła, gdy próbowała powstrzymać mnie od zdobycia wiedzy na temat ostatniego zaklęcia z zaginionej księgi. Zabrałem jej myśli i zatrzymałem jej serce. Gdyby tylko współpracowała…"

„Z węzłem dziewiątym, zaklęcie jest moje."

Lament wzrósł do wrzasku, jakby cały chaos zawarty w Księdze Życia i cała twórcza energia związanych ze sobą istot wybuchła z jednego miejsca w sieci, którą utkałam i pochłonęła Petera Knoxa. Ręce mojego ojca były wśród tych, które wyciągnęły się z ciemności aby go pochwycić, podczas gdy on walczył, trzymając go w wirze mocy mogącej pożreć go żywcem.

Knox krzyczał z przerażeniem, gdy zaklęcie wysączało z niego życie. Rozpruł się na moich oczach, gdy duchy wszystkich tkaczy przede mną, w tym mojego ojca, powoli i wyraźnie rozplątywały wątki, które utkała wcześniej ta uszkodzona istota, redukując Knoxa do martwej skorupy.

Wiedziałam, że pewnego dnia zapłacę cenę za to, co zrobiłam koledze czarodziejowi. Ale pomściłam Emily, której życie zostało zabrane tylko z powodu marzenia o władzy.

Pomściłam moją matkę i ojca, którzy kochali swoją córkę wystarczająco mocno aby dla niej umrzeć.

Dobyłam strzały bogini z mojego kręgosłupa. W mojej lewej ręce pojawił się łuk zrobiony z drzewa jarzębiny, oprawiony srebrem i złotem.

Zemsta była moja. Teraz nadszedł czas na sprawiedliwość bogini.

Zwróciłam się do mojego ojca z pytaniem w oczach. ***On jest na górze. Trzecie piętro. Szóste drzwi po lewej***. Mój ojciec się uśmiechnął. ***Jakąkolwiek cenę bogini od ciebie wyegzekwuje, Matthew jest jej warty. Tak jak ty byłaś.***

„On jest wart wszystkiego," powiedziałam, obniżając ściany, które zbudowałam i pozostawiając martwych by móc odnaleźć żywych.

Magia, jak każdy zasób, nie jest nieskończona. Czar, którego użyłam do wyeliminowania Knoxa wydrenował ze mnie znaczną część mocy. Ale podjęłam ryzyko, wiedząc, że bez Knoxa, Benjamin miał w arsenale tylko siłę fizyczną i okrucieństwo.

Ja miałam miłość i nic więcej do stracenia.

Nawet bez strzały bogini, nasze siły były względnie wyrównane.

Dom, pozbawiony iluzji Knoxa, miał teraz o wiele mniej pokoi. Zamiast niekończącego się szeregu identycznych drzwi, teraz pokazał prawdziwy charakter: bardzo brudny, z szerzącym się zapachem śmierci i strachu, miejsce grozy.

Moje nogi biegły na górę. Nie mogłam oszczędzić teraz ani uncji magii. Nie miałam pojęcia gdzie byli wszyscy. Ale wiedziałam gdzie odnaleźć Matthew. Otworzyłam pchnięciem drzwi.

„Jesteś. Oczekujemy cię." Benjamin stał za krzesłem.

Tym razem istota w nim siedząca była niewątpliwie mężczyzną, którego kochałam. Jego oczy były czarne, wypełnione krwawym szałem i bólem, ale migotały w uznaniu.

„Gambit Królowej kompletny," powiedziałam.

Oczy Matthew zamknęły się z ulgą.

„Mam nadzieję, że teraz wiesz lepiej jak wypuścić tą strzałę," rzekł Benjamin. „W przypadku gdybyś nie była tak dobrze zorientowana w anatomii jak jesteś w chemii, upewniłem się, że Matthew umrze natychmiast, jeśli mojej ręki nie będzie tu by to powstrzymać."

To, było dużym, żelaznym szpikulcem, skierowanym w szyję Matthew.

„Pamiętasz jak Ysabeau szturchnęła mnie palcem w Bodlejańskiej? To było przypieczętowanie. To jest to, co zrobiłem tutaj." Benjamin poruszył lekko szpikulcem i Matthew zawył. Pojawiło się kilka kropli krwi. „Mój ojciec

nie ma w sobie wiele krwi. Od dwóch dni nie karmiłem go niczym innym jak tylko kawałkami szkła i powoli wykrwawia się wewnętrznie."

Wtedy dostrzegłam stertę martwych dzieci w rogu.

„Wcześniejsze posiłki," odpowiedział Benjamin na moje spojrzenie. „Było wyzwaniem wymyślić sposób dręczenia Matthew, gdyż chciałem mieć pewność, że będzie jaszcze miał oczy, aby zobaczyć jak cię biorę i usłyszeć twoje krzyki. Ale znalazłem sposób."

„Jesteś potworem, Benjamin."

„Matthew mnie takim stworzył. Teraz, nie trać więcej energii. Ysabeau i Baldwin zobowiązali się być tu wkrótce. To jest ten sam pokój, w którym przetrzymywałem Philippe i zostawiłem ślad z okruszków chleba, żeby się upewnić, że moja babcia je znajdzie. Baldwin będzie taki zaskoczony, gdy usłyszy kto zabił jego ojca, nie sądzisz? Zobaczyłem wszystko w myślach Matthew. Jak dla ciebie… cóż, nie jesteś sobie w stanie wyobrazić rzeczy, jakie Matthew chciałby ci zrobić w zaciszu swojego łóżka. Niektóre z nich sprawiły, że się zarumieniłem, a w zasadzie nie jestem pruderyjny."

Poczułam za sobą obecność Ysabeau. Deszcz fotografii spadł na podłogę. Zdjęcia Philippe. Tutaj. W agonii. Spojrzałam na Benjamina z furią.

„Nie chciałabym nic więcej niż rozedrzeć cię na strzępy gołymi rękami, ale nie pozbawię córki Philippe tej przyjemności." Wycedziła zimno Ysabeau. Dźwięk jej głosu otarł się niemal boleśnie o moje uszy.

„Och, będzie miała przyjemność ze mną, Ysabeau. Zapewniam cię." Benjamin wyszeptał coś do ucha Matthew i widziałam jak ręce Matthew zadrżały chcąc zaatakować jego syna, ale połamane kości i pocięte mięśnie uczyniły to niemożliwym. „A oto i Baldwin. Długo to trwało, wujku. Mam ci coś do powiedzenia – Matthew ukrywa sekret. Ukrywa wiele, ale ten jest bardzo pikantny, obiecuję." Benjamin zatrzymał się dla efektu. „Philippe nie umarł przeze mnie. Matthew był tym, który go zabił." Baldwin wpatrywał się w niego beznamiętnie. „Czy chcesz do niego strzelić, zanim moje dzieci wyślą cię do piekła żebyś mógł zobaczyć swojego ojca?" Zapytał Benjamin.

„Twoje dzieci nigdzie mnie nie wyślą. A jeśli myślisz, że jestem zaskoczony tym, podobno tajnym, sekretem, masz jeszcze większe urojenia niż sądziłem," powiedział Baldwin. „Poznaję pracę Matthew, gdy widzę jej efekty. Jest prawie zbyt dobry w tym co robi."

„Rzuć to.” Głos Benjamina ciął jak bicz, gdy jego zimne, niezgłębione oczy spojrzały na moją lewą rękę.

Podczas gdy ci dwaj mieli swoją dyskusję, miałam okazję żeby unieść łuk.

„Rzuć to teraz, albo on umrze.” Benjamin wycofał lekko szpikulec i popłynęła krew. Rzuciłam łuk z łoskotem.

„Mądra dziewczyna,” powiedział, wsuwając szpikulec na miejsce. Matthew jęknął. „Podobałaś mi się nawet wcześniej, zanim dowiedziałem się, ze jesteś prządką. Więc to czyni cię niezwykłą? Matthew był karygodnie niechętny określeniu granic twojej mocy, ale nie bój się. Upewnię się, że dowiemy się dokładnie jak daleko rozciągają się twoje umiejętności.”

Tak, jestem bystrą dziewczyną. Mądrzejszą niż Benjamin wiedział. I rozumiałam granice swojej mocy lepiej niż ktokolwiek mógł. Nie potrzebowałam do tego łuku bogini. To czym mogłam zniszczyć Benjamina było wciąż w mojej drugiej ręce.

Uniosłam nieznacznie mój mały palec, tak żeby otarł się ostrzegawczo o udo Ysabeau.

„Z węzłem dziesiątym, stanie się to znowu.”

Moje słowa wydostały się na zewnątrz jak oddech, niematerialny i łatwy do zignorowania, właśnie jako dziesiąty węzeł będący pozornie prostą pętlą. Gdy moje zaklęcie przemierzyło pokój, nabrało wagi i mocy żywej istoty. Wyciągnęłam moje lewe ramię przed siebie, jakbym wciąż była w posiadaniu łuku bogini. Mój lewy palec wskazujący zapłonął jasnym fioletem.

Moja prawa ręka odsunęła się w błyskawicznym ruchu, palce zawinęły się swobodnie wokół białej lotki na złotym trzonku strzały. Stałam dokładnie na skrzyżowaniu życia i śmierci. I nie wahałam się.

„Sprawiedliwość,” powiedziałam, rozwijając palce.

Oczy Benjamina rozszerzyły się.

Strzała wyskoczyła z mojej ręki poprzez centrum zaklęcia, zwiększając tempo podczas lotu. Uderzyła w klatkę piersiową Benjamina ze słyszalną siłą, rozłupując go szeroko i przebijając serce. Oślepiająca fala mocy zalała pokój. Srebrne i złote wątki strzelały wszędzie w towarzystwie fioletowych i zielonych kosmyków. *Król słońca. Królowa księżyca. Sprawiedliwość. Bogini.*

Z nieziemskim okrzykiem sfrustrowanego cierpienia, Benjamin rozluźnił palce i krew pokryła szpikulec, który zaczął się ślizgać.

Działając szybko, skręciłam wątki otaczające Matthew w jedną linę, która złapała koniec szpikulca. Pociągnęłam, przytrzymując szpikulec w miejscu, aż krew Benjamina wylała się i upadł ciężko na podłogę.

Kilka gołych żarówek z pokoju zamigotało, a potem zgasło. Wchłonęłam każdą odrobinę energii żeby zabić Knoxa, a następnie Benjamina. Wszystko co teraz pozostało, to była energia bogini: lśniąca lina wisiała pośrodku pokoju, słowa poruszały się pod powierzchnią mojej skóry, moc skwierczała na końcach moich palców.

To był koniec.

Benjamin był martwy i nie mógł już nikogo dręczyć.

A Matthew, chociaż poharatany, był żywy.

Po tym jak Benjamin upadł, wszystko wydawało się dziać w tym samym momencie. Ysabeau odciągnęła martwe ciało wampira. Baldwin był u boku Matthew, wzywając Marcusa i sprawdzając jego urazy. Verin, Gallowglass i Hamish wtargnęli do pokoju. Fernando niedługo po nich.

Stanęłam przed Matthew i utuliłam jego głowę do swojego serca, osłaniając go przed dalszą krzywdą. Jedną ręką przytrzymywałam żelastwo utrzymujące go przy życiu.

„Musimy go przesunąć, Diano.” Spokojny głos Marcusa nie mógł ukryć jego niecierpliwości. Ułożył rękę wokół szpikulca, gotowy do zajęcia mojego miejsca.

„Nie pozwól jej mnie zobaczyć,” głos Matthew był szorstki i gardłowy. Jego szkieletowa ręka drgnęła na oparciu krzesła w proteście, ale nie był w stanie zrobić nic więcej. „Błagam cię. Nie w takim stanie.”

Z niemal każdego centymetra ciała Matthew, było zaledwie kilka cennych miejsc, które mogłam dotknąć nie potęgując jego bólu. Zlokalizowałam kilka centymetrów nieuszkodzonego ciała w blasku rzucanym przez Księgę Życia i pocałowałam miękko czubek jego nosa.

Niepewna, czy może mnie usłyszeć i wiedząc, że ma zamknięte oczy, wypuściłam oddech, który owionął go moim zapachem. Nozdrza Matthew zafalowały nieznacznie, sygnalizując, że zarejestrował moją obecność. Nawet

ten mały ruch sprawił, że się skrzywił, a ja próbowałam ze wszystkich sił się nie rozpłakać na myśl o tym, co Benjamin mu zrobił.

„Nie możesz ukryć się przede mną, moja miłości," powiedziałam zamiast tego, modląc się do bogini, żeby moje słowa do niego dotarły. „Widzę cię, Matthew. I w moich oczach zawsze będziesz doskonały."

Jego oddech wyszedł z gwałtownym urywanym tchnieniem, jego płuca nie mogły się w pełni rozwinąć z powodu naciskających na nie złamanych żeber. Z herkulesowym wysiłkiem, Matthew otworzył jedno oko. Zarejestrowałam krew wokół, szerokie i ogromne źrenice z powodu krwawego szału i traumy.

„Tu jest ciemno." Głos Matthew był na skraju paniki, jakby obawiał się, że ciemność oznacza jego śmierć. „Dlaczego jest tak ciemno?"

„Wszystko jest w porządku. Spójrz." Dmuchnęłam na czubek mojego palca i niebiesko-złota kula pojawiła się na jego czubku. „Zobacz. To będzie światło na naszej drodze."

To było ryzykowne i wiedziałam o tym. Mógł nie być w stanie ujrzeć małej kuli ognia, i jego panika mogła tylko wzrosnąć. Matthew spojrzał na mój palec i wzdrygnął się lekko, gdy światło pojawiło się w centrum uwagi. Jego źrenice nieco się zmniejszyły w odpowiedzi, co wzięłam za dobry znak.

Jego następny oddech był mniej urywany i jego niepokój zmalał.

„Potrzebuje krwi," powiedział Baldwin, głos miał spokojny i cichy. Starałam się odciągnąć rękaw bez obniżania świecącego palca, w który Matthew wpatrywał się nieruchomym wzrokiem.

„Nie twojej," powiedziała Ysabeau, powstrzymując moje wysiłki. „Mojej."

Niepokój Matthew ponownie wzrósł. To było jak oglądanie zmagań Jacka, żeby utrzymać w ryzach jego emocje.

„Nie tutaj," powiedział. „Nie, gdy Diana patrzy."

„Nie tutaj," zgodził się Gallowglass, przywracając mojemu mężowi małe poczucie kontrolowania sytuacji.

„Pozwól jego braciom zająć się nim, Diano." Baldwin obniżył moją rękę.

I tak, pozwoliłam Gallowglassowi, Fernando, Baldwinowi i Hamishowi spleść razem ich ramiona na kształt nosidełka, podczas gdy Marcus przytrzymywał metalowy szpikulec w miejscu.

„Moja krew jest silna, Diano," obiecała Ysabeau, mocno chwytając mnie za rękę. „Uleczy go."

Skinęłam głową. Ale wcześniej powiedziałam prawdę: w moich oczach zawsze był idealny. Jego wygląd zewnętrzny nic dla mnie nie znaczył. To rany w jego sercu, umyśle i duszy mnie martwiły, bo żadna ilość krwi wampira nie mogła ich uleczyć.

„Miłość i czas," mruknęłam, jakby próbując wyliczyć składniki zaklęcia, patrząc z daleka jak mężczyźni niosą nieprzytomnego Matthew do luku bagażowego jednego z samochodów, który na nas czekał. „Tego potrzebuje."

Janet podeszła i położyła pocieszająco ręką na moim ramieniu.

„Matthew Clairmont jest starożytnym wampirem" zauważyła, „i ma ciebie. Myślę, że miłość i czas załatwią sprawę."

Tłumaczyła: Sarah Rockwell

SŁOŃCE W ZNAKU WODNIKA

Kiedy słońce przejdzie przez znak wodnika, zapowiada to wielkie szczęście, wiernych przyjaciół i doradców książąt.
Dlatego nie obawiaj się zmian, które mają miejsce, kiedy Wodnik panuje na ziemi.

- Anonimowy angielski notatnik, r. 1590, Gonçalves MS 4890, f. 15v

CZTERDZIEŚCI

Matthew powiedział tylko jedno słowo podczas lotu: "Dom"

Przyjechaliśmy do Francji, sześć dni po wydarzeniach w Chełmie. Matthew wciąż nie mógł chodzić. Nie był w stanie wykorzystać swoich rąk. W jego żołądku nic nie pozostawało dłużej, niż przez trzydzieści minut.

Krew Ysabeau, tak jak obiecała, powoli reperowała zmiażdżone kości, uszkodzone tkanki i urazy narządów wewnętrznych Matthew. Po byciu pierwotnie nieprzytomnym z powodu połączenia leków, bólu i wyczerpania, teraz odmówił zamknięcia oczu, aby odpocząć.

I prawie w ogóle nie mówił. Gdy to robił, to zwykle była odmowa czegoś.

"Nie," powiedział, kiedy odwrócił się do Sept-Tours. "Nasz dom".

W obliczu szeregu opcji, powiedziałam Marcusowi, by zawiózł nas do Les Revenants[56]. To było dziwne zestawienie nazwy ze względu na jego obecnego właściciela, Matthew wrócił do domu bardziej jako duch, niż mężczyzna po tym, co zrobił mu Benjamin.

Nikt nie przypuszczał, że Matthew będzie wolał Les Revenants niż Sept-Tours, a dom był zimny i bez życia, kiedy przyjechaliśmy. Siedział w foyer z Marcusem, podczas gdy ja i jego brat rozpalaliśmy w kominkach i szykowaliśmy łóżko dla niego.

Baldwin i ja omawialiśmy, który pokój będzie najlepszy dla Matthew, biorąc pod uwagę jego obecne ograniczenia fizyczne, gdy konwój samochodów z Sept-Tours wypełnił dziedziniec. Nawet wampiry nie mogłyby pokonać Sary w drzwiach, była tak chętna nas zobaczyć. Moja ciotka uklękła przed Matthew. Jej twarz była miękka ze współczucia i troski.

"Wyglądasz jak piekło," powiedziała.

"Czuję się gorzej." Niegdyś piękny głos Matthew, teraz był surowy i kanciasty, ale bardzo wysoko ceniłam, każde jego krótkie słowo.

[56] Les Revenants – w języku francuskim oznacza duchy

"Kiedy Marcus powiedział, że wszystko w porządku, chciałam umieścić maść na twojej skórze, która pomogłaby cię wyleczyć", powiedziała Sara, dotykając jego gołej skóry na przedramieniu.

Wściekły krzyk głodnego dziecka, rozdarł powietrze.

"Becca." Moje serce podskoczyło na myśl o ponownym spotkaniu z bliźniakami. Ale Matthew nie wydawał się dzielić mojego szczęścia.

"Nie" oczy Matthew były dzikie i trząsł się od stóp do głów. "Nie. Nie teraz. Nie tak."

Od kiedy Benjamin przejął kontrolę nad umysłem i ciałem Matthew, nalegałam, żeby teraz Matthew miał prawo do decydowania o warunkach własnej codziennej egzystencji, a nawet jego medycznego leczenia. Ale na to nie mogłam pozwolić. Chwyciłam Rebeccę z ramion Ysabeau, pocałowałam jej gładkie policzki, i położyłam dziecko w zgięciu łokcia Matthew.

W chwili, gdy Becca zobaczyła twarz Matthew, przestała płakać.

W chwili, kiedy Matthew dostał córkę w ramiona, przestał się trząść, tak jak ja w noc, kiedy ją urodziłam. Moje oczy wypełniły się łzami na jego przerażone, oniemiałe wrażenie.

"Dobry pomysł", mruknęła Sara. Spojrzała na mnie. "Też wyglądasz jak piekło."

"Mamo," powiedział Jack, całując mnie w policzek. Próbował dać mi Philipa, ale dziecko wiło się z dala ode mnie, jego twarz i kończyny się skręcały.

"Co się dzieje, mały człowieku?" Dotknąłem twarzy Philipa palcem. Moje ręce błysnęły w mocy, a litery, które teraz czekały pod powierzchnią mojej skóry poruszyły się, organizując się w historię, którą musiałam poznać. Skinęłam głową i złożyłam na jego czole pocałunek, czując mrowienie na ustach, które potwierdziło to, co Księga Życia już mi objawiła. Mój syn miał moc - dużo mocy. "Weź go do Matthew, Jack."

Jack dobrze wiedział, jaki horror Benjamin był zdolny popełnić. Przygotował się do zobaczenia dowodów zanim się odwrócił. Widziałam Matthew oczami Jacka: jego bohater, w domu po bitwie, chudy i ranny. Jack odchrząknął, a ten dźwięk miał zwrócić moją uwagę.

"Nie zostawiaj ponownie Philipa, tato." Jack wcisnął bezpiecznie Philipa w drugie zgięcie ramienia Matthew.

Oczy Matthew zamigotały ze zdumienia na takie powitanie. To było takie małe słowo – tata - ale Jack nigdy tak nie nazywał Matthew, nic oprócz Mistrza Roydona i Matthew. Choć Andrzej Hubbard uparł się, że Matthew był prawdziwym ojcem Jacka, i chociaż Jack szybko zaczął nazywać mnie 'Mamą', był dziwnie niechętny dać podobny honor człowiekowi, którego czcił.

"Philip złości się, gdy Becca dostaje całą uwagę." Głos Jacka był szorstki od powstrzymywanej wściekłości, i wypowiedział następne swoje słowa celowo zabawnie i lekko "Babcia Sara ma wszelkiego rodzaju porady na to jak traktować młodsze rodzeństwo. Większa część z nich obejmuje lody i podróże do zoo." Żarty Jacka nie oszukały Matthew.

"Spójrz na mnie." Głos Matthew był słaby i szorstki, ale nie było żadnych wątpliwości, że to był rozkaz.

Jack spojrzał mu w oczy.

"Benjamin jest martwy", powiedział Matthew.

"Wiem." Jack odwrócił się, przestępując niespokojnie z jednej nogi na drugą.

"Benjamin nie może cię skrzywdzić. Już nie."

"On cię zranił. I mógł zaszkodzić mojej matce." Jack spojrzał na mnie, a jego oczy wypełniała ciemność.

Obawiając się, że pochłonie go krwawy szał, zrobiłam krok w stronę Jacka. Zatrzymałam się zanim zrobiłam następny, zmuszając się, by pozwolić Matthew poradzić sobie z tym.

"Oczy na mnie, Jack."

Skóra Matthew była szara z wysiłku. Wypowiedział więcej słów od przyjazdu Jacka, niż przez cały tydzień, a one osłabiały jego siły. Uwaga Jacka powróciła do szefa jego klanu.

"Weź Rebeccę. Daj ją Dianie. Następnie wróć."

Jack zrobił jak kazał Matthew, podczas gdy reszta z nas patrzyła nieufnie, czy on albo Matthew nie stracili kontroli. Gdy Becca była bezpieczna w moich ramionach, pocałowałam ją i powiedziałam jej szeptem, jaką dobrą jest dziewczynką, że nie zrobiła zamieszania, kiedy zabierali ją od ojca.

Becca zmarszczyła brwi, wskazując, że grała w tę grę wbrew własnej woli.

Jack wrócił do Matthew, sięgnął po Philipa.

"Nie. Ja go potrzymam." Oczy Matthew były coraz bardziej złowieszczo ciemne. "Weź Ysabeau do domu, Jack. I wszystkich innych też."

"Ale, Matthieu," protestowała Ysabeau. Fernando szepnął jej coś do ucha. Niechętnie skinęła głową. "Chodź, Jack. W drodze do Sept-Tours, opowiem ci historię o czasie, kiedy Baldwin próbował wygnać mnie z Jerozolimy. Wielu ludzi wtedy zginęło."

Po tym słabo zawoalowanym ostrzeżeniu, Ysabeau zmiotła Jacka z pokoju.

"Dziękuję, *maman*," mruknął Matthew. Wciąż trzymał Philipa, a jego ramiona trzęsły się alarmująco.

"Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebował" wyszeptał Marcus kierując się do drzwi.

Tak szybko, jak tylko zostaliśmy w domu sami we czworo, wzięłam Philipa z kolan Matthew, położyłam oboje w kołysce przy kominku.

"Zbyt ciężki," Matthew powiedział ze znużeniem, jak starałam się podnieść go z krzesła. "Zostanę tutaj."

"Nie zostaniesz tutaj." Rozważyłam sytuację i zdecydowałam się na rozwiązanie. Uformowałam powietrze, by wspierało moje pospiesznie tkane zaklęcie lewitacji. "Cofnij się, mam zamiar spróbować magii." Matthew wydał z siebie słaby dźwięk, który mógł być próbą śmiechu.

"Nie. Podłoga jest w porządku", powiedział, a jego słowa były niewyraźne z wyczerpania.

"Łóżko jest lepsze" odpowiedziałam twardo, kiedy przebiegłam wzrokiem podłogę do windy.

***

Podczas naszego pierwszego tygodnia w Les Revenants, Matthew pozwalał Ysabeau przychodzić i go karmić.

Odzyskał trochę sił i nieco większą mobilność. Wciąż nie mógł chodzić, ale mógł stać pod warunkiem, że miał pomoc, jego ręce wisiały bezwładnie po bokach.

"Robisz takie szybkie postępy", powiedziałam pogodnie, jak gdyby wszystko na świecie było różowe. W mojej głowie w rzeczywistości wszystko było bardzo ciemne. Krzyczałam w gniewie, strachu, i frustracji, że człowiek którego kochałam boryka się ze znalezieniem drogi przez cienie przeszłości, które ogarnęły go w Chełmie.

Tłumaczenie: Fiolka2708

SŁOŃCE W ZNAKU RYB

Kiedy słońce jest w znaku ryb, spodziewaj się znużenia i smutku.
Ci, którzy pozbędą się strachu, doświadczą przebaczenia i zrozumienia.
Zostaniesz wezwana do pracy w odległych miejscach.

— Anonimowy angielski notatnik, c. 1590, MS Gonçalves 4890, f. 15v

CZTERDZIEŚCI JEDEN

„Chcę więcej moich książek," powiedział Matthew ze zwodniczą swobodą. Zaszeleścił listą tytułów.

„Hamish będzie wiedział, gdzie ich szukać." Jego przyjaciel wyjechał na krótko do Londynu, a potem wrócił do Francji. Od tamtej pory, Hamish był ulokowany wygodnie w pokojach Matthew w Sept-Tours. Spędzał dni starając się powstrzymać ciemnych biurokratów od rujnowania światowej gospodarki, a noce na uszczuplaniu zasobów wina w piwnicy Baldwina.

Hamish przybył do Les Revenants z książkami i Matthew poprosił go żeby usiadł i wypił kieliszek szampana. Hamish wydawał się rozumieć, że ta próba powrotu do normalności, stanowi punkt zwrotny w rekonwalescencji Matthew.

„Dlaczego nie? Człowiek nie może żyć samym bordo." Subtelnym spojrzeniem na mnie, Hamish zasygnalizował, że zajmie się Matthew.

Trzy godziny później, Hamish wciąż tam był – i obaj grali w szachy. Zmiękły mi kolana, na ten nieoczekiwany widok Matthew siedzącego po białej stronie planszy i rozważającego swoje opcje. Ponieważ ręce Matthew nadal były bezużyteczne – jak się okazało, ręka była bardzo skomplikowanym kawałkiem inżynierii anatomicznej – Hamish przesuwał pionki zgodnie z zakodowanymi poleceniami Matthew.

„E4," powiedział Matthew.

„Zmiana w centrum? Jak śmiało." Hamish posunął jeden z białych pionków.

„Zaakceptowałeś Gambit Królowej," powiedział Matthew lekko. „Czego się spodziewałeś?"

„Oczekiwałem, że zastosujesz różne strategie. Kiedyś odmawiałeś narażenia twojej królowej na ryzyko. Teraz robisz to co grę." Hamish zmarszczył brwi. „To jest strategia dla ubogich."

„Ostatnimi czasy, królowa ma się dobrze," szepnęłam Matthew do ucha, a on się uśmiechnął.

Gdy Hamish wyszedł, Matthew poprosił mnie żebym mu poczytała. Teraz to był dla nas rytuał, siedzenie przed kominkiem, z padającym za oknem śniegiem i jedną z ukochanych książek Matthew w moich rękach: Abelard, Marlowe, Darwin, Thoreau, Shelley, Rilke. Często, usta Matthew poruszały się w zgodzie z wypowiadanymi przeze mnie słowami, udowadniając mi – a, co ważniejsze, jemu – że jego umysł był ostry i zdrów jak zawsze.

„Jestem córką Ziemi i Wody,
I oseskiem Nieba,” przeczytałam z jego poniszczonej kopii nieoprawionego Prometeusza.
„Przeszedłem przez oceany i lądy,” szepnął Matthew.
„Zmieniłem się, ale nie mogę umrzeć.”

***

Po wizycie Hamisha, nasze życie towarzyskie w Les Revenants, stopniowo się rozwijało. Jack został zaproszony, aby dołączył do Matthew i przyniósł jego wiolonczelę. Grał Beethovena godzinami, a muzyka nie tylko wpływała pozytywnie na Matthew, ale niezawodnie dobrze usypiała moją córkę.

Matthew miał się coraz lepiej, ale przed nim była długa droga do przebycia. Gdy kładł się na chwilę, drzemałam przy jego boku, mając nadzieję, że dzieci się nie obudzą. Pozwalał mi pomagać sobie w kąpieli i ubieraniu, choć nienawidził za to siebie – i mnie. Ilekroć myślałam, że nie zniosę już ani chwili patrzenia na jego walkę, skupiałam się na jakimś kawałku skóry, która się zrastała, pozostawiając blizny, które, jak się modliłam, wyleczy czas. Jak cienie Chełma, wiedziałam, że nigdy zupełnie nie znikną.

Gdy Sara przyszła się z nim zobaczyć, jej zmartwienie było namacalne. Ale to nie Matthew był powodem jej niepokoju.

„Jak dużo magii używasz, żeby utrzymać się w pionie?” Przyzwyczajona do życia z wampirami o słuchu nietoperzy, zaczekała aż odprowadzę ją do samochodu, aby zapytać.

„Ze mną wszystko w porządku," powiedziałam, otwierając dla niej drzwi samochodu.

„Nie o to pytałam. Widzę, że z tobą wszystko w porządku. I to właśnie mnie martwi," rzekła Sara. „Dlaczego nie jesteś jedną nogą w grobie?"

„To bez znaczenia," odparłam, lekceważąc jej pytanie.

„Będzie miało, kiedy padniesz," odpowiedziała Sara. „To niemożliwe, żebyś trzymała to wszystko na baczność."

„Zapominasz o czymś, Saro: rodzina Bishop-Clairmont specjalizuje się w sprawach niemożliwych." Zamknęłam drzwi samochodu, zagłuszając jej nieustające protesty.

Powinnam wiedzieć, że moja ciotka nie da się tak łatwo uciszyć. Dwadzieścia cztery godziny po jej odejściu, zjawił się Baldwin – nieproszony i niezapowiedziany.

„To jest twój zły zwyczaj," powiedziałam, wracając myślami do chwili, gdy wrócił do Sept-Tours i zerwał prześcieradła z naszego łóżka. „Zaskocz nas jeszcze raz, a obłożę dom taką ochroną, że nie będzie tego w stanie odeprzeć nawet atak Czterech Jeźdźców Apokalipsy."

„Nie widziano ich w Limousin odkąd umarł Hugh." Baldwin pocałował mnie w każdy policzek, dając sobie czas pomiędzy pocałunkami, żeby ocenić mój zapach.

„Matthew nie przyjmuje dzisiaj gości," powiedziałam, odsuwając się. „Miał trudną noc."

„Nie jestem tu żeby zobaczyć Matthew." Baldwin wbił we mnie sokoli wzrok. „Jestem tutaj, żeby cię ostrzec, że jak nie zaczniesz o siebie dbać, uczynię siebie za to odpowiedzialnym."

„Nie."

„Ależ tak. Jesteś moją siostrą. Twój mąż nie jest w stanie zadbać o twoje dobro w tej chwili. Zadbaj o siebie, albo zaakceptuj konsekwencje." Głos Baldwina był nieugięty.

Oboje staliśmy naprzeciwko siebie w ciszy przez kilka chwil. Westchnął, gdy odmówiłam odwrócenia wzroku.

„To naprawdę jest dość proste, Diano. Jeśli padniesz – a sądząc po twoim zapachu, powiedziałbym, że masz jakiś tydzień, aż to się stanie – instynkty Matthew będą żądały, żeby spróbował chronić swoją partnerkę. To

go odciągnie od jego głównej pracy, którą jest leczenie.” Punkt dla Baldwina. „Najlepszym sposobem opanowania partnera wampira – zwłaszcza takiego z krwawym szałem, jak Matthew – jest, nie dać mu żadnego powodu, aby myślał, że potrzebujesz ochrony. Zadbaj o siebie – w pierwszej kolejności i zawsze,” powiedział Baldwin. „Zobaczenie cię zdrowej i szczęśliwej, przyniesie Matthew więcej dobrego pod względem psychicznym i fizycznym, niż jego produkcja krwi czy muzyka Jacka. Rozumiemy się?”

„Tak.”

„Cieszę się bardzo.” Usta Baldwina uniosły się w uśmiechu. „Odpowiedz na emaile, jeśli już jesteśmy przy tym. Wysłałem ci wiadomości. Nie odpisujesz. To denerwujące.”

Przytaknęłam, bojąc się, że gdybym otworzyła usta, szczegółowe instrukcje o tym, co może sobie zrobić ze swoimi emailami, wyskoczą na zewnątrz.

Baldwin wetknął głowę do jadalni żeby sprawdzić co u Matthew. Ten oświadczył mu wyraźnie, że jest całkowicie bezużyteczny, gdyż nie może brać udziału w zapasach, działaniach wojennych, ani innych braterskich czynnościach. Wtedy, na szczęście sobie poszedł.

Sumiennie otworzyłam mojego laptopa.

Czekało tam setki wiadomości, większość z Kongregacji domagających się wyjaśnień i od Baldwina, wydającego mi polecenia.

Zamknęłam klapę komputera i wróciłam do Matthew i moich dzieci.

Kilka nocy po wizycie Baldwina, obudziłam się czując zimny palec drgający naprzeciw mojego kręgosłupa, który śledził pień drzewa na mojej szyi.

Palec poruszył się w ledwo kontrolowanych zrywach i ruszył w stronę moich ramion, gdzie znalazł zarys strzały bogini i gwiazdę pozostawioną przez Satu Järvinen Tampere.

Powoli palec przemieścił się w dół do smoka oplatającego moje biodra.

Ręce Matthew ponownie były sprawne.

„Chciałem żebyś była pierwszą rzeczą, której dotknę,” powiedział, zdając sobie sprawę, że mnie obudził.

Ledwo mogłam oddychać i jakakolwiek odpowiedź z mojej strony nie wchodziła w rachubę. Niemniej jednak, moje niewypowiedziane słowa

chciały zostać uwolnione. Magia we mnie podniosła się, litery uformowały frazy pod moją skórą.

„Cena mocy.” Ręka Matthew objęła moje przedramię, kciukiem gładził pojawiające się słowa. Z początku ruch był szorstki i nierówny, ale robił się płynny i stały z każdym muśnięciem mojej skóry. Odkąd stałam się Księgą Życia, zauważył zmiany we mnie, ale aż do teraz, nigdy o nich nie wspominał.

„Tyle do powiedzenia,” wymruczał, ustami ocierając się o moją szyję. Jego palce zagłębiły się we mnie, rozdzielając moje ciało i dotykając mojego rdzenia.

Dyszałam. To było tak dawno temu, ale wciąż znałam jego dotyk. Palce Matthew powędrowały bezbłędnie do miejsc, które przynosiły mi najwięcej przyjemności.

„Ale nie potrzebujesz słów, żeby powiedzieć mi co czujesz,” powiedział Matthew. „Widzę cię, nawet jeśli ukryjesz się przed całym światem. Słyszę cię, nawet jeśli milczysz.”

To była czysta definicja miłości. Jak za sprawą czarów, litery gromadzące się ma moich przedramionach, zniknęły, gdy Matthew obnażył moją duszę i poprowadził moje ciało do miejsca, gdzie słowa rzeczywiście nie były potrzebne. Zadrżałam w swoim uwolnieniu i chociaż dotyk Matthew stał się lekki jak piórko, jego palce nie przestały się poruszać.

„Jeszcze raz,” powiedział, gdy moje tętno przyspieszyło.

„To niemożliwe,” powiedziałam. Wtedy on zrobił coś, co sprawiło, że zachłysnęłam się powietrzem.

„Niemożliwe n'est pas français,” odpowiedział Matthew, gryząc mnie w ucho. „I następnym razem, gdy twój brat przyjdzie porozmawiać, powiedz mu, żeby się nie martwił. Jestem w stanie doskonale dbać o moją żonę.”

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

SŁOŃCE W ZNAKU BARANA

Znak barana oznacza władzę i mądrość.
Podczas gdy słońce znajduje się w znaku Barana, dostrzeżesz progres wszystkich swoich dzieł.
To czas na nowy początek.

- Anonimowy angielski notatnik, r. 1590, Gonçalves MS 4890, f. 10v

CZTERDZIEŚCI DWA

"Odpowiedź na twój pieprzony e-mail!"

Najwyraźniej Baldwin miał zły dzień. Podobnie jak Matthew, zaczęłam doceniać to, że nowoczesna technologia pozwoliła nam trzymać inne wampiry w rodzinie na odległość ramienia.

"Będę ich zbywał tak długo jak się da." Baldwin spojrzał na mnie z nad ekranu komputera, za nim w ogromnych oknach był widoczny Berlin. "Jedziesz do Wenecji, Diana".

"Nie, nie jadę." Mieliśmy już różne wersje tej rozmowy od tygodni.

"Tak, jedziesz."

Matthew pochylił się nad moim ramieniem. Szedł teraz powoli, tak cicho jak nigdy wcześniej.

"Diana spotka się z Kongregacją, Baldwin. Ale powiedz do niej w ten sposób ponownie, a odetnę ci język."

"Dwa tygodnie" powiedział Baldwin, zupełnie niewzruszony groźbami brata. "Zgodzili się dać jej jeszcze dwa tygodnie."

"To zbyt szybko." Fizyczne skutki tortur Benjamina ustąpiły, ale Matthew wciąż był pod kontrolą krwawego szału, z tak wąską granicą jak brzeg noża i drażliwym nastrojem.

"Będzie tam." Zamknął pokrywę laptopa, skutecznie odcinając swojego brata i jego ostateczne wymagania.

"To zbyt wcześnie," powtórzyłam.

"Tak - zbyt szybko jak dla mnie na podróż do Wenecji i stanięcie twarzą w twarz z Gerbertem i Satu." ręce Matthew ciężko spoczywały na moich barkach. "Ale jeśli chcemy formalnie uchylić przymierze - a chcemy - jedno z nas musi podjąć sprawę w Kongregacji."

"A co z dziećmi?" Chwyciłam się brzytwy.

"Będziemy tęsknić za tobą, ale uda się nam. Jeśli będę wyglądać wystarczająco nieudolnie przed Ysabeau i Sarą, nie będę musiał zmienić nawet jednej pieluszki gdy wyjedziesz." Matthew zacisnął ręce na moich barkach, podobnie jak spoczęło na nich poczucie odpowiedzialności. "Musisz

to zrobić. Dla mnie. Dla nas. Dla każdego członka naszej rodziny, który doznał uszczerbku z powodu przymierza: Emily, Rebeccy, Stephena, nawet Philippe'a. I dla naszych dzieci, tak, by mogły dorastać w miłości, a nie strachu."

Po tym oświadczeniu nie mogłam odmówić wyjazdu do Wenecji.

***

Rodzina Bishop-Clairmont rozpoczęła działania, chętna do pomocy, z przygotowanymi argumentami dla Kongregacji.

To był wspólny, wielogatunkowy wysiłek, który zaczął się od doprowadzania do perfekcji naszych argumentów do ich zasadniczego rdzenia. Ciężkie jak wyjawienie obelg i urazów, dużych i małych, które cierpieliśmy. Sukces zależał od możliwości przedstawienia naszego wniosku, by nie wydawał się osobistą zemstą.

W końcu to było niesamowicie proste - przynajmniej po tym jak Hamish to przejął. Wszystko, co musieliśmy zrobić, jak powiedział, to ustalić ponad wszelką wątpliwość, że przymierze zostało sporządzone ze względu na obawy przed krzyżowaniem się ras i chęcią sztucznego utrzymania czystości linii krwi, co miało zachować równowagę sił wśród stworzeń.

Podobnie jak większość prostych argumentów, nasz był osiągnięty po godzinach odurzającej pracy. Wszyscy wnieśliśmy nasze talenty w projekt. Phoebe, która była utalentowanym naukowcem, przeszukała archiwa w Sept-Tours w poszukiwaniu dokumentów, które dotyczyły powstania przymierza, pierwszego spotkania i debaty Kongregacji. Zadzwoniła do Rimy, która była zachwycona, że została poproszona o zrobienie czegoś innego, niż segregowanie dokumentów, i poszukała dokumentów uzupełniających w bibliotece Kongregacji na Isola della Stella.

Dokumenty te pomogły nam poskładać spójny obraz tego, czego założyciele Kongregacji naprawdę się obawiali: relacji między stworzeniami, i wzmożonej interakcji z ludźmi, co mogło osłabić - i ostatecznie zniszczyć- starożytne, podobno nienaruszalne, linie krwi demonów, wampirów i czarownic.

Takie obawy były uzasadnione, biorąc pod uwagę dwunastowieczne zrozumienie biologii i wagi jaką przykładano do dziedziczenia i rodowodu w tamtym czasie.

Philippe de Clermont w swej politycznej przenikliwości, podejrzewał, że dzieci z takich związków mogły, gdyby tego zapragnęły, zbuntować się i rządzić światem.

Trudniejsze, nie mówiąc nawet, że bardziej niebezpieczne, było wykazanie, że ten strach tak naprawdę, przyczynił się do upadku: wampirom trudniej było stwarzać nowe wampiry, czarownice były mniej wydajne, a demony były coraz bardziej skłonne do szaleństwa.

Aby sporządzić tę część naszego projektu, Bishopowie i Clairmontowie musieli zdemaskować zarówno krwawy szał jak i tkaczy w naszej rodzinie.

Napisałam historię tkaczy z wykorzystaniem informacji z Księgi Życia. Wyjaśniłam, że twórcza moc tkaczy była trudna do kontrolowania i że byli narażeni na niechęć swoich kolegów czarownic. Z czasem czarownice zaczęły ich lekceważyć i miały mniej pożytku z nowych czarów i uroków. Te stare pracowały dobrze, a tkacze stali się z bardzo cennych członków ich społeczności, poszukiwanymi wygnańcami. Sara i ja usiadłyśmy razem i sporządziłyśmy relację z życia moich rodziców w bolesnych szczegółach, by wykazać ten główny punkt - rozpaczliwe próby mojego ojca ukrycia jego talentów, wysiłki Knoxa by je odkryć, i ich strasznej śmierci.

Matthew i Ysabeau stworzyli podobnie trudną historię, szaleństwa i destrukcyjnej mocy gniewu. Fernando i Gallowglass przetrząsnęli prywatne papiery Philippea w poszukiwaniu dowodów jak chronił swoją żonę przed eksterminacją i ich wspólnej decyzji o ochronie Matthew, pomimo oznak jego choroby. Zarówno Philippe jak i Ysabeau uważali, że odpowiednie wychowanie i twarda kontrola były przeciwwagą do jakiekolwiek choroby obecnej we krwi - klasyczny przykład wychowania ponad naturą. Matthew przyznał, że jego własny błąd z Benjaminem pokazuje jak niebezpieczne może być pozostawienie krwawego szału, by rozwijał się na własną rękę.

Janet przybyła do Les Revenants z grimoire Gowdie oraz kopią pamiętnika jej babki Isobel. Opisała w nim bardzo szczegółowo, swoje miłosne relacje z diabłem, znanym jako Nickie-Ben, i jego nikczemne ukąszenia. Grimoire udowodnił, że Isobel jest tkaczem zaklęć, jak ona z dumą

określiła swoje wyjątkowe i magiczne kreacje, i ceny, których żądała za podzielenie się nimi z jej siostrami w Highlands. Isobel również zidentyfikowała swojego kochanka jako Benjamina Foxa — syna Matthew. Benjamin rzeczywiście podpisał się w rejestrze rodziny znajdującym się w przedniej części książki.

"To wciąż jest nie wystarczające," powiedział zmartwiony Matthew, patrząc na papiery. "Nadal nie możemy wyjaśnić, dlaczego tkacze i wampiry z krwawym szałem, jak ty i ja, mogą mieć dzieci".

Mogłam to wyjaśnić. Księga Życia dzieliła ze mną ten sekret. Ale nie chciałam mówić czegokolwiek, dopóki Miriam i Chris nie dostarczą dowodów naukowych. Zaczęłam myśleć, że będę musiała dokończyć tę sprawę bez ich pomocy, gdy na dziedzińcu zatrzymał się samochód.

Matthew zmarszczył brwi. "Kto to może być?", Zapytał, odkładając pióro i podchodząc do okna. "Miriam i Chris są tutaj. Coś musi być nie tak w laboratorium w Yale."

Gdy para była w środku i Matthew otrzymał gwarancje, że zespół badawczy pozostawiony w New Haven jest w porządku, Chris wręczył mi grubą kopertę.

"Masz rację," powiedział. "Dobra robota, profesor Bishop."

Przytuliłam ją mocno do piersi, z niewypowiedzianą ulgą. Potem podałam kopertę Matthew.

Otworzył kopertę, a jego oczy szybko przebiegły po liniach tekstu i czarno białych ideogramach, które mu towarzyszyły. Spojrzał w górę z ustami rozchylonymi w zdumieniu.

"Też byłam zaskoczona" przyznała Miriam. "Tak długo, jak podchodziliśmy do demonów, wampirów, i czarownic jako odrębnych gatunków, daleko spokrewnionych z ludźmi, ale różniących się od siebie, prawda nam umykała."

"Wtedy Diana powiedziała nam, że Księga Życia była o tym, co nas łączy, a nie o tym co nas dzieli" kontynuował Chris. "Poprosiła nas, aby porównać jej genom zarówno z genomem demona jak i genomami innych czarownic".

"Wszystko jest w chromosomie istoty," powiedziała Miriam "na widoku."

"Nie rozumiem," powiedziała Sara.

"Diana była w stanie począć dziecko Matthew, ponieważ oboje mają w sobie krew demona" wyjaśnił Chris. "Jest zbyt wcześnie, aby wiedzieć na pewno, ale nasza hipoteza jest taka, że tkacze wywodzą się z dawnych związków czarownica-demon. Krwawy szał wampirów, jak u Matthew, powstaje gdy wampir z genomem krwawego szału tworzy innego wampira z człowieka, który posiada DNA demona."

"Nie znaleźliśmy zbyt dużej obecności DNA demona w próbce genetycznej Ysabeau, albo Marcusa" dodała Miriam. "To wyjaśnia, dlaczego nigdy nie objawiali choroby jak Matthew lub Benjamin."

"Ale matka Stephena Proctora była człowiekiem," powiedziała Sara. "Była w sumie wrzodem na tyłku- przepraszam Diana, ale na pewno nie była demonem."

"To nie musi być bezpośredni związek," powiedziała Miriam. "Po prostu musi być na tyle DNA demona w mieszance, by uruchomić geny tkacza i geny krwawego szału. Może to być jeden z odległych przodków Stephena. Tak jak powiedział Chris, te wyniki są dość nowe. Potrzebujemy dekad, by zrozumieć je do końca."

"I jeszcze jedno: Dziecko Margaret też jest tkaczem." Chris wskazał na papiery w rękach Matthew. "Strona trzydzieści. Nie ma wątpliwości."

"Zastanawiam się, czy to dlatego Em była tak nieugięta, że Margaret nie powinna wpaść w ręce Knoxa" dumała Sara. "Może odkryła prawdę w jakiś sposób."

"To wstrząśnie Kongregacją do podstaw" powiedziałam.

"To więcej niż to. Nauka czyni przymierze, zupełnie nic nie znaczącym" powiedział Matthew. "Nie jesteśmy odrębnymi gatunkami."

"Więc jesteśmy tylko różnymi rasami?" Zapytałam. "To sprawia, że nasze argumenty krzyżowania się ras, są nawet silniejsze".

"Trzeba nadrobić zaległości w czytaniu, profesor Bishop" powiedział z uśmiechem Chris. "Rasowa tożsamość nie ma biologicznych podstaw - przynajmniej żadnych zaakceptowanych przez większość naukowców."

"Ale to oznacza-" Przestałam.

"Nie jesteś potworem ostatecznie. Nie ma czegoś takiego jak demony, wampiry i czarownice. Nie biologicznie. Jesteśmy tylko ludźmi z pewnymi

różnicami." Chris się uśmiechnął. "Powiedz Kongregacji, żeby nabili sobie tym fajkę."

Nie użyłam dokładnie tych słów na pierwszej stronie mojego oświadczenia poprzedzającego ogromną dokumentację, którą wysłaliśmy do Wenecji, przed posiedzeniem Kongregacji, ale to co napisałam, wyrażało to samo.

Dni przymierza były policzone.

A jeśli Kongregacja chciała kontynuować pracę, to będzie musiała znaleźć coś lepszego do roboty, niż pilnowanie granic między demonami, wampirami, czarownicami i ludźmi.

Kiedy poszłam do biblioteki rano przed moim wyjazdem do Wenecji, wydawało mi się jednak, że coś zostało pominięte w dokumentacji.

Podczas gdy robiliśmy nasze badania, niemożliwym było ignorowanie śladów lepkich palców Gerberta. Wydawało się, że czają się przy okazji każdego dokumentu i każdego elementu dowodów. Trudno było mu przypisać coś bezpośrednio, ale poszlaki były jasne: Gerbert z Aurillac wiedział od pewnego czasu o szczególnych zdolnościach tkaczy. Trzymał nawet jednego w niewoli: czarownicę Meridianę, która przeklęła go, kiedy umierała. I od wieków przekazywał Benjaminowi Fuchsowi informacje o de Clermontach. Philippe zdemaskował go i stanął z nim twarzą w twarz, tuż przed wyjazdem na swoją ostatnią misję do nazistowskich Niemiec.

"Dlaczego informacje o Gerbercie nie zostały wysłane do Wenecji?" Spytałam Matthew, gdy ostatecznie znalazłam go w kuchni, jak robił mi herbatę. Ysabeau była z nim, bawiąc się z Philipem i Beccą.

"Bo jest lepiej, jeśli reszta Kongregacji nic nie wie o zaangażowaniu Gerberta" powiedział Matthew.

"Lepiej dla kogo?" Spytałam ostro. "Chcę go zdemaskować i ukarać."

"Ale kary Kongregacji są tak bardzo niezadowalające" powiedziała Ysabeau z lśniącymi oczami. "Za dużo gadania. Za mało bólu. Jeśli chcesz go ukarać, pozwól mi to zrobić." Jej paznokcie zastukały w blat, a ja zadrżałam.

"Zrobiłaś już wystarczająco, *Maman*", powiedział Matthew, spoglądając na nią posępnie.

"Och, to." Ysabeau machnęła lekceważąco ręką. "Gerbert był bardzo niegrzecznym chłopcem. Ale z tego powodu będzie jutro współpracować z Dianą. Gerbert z Aurillac całkowicie cię poprze, córko".

Usiadłam z hukiem na stołku kuchennym.

"W czasie, gdy Ysabeau była przetrzymywana w domu Gerberta, ona i Nataniel trochę powęszyli" wyjaśnił Matthew. "Monitorowali jego e-maile i internet."

"Czy wiesz, że to co można zobaczyć w internecie nigdy nie umiera, Diana? Żyje dalej i dalej, po prostu jak wampir." Ysabeau wyglądała na naprawdę zafascynowaną porównaniem.

"I co?" Nadal nie miałam pojęcia, dokąd to prowadziło.

"Gerbert nie tylko lubi czarownice" powiedziała Ysabeau. "Miał również wiele kochanek demonów. Z jedną z nich nadal mieszka na Via della Scala w Rzymie, w pałacowych i przestronnych apartamentach, które kupił dla niej w XVII wieku."

"Czekaj. W XVII wieku?" Starałam się myśleć, co było trudne z Ysabeau patrzącą na mnie, jak Tabitha po pożarciu myszy.

"Gerbert nie tylko związał się z kobietą demonem, przemienił jedną z nich w wampira. Takie coś jest zabronione, nie przez przymierze, lecz przez prawo wampirów. To wystarczający powód teraz, kiedy okazuje się, że wiemy, co wywołuje krwawy szał", powiedział Matthew. "Nawet Philippe nie wiedział o niej - choć wiedział o niektórych innych kochankach demonach Gerberta."

"A my go tym szantażujemy?" Powiedziałam.

"Szantaż to takie brzydkie słowo," powiedziała Ysabeau. "Wolę myśleć, że Gallowglass był wyjątkowo przekonujący, kiedy wpadł do Les Anges Déchus ostatniej nocy, życzyć Gerbertowi bezpiecznej podróży."

"Nie chcę jakiejś tajnej operacji de Clermontów w sprawie Gerberta. Chcę, aby świat wiedział jakiem jest wężem" powiedziałam. "Chcę pokonać go w uczciwej, otwartej walce."

"Nie martw się. Cały świat będzie wiedział. Pewnego dnia. Jedna wojna na raz, *ma lionne*." Matthew złagodził wypowiedź pocałunkiem i filiżanką herbaty.

"Philippe wolał polowanie od wojny." Ysabeau ściszyła głos, jakby nie chciała, by Becca i Philip podsłuchali jej następne słowa." Widzisz, kiedy polujesz, możesz bawić się łupem zanim go zniszczysz. To jest to, co robimy z Gerbertem."

"Och". Było co prawda, coś pociągającego w tej perspektywie.

"Byłam pewna, że zrozumiesz. Masz imię po bogini polowania, ostatecznie. Udanych łowów w Wenecji, moja droga" powiedziała Ysabeau, klepiąc mnie po dłoni.

Tłumaczenie: Fiolka2708

SŁOŃCE W ZNAKU BYKA

Byk rządzi pieniędzmi, kredytami i darami.
Podczas gdy słońce jest w znaku byka, zajmuje się niedokończonymi sprawami.
Zapanuj nad swoimi romansami, żeby nie przeszkadzały ci później. Powinnaś otrzymać niespodziewane nagrody, zainwestuj je w przyszłość.

— Anonimowy angielski notatnik, c. 1590, MS Gonçalves 4890, f. 15v

CZTERDZIEŚCI TRZY

W maju Wenecja wyglądała zupełnie inaczej w moich oczach, niż to miało miejsce w styczniu i zupełnie nie dlatego, że niebo było błękitne, a laguny spokojne.

Gdy Matthew był w szponach Benjamina, miasto wydawało się zimne i niezachęcające. To było miejsce, które chciałam opuścić tak szybko, jak tylko to było możliwe. Kiedy to zrobiłam, nie spodziewałam się, że kiedykolwiek wrócę.

Ale sprawiedliwość bogini byłaby niekompletna bez unieważnienia Przymierza.

I tak, znalazłam się w Ca' Chiaromonte, siedząc na ławce w ogrodzie za domem, zamiast na tej z widokiem na Canale Grande, po raz kolejny czekając na rozpoczęcie posiedzenia Kongregacji.

Tym razem, Janet Gowdie czekała ze mną. Ostatni raz wspólnie przejrzałyśmy naszą sprawę, zastanawiając się jakie argumenty będą przytaczane przeciwko, podczas gdy cenne żółwie wodne Matthew wyślizgnęły się wprost na żwirową ścieżkę w poszukiwaniu przekąski z komara.

„Czas iść," ogłosił Marcus tuż przed tym jak dzwony zaczęły wybijać godzinę czwartą. On i Fernando mieli towarzyszyć nam na Isola della Stella. Janet i ja próbowałyśmy zapewnić resztę rodziny, że poradzimy sobie same, ale Matthew nie chciał o tym słyszeć.

Na spotkaniu byli ci sami członkowie Kongregacji co w styczniu.

Agatha, Tatiana i Osamu posłali mi zachęcające uśmiechy, jednak przyjęcie jakie otrzymałam od Sidonie von Borcke i wampirów, było zdecydowanie mroźne. Satu wślizgnęła się do klasztoru w ostatniej chwili, jakby nie chcąc być zauważona. Pewna siebie czarownica, która porwała mnie z ogrodów Sept-Tours, zniknęła. Oceniające spojrzenie Sidonie, zasugerowało, że przemiana Satu nie pozostała niezauważona i podejrzewałam, że wkrótce nastąpią zmiany w reprezentacji czarownic.

Przeszłam się w poprzek klasztoru, żeby dołączyć do dwóch wampirów.

„Domenico, Gerbert," powiedziałam, kiwając głową każdemu z nich.

„Czarownica," zadrwił Gerbert.

„Ale również de Clermont." Tak ustawiłam swoje ciało, że moje usta były blisko ucha Gerberta.

„Nie bądź zbyt zadowolony z siebie, Gerbert. Bogini mogła cię oszczędzić ostatnim razem, ale nie popełnia błędów: nasz dzień sądu nadchodzi." Odsunęłam się i ucieszyłam widząc iskrę strachu w jego oczach.

Gdy wsunęłam klucz de Clermontów do zamka komnaty zgromadzeń, ogarnęło mnie uczucie deja vu. Drzwi zakołysały się otwierając i niezwykłe uczucie wzrosło. Moje oczy zamknęły się na uroborosie – dziesiątym węźle – wyrzeźbionym z tyłu fotela de Clermontów, a srebrne i złote wątki w komnacie wystrzeliły mocą.

Wszystkie czarownice uczą się wierzyć w znaki. Szczęśliwie, znaczenie tego znaku było jasne bez potrzeby magii i skomplikowanej interpretacji: *To jest twoje miejsce. Tu przynależysz.*

„Przywołuję to zgromadzenie do porządku," powiedziałam, stukając w stół.

Mój lewy palec nosił grubą wstęgę fioletu. Strzała bogini zniknęła, gdy użyłam jej do zabicia Benjamina, ale żywy fioletowy znak – kolor sprawiedliwości – pozostał.

Przestudiowałam pokój – szeroki stół, spis moich ludzi i przodków moich dzieci, dziewięć stworzeń zebranych by podjąć decyzję, która zmieni los tysięcy takich jak oni na całym świecie. Wysoko w górze wyczułam duchy tych, którzy istnieli wcześniej, ich mroźne spojrzenia, trącanie i drżenie.

Tutaj jest miejsce, w którym walczysz o sprawiedliwość, mówili jednym głosem.

***

„Wygraliśmy," ogłosiłam członkom rodziny de Clermontów i Bishop-Clairmont, którzy zebrali się w salonie, by powitać nas po powrocie z Wenecji. „Przymierze zostało uchylone."

Były okrzyki, uściski i gratulacje. Baldwin uniósł swój kieliszek w moim kierunku w mniej wylewnej demonstracji uznania.

Moje oczy szukały Matthew.

„Nic dziwnego," powiedział. Milczenie, które nastąpiło było ciężkie od słów, choć nie zostały wypowiedziane. Pochylił się, aby podnieść swoją córkę. „Widzisz, Rebecco? Twoja matka znowu wszystko naprawiła."

Becca odkrywała czystą przyjemność żucia swoich własnych palców. Bardzo się cieszyłam, że odpowiednik wampirzych zębów jeszcze się nie pojawił. Matthew usunął rączkę z jej ust i pokiwał nią w moim kierunku, odrywając swoją córkę od napadu złości, który planowała.

„Bonjour, Maman."

Jack podrzucał Philipa na swoim kolanie. Dziecko spojrzało zarówno zaintrygowane, jak i skonsternowane. „Dobra robota, mamo."

„Miałam mnóstwo pomocy." Z gulą w gardle, patrzyłam nie tylko na Jacka i Philipa, ale również na Sarę i Agathę, stojące blisko siebie z pochylonymi głowami jak plotkowały o zgromadzeniu Kongregacji, Fernando i Gallowglassa zabawiający Sophie i Verin opowieściami o sztywnym zachowaniu Gerberta i furii Domenico, a także na Phoebe i Marcusa, którzy cieszyli się długim powitalnym pocałunkiem. Baldwin stał razem z Matthew i Beccą. Podeszłam do nich.

„To należy do ciebie, bracie." Ciężki klucz de Clermontów spoczywał w dłoni mojej wyciągniętej ręki.

„Zatrzymaj go." Baldwin zamknął moje palce wokół chłodnego metalu.

Rozmowy w salonie ucichły.

„Co powiedziałeś?" Szepnęłam.

„Powiedziałem ci, żebyś go zatrzymała," powtórzył Baldwin.

„Nie myślisz, chyba…"

„Ależ tak. Każdy w rodzinie de Clermontów ma pracę. Wiesz o tym." Złotobrązowe oczy Baldwina lśniły. „Od dzisiaj, nadzorowanie Kongregacji jest twoją."

„Nie mogę. Jestem profesorem!" Zaprotestowałam.

„Ustal harmonogram zgromadzeń Kongregacji zgodnie z planem twoich zajęć. Tak długo, jak odpowiadasz na swoje emaile," powiedział Baldwin ze sztuczną surowością, „nie powinnaś mieć problemu z

poradzeniem sobie z obowiązkami. Zaniedbywałem sprawy rodzinne wystarczająco długo. Poza tym, jestem żołnierzem, nie politykiem."

Spojrzałam na Matthew w niemym apelu o pomoc, ale on nie zamierzał przyjść mi z pomocą w tej szczególnie trudnej sytuacji.

„Co z twoimi siostrami?" Zapytałam, moje myśli galopowały. „Verin na pewno się sprzeciwi."

„To była sugestia Verin," powiedział Baldwin. „A przecież ty też jesteś moją siostrą."

„To przesądza sprawę. Diana będzie służyć Kongregacji tak długo, aż jej się znudzi ta robota." Ysabeau pocałowała mnie w policzek, potem inni. „Tylko pomyśl, jak bardzo wstrząśnięty będzie Gerbert, gdy dowie się co zrobił Baldwin."

Wciąż czując się oszołomiona, wsunęłam klucz z powrotem do kieszeni.

„Okazało się, że to piękny dzień," powiedziała Ysabeau, patrząc na wiosenne słońce. „Chodźmy przed obiadem na spacer do ogrodu. Alain i Marthe przygotowali ucztę – bez pomocy Fernando. Marthe jest z tego powodu w bardzo dobrym nastroju."

Śmiech i trajkotanie podążyły za naszą rodziną do drzwi. Matthew wręczył Beccę Sarze.

„Nie za długo, wy dwoje," powiedziała Sara.

Gdy zostaliśmy sami, Matthew pocałował mnie z nagłym głodem, który stopniowo stawał się głębszy i mniej rozpaczliwy. Było to przypomnienie, że krwawy głód nie do końca jest pod kontrolą i zebrałam cięgi za moją nieobecność.

„Czy wszystko było w porządku w Wenecji, *Mon coeur*?" Zapytał, gdy odzyskał równowagę.

„Opowiem ci o tym później," odparłam. „Jednak powinnam cię ostrzec: Gerbert wciąż kombinuje. Starał się mnie zablokować na każdym kroku."

„Czego się spodziewałaś?" Matthew wszedł do ogrodu, żeby dołączyć do reszty rodziny. „Nie przejmuj się Gerbertem. Dowiemy się w jaką grę pogrywa, bez obawy."

Moje oko dostrzegło coś nieoczekiwanego. Zatrzymałam się.

„Diana?” Matthew spojrzał na mnie i zmarszczył brwi. „Idziesz?”

„Za chwilę,” obiecałam.

Przyjrzał mi się dziwnie, ale poszedł za resztą rodziny na zewnątrz.

Wiedziałem, że będziesz pierwszą, która mnie zobaczy. Głos Philippe był cieniem dźwięku i wciąż mogłam dostrzec przez niego okropne meble Ysabeau. Nic z tego nie miało znaczenia. Był idealny – cały, uśmiechnięty, jego oczy skrzyły się rozbawieniem i uczuciem.

„Dlaczego ja?” Zapytałam.

Masz teraz Księgę Życia. Nie potrzebujesz dłużej mojej pomocy. Spojrzenie Philippe spotkało się z moim.

„Przymierze…,” zaczęłam.

Słyszałem. Słyszę większość rzeczy. Uśmiech Philippe się poszerzył. ***Jestem dumny, że to właśnie jedno z moich dzieci je obaliło. Wykonałaś dobrą robotę.***

„Czy to, że cię widzę jest moją nagrodą?” Powiedziałam, walcząc ze łzami.

Jedną z nich, powiedział Philippe. ***W swoim czasie otrzymasz następne.***

„Emily?” W chwili, gdy wymówiłam jej imię, postać Philippe zaczęła blednąć. „Nie! Nie odchodź. Nie będę pytać. Po prostu powiedz jej, że ją kocham.”

Ona to wie. Tak samo jak twoja matka. Philippe puścił oko. ***Jestem całkowicie otoczony przez wiedźmy. Nie mów Ysabeau. To by jej się nie spodobało.***

Roześmiałam się.

Oto jest moja nagroda za tyle lat dobrego zachowania. Teraz, nie chcę więcej łez, rozumiesz? Uniósł palec. ***Mam ich serdecznie dosyć.***

„Czego chcesz w zamian?” Wytarłam oczy.

Więcej śmiechu. Więcej tańca. Wyraz jego twarzy był psotny. ***I więcej wnuków.***

„Zadałam pytanie,” powiedziałam, śmiejąc się znowu.

Ale przyszłość to nie będzie tylko śmiech, obawiam się. Wyraz twarzy Philippe otrzeźwiał. ***Twoja praca nie jest jeszcze skończona, córko. Bogini***

prosiła żeby ci to oddać. Wyciągnął przed siebie tę samą złoto-srebrną strzałę, którą wystrzeliłam w serce Benjamina.

„Nie chcę tego.” Cofnęłam się, moja ręka odsunęła się od tego niechcianego prezentu.

Też tego nie chciałem, ale jest jeszcze ktoś, kto musi zobaczyć, że sprawiedliwości stało się zadość. Jego ramię wyciągnęło się dalej.

„Diana?” Zawołał Matthew z zewnątrz.

Nie usłyszałabym głosu mojego męża, gdyby nie strzała bogini.

„Idę!” Odkrzyknęłam.

Oczy Philippe były pełne współczucia i zrozumienia. Niepewnie dotknęłam złotego końca. W chwili, gdy moje ciało weszło z nim w kontakt, strzała zniknęła i ponownie poczułam jej ciężar na moich plecach.

Od pierwszej chwili, gdy się spotkaliśmy, wiedziałem, że jesteś tą jedyną, powiedział Philippe. Jego słowa były dziwnym echem tego, co powiedział Timothy Weston w zeszłym roku w bibliotece Bodlejańskiej, a potem ponownie w jego domu.

Z ostatnim uśmiechem, duch zaczął znikać.

„Zaczekaj!” Krzyknęłam. „Jedyną, jaką?”

Tą, która będzie zdolna dźwigać moje ciężary i się nie złamie, wyszeptał mi do ucha głos Philippe. Poczułam subtelny nacisk ust na moim policzku. ***Nie będziesz niosła ich samotnie. Pamiętaj o tym, córko.***

W chwili, kiedy zniknął, zaniosłam się szlochem.

„Diana?” Zawołał znowu Matthew, tym razem od drzwi. „Co się stało? Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha.”

Zobaczyłam, ale to nie był czas, aby powiedzieć o tym Matthew. Czułam, że chce mi się płakać, ale Philippe chciał radości, nie smutku.

„Zatańcz ze mną,” powiedziałam, zanim spadła pierwsza łza. Matthew wziął mnie w ramiona.

Jego stopy poruszyły się po podłodze, zabierając nas z salonu do wielkiej Sali. Nie zadawał pytań, nawet jeśli odpowiedzi były w moich oczach.

Nastąpiłam mu na palec. „Przepraszam.”

„Znowu próbujesz prowadzić,” mruknął. Wycisnął na moich ustach pocałunek i zakręcił mną w kółko.

„W tym momencie, twoim zadaniem jest podążać.”

„Zapomniałam," powiedziałam ze śmiechem.

„W takim razie, będę musiał ci częściej przypominać," Matthew przycisnął mnie ciasno do swojego ciała. Jego pocałunek był wystarczająco szorstki by był ostrzeżeniem i wystarczająco słodki by był obietnicą.

Philippe miał rację, pomyślałam, gdy wyszliśmy do ogrodu. Prowadząc czy podążając, nigdy nie będę sama na świecie, na którym jest Matthew.

Tłumaczenie: Sarah Rockwell

SŁOŃCE W ZNAKU BLIŹNIĄT

Znak Bliźniąt odnosi się do partnerstwa między mężem, a żoną, i wszystkich spraw zależnych od wiary.
Człowieka urodzonego pod tym znakiem rozpiera dobre i uczciwe serce, lekki dowcip, który doprowadzi go do nauki wielu rzeczy.
Będzie szybko wpadał w złość, ale i szybko się godził.
Będzie śmiało przemawiał, nawet przed księciem.
To wielki obłudnik i orator sprytnych fantazji i kłamstwa.
Będzie uwikłany w kłopoty w związku ze swoim małżonkiem, ale razem zwyciężą nad wrogami.

- Anonimowy angielski notatnik, s xvi, Gonçalves MS 4890, f. 11v

CZTERDZIEŚCI CZTERY

"Przepraszam, że przeszkadzam, profesor Bishop."

Spojrzałam w górę z nad mojego rękopisu. Czytelnia Towarzystwa Królewskiego była zalana słońcem. Wpadało przez wysokie, przeszklone okna i rozlewało się hojnie po całej powierzchni.

"Jeden ze współpracowników poprosił mnie, aby to pani dać." Bibliotekarz wręczył mi kopertę sygnowaną Royal Society. Ktoś napisał moje imię na przedzie z charakterystycznym bazgraniem. Skinęłam głową w podziękowaniu.

W środku była starożytna srebrna moneta Philippe'a - którą posyłał, aby upewnić się, że ktoś wrócił do domu lub posłuchał jego polecenia. Znalazłam dla nich nowe zastosowanie, takie, które pomagało Matthew panować nad krwawym szałem, podczas gdy wróciłam do bardziej aktywnego życia. Jeśli Matthew poczuł potrzebę wzrastającą do niebezpiecznego poziomu, by mnie zobaczyć, wszystko, co musiał zrobić, to wysłać mi tę monetę i zaraz dołączałam do niego w hotelu.

Zwróciłam sprawdzane przeze mnie rękopisy na biurko bibliotekarza i podziękowałam mu za pomoc. To był koniec mojego pierwszego pełnego tygodnia w archiwach - serii próbnej sprawdzającej, jak moja magia odpowiadała na powtarzający się kontakt z tyloma starożytnymi tekstami i błyskotliwym, choć martwym, intelektem.

Matthew nie był jedynym walczącym o kontrolę. Miałam kilka trudnych momentów, gdy wydawało się, że może nie będę mogła wrócić do pracy, którą kochałam, ale każdy dodatkowy dzień czynił ten cel bardziej osiągalnym.

Od spotkania z Kongregacją w kwietniu, zaczęłam rozumieć siebie bardziej jako skomplikowane czary, nie tylko jako chodzący palimpsest. Moje ciało było gobelinem utkanym z czarownic, demonów, i wampirów. Niektóre z wątków będących częścią mnie, były czystą mocą, symbolizowaną przez cień Corry. Niektóre były sporządzone z umiejętności, które prezentowały moje tkackie sznury. Reszta wyłoniła się z wiedzy zawartej w Księdze Życia.

Każdy wątek dał mi siłę, by używać strzały bogini w imię sprawiedliwości, a nie dążenia do zemsty i władzy.

Matthew czekał na mnie w holu, kiedy schodziłam wielkimi schodami z biblioteki na parter. Jego wzrok chłodził moją skórę i ogrzewał moją krew, tak jak zawsze. Wrzuciłam monetę do jego otwartej dłoni.

"W porządku, *mon coeur*?" Zapytał całując mnie na powitanie.

"W porządku." Pociągnęłam go za klapy czarnej kurtki na mały znak zaborczości. Matthew ubrany był dzisiaj jak wybitny profesor, w stalowo szare spodnie, białą koszulę i wełnianą kurtkę. Ja wybierałam krawat. Hamish dał mu go w minione Boże Narodzenie, a zielono szary kolor wydobywał zmienne kolory w jego oczach. "Jak było?"

"Ciekawa dyskusja. Chris był oczywiście genialny" powiedział Matthew, grzecznie ustępując pola mojemu przyjacielowi.

Chris, Matthew, Miriam i Marcus prezentowali wyniki badań, które rozszerzały granice tego, co zostało uznane za 'ludzkie'. Pokazali, że ewolucja Homo Sapiens zawiera DNA innych stworzeń, takich jak neandertalczycy, którzy jak sądzono, byli innym gatunkiem.

Matthew pracował nad większością dowodów od lat. Chris powiedział Matthew, że był tak zły, jak Isaac Newton, gdy przyszło do dzielenia się z innymi swoimi badaniami.

"Marcus i Miriam przeprowadzili ich zwykłą czarująco mrukliwą przemowę" powiedział Matthew, puszczając mnie w końcu.

"A jaka była reakcja stypendystów na te małe rewelacje" Odpięłam identyfikator Matthew i schowałam go do kieszeni.

PROFESOR MATTHEW CLAIRMONT, głosił, Członek Towarzystwa Królewskiego, All Souls (Oxon), Yale University (USA). Matthew zgodził się całoroczne spotkania badawcze w laboratorium Chrisa.

Otrzymali ogromne stypendium na badania nad niekodowanym DNA. Był to grunt, do rewelacji, które być może pewnego dnia nastąpią, o innych hominidach, które nie były wymarłe jak Neandertalczycy, ale były wśród ludzi.

Jesienią zamierzaliśmy ponownie wrócić do New Haven.

"Byli zaskoczeni," powiedział Matthew. "Gdy usłyszeli publikację Chrisa, jednak ich zaskoczenie zmieniło się w zazdrość. On naprawdę był imponujący."

"Gdzie jest teraz Chris?" Zapytałam, oglądając się przez ramię za moim przyjacielem, kiedy Matthew kierował mnie w stronę wyjścia.

"On i Miriam wyjechali do Pickering Place", powiedział Matthew. "Marcus chciał odebrać Phoebe , zanim wszyscy udadzą się do jakiegoś baru z ostrygami niedaleko Trafalgar Square."

"Chcesz do nich dołączyć?" Zapytałam.

"Nie" Matthew położył ręce na mojej talii. "Zabieram cię na kolację, pamiętasz?"

Leonard czekał na nas przy krawężniku. "Dobry wieczór, *Sieur*. Madame".

"'Profesor Clairmont', Leonardzie," powiedział łagodnie Matthew, gdy usadowił mnie z tyłu samochodu.

"W porządeczku," powiedział Leonard z radosnym uśmiechem. "Clairmont Huse?"

"Proszę", powiedział Matthew, wsiadając ze mną do samochodu.

To był piękny czerwcowy dzień, i przejście na piechotę zajęłoby nam prawdopodobnie mniej czasu, niż jazda samochodem, ale Matthew nalegał, że bierzemy samochód ze względów bezpieczeństwa. Nie miałam żadnych dowodów, że którekolwiek z dzieci Benjamina przeżyło bitwę w Chełmie, a Gerbert czy Domenico nie dawali nam powodów do niepokoju, od czasu ich sromotnej porażki w Wenecji, ale Matthew nie chciał ryzykować.

"Jesteśmy, Marthe!" Krzyknęłam, jak tylko stanęliśmy w drzwiach domu. "Jak idzie?"

"*Bien*", powiedziała. "Milord Philip i Milady Rebecca dopiero się obudzili po drzemce."

"Poprosiłem Lindę Crosby, by przyszła trochę później i ci pomogła", powiedział Matthew.

"Już jestem!" Linda weszła za nami przez drzwi, niosąc nie jedną, ale dwie torby Marks & Spencer. Podała jedną Marthe. "Przyniosłam kolejną książkę z serii, o pięknej detektyw i jej kawalerze - Gemma i Duncan. A to wzór do robienia na drutach, o którym ci mówiłam." Linda i Marthe stały się

szybko przyjaciółkami, w dużej mierze dlatego, że miały prawie identyczne zainteresowania tajemniczymi morderstwami, haftem, gotowaniem, ogrodnictwem, i plotkami. Obie przekonywały nas, z całkowicie egoistycznych pobudek, że dziećmi zawsze powinni się zajmować członkowie rodziny lub jeśli to niemożliwe, zarówno wampiry jak i czarownice.

Linda twierdziła, że to były mądre środki ostrożności, ponieważ jeszcze nie rozumieliśmy talentów i niemowlęcych tendencji, choć preferencje Rebeccy do krwi i niemożność spania sugerowały, że była bardziej wampirem niż czarownicą, tak jak Philip wydawał być więcej czarodziejem niż wampirem, biorąc pod uwagę wypchanego słonia nurkującego na jego kołyską, którego czasami widywałam.

"Wciąż wieczorem możemy zostać w domu," zasugerowałam. Plany Matthew obejmowały wielki wieczór, smoking, i bogini wie, co jeszcze.

"Nie" Matthew wciąż za bardzo lubił to słowo. "Zabieram moją żonę na kolację." Jego ton wskazywał, że nie był to już temat do dyskusji.

Jack pędził w dół po schodach. "Cześć, mamo! Położyłem twoją pocztę na górze. Taty też. Muszę lecieć. Mam kolację z Ojcem H dzisiaj".

"Wróć do śniadania, proszę," powiedział Matthew, gdy Jack wystrzelił przez otwarte drzwi.

"Nie martw się, tato. Po kolacji, będę z Ransomem" powiedział Jack, kiedy za nim drzwi zamknęły się z hukiem. Nowo Orleańska gałąź klanu Bishop-Clairmont przybyła do Londynu dwa dni temu, by pozwiedzać zabytki i odwiedzić Marcusa.

"Wiedza, że jest z Ransomem nie łagodzi moich obaw." westchnął Matthew. "Chcę zobaczyć dzieci i się przebrać. Idziesz?"

"Zaraz do ciebie dołączę. Chcę najpierw rzucić okiem na salę balową i zobaczyć, jak idą przygotowania firmom cateringowym do twojej imprezy urodzinowej."

Matthew jęknął.

"Przestań być takim starym zrzędą" powiedziałam.

Wraz z Matthew wspięłam się po schodach. Na drugim piętrze, które było zwykle zimne i ciche, huczało od aktywności. Matthew poszedł za mną przez wysokie, szerokie drzwi. Firmy rozstawiły stoły po bokach sali balowej,

pozostawiając dużo miejsca do tańca. W rogu, muzycy ćwiczyli utwory na jutrzejszy wieczór.

"Urodziłem się w listopadzie, a nie w czerwcu" mruknął Matthew, a jego grymas się pogłębił. "W dniu Wszystkich Świętych. I dlaczego zapraszamy tak wielu ludzi?"

"Możesz narzekać i marudzić ile chcesz. To nie zmienia faktu, że jutro jest rocznica dnia, w którym odrodziłeś się jako wampir, a twoja rodzina chciała świętować to z tobą".

Obejrzałam jeden z motywów kwiatowych. Matthew wybrał dziwne rośliny, na które składały się wierzbowe gałęzie i wiciokrzew, jak również szeroki wybór muzyki z różnych epok, które oczekiwał, że zespół zagra do tańca.

"Jeśli nie chcesz, tak wielu gości, warto pomyśleć dwa razy zanim zrobisz następne dzieci."

"Ale ja lubię robić z tobą dzieci." Ręka Matthew zsunęła się wokół mojego biodra i zatrzymała się na moim brzuchu.

"Zatem możesz oczekiwać corocznej powtórki tego wydarzenia," powiedziałam, dając mu buziaka. "I więcej stołów z każdym rokiem".

"Mówiąc o dzieciach", powiedział Matthew, unosząc głowę i słuchając jakiegoś dźwięku niesłyszalnego dla ciepłokrwistych, "twoja córka jest głodna."

"*Twoja* córka jest *zawsze* głodna" powiedziałam, kładąc delikatnie dłoń na jego policzku.

***

Była sypialnia Matthew została przekształcona w pokój dla dzieci, i teraz była królestwem bliźniaków, wraz z zoo pełnym pluszaków, z taką ilością sprzętu, że wyposażyło by armię dzieci, i rządziło nią dwóch tyranów.

Philip odwrócił głowę do drzwi, kiedy weszliśmy, miał tryumfalną minę jak wstał i chwycił bok kołyski. Spoglądał na łóżko siostry. Rebecca podciągnęła się do pozycji siedzącej i wpatrywała w Philipa z zainteresowaniem, jakby starając się zrozumieć, jak udało mu się tak szybko urosnąć.

"Dobry Boże. Stoi." Matthew brzmiał na oszołomionego. "Ale on nie ma nawet siedmiu miesięcy."

Spojrzałam na silne ramiona i nogi dziecka i zastanawiałam się, dlaczego jego ojciec był zaskoczony.

"Co ty zrobiłeś?" Powiedziałam, wyciągając Philipa z kołyski i przytulając go.

Z ust dziecka wyszedł strumień niezrozumiałych dźwięków, a pod moją skórą pojawiły litery pomagając Philipowi odpowiedzieć na moje pytanie.

"Naprawdę? Miałeś bardzo aktywny dzień zatem," powiedziałam, wręczając go Matthew.

"Wierzę, że będziesz tak krnąbrny jako twój imiennik," czule powiedział Matthew, z palcem złapanym w silnym uścisku Philipa.

Przewijaliśmy i karmiliśmy dzieci, rozmawiając o tym, co odkryłam w dokumentach Roberta Boyle'a tego dnia i jakie nowe spostrzeżenia miał Matthew po prezentacji w Royal Society w sprawie problemów ze zrozumieniem genomu stworzeń.

"Daj mi chwilę. Muszę sprawdzić e-mail." Otrzymywałam ich więcej niż kiedykolwiek, Baldwin wyznaczył mnie na oficjalnego przedstawiciela de Clermontów, aby mógł poświęcić więcej czasu na zarabianie pieniędzy i zastraszanie swojej rodziny.

"Czy Kongregacja nie przeszkadzała ci w tym tygodniu bardziej?" zapytał Matthew, z ponowną zrzędliwością. Spędziłam zbyt wiele wieczorów, pracując nad sprawozdaniem o równości i polityce otwartości, próbując rozwikłać zawiłą logikę demona.

"Nie widać końca, obawiam się," powiedziałam, biorąc ze sobą Philipa do pokoju chińskiego, który był teraz moim biurem w domu. Włączyłam komputer i posadziłam go na kolanie podczas, gdy przeglądałam wiadomości. "Są zdjęcia od Sary i Aghaty" Zawołałam. Obie kobiety były na plaży gdzieś w Australii. "Chodź i zobacz".

"Wyglądają na szczęśliwe" powiedział Matthew, patrząc przez ramię z Rebeccą w ramionach.

Rebecca wydała odgłosy zachwytu na widok babci.

"Trudno uwierzyć, że to już ponad rok od śmierci Em", powiedziałam. "Dobrze widzieć, że Sara znów się uśmiecha."

"Jakieś wieści od Gallowglassa?" Zapytał Matthew.

Gallowglass wyjechał w nieznanym kierunki i nie odpowiedział na nasze zaproszenie na przyjęcie urodzinowe Matthew.

"Nie", powiedziałam. "Może Fernando wie, gdzie on jest." Zamierzałam zapytać go jutro.

"A co od Baldwina?" powiedział Matthew, patrząc na listę nadawców, i widząc email od swojego brata.

"Przyjeżdża jutro." Byłam zadowolona, że Baldwin miał być, i życzyć Matthew wszystkiego najlepszego w dniu jego urodzin. To dodawało wagi okazji i uciszy fałszywe plotki, że Baldwin nie w pełni wspierał brata, czy nową gałąź Bishop-Clairmont. "Będą z nim Ernst i Verin. I muszę cię ostrzec: Freyja również przyjedzie".

Jeszcze nie spotkałam środkowej siostry Matthew. Ale nie mogłam się doczekać po tym jak Janet Gowdie raczyła mnie opowieściami o jej ostatnich wyczynach.

"Chryste, tylko nie Freyja." jęknął Matthew. "Muszę się napić. Chcesz coś?"

"Trochę wina," powiedziałam z roztargnieniem, nadal przewijając listę wiadomości od Baldwina, Rimy Jaén z Wenecji, innych członków Kongregacji, i mojego wydziału w Yale. Byłam bardziej zajęta, niż kiedykolwiek wcześniej. I również szczęśliwsza.

Kiedy dołączyłam do Matthew w jego gabinecie, nie nalewał naszych drinków. Zamiast tego stał przy kominku, z Philipem na biodrze, wpatrując się w ścianę nad kominkiem z ciekawym wyrazem twarzy. Po jego spojrzeniu, nie mogłam zrozumieć, dlaczego.

Portretu Ysabeau i Philipea, który zwykle tu wisiał nie było. W zamian do ściany była przypięta mała notatka.

PORTRET NIEZNANEGO MAŁŻEŃSTWA, SIR JOSHUA REYNOLDSA
CZASOWO PRZENIESIONY NA WYSTAWĘ
„SIR JOSHUA REYNOLD I JEGO ŚWIAT”
W KRÓLEWSKIEJ GALERII MALARSTWA W GREENWICH

"Phoebe Taylor uderza ponownie," mruknęłam. Nie była jeszcze wampirem, ale już była dobrze znana w kręgach wampirzych, ze zdolności do identyfikacji sztuki w ich posiadaniu, która dostarczała znaczącej ulgi podatkowej, przez co byli skłonni okazać ją narodowi. Baldwin ją uwielbiał.

Ale nagłe zniknięcie rodziców nie było prawdziwym powodem paraliżu Matthew.

W miejscu portretu Reynolda było kolejne płótno: portret mój i Matthew. To wyraźnie była praca Jacka, jego charakterystyczna kombinacja siedemnastowiecznej dbałości o szczegóły i nowoczesnej wrażliwości na kolor i linie. Potwierdzała to mała karta podparta na kominku z nabazgranymi życzeniami: Wszystkiego najlepszego Tato.

"Myślałam, że maluje twój portret. To miała być niespodzianka" powiedziałam, myśląc o prośbach naszego syna, bym zajęła uwagę Matthew podczas gdy on szkicował.

"Jack powiedział mi, że maluje twój portret", powiedział Matthew.

Zamiast tego Jack malował nas razem, w oficjalnym salonie przez jedno z wielkich okien domu. Siedziałam w elżbietańskim fotelu, relikcie z naszego domu w Blackfriars. Matthew stał za mną, z jasnymi i czystymi oczami, jakby patrzyły na widza. Moje oczy również spoglądały na widza, lekko nieziemskie, co sugerowało, że nie byłam zwykłym człowiekiem.

Matthew sięgał ponad moim ramieniem trzymając moją uniesioną lewą dłoń, z palcami ciasno przeplecionymi. Moja głowa była lekko nachylona ku niemu, a jego była lekko w dół pod kątem, jakby przerwano nam w połowie rozmowy.

Poza eksponowała mój lewy nadgarstek i uroborosa, który go okrążał. To wysłało wiadomość siły i solidarności, to symbol Bishop-Clairmonts. Nasza rodzina zaczęła się od zadziwiającej miłości, która pogłębiła się między Matthew a mną. Rozwijała się ponieważ nasza więź była dostatecznie silna, by wytrzymać nienawiść i strach przed innymi. Przetrwała, ponieważ odkryliśmy, tak jak czarownice tyle wieków temu, że chęć zmian była tajemnicą przetrwania.

Więcej niż tylko to, uroboros symbolizował nasze partnerstwo. Matthew i ja, alchemiczne małżeństwo wampira i czarownicy, śmierci i życia, słońca i księżyca. Ta kombinacja przeciwieństw stworzyła coś cudowniejszego i cenniejszego, niż każde z nas kiedykolwiek mogło mieć oddzielnie.

Byliśmy dziesiątym węzłem. Niezniszczalnym.
Bez początku i końca.

Tłumaczenie: Fiolka2708

KONIEC